colloquia
orientalia
bialostocensia

Literatura/Historia

8

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA

colloquia orientalia bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

8

KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
W BIAŁYMSTOKU

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński, Joanna Dziedzic, Anna Janicka, Tadeusz Kasabuła, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [Przewodniczący], Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski, Paweł Kuciński

Recenzent tomu: prof. dr hab. Krzysztof Stępnik (UMCS, Lublin)

Redaktor tomu: Michał Siedlecki i Łukasz Zabielski
Opracowanie graficzne: Alter Studio
Korekta: Zespół
Streszczenie dr Jacek Partyka
Skład: Alter Studio
Copyright by Uniwersytet w Białymstoku 2013
Copyright by Książnica Podlaska w Białymstoku, Białystok 2013

Wykorzystano ilustracje ze zbiorów prof. Tadeusza Bujnickiego

ISBN 978-83-63470-24-1

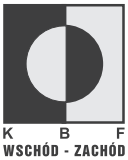

Wydawca tomu:
Książnica Podlaska w Białymstoku
ul. Kilińskiego 16
15-089 Białystok
www.książnicapodlaska.pl

TADEUSZ BUJNICKI

NA POGRANICZACH, KRESACH I POZA GRANICAMI

STUDIA

OPRACOWANIE TEKSTU
I REDAKCJA TOMU

MICHAŁ SIEDLECKI I ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2014

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA

COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, Pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pograniczna w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z Polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Peczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„Colloquia Orientalia Bialostocensia” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią…

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, Południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Inflanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA:

Andrzej Baranow (UP w Wilnie, Litwa)
Krystyna Barkowska (Uniwersytet w Dyneburgu, Łotwa)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Olena Bondarewa (Kijów, Ukraina)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UJ, Kraków) – *Przewodniczący*
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Mieczysław Jackiewicz (UW-M, Olsztyn)
Wołodymyr Jerszow (Uniwersytet w Żytomierzu, Ukraina)
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kieżuń (Uniwersytet w Białymstoku)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Natalia Malutina (Odessa, Ukraina)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Antoni Mironowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (UJ, Kraków)
Viviana Nosilia (Uniwersytet w Padwie, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Eulalia Papla (UJ, Kraków)
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)
Rościsław Radyszewski (Uniwersytet Kijowski, Ukraina)
German Ritz (Universität Zűrich)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (Białystok UwB)
Halina Turkiewicz (UP, Wilno)
Alois Woldan (Universität Wien)
Igor Wasiliewicz Żuk (Uniwersytet w Grodnie)

SPIS TREŚCI

Wstęp 11

O problemach kultury i literatury pogranicza. 19

Tytułem przykładu. Kultura literacka i artystyczna Wileńszczyzny. . . 31

Kłopoty z pograniczem. Na marginesach książki
Krzysztofa Zajasa *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich* . . . 37

Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego
z perspektywy kulturowo-literackiej. 53

Sienkiewiczowskie Dzikie Pola i ich tradycje literackie 69

„Lauda" w *Potopie* Henryka Sienkiewicza. 81

Słowiański Wschód w Sienkiewiczowskich powieściach historycznych . 93

Sienkiewiczowskie wyobrażenie kresów 107

Sienkiewicz w Wilnie międzywojennym 121

Sienkiewicza wędrówki po egzotycznej przestrzeni. 131

Pogranicze etniczne i kulturowe
w powieściach chłopskich Elizy Orzeszkowej 145

Między „Madonną" a ikoną. Dramat na styku kultur
(*Madonna Busowiska* Władysława Łozińskiego). 175

Emigracja postyczniowa i kraj. Z perspektywy Paryża 185

Wielkie Księstwo Litewskie.
Litewski punkt widzenia w Paryżu (Mikołaj Akielewicz) 201

Anachronizm i „aksamitny kolonializm". Litewskie powieści
Józefa Weyssenhoffa i Marii Rodziewiczówny
a mit Wielkiego Księstwa Litewskiego. 217

Regionalizm i pogranicze. Przypadek wileński 253

Wileński rocznik 1910. Co się działo na przełomie lat 20. i 30.?. . . . 269

Komunizujące Żagary. Wokół Henryka Dembińskiego 291

Aron Pirmas na pograniczach Wileńszczyzny 307

Wokół radiowej Kukułki Wileńskiej. 321

Nowi Szubrawcy. Klub literacko-artystyczny „Smorgonia" 337

Kaszubska Wileńszczyzna. Żakiewicz *Gorycz i sól morza* 359

Henryk Szylkin i poeci wileńscy lat 90-tych 371

Polonistyka wileńska. Uwagi o badaniach nad literaturą
(na dziesięciolecie Katedry Filologii Polskiej). 383

Post Scriptum po dziesięciu latach 393

Nota wydawnicza 395

Summary. 399

Indeks nazwisk 403

Wstęp

Przedstawiony czytelnikowi zbiór studiów o pograniczach i kresach jest trzecią książką poświęconą tej problematyce. Jej poprzednimi ogniwami są *Szkice wileńskie* (2002) oraz *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie* (2010). Rozbudowując je o nowe tematy, tom w zdecydowanej większości tworzą teksty napisane w latach 2008–2012, poprawione i dopełnione w stosunku do pierwodruków. Jest jednak nie tylko ich ilościowym rozszerzeniem, lecz także próbą rozwinięcia oraz reinterpretacji części zgromadzonego materiału. W tym sensie książka dokumentuje zmiany w niektórych wcześniejszych założeniach metodologicznych oraz ukazuje kierunek nowych przemyśleń dotyczących problematyki pogranicza i kresów. Zarazem, rozproszone dawniej publikacje konfrontuje ze sobą i stara się stworzyć z nich w miarę spójną całość. Nie zmienia to jednak faktu, że każdy szkic może być traktowany osobno.

Wysunięcie na czoło w tytule określenia „pogranicze", zamiast częstszego w literaturze przedmiotu terminu „kresy", nie jest przypadkowe. Obie nazwy, mimo częściowo nakładających się zakresów znaczeń, mają jednak odrębną aksjologię. Pojęcie „kresy", o mocnej ekspresji emocjonalnej i nacechowane historycznie, zakłada „polonocentryczny" ogląd świata; „pogranicze" jest natomiast bardziej neutralne. Resentymenty kresowe wiążą się ze szczególną, wytworzoną w aurze romantycznej, konserwatywno-szlachecką wizją dawnych wschodnich obrzeży Rzeczypospolitej Obojga Narodów[1].

[1] Zob. J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, zwł. rozdziały I II; S. Uliasz,

Jednakże dopiero w wieku dwudziestym[2] ugruntowały się wyraźne, trwające do dziś, elementy mitów kresowych: wyobrażenie utraconej Arkadii („kraju lat dziecinnych"), obraz przestrzeni porzuconych i skazanych na zagładę, rzadziej – obszar zgodnego współżycia kultur i narodowości[3].

Na tych podstawach kształtowały się zachowania obronne bądź restytucyjne. Często także wyzwalały się reakcje ksenofobijne. Kresowa polonocentryczność utrwalała hierarchię etniczności; inne, niż polska, narodowości i kultury były jej podporządkowywane, traktowane z patriarchalnego dystansu, czy wręcz w jej obręb inkorporowane (kulturowo, społecznie, cywilizacyjnie, religijnie itp.). Nierzadko traktowano je jako „obce" lub wrogie „żywioły" uzurpujące sobie prawo do krainy dworów i wsi kresowych. I tak na przykład w interesującym skądinąd wspomnieniu Mieczysława Jałowieckiego *Po dworach i wsi litewskiej* niechęć do ustroju międzywojennej Litwy i przywiązanie do ziemiańskich, polskich tradycji są bardzo wyraźne. Z sentymentem i patosem przedstawia autor, już na samym początku książki, ideę polskości ziem litewskich:

„Na daleko wysuniętych, a tak dziejowo i kulturalnie polskich rubieżach Rzeczypospolitej, na straconych posterunkach dogasają dziś ostatnie ogniska strażnicze, tych co przez długie wieki i liczne pokolenia własną piersią, krwią, ogromem pracy, bohaterstwa, męstwa i woli straż trzymali ku chwale i potędze imienia Polskiego […]. W pracy nad tworzeniem powstałego z gruzów państwa […] zapomniano jakoś o tym, już

Literatura Kresów – kresy literatury, Rzeszów 1994; E. Czaplejewicz, *Czym jest literatura kresowa?*, w: *Kresy w literaturze*, red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski, Warszawa 1996, s. 7-73; B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999, s. 9-53; tenże, *Historia literatury kresowej*, wyd. II, Kraków 2011. Monografie zbiorowe: pod red. H. Bursztyńskiej, *Od strony kresów*, Kraków, część pierwsza – 1994, część druga – 2000, część trzecia – 2005; *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, red. J. Purchla, Kraków 2006.

[2] Dwudziestowieczne sposoby literackiego przedstawienia kresów różnicowały się zależności od czynników zewnętrznych: politycznych i ideologicznych. Na ich kształt wpływały motywy: wygnania, porzucenia, opuszczenia. Inaczej rysowały się kresy w literaturze emigracyjnej, inaczej w krajowej; odminne formy przybierał w nich składnik nostalgii. W zmienny sposób łączyły się ze sobą nastawienia realistyczne i mityzacyjne. We wszystkich natomiast ujęciach dominującą rolę odgrywała pamięć o „utraconym świecie".

[3] Por. S. Uliasz, *Literatura kresów – kresy literatury*, zwł. s. 27-29.

dla dzisiejszego Polaka nieznanym bohaterze, zapomniano o jego wiekowej, długiej a lojalnej służbie dla swego narodu […].

A co gorzej, zapomniano, że jest to kraj o wiekowej tradycji i kulturze polskiej, kraj, który potęgą był i chwałą Rzeczypospolitej”[4].

I na następnej stronie, już w stylu Sienkiewiczowskiego zakończenia *Ogniem i mieczem*, pisał Jałowiecki:

„Dziś na uroczyskach i kurhanach naszego zbożnego a bujnego życia kresowego wilki jeno nocami zawodzą swą pieśń żałosną a pokrzywy i chmiel dziki pokryje na wiosnę zielenią strzępy i łachmany świetnej ongiś naszej przeszłości dziejowej”[5].

Ten zdziczały i opustoszały kraj – to niepodległa Litwa po I wojnie światowej. Używając współczesnej terminologii, chciałoby się napisać, iż jest to dobry przykład postkolonialnego, kresowego dyskursu, w momencie utraty dominacji narodowej i społecznej przez polskie ziemiaństwo. Ukazujący najwyraziściej kresowy „mit polskości”.

Interpretacja posługująca się kategoriami „kresowymi” wymagała – jak widać – jednoznacznie „polskiej” optyki, a wszelkie próby neutralizacji tego pojęcia – jak dotąd – kończyły się niepowodzeniem. Najbliższy owej „neutralizacji” był Stanisław Uliasz w pionierskiej książce *Literatura kresów – kresy literatury*, ale i on z czasem zmienił interpretacyjną optykę w szkicu *O kategorii pogranicza kultur*[6]. Badacz podkreślał:

---

[4] M. Jałowiecki, *Po dworach i wsi litewskiej. Szkic*, Kamień 1928, s. 5

[5] Tamże, s. 6. Najpełniejszy wyraz niechęci do litewskiej niepodległości sformułował w latach dwudziestych XX wieku Józef Weyssenhoff, który pisał z nieukrywaną agresją:
„W roku 1908 , gdy pisałem *Unię*, zaczynała się dopiero szerzyć na Litwie zaraza, która wyzyskana przez jej wrogów, stworzyła dzisiaj rachityczne, oszalałe, samobójcze państewko litewskie. Odczuwałem wtedy boleśnie dreszcze propagandy, podjętej przez paruset obłąkanych Litwinów, między którymi rej wodzili pogańscy iście księża. Nie przewidując jeszcze wojny tak bliskiej, ani najazdu niemieckiego, który urządził Litwę na jej zgubę, dla niemieckiej korzyści, sądziłem, że można jeszcze wyperswadować coś zapienionym Neo-Litwinom, a ostrzec litewskich Polaków przed niebezpieczeństwem tego kierunku politycznego, którego treścią główną była ślepa, niewdzięczna, zgubna na każdy wypadek nienawiść do Polski”. (*Mój pamiętnik literacki*, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin, br. [1931], s. 51-52).

[6] S. Uliasz, *O kategorii pogranicza kultur*, w: tegoż, *O literaturze kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001, s. 9-27.

„Jeśli w mówieniu o Kresach na plan pierwszy awansuje kategoria pogranicza w miejsce apologii granic, zmieni się cały system wartościowania i opisu kultury i kondycji człowieka. Kategoria pogranicza łagodzi zdecydowanie represyjność granicy, która ma funkcję rozdzielenia i izolowania, strzeżenia nienaruszalności, wydzielania i zawłaszczania przestrzeni, staje się oznaką wysuniętej stanicy, bastionu [...].

Mówienie o kresach poprzez optykę pogranicza, choć zakłada istnienie odmienności, to jednak uzmysławia najważniejszą cechę, jaką stanowi osobliwa synteza powstająca w wyniku stykania się, mieszania i wzajemnego inspirowania różnych pierwiastków zrodzonych w poszczególnych wspólnotach”[7].

W 2007 roku w Poznaniu ukazała się książka pod znamiennym tytułem *Kresy – dekonstrukcja*, ale i ona nie była ostatecznym „podzwonnym” dla problematyki wyznaczanej kategorią „kresy”[8]. „Węzeł kresowy”[9] nadal wymaga krytycznej uwagi badaczy – *sine ira et studio*.

Inaczej jako kategoria analityczna funkcjonuje współcześnie nazwa „pogranicze”. Jej znaczenie może (i powinno) różnymi aspektami wiązać się z pojęciem kresów, zasadniczo jednak ma zakres inny. W tym ujęciu przestrzeń geograficzna traci swój sens ideologiczno-polityczny, natomiast zabarwia się zdecydowanie etnicznie i kulturowo[10]. Definiując „pogranicze”, pisała Antonina Kłoskowska:

„Obrzeża wspólnoty kultury to nie tylko jej etnograficzne granice, występujące na geograficznie wyznaczonych kresach. To także pogranicze etniczne w obrębie całego kraju, niekiedy geograficzne, stanowe lub klasowe, np. podziały między świadomością ojczyzny ideologicznej i wyłączną świadomością małej prywatnej ojczyzny”[11].

---

[7] Tamże, s. 15.

[8] *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałążny, R. Okulicz-Kozaryn, Poznań 2007.

[9] Określenie tytułowe książki Leszka Szarugi (*Węzeł kresowy*, Częstochowa 2001).

[10] E. Kasperski, *Kresy, pogranicza i mity. O metodologii badań nad literaturą kresową*, w: *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności [...]*, Warszawa 1996, s. 112 i nast. Por. również E. Kasperski, *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, w: *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, Rzeszów 2009, s. 7-13.

[11] A. Kłoskowska, *Kultury narodowe i narodowa identyfikacja: dwoistość funkcji*. Cyt. za: L. Witkowski, *Bogactwo Kresów – między pograniczem kultury a kulturą*

Kategoria pogranicza zakłada zatem równość etnicznych podmiotów, wielokulturowość i „dialog kultur”[12], powiązany z świadomością, iż na jej obszarze pojawiają się zróżnicowane rodzaje interakcji: narodowych, kulturowych, religijnych i językowych. Nie oznacza to jednak, że pogranicze jest pozbawione konfliktów; przeciwnie, istnieją one jak gdyby w stałym „potencjalnym” pogotowiu, tam zwłaszcza, gdzie dzieli je, arbitralnie wytyczona i rozdzielająca etniczne wspólnoty, granica państwowa. Zasadniczo jednak jest pogranicze obszarem etnicznej dyfuzji[13]. Natomiast „kresowość” ostro oddziela „polskie” od „niepolskiego” a „rodzime” od „obcego”. Jest niechętna aspiracjom narodowym mniejszych podmiotów etnicznych. Radykalna „ideologia kresowa” zakłada polską rdzenność kresowego terytorium, a Polaków z kresów uznaje za lepszych od Polaków z centrum. Ten pogląd zrodził się na podłożu obronnego mitu twierdzy polskiej na rubieżach zagrożonej Rzeczypospolitej[14]. Mitu ze swej natury – konserwatywnego. Formowali go już twórcy romantyczni, jednak na utrwalenie jego kształtu wpłynęła Sienkiewiczowska *Trylogia,* a zwłaszcza jej część pierwsza i ostatnia[15]. Nie tyle nawet sam cykl powieściowy, ile jego recepcja[16].

Sienkiewicz, kreując legendę kresową, nie był całkowicie zgodny z swymi pozytywistycznymi rówieśnikami[17]. Pozytywiści bowiem niezbyt jej sprzyjali. Zainteresowanie kresami uległo osłabieniu zwłaszcza po powstaniu styczniowym, wraz z klęską romantycznego światopoglądu. „Problematyka kresowa zdezaktualizowała się w literaturze pozytywistycznej również dlatego – pisał Jacek Kolbuszewski – że obszary kresowe uległy znacznej dezintegracji z resztą Polski”[18].

pogranicza, w: *Kresy w literaturze*, s. 74.

[12] Por. S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury*, zwł. Rozdział 2, *Aksjologia przestrzeni kresowej* , s. 32-74.

[13] Na ten temat por. E. Kasperski, *Kresy, pogranicza i mity [...]*, s. 106-120.

[14] S. Uliasz, j.w., Rozdział 7, *Imiona Księgi Kresowej*, s. 190-225.

[15] Por. J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w.*, s. 66-69; tegoż, *Kresy*, s. 87-89; A. Kroh, *Co pozostało z kresów*, w: *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo*, Kraków 2006, o Sienkiewiczu, s. 294-295.

[16] O funkcji ideologicznych „odczytań” Sienkiewiczowskiego dzieła pisałem w książce *Sienkiewicza „powieści z lat dawnych”*, Kraków 1996, cz. III, *Wokół recepcji*, s. 195-232.

[17] Na ten temat szerzej w szkicu *Sienkiewiczowskie wyobrażenie kresów.*

[18] J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów [...]*, s. 64.

Jeżeli kategoria „kresów" powraca współcześnie, to rzadziej w nurcie badawczym, znacznie częściej w publicystyce. Tutaj zwłaszcza pojawiają się nasycone emocjami resentymenty, z ograniczonym (lub ukrytym) elementem rewindykacyjnym. Jeszcze w 2010 roku rozmowę z Janem Ciechanowiczem zatytułował Krzysztof Różycki *Przed dwudziestu laty Polska miała szansę odzyskać kresy*[19]. Podobnie piszą niektórzy publicyści i w 2012 roku! Taki charakter ma numer miesięcznika „Historia" (dodatku „Uważam Rze") zatytułowany *Ziemie Wschodnie. Wielkość utracona* z artykułami Piotra Zychowicza, Andrzeja Nowaka, Krzysztofa Masłonia, Agnieszki Rybak, Tomasza Stańczyka[20]. Polskie „doświadczenie utraty kresów" redaktor Paweł Lisicki wiąże z „dowodem siły kulturotwórczej i wielkości Polski, która potrafiła stworzyć unikatową, oryginalna cywilizację". Dla autora „brak kresów stanowi wyrwę, ranę..."[21]. Ów wyidealizowany świat, pozbawiony konfliktów i napięć, które powstają jedynie na skutek zewnętrznych agresji; widzenie kresów z perspektywy ziemiańskiego dworu i obyczaju; całkowite zlekceważenie koncepcji Jerzego Giedroycia (jakby nie było z rodu o dawnych korzeniach „kresowych") jest dowodem podtrzymywania (także ze względów politycznych) mitologii kresowo-polskiej.

Natomiast kierunek interpretacyjny mojej książki wyznaczają zasadniczo odmienne koncepcje sformułowane (i powtarzane) przez Daniela Beauvois, także w jego ostatnich esejach[22]. Podzielam jego niechęć do jednostronnego i przez to szkodliwego obrazu tych obszarów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, które żywiły się wschodnią legendą

[19] *Przed dwudziestu laty Polska miała szansę odzyskać kresy*. *Rozmowa z dr. Janem Ciechanowiczem*, „Angora" 24 I 2010 r.

[20] „Uważam Rze. Historia". Miesięcznik, 2012, nr 4, s. 3-29.

[21] P. Lisicki, *Centrum polskiego życia*, tamże, s. 3.

[22] Daniel Beauvois już wcześniej określał mit kresowy jako ambiwalentny i wieloznaczny. Owe uładzone światy mityczne, wywoływane z pamięci, mają bowiem zrekompensować „winę" porzucenia, „zdradę" obszaru i środowiska rodzimego (*Mit „kresów wschodnich"*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, Wrocław 1994. Cyt. za: M. Zadencka, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny*, Uppsala 1995, s. 15). Por. również: D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński 1793–1914. Szlachta, carat i lud na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie*, w: *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, Kraków 2006, s. 43-58.

kresów jako idealizowanego centrum polskości. A równocześnie były przedmiotem społecznego wyzysku, agresywnej polityki narodowościowej i religijnej. Nie były polską Arkadią.

„Już samo pojęcie kresy funkcjonuje w języku polskim jako oznaczenie oddalonej, lecz nien oderwanej części całości – pisał Beauvois – Te obszary zostały przez okrutną historię odebrane, ale zachowało się tyle śladów naszej działalności artystycznej i intelektualnej, że to stanowi jakąś ciągłość i mamy prawo patrzeć na te tereny jak na nasze dziedzictwo. Taka postawa, chociaż nie pozbawiona pewnych słusznych przesłanek, świadomie czy nie podważa granice, skądinąd uznane obecnie za gwarancie pokoju, a słowo >kresy< nabiera konotacji roszczeniowych, których lepiej byłoby unikać, aby nie wprowadzać dwuznaczności do dobrych stosunków sąsiedzkich”[23].

Kategoria pogranicza nie jest oczywiście panaceum na wszytkie kłopoty z interpretacją skomplikowanych stosunków międzyetnicznych i międzykulturowych. Daje jednak szansę odpowiedzi na pytania, które się rodzą wówczas, gdy odrzucimy jednoznaczne relacje centrum – peryferie. W wprowadzeniu do wydanego w 2012 roku tomu *Na pograniczach literatury* Krzysztof Zajas wskazywał na istotną zmianę w „projektach badawczych”, które „w centrum uwagi stawiają peryferie, dekonstruujac tym samym dotychczasowe centrum”.

„Jedną z takich dekonstruujących kategorii w humanistyce ostatnich lat – podkreślał badacz – jest niewątpliwie kategoria *pogranicza*. To nasz specyficzny, środkowoeuropejski wynalazek, który zawdzięcza swoją popularność wieloznaczności samego terminu >pogranicze<, niosącego konotacje nie tylko przestrzenne, ale także kulturowe, polityczno-społeczne, językoznawcze, a nawet egzystencjalne”[24].

I mimo zastrzeżeń, iż użycie tego terminu „przeszło w nadużycie”, Zajas akcentuje istotną wartość tej kategorii badawczej. Ku temu poglądowi – mimo jego dyskusyjności – skłania się także autor niniejszego tomu.

Żeby uniknąć nieporozumień; nie można zlekceważyć olbrzymiego polskiego dorobku kulturowego na obrzeżach dawnej Rzeczypospolitej,

[23] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński 1793–1914* […], dz.cyt., s. 44.
[24] K. Zajas, *Widnokresy literatury*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 7.

znaczenia politycznych i ideologicznych prób scalania tych ziem na różnych podstawach i zasadach. Nie sposób jednak uniknąć i innych pytań o charakter polskiej dominacji i jej cech ekspansywnych i kolonizacyjnych. Pytań o różne formy polonizacji. Wreszcie – i to jest kwestia najważniejsza – pytań o charakter interferencji etnosów, kultur, religii i literatur. Słowem, o różne formy „pograniczności" tego obszaru[25]. Tym właśnie zagadnieniom w swym zasadniczym trzonie jest poświęcona moja książka.

[25] W ostatnim okresie ukazało się wiele publikacji podejmujących problematykę pogranicza. Dla przykładu wymieniam tylko niektóre tomy zbiorowe. Obok cytowanej książki *Na pograniczach literatury* są to: *Pogranicze: Obsesje – Projekcje – Projekty*, red. M. Bednarczuk i B. Kucharska, Chełm 2007, *Tożsamość na styku kultur*, t. 1, red. I. Masojć, R. Naruniec, Wilno 2008, *Prace Filologiczne*, t. LV. Seria Literaturoznawcza, Warszawa 2008 (tom poświęcony Kresom), *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, *Etniczność. Tożsamość. Literatura*, red. P. Bukowiec, D. Siwor, Kraków 2010.

Literatura i kultura pogranicza. Refleksje badawcze

Szkic ten nawiązuje do artykułu zamieszczonego w poprzedniej mojej książce, ale nie jest jego prostym powtórzeniem[1]. Jest zarówno kontynuacją, jak i próbą rozwinięcia wątków tam wprowadzanych, głównie na prawach „impresji". Używając w znaczeniu potocznym terminu „pogranicze", zwykle milcząco zakładamy, iż dotyczy ono jakiejś bliskości, niewielkiej odległości, od linearnie wyznaczonej granicy. Pogranicza – rzecz jasna – lokują się po obu jej stronach, zajmując określone, chociaż nie zamknięte, miejsca w przestrzeni. Ponieważ jednak „granica" może dotyczyć różnych kategorii: geograficznych, politycznych, etnicznych, kulturowych itd., wymaga zatem – w postępowaniu badawczym – dodatkowych dookreśleń.

Piotr Kowalski podkreśla, iż granica „równocześnie […] spaja i rozdziela" przyległe obszary, a oddalenie od centrum („miejsca świętego dla danej kultury"), powoduje narastanie lęku i niepewności w czasie zbliżania się do niej[2]. W najczęstszym ujęciu „pogranicze" jest wiązane z kategorią granicy politycznej (a więc już przez to niebezpiecznej) i w jakimś stopniu skojarzone z granicą etniczną. Są to jednak tylko przybliżenia.

---

[1] *O problemach kultury i literatury pogranicza. Kilka impresji badawczych*, w: *W Wilnie i Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa 2010.

[2] P. Kowalski, *Granica. Próba uporządkowania kategorii antropologicznych*, w: *Pogranicze jako problem kultury*, red. T. Smolińska, Opole 1994, s. 143.

Termin „pogranicze" jest bowiem nie tylko formułą przestrzenności, lecz także rozległą dziedziną kulturową, która wymaga od badacza umiejętności stosowania narzędzi wielu dyscyplin, często od siebie znacznie oddalonych. Na te kwestie zwrócił ostatnio uwagę Krzysztof Zajas, którego ważnej książce o Inflantach Polskich został poświęcony kolejny szkic tego tomu[3].

Jednak w dotychczasowych badaniach[4] podstawowym założeniem było traktowanie „pogranicza" przede wszystkim w kategoriach relacji przestrzennych. Dlatego wprowadzenie w badaniach elementu kulturowego w istotny sposób zmodyfikowało owo tradycyjne ujęcie. „Pogranicze kulturowe" jest bowiem określeniem nietożsamym z przestrzennym wyobrażeniem „pogranicza etnicznego". Jest to nie tyle doświadczenie „bycia na granicy" zderzających się ze sobą etnosów, ile doświadczanie różnorodności związanej z inspiracją wielu, o różnych tradycjach kultur, obecnych nie tylko w wspólnotach wielonarodowościowych, zamieszkujących różne terytoria tego samego państwa, ale także funkcjonujące w indywidualnym dziele (na przykład literackim, sztuki). Można założyć, iż „kontekstowo" dzieło literackie może uczestniczyć w wielu odmiennych kulturach, chociaż jego charakter językowy przypisuje ją z reguły tylko jednej. Idąc tym tropem, można twórczość Adama Mickiewicza wpisać w obręb kultur: polskiej, litewskiej i białoruskiej, a Brunona Schulza potraktować jako autora związanego z literaturą polską, żydowską i niemiecką (austriacką).

W podobny sposób Czesław Miłosz stał się „własnością" literatury litewskiej. Niezwykły jest również wypadek Stanisława Vincenza, którego *Na wysokiej połoninie* to opowieść o Hucułach, których w polskiej tradycji literackiej prawie nie było. Stąd epopeja huculska wydaje się jednostkowym zdarzeniem literackim, zamkniętym i samowystarczalnym, które „nie mieści się […] w żadnych wyraźniejszych, charakterystycznych prądach

[3] K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008.

[4] Literatura przedmiotu jest bardzo rozległa, tym bardziej, że w polskich badaniach wiąże się ona nierozdzielnie z kresami. W moim tekście korzystam głównie z prac Jacka Kolbuszewskiego, Stanisława Uliasza, Edwarda Kasperskiego, Leszka Szarugi oraz autorów zbiorowych tomów: *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?* (Kraków 2006), *Kresy – dekonstrukcja* (Poznań 2007).

i tendencjach, dominujących w literaturze XX wieku”[5]. Niemniej jednak to właśnie dzięki Vincenzowi wchodzi ono w obręb wielokulturowego obszaru dawnej Galicji i międzywojennej Polski.

Wskazując na uniwersalny charakter i transgresyjność kultury pogranicza, należy więc przyjąć, iż może być ona pozbawiona składnika przestrzennego lub posiadać go w ograniczonym stopniu. Kontakty kultur mogą dokonywać się poza przestrzenią i czasem, tworząc nietożsamą z geograficzną „przestrzeń kulturową”. W niej następuje przenikanie się, przyswajanie, asymilacja oraz tworzenie nowych form o charakterze heterogenicznym. Pojawia się swoista norma „tolerowania” kultur odrębnych, istniejących obok, ale i przenikających się wzajemnie.

Termin „pogranicze” ma zatem wieloimienne i istotne interpretacyjnie uzasadnienia. Posługując się nim na gruncie literatury (i kultury) polskiej, nie sposób uniknąć jego konfrontacji z omówionym ogólnie we *Wstępie* pojęciem „kresy” oraz obszarem badawczym przez nie określonym. Historycznie rzecz biorąc, nazwa „kresów” przysługiwała raczej południowo-wschodnim, „ukrainnym” częściom Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Później dopiero objęła także ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. W najprostszy sposób zdefiniował kresy Tadeusz Chrzanowski w książce pod znamiennym tytułem: *Kresy czyli obszary tęsknot*:

„...Przez Kresy [należy] rozumieć terytoria wschodnie naszego państwa w dawnych wiekach, ale nie będziemy go ograniczać wyłącznie do ziem ukrainnych, ale także odnosić do dawnego Wielkiego Księstwa, a więc Litwy i Białorusi oraz częściowo Inflant, zwanych niegdyś polskimi. Chodzi mi więc o te obszary, które leżały na wschód od centrum Polski i stanowiły niezwykłą wprost mieszaninę wyznań, grup etnicznych, terytoriów państwowych, gdzie w większych lub mniejszych skupiskach żyli Polacy”[6].

Dla pełnego zrozumienia kresowych mitów ważne jest to, iż powstawały one w okresie zaborów[7]. Konieczność obrony narodowej tożsamości

[5] M. Klecel, *Obecność Vincenza w kulturze polskiej XX wieku, albo czy Stanisław Vincenz może być kultowym postmodernistą w wieku XXI*, w: *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*…, s. 343.

[6] T. Chrzanowski, *Kresy czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001, s. 7.

[7] Uznaje się powszechnie, iż „mit kresowy” uformował poemat Wincentego Pola *Mohort.*

tworzył wyidealizowany i emocjonalny obraz historii, i ulokowaną w nim idealną krainę szczęścia. Ponieważ zaborcza ekspansja zburzyła utrwalony wiekami układ wieloetniczny i republikański ustrój Rzeczypospolitej, „kresowość" konserwowała ich tradycyjne wyobrażenia. Także dawniejsza struktura administracyjna uległa rozbiciu, odrębne części dawnej Rzeczypospolitej stawały się obecnie prowincjami obcych organizmów państwowych[8]. Potrzeby zachowania tożsamości sięgały więc po tradycje polskiej kultury – jako najsilniejszej i przez to gwarantującej wspólnotową trwałość. Dlatego też za czynnik destrukcyjny uważano wszelkie tendencje emancypacyjno-narodowe (rusińskie czy litewskie), wspierane – zdaniem polskich ideologów – przez zaborców. I rzeczywiście, władze carskie starały się wzmocnić rodzący się konflikt polsko-litewski. Pobudzano zatem przekonanie o odrębności narodowej Litwinów, tworzono szkoły litewskie z litewskim językiem wykładowym, dawano stypendia Litwinom studiującym na uniwersytetach w Moskwie i w Petersburgu. Podobnie w Galicji „kwestię rusińską" wykorzystywały instrumentalnie władze cesarsko-królewskie.

Ponieważ ruchy narodowe były u podstaw chłopskie (inteligenckie w pierwszym pokoleniu), sądzono, iż jedynie polski dwór, reprezentujący historyczną tradycję, mógł się stać pogranicznym bastionem, stanicą, oblężoną twierdzą, a zarazem skarbnicą pamiątek utraconej przeszłości. Mityczna siła obrazów literackich wspierała się głównie na tych motywach[9].

Jednakże posługując się historycznym przykładem wschodnich i północnych obszarów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów można ukazać i takie zjawiska, których znaczenia nie dadzą się zredukować do polonocentrycznej optyki „kresowej". Część z nich staje się zrozumiała wówczas, kiedy zobaczymy je przez pryzmat kontaktów (zarówno wspólnotowych, „dialogowych", jak i konfliktowych) na stykach różnych narodowych kultur i literatur; na styku języków, religii, obyczajów oraz

[8] Dobitnie podkreślał to w odniesieniu do Wielkiego Księstwa Litewskiego Mikołaj Akielewicz w zachowanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu rękopiśmiennych *Dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego.* Szerzej w szkicu: *Wielkie Księstwo Litewskie widziane z Paryża.*

[9] Zob. S. Uliasz, *Literatura kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994.

odrębnych form życia. Przechodząc na grunt literatury możemy w niej rozpoznawać odbicie tych zjawisk i ich swoistą estetyczną waloryzację. To, co staje się wówczas szczególnie ciekawe, pochodzi z nawarstwienia różnorodnych składników, często nawet w jednym dziele literackim. Ma ono wówczas naturę swoistego palimpsestu, którego warstwy – nie zawsze dostrzegane podczas powierzchownej lektury – odkrywają się po rozpoznaniu ich wielopoziomowej semantyki.

Wiąże się to także z wyborem narodowej perspektywy. Gdyby interpretujący dzieło literackie był Litwinem, Ukraińcem, Białorusinem czy Łotyszem, to pod jego piórem mogła odmiennie ułożyć się „warstwowa" struktura owego „palimpsestu". Ten sam utwór inaczej odczytany w kontekście innej kultury literackiej i odmiennego tła (kulturowego, religijnego, ideologicznego) mógł nabrać nowych, często zaskakujących znaczeń. Pojawią się wówczas pytania o charakter systemów motywacyjnych oraz zasady rozkładania akcentów. Wreszcie nie od rzeczy będzie wspomnieć o presji zewnętrznej, wynikającej z politycznych, ideologicznych czy narodowościowych uwarunkowań oraz od zmiennej, historycznej sytuacji przestrzennej „kresów" czy „pogranicz". Inne bowiem były owe „kresy" w czasach I Rzeczypospolitej, gdzie nazwa dotyczyła ziem nad Dnieprem, Dniestrem czy Dźwiną, podczas gdy Litwa (a ściśle ta jej część, która Litwą jest obecnie) zajmowała miejsce centrum w Wielkim Księstwie Litewskim. Inaczej zaś było wówczas, gdy rozbiory unieważniły w ogóle topograficzny sens pojęcia „kresy", czyniąc je natomiast ważnym składnikiem historycznej pamięci.

Wówczas stawały się one – w istotny sposób – „mitem politycznym", odwołującym się przede wszystkim do idei państwa Jagiellonów[10]. Inaczej wreszcie, gdy kolejne niepodległe państwa polskie zmieniały swoje granice, a więc i „pas pograniczny". Dodajmy, że świadomość „kresową" przenosili ze sobą na nowe tereny osiedlenia powojenni repatrianci z Podola, Wołynia, Lwowa, Litwy, Białorusi i Wilna, tworząc z niej składnik swego światopoglądu i kultywując w nacechowanej wartościująco pamięci mit ziemi utraconej. Także z tych powodów dla naszych badawczych potrzeb nie wystarczy traktowanie kategorii kresów

[10] E. Kasperski, *Teoria i literatura [...]*, *s*. 107.

i pogranicza w sposób jedynie czasoprzestrzenny. „Pogranicza" (a kresy także) stanowią bowiem problem zarówno mentalny, jak i środowiskowy.

Zjawiska o pogranicznym charakterze występują wszędzie tam, gdzie obok siebie współistnieją odmienne zbiorowości, zróżnicowane zarówno socjologicznie, jak i narodowościowo, niosąc ze sobą często całą odległą historię współżycia. W tym sensie problemem pogranicznym może być na przykład diaspora żydowska w Polsce, czy obecność grup Romów rozrzuconych po całym terytoriom państwa (*nota bene* nie tylko polskiego). Warto też zwrócić uwagę na mało dotąd przebadane „enklawy" kulturowe związane z zjawiskami dawnych (często sprzed stuleci) kolonizacji i migracji ludnościowych (np. niemieckich, holenderskich, ormiańskich, karaimskich czy tatarskich). Należy też pamiętać, iż osiedlanie (tak dobrowolne, jak i przymusowe) stanowiło o dwojakim charakterze procesów: dośrodkowych, które niejako zamykały grupy etniczno-kulturowe w własnej wspólnocie, i odśrodkowych, otwartych, które asymilowały się w nowym środowisku, tworząc jednak odrębne subkultury. Pograniczność w takim wypadku była zjawiskiem ukształtowanym z dala od właściwych, geograficznie i politycznie wyznaczanych granic, a zwłaszcza od centrów narodowych. W różnym stopniu określały je: pamięć historyczna i świadomość dawnej narodowej tożsamości. A nie były one wcale jednoznaczne. Pisał Tadeusz Konwicki w *Kalendarzu i klepsydrze* o Białorusi:

„Moje oczy są pełne Białorusi. Patrzę na Prowansję i widzę pagórki spod Oszmiany. Patrzę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. [...] Po jakiemu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy >po prostemu<, czy >po miastowemu<? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich czy polskich? Ile razy i kędy przekraczałem te niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?"[11].

Podobną wątpliwość „narodowościową" wyrażał również Czesław Miłosz, gdy w dwugłosie z Tomaszem Venclovą twierdził:

„Zasadniczo powinniśmy byli uważać się za Litwinów o języku rodzinnym polskim – i kontynuować w nowych warunkach Mickiewicza

[11] T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, s. 24.

>Litwo ojczyzno moja<, co znaczyłoby tworzyć literaturę litewską w języku polskim, jako równoległą do litewskiej w litewskim”[12].

Ten sposób myślenia, co znaczące, był bardziej charakterystyczny dla twórców z ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego niż z innych krain dawnej Rzeczypospolitej. Świat „Księstwa” o wiele wyraźniej zróżnicowany wewnętrznie, z wielką rozpiętością języków, tradycji historycznych, obyczajów, religii, zarazem mocniej wpływał na wielość i rodzaj czynników nostalgicznych, ujmowanych w nieostrych, często pastelowych i sentymentalnych barwach. Nie darmo w znakomitym szkicu *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej* pisała Nina Taylor-Terlecka: „Litwa to (...) najsłynniejszy *locus amoenus* w literaturze polskiej, kraina ziemskich rozkoszy (...). Na jej obszarze rozgrywa się podwójna idylla sielskości i metafizyki, męczennictwa i narodowego ładu domowego”[13].

Ten dziwny „świat” wschodnich pogranicz, ukształtowany w znacznej mierze przez literaturę romantyczną, był jednak światem rozmaitych i często głębokich konfliktów. Wystarczy przypomnieć wielowiekową „sprawę ukraińską” czy spór o granice polsko-litewskie w XX wieku. A równocześnie nie sposób sobie wyobrazić polskiej kultury pogranicza bez komponenty ukraińskiej czy litewskiej, podobnie jak bez komponenty polskiej nie można przedstawić tamtych obu kultur[14].

I dlatego, w wypadku badania kultury literackiej pogranicza, należy jej obraz rozszerzać na różne formy kontaktu literatur oraz twórców należących do odmiennych narodowości; ważne będą zarówno kwestie wpływu i wzajemnych relacji, forma ich selekcji, jak i problematyka translacyjna. Osobne miejsce zajmuje na pograniczach dotąd mało przebadana twórczość „dwujęzyczna” (a czasem i wielojęzyczna) pisarzy, którzy zajmują znaczące miejsca w literaturach różnych narodów oraz często przeciwstawnie interpretowanych i ocenianych[15]. Warto

[12] Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 36.

[13] N. Taylor-Terlecka, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986, nr 10, s. 125.

[14] Na ten temat pisałem szerzej w artykule: *Literackie obrazy pogranicza. Litewski raj i krwawy mit Ukrainy*, w: *W Wilnie i Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa 2010.

[15] Por. R. Radyszewskyj, *Polskojęzyczna poezja ukraińska od końca XVI do początku*

przy tym zwrócić uwagę na zjawisko, które można określić jako „dyfuzję" języka i narodowej deklaracji przynależnościowej. Określenie „Litwin tworzący po polsku literaturę litewską" to nie paradoks, lecz efekt skomplikowanych stosunków etnicznych[16]. Dlatego badania nad kulturą i literaturą dawnego terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego (a Wilna w szczególności) winny uwzględniać owe złożone i nieznane narodowym centrom odrębności, a właściwe zasadniczo specyfice pogranicza[17].

Jednak świadomość polską, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, zdominowały przekonania odmienne, o wyraźnie polonocentrycznej cesze. Mieścił się w niej, poglądy reanimujące wyobrażoną jako cześć Polski Litwę „unijną", istniejącą w wyidealizowanym związku narodów. Litwę „młodszą siostrę" ochrzczoną i „ucywilizowaną" – wyprowadzoną ze stanu barbarzyństwa. Tym sposobem pojawiły się w literaturze kresowej dwa przeciwstawne dyskursy: wyraziście agresywny – „kolonialny" (rosyjski, niemiecki) i dobrowolny – „asymilacyjny" (polski). Pierwszy odtwarzał negatywne skutki represji; drugi – zbawienne – tradycji „unijnej". Ten stereotyp zarysował się wyraziście w „litewskich" powieściach Józefa Weyssenhoffa (*Soból i panna*, *Unia*)[18].

Można powiedzieć, że wśród wielu pisarzy polskich kierujących swoją uwagę na Rzeczpospolitą przedrozbiorową wykształcił się typ, który trawestując określenie Ewy Thompson można nazwać „Trubadurami Wielkości Jagiellońskiego Państwa"[19]. W ich utworach szczególnemu prawu podlega znacząca w kolonialnym dyskursie kategoria „swój"

XVIII wieku, Kraków 1996; P. Bukowiec, *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej*, Kraków 2008.

[16] Niezwykle ciekawie, w oparciu o polskie i litewskie materiały, przedstawiła „obecność" na Litwie Józefa I. Kraszewskiego Inesa Szulska w wydanej w 2011 roku monografii *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego.*

[17] Na ten temat zob. publikacje w tomie zbiorowym *O dialogu kultur wspólnot kresowych* red. S. Uliasz, Rzeszów 1998. Tu zwłaszcza rozprawa Jerzego Święcha *Kresy i centrum* (s. 35-53).

[18] Szerzej na ten temat w szkicu *Anachronizm i „aksamitny kolonializm". Litewskie powieści Józefa Weyssenhoffa i Marii Rodziewiczówny a mit Wielkiego Księstwa Litewskiego*.

[19] E. Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.

– „obcy". „Obcość" (lub „Inność") nabiera tu bowiem podwójnego charakteru. Innego – przytłumionego cenzurą – negatywnego stosunku wobec zaborców (Rosjan, Niemców), przedstawicieli represyjnego (władczego) aparatu, a innego – jako relacja między „swoim – obcym", Żmudzinem czy Litwinem, a „swoim" Polakiem (który również może być Litwinem w historycznym znaczeniu tego wyrazu). Różnicą jest język i może być obyczaj (folklor), ale obie nacje – w tym ujęciu – łączy ugruntowana przez wiekowe współżycie zgoda i religia. Interpretacja utworów wyrażających te przekonania powinna więc zmierzać w dwóch kierunkach: rozpoznania polskiego „dyskursu kolonialnego" odnoszącego się do stosunków polsko-litewskich oraz „dyskursu antykolonialnego" skierowanego przeciw zaborcom (głównie Imperium Rosyjskiemu)[20]. W obu wypadkach zasadniczym obiektem interpretacji może się stać polska „powieść kresowa" przełomu XIX i XX wieku.

Z tych przede wszystkim powodów warto spróbować odpowiedzi na pytania stawiane przez Aleksandra Fiuta i Grażynę Borkowską. Fiut w szkicu o *Jądrze Ciemności* Josepha Conrada pytał: „Może nadszedł czas, aby [...] pokusić się o stworzenie nowej, bardziej zróżnicowanej taksonomii kolonializmu? Odtworzyć >polski dyskurs kolonialny<? Przebadać na nowo formy kulturowej i politycznej obecności na kresach?"[21].

Podobnie formułowała swoje pytania Borkowska:

„Co [...] termin >postkolonializm< oznacza w odniesieniu do kultury polskiej? Kto jest kolonizatorem? [...] Kto jest przedmiotem kolonizacji: Polska rozbiorowa czy ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałe w większości przez ludność białoruską, litewską, ukraińską i poddawane uciskowi ze strony polskiej szlachty? Czy rusyfikacja to synonim kolonizacji? A może rację mają Litwini przełomu XIX i XX wieku, którzy właśnie polonizację, utożsamianą często wyłącznie z atrakcyjnością języka polskiego i polskiej kultury, traktowali jako narzucone im siłą działanie kolonizacyjne?"[22].

[20] Rzadziej przedstawia się „kolonizacyjny" sens działań pruskiego zaborcy. A ma on szczególne konotacje. Por M. Porębski, *Polskość jako sytuacja*, Kraków 2002, zwł. s. 42-53.

[21] A. Fiut, *Wokół >Jądra ciemności<*, w: *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 25.

[22] G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie" 2008, s. 15.

Aby jednak poprawnie odpowiedzieć na te pytania należy wprowadzić kilka uściśleń. Przede wszystkim czasowych. Inna jest bowiem perspektywa na „polski kolonializm" w okresie I Rzeczypospolitej, inna w czasie zaborów, kiedy działały różne ideologiczne wektory, wreszcie inna w okresie międzywojennym. Do najważniejszych należałoby zaliczyć tendencję idealizującą przeszłość, traktującą związki polsko-litewskie przede wszystkim w kategoriach cywilizacyjnej i religijnej misji oraz przeświadczenie o konieczności reaktywowania państwa w granicach przedrozbiorowych i na podstawach unijnego związku. Do tego celu mogły służyć różne mniej lub bardziej fantastyczne teorie. Stereotyp z *Pieśni o ziemi naszej*, w której Litwa to pierwotna kraina „puszcz i żubrów", a więc świat przede wszystkim natury i barbarzyństwa, znajdował odpowiedniki w próbach rozmaitych interpretacji zasad unijnego związku[23]. Zwłaszcza w nieskrępowanym presją cenzuralną piśmiennictwie.

Taki obraz zdegradowanego przez zabory kraju pogłębił się jeszcze po powstaniu styczniowym. I dlatego do opisu ówczesnej rzeczywistości można ostrożnie wykorzystać kryteria badań kolonialnych. Ziemie dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, poddane represjom i podbojowi, nadały Rosjanom funkcje „władców" w kraju podbitym i upokorzonym.

Nie jest to jednak jedyny „wymiar" przestrzeni opisywanej jako pograniczna. Należy bowiem pamiętać o trwałym współistnieniu nurtów innojęzycznych i wielokulturowych. Nie była to współobecność bezkonfliktowa; przeciwnie często rodziły się, napięcia na styku kultur, religii i ideologii; niemniej stanowiły one pierwiastek o niewątpliwie twórczym charakterze, I chociaż od czasu do czasu dawały znać o sobie nacjonalizmy oraz dokonywały się próby zdominowania i zawłaszczenia wielkich obszarów kulturowych, to jednak ważniejsze okazywały się te działania, które prowadziły do „wyrównywania poziomów", swoistej „osmozy" kultur. Dla naszego tematu ważna jest zwłaszcza kwestia literatury, której

[23] Na tym tle wyraziście rysuje się odrębne wyobrażenie dawnej, przedchrześcijańskiej Litwy w dziełach (zwłaszcza historycznych) J. I. Kraszewskiego. Por. I. Szulska, *Litwa Józefa I. Kraszewskiego*, Warszawa 2011. Dla pisarza Litwa Mendoga, Giedymina i Witolda to niemal gotowe nowoczesne państwo, którego możliwość suwerennego zaistnienia w Europie udaremnił m.in. związek unijny z Polską.

charakter obecności w świecie „pogranicza kulturowego" wiąże się ściśle z właściwymi dla niego relacjami nadawczo-odbiorczymi. Na tym tle wyodrębnia się raz jeszcze problem pojmowania „kresów" – jako nazwy obdarzonej silną ideologiczną konotacją. Pisarz „kresowy" i czytelnik „kresowy", lub wywodzący się z „kresów", to szczególne zagadnienie z zakresu socjologii literatury. Świat przedstawiony uformowany ze wspomnień „utraconego świata" i oczekiwań na ich wyartykułowanie łatwo kształtuje bowiem mit „utraconej Arkadii" i „kraju lat dziecinnych". Wizje czasoprzestrzenne często tkwią w stereotypie, o sięgających jeszcze w wiek XIX odniesieniach. I właśnie dlatego wymagają one opisu sytuacji kulturowej i warunków życia literackiego, w których formuje się literatura „na kresach" i „o kresach"[24].

Ale właśnie dlatego reinterpretuje się także kategoria pogranicza. W przedstawionym jako propozycja badawcza przez Krzysztofa Zajasa wprowadzeniu do tomu *Na pograniczach literatury* zaproponowano taki zakres definiowania tej kategorii:

„1. przestrzennie – jako miejsce, region, terytorium, małą ojczyznę, gdzie heterotopiczne warunki współistnienia wielu kultur prowadzą do powstania specyficznych form literatury;

2. psychologicznie i egzystencjalnie – jako zachwianie poczucia tożsamości przez obecność Innego, zadomowionego w tej samej przestrzeni; jako sposób bycia, egzystencja nomady, poszukującego rozmowy z Innymi;

3. socjologicznie – jako zakłócenie zbiorowej identyfikacji (językowej, narodowej, plemiennej) przez zbiorowości sąsiednie, zakreślające granice swego egzystowania na tym samym terytorium;

4. mitograficznie – jako przestrzeń o szczególnym znaczeniu kulturowym, jak to się dzieje np. w przypadku pojęcia Kresów;

5. interdyscyplinarnie – jako przekraczanie granic dyscyplin naukowych, gdzie literatura przenika się z historią, antropologią, socjologią, psychologią, filozofią itd. ewokując tym samym literaturoznawstwo kulturowe"[25].

[24] Takim sformułowaniem posłużył się Stanisław Uliasz w swojej książce (*Literatura kresów – kresy literatury*).

[25] K. Zajas, *Widnokresy literatury*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 8.

W innej rozprawie Krzysztof Zajas, definiując pogranicze, pisał, iż rozumie je zarówno jako przestrzeń, jak i miejsce zderzenia kultur, wpisane w relację „swoje – obce" oraz jako obszar wielokulturowy o „fundamentalnej sprzeczności" między potrzebą identyfikacji, a jej niemożliwością[26]. Przyjęta przez badacza koncepcja pogranicza eksponuje szczególnie mocno „bliskie sąsiedztwo >Innego< i jego praw, przeciwstawionych moim prawom". Stąd przestrzeń traci część swoich geograficznych nacechowań na rzecz nacechowań symbolicznych[27].

Ten kierunek interpretacji otwiera jeszcze jedną możliwość. Zezwala na nowy sposób uformowania porządku literatury pogranicznej, odchodząc od historii literatury „oficjalnej", uformowanej według tradycyjnych zasad periodyzacji oraz następstwa epok, stylów i prądów oraz przesuwając na plan dalszy problem języka tej literatury (z natury rzeczy – wielojęzycznej). Do podstawowych jej kategorii należy zatem zaliczyć ukazanie efektów owego „zderzenia z innością".

„Korzystając z kategorii Jakobsona można powiedzieć – pisał Zajas – że [w literaturze pogranicza – T. B.] chodzi o wyszukanie d o m i n a n t y d y s k u r s y w n e j, która organizuje wyższe układy znaczeniowe […]. Tak powstaje wspólnota literacka, zgromadzona wokół określonego bodźca, przetworzonego w procesie twórczym na ekspresję artystyczną […]. Upraszczając, można ją określić jako w s p ó l n o t ę d o z n a ń"[28].

Zarysowane powyżej kierunki badawcze są co najwyżej wyznaczeniem szlaków, na których może się pojawić wiele przeszkód i niespodziewanych odkryć. Są one – jak zwykle przy próbie nowego spojrzenia dyskusyjne i sporne. Warto się jednak pokusić o podjęcie tej próby, chociażby dlatego, że współczesność problematykę pogranicz wyraźnie komplikuje i uaktywnia.

[26] K. Zajas, *Nieobecna kultura*…, s. 246.
[27] Tamże, s. 249.
[28] Tamże, s. 255.

Tytułem przykładu. Kultura literacka i artystyczna Wileńszczyzny

Za przykład wieloimienności kultury pogranicza mogą posłużyć badania nad życiem literackim Wilna i Wileńszczyzny. Przestrzennie wyodrębnia się Wileńszczyzna jako wycinek terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, z tym, że niegdyś był to obszar centralny, stołeczny (Wilno), a więc obdarzony szczególnym znaczeniem. Miasto promieniowało kulturotwórczo na inne terytoria, tworząc własne wzory literackie i wzory sztuki, wytwarzając własnego konsumenta kultury oraz własną „publiczność literacką". Jej apogeum można wyznaczyć na okres międzywojnia[1].

„A ziemia to inna, niż warszawska, lwowska czy krakowska – pisano w „przewodniku radiosłuchacza na rok 1939" – „Wilnianin-inteligent – ten, który zapłaciwszy 50 gr za kawę, nie opuści cukierni, póki nie przeczyta od deski do deski dwóch tutejszych i wszystkich >napływowych< gazet, wilnianin, który chodzi do teatru, uczęszcza na odczytowe imprezy, > środy literackie< i godzinami debatuje nad każdym wyciętym przez magistrat drzewkiem – interesuje sie wszystkim […] To też rubryka >Nowe wiersze< [W wileńskim radiu – T. B.] będąca

[1] Wilnu międzywojennemu jako miastu „wzbudzającemu emocje" i „duchowi miasta" poświęciła swoją książkę Stanisława Lewandowska (*Wilno 1921–1944. Czasy i ludzie*, Warszawa 2009). Jest to ton wielu tekstów o mieście, który – mimo niewątpliwych walorów – nie sprzyja obiektywnemu spojrzeniu na świat Wilna.

rewią miejscowych sił literackich, recytacje nowel, poezji i fragmentów powieściowych pisarzy wileńskich cieszyła się popularnością wśród słuchaczy”[2].

Ten w znacznym stopniu wyidealizowany obraz ukazuje jednak charakterystyczną dla miasta kulturę literacką. I dlatego, Wilno mogło stanowić istotny punkt odniesienia dla innych terytoriów (państwowych i regionalnych) pozostając z nimi w konflikcie bądź w zróżnicowanych typach współpracy. Warto przy tym pamiętać, że z miejską przestrzenią Wilna kontrastowała wiejska lub małomiasteczkowa przestrzeń Wileńszczyzny z własnymi wzorcami kulturowymi (i przyzwyczajeniami literackimi). Były to często wzorce kultury drobnoszlacheckiej lub chłopskiej – folklorystycznej (także litewskiej i białoruskiej). Nie sposób również zapomnieć o rozległej kulturze społeczności żydowskiej, często dominującej w małomiasteczkowych środowiskach. Wileńszczyzna nie jest oczywiście kategorią etniczną, chociaż może występować jako „mała ojczyzna” określonych zbiorowości. Najczęściej – polskiej i tutejszej, posługującej się własnym dialektem z przewagą polszczyzny. Językiem, który Zofia Kurzowa określa jako „trzeci język”, wytworzony przez społeczność polsko-białoruską (dialekt północnokresowy)[3]. Badaczka podkreśla, iż: „Język polski w Wielkim Księstwie Litewskim [a więc i na Wileńszczyźnie – T. B.], kształtujący się tam od chwili pierwszych kontaktów z Polski z Litwą, trzeba więc pojmować nie jako część języka narodowego rozszerzoną tylko na nowe obszary polityczne, ale jako zupełnie nową jakość, powstałą ze stopienia polszczyzny z substratem miejscowym”[4].

Miało to niewątpliwie wpływ na poczucie tożsamości, wyraźnie lokalnej. I w małym stopniu określanej przez wpływ języka litewskiego. „Litewskość” terytorium nie określała się zatem językowo, lecz w sferze pamięci historyczno-kulturowej. Na tym bazowało przeświadczenie części inteligencji Wileńszczyzny o odrębności Litwy od „Korony”.

[2] *Mikrofon w klimacie wileńskim*, w: *Radio-Informator. Kalendarz – przewodnik radiosłuchacza na rok 1939*, Warszawa 1939, s. 238.

[3] Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI-XX w.*, Warszawa – Kraków 1993, s. 41.

[4] Tamże, s. 40.

Opisując wileńskie życie kulturalne i literackie, nie sposób też abstrahować od zmiennych historycznie układów politycznych Wilna. Zmieniało się ono już od założenia miasta, okresu przedhistorycznej i wczesnej historycznej etnicznej Litwy (z znacznymi wpływami Rusi). Przez cztery stulecia Wielkie Księstwo Litewskie (z stolicą w Wilnie) pozostawało w strukturze państwowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod presją kultury polskiej, aby później przejść więcej niż wiekowy zabór rosyjski (z okresami względnej autonomii i okresami najsurowszych represji). Wiek XX przyniósł krótkotrwałe interwały wojenne z okupacją niemiecką (w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej), kilkuletni okres Litwy Środkowej w latach 1920–1922, prawie dwudziestolecie II Rzeczypospolitej, ośmiomiesięczny epizod litewski (od października 1939 do czerwca 1940 roku) i ponad 50-letni Litwy – republiki radzieckiej (1940–1941 i 1944–1990), aby wreszcie od 1990 roku zaistnieć jako stolica współczesnej, niepodległej Litwy. Owa niestabilność politycznego statusu miasta, zmienne relacje między jego mieszkańcami, pełne napięć, ale i prób współpracy oraz kompromisów, wpływały na niezwykle trudną do ułożenia mozaikę życia literackiego, podlegającego przecież w zróżnicowany sposób tym wszystkim historycznym przemianom. Rozmaicie na Wileńszczyźnie układały się stosunki etniczne, rodziły tendencje odśrodkowe i tendencje do podporządkowania kulturze (i literaturze) dominującej w danym okresie (głównie polskiej), ale na przykład w czasie zaborów także – rosyjskiej; przy równoczesnej i ciągłej „osmozie" różnych, wydawałoby się zantagonizowanych kultur pogranicza.

Warto przy tym pamiętać, że sama kategoria „pograniczności" jest w odniesieniu do historycznego Wilna (i Wileńszczyzny) niejednoznaczna i niestabilna. Dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego stawała się bowiem stopniowo miastem prowincjonalnym, „kresowym", wreszcie (jak w międzywojennym dwudziestoleciu) – realnie pogranicznym[5]. Pod wpływem różnych koniunktur politycznych, ekonomicznych i społecznych zmieniał się ciągle etniczny skład mieszkańców miasta. Zmienność

[5] W sensie dosłownym: od granicy litewskiej było do Wilna dwadzieścia kilka kilometrów.

historyczna w położeniu (usytuowaniu) tego obszaru tworzyła coraz to nowe sytuacje międzygrupowe, które dodatkowo skomplikowały migracje (zwłaszcza po II wojnie światowej). Tworzył się zatem szczególny i „płynny" konglomerat etniczny, kulturowy i religijny. Nieostre stawały się kategorie tożsamości i poczucia świadomości narodowej. Z drugiej strony świadomość polskiej odrębności (zwłaszcza w dawnych środowiskach szlacheckich) była niezwykle mocna, a nabierając cech obronnych formowała własną przestrzeń mityczną kresowej polskości[6]. Ten stan rzeczy wywołał, zwłaszcza w literaturze powojennej polskiej nowe, nacechowane mitycznie obrazy „utraconego świata"[7].

Jednak Wilno i Wileńszczyzna niezależnie od presji kultur (i literatur) ościennych wytworzyło swój własny status kulturowo-literacki. Mogło być – i było – kolebką ruchów odradzających się kultur narodowych (litewskiej, białoruskiej): było ważnym – jak w romantyzmie czy dwudziestoleciu – centrum literatury polskiej; było istotnym ośrodkiem literatury i kultury żydowskiej (Jeruzalem Północy). W tym więc sensie tworzyło ono osobne enklawy odsyłające „na zewnątrz". Posiadało jednak również ważną i często odgrywającą zasadniczą rolę tendencję „dośrodkową" – regionalną. Właśnie jako „tygiel" wieloetniczny i wielokulturowy wytwarzało Wilno zjawiska dostępne tylko zbiorowościom pogranicza. Łączyło je na różnych planach i w różny sposób. Przez wielorakie typy „regionalizmu", koncepcje wielojęzycznego „narodu", o wspólnym historycznym rodowodzie i wspólnych kulturowych korzeniach[8].

Relatywność ocen i brak jednoznacznych poglądów na szereg problemów nie musi oznaczać wcale bezradności badacza. Przeciwnie, może on w zasadny sposób przedstawiać różne koncepcje w zależności od przyjętej perspektywy. Z jednego punktu widzenia uzasadnione staną

[6] Zob. N. Taylor-Terlecka, *Dziedzictwo Wielkiego Xięstwa Litewskiego w literaturze emigracyjnej,* „Kultura", dz. cyt.; J. Jarzębski, *Exodus. Ewolucja obrazu kresów po wojnie*, w: *W Polsce czyli wszędzie*, Warszawa 1991.

[7] Zob. M. Zadencka, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obrazy Litwy i Białorusi w twórczości wybranych polskich pisarzy emigracyjnych*, Uppsala 1995.

[8] Zob. czterotomową publikacje materiałów międzynarodowej konferencji w Białymstoku: *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, pod red. E. Feliksiak, Białystok 1992.

się tezy o polonizacyjnych funkcjach kultury polskiej, z innego – o „regresywnych" jej funkcjach wobec „młodych" kultur litewskiej czy białoruskiej. Ten sam obiekt może być bowiem postrzegany z odmiennych stron i dopiero wówczas może się stać interesujący, gdy ukaże swoje Janusowe oblicze. Może dopiero wtedy – łatwiej będzie ujawnić uniwersalne wartości kultury pogranicza; w jej wieloznaczności właśnie[9].

Na świadomości mieszkańców Wileńszczyzny odcisnęły piętno: sytuacja pogranicza i dyfuzji kultur; panująca tu mieszanka etniczna (Polacy, Żydzi, Litwini, Białorusini, Rosjanie i ... niezdeklarowani „tutejsi"). W rezultacie stanowiła ona obszar wielojęzyczny i niezdecydowany etnicznie. Dla zwolenników „kantonalnej" opcji Litwy – krajowców (Ludwik Abramowicz, Tadeusz Wróblewski), podobnie jak dla zwolenników federacyjnej koncepcji Piłsudskiego, była to zasadnicza przesłanka budowania litewskiego państwa złączonego unią (federacją) z Polską. Dla nich problem języka był drugoplanowy – ważna była świadomość litewska w sensie historycznym, a zarazem „mickiewiczowskim". Ona to przeciwstawiała się mocnym w międzywojennym Wilnie tendencjom nacjonalistycznym, wywodzącym się z ideologii Narodowej Demokracji.

Z kolei skupiona w Wilnie na początku lat dwudziestych inteligencja litewska (jej głównymi przedstawicielami byli Michał i Wincenty Biržyszkowie) zasadniczym polem walki uczyniła konieczność włączenia Wilna jako stolicy w skład Republiki Litewskiej. Chodziło im o historyczną litewskość Wilna; pisano o nim: „kolebka", „dom", który „jest dla Litwy wszystkim". I dlatego dla nich najważniejsza stawała się relituanizacja miasta. Przez cały okres międzywojenny działała w Wilnie prężna mniejszość litewska, która mimo ograniczeń i represji stworzyła znaczące środowisko kulturalne i literackie[10]. Obok mniej widocznego środowiska białoruskiego i bardziej zamkniętego – żydowskiego, współtworzyły

[9] Świetnym przykładem nowoczesnej interpretacji zjawisk wielokulturowości Wilna na początku XX wieku jest rozprawa M. Kvietkauskasa, *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904–1915*, Kraków 2012. Wydanie litewskie: *Vilniaus literaturu kontrapunktai. Ankstyvasis modernizmas 1904–1915*, Vilnius 2007.

[10] Por. A. Lapinskene, *Vilniaus lietuviu literatura 1920–1940*, Vilnius 2008.

one obraz wileńskiego życia literackiego w międzywojniu i wpływały (nie zawsze w sposób widoczny i bezpośredni) na polską, dominującą jego część. Tym zagadnieniom zostały poświęcone niektóre szkice tomu, ale dla pełnego naukowego opisu potrzebna jest współpraca badaczy litewskich, białoruskich, rosyjskich i innych.

Kłopoty z pograniczem.

Na marginesach książki Krzysztofa Zajasa *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*

Ta książka, która ukazała się w 2008 roku[1], jest jedną z ważniejszych publikacji poświęconych nie tylko historycznym Inflantom, lecz także i przede wszystkim problematyce pogranicza. Zagadnienie tytułowe – miejsce Inflant w pogranicznej kulturze oraz jej relacje z kulturą polską – posiada w pracy istotną i odkrywczą wartość naukową. Znaczenie książki nie sprowadza się do opisu zagadnień historyczno-kulturowych i literackich. Jej zasadniczym walorem jest nowatorski sposób odkrywania inflanckiego „zaginionego świata", swoistej Atlantydy nad Morzem Bałtyckim. Monografia przywraca refleksji badawczej obszar nie tylko „zapomniany", ale i pozbawiony wyraźnych cech tożsamości (etnicznej i kulturowej); ukazuje „egzotyczną krainę położoną na kresach kresów". Z tego przede wszystkim powodu podkreśla autor konieczność niestandardowych działań interpretacyjnych. Dowodzi, iż:

„[...]Re-kreacja krainy zwanej Inflantami Polskimi musiała zostać poprzedzona jej kreacją, wyznaczeniem punktów orientacyjnych, odszukaniem złóż surowca, przydatnego do ulepienia przedmiotu badań"[2].

---

[1] K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008.

[2] Tamże, s. 349.

Przeprowadzone w *Nieobecnej kulturze* przywracanie pamięci o Inflantach (polskich) jest niewątpliwym sukcesem naukowym autora, który efektownie pokazał, jak o „zaistnienie", ale i zawłaszczenie, Inflant walczyli przedstawiciele różnych narodowości zamieszkujących to terytorium; erudycyjnie przedstawił w osobnych rozdziałach niemiecką i polską wersję (narrację) historyczną Inflant. Koncentrując uwagę na wielokształtności kulturowej obszaru, badacz starał się przedstawić różne jego aspekty. Podsumowując efekty swojej pracy, w *Zakończeniu* konkludował: „Przypadek inflancki stanowi pewien model, wyrazisty przykład kultury marginalnej, peryferyjnej, zepchniętej w powszechnej świadomości na obrzeża istnienia i podejmującej w związku z tym syzyfową pracę ustanawiania samej siebie. Niemal cała działalność kulturowa Inflantczyków sprowadza się do udowadniania, że istnieje fenomen o nazwie Inflanty, że słowo to posiada swój desygnat […]" (s. 349-50).

Badania przekroczyły jednak znacznie tak wyznaczoną granicę. Książka wspiera się nie tylko na rozległej znajomości historycznie określonego przedmiotu; autor wielostronnie – choć i dyskusyjne – wyzyskuje także współczesne kierunki interpretacyjne (narratologię, antropologię i dyskurs kolonialny, odwołuje się również do współczesnych koncepcji badań nad pograniczem). Wreszcie dla ostatecznego kształtu rozprawy istotne znaczenie miała autopsyjna orientacja w opisywanym terytorium, efektownie wyzyskana w zamykającej książkę *Codzie*.

Na podkreślenie zasługuje wykorzystanie historycznej literatury niemieckojęzycznej, nie tylko jako pomocniczego źródła, lecz także jako ważnego elementu interpretacji narratywistycznej. Autor, na podstawie niemieckich badań nad Inflantami, tworzy rozdział książki: *Niemiecka historia Inflant. Kompleks konkwistadora*, w którym przedstawia alternatywną (wobec polskiej) niemiecką narrację historyczną. Z kolei próby zrekonstruowania „polskiej opowieści o Inflantach" prowadzą go do nowych odczytań i „odkryć" w obrębie olbrzymiego, a niewyzyskanego dotąd materiału. Badacz ma przy tym świadomość tego, że porusza się często na „ruchomych piaskach", i tego, że niektóre jego hipotezy niewątpliwie wywołają polemikę oraz wymagać będą weryfikacji. Rozprawa napisana została przejrzyście oraz w atrakcyjnym stylu; czyta się ją – nawet w partiach o dużym stopniu abstrakcji – z ciekawością. Jest to

książka nie tylko dla profesjonalnego odbiorcy. Ma ona także w sobie coś z detektywistycznej, sensacyjnej opowieści. W podstawowym wywodzie jest bardzo przekonująca.

Nie oznacza to jednak, iż badawcze propozycje Krzysztofa Zajasa nie podlegają dyskusji. Przeciwnie, powinne one wywołać merytoryczny spór wokół tej kluczowej kategorii oraz sposobów jej opisu i interpretacji, a zwłaszcza kwestii relacji podstawowych dyskursów: historycznego i literackiego. Przystępując do krytycznego czytania *Nieobecnej kultury*, należy podkreślić, iż autor konsekwentnie posługuje się, przejętą od współczesnych badaczy, koncepcją narracyjnych dyskursów i ich wpływem na sposoby wyobrażania przeszłości historycznej. „To, co nazywamy historią, jest w istocie zbiorem opowieści o naszych wyobrażeniach na temat tego, co się kiedyś wydarzyło”[3].

Oceniający książkę, jeśli nie przyjmie takiego teoretycznego założenia, stanie przed zadaniem niezmiernie trudnym. Ma bowiem przed sobą rozprawę o wielkiej sile argumentacyjnej, wspartą logiką wywodu, precyzyjne i spójne operującą materiałem rozległym i w znacznej części nieznanym. Można przy tym powiedzieć, iż – paradoksalnie – książka jak gdyby przeczy założonej „dowolności” i równoważności różnych odczytań. Wspiera się bowiem na „twardym” gruncie historycznym, źródłowo weryfikowalnym, a jej hipotezy mają wysoki stopnień prawdopodobieństwa. W pracy zwracają uwagę: ścisłość przytoczeń oraz rzeczowe i faktograficzne zaplecze. Przeciwstawiając sobie dwa, niewątpliwie tendencyjne, obrazy Inflant (niemiecki i polski), autor, może nie zawsze z pełną świadomością, tworzy hipotetyczny „obraz trzeci”, wobec nich suwerenny i obiektywny w prezentacji świata. Rzecz jasna, pytania o weryfikację w znaczeniu „pozytywistycznym” nie sposób postawić tym fragmentom pracy, które są interpretacjami literaturoznawczymi i dla których materiał stanowią konstrukty fikcyjne, natomiast można (i chyba należy) – częściom historiograficznym wspartych na zbiorach faktów.

Dlatego autor – moim zdaniem – niesłusznie twierdzi, że „zdetronizowana” wielka metanarracja historyczna wywodzi się „z metodologicznego (pozytywistycznego) projektu >obiektywnej rzeczywistości<”,

[3] Tamże, s. 170-171.

opartego „na pojęciach ogólnych, szerokich panoramach oraz przełomowych wydarzeniach". Tak było raczej w wielkich romantycznych syntezach historiograficznych. Inaczej w epoce pozytywistycznej. W niej bowiem można odnaleźć zalążki, tak chętnie obecnie przywoływanej, „mikrohistorii"; opisy życia codziennego i „małych" wydarzeń (zobacz liczne prace Władysława Łozińskiego o aspektach codzienności lwowskiej i ruskiej[4]). Drobiazgowe opisy obyczajów, lokalnych „historii", „splendorów" i „ubiorów" są w historiografii pozytywistycznej stosunkowo częste. Uwagę ówczesnych badaczy skupiały różne realia odnajdywane w dokumentach i archiwaliach.

Natomiast całkowicie zgadzam się z założeniem autora, iż „literacki" aspekt historiografii, podobnie jak kulturowe znaczenie faktu literackiego, jest dobrym kluczem interpretacyjnym dla przedstawiania „nieobecnej kultury" Inflant. Dlatego też za trafne uważam założenie, przyjęte za Ryszardem Nyczem: „Tekst literacki traci swoją specyfikę i zostaje włączony do szerszego zbioru świadectw kulturowych. Tym samym zatarciu ulega granica pomiędzy nim a innymi tekstami, np. narracją historyczną"[5].

Te założenia weryfikują się przede wszystkim w osobnym VI rozdziale (*Literatura polsko-inflancka*), szkoda jedynie, że w stosunku do całości dość krótkim. Autor się wprawdzie zastrzega, że książka *Kultura i literatura Inflant polskich* jest dopiero do napisania, ale poczucie pewnego niedosytu pozostaje. Droga do takiej książki została jednak przez Krzysztofa Zajasa przetarta. Jej kierunek określiła metoda rekonstrukcji (czy według określenia badacza „re-kreacji") tła dziejowego i kulturowego polskich [i nie tylko] Inflant. Co więcej, przedstawiając (z wysoką kompetencją) historię Inflant i ukazując niepowodzenia w tworzeniu inflanckiej kultury, w rozdziale II-gim (*Polska historia Inflant. Nowhereland*, s. 91-166) badacz stawia zaskakującą (ale równocześnie przekonującą) tezę: „Inflanty Polskie miały swój okres kulturowej świetności w czasie, gdy nie było już Polski i jeszcze nie było Łotwy, kiedy w obrębie

[4] Por. Wł. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1890; *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Lwów 1903; *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1907.

[5] K. Zajas, *Nieobecna Kultura...*, s. 248.

molochowatego imperium carskiego rodziły się lokalne tożsamości, regionalne identyfikacje i multikulturowe fascynacje”[6].

Jest to wątek badawczy niezwykle interesujący. Odpowiedzi na pytania, w jaki sposób sytuacja zaborów mogła stymulować owe „mikrokultury”, skąd się brał jej „kulturotwórczy” charakter, w jaki sposób wchodziły one w interakcje z innymi „mikrokulturami” regionu, są bowiem zasadniczymi pytaniami o wielopoziomowy kształt stosunków pogranicznych. Warto do nich wrócić.

Szczególnym walorem pracy jest obszerne „konfrontacyjne” przedstawienie dwóch narracji historycznych o Inflantach: niemieckiej i polskiej, traktowanych jako dwa odrębne typy narracji stwarzającej przeciwstawne pod wieloma względami „obrazy” dziejowe. Opatrując je komentarzem (po części w rozbudowanych przypisach), autor kieruje uwagę czytelnika na ideologiczne uzasadnienia tych obrazów. Tu ukazuje swoją przydatność umiejętnie wykorzystana metodologia badań kolonialnych (postkolonialnych). Obecność dyskursu kolonialnego widoczna jest – zdaniem Zajasa – zwłaszcza w „kompleksie konkwistadora”, który ujawnia się między innymi w przemienności ról „obcego” i „swojego” w różnych etapach historycznej obecności niemieckiej na terytorium Inflant. Od sytuacji „zdobywcy”, realizującego ideologię podboju i podporządkowywania rdzennych plemion – do „bałtyckiej tożsamości”. Umiejętność zastosowania kategorii „kolonialnego dyskursu” dowodzi, iż autor nie korzysta z nich dla zademonstrowania modnej metody badawczej, lecz dla uzyskania wartościowych efektów poznawczych i interpretacyjnych.

Rozdziały: II, IV i VI stanowią centrum rozprawy, przedstawiając tło historyczne, piśmiennictwo i literaturę „polsko-inflancką”. Za ich ujęcie należą się autorowi słowa uznania, tym bardziej, że poruszał się on po terenie nie tylko słabo spenetrowanym, ale także dotąd pozbawionym wyraźniejszych prób „scalenia”. Pewna „asymetryczność” w relacjach między partiami interpretacyjno-literackimi a teoretycznymi i historycznymi wynika właśnie z słabej „obecności” Inflant w tzw. „stanie badań”[7]. Badacz musiał

[6] Tamże, s. 161.

[7] Ostatnio pod tym względem sporo się zmieniło. Prowadzone badania znalazły wyraz w zbiorowych monografiach: *Pogranicze kulturowe. Odrębność – wymiana – przenikanie – dialog*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009;

więc na własną rękę wypełniać luki i wprowadzać komentarze, które rozrastały się do rozmiarów samodzielnych całości. To zadanie wykonał wzorowo, nie ograniczając się do prostych ekspozycyjnych wzmianek „z drugiej ręki", lecz przeprowadzając badania samodzielnie i odkrywczo. Tak więc *Nieobecna kultura* stała się dziełem interdyscyplinarnym, łączącym kompetencje literaturoznawcy z kompetencjami badacza kultury i historyka.

Książka – poza walorami poznawczo-interpretacyjnymi, związanymi z inflancką przestrzenią – posiada jeszcze jedno, wykraczające poza nią, choć ściśle z niej wynikające, znaczenie. Oto jest skierowana na problematykę pograniczną, jako podstawę wielopoziomowej refleksji nad tym szczególnym obszarem kultury na stykach narodowościowych, religijnych i politycznych.

„Pogranicze, jak naród – podkreśla Zajas – ma swoją przestrzeń i swój czas, swoją historię, politykę, religię, kulturę, literaturę – i swoje nawzajem sprzeczne dążenia"[8]. W dotychczasowych badaniach milczącym założeniem było traktowanie „pogranicza" przede wszystkim w kategoriach relacji przestrzennych[9]. Wprowadzenie w badaniach elementu kulturowego (a tak postępuje Krzysztof Zajas) w istotny sposób zmodyfikowało tradycyjne ujęcia. „Pogranicze kulturowe" jest bowiem określeniem nietożsamym z przestrzennym pojęciem „pogranicza etnicznego". Jest to nie tyle doświadczenie „bycia na granicy", ile doświadczanie różnorodności związanej z inspiracją wielu kultur, współwystępujących na danym terytorium lub pojawiających się w dziełach twórców kształtujących swoją osobowość na pograniczu. Podobnie, wskazując na uniwersalny charakter i transgresyjność literatury „pogranicza", Edward Kasperski przyjmuje, iż pogranicze kultur może być całkowicie pozbawione znaczeń przestrzennych. Kontakty kultur – zdaniem badacza – mogą „dokonywać się poza przestrzenią i czasem", tworząc nietożsamą z geograficzną „przestrzeń kulturową"[10]. W jej obrębie następuje

Etniczność. Tożsamość. Literatura red. P. Bukowiec, D. Siwor, Kraków 2010; *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012.

[8] Tamże, s. 347.

[9] Szerzej na ten temat w szkicu poprzednim.

[10] E. Kasperski, *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności*, w: *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, Warszawa 1996, s. 112.

przenikanie się, przyswajanie, asymilacja oraz tworzenie nowych form o charakterze heterogenicznym.

Z terminem „pogranicze" wiąże się zatem istotne interpretacyjne przebudowanie tradycyjnych znaczeń. Dotyczy ono zwłaszcza stosunku do wąskiej formuły „kresowej", w której hegemonia optyki „polonocentrycznej" osłabia znaczenie wielokulturowego charakteru wschodnich i północnych obszarów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szeroki sens pograniczności staje się zrozumiały wówczas, kiedy rozpoznamy go przez pryzmat kontaktów (zarówno wspólnotowych, „dialogowych", jak i konfliktowych) na stykach różnych narodowych kultur i literatur; na styku języków, religii, obyczajów oraz odrębnych form życia. Przechodząc na grunt literatury, możemy w niej rozpoznawać odbicie występujących na różnych poziomach zjawisk wielokulturowości oraz ich estetyczną waloryzację, tworzące z dzieła literackiego swoisty palimpsest, którego warstwy odkrywają się po rozpoznaniu ich heterogeniczności i wieloznaczności[11].

Kategoria pogranicza wyznacza zatem szerokie ramy dla zjawisk różnego rodzaju. Nie przekonuje mnie jednak teza postawiona przez badacza w rozdziale V zakładająca nieprzekraczalność granic. W moim przekonaniu w samym założeniu pograniczności istnieje coś takiego, co można by było nazwać „zbliżaniem się do granicy". Niekoniecznie dojście i przekroczenie, lecz różne stopnie zbliżenia. W niektórych wypadkach nastąpić może nawet „przekroczenie" i wówczas na terytoriach „obcych" mogą się tworzyć rodzaje enklaw „kulturowo-etnicznych" o zdumiewającej trwałości[12]. Ma to swoje konotacje interpretacyjne zwłaszcza w doświadczeniu wyrazistości granicy jako „bariery" czy „stanicy" lub „twierdzy" wstrzymującej przed naporem obcości.

Na kształt pograniczności w znacznym stopniu oddziaływała także presja zewnętrzna, wynikająca z politycznych, ideologicznych czy narodowościowych przesłanek. Ma ona wówczas istotne znaczenie przestrzenne. Inaczej w różnym czasie przebiegały granice, zmieniane z reguły w trakcie podbojów, a w ich rezultacie zmieniał się często „pas pograniczny". Przekształcał się wówczas demograficzny charakter

[11] Na ten temat szerzej w szkicu *O problemach kultury i literatury pogranicza*.

[12] Takim przykładem może być Adampol w Turcji, czy spopularyzowania przez Sienkiewicza Lauda na Litwie.

obszaru, relacje mniejszościowe i tryb zasiedlania. Migracje stawały się nieuchronne. Warto przy tym pamiętać, iż osiedlanie (tak dobrowolne, jak i przymusowe) stanowiło o dwojakim charakterze procesów: dośrodkowych, które niejako zamykały grupy etniczno-kulturowe w własnej wspólnocie i odśrodkowych, otwartych, które asymilowały się w nowym środowisku, tworząc przy tym odrębne subkultury. „Pogranicza" stanowiły zatem problem zarówno ideologiczny, jak i psychologiczny. W istotnym stopniu określały je: pamięć historyczna i świadomość narodowej tożsamości.

Na taki grunt badawczy trafia rozprawa Krzysztofa Zajasa o polskich Inflantach. W pewnym sensie nieuchronnie musi się ona spotkać z kategorią pogranicza jako z podstawowym narzędziem interpretacji „nieobecnej kultury". „Siłą pojęcia pogranicza – pisze autor – jest zawarty w nim *implicite* (już na poziomie leksykalnym) imperatyw przenikania granic, wyjścia poza bariery, postulat przebicia pancerza, za którym każda z dziedzin ukryła się ze swoim arsenałem narzędzi poznawczych. Hasło „pogranicze" przypomina taran do burzenia murów oddzielających nie tylko poszczególne przedmioty badań – społeczności, kultury, języki, literatury – ale także poszczególne dyscypliny naukowe oraz ustalone przez nie niegdyś hierarchie i porządki"[13]. Niemniej to właśnie rozprawa Krzysztofa Zajasa ukazuje zasadnicze kłopoty interpretacyjne, które wiążą się ze stosowaniem tego terminu. Jego obszerność, wieloznaczność, trudności z definiowaniem, wreszcie wielofunkcyjność stwarzają bowiem bariery trudne do pokonania zwłaszcza wówczas, gdy pragnie się uzyskać wyraźną i precyzyjną wykładnię.

„Zbiorowa fascynacja ideą (mitem? utopią?) pogranicza – twierdzi badacz – potraktowana narzędziami z rozmaitych dyscyplin naukowych, prowadzi do sporego chaosu pojęciowego"[14]. I dlatego problemom pogranicznym poświęcił Zajas kilkudziesięciostronicowy, piąty rozdział książki zatytułowany: *Dygresja druga. Pogranicze*. Rozdział w moim przekonaniu niezwykle ważny, gdyż wprowadza on – opartą na nowych podstawach – propozycję teoretyczną (wzmocnioną „praktycznym"

[13] K. Zajas, *Nieobecna kultura…*, s. 243-244.
[14] Tamże, s. 244.

ujęciem charakteru pograniczności Inflant) rozumienia pogranicza i pogranicznej literatury. W skondensowanej, syntetycznej formie przedstawił badacz „sytuację pogranicza", jako trudną do uchwycenia ze względu na to, że stanowi „pewien typ mieszanki kulturowej" na obszarze, gdzie „podmiotowość ulega zburzeniu i dezintegracji". Na tych podstawach autor zbudował własne pojmowanie kategorii:

„Pogranicze rozumiem […] przestrzennie, jako miejsce ścierania się kultur, niekoniecznie konfliktowe, zawsze jednak wpisane w relację swoje – obce. Sytuacja pograniczna zawiera fundamentalną sprzeczność: wymaga od podmiotu jasnej identyfikacji, a jednocześnie w samych warunkach wielokulturowości taką identyfikację uniemożliwia. W konsekwencji tekst literatury pogranicza wypowiada się w szeregu dyskursów, tworzących kompozycję (mozaika dyskursów), a zarazem zgłasza ich umowność i sztuczność. Stanowi kombinację tekstu pierwotnego i komentarza negującego"[15].

Koncepcja Zajasa odchodzi od dość powszechnego przeświadczenia, iż zasadniczym składnikiem pograniczności jest jego umiejscowienie w granicach geograficznych czy politycznych. Zwraca natomiast uwagę na inny aspekt: „To, co w decydujący sposób wpływa na pograniczny charakter kultury […], dotyczy bliskiego sąsiedztwa Innego i jego praw, przeciwstawionych moim prawom. Mamy tu do czynienia z przestrzennością odmienną, nie geograficzną, przestrzenią rozumianą symbolicznie […]. Kryterium przestrzenne traci swój dominujący charakter na rzecz innych kategorii, powiedzmy ogólnie, antropologicznych, których wspólne jądro dobrze oddaje słowo: bariera"[16].

„Nieuchwytność" pogranicza wynika zarówno z wielości perspektyw badawczych (badacz wymienia: geograficzne, historyczne, politologiczne, etnologiczne, socjologiczne, literaturoznawcze, kulturoznawcze i filozoficzne), jak i z nieuchronnego rozproszenia „wszystkiego, co leży na pograniczu"[17]. Jednostkowe zjawiska nie układają się w „sensowną sekwencję", a ich „suma nie daje syntezy". Z kolei w podrozdziale *Ułomna diachronia* Zajas kwestionuje możliwość ułożenia literatury pogranicza

[15] Tamże, s. 245-246.
[16] Tamże, s. 249.
[17] Tamże, s. 252.

w porządek historii literatury „oficjalnej", według zasad periodyzacji i następstwa epok, stylów i prądów. Cząstkowe i ograniczone związki między „uporządkowaną" literaturą „centrum" a pogranicznymi peryferiami powinno dopełniać ukazanie efektów „zderzenia z innością"[18]. Pogranicze w takim ujęciu jest szczególnym rodzajem „wyzwania" o odrębnej niż w innych zbiorowościach wspólnocie doznań .

Przyjmując takie założenia, Zajas wskazał na składniki konstytuujące podstawy literatury pogranicza. Upatrywał je w kwestiach tożsamości i autoidentyfikacji podmiotu wobec perspektyw: peryferyjnej i centralnej. Wprowadzając – za badaniami kolonialnymi – kategorię „Innego", wyposażył ją w zmodyfikowane znaczenia. Autor podkreślał: „Związek tożsamości z Miejscem i z Innym nabiera tu szczególnie silnego znaczenia, ściśle przestrzennego […]. Ingerencja Innego […] przyjmuje w sytuacji pogranicznej konkretną formę: Inny jest uchwytny, widoczny, ujawnia się wyraziście. Perturbacje językowe, etniczne, wyznaniowe, społeczne z jednej strony umożliwiają skonkretyzowanie inności, obcości, z drugiej natomiast – burzą porządek dyskursów już w chwili ich formułowania, przekreślają reguły wypowiedzi"[19].

I dlatego „deklaracja tożsamości" jest „deklaracją intencji", wyborem z wielu możliwości, oferowanych człowiekowi pogranicza. Odrzuca przy tym Zajas nacjonalistyczne przekonanie o tożsamości jako „danej pierwotnie, biologicznie". „Przynależność ma […] charakter dynamicznego układu sił – pisze – wymaga ona nieustannego konstytuowania i potwierdzania, potrzebuje także inności dla sformułowania własnych wyróżników"[20].

Kolejnym ważnym aspektem pograniczności jest jej regionalny charakter, ściśle związany z geograficznym terytorium, traktowanym z jednej strony jako „moje", z drugiej – wspólne z „Innym". „Regionalizm czy lokalizm wpływają na literaturę pograniczną jako jedno z najwyrazistszych wyzwań. Konkretnie zakreślona przestrzeń, w której porusza się wyobraźnia autora, jest zarazem i miejscem akcji utworów, i polem odniesień interpretacyjnych. W jej wyborze […] – autor nie tylko

[18] Tamże, s. 254.
[19] Tamże, s. 256-257.
[20] Tamże, s. 258.

zgłasza swe sympatie, związki emocjonalne, skłonności identyfikacyjne, ale i sugeruje kulturowe odczytanie tekstu. […]"[21]. Regionalizm jest nastawiony na rozpoznawanie przestrzeni, z punktu widzenia centrum nieznanej, ale także w jakiś sposób ułomnej; na tej podstawie rodzi się „obronny" aspekt regionalizmu: „Kultura narodowa, oficjalna, płynąca od centrum ku prowincji, z definicji jest wyższa i lepsza […]. Pogranicze z regionami położonymi daleko, właśnie przy granicach (na kresach, jak to ujmuje tradycja polska), stanowi z tej perspektywy pewien defekt, nieokreśloność, towar kulturowo wybrakowany. Stąd tak częste wśród pisarzy pogranicza […] podkreślanie wyróżników regionalnych jako czegoś nie tylko wartościowego, ale wręcz wyższego od wartości uniwersalnych"[22].

Pozytywny program badawczy Zajasa jest próbą stworzenia spójnej i zarazem dogodnej interpretacyjnie teorii kultury i literatury pogranicza. Zakłada więc określenie specyficznych cech tej literatury opartej głównie na sposobach wyrażania odrębności. Postrzega je w swoistym „sentymentalizmie" ściśle związanym z miejscem i jego krajobrazem oraz wyposażonym w wielość cech kulturowych. Jest to – zdaniem badacza – jeden z centralnych problemów, który nadaje literaturze pogranicza cechę wyróżniającą, łączącą pejzaż z tożsamością twórcy. Określając z kolei bliżej „sentymentalny" charakter literatury pogranicza, wprowadził Zajas nazwę „pitoresk" – pojmowaną jako szczególny sposób „intymnego" ukształtowania sentymentalnego pejzażu:

„Pogranicze – stwierdza – wypełniają pejzaże sentymentalne, spełniające w literaturze rozmaite funkcje kulturotwórcze, z których niebagatelne znaczenie mają te, które kreują odrębność. Zbiór elementów natury – drzew, kamieni, strumyków – zmienia się w krajobraz dopiero wtedy[...], gdy wyobraźnia podmiotu połączy je w całość […].

[21] Tamże, s. 260.

[22] Tamże, s. 262. Warto jednak wskazać i na inną negatywną formułę regionalizmu, którego cele były wynaradawiające. Na takie znaczenie zwracał uwagę Czesław Miłosz w artykule *Sens regionalizmu* „Piony" 1932, nr 2. Przedruk: Cz. Miłosz, *Przygody młodego umysłu*, Kraków 2003, s. 42-46. Pisał z sarkazmem: „…[Na Wileńszczyźnie – T. B.] narodził się regionalizm, jako środek wprowadzający do ziem wschodnich kulturę polską w dawkach mniej jaskrawych, w pigułkach sprzedawanych pod nazwami >tutejszości<, >kultury b. Księstwa Litewskiego<".

Krajobraz nie służy – jak by się na pierwszy rzut oka wydawało – podziwianiu zewnętrznego piękna, lecz ugruntowaniu tożsamościowej tendencji patrzącego. Pejzaż jest jednością percepcji, emocji i intelektu […]. Związek człowieka z pejzażem ma zatem wymiar egzystencjalny, jako konstytucja podmiotu. W tym sensie pitoresk oznacza przesycenie pejzażu nie tylko uczuciem, ale i doświadczeniem, które płynie z osadzenia w miejscu i w jedności z tym miejscem […].

Pejzaż rodzimy, zmitologizowany obraz domu dzieciństwa, kult doświadczonej przeszłości wyniesionej do rangi Arkadii – wszystkie te elementy znajdują silną reprezentację w literaturze pogranicza i domagają się odrębnego, dogłębnego odczytania. Zamknięcie ich w micie rodzimości nie załatwia sprawy, gdyż są one także silnie związane z ustanawianiem lokalnej kultury, zakreślaniem granicy regionu, konstytuowaniem tożsamości, krótko mówiąc – wyodrębnianiem z kosmosu doznań tego, co swojskie […].

W przeciwieństwie do dyskursu etnicznego czy wyznaniowego, dyskurs sentymentalny usiłuje w wielokulturowej przestrzeni zakorzenić byt indywidualny, bez odwołania do ideologii zbiorowości. Jest on na pograniczach kulturowych najpowszechniejszą formą ucieczki jednostki od deklaracji wspólnotowych”[23].

Ten obszerny cytat należy traktować jako ważną dyrektywę interpretacyjną, służącą wyodrębnieniu literatury pogranicza jako przedmiotu badań. Jest to zarazem metodologiczna zasada, która pozwala na nowe „odczytania” poszczególnych dzieł literackich[24].

Zagadnieniem, które może wywoływać najwięcej kontrowersji, może być sposób, w jaki zostaje w książce ujęta „specyficzna” historia pogranicza. Nie daje się ona zamknąć w ramach historiografii, traktowanej jako obiektywna wykładnia przeszłości. Historię traktuje badacz podmiotowo, a nie przedmiotowo; „…to co wydarzyło się kiedyś – twierdzi za Nietzschem – interesuje nas tylko o tyle, ile dotyczy naszego tu i teraz, czyli wiąże się z naszym horyzontem oczekiwań”[25]. Dlatego, budując swoje wywody na tej podstawie i zgodnie z przyjętą aksjologią,

[23] Tamże, s. 265-266.

[24] Zastosował ją autor z powodzeniem w ostatnim rozdziale książki (*Literatura polsko-inflacka*, s. 280-348).

[25] Tamże, s. 175.

mógł autor *Nieobecnej kultury* napisać: „[…] Badacz kultury pogranicza, zanim przystąpi do właściwych analiz, musi sobie i odbiorcom napisać historię regionu, o którym mówi. Jak wiemy od czasów Friedricha Nietzschego, a już na pewno od Haydena White'a, pisanie historii jest tak naprawdę ustanawianiem jednej z jej wersji, a więc poniekąd także formowaniem samego przedmiotu jej opisu"[26].

Wydaje się jednak, że wprowadzając w pracy narratywistyczne założenia metodologiczne [przede wszystkim w rozdziałach: III (*Dygresja pierwsza*. *Historiografia formująca*, s. 167-204) i V (*Dygresja druga. Pogranicze*, s. 243-279)], badacz powinien był postępować ostrożniej, formułując swoje sądy mniej kategorycznie i autorytatywnie, rozstrzygając o wartości lub ich braku w wcześniejszych badawczych metodologiach i analizach. Arbitralne rozstrzygnięcia w kwestiach wiarygodności faktów nie są najlepszym rozwiązaniem. A są to kwestie – moim zdaniem – ciągle „otwarte". Tym bardziej, że opozycja wobec radykalnych wniosków „narratologów" jest nadal silna i operuje istotnymi argumentami[27].

Posługując się swymi założeniami, badacz uznaje, iż „historii" pogranicz jest tyle, ile wspólnot zamieszkiwało ten obszar. Punkt ciężkości spoczywa nie tyle na dotarciu do „obiektywnej prawdy" pogranicznego regionu, ile przedstawieniu zróżnicowanych etnicznie narracji.

„[…] Badacz kultury pogranicza – powiada Zajas – zanim przystąpi do swych właściwych analiz, musi sobie i odbiorcom napisać historię regionu. […] historia pisana na pograniczu i o pograniczu nie tylko daleko odbiega od historii „oficjalnej", ale przede wszystkim – pisana jest świadomie z wyraźną tendencją, czyli z ideologicznym przeznaczeniem. Dlatego najczęściej przyjmuje ona postać syntetycznej, całościowej opowieści o pewnym niepowtarzalnym fenomenie, którego nikt z zewnątrz tak naprawdę nie ma szans przeniknąć. I właśnie jako opowieść zbliża się historiografia pograniczna najbardziej do literatury, uogólniając w mit to, co jednostkowe"[28].

[26] Tamże, s. 267.

[27] Por. R. Chartier, *Cztery pytania do Haydena White'a*, w: H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, s. 319-335; J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.

[28] Tamże, s. 267.

Być może jest to miejsce newralgiczne koncepcji pogranicza, wyłożonej w *Nieobecnej kulturze*. Nie dlatego, że autor stwierdza oczywisty fakt wielu odrębnych, często konfliktowych interpretacji tych samych wycinków historii, ile dlatego, że unieważnia istnienie płaszczyzny „mediującej" między różnymi obrazami dziejów, uznając, iż odrębności stanowią granice nie do pokonania. Przedstawiając interesującą paralelę między narracją historyczną a literacką, zdaje się niwelować dość istotne różnice na poziomie samej wypowiedzi. Jest to zresztą szerszy, już wcześniej przywołany problem, związany z narratologią jako metodą. Stąd generalizacje wyprowadzone z spostrzeżeń dotyczących – jak zresztą sam autor pisze – ubogiej ilościowo i w znacznym stopniu słabej artystycznie literatury „inflanckiej", niekoniecznie muszą się weryfikować na innych pogranicznych obszarach (Litwie czy Ukrainie). Dlatego ów dyskusyjny trop wymaga wielostronnego rozważenia i ewentualnych modyfikacji.

Tym bardziej, że do takich wniosków prowadzą uogólnienia trzech pozostałych podrozdziałów (o geopoetyce, puentylizmie i cyrkulacji dyskursów). Geopoetyka – wskazuje na istotność obrazów ziemi; puentylizm natomiast – określa nieciągłość i nieprocesualność zjawisk pogranicznych: „Zainicjowany przez jednego przedstawiciela danej wspólnoty temat, problem, dyskurs – nie znajduje swych następców i pozostaje niejako zawieszony w powietrzu. Nie można więc mówić o kontynuacji zarówno idei, myśli, projektów porządkujących pogranicze, jak i o ciągłości stylu bądź metody. Owszem, są nawiązania i powroty […], ale mają one charakter przypadkowy i niezobowiązujący […]. Działania kulturowe literatów przypominają nieustanne, od nowa podejmowane prace elementarne, mające umożliwić dopiero „normalne" działanie kultury w przyszłości"[29].

Z tego stanu rzeczy wyprowadza badacz dyrektywy interpretacyjne odnoszące się do samej literatury. Na miejsce tradycyjnego procesu historycznoliterackiego wprowadza zasadę „osobnego" przyglądania się wybranym na mapie literackiej „punktom": „Puentylizm narzuca sposoby czytania lektury […]. Trafniejsze od systematyzacji przy pomocy składników procesu historycznoliterackiego wydaje się przedstawianie

[29] Tamże, s. 270-271.

literatury pogranicza np. według klucza osobowego lub dominanty dyskursywnej. Postacie, twórcy, osobne dzieła, jako plamy barwne na tle nieokreśloności – dają bardziej adekwatny obraz pogranicznej kultury, niż syntetyzująca całość”[30].

To założenie wydaje się co najmniej dyskusyjne. Separacja zdarzeń i faktów, nadawanie im cech osobnych, przeczy jednak badawczemu doświadczeniu, które właśnie na pograniczach odstrzega sekwencjonalny, historyczny i procesualny układ. Inna sprawa, że wektory tych sekwencji nie prowadzą ku tradycyjnym historycznoliterackim ujęciom (najczęściej odnoszonym do centrum etnicznego), lecz tworzą nowe – odśrodkowe kierunki (na przykład w „polifonicznej” wiązce literatur w kilku językach[31]).

Najważniejszy dla koncepcji badacza wydaje się podrozdział ostatni *Dyskursy w cyrkulacji*, gdyż wyznacza on kierunek odczytywania dzieł literackich posługując się kombinacjami zawartych w nich „dyskursów”, które wspierają się na przeświadczeniu, iż „…pograniczne spotkanie to dialog pomiędzy perspektywami” wpisanymi w zróżnicowane relacje.

„[…] Tekst zawierający więcej niż jeden dyskurs – a z takimi w literaturze pogranicza mamy do czynienia najczęściej – mówi wieloma głosami nie tylko w tym sensie, że zawiera różne dominanty, ale również w takim, że zza odkrytej tożsamości mówią Inni. Ich głos dochodzi z szczeliny pomiędzy dyskursami i z odpadów, wyrzuconych poza ramy wypowiedzi. Dlatego dyskursy lokowane na pograniczu mają (powinny mieć) w swej istocie charakter dialogu. Można też powiedzieć, że szereg [...] dyskursów odnoszących się do pogranicznego regionu stanowi rodzaj metadyskursu pogranicza”[32].

Zajas wymienia siedem takich podstawowych dyskursów: historiografii, regionalizmu, nacjonalizmu, wyznaniowy, kolonializmu i postkolonializmu, wielokulturowości i sentymentalny. Wszystkie one podlegają zasadom kombinacji i wymienności. Badacz wykorzystuje je w interpretacjach VI rozdziału, wskazując na ich interpretacyjną skuteczność i znaczenie dla sposobów wyodrębnienia literatury pogranicza.

[30] Tamże, s. 271.

[31] Por. M. Kvietkauskas, *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904–1915*, Kraków 2012.

[32] Tamże, s. 274-275.

Rozprawa Krzysztofa Zajasa stanowi bardzo ważny krok w badaniach pogranicznych. Biorąc za przedmiot zjawiska postrzegane dotąd osobno, rozszerza możliwości kontekstowego ich traktowania. Korzystając z nowoczesnego instrumentarium, wskazuje na możliwość tworzenia teoretycznej podstawy dla dalszych badań. Zawiera się w książce także implicite propozycja pogranicznej „historii literatury, według reguł innych niż tradycyjne". I wykonanie jeszcze szerszego ambitnego zadania; napisanie na nowo dziejów „kultury polskiej, w których Inflanty Polskie ze swoją wielokulturowością, obok kilku innych regionów peryferyjnych, zajmą poczesne miejsce"[33]

[33] Tamże, s. 350.

Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej

Na początek kilka wyjaśnień. W artykule nie będzie mowy o całej tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jej zakres zasadniczo ogranicza się do polskiej perspektywy kulturowo-literackiej. Samą zaś tradycję należałoby zdefiniować jako takie odwołanie do przeszłości, w której dokonuje się selekcji według zasad określonych zarówno przez „biorącego", jak i z niej aktywnie „korzystającego"[1]. Przeszłość nie jest suwerenna; jej kształt formuje teraźniejszość dysponenta, który nadaje jej wartość według własnych kryteriów. Nie oznacza to jednak „bierności" tradycji; wywiera ona również presję na teraźniejszość, ujawniając się między innymi w wyobraźni, stylu myślenia i działania, w nastrojach i upodobaniach. Nie istnieje przy tym jeden skrystalizowany rodzaj tradycji, może ona być wieloimienna, oglądana z różnych stron i według alternatywnych podmiotowych wyobrażeń.

Stosunek do wybranych składników własnej i cudzej przeszłości stanowi zarówno czynnik identyfikacji wewnątrzgrupowej, jak i element odróżniający ją od innych. I dlatego od sposobów artykułowania tradycji zależy jej społeczna i ideologiczna funkcja. Może ona być płaszczyzną

[1] Por. M. Głowiński, *Tradycja literacka. (Próba zarysowania problematyki)*, w: *Problemy teorii literatury*, seria I, Wrocław – Warszawa […] 1987, s. 339-354. Syntetyczne ujęcie tradycji w: J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.

porozumienia i wyznaczać wspólne miejsca dla różnych tradycji, może jednak stwarzać także pole konfliktu. Niebezpieczeństwa antagonizmów rodzą się głównie tam, gdzie powstaje nierówność szans, zagrożone zostają wartości danej grupy i grozi utrata tożsamości. Z tych powodów tradycja rzadko stanowi neutralny obszar historyczno-kulturowego dziedzictwa, z reguły jest czynnikiem aktywnym, który może oddziaływać twórczo bądź destruktywnie.

Charakter tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego jest mocno skomplikowany, przede wszystkim ze względu na wieloetniczność, wielowyznaniowość i wielokulturowość tego obszaru. W wielu wypadkach nakładały się one na siebie, tworząc zróżnicowane relacje, kiedy indziej – wyraźnie się odgraniczały. Niezwykłość Wielkiego Księstwa polegała także na tym, że tracąc po zaborach swoją odrębność polityczną (w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów) zachowało odrębność w świadomości mieszkańców terytorium, mimo ich różnego pochodzenia genetycznego, rozmaitych wzorców kulturowych, różnic religijnych i wreszcie poczucia, nie tyle narodowego, ile – „tutejszości". I dlatego, trawestując tytuł książki Katarzyny Błachowskiej[2], można powiedzieć, że spotkało się na tym terytorium wiele odrębnych tradycji. Osobne, jako istotna część, szerszej struktury państwowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Wielkie Księstwo Litewskie zasadniczo przestało istnieć na skutek zaborów, jednak już wcześniej zostało „zniesione" przez Konstytucję 3 Maja. Od schyłku XVIII wieku zaczyna się zatem jego istnienie w obrębie pamięci zbiorowej, przekształcając się z czasem w wieloimienny mit. Trwa zaś owa pamięć na określonym terytorium, niezależnie od zaborczej rzeczywistości politycznej, wprowadzającej nowy porządek administracyjny (dawne województwa, zastąpione guberniami o innych granicach, rozbijających dotychczasowe wspólnoty).

Jak gdyby na przekór, cechę trwałości zachowują jednak dawne struktury społeczne i obyczajowe oraz relikty praw i urzędów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Przede wszystkim jednak zachował się zasadniczy kształt demograficzny dawnego Wielkiego Księstwa, które nadal stanowiło wieloimienny konglomerat etniczny, religijny i kulturowy,

[2] K. Błachowska, *Wiele historii jednego państwa*, Warszawa 2009.

ustabilizowany po Unii Lubelskiej. Zabory ów wcześniejszy stan rzeczy zakonserwowały i to z dwóch przeciwstawnych powodów. Po pierwsze – jako pamięci historycznej o utraconym własnym i odrębnym świecie jego mieszkańców, a po drugie – jako elementu polityki władz rosyjskich, które starały się umieścić Wielkie Księstwo w tradycji rosyjskiej (ruskiej) i dbały o jego odseparowanie od tradycji polskiej. Było to tym łatwiejsze, że niemal całe Wielkie Księstwo Litewskie znalazło się pod panowaniem Rosji. Mimo to, „pośmiertne życie" Wielkiego Księstwa było nad podziw dynamiczne[3].

Wiązało się to z wewnętrzną strukturą narodowościową obszaru. Ponieważ jedynie około miliona mieszkańców tych ziem było Polakami (szlachtą polską), stanowili więc oni dość wyraźną mniejszość. Ułatwiało to manipulacje władzom, które, eksponując z jednej strony odrębność klasową, a z drugiej – bliskość językową i religijną (zwłaszcza po zniesieniu Unii) Białorusinów i Rosjan oraz przeciwstawiając Polakom odrębność historyczną, społeczną i językową Litwinów, tym łatwiej mogły kwestionować znaczenie polskich tradycji Wielkiego Księstwa. Odróżnienie od dawnej Korony (która w okrojonym kształcie znalazła się w Kongresówce) było zatem na rękę władzom rosyjskim. Dlatego przez dłuższy czas na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa pozostawiono pewne relikty przeszłości; dopiero w połowie XIX wieku przestał obowiązywać Statut Litewski, zachowano również (głównie tytularnie) ziemskie urzędy szlacheckie. Ostateczny cios owym reliktom zadały represje po 1863 roku. Jednak już dwa lata przed powstaniem styczniowym Litwin Mikołaj Akielewicz (Mikolojus Akelaitis), w złożonym w Bibliotece Polskiej w Paryżu rękopisie *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego* tak przedstawiał jego stan w pierwszej połowie XIX wieku:

„Przez siedemdziesiąt lat rąbano w kawały WKL, aby dawną jego postać zmienić nie do poznania. Na kartach geograficznych skasowano odwieczne nazwiska ziem, zmieniono dawny, święty zwyczaj i prawo mianowania się obywatelem WKL, a kazano nazywać się tylko urodzonym w zachodnich guberniach (*urożenec zapadnych gubernij*); w aktach

[3] Pisałem o tym szerzej w szkicu: *Życie pośmiertne Wielkiego Księstwa Litewskiego*, w: *Kresy – dekonstrukcja*, s. 167-182. Przedruk w: T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010.

zaś rządowych i dokumentach publicznych cesarz rosyjski zachował tytuł Wielkiego Księstwa Litewskiego”[4].

Wielkie Księstwo pozbawione realnego istnienia stało się więc składnikiem historycznej pamięci, przede wszystkim jednak polskiej. Dopiero w latach osiemdziesiątych ruch litewskiego odrodzenia dokonał znaczącej zmiany, przesuwając akcenty w stronę dawnej „pogańskiej” i etnicznie odrębnej Litwy. Niemniej już wcześniej mit Wielkiego Księstwa Litewskiego odżywał w zmienionej, nie-polskiej postaci, ale w polskiej literaturze (romantycznej), nabierając innych niż dotąd sensów polityczno-ideowych oraz kulturowych. Tworzą się litewskie „wielkie mitologie”. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza dwie obszerne narracje o dawnej („pogańskiej”) Litwie jako kreatorze suwerennego państwa – Wielkiego Księstwa Litewskiego; dzieła Teodora Narbutta (*Dzieje narodu litewskiego 1835–1841*) i Józefa I. Kraszewskiego (*Litwa. Starożytne dzieje, 1847–1850*). Kraszewski w swoim obszernym opracowaniu przedstawiał Wielkie Księstwo Mendoga, Giedymina, Olgierda-Kiejstuta oraz Witolda Wielkiego, tworząc obraz państwa, które się dopiero staje. Państwa coraz bliższego ówczesnym europejskim standardom. I dlatego pisarz przeciwstawiał się z całą siłą mniemaniom o barbarzyństwie „dawnej” Litwy: „Zaprawdę naród, który umiał utworzyć sobie takie przedhistoryczne dzieje, nie zasługuje na imię dziczy […]. Naród ten nie jest pospolitym ludem! Dwojakie pochodzenie wschodnie starożytnego ludu i skandynawskie władców jego bije widocznie z tych gminnych powieści; wpływ obu ojczyzn na wyrobienie charakteru narodowego jawne”[5].

Interpretując kierunek zmian, które mogły wpłynąć na nowoczesną strukturę Wielkiego Księstwa, wskazywał Kraszewski na zasadniczą opozycję między presją otaczających Litwę państw, dążących do chrystianizacji plemion ją zamieszkujących, a poczuciem trwałego związku z własną „pogańską” obyczajowością i religią. Jej trwałość wiązał Kraszewski z panteistyczną zasadą związku z naturą. Dzięki niej Litwini

[4] M. Akielewicz, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Biblioteka Polska w Paryżu, rkps syg. 208, s. 45-46. Szerzej w szkicu: *Wielkie Księstwo Litewskie. Litewski punkt widzenia w Paryżu (Mikołaj Akielewicz)*.

[5] J. I. Kraszewski, *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. 1-2, Warszawa 1847–1850, t. I, s. 461.

pozostawali tak długo wyodrębnioną nie chrześcijańską enklawą w środkowej Europie.

„Podziwienia godne są rozpaczliwe i długie boje w obronie własnej [...] – twierdził pisarz – wytrwałość, z jaką wierna swej wierze Litwa do XIV i Żmudź aż do XV pozostała wieku. Wiara bowiem była tak połączona z życiem całego narodu, że dotykając jej, wszystko zmienić, wszystko wywrócić z nią razem trzeba było. Wyrzeczenie się przeszłości i przywdzianie nowego człowieka nigdy nie przychodzi bez walki, oporu i ofiary długiego czasu”[6].

Najostrzejszą opinię o efektach połączenia Litwy z Polską, pod którą mogliby się podpisać młodzi nacjonaliści litewscy, wypowiedział pisarz w innym ważnym dziele z lat czterdziestych XIX wieku monografii *Wilno od początków jego do 1750*: „Polska nie tylko pochłonęła w sobie Litwę, lecz do tego czasu ciągłym wpływem wszystko jej swoje narzuciła, prawa, administrację, obyczaje język [...]. Temu to usilnie dokonanemu zdenaturalizowaniu Litwy przypisać należy zniknięcie charakterystycznych jej cech narodowych, jej przetworzenie się w słabe odbicie i naśladowanie Polski”[7].

Od tych „wielkich narracji” Narbutta i Kraszewskiego coraz wyraźniej zaznacza się przekonanie o odrębnej tożsamości rdzennych Litwinów. Z czasem jednak następuje dyferencjacja dziedzictwa Wielkiego Księstwa; podział na „litewską” i „polską” jego tradycję. Zaczyna ono funkcjonować – jako „byt idealny” – w różnych narodowych tradycjach, przede wszystkim polskiej i litewskiej, a w pewnym stopniu także – białoruskiej. Ukształtowały się wówczas formy relacji pomiędzy wcześniejszą i utrwaloną świadomością narodową litewskich Polaków, a procesami odrodzenia narodowego wśród etnicznych Litwinów i Białorusinów[8]. Procesy te jednak były „asymetryczne” i łączyły się z niestabilnością narodową znacznej części mieszkańców terytorium. Występująca na terenach Wileńszczyzny tzw. „tutejszość” – „niesprecyzowana świadomość narodowa” – była podatna na asymilację do grupy atrakcyjniejszej kulturalnie czy religijnie[9]. „Tutejszość” – jak pisał Juliusz Bardach

[6] Tamże, s. 35.
[7] J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do 1750*, Wilno 1840, t. I, s. 4.
[8] J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 193.
[9] Tamże, s. 194.

– jest *specyficzną formą* świadomości krajowej”[10]. W niej też wzmacniało się przeświadczenie o trwałości dziedziczenia kulturowego i historycznego po byłym Wielkim Księstwie Litewskim oraz poczucie wspólnoty losów historycznych. Społeczność wieloetniczną tego obszaru cechowało jeszcze jedno podobieństwo: wszystkie narodowości musiały się w XIX wieku przeciwstawiać rusyfikacji.

Zasadniczym problemem na obszarze dawnego Księstwa było – jak o tym była już mowa – jego zróżnicowanie: etniczne, religijne, kulturowe. Przy dominacji języka polskiego jako języka warstw „oświeconych”[11] większość posługiwała się jednak językami odrębnymi, wśród których język litewski należał do stosunkowo słabiej reprezentowanych. Wskrzeszane przez ideologów i twórców Wielkie Księstwo formowało się więc na sprzecznych założeniach; z jednej strony – jego wyobrażenie ulegało dezintegracji; z drugiej – trwało w wspólnocie wyidealizowanego świata przeszłości. Zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku formował się byt „duchowy” i „świadomościowy” tego obszaru, poszukujący wsparcia w pamięci historycznej. W tym też sensie wkraczał on do piśmiennictwa i literatury, rozbudowując obraz legendarnej krainy przodków i umacniając obraz historycznego Litwina, różniącego się zasadniczo od „Koroniarza” czy „Galileusza”[12]. Jednak aby mówić o tradycjach Wielkiego Księstwa, należy pamiętać, że był to obszar pograniczny w wielu znaczeniach tego pojęcia. Pograniczność bowiem występowała tu wielorako; bardziej „wewnątrz” państwa niż na jego politycznych granicach. Nic więc dziwnego, że tradycje Wielkiego Księstwa były (i są) wyraziście synkretyczne[13]. Ten fakt wymagał wielokrotnego „mierzenia się” z własną tożsamością, jej labilnością i zmiennością.

„Autoidentyfikacja podmiotu doświadczenia w sytuacjach pogranicznych ulega nieustannemu sproblematyzowaniu, i to równocześnie z dwóch przeciwnych perspektyw: lokalnej i centralnej – pisał Krzysztof

[10] Tamże.

[11] Na ten temat por Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich*, Warszawa – Kraków 1993.

[12] J. Bardach, dz. cyt., s. 197.

[13] Na ten temat interesująco i zgodnie z nowoczesnymi metodologiami pisał Matias Niendorf (*Wielkie Księstwo Litewskie*, Poznań 2011).

Zajas. – Bycie na pograniczu oznacza, że jestem stąd, czyli z najwęższej rozumianego regionu, a zarazem należę do większej wspólnoty, kultury, etnosu, którego centrum leży gdzieś dalej, a przeważnie dość daleko. To peryferyjne zwielokrotnienie przynależności powoduje, że pytanie »kim jestem« nie tylko nie znajduje satysfakcjonującej odpowiedzi, ale musi być wciąż ponawiane”[14].

A jak te kwestie odbijały się w literaturze? W jej polskim nurcie można dostrzec skłonność do tworzenia mitu polskiej przeszłości i jego ideologicznego wzmacniania. Służyły temu unaocznione wizje przeniesione w czas dawny i wyposażone w szereg wzorców i stereotypów. Idealizacja z reguły wypierała krytycyzm. Utrwalała relację centrum – peryferie. Najsłynniejsza w literaturze polskiej patriotyczna apostrofa: „Litwo, Ojczyzno moja...” jest właśnie wyrazem takiej dwoistości (wezwanie do Litwy–ojczyzny w języku polskim, nie litewskim!), co jak wiadomo spowodowało liczne spory o przynależność narodową poety. Przede wszystkim jednak ta apostrofa wpłynęła na uformowanie mitycznego, symbolicznego obrazu literackiej Litwy, a co za tym idzie i Wielkiego Księstwa jako „kraju lat dziecinnych” i obszaru arkadyjskiego.

Pisała na ten temat Nina Taylor-Terlecka: „Z Litwą [...] kojarzy się jeden z głównych mitów tkwiących w polskiej świadomości i podświadomości zbiorowej [...]. Tam znajdują się święte miasta polskie, gdzie urodzili się poeci uchodzący za wieszczów, królowie duchy państwa istniejącego poza czasem. Na jej obszarze rozgrywa się podwójna idylla sielskości i metafizyki męczennictwa narodowego i narodowego ładu domowego”[15]. Pamięć wspomagana lekturą romantyków wytwarzała obrazy „ziemi utraconej”, która staje się nasyconą poetyckością Mickiewiczowską krainą *locus amoenus*. Na tej podstawie afirmacja przeszłości mogła przekształcać się w sakralizację i ułatwiać manipulowanie świadomością odbiorców. Pamięć zbiorowa nasycała się elementami o znamionach emocjonalnych i irracjonalnych. Wzmacniała się przy tym ideą jagiellońską i ideą unii polsko-litewskiej jako zasadniczymi wartościami.

Na emigracji, w połowie XIX wieku, zrodził się jednak także

[14] K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant polskich*, s. 256.

[15] N. Taylor-Terlecka, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986, nr 10, s. 125.

alternatywny mit unii pozbawionej właściwie litewskiego komponentu. Franciszek Duchiński, filozofujący historyk, polemizował z przekonaniem, że w XIV wieku połączyły się dwa obce sobie „plemiennie" narody. Uważał bowiem, iż zjednoczyły się wówczas narody słowiańskie: Polacy z Rusinami, zamieszkującymi obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego. Łączyło się więc z Polską – zdaniem Duchińskiego – nie małe etniczne państewko, lecz potężne państwo od Bałtyku do Morza Czarnego. Uczony twierdził z przekonaniem, że Jagiełło „[...] gdyby nie był księciem Słowian, a Żmudzi tylko, pewnie Polska nie starałaby się o małżeństwo jego z Jadwigą". W wykładzie Duchińskiego widać wyraźnie lekceważenie niewielkiej mniejszości żmudzkiej. Pisał z przekasem: „[...] był to ostatni ludek, który w Europie katolickiej, trwał [...] w bałwochwalstwie". Uważał, iż Żmudzini to plemię niezdolne do odegrania państwotwórczej roli i tym samym do partnerstwa z Polską[16]. Niewątpliwie taki sposób myślenia wpływał w znacznym stopniu na charakter emigracyjnych wyobrażeń o przeszłości Wielkiego Księstwa.

W polskiej literaturze tradycja Wielkiego Księstwa uformowała się już na początku XIX wieku, w „litewskim" nurcie romantyzmu (Mickiewicz, Słowacki), poprzedzonym przez preromantyczne powieści sentymentalne Anny Mostowskiej (*Astolda*) i Feliksa Bernatowicza (*Pojata córka Lizdejki*). Autorzy budowali mit początku prehistorycznej Litwy, wspierając go między innymi legendą o Palemonie, czyli sugerowali rzymskie początki narodu. Natomiast z perspektywy obyczaju i codzienności gawędy szlacheckie Henryka Rzewuskiego, a zwłaszcza Ignacego Chodźki (*Obrazy litewskie*), formowały konserwatywne wyobrażenie „polskiej" Litwy drobnoszlacheckiej i „radziwiłłowskiej" jako krainy utraconej szczęśliwości, przeciwstawionej „zepsutemu" światu współczesnemu.

Z literacką tradycją Wielkiego Księstwa łączy się ściśle zagadnienie polskiej literatury kresowej. „Kresowość" w znaczeniu pierwotnym oznaczała polski stan posiadania, typ zdominowanej przez nią kultury

[16] F. Duchiński, *O stosunkach Rusi z Polską i Moskwą. O potrzebie dopełnień i zmian w naukowym wykładzie Dziejów polskich. Przy otwarciu roku szkolnego Szkoły wyższej Polskiej w Paryżu, przy Bulwarze Mont-Parnasie w d. 7 listopada 1857 r. Odczytał Franciszek Henryk Duchiński. Profesor Historii w tejże szkole*, Biblioteka Polska w Paryżu, teczka 460, rkps., s. 226-228.

pogranicznej oraz ustanowienie hierarchii narodowościowej. Konserwatyzm tego nurtu literatury wiązał się z patriarchalnym obrazem świata, wspierającym się na kulturze ziemiańskiego dworu. Stereotypowość ujęć szła tu w parze z silnymi emocjami, które z czasem przybrały postać nostalgicznej tęsknoty za światem utraconym[17].

W najprostszy sposób zdefiniował je Tadeusz Chrzanowski w cytowanej książce pod znamiennym tytułem *Kresy, czyli obszary tęsknot*[18]. Pod wpływem tak nacechowanej pamięci przeszłości „[...] postaci, rzeczy i zdarzenia tracą swój rzeczywisty status ontologiczny i zmieniają się w znaki, stają się pożywką i materiałem zabiegów mitotwórczych”[19].

Z tej przede wszystkim perspektywy należy przyjrzeć się literaturze lokującej swoje tematy w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim. Jego literacka „kresowość” to wytwór znacznie późniejszy niż „kresowość” ziem południowo-wschodnich. Jeszcze w międzywojennym dwudziestoleciu regionalni pisarze Wileńszczyzny odnosili się do tego pojęcia niechętnie[20]. Aby zatem odpowiedzieć na pytanie, z jakimi problemami „zmagała się” literatura powstająca w byłym Wielkim Księstwie, należy rozpoznać jej stosunek do faktu wieloetniczności oraz miejsca i znaczenia kultury polskiej na jego obszarze. Ze skomplikowania obrazu tego

[17] Na ten temat istnieje bardzo bogata literatura, najczęściej akcentująca wartość literacką i ideową tego nurtu (tu Bolesław Hadaczek, Stanisław Uliasz, Jacek Kolbuszewski).

[18] T. Chrzanowski, *Kresy, czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001.

[19] M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 216.

[20] Po podjętej przez sejm Litwy Środkowej uchwale o politycznym zjednoczeniu z polskim państwem chętniej niż określeniem „kresy” posługiwano się innymi nazwami: Wileńszczyzna, Ziemia Wileńska, Ziemie Północno-Wschodnie. Ten akcent padający na określenie „ziemia” nadaje Wilnu status wyodrębnionej „małej ojczyzny” i prowincji państwa. I tak w wydanym w 1933 roku *Informatorze* z okazji wystawy wileńskiej czytamy: „Wilno – serce tych ziem, stolica historycznej Litwy i jakby druga stolica dawnej Rzeczypospolitej łączącej w swych granicach zespolone unią Litwę i Koronę, dziś, chociaż utraciło wiele ze swego dawnego znaczenia, mimo to skupia wokół siebie w wolnej i odrodzonej RP wszystkie te ziemie, które spośród połaci Wielkiego Księstwa Litewskiego znalazły się wewnątrz obecnych granic państwa” (*Ziemie północno-wschodnie Rzeczypospolitej. Informator społeczno-gospodarczy m. Wilna oraz województw białystockiego, nowogródzkiego, poleskiego i wileńskiego*, Wilno 1933, s. 5).

świata zdawał sobie dobrze sprawę Kraszewski, dając krytyczną wizję dziejów dawnej Rzeczypospolitej i tworząc obrazy przedhistorycznej „pogańskiej" Litwy (choćby w *Kunigasie*).

Jednak już w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku ustalał się i wzmacniał odmienny stereotyp litewskości kresowej, wykreowany przez pisarzy o wyraziście ziemiańskich przekonaniach, a więc odwołujący się do innej – niż u Kraszewskiego – tradycji. Tak pisali między innymi Józef Weyssenhoff (*Soból i panna*, *Puszcza*, *Unia*) i Maria Rodziewiczówna (*Dewajtis*, *Szary proch*), Emma z Jeleńskich Dmochowska (*Dwór w Haliniszkach*), a w okresie międzywojennym nurt ten, w nowych porozbiorowych warunkach, kontynuowały pisarki: Helena Romer-Ochenkowska, Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska i Eugenia Kobylińska. To przede wszystkim w dziewiętnastowiecznych powieściach ukształtował się obraz „kresowej" Litwy, zagrożonej zarówno przez represje zaborcy, a – i może przede wszystkim – przez ruch narodowo-społeczny, podmywający patriarchalne prawa „odwiecznej" szlachty litewskiej, która reprezentowała polskość w Wielkim Księstwie. Narracje kresowe, posługując się różnymi dyskursami (genealogicznym, symbiozy, „oblężonej twierdzy" i katastroficznym[21]), określały się z jednej strony wobec rosyjskiej hegemonii, a z drugiej – wobec ruchów odrodzenia narodowego; nowej świadomości litewskiej i białoruskiej. Polscy pisarze „kresowi" przeszłość Litwy widzieli w kontrastowym obrazie pokojowej symbiozy polsko-litewskiej i zaborczej agresji Zakonu Krzyżackiego.

Stereotypowe obrazy podboju autorzy skrywali pod maską historyczną; w roli najezdników najczęściej występowali Krzyżacy, wykreowani jako siła bezwzględnego zła przeciwstawianego mitowi polsko-litewskiej wspólnoty zjednoczonej przez unijne dzieło. To wyobrażenie uległo degradacji w momencie pojawienia się nurtu odrodzenia litewskiego i później białoruskiego. Były one wielkim zaskoczeniem dla polskich ideologów „dawnej Litwy". Litewski ruch narodowy, zmierzający ku odrębności etnopolitycznej, stawał się nie tyle ideologicznym partnerem, ile wrogiem. W rezultacie dziedzictwo po Wielkim Księstwie stało się osią

[21] Takie rodzaje dyskursów określił A. Fiut (*Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią*, w: *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 43-54).

zasadniczego sporu pomiędzy ruchem odrodzenia litewskiego a „polskimi", historycznymi Litwinami. Komplikacja była tym większa, że spolonizowana szlachta litewska zachowywała rodowe mity o pochodzeniu (od Mendoga, Lizdejki, czy w wersji „rzymskiej" od Palemona). Były one dla niej znakami historycznej litewskiej tożsamości.

Ponieważ idee młodego nacjonalizmu litewskiego tworzyły się w ostrej opozycji wobec tendencji polonocentrycznych i federacyjnych, a także wobec – w przekonaniu litewskim – „zawłaszczonej" przez Unię Lubelską koncepcji suwerennego Wielkiego Księstwa, pisarze kresowi (przynajmniej niektórzy) próbowali „oswoić" nowe zjawisko. Ich zdaniem, należało uznać „etnos" litewski za swojski, należący do ludowego folkloru oraz ustabilizowany historycznie od czasów Jadwigi i Jagiełły. Litwin w takim wyobrażeniu to nasz „młodszy brat", ale pozbawiony instynktu państwowotwórczego, właściwego Polakom. W tym nurcie powieści kresowej następuje wyraźny proces stereotypizacji tego, co jest (a właściwie co powinno być) litewskie. Kreuje się więc postać Litwina: skrytego, zachowawczego w swoich społeczno-narodowych poglądach, przywiązanego do własnego folkloru i obyczaju. Reprezentują ten typ przede wszystkim litewscy chłopi ceniący związki z dworem (*Szary proch*, *Soból i panna*) oraz „wierni słudzy" (Rymko Ragis w *Diewajtisie*). Ówczesna powieść kresowa szczególnie mocno akcentowała znaczenie pozytywnych relacji litewskiej wsi z dworem. Dworem, który spełnia rolę starszego i tradycyjnie ukształtowanego „opiekuna".

Dwór to zarazem archetyp „gniazda rodowego", w którym wyraziła się siła mitu o pochodzeniu, sięgającego litewskiej prehistorii. Ku takim konkluzjom zmierzali: Sienkiewicz w *Potopie* (Ród Billewiczów „[...] od Mendoga się wywodzący"), Rodziewiczówna w *Szarym prochu* i *Diewajtisie* (wspomnienia „pogańskiej" przeszłości i wojen z Krzyżakami). Natomiast mocniej, eksponując hegemonię dworu, kreował obraz współczesnej litewskiej krainy Józef Weyssenhoff. Autor ten, formułując w *Unii* i *Sobolu i pannie* idee skierowane przeciw ruchowi litewskiego odrodzenia, wkładał je w usta Litwina. Był to wyrazisty przykład „kolonizowania ludzkich umysłów"[22]. Wypowiada je bogaty chłop Trembel,

[22] I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat". Niemieckie konstrukcje naro-*

a jego poglądy doskonale wyrażają konserwatywną ideę hierarchii społecznej: „Kiedy myślisz o zaścianku, jeszcze sam utrafisz; a kiedy już o szerszym kraju, trzeba żeby i panowie z nami pomyśleli. Zgodni my zawsze z nimi byli. Tak niechaj i będzie”[23].

Na przeciwnym biegunie Weyssenhoff umieścił Litwinów – zwolenników „separatyzmu”. Postaci te z reguły są satyrycznie przerysowane, często z podkreśleniem intelektualnej wyższości ich polskich oponentów.

W utworach odnoszących się do litewskiego świata szczególnie znacząca jest przestrzeń. Każda z kresowych powieści posiada swoją dokładną „mapę”: na przykład żmudzką – u Rodziewiczówny, „auksztocką”[24] (okolice Rakiszek i Jużynt) – w *Sobolu i pannie*, podobnie w powieściach Emmy Jeleńskiej-Dmochowskiej. Pejzaż „litewski” i jego sentymentalna wartość była szczególnie mocno eksponowana. Z jednej strony – dokładność opisów krajobrazowych, mocno wizualizowanych – wzmacniała realizm prezentacji; z drugiej – wyrażała się w tych powieściach koncepcja społecznego paternalizmu i „arkadyjskości” Litwy. Nasycony pejzażami jest Weyssenhoffowski *Soból i panna*, podobnie powieści Rodziewiczówny (*Dewajtis*). Natura określa pierwotny, „rajski” obraz Litwy, kraju „puszcz i jezior”, o atawistycznej mocy.

Jednak najważniejsze miejsce w powieści kresowej o temacie litewskim zajmował cywilizacyjny mit Wielkiego Księstwa Litewskiego, który selekcjonował motywy przeszłości, reanimował idee unijne oraz przeciwstawiał się wszelkim próbom ich unieważnienia. Ku tej problematyce zwracał się Weyssenhoff w *Unii*, polemicznej wobec młodego litewskiego nacjonalizmu. W powieści na plan pierwszy wysuwa się polityczny mit jagielloński, a ściślej – mit unijny. Co interesujące, mniej więcej w tym samym czasie, gdy powstawała powieść Weyssenhoffa pojawiło się opowiadanie Sienkiewicza *Dzwonnik*, w którym tytułowy bohater – „historyczny” Litwin, spokrewniony z laudańczykami – tak oto przedstawia narratorowi swoje spory z siostrzeńcem Tadziukiem, zwolennikiem litewskiego odrodzenia:

dowo-kolonialne XIX wieku, „Teksty Drugie” 2008, s. 27.

[23] J. Weyssenhoff, *Soból i panna*, Warszawa 1913, s. 207.

[24] Auksztota – północno-wschodnia część etnicznej Litwy, granicząca ze Żmudzią przez Niewiaż i Dubissę.

„Budzi się, mówisz, naród litewski? To i chwała Bogu! Chcesz po litewsku gadać? Gadaj! Chcesz mieć książki, chcesz mieć szkoły i nabożeństwo? Miej. Ten, co krwi dla cię nie szczędził, jeszcze ci dopomoże, ale ty jego nie kąsaj, bo on razem z tobą jęczy, razem z tobą cierpi i razem z tobą o swoje prawo się upomina [...]. A wspomnij ty dawne czasy; kto cię okrzcił, kto cię oświecił, kto cię Niemcu, panie, jak psu z gardła wydarł?”[25].

W tej wypowiedzi bohatera noweli można znaleźć rejestr głównych historycznych zasług dawnej Polski wobec Litwy oraz dopuszczalny zakres litewskiej autonomii (językowej, oświatowej). W kwestii „Dzwonnika” zostały zatem skondensowane zasadnicze składniki polskiego „mitu cywilizacyjnego”, który ma swoje początki w chrzcie i w obronie przed militarną „cywilizacją” niemiecką. Sienkiewicz i Weyssenhoff, zbliżeni wówczas do Narodowej Demokracji, w litewskich dążeniach dostrzegają przede wszystkim ich antypolonizm.

Najmocniej ta tendencja wyraziła się w powieściopisarstwie kresowym Weyssenhoffa, który na przykład w rozmyślania młodego bohatera *Unii* Kazimierza Rokszyckiego wpisał przeświadczenie o cywilizacyjnej roli Polski, która dając Litwie „wiarę naszą, obyczaj nasz, kulturę naszą bez niewoli”, pozwoliła jej odrzucić „niedołężne narzecza” i „stać się ogrodem mowy polskiej”[26].

Idee wyrażone w obu utworach wybitnych pisarzy pozwalają na sformułowanie następującej tezy: polonizacja Wielkiego Księstwa Litewskiego była aktem dobrowolnym oraz dobrodziejstwem wobec narodu opóźnionego cywilizacyjnie w Europie. Równocześnie, a podkreślali to wszyscy powieściopisarze, nie była to agresja militarna ani podbój. Zatem według wariantu polskiej, pokojowej „kolonizacji”, który należy uznać za – według trafnego określenia Aleksandra Fiuta – „aksamitny”[27], chociaż wyraźnie wymuszający asymilację. I to niezależnie od tego, na ile wyobrażenia polskich pisarzy kresowych miały charakter idealizujący obraz owego „wymuszenia”. Ukazane wyżej literackie obrazy i oceny sytuacji na obszarach Wielkiego Księstwa Litewskiego kształtują dwie

[25] H. Sienkiewicz, *Dzwonnik*, w: H. Sienkiewicz, *Pisma*, t. XXXV, Kraków [br], s. 63.
[26] J. Weyssenhoff, *Unia. Powieść litewska*, Warszawa 1910, s. 81-82.
[27] „Może wolno mówić o swego rodzaju »aksamitnej« kolonizacji, ale tylko w obrębie WKL” – A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w: *Spotkania z Innym*, s. 36.

„strony" tradycji „kresowej": pozytywną – zakorzenioną w idei unijnej, oraz negatywną – prowadzącą do jej destrukcji, a więc obcą. Tak widzą rzecz autorzy polscy. Niewątpliwie inaczej ów obraz tradycji zarysuje się z perspektywy litewskiej czy białoruskiej, będąc z reguły gestem zaprzeczenia polskiemu mitowi kresowemu.

A zatem – jak już o tym była mowa – w powieściach kresowych dominowały dwie zasadnicze odmiany mitu – wspierającego się na autorytecie przodków i idei rodzinnego gniazda. Pierwszy z nich odwoływał się do pierwotnych, przedchrześcijańskich kultów, które z religijnych przekształciły się w mit regenerującej ludzkie siły natury; drugi – do działań cywilizacyjnych podejmowanych po zjednoczeniu Polski z Litwą. Ten drugi określał się przez patriarchalną relację: starszy i bardziej doświadczony – młodszy i wymagający opieki. Mity te wchodziły ze sobą w rozmaite związki, wchłaniały i przekształcały litewską obcość w swojskość oraz dokonywały jej polonizacji. W centralnym opisie tytułowego dębu w *Dewajtisie* legendarna litewska przeszłość łączy się z współczesną ideą przetrwania. Wykreowany i spersonifikowany motyw przyrodniczy swoją siłę – podobnie jak mieszkańcy tej przestrzeni – osiągał w trwałym kontakcie z ziemią, nabierając dzięki niej znaczeń pierwotnych i zakorzenionych w zmityzowanej przeszłości. Nierzadko łączących się z reliktami dawnego „pogańskiego" kultu, związanymi ściśle z śladami bohaterskiej litewskiej przeszłości. Tak było w *Kunigasie* Kraszewskiego, podobnie w *Dewajtisie* Rodziewiczówny. Do kluczowych składników tradycji należą także powieściowe odwołania do idei unijnych. Nieprzypadkowo i zamknięciem, swoistą „codą" jest w *Unii* Weyssenhoffa obszerna cytacja z „testamentu ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta"[28].

Jednak z tej próby odnowienia historycznego związku *de facto* są wyłączeni etniczni Litwini (w powieści stronę „litewską" reprezentuje… Polka Krystyna). To przede wszystkim restytucja dawnego porządku; wspartego na dominacji politycznej i społecznej strony polskiej. Ideologiczny sens „testamentu" Zygmunta Augusta w koncepcji Weyssenhoffa przekształca się w formułę takiej „tożsamości litewskiej", która zasymilowała się z Polską, a jej kulturę uczyniła wartością kluczową. Dlatego

[28] Tamże, s. 437.

ruch odrodzenia litewskiego, krąg „Auszry" i Basanovicusa musiał być traktowany jako największe zagrożenie[29].

Swoistym przywołaniem dawnych tradycji było pojawienie się w publicystyce i literaturze kreacji „Ostatniego Obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego". Uaktywniła się ta kategoria już w okresie międzywojennym. Ci „pogrobowcy", wpisywani w pewien stereotyp biograficzny, których miejsce urodzenia i losy stapiały się z przestrzenią litewską, stawali się „strażnikami" unijnej dawności. Pisał Marian Zdziechowski w artykule *Idea polska na Kresach*: „Różnolity narodowościowo kraj nasz stanowi część Litwy historycznej i nas [...] wychowywano jako Litwinów, oczywiście w tym znaczeniu, w jakim był nim Mickiewicz [...]. I gdyby mnie dziś zapytano, kim w głębi serca się czuję, powiedziałbym, że czuję się obywatelem W. Ks. Litewskiego nierozerwalnie złączonego unią z Polską"[30].

„Ostatni Obywatele" reprezentowali nie tylko ideał konserwatywny. W wydanym w Lublinie w 2005 roku zbiorowym tomie *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*[31], znalazły się obok siebie takie postacie, jak: Józef Piłsudski, Albin Herabczewski, Ludwik Abramowicz, Jerzy Orda, Marian Zdziechowski, Józef i Stanisław Mackiewiczowie, Jerzy Giedroyć, Czesław Miłosz i Oskar Miłosz oraz inni. Jak widać – nie byli to ludzie jednej ideowej opcji. Zasadniczo jednak byli to Polacy – „historyczni Litwini", jak siebie chętnie nazywali. Rzadziej – etniczni Litwini czy Białorusini, dla których tradycja Wielkiego Księstwa jest „obciążona" polonizacją. Szczególnie wyraźnie rysuje się ten pogląd w historiografii litewskiej. Widać ten kierunek badawczy w interesującym wieloautorskim tomie *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego*[32], w którym mocno zostały wyeksponowane rdzennie litewskie aspekty tej kultury.

[29] Rozwinięcie problematyki „aksamitnej kolonizacji" w szkicu: *Anachronizm i „aksamitny kolonializm". Litewskie powieści Józefa Weyssenhoffa a mit Wielkiego Księstwa Litewskiego.*

[30] Cyt. za: J. Bardach, s. 216.

[31] *Ostatni Obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. T. Bujnicki, K. Stępnik, Lublin 2005.

[32] Tł. polskie: Kraków 2006.

Z kolei w polskiej literaturze powojennej – zarówno na emigracji, jak i w kraju – tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego została właściwie wyparta przez obrazy „małych ojczyzn", do których zaliczały się różne „ziemie": wileńska, nowogródzka, poleska i inne. Ten nurt literatury kresowej mógł budzić – niezależnie od szeregu wybitnych autorów i utworów – sprzeciw swoją wyidealizowaną wizją przeszłości. O nim to pisał z sarkazmem francuski badacz problematyki pogranicznej Daniel Beauvois: „Wtedy [po 1989 roku –T. B.] zaczynał się tworzyć nowy mit kresów wschodnich. Szkodliwy, bo zakłamujący prawdziwą historię tamtych ziem. Rezygnowano z rzetelnego opisu faktów, a tworzono obraz wyidealizowany, kreślony zgodnie z sienkiewiczowską tradycją »ku pokrzepieniu serc« [...] wpajając fatalne, stereotypowe wizje"[33].

Mimo krańcowości tego poglądu, zawiera się w nim istotne spostrzeżenie. W tak pojmowanej „kresowości" nie mieściła się bowiem koncepcja szerokiej wspólnoty narodowej w ramach symbolicznego unijnego państwa. Koncepcja ta odżyła w kręgu Jerzego Giedroycia, w „Kulturze" paryskiej, jako model federacyjny i jako idea ULB – państw „wschodnich" blisko związanych z Polską[34]. Ale w literaturze ślady tej idei są nikłe.

Opis tradycji Wielkiego Księstwa jest – jak widać – sprawą ciągle otwartą[35]. Jej obecność we wspólnej, a przecież podzielonej i często skonfliktowanej, społeczności zamieszkującej przestrzeń między Niemnem a Dźwiną może tworzyć odrębne i nie zawsze komplementarne wobec siebie wyobrażenia o przeszłości i charakterze jej trwania w teraźniejszości[36].

[33] D. Beauvois, *Chłopów bili po twarzy*, „Gazeta Wyborcza", 28–29 VIII 2010 r.

[34] Por. J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury"*, Stockholm 1998, s. 274-275.

[35] Tej problematyce poświęciłem niektóre rozprawy w książce *W Wielkim Księstwie Litewskim i Wilnie*. Rozwinięcie – także w szkicach niniejszego tomu.

[36] Ostatnio propozycję reinterpretacji historycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawił w nowatorskiej książce Mathias Neindorf (*Wielkie Księstwo Litewskie*, Poznań 2011).

Sienkiewiczowskie „Dzikie Pola” i ich tradycje literackie

W *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera można wyczytać, że „Polacy nazywali *dzikimi polami* bezludne stepy po obu brzegach dolnego Dniepru, od granic Polski ku morzu Czarnemu i Azowskiemu ciągnące się”[1]. Współczesny *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego uściśla: „Dzikie Pola dawna nazwa Zaporoża, bezludnych stepów na brzegach dolnego Dniepru, poniżej tzw. porohów, aż do M. Czarnego i Azowskiego, oznaczająca wydmy piaszczyste i jałowe nieużytki; w śrdw. były tam siedziby koczownicze Pieczyngów, Połowców, później Tatarów; w XVI w. Kozacy założyli Sicz (na wyspie Chortycy)”[2].

Przestrzeń „Dzikich Pól” zakreśla również siedemnastowieczna mapa Wilhelma Beauplana dołączona do jego *Opisania Ukrainy*[3]. Jednakże samo pojęcie topograficzne nie wystarczy; określa je zarówno historia, zaludnienie, natura, jak i tworzący się stepowy mit Dzikich Pól, pełen tajemnic i niebezpieczeństw. Znaczące są przy tym kontaminacje stepu, kozaczyzny i wojny stepowej. „Dzikie Pola”, a z nimi step ukraiński, stają się synonimami kresowości i pogranicza. Same „Dzikie Pola” – to kwintesencja stepu, step ekstremalny i skupiający w sobie zasadnicze czynniki mitotwórcze. A zatem step zapisany wieloma

[1] Z. Gloger, *Encyklopedia starpolska ilustrowana*, Warszawa 1978, s. 109.
[2] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987, s. 238.
[3] E. Lassoty i W. Beauplana, *Opisy Ukrainy*, Warszawa 1972.

znakami, które występują w najrozmaitszych kombinacjach. W literaturze owe znaki utrwaliły: romantyczna „szkoła ukraińska" (Antoni Malczewski, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski), powieści poetyckie i dramaty Juliusza Słowackiego oraz powieści historyczne i opowiadania Michała Grabowskiego (*Koliszczyzna i stepy*, *Stanica hulajpolska*) i Antoniego Czajkowskiego (*Wernyhora*, *Hetman Ukrainy*, *Powieści kozackie*), ślady ich dostrzec można również w gawędach i powieściach Henryka Rzewuskiego. W owych licznych i różnogatunkowych utworach modyfikuje się przestrzeń stepu, a z nią wyobrażenie „Dzikich Pól". Utrwala się szczególny, zmitologizowany, często stereotypowy, obraz przestrzeni stepowej; „klisza" odtwarzająca stałą sekwencję motywów, nie tylko w literaturze, lecz również w malarstwie (Józef Brandt). Sienkiewicz odziedziczył to wyobrażenie „z dobrodziejstwem artystycznego inwentarza".

Sienkiewiczowska „przygoda" ze stepem rozpoczęła się, zanim pisarz poznał go z autopsji. Stało się to w Ameryce Północnej w latach 1876–1878; poznawane wówczas obszary prerii połączyły się w jego wyobraźni ze znanym mu z lektur stepem ukraińskim. Ślady owego połączenia dostrzec można w obecnych w *Listach z podróży do Ameryki* aluzjach do „stepowej" poezji romantycznej: „Step ten [preria – T. B.] zaczynał nużyć mnie i męczyć, bo to nie nasz step ukraiński z kurhanami, ze swoją tradycją poetyczną. Na Ukrainie wiatr niesie , jakby z drugiego świata, odgłosy 'Ałła' i 'Jezus Maria!', i huk samopałów i rżenie koni, słowem – tam step ma swoją żywą duszę; tu cisza, martwość i bezduszność. Ten kawał ziemi to tylko głupia i bezmyślna krzywda życiu. Tamten mówi i śpiewa cały, jak szeroki i długi, ten nie ma co powiedzieć; tamten buja, kołysze się, porusza, żyje; tam jeźdźcy 'w trawach pławią się po pachy'; tu bezwstydna ziemia odkrywa nagie, popękane łono. Dla oczu nic, nic dla ucha i dla wyobraźni; jedno wielkie nic – nie znajduję innego określenia"[4].

Owo poczucie obcości prerii amerykańskiej wobec swojskości – istniejącego przecież jedynie w lekturowej wyobraźni pisarza – stepu ukraińskiego, nie we wszystkich opisach ma tak jednoznaczną wykładnię. Urok prerii-stepu, „stubarwnego dywanu", przedstawił Sienkiewicz

[4] H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, *Dzieła*, t. 42, Warszawa 1951, s. 125.

na innych stronicach *Listów*[5]. Oznaczało to swoistą ambiwalencję w wartościowaniu przestrzeni prerii, uzależnioną przede wszystkim od doznań wizualnych i skojarzeń. Barwność przyrody stepowej wyzyska Sienkiewicz, trawestując powyższy opis na kartach *Ogniem i mieczem*; natomiast „martwocie i bezduszności" pustynnego krajobrazu przeciwstawi ruch legendy historycznej stepu ukraińskiego. Ku podobnym konkluzjom będzie zmierzał Sienkiewicz w nowelach amerykańskich, zwłaszcza w *Przez stepy.* Po powrocie do kraju doświadczenie „preryjne" przetworzy w pierwszym swoim całkowicie historycznym opowiadaniu: *Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego*.

Narrator *Niewoli*, siedemnastowieczny szlachcic, swoje zetknięcie z stepem przedstawia jako „odkrycie" nieznanego świata. „Po drodze dziwowałem się wszystkiemu – pisze – jako, że pierwszy raz na Ukrainie będąc, same nieznane spotykałem sprawy i rzeczy". W tej konwencji, poznawania nieznanego, jawi się w opowiadaniu step ukraiński, dodajmy, iż nadal znany Sienkiewiczowi jedynie z lektur.

„[...] Dziwowałem się bardzo i tej ziemi , i wszystkiemu co w niej jest, a jakom ją nazwał wojenną, tak też i powtórzę, że krainy dla zbrojnego i konnego ludu przygodniejszej próżno po całym świecie szukać. Gdy jedni zginą, drudzy ze wszech stron nadciągają i po wszystkich szlakach, tak właśnie jakoby stada ptaków, ciągną a w onej pustoszy stepowej łacniej usłyszeć, niźli skowronka nad glebą huk samopałów, szczęk szabel, rżenie koni, furkotanie chorągwi na wietrze i krzyki żołnierskie [...]. Jadąc z pachołkiem, napotykaliśmy to poczty dworskie, więc panów Potockich, Wiśniowieckich, Kisielów, Zbaraskich, Jazłowieckich i Kalinowskich w różnych czarnych, czerwonych i pstrych barwach, to wojska komputowe, to chorągwie królewskie. Konie owych żołnierzyków szły po brzuchy w trawach, prychając, jakoby płynęły po wodzie; rotmistrze oganiali chorągwie, jako psy owczarskie stada, kozacy bili w kotły, dęli w surmy i piszczałki lub śpiewali pieśni czyniąc gwar tak srogi, że bywało i przeszli, i zniknęli, a jeszcze wiatr niósł od

[5] H. Sienkiewicz, *Listy...*, *Dzieła*, t. 41, Warszawa 1950, s. 159-160.

ich strony rozhowor, jakoby właśnie od burzy dalekiej”[6].

Ową wojenną przestrzeń stepu dopełniają ujęcia inne, mocniej skupione na opisie natury i wyjaśniającym komentarzu narracyjnym. Sienkiewicz – tworząc swoją wizję przestrzenną – dostosowuje ją do mentalności sarmackiej Zdanoborskiego, ale jej ramy formuje według amerykańskich spostrzeżeń[7] oraz aluzji do Słowackiego, Zaleskiego i Mickiewicza.

„Ruszaliśmy zwykle w dalszą drogę przed wschodem słońca, który to fenomen wcale w tamtych stronach piękniejszy jest niż u nas, bo gdy pierwsze promienie strzela na równinę zroszona chłodem nocy, to cały step dla mnogości kwiecia wygląda jakby bisior perłami tkany. Stąd radość jest wszelkiemu stworzeniu. Dopieroż kuropatki, przepiórki, pardwy i inni ptacy stepowi smyrgając w gąszczy strącają one perły na ziemię [...]. Napotykaliśmy co dnia to dropie chytre, to żurawie misterne. Te siedząc na ziemi , wyciągnąwszy szyje długie jakoby dzidy do góry, straż koło mogił w ordynku odprawują, gdy zaś po niebie z gęganiem okrutnym lecą , to tak wysoko, że ich okiem nie sięgnąć [...]. Z innych ptaków są tu wrony, kruki, jastrzęby i orłowie, którzy pod zorzę wieczorną wielkie korowody nad mogiłami czynią, to siadając wieńcem na jakowej mogile, to zrywając się bez racji z łopotem i krakaniem tak ogromnym a żałośliwym, że uszy sobie zatykać trzeba. Zorze wieczorne czerwienią się tu mocniej niż u nas, a to z tego powodu, iż wiele krwi chrześcijańskiej rozlewają poganie, która to krew idzie do nieba i czerwieni się wołając o pomstę. Mogiły też tu, jak okiem sięgnąć, pokrywają całą krainę, a w nich leżą rycerze czekając dnia sądu [...].

Ziemia to jest mężów walecznych, którą kopytami końskimi depcą Polacy, Kozaki i Tatarzy w ustawicznym harcu, jedni za drugimi zbrojno się uganiając”[8].

Zarówno w imaginacyjnym opisie, przywołującym step ukraiński w *Listach z podróży do Ameryki*, jak i w *Niewoli tatarskiej*, znajdują się

[6] H. Sienkiewicz, *Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego*, w: H. Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*, Wrocław 1979, s. 289-290.

[7] W jakimś stopniu wędrówka stepowa Zdanoborskiego przypomina Sienkiewiczowskie wyprawy w przestrzeń prerii i jego „odkrycia” nieznanych krajobrazów.

[8] Tamże, s. 293-294.

in nuce podstawowe składniki stepowego toposu: kurhany i mogiły, stepowe ptactwo i roślinność, step jako miejsce wypraw wojennych i pobojowisko; kozacy – ludzie stepowi i pieśń stepowa. Są one szczególnie bliskie przestrzeniom poetyckim Józefa Bohdana Zaleskiego[9]:

Szumią trawy i burzany,
O! Zielono skroś, o! Sino,
Jako fale wciąż kurhany,
Step – a step – a rozbujany,
Morze twoje Ukraino!
Kędy wzdłuż i wszerz za Turkiem
Koń i Kozak chodzim nurkiem!
(*Step*)
Trzema szlachy idą lachy,
A kozacy czterema walą,
W trawach pławią się po pachy,
Z rusznic palą, świecą stalą [...]
(*Wyprawa chocimska*)
Niech z wiosną budziackie żurawie
Pułkami zagrają po niebie...
I widzę step bujny, burzanny
Zielenią w obłoki się ściele [...]
(*W oman żurawi*)

Jeszcze widoczniejsze są w Sienkiewiczowskim obrazie reminiscencje z Słowackiego. Co ciekawe, cytowany wyżej fragment *Niewoli* urealistycznia – ukształtowany w romatycznej poetyce – pejzaż z *Beniowskiego*:

Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Oid ziemią tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy – na niebie łopocą
Kruki jak stada posępne szatanów;
W czaharach zbroje rycerzy mogocą
I dzidy błyszczą krwawymi płomyki.

[9] Wszystkie cytaty z J. B. Zaleskiego za: *Wybór poezyj*, Wrocław 1985.

Tam na kurhanach posępne lirniki
Siedzą i grają dumy dawnych czasów.[10]

Ów repertuar motywów ulegnie z kolei przetworzeniu w obrazach stepowych *Ogniem i mieczem*; szczególnie wyrazistych w początkowej partii powieściowego tekstu. Sienkiewicz buduje na ich podstawie tło przestrzenne utworu, ale nie ogranicza się do konwencjonalnych jego wyznaczników. Zmierza ku integracji obu planów: historycznego i przygodowo-miłosnego z światem stepowym; na stepie bowiem wyzwala Skrzetuski Chmielnickiego z rąk sług Czaplińskiego; tutaj też dochodzi do pierwszego spotkania Heleny Kurcewiczówny z Skrzetuskim; bohaterem stepu i pieśni stepowej jest jego rywal – Bohun; przez stepy i „morze chłopskiego buntu" ucieka z Heleną Zagłoba. A zatem step ukraiński łączą z fabułą powieściową niezwykle mocne związki funkcjonalne. Ma on jednak również znaczenie samoistne. Ogarnia całokształt stosunków w świecie przedstawionym, staje się „osobą" historycznego dramatu i wyłania z siebie zdarzenia i ludzi.

Nieprzypadkowo od opisu przestrzeni Dzikich Pól rozpoczyna się pierwszy rozdział *Ogniem i mieczem*. Tu właśnie pojawiają się owe „znaki na niebie i ziemi", które zwiastują „klęski i nadzwyczajne zdarzenia" i uruchamiają ciąg wypadków:

„Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich [...]. Nareszcie zima nastała tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej [...]. Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że – dziw nad dziwy! – w województwie bracławskim i na Dzikich Polach zielona ruń okryła stepy i rozłogi już w połowie grudnia. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi oczekując niezwykłych zdarzeń zwracali niespokojny umysł i oczy szczególniej ku Dzikim Polom, od

[10] J. Słowacki, *Beniowski*, *Pieśń* V, w. 1-9. O związkach obrazu Ukrainy w *Trylogii* z Słowackim pisałem szerzej w: *Wpływ Słowackiego na Sienkiewiczowski obraz Ukrainy w Trylogii*, w: *Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003, s. 69-83.

których łatwiej niźli skądinąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo"[11].

Już w wprowadzeniu pojawia się zatem przestrzeń Dzikich Pól, wyposażona w niezwykłe atrybuty: tajemniczości, zagrożenia i przyrodniczych anomalii. Będąc od początku określona topograficznie – zyskuje ona szczególne nacechowanie; na tej podstawie nadbudowują się znaczenia topiczne wynikające właśnie z owych „znaków" przywołanych przez narratora za „współczesnymi kronikarzami". Znaków – dodajmy – współtworzących stepową i kresową zarazem, historię kozackiego powstania.

Powieściowe Dzikie Pola, wydzielone geograficznie mapą Beauplana (którego *Opisanie Ukrainy* było źródłem Sienkiewicza) i określone przez dostępne pisarzowi opisy stepów ukraińskich, stanowią swoisty „stop" natury i rzeczywistości ludzkiej. W ten sposób formuje się podstawowy opis Pól:

„Bo takie już były te Pola. Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czehrynem ode Dniepru a od Dniestru – niedaleko za Humaniem, a potem już hen, ku limanom i morzu, step i step, w dwie rzeki jak w ramę ujęty. Na łuku Dnieprowym, na Niżu, wrzało jeszcze kozacze życie za porohami, ale w samych Polach nikt nie mieszkał i chyba po brzegach tkwiły gdzieniegdzie 'polanki' jakoby wyspy wśród morza. Ziemia była *de nomine* Rzeczypospolitej, ale pustynna, na której pastwisk Rzeczpospolita Tatarom pozwalała, wszakże gdy Kozacy często bronili, więc to pastwisko było i pobojowiskiem zarazem"[12].

Powyższy opis strukturalnie przypomina przywoływane wcześniej Sienkiewiczowskie opisy prerii w *Listach z podróży do Ameryki*. Ów opis, zobiektywizowany i nastawiony na funkcje poznawcze, jest swoistą obserwacją „z lotu ptaka". Przestrzeń tworzą nazwy własne rzek, miejscowości, inne nazwy geograficzne oraz informacje historyczne. Jedynym, konwencjonalnym zresztą, śladem literackości jest porównanie obszaru Pól do morza (jak w *Stepach Akermańskich*). Z tej realistycznie potraktowanej przestrzeni wyłaniają się dopiero niebezpieczeństwa,

[11] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, Warszawa 1977, s. 5-6.
[12] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, j.w.

które później będą podstawą przygodowej konstrukcji powieści. Kolejna sekwencja obrazowa „Dzikich Pól" wnosi już czynnik wyraźnie dynamiczny, zdarzeniowy, wiążąc rzeczywistość z legendą oraz przekształcając charakter narracji z „relacjonująco-obiektywnej" w narrację o silnej tonacji emocjonalnej i wartościującej:

„Ile tam walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, jastrzębie, kruki jedne wiedziały, a kto z daleka dosłyszał szum skrzydeł i krakanie, kto ujrzał wiry ptasie nad jednym kołujące miejscem, to wiedział, że tam trupy lub kości niepogrzebione leżą... Polowano w trawach na ludzi jakby na wilki lub suhaki. Polował kto chciał. Człek prawem ścigan chronił się w dzikie stepy, orężny pasterz trzód strzegł, rycerz przygód tam szukał, łotrzyk łupu. Kozak Tatara, Tatar Kozaka. Bywało, że i całe watahy broniły trzód przed tłumami napastników. Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od Dzikich Pól, ale i od dzikich dusz"[13].

Końcowe zdania przytoczonego fragmentu, wsparte na wyrazistej antynomii, stanowią podstawowy składnik topiki stepowych Dzikich Pól. Słowo-klucz: dziki, określa nie tylko dzikość natury (także w znaczeniu: pierwotność), lecz także dzikość człowieka i duszy. Dzięki temu zaciera się granica między światem ludzkim a światem natury. Wzmacnia ją iteratywność zachodzących na stepach wydarzeń. Wzmacnia też metaforyka, łącząca motywy przyrody z motywami ludzkimi, głównie batalistycznymi. Widać to w kolejnych sekwencjach obrazów stepowych: „płynęły po nim [stepie] jak fale czambuły tatarskie, pułki kozackie, to chorągwie polskie lub wołoskie..."; „powódź ludzka". Step uzasadnia obecność motywów legendowych i magicznych: stepowej „godziny duchów"; rycerskich opowieści o tym, „że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych". Ten „repertuar" motywów wywodzi się przede wszystkim z poezji romantycznej. Adaptuje (podobnie jak w *Niewoli tatarskiej*) obraz stepu z poezji Józefa Bohdana Zaleskiego („dzikość" z *Dumy. Z pieśni ludu ukraińskiego*, „duchowość" z *Ducha od stepu*), tajemniczość stepową przejmuje z *Marii* Antoniego Malczewskiego, a frenezję i grozę z *Zamku kaniowskiego* Seweryna Goszczyńskiego.

[13] Tamże.

Ukraińska nuto dzika [...]
Leć na pusty brzeg dnieprowy,
W bór Nieczaja ciemny głuchy,
Na limany, na ostrowy,
Gdzie mych dziadów krążą duchy!
[J. B. Zaleski, *Duma. Z pieśni ludu ukraińskiego*][14]
[...] Bo na obszernych polach rozległe milczenie [...]
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy;
Tylko z mogił westchnienia [...]
A step – koń – kozak – ciemność – jedna dzika dusza [...]
[A. Malczewski, *Maria*][15]

W takiej romantycznej scenerii rozpoczyna się „powieść nasza": „Na północnym krańcu Dzikich Pól, nad Omelniczkiem". Owe romantyczne i zarazem scottowskie odniesienia wiążą step z motywami nocy, ruin, wód i ciszy:

„Niebo było już ciemne, a potem i step z wolna mroczył się coraz bardziej. Na lewym brzegu, na niewielkiej wyniosłości podobniejszej do mogiły niż do wzgórza, świeciły tylko resztki murowanej stanicy, którą niegdyś Teodoryk Buczacki wystawił, a którą potem napady starły [...]. Opodal świeciły wody szeroko rozlanego Omelniczka, który w tym miejscu skręca się ku Dnieprowi. Ale blaski gasły coraz bardziej na niebie i na ziemi. Z nieba dochodziły tylko klangory żurawi ciągnących ku morzu; zresztą ciszy nie przerywał żaden głos.

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastała godzina duchów [...]"[16].

Sienkiewiczowska wizja stepu ma więc przede wszystkim atrybuty konwencjonalne: tajemniczości, niesamowitości i grozy. Z drugiej strony stepowe Dzikie Pola są obszarem rozpoczynającej się wielkiej historii. Na nich właśnie pojawia się („jak duch"), uciekający na Sicz Bohdan Chmielnicki, a ratunek udzielony mu przez Skrzetuskiego umożliwia ciąg zdarzeń prowadzących do wybuchu kozackiego powstania. Zapowiada je apokaliptyczne proroctwo-wizja wypowiedziane przez Chmielnickiego:

[14] J. B. Zaleski, *Wybór poezji*, dz. cyt.
[15] A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wstęp H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2002, s. 155.
[16] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, s. 7.

„– Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola, a gdy nadejdzie – zadywitsia wsij swit bożyj..."[17]. Wpisuje się ono (dosłownie!) w przestrzeń stepową rozbudowanym epizodem przedstawiającym wkroczenie wojsk zaporoskich na stepy. Na pozór nie ma on owej katastroficznej cechy; uderza w nim raczej piękno natury i ekstaza wkraczających na step pułków kozackich. Zagrożenie jest jednak ukryte pod tą powierzchnią:

„Przebywszy bazawłucki las pułki wypłynęły na stepy [...]. Roztoczyły się przed wojskiem Dzikie Pola jako morze bez końca, a na ten widok radość ogarnęła kozacze serca. Wielka malinowa chorągiew z Archaniołem zniżyła się po kilkakroć, witając step rodzimy, a za jej przykładem pochyliły się wszystkie buńczuki i pułkowe znamiona. Jeden okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi.

Pułki rozwinęły się swobodnie. 'Dowbysze' i teorbaniści wyjechali na czoło wojska; huknęły kotły, zadźwięczały litaury i teorbany, a do wtóru im pieśń przez tysiące głosów śpiewana wstrząsnęła powietrzem i stepem:

Hej wy stepy, wy ridnyje,
Krasnym cwitom pysanyje,
Jako more szyrokije!

Teorbaniści puścili cugle i przechyleni w tył na kulbakach, z oczyma utkwionymi w niebo, uderzali o struny teorbanów; litaurzyści wyciągnąwszy ręce nad głowami bili w swoje miedziane kręgi, dobywsze grzmieli w kotły, a te wszystkie odgłosy wraz z monotonnymi słowami pieśni i przeraźliwym, niesfornym świstem piszczałek tatarskich zlały się w jakąś nutę ogromną, dziką a smętna jak sama pustynia. Upojenie ogarnęło wszystkie pułki; głowy chwiały się w takt pieśni i wreszcie zdawało się, że cały step rozśpiewany kołysze się razem z ludźmi i końmi, i chorągwiami.

Spłoszone stada ptactwa zerwały się ze stepu i leciały przed wojskiem jak drugie wojsko powietrzne.

[...] Na czele pod wielką chorągwią malinową i pod buńczukiem, jechał Chmielnicki przybrany w czerwień na białym koniu z pozłocista buławą w ręku.

[17] Tamże, s. 17. O motywach apokaliptycznych pisałem w rozprawie: *Apokalipsa „dla pokrzepienia serc" (Sienkiewiczowskie obrazy piekła i sądu ostatecznego w „Ogniem i mieczem")*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. II, red. K. Korotkich i J. Ławski, Białystok 2007, s. 351-364.

Cały tabor poruszał się z wolna i ciągnąc na północ, pokrywając jak groźna fala – rzeczki, dąbrowy i mogiły, napełniając szumem i gwarem pustosz stepową"[18].

Opis ten, poprzedzający działania wojenne, zasługuje na szczególną uwagę. Przemarsz wojsk zaporoskich ukształtował Sienkiewicz jako fakt jednokrotny, zdarzenie wyzwalające zbiorowe emocje i poczucie bezpośredniego związku z stepową przestrzenią („stepy ridnyje"). Równocześnie zadbał pisarz o wyrazistość unaocznienia, którego składnikami stają się motywy wizualne, akustyczne i ruchowe. Wzmacnia je, nawiązująca do literackich tradycji (Zaleski, Mickiewicz, Słowacki) metaforyka: stepy – „morze bez granic", „jako morie szyrokije", jedność wojsk i natury, „wpisanie się" pieśni i melodii w przestrzeń stepową. Z tego tła wyłania się tylko jedna postać – Chmielnicki, uzyskujący tym samym znaczenie szczególne. Warto przy tym podkreślić, że jest on stylizowany według wzoru z *Wyprawy chocimskiej* Zaleskiego:

Pan ataman w rozdźwięk huczny
Ku torbanom kiwał głową.
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Wiał chorągwią malinową [...][19]

Gromadząc aż tyle łączących stepową przestrzeń i zbiorowość kozacką motywów, ów opis tylko pozornie jest całostką wyłączoną z dynamicznego przebiegu zdarzeń batalistycznych. W strukturze powieściowej jest on dodatkowo uzasadnionym składnikiem interpretacyjnym: tworzy jedność i naturalność związku Kozaków i stepu i zarazem podkreśla żywiołowość samego buntu, który wyłania się z stepowej natury.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przytoczony fragment jest już właściwie ostatnim szerzej rozbudowanym opisem przestrzeni stepowej. Opisy te zgromadził Sienkiewicz na początku powieści i jakby „trzymał w pogotowiu" w dalszym ciągu fabuły. Step pozostaje „w pamięci" lekturowej jako trwałe tło zdarzeń. Zarazem pozostaje w funkcjach

[18] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, s. 166-167.
[19] J. B. Zaleski, *Wybór poezji*, dz. cyt.

antynomicznych: jest niebezpieczny, groźny, tajemniczy i infernalny – z jednej strony; ale jest również piękny, barwny i opiekuńczy. W tej wielofunkcyjności mieści się zapewne uogólniająca tendencja, dzięki której step nabiera znaczeń toposu. W tej przede wszystkim roli Dzikie Pola, będące stepem w najczystszej postaci, wkraczają w strefę mitu historycznego.

Lauda w *Potopie* Henryka Sienkiewicza

W dotychczasowych interpretacjach *Potopu* zadziwiająco mało miejsca zajmuje Lauda i jej mieszkańcy – zaściankowa szlachta. Nawet „tropiący" bohaterów *Trylogii* Marceli Kosman jakby nie dostrzegał tego zbiorowego bohatera *Potopu*, pojawiającego się od pierwszych kart powieści i odgrywającego znacząca rolę w jej finale[1], poświęcając mu zaledwie drobną wzmiankę w swej książce[2].

Jest to tym dziwniejsze, że lektura Sienkiewiczowskiego dzieła w pełni uzasadnia tezę o znaczeniu tej drobnoszlacheckiej społeczności w świecie przedstawionym powieści. Lauda, zarówno jako zinterioryzowana z tym światem geograficzna przestrzeń Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i zbiorowy los jej mieszkańców w czasach wojen moskiewskich i szwedzkich, wypełnia znaczną część fabuły. Dodać także należy, że wywiera wpływ i wchodzi w różne związki z losami głównych powieściowych bohaterów: Aleksandry Billewiczówny i Andrzeja Kmicica. Nie są to przy tym związki akcesoryjne, lecz znaczące dla rozwoju akcji. Śmierć „kompanionów" Kmicica w karczmie „zwanej Doły" i jego odwet na Wołmontowiczach Butrymów po raz pierwszy rozdziela parę bohaterów. Losy Kmicica jeszcze parokrotnie „przetną się" z losami laudańczyków;

---

[1] Znaczenie powrotu laudańskiej chorągwi w końcowej scenie *Potopu* uwydatnia Lech Ludorowski, ukazując w niej obecność „stylistyki heroicznego rapsodu" (L. Ludorowski, *Wizjoner przeszłości. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*, Lublin 1999 s. 326).

[2] M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. IV, Warszawa 1986, s. 324.

ostatecznie w tomie III Kmicic ocala Wołmontowicze zagrożone przez oddziały szwedzkie i Sakowicza. Owa „symetria": zniszczenia i ocalenia pełni nieomal symboliczną funkcję w zakończeniu *Potopu*. To nie tylko list królewski, ale rajd oddziałów Babinicza-Kmicica na Żmudź w pełni rehabilitują pana Andrzeja w oczach zbiorowości laudańskiej.

Dla czytelnika *Potopu* owo zlekceważenie Laudy jest zatem czymś mało zrozumiałym. Oczywiście, środowisko to nie wydało postaci pierwszoplanowej; zaledwie kilku laudańczyków znamy z imienia i nazwiska, a tylko Józwa Butrym Beznogi pojawia się w wszystkich tomach powieści. Lauda natomiast jest zbiorowością szlachty zaściankowej: Butrymów, Gasztowtów, Domaszewiczów, Gościewiczów, Stakjanów, Sołłohubów. Owa osiadła na terytoriach na prawym brzegu Niewiaży zagrodowa szlachta litewska jest więc zasadniczo bohaterem zbiorowym *Potopu*. Metodę, jaką posłużył się Sienkiewicz charakteryzując laudańczyków, należy uznać za modelową. Dowodzi ona zarówno wiedzy, jak i intuicji pisarza, które pozwoliły mu na trafne przedstawienie tej najliczniejszej warstwy szlacheckiej. Zgodzić się zatem należy z Ewą Kosowską, stwierdzającą, że *Potop* jest „[...] tekstem modelującym kulturę szlachecką na tle wielkich wydarzeń historycznych"[3]. Zarazem warto odwołać się do omówienia powieści w krytycznej wobec pisarza książce Adama Kerstena, który w tym wypadku uznaje, iż powieściowy obraz szlachty jest w zasadzie zgodny z rzeczywistością[4].

Wprowadzając w obręb fabuły *Potopu* społeczność laudańską oraz nadając jej znaczące funkcje w przebiegu zdarzeń, stworzył Sienkiewicz przesłanki dla tezy, którą w swojej interpretacji *Trylogii* sformułował Antoni Potocki. Jego zdaniem, „postacią ogniskową" jest w dziele gmin szlachecki „występujący w całej liczebności i wszystkich odmianach" oraz wiążący się w całość tak, „jak sam wiązał się w dziejach". Jest zatem *Trylogia* „[...] powieścią gminno-szlachecką, w której zmartwychwstał nieomal sam ów gmin". „Stanowi to [...] – konkluduje badacz – genialnie odczuty i wykonany zamiar artystyczny"[5].

[3] E. Kosowska, *Postać literacka jako tekst kultury*, Katowice, 1990, s. 107.

[4] A. Kersten, *Sienkiewicz – „Potop" – historia*, wyd. II, Warszawa 1974, s. 103.

[5] A. Potocki, *Szlachetczyzna – bohater Trylogii*, w: *Trylogia Henryka Sienkiewicza. Studia, szkice, polemiki*, Warszawa 1962, s. 300.

Przystępując do próby zinterpretowania znaczeń obecności Laudy w powieści, należałoby rozpocząć od pytania o genezę i zakres Sienkiewiczowskiej wiedzy o przedmiocie. Wiedzy, dodajmy, rozległej i zgodnej z współczesnymi ujęciami struktur społecznych i kulturowych szlachty siedemnastowiecznej. W monografii o twórczości pisarza twierdzi Julian Krzyżanowski, iż wynikało to z autopsji. Zdaniem uczonego, opisywane w *Potopie* przestrzenie i środowiska poznawał Sienkiewicz dzięki pochodzącym z Litwy teściom. Krzyżanowski stwierdzał stanowczo: „Spowinowacony przez teściów z ziemiańskimi rodzinami na Litwie, [Sienkiewicz – T. B.] odwiedzał je, gościł w Wodoktach czy Wołmontowiczach, znał zaścianki szlacheckie i ich obyczaje, przy czym (...) nieocenionym przewodnikiem po tym świecie był mu teść, Kazimierz Szetkiewicz”[6].

Podobnie sądzi w cyklu reportaży *Na tropach bohaterów „Potopu”* zamieszczonych w „Magazynie Wileńskim” (lata 1994–1998) Alwida Bajor, wspominająca nawet o wykorzystywaniu przez Sienkiewicza materiałów archiwalnych, które miały znajdować się w Wodoktach[7]. Z drugiej jednak strony, nie ma rozstrzygających dowodów, że Sienkiewicz przed napisaniem *Potopu* był na Laudzie. Z wspomnień Czesława Jankowskiego[8] i listów pisarza[9] wiadomo tylko tyle, że bawił u Mineyków (rodziny teściowej) w Dubinkach w 1881 lub 1882 roku, ale Laudę od Dubnik dzieli odległość ponad 150 kilometrów. Można zatem sądzić, że nie tyle autopsja, ile opowiadania teścia oraz znajomość innych

[6] J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 131. Tej informacji nie ma jednak w *Kalendarzu życia i twórczości.*

[7] A. Bajor, *Tam gdzie rzeki Lauda, Szoja i Niewiaża*, „Magazyn Wileński” 1994, nr 21, pisze: „Archiwum (w Wodoktach Małych) miało być bogate i ponoć Sienkiewicz czerpał z nich pełna garścią” (s. 11).

[8] Cz. Jankowski pisał: „Sienkiewicz już nie lada sławą opromieniony, zajeżdżał, bywało, latem do Dubnik na wypoczynek (...). Albo polował, albo grał w winta tak zapamiętale, że można było wieczór jeden i drugi spędzić pod gościnnym dachem dziedzica Dubnik i słowa z ust. Sienkiewicza nie usłyszeć [...]”. (*Ze wspomnień osobistych o Sienkiewiczu*). Cyt. za: J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, uzupełniła i opr. M. Bokszczanin, Warszawa 2012, s. 100-101.

[9] Choćby wzmianki w listach do Stanisława Witkiewicza z jesieni 1881 roku: „[...] wybierzemy się do Dubnik do wujaszka Mineyko” (Z. Piasecki, *Stanisław Witkiewicz w kręgu ludzi i spraw sobie bliskich*, Opole 1999, s. 114).

zaścianków podlaskich czy mazowieckich (a także – literatury szlacheckiej; gawędowej i pamiętnikarskiej) stanowiły o wykreowaniu zbiorowości laudańskiej w *Potopie*[10].

Nie zmienia to faktu, że powieściowa Lauda wpisuje się w obszar historycznej „okolicy" szlacheckiej w etnicznej Litwie nad rzeczką Laudą i Niewiażą z geograficzną ścisłością. W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* czytamy:

„Lauda – rzeka. Dopływ Niewiaży z prawej strony, uchodzi pod Sasami, płynie mil kilka, głównie śród siedzib szlachty zagonowej. Całe po-Laudzie zowią też Laudą, Lawdą [...]"[11]. Na obrzeżach laudańskiego terytorium leżą większe miasta: na południowym wschodzie – Radziwiłłowskie Kiejdany, a na północy – Upita i Poniewież. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się natomiast dobra Billewiczów (Wodokty, Mitruny, Lubicz), które są – jak pisze Sienkiewicz – „jakoby morzem, ziemiami drobnej szlachty oblane". Powieściowa Lauda mieści się na terytorium Żmudzi, i rzeczywiście, większość zaścianków lokuje się na jej pograniczach. Jednak w przedstawianej przez Sienkiewicza epoce nie było to zupełnie ścisłe. Jak pisze Jerzy Ochmański, w czasie nowego podziału administracyjnego w 1566 roku z województwa trockiego wydzielono powiat upicki[12], który w powieści stanowi dla Laudy centrum jako siedziba starostwa i parafii. W Upicie rozgrywają się ważne epizody utworu. Tu jednym z pierwszych wyczynów Kmicica jest „gwałt" na mieszczanach odmawiających jego wolentarzom prowiantu. Natomiast scena finałowa umieszczona przez pisarza w upickim kościele nie tylko przedstawia pełną rehabilitację pana Andrzeja, lecz również listem królewskim zapowiada, iż zostanie on nagrodzony „starostwem upickim, które vacat". Warto dodać, iż po Sicińskim!

W zasadzie obraz Laudy jest w *Potopie* zgodny z topograficzną i społeczną rzeczywistością. Nieliczne pomyłki w nazwach i odległościach (na

[10] Adam Kersten – zastanawiając się nad wiedzą Sienkiewicza o społeczeństwie szlacheckim – pisał: „Wewnętrzny podział społeczeństwa szlacheckiego, z takim mistrzostwem odtworzony w *Potopie,* znajdował jeszcze pewne odpowiedniki w społecznej sytuacji połowy XIX wieku" (*Sienkiewicz – „Potop"*..., s. 103).

[11] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. V, Warszawa 1864, s. 104.

[12] J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1967, s. 106.

kilka drobnych przeinaczeń zwróciła uwagę Alwida Bajor) nie przeczą dokładności Sienkiewiczowskiego opisu. Dowodzi to niewątpliwie istnienia w pamięci pisarza znacznego zbioru wiadomości, pochodzących tak z opowieści ustnych, jak i (zapewne) źródeł pisanych, co w konsekwencji pozwoliło autorowi *Potopu* na stypizowanie zbiorowości laudańskiej jako reprezentanta ówczesnej drobnej szlachty. Już w I rozdziale powieści Sienkiewicz przedstawił bardzo dokładny, socjologiczno-historyczny opis laudańskiej zaściankowej szlachty. Określił jej miejsce na dwojakiej „mapie": ściśle geograficznej oraz – „mapie" relacji społecznych.

„Całe porzecze Laudy – pisał Sienkiewicz – usiane było gęsto tak zwanymi >okolicami<, albo mówiąc zwyczajnie: zaściankami, zamieszkałymi przez sławną i głośną w dziejach Żmudzi szlachtę laudańską.

W innych okolicach kraju rody brały nazwę od zaścianków, albo zaścianki od rodów, jako bywało na Podlasiu; tam zaś wzdłuż laudańskiego porzecza było inaczej. Tam mieszkali w Morezach Stakjanowie, których swego czasu Batory osadził za męstwo okazane pod Pskowem. W Wołmontowiczach na dobrej glebie roili się Butrymowie, najdłuższe chłopy z całej Laudy, słynni z małomówności i ciężkiej ręki, którzy czasu sejmików i zajazdów lub wojen murem w milczeniu iść zwykli. Ziemie w Drożejkanach i Mozgach uprawiali liczni Domaszewiczowie, słynni myśliwi; ci puszczą Zielonką aż do Wiłkomierza tropem niedźwiedzim chadzali. Gasztowtowie siedzieli w Pacunelach; panny ich słynęły pięknością, tak iż w końcu wszystkie gładkie dziewczęta w okolicy Krakinowa, Poniewieża i Upity pacunelkami nazywano. Sołłohubowie Mali byli bogaci w konie i w bydło wyborne, na leśnych pastwiskach hodowane; zaś Gościewicze w Goszczunach smołę w lasach pędzili, od którego zajęcia zwano ich Gościewiczami Czarnymi lub Dymnymi.

Było i więcej zaścianków, było i więcej rodów. Wielu z nich nazwy istnieją jeszcze, ale po większej części i zaścianki nie leżą tak jak leżały i ludzie innymi w nich imionami się wołają. Przyszły wojny, nieszczęścia, pożary, odbudowywano się nie zawsze na dawnych pogorzeliskach, słowem, zmieniło się wiele. Ale czasu swego kwitnęła jeszcze stara Lauda w pierwotnym bycie i szlachta laudańska do największej doszła wziętości, gdyż przed niewielu laty, czyniąc pod Łojowem przeciw

zbuntowanemu kozactwu, wielką się sławą pod wodzą Janusza Radziwiłła okryła”[13].

Przytoczony cytat, o kronikarskiej konstrukcji, stanowi zbiór ważnych społecznie i kulturowo informacji, których sens będzie się stopniowo objaśniał w fabule. Ich pozorny nadmiar służy nie tylko przezwyciężeniu tzw. „utrudnienia komunikacyjnego”[14], lecz również pogłębia przedstawiany obraz świata, w którym rozegra się akcja. Sienkiewiczowska narracja odsłania od razu kilka perspektyw: przestrzenną, wyznaczoną systemem nazw miejscowych; socjalną – określającą rodzaje zajęć i zasadnicze cechy poszczególnych rodów oraz ich „wspólnotowy” charakter, które nadają Laudzie odrębność od innych szlacheckich „okolic”. Warto przy tym zwrócić uwagę na półżartobliwy homerycki sposób prezentacji; charakterystyczny stały epitet oraz powtarzalne czynności i „zajęcia”. Narrator, określając historyczne tradycje „starożytnej Laudy”, wybiega i w przeszłość, i przyszłość pozapowieściową. Znacząca w powieści historycznej jest zwłaszcza „dzisiejsza” (z punktu widzenia autora) perspektywa. Ona, retrospektywnie, nadaje znaczenie przeszłości przez konfrontację z sytuacją zaścianka szlacheckiego w zaborach (zwłaszcza rosyjskim). Janusz Tazbir w książce o kulturze szlacheckiej zwraca uwagę na szczególnie dotkliwe represje zaborcy wobec szlachty zaściankowej: „Zwłaszcza szlachta zaściankowa – pisał badacz – mogła wystawić długi rachunek krzywd, zważywszy, że jej właśnie władze zaborcze odmawiały najczęściej prawa do herbu, a po klęskach powstańczych całe zaścianki deportowano w głąb cesarstwa”[15].

Zapewne nie bez znaczenia dla wyboru Laudy była także niedawna tradycja powstania styczniowego i walk oddziału partyzanckiego księdza Antoniego Mackiewicza, pochodzącego z tych okolic[16]. Wprowadzając do powieści szlachtę Laudańską, Sienkiewicz natrafi na trudność dotyczącą jej pochodzenia. Trudność ta dotyczy w ogóle całej drobnoszlacheckiej warstwy. „Szlacheccy szaraczkowie wciąż jeszcze stanowią dla

[13] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, Wrocław 1991, „Nasza Biblioteka”, s. 139-140.
[14] Termin K. Bartoszyńskiego („*Popioły” i kryzys powieści historycznej*, w: *Teoria i interpretacja*, Warszawa 1985, s. 251).
[15] J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Poznań 1998, s. 73.
[16] Por. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 493-495.

historyka niezmiernie trudny przedmiot badań – pisał Janusz Tazbir – widnieją jako anonimowa masa, dla której pamiętnikarze pozostawiają zwykle niechętne, pogardliwe określenia”[17].

„Starożytna i sławna” szlachta laudańska była – według Henryka Łowmiańskiego – osadzona na prawym brzegu Niewiaży jeszcze w XIV wieku przez Wielkiego Księcia Witolda dla obrony przed Krzyżakami. Z pochodzenia byli to bojarowie, a więc – Litwini (inaczej niż mieszkańcy „mazurskiego” zaścianka Dobrzyńskich w *Panu Tadeuszu*). Nie jest jednak wykluczone, że – według Sienkiewicza – Laudę zamieszkiwali dawni osadnicy z ziem polskich, a przynajmniej z rodzimego Podlasia. Niemniej większość nazwisk laudańskich (autentycznych!) wyraźnie wskazuje na starolitewskie pochodzenie (Gosztowtowie, Butrymi, Stakjanowie) lub ruskie (Domaszewicze, Gościewicze). W *Potopie* laudańczycy są zdecydowanie patriotami polskimi i Litwinami w historycznym znaczeniu tego wyrazu, wiernymi prawowitemu królowi i Rzeczypospolitej. Co istotne, nie przemawia do nich separatystyczna koncepcja odrębnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, której wyrazicielem był książę Janusz Radziwiłł.

Lauda stanowiła więc w *Potopie* swoisty archetyp szlacheckiego „gniazda”. Osiadła od wieków, jest ściśle związana z własną przestrzenią oraz węzłami pokrewieństw i sąsiedztwa z szlachecką okolicą. Drobnoszlachecka społeczność Laudy podlega prawom hierarchii stanowej, mocniejszej wówczas w Wielkim Księstwie Litewskim niż w Koronie. Ich pozycję społeczną określa związek z domem Billewiczowskim. Związek wsparty na autorytecie pułkownika Herakliusza Billewicza, ale i na wzajemnym uznaniu równości szlacheckiej, którą akcentują postanowienia testamentu. Jednak „horyzont” polityczny szlachty laudańskiej jest typowym przejawem postawy klienta wobec przedstawicieli możniejszych rodów: „Wiedzieli, że król jest w Warszawie, Radziwiłł i pan Hlebowicz starosta na Żmudzi, a pan Billewicz w Wodoktach na Laudzie. To im wystarczało i głosowali tak, jak ich pan Billewicz nauczył, w przekonaniu, że on tego chce, czego i pan Hlebowicz, ten znów z Radziwiłłem idzie w ordynku; Radziwiłł jest

[17] J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, s. 361. Przy tej okazji, warto przypomnieć, co sądzi o laudańczykach Kmicic: „ta bosa szlachetczyzna jakoś mi nie idzie do głowy”; „takim szerpetkom nic do Kmiciców” itp.

ręką królewską na Litwie i Żmudzi, król zaś małżonkiem Rzeczypospolitej i ojcem rzeszy szlacheckiej”[18].

Szlachta laudańska występuje w *Potopie* w dwóch odrębnych i znaczących rolach: wyznaczonych testamentem Herakliusza Billewicza opiekunów Aleksandry Billewiczówny oraz roli wojskowej – żołnierzy chorągwi laudańskiej. Opiekuńcze obowiązki wobec Oleńki stanowią źródło prestiżu, obowiązek pomocy oraz wpływają na konsolidację zaścianków w obliczu zagrożenia[19]; konflikt z Kmicicem w znacznym stopniu wynika z sposobu sprawowania opiekuństwa.

Na początku powieści Laudańczycy pojawiają się również w roli szlachty ziemiańskiej, gospodarującej w zaściankach i świadczący różne powinności młodej dziedziczce Wodoktów. Ten model życia wytwarza wewnętrzne hierarchie oparte na patriarchalnym obyczaju i zamożności. Na takich podstawach wspiera się autorytet patriarchy rodu, właściciel zaścianka Pacunele, Pakosz Gasztowt: „[Pakosz] miał reputację najbogatszego szlachcica między wszystką drobną bracią laudańską jakoż trzy córki, które były za Butrymami, wyposażył hojnie dobrym srebrem, dawszy każdej po talarów sto, prócz inwentarzy i wyprawy tak pięknej, że i nie jedna szlachcianka familiantka lepszej nie miała”[20].

Na opinii „najstarszego człowieka na Laudzie” wspiera się natomiast autorytet Kasjana Butryma; obaj z Pakoszem pełnią funkcję „doradców” Oleńki[21]. Niemniej jednak Laudańczycy z reguły występują w powieści jako zbiorowość. Charakteryzując ją, podkreślał pisarz jej cechy wspólnotowe, siłę związków rodowych i sąsiedzkich. Zaścianki stanowiące osobne rodowe skupiska integrowały się na wyższym poziomie w całą „okolicę” laudańską. Spośród innych postaci *Potopu* wyodrębnia ją również występujący obok archaizacji regionalny idiolekt – wyraźne cechy języka kresów północno-wschodnich; podkreślane przez Zofię Kurzową zrównanie biernika z mianownikiem, pojawiające się w wypowiedziach Pacunelek („Cała noc oka nie zmrużę”, „Ja mam robota”)[22].

[18] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, s. 140-141.
[19] E. Kosowska, *Postać literacka jako tekst kultury*, s. 117-118.
[20] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, s. 229.
[21] W r. IV, kiedy przedstawiają Billewiczównie skargi na „wojsko Kmicicowe”.
[22] Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich*, Warszawa

Znaczna część tomu I powieści jest „prywatną" historią rozgrywającą się w przestrzeni Laudy. Zamyka ją dopiero wybuch wojny szwedzkiej i zmiana roli zbiorowości laudańskiej z ziemiańskiej na żołnierską. O ile w fazie początkowej pojawiały się epizody na poły sielankowe (jak rozmowy Wołodyjowskiego z Pacunelkami; świetny przykład obyczajowości zaściankowej), to faza następna wprowadza ponownie w dzieje Laudy dramatyczny wątek wojenny. Jego przygotowanie stanowi ekspozycyjna informacja o udziale chorągwi laudańskiej w moskiewskiej kampanii Janusza Radziwiłła i wzmianka, że została ona pod Szkłowem „prawie w pień wycięta"[23].

Charakteryzując zbiorowość laudańską, Sienkiewicz dobitnie podkreślał, że „szlachta to była wojenna i w zawodzie rycerskim szczególnie rozmiłowana"[24]. Ta przede wszystkim strona ich „zawodu" jest wyeksponowana w *Potopie*. Jako wojskowa formacja jest chorągwią lekkiego znaku, dowodzoną najpierw przez Herakliusza Billewicza, a później przez Michała Wołodyjowskiego. Wydaje się jednak, że Sienkiewicz chorągiew laudańską lokuje zbyt nisko w hierarchii wojskowej. Badacz wojskowości, Jan Wimmer, wskazywał na trzy typy zaciągów w autoramencie narodowym: jazdę ciężką (husarię), średniozbrojną (typ kozacki) i lekką (typ wołoski i tatarski)[25]. Pisarz wskazując na charakter zaciągów (bogatsi w dwa konie, ubożsi w jednego, najubożsi w pocztowych[26]) dowodzi raczej, iż była to chorągiew nie lekkiego, lecz średniego (kozackiego) znaku. Chorągiew laudańską można także traktować jako formację należącą do pospolitego ruszenia, gdyż Laudę obowiązywało stawiennictwo na „popisach" w Rosieniach[27].

Wojskowe dzieje chorągwi laudańskiej to osobna karta *Potopu*. Jej prehistoria to sukcesy pod Łojowem oraz klęska pod Szkłowem. Znaczną część tomu I zajmuje później „wojna domowa" z Kmicicem, w której biorą udział także starcy i wyrostki (Wołmontowicze, oblężenie Lubicza).

– Kraków 1993, s. 264.

[23] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, s. 141.

[24] Tamże, s. 140.

[25] J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 24.

[26] H. Sienkiewicz, Potop, t. I, s. 140.

[27] Zob. uwagę w r. IV, I tomu *Potopu*: „[Józwa Butrym] na popis pospolitego ruszenia do Rosień nie poszedł, albowiem w wojnach kozackich kula armatnia stopę mu urwała" (s. 185).

Zaciągi pana Wołodyjowskiego na list hetmański rozbudowują chorągiew i wprowadzają ją w rzeczywiste zdarzenia wojenne. „Szlak bojowy" laudańczyków obejmuje prawie całą kampanię szwedzką (jedynie w oblężeniu Jasnej Góry nie biorą udziału). Rozpoczyna się on bitwą pod Kalwanami i zniesieniem oddziału Zołtareńki pod Pilwiszkami, rozwija przez obóz pod Białymstokiem na Podlasiu, uczestnictwo w „dywizji" Stefana Czarnieckiego zimą i wiosną 1656 roku (udział w bitwach pod Gołębiem, starciu z podjazdem Kannenberga, pod Warką, w oblężeniach Zamościa i obleganiu Karola Gustawa w widłach Sanu I Wisły), a później w „kompucie litewskim" Pawła Sapiehy (oblężenie Warszawy i bitwa pod Warszawą) i Wincentego Gosiewskiego (Prostki). Laudańczycy są zatem jedyną w powieści formacją, której obecność zaznacza się nie tylko najszerzej, lecz także – „podmiotowo". Występują bowiem w węzłowych punktach militarnej fabuły jako reprezentanci wojenni „gminu szlacheckiego". Związek laudańczyków z postaciami pierwszego planu także nie jest drugoplanowy. To oni mają „prawo" osądzić Kmicica i ich „poręka" decyduje – obok listu królewskiego – o pełnej jego rehabilitacji w finalnej scenie powieściowej, nabierającej przez to symbolicznego znaczenia.

Wprowadzenie do *Potopu* szlachty laudańskiej i jej rodzimego terytorium nie miało zatem przypadkowego charakteru. Odtwarzało w powieści powszednią stronę siedemnastowiecznego szlacheckiego życia, któremu zagroziło zewnętrzne zagrożenie i wprowadziło w nie imperatyw obrony. W środowisku drobnej szlachty laudańskiej odtwarza się zarówno model obyczaju i kultury, jak i kształtuje się pewien „ideał" etyczny. Ów etos szlachecki, prosty, pozbawiony zawiłości i nieskomplikowany, jest zarazem tradycjonalny i narodowy. Dlatego w szlachcie laudańskiej skupił Sienkiewicz (według słów Antoniego Potockiego) „szlachecko-narodowy ton powszechny" i „instynkt plemiennej żywotności"[28]. Zachowując stary obyczaj, jest ona zarazem – demokratyczna i patriotyczna. Laudańczycy występują jako pozytywny bohater zbiorowy, działający według jasnych zasad moralnych i oczywistych bezinteresownych reguł obrony ojczyzny. Być może taki właśnie wybór motywowało

[28] A. Potocki, *Polska literatura współczesna,* Warszawa 1911, s. 273.

rozpoznanie sytuacji zaścianków w rzeczywistości rozbiorowej; w podobny sposób pozytywni są bowiem Bohatyrowicze i Dobrzyńscy.

Z kolei Sienkiewiczowski sposób kreowania zbiorowości laudańskiej wpłynął stymulująco na jej trwałość. Owa enklawa na etnicznej Litwie zachowała się bowiem do dziś, mimo mocnego osłabienia. Istnienie ożywionej przez *Potop* tradycji dokumentują przywołane wcześniej reportaże Alwidy Bajor. „Takie dwory [jak Wodokty z *Potopu* – T. B.] – pisze autorka reportażu – przetrwały do dziś na Laudzie”[29]; a w innym miejscu wspomina o zachowanych na nagrobkach cmentarnych nazwiskach „powieściowych” postaci.

Przypominane międzywojenne obchody pięćdziesięciolecia Trylogii[30] oraz obecne ślady pamięci „sienkiewiczowskiej” Laudy, legenda o pobycie na jej obszarze samego pisarza, wszystko to dodatkowo wzmacnia przekonanie, że rola powieściowa szlachty laudańskiej nie było tylko ogólnym tłem dla losów głównych bohaterów.

[29] A, Bajor, *Dzisiaj w Wodoktach*, „Magazyn Wileński” 1994, nr 19, s. 5.

[30] A. Bajor, *Tam gdzie rzeki Lauda.... Wspomnienie obchodów 50-lecia Trylogii w Mitrunach na podstawie opowiadania Weroniki Paczkiewiczowej*, „Magazyn Wileński” 1994, nr 21, s. 22.

BEZPŁATNY DODATEK do „SŁOWA"

ŻAGARY

MIESIĘCZNIK DAWNEGO WILNA POŚWIĘCONY SZTUCE

Styczeń 1932 — Numer 6.

HENRYK DEMBIŃSKI

Podnosimy kurtynę

Umieszczając niniejszy artykuł na czołowem miejscu „Żagarów", nie miałem zamiaru się ze względu na czytelników tłumaczyć. Nie mam bowiem zamiaru w stylu narodowych szarż podawanych zwolennikom ustalonych norm, ze łzawiący się w oczach, miesiącami do mieszczuch fircyc. Nasz pogląd na sztukę oparty na zdobyczach rozumowych. Mówimy: „Sztuka społeczna wynika zwłaszcza na organizmie, który ma wyraźnie określone cechy indywidualne, typ psychiczny człowieka, który jest podobny w najdalszej przyszłości do współczesnego".

PRZYGRYWKI

Słychać wkoło i zw., przyjaciół młodzieży zadowolonej, że młodzi artyści wobec szampańskiego harce intelektów wśród tęgich i czarnych diabłyni zazwyczaj pokolenia. Nowa sztuka i wyrzucanie pierwsze, że kalają dobrze ułożonego pokolenia młodych ras i odbiegając swój tonicz wobec nabów. To nawet do swarzy młodzieży, jakoś czas rozchwianowość się, przyjaciół. Nieprzyjaciół, przyjaciół. Nieprzyjaciół, wrogów, wrogów, wrogów

Słowiański Wschód w Sienkiewiczowskich powieściach historycznych

Szkic przedstawia wycinek szerszego zagadnienia w niewielkim stopniu dotąd rozpoznanego w badaniach nad twórczością Sienkiewicza[1]. Wiąże się ono ze słabą obecnością obrazu Rosji w publicystyce pisarza. Wbrew pozorom zagadnienie to z trudem poddaje się opisowi naukowemu. Ciążą na nim: presja stereotypów ukształtowanych w czasie zaborów oraz ograniczenia cenzuralne wprowadzone po powstaniu styczniowym w Królestwie Kongresowym. I dlatego za trafne należy uznać rozpoznanie Macieja Glogera, twierdzącego, iż „[…] odczucie obcości kazało ignorować i wypierać z myśli, literatury, gazet wszelkie ślady obecności Rosji w polskim życiu i kulturze. Obcość stawała się tu naczelną kategorią rozpoznawczą"[2]. Stąd konieczność zabiegów deszyfrujących ukryte i nie zawsze jasne sensy dzieł autora *Quo vadis*[3].

---

[1] Ostatnio na temat stosunku Sienkiewicza do Rosji pisał Maciej Gloger, *W oczach Zachodu. Rosja i jej cywilizacja w listach i publicystyce Henryka Sienkiewicza* (złoż. do druku); por. także Z. Mokranowska, *Sienkiewicz a Rosja. Prologomena*, w zbiorze: *Sienkiewicz wobec Europy*, red. L. Ludorowski, H. Ludorowska. Z. Mokranowska, E. Kosowska, Lublin 2004, s. 129-141.

[2] M. Gloger, *W oczach Zachodu…*, s. 1.

[3] Jedynym otwartym świadectwem stosunku Sienkiewicza do rosyjskiego Imperium jest anonimowy artykuł zamieszczony w „Daily Evening Post" (San Francisco)

Zawężając temat, skupiłem się zatem na czterech powieściach historycznych: trzech należących do cyklu *Trylogii* (*Ogniem i meczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*) oraz na *Krzyżakach*. Pozostałe (*Na polu chwały*, *Legiony* i z oczywistych przyczyn *Quo vadis*) zawierają minimalną liczbę motywów słowiańskich o roli ograniczonej i mało widocznej. Dlatego odwołuję się do nich tylko marginalnie.

Wschód słowiański w literaturze okresu zaborów zasadniczo utożsamiał się z państwem rosyjskim. Wiązano z nim nie rzadko ogólniejsze wyobrażenie Orientu łączące pierwiastki azjatyckie, tatarskie i mongolskie. W tym też sensie siedemnastowieczne określenie Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa" przekształcało się w rolę zapory Europy przed „wschodnim barbarzyństwem". Ten sposób myślenia, wzmocniony dodatkowo sytuacją rozbiorową, tworzył i rozbudowywał mity i stereotypy związane z wschodnimi sąsiadami Polski[4]. Okoliczności nie sprzyjały jednak ich uzewnętrznieniu, co zmuszało twórców do rozmaitych kamuflaży i wybiegów; stosowania języka ezopowego, ujęć paraboliczny ch, ucieczki w odległą przeszłość. Ograniczając równocześnie możliwość obiektywnego przedstawienia wzajemnych relacji.

W historycznym powieściopisarstwie Sienkiewicza słowiański Wschód obejmuje zasadniczo dwa obszary: Ukrainę i Rosję. Tym sposobem rozszczepiał się on na narody żyjące na kresach dawnej Rzeczypospolitej oraz narody poza jej granicami. Ich historia była ściśle spleciona z dziejami Polski głównie jako pasmo niekończących się wojen. Jako efekt finalny tych zdarzeń postrzegał autor *Trylogii* rozbiór wielkiego państwa, w którym jedną z ważniejszych ról odegrał słowiański sąsiad wschodni. Ten sposób widzenia Słowiańszczyzny był o tyle znaczący, że przedstawiał on przebieg historii Polski od potęgi do upadku. Według

8 IX 1877 pt. *Poland and Russia. The czar's Goverment in Poland ans on the Danube*. Odkryty i opublikowany przez J. Krzyżanowskiego (J. Bukowiecki [J. Krzyżanowski], *Pierwszy artykuł polityczny Henryka Sienkiewicza*, „Wiadomości. Tygodnik" (Londyn) 1965, nr 4.). O tym artykule szerzej pisał M. Gloger (*W oczach Zachodu. Rosja i jej cywilizacja w listach i publicystyce Sienkiewicza*, złoż. do druku).

[4] Na ten temat zob. inspirujące uwagi w rozprawie R. Wapińskiego *O wpływie dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej na postrzeganie Wschodu*, w: *Oblicza Wschodu w kulturze polskiej*, pod red. G. Kotlarskiego i M. Figury, Poznań 1999, s. 9-19.

ówczesnych, dobrze znanych pisarzowi interpretacji, Rzeczpospolita Obojga Narodów przestała istnieć nie tylko na skutek zewnętrznej inwazji zaborców, lecz i przede wszystkim na skutek osłabiających wewnętrznych wojen „domowych" (przede wszystkim na Ukrainie) i szlacheckiej „złotej wolności". W ostatecznym rachunku to jednak właśnie Rosja stała się najpotężniejszym zaborcą i stosunek do niej pisarz musiał traktować jako kluczowy. I zarazem – cenzuralnie niezwykle ograniczony. Sienkiewicz, podobnie jak inni pisarze, nie mógł swoich poglądów wypowiedzieć wprost[5]. Nawet ówcześni zwolennicy ugody mieli poważne kłopoty z cenzurą. Tym bardziej patriotycznie zorientowani twórcy.

Powstanie styczniowe w roku 1863 szczególnie wzmocniło nastawienia antyrosyjskie, lecz zarazem sprowadziło do minimum możliwości ich wyrażenia. Jedynie w mowie ezopowej[6], między wierszami, w emigracyjnych drukach przemycanych i częściowo galicyjskich, wyrażano antyrosyjskie poglądy oraz przedstawiano negatywne stereotypy Rosjanina-Moskala. Co więcej, obejmowały one także innych wschodnich Słowian, których nierzadko utożsamiano z Rosjanami. Tak postrzegano zarówno Ukraińców, jak i Białorusinów. W zaborze austriackim niechęć wzmacniała dodatkowo tzw. „kwestia rusińska". Literaturze niezwykle trudno było wyzwolić się z tych ideologicznie i politycznie motywowanych presji, tym bardziej, że odnosiły się one także do tradycji uformowanej przez literaturę romantyczną. Z stereotypami nie mogła również poradzić literatura pozytywistyczna, co wynikało zarówno z traumy powstania styczniowego, jak i wpływu represji po nim następujących. Najczęstszym sposobem było przemilczenie, zacieranie śladów obecności Rosjan w fabułach literackich (widać to świetnie na przykładzie *Lalki* Prusa[7]), w której obecność zaborcy w Warszawie jest świadomie ignorowana.

[5] Por. B. Mazan, *Kontekst i podtekst w dziewiętnastowiecznej powieści historycznej (na przykładzie „kierunku hiperborejskiego" w „Trylogii" Henryka Sienkiewicza*, w: *Powieść historyczna dawniej i dziś*, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faron, przy współpracy K. Gajdy, Kraków 2006, s. 287-288.

[6] Zob. A. Martuszewska, *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.

[7] J. Bachórz, *Wstęp* do: B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. I, Wrocław 1991,

Od nacisków tych opinii i konwencji nie był wolny autor *Trylogii*. „Sienkiewicz – pisał Bazyli Białokozowicz – w sprawach rosyjskich wypowiadał się niezmiernie rzadko i na ogół niechętnie”[8]. Jednak swoją antyrosyjskość (czy może lepiej – „antycarskość”) starał się maskować. Najczęściej „ubierając” w kostium historyczny. Ale już wcześniej, w nowelistyce, pojawiały się ślady ocen dotyczących rusyfikacji w „Priwislinskim Kraju”. Można je dostrzec w *Szkicach węglem* i „galicyjskiej” wersji opowiadania *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* (*Z pamiętnika korepetytora*). Motywy rosyjskie wprowadzał autor w ironiczno-groteskowym ukształtowaniu urzędowego stylu pisarza gminnego – Zołzikiewicza i języku urzędników[9]; natomiast w *Pamiętniku korepetytora* na czoło wysuwa się kwestia wynaradawiającej roli zaborczej szkoły; narrator opowiadania mocno kontrastował wychowanie domowe i szkolną naukę: „Każdą chwilę potrzebną do wesołości, zdrowia i życia chłopca zabierały uprażnienija [...]. Mówiono mi też nieraz, że chłopaka psuję i rozpieszczam, że Michaś widocznie nie dość pracuje, że ma zły akcent w rosyjskim języku...”[10].

Owe wyraziście antyzaborcze i antyrosyjskie akcenty łączyły się jednak u pisarza z postawą w jakimś stopniu legalistyczną i urazem powstańczym. Jego opinia o własnym społeczeństwie i o wytworzonej pod zaborami atmosferze podejrzeń była niezwykle surowa. Widać to zwłaszcza w prywatnych listach do Juliana Horaina. Autor *Latarnika* pisał z ironią: „Nie wiem, co się dzieje w kraju, czy zrobili już powstanie, czy jeszcze nie. Może tylko chodzą po kościołach i proszą Pana Boga o ojczyznę i wolność”[11].

Wspominał także z sarkazmem o zarzucie, iż jest „moskiewskim szpiegiem”. W kolejnym liście brał w obronę Wielopolskiego („połowa

s. LXXIV- LXXVI. Por. także A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Warszawa 1992.

[8] B. Białokozowicz, *Z dziejów wzajemnych polsko-rosyjskich związków literackich w XIX wieku*, Warszawa 1971. Rozdz. IV, *Henryk Sienkiewicz wobec literatury rosyjskiej*, s. 139.

[9] Pismo o spisach wojskowych z zwrotem o nadesłaniu ich „w samym skorym czasie” (H. Sienkiewicz, *Szkice węglem*, w: *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1949, s. 26).

[10] H. Sienkiewicz, *Z pamiętnika korepetytora* w: *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1949.

[11] H. Sienkiewicz, *Listy*, t. I, cz. druga, Warszawa 1977, s. 384-385.

ludzi powie, że to szpieg i zgubią go”[12]). Do tych wypowiadanych prywatnie sądów dodajmy satyrycznie ujęty powstańczy epizod z „biografii” negatywnego bohatera *Szkiców węglem*[13]. Co charakterystyczne, iż niemal w tym samym czasie powstaje napisany po angielsku artykuł o Polsce i Rosji. W nim zaś znajdą się następujące oceny rosyjskiej cywilizacji:

„Słowian zaś dzieli kultura. Podczas gdy Czesi, Polacy i w ogóle Słowianie zachodni otrzymali chrześcijaństwo z Rzymu, a wraz z nim kulturę łacińską i ogólnoeuropejską, Rosja i Słowianie wschodni przyjęli chrześcijaństwo od Greków, a wraz z nim kulturę bizantyńską.

Nie ma chyba nic bardziej sprzecznego od tych dwu kultur, a ich odmienność oddziałała na narody w ich rozwoju dziejowym, w ich ustrojach, w duchu ich praw, w ich charakterze, w ich obyczajach, w sposobie myślenia [...], Słowianie wschodni nie mają nic wspólnego ze Słowianami zachodnimi, wyjąwszy pochodzenie i podobne języki, dzielą ich odmienne przesądy cywilizacyjne, tradycje historyczne, instytucje społeczne i religia, długi łańcuch wyraźnych różnic, których dotąd nie udało się połączyć i bez jednego choćby ogniwa, które by zbliżało te narody słowiańskie”[14].

Ten negatywny stosunek do Rosji osłabia się nieco pod wpływem zdarzeń początku XX wieku: po klęsce w wojnie z Japonią (1904) i rewolucji 1905 roku.

„Ten krótkotrwały przełom – pisze Maciej Gloger – wywodził się […] z wiary w ewolucję rosyjskiego ducha i systemu, której to wierze uległo wielu pozytywistów, w tym i Sienkiewicz. Wyrazem owych nadziei były liczne inicjatywy polityczne, w których uczestniczył autor *Trylogii* pod wpływem ugodowej polityki Romana Dmowskiego, a po części i liberałów petersburskich. Trzeba tu wskazać zwłaszcza tekst publicystyczny *List otwarty Polaka do ministra rosyjskiego* (1904)”[15].

[12] Tamże, s. 372.

[13] Zarysowany w ocenzurowanych (przez wewnętrzne interwencje) fragmentach opowiadania. Zob. J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970.

[14] [H. Sienkiewicz], *Poland and Russia*…, cyt. za: M. Gloger *W oczach Zachodu. Rosja i jej cywilizacja w listach i publicystyce Sienkiewicza*, s. 5.

[15] M. Gloger, *W oczach Zachodu*, s. 2.

Można zatem przypuszczać, iż dla Sienkiewicza problem stosunków z Rosją (ściślej – z społeczeństwem rosyjskim) nie układały się w jednoznacznie negatywny paradygmat. Także później, kiedy powieści historyczne utrwaliły przekonanie o patriotyzmie pisarza, wypowiadał się on pozytywnie o roli petersburskiego „Kraju”[16] (mimo krytycznej recenzji Prusa z *Ogniem i mieczem* zamieszczonej w tym piśmie) oraz pisząc pochlebnie o Tołstoju jako wyrazicielu ludu rosyjskiego[17]. Sienkiewiczowski „obraz” Rosji cechowały zatem ambiwalencje: negatywna ocena państwa zaborcy, administracyjnej machiny i działań rusyfikatorskich, natomiast zrozumienie i sympatia w stosunku do przedstawicieli rosyjskiego społeczeństwa[18]. Nie bez znaczenia był fakt, że Sienkiewicz należał w przedrewolucyjnych czasach do pisarzy w Rosji niezwykle popularnych[19] i to mimo iż w ocenach rosyjskich krytyków (w tym W. Antonowicza i A. Pypina) atakowano Sienkiewicza za to, że wypacza „prawdę historyczną” oraz sieje niezgodę, zamiast umacniać słowiańską solidarność zagrożoną zalewem germańskim[20].

Inaczej jednak – niż w współczesnych utworach – waloryzował się stosunek do wschodniej Słowiańszczyzny w Sienkiewiczowskich powieściach historycznych. Ta odmiana gatunkowa była dla pisarza równocześnie ułatwieniem i utrudnieniem w prezentacji słowiańskiego świata. Ułatwieniem był sam fakt poruszania się w rzeczywistości należącej do czasu przeszłego. Tu cenzuralne ograniczenia były mniejsze. Natomiast utrudnienie stanowiło posługiwanie się aluzją współczesną tak, aby zachować jej czytelność. I tu także granice historyczności stanowiły względy cenzuralne. Na

[16] W liście z 9 listopada 1895 roku do Mścisława Godlewskiego pisał: „Dawno za liczne dowody życzliwości obiecałem ją [nowelę *Na jasnym brzegu* – T. B.] >Krajowi<, a świeżo przybył jeden powód, to jest recenzja *Połanieckich* Spasowicza.” (H. Sienkiewicz, *Listy do Mścisława Godlewskiego*, Wrocław 1956, s. 229).

[17] H. Sienkiewicz, *Tołstoj*, „Czas” 1908, nr 204; przedr. *Szkice literackie* I, *Dzieła*, t. 45, Warszawa 1951, s. 161-164.

[18] Zob. B. Białokozowicz, *Z dziejów wzajemnych polsko-rosyjskich związków literackich w XIX wieku*, zwłaszcza rozdz. IV: *Henryk Sienkiewicz wobec literatury rosyjskiej* (s. 138-156).

[19] Por. H. Z. Cybienko, *Sienkiewicz w Rosji*, w: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*, red. A. Piorunowa i K. Wyka, Kraków 1968, s. 341-356.

[20] Por. I. Gorski, *O Sienkiewiczu i Wiesiełowskim*, Warszawa 1986, s. 123-124.

przykład w sferze religii, w stosunku do prawosławia i grekokatolicyzmu, Sienkiewicz musiał wymijać znaczne przeszkody. I tak unitów w *Ogniem i mieczem* jak gdyby nie było. Konflikt religijny na Ukrainie musiał zostać przez pisarza stonowany. Pisarz na plan pierwszy wysunął kwestię socjalną, religijną traktując jako wtórną: „Nieszczęsna Ukraina rozdzieliła się na dwie połowy: jedna śpieszyła na Sicz, druga do obozu koronnego [...]. Obie wkrótce miały bratnie ręce we własnych wnętrznościach ubroczyć. Straszliwy zatarg, zanim wyszukał sobie haseł religijnych, które dla Niżu obce były zupełnie, zrywał się jako wojna socjalna”[21].

Zasadniczy kłopot pisarza polegał na tym, iż pragnął on motywem przewodnim swoich powieści uczynić wyobrażenie niepodległej Rzeczypospolitej; „Miltonowskiego utraconego raju”, jak pisał, polemizując z Włodzimierzem Spasowiczem[22]. Dlatego słowiański wschód – głównie Rosja i Ukraina – pojawiły się na kartach powieści przede wszystkim jako zagrożenie Rzeczypospolitej: zewnętrzne – rosyjskie, i wewnętrzne – powstańcze, szukające w Rosji sprzymierzeńca. Już w pierwszej swojej powieści historycznej – *Ogniem i mieczem* – Sienkiewicz przedstawiając siedemnastowieczne powstanie Chmielnickiego, wprowadził na karty utworu postaci (historyczne i fikcyjne) należące do ukraińskiego środowiska, podstawową część akcji umieścił na obszarach Ukrainy, wprowadzając przy tym bogatą „ikonosferę” stepową. Zdarzenia militarne uczynił osią zarówno „przygody”, jak i polityki. Spór jaki rozgorzał po ukazaniu się powieści, dotknął newralgicznego punktu dziejów dawnej Rzeczypospolitej, stąd tak liczne krańcowe opinie o wizji Sienkiewiczowskiej, trwające do dziś. Dla przykładu zestawmy tylko dwa współczesne i powiązane z ekranizacją powieści, sądy:

„Twierdzę – pisał historyk i znawca dziejów Ukrainy Andrzej Serczyk – że całkiem uzasadniona jest teza, że na kartach *Trylogii*, na których Sienkiewicz przedstawił lata największego znaczenia Kozaczyzny w dziejach Polski i Ukrainy, jej wizerunek niewiele różni się od historycznej rzeczywistości”[23];

[21] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, s. 227.

[22] H. Sienkiewicz, *Mieszaniny literacko-artystyczne*, *Dzieła*, t. 50, Warszawa 1950, s. 189.

[23] A. Serczyk, *Jak zdobyto (i utracono) Dziki Wschód. Kozak wszystko umiał*, „Poli-

„[...] Obraz kozaczyzny oraz uznawanych przez wszystkich Ukraińców [...] ukraińskich bohaterów narodowych Bohdana Chmielnickiego i Maksyma Krzywonosa, przedstawiony w powieści Sienkiewicza, jest nie do zaakceptowania przez świadomą swojej historii elitę ukraińską" – twierdził natomiast ukraiński publicysta Piotr Tyma[24].

Nie wdając się w rozstrzyganie tego sporu, należy jednak zaznaczyć, że Sienkiewiczowski obraz Ukrainy nie daje się łatwo wpisać w proste „czarno-białe" przeciwstawienia. W powieści pisarz łączył wyobrażenia zapisane w źródłach z epoki (głównie szlacheckich) z poglądami dziewiętnastowiecznej historiografii. W aksjologii patriotycznej pisarza miejsce centralne zajmowała historyczna koncepcja niepodległego państwa – Rzeczypospolitej, oraz mit jej wielkości. Zasadniczą wartością była jej integralność terytorialna i społeczna. W tej koncepcji wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów – to „dzieci eiusdem matris". Z tego punktu widzenia „[...] bunty kozackie były czynnikiem rozkładającym wówczas państwo, a korzystała z nich bezpośrednio bynajmniej nie demokratyczna wówczas Rosja", jak pisał Antoni Gołubiew[25]. Z takiej perspektywy oceniał Sienkiewicz wydarzenia ukraińskie połowy XVII wieku, traktując je jako „wojnę domową", wojnę bratobójczą**.** Pisarzowi, który nie znał Ukrainy z autopsji, rysowała się ona w dwojaki sposób: przede wszystkim literacki, wywodzący się z utworów „szkoły ukraińskiej"[26], powieści Grabowskiego, Czajkowskiego czy Jeża, z barwną kreacją kozaka (u pisarza uosobionej w Bohunie) i z obrazem generującego świat „wolności" ukraińskiego stepu.

tyka" 1996, nr 9, s. 69. Zob. także: W. A. Serczyk, *Na płonącej Ukrainie*, Warszawa 1998.

[24] P. Tyma, *„Ogniem i mieczem" w ukraińskich oczach. Zaproszenie do dialogu*, „Tygodnik Powszechny" 1999, nr 10. Warto zwrócić uwagę, że na różne aspekty prezentacji ukraińskiego świata zwracali uwagę uczestnicy międzynarodowej sesji „Sienkiewicz a tożsamość narodowa: Z kim i przeciw komu?" Publikacja: *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz a tożsamość narodowa: Z kim i przeciw komu?*, red. T. Bujnicki, J. Axer, Warszawa 2007.

[25] A. Gołubiew, *Próbuję odkryć Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny" 1946, nr 19.

[26] Na ten temat pisałem szerzej w artykule: *Step Sienkiewiczowski z „Marią" w tle*, w: *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii". Materiały sesji naukowej, Białystok 5-7 V 1995*, red. H. Krukowska, Białystok 1997, s. 469-486.

Jak wykazał Julian Krzyżanowski, w Sienkiewiczowskiej powieści dostrzec można także wpływy literatury rosyjskiej, a zwłaszcza Puszkina (*Kapitanskaja doczka*), Gogola (*Taras Bulba*) oraz walterscottystów rosyjskich[27]. Wpływ ten, chociaż mocno zakamuflowany (w zaborze rosyjskim „obowiązywał" bowiem – w polskim środowisku – bojkot literatury rosyjskiej), jest zdaniem Krzyżanowskiego niewątpliwy. Sam Sienkiewicz w liście do redaktora „Kłosów Ukraińskich" pisał, że czytał *Hajdamaków* Tarasa Szewczenki „i inne jego utwory", a z lektury „pozostało mi wspomnienie poety dużej ręki nieprzyjaznego Rosjanom, ale też i nam – w tym samym lub wyższym nawet stopniu"[28]. Wykorzystał również Sienkiewicz siedemnastowieczne opisy Ukrainy (w tym Beauplana) oraz zapisy folkloru ukraińskiego. Składniki folklorystyczne (opis Siczy, wesele chłopskie, pieśni i inne motywy obyczajowe) silnie nasycają świat przedstawiony powieści. Barwy tego świata, niezależnie od ideologii powieściowej, nadają owemu światu wielostronność i wielopłaszczyznowość[29]. *Ogniem i mieczem* – chociaż w sposób ograniczony i skażony ideologią – ujmuje szerzej sytuację pogranicza cywilizacyjnego, ukazując różne aspekty zetknięcia Wschodu i Zachodu. Przedstawia – świat kulturowego synkretyzmu. Dzięki temu – jak pisze Aleksander W. Lipatow: „Pierwiastek narodowy [...] wchodzi w nierozerwalny związek z ogólnymi, ponadnarodowymi wartościami"[30].

Także obraz wojny domowej wcale nie jest jednoznaczny. Przy całym jej okrucieństwie, Sienkiewicz ukazał walczące strony jako „pobratymców". „Rusinami" są bowiem nie tylko przedstawiciele Kozaków. To także wojewoda Adam Kisiel i chorąży Mikołaj Zaćwilichowski, który o sobie powie: „Daj Boże jak najprędzej w mogiłę, by na wojnę domową nie patrzeć. Wspólne winy mają się we krwi obmywać, aleć nie będzie to krew odkupienia, bo tu i brat brata będzie mordował. Kto na Niżu?

[27] Zob. J. Krzyżanowski, *Sienkiewicz a literatura rosyjska...*, w: tegoż, *Pokłosie Sienkiewiczowskie*, Warszawa 1973, s. 301-315.

[28] H. Sienkiewicz, *Do redaktora „Kłosów Ukraińskich"*, *Dzieła*, t. 40, Warszawa 1951, s. 146.

[29] Por. H. Kapełuś, *Folklor w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, w: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*, s. 269-286.

[30] A. W. Lipatow, *Etos – powieść – uniwersalność kultury*, w: tegoż, *Słowiańszczyzna – Polska – Rosja. Studia o literaturze i kulturze*, Izabelin 1999, s. 206.

Rusini. A kto w wojsku księcia Jaremy, kto w pocztach pańskich? Rusini. A małoż ich w obozie koronnym? A je sam kto taki?"[31].

Ten kierunek interpretacji pozwala rozpoznać w *Ogniem i mieczem* optykę inną, niż przypisują mu niektórzy krytycy. Z jednej strony tragiczną i pesymistyczną w zamknięciu powieści: „Opustoszała Rzeczypospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgliszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatruwała krew pobratymczą – i żadne usta długo nie mówiły: >Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli<"[32].

Z drugiej strony, pojawiające się w *Panu Wołodyjowskim* paraboliczne opowieści Muszalskiego o Dydiuku i ks. Kamińskiego o okrucieństwach polskiej strony w walkach z kozakami wprowadzają solidarystyczną myśl o „seminach miłości", które powinny uratować owo pobratymstwo[33]. To przekonanie może uchodzić – jak dowodził Krzyżanowski[34] – za wykładnię Sienkiewiczowskiej ideologii.

Ogniem i mieczem jest zatem powieścią o szerszym, niż to się wydaje przy powierzchownej lekturze, *spectrum* ideologicznym. Owym próbom pozytywnego rozwiązania „kwestii ukraińskiej' towarzyszą ujęcia wręcz przeciwne. Sienkiewicz musiał w „buncie" kozackim doszukiwać się współczesnych analogii, i to takich, które pozwoliłyby na zmylenie cenzury rosyjskiej. Sienkiewicz „grał" z cenzurą, unikając niebezpiecznych nazw i pojęć oraz „pseudonimując" działania zaborców. Dla tych celów nie mógł wystarczyć język ezopowy. Pisarzowi chodziło o analogie głębsze, ale równocześnie mieszczące się w polu możliwych rozpoznań czytelniczych.

Przedstawiając genezę i przebieg „dwóch lat dziejów naszych"[35], pisarz mocno uwydatnił sojusz Chmielnickiego z Tatarami. I nie tyle ważne jest historyczne znaczenie tego sojuszu, ile jego czytelna współczesna

[31] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, Wrocław 1990, s. 235.
[32] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. II, Wrocław 1990, s. 420.
[33] H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Wrocław 1995, s. 296-302 i 312-317.
[34] Por. J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 154.
[35] Określenie za tytułem historycznej książki K. Szajnochy (*Dwa lata dziejów naszych*, Lwów 1865–1869).

aluzyjność, a przez to możliwość rozszyfrowania jego sensu. Wskazującego przede wszystkim na efekt końcowy „sojuszu": zabór i represje. W *Ogniem i mieczem* Zaćwilichowski przepowiada: „Hej, nieszczęsna Ukraino! Krymscy poganie włożą ci łańcuch na szyję i na galerach tureckich wiosłować będziesz!"[36]. Natomiast w *Panu Wołodyjowskim* ks. Kamiński tak kończy swoją opowieść-parabolę o potrzebie „miłości generalnej": „Inaczej przyjdzie nawała tatarska i łyka nałoży wam i im – i nieprzyjacielowi będziecie musieli służyć w umartwieniu i pogardzie, we łzach, aż do dnia, w którym pokochacie się wspólnie. Jeśli zaś miarę w zawziętości przebierzecie, tedy nie będzie ani dla jednych ani dla drugich zmiłowania i poganin posiądzie tę ziemie na wieki wieków"[37].

Te sformułowania można odczytywać nie tylko „historycznie", lecz również aktualnie; Tatar stawał się prefiguracją zaborcy w XIX wieku. Dodać przy tym wypada, że kreacje kozaków czytelnikowi polskiemu w drugiej połowie XIX wieku musiały się kojarzyć z sotniami kozackimi pilnującymi porządku w Królestwie. I dlatego jednoznaczne wykładnie „buntu Chmielnickiego" w powieści Sienkiewicza wydają się mocno uproszczone[38].

Podobny kierunek „pseudonimowania" widać także w kolejnych częściach *Trylogii*, a zwłaszcza w *Potopie*. W drugiej części cyklu odnaleźć bowiem można najwięcej wzmianek o wojnie od „ściany wschodniej" z Hiperborejczykami (Septentrionami), którymi dowodzą Chowański, Trubecki, Zołtoreńko. Czytelnikowi nie jest trudno się domyślić, że wzmianki owe dotyczą wojny z państwem rosyjskim („Moskwą"), tym bardziej, że mowa jest tu o bitwach (Szkłów), zdobyciu i spaleniu Wilna, o partyzantce chorążego orszańskiego Kmicica, który „Chowańskiego podchodził". Tym sposobem – omijając cenzurę – pisał Sienkiewicz o jednej z groźniejszych wojen połowy XVII wieku.

„Była to nie tylko wojna, ale nowa wojna. Chmielnicki wspomagany przez Buturlina srożył się na południu i wschodzie, Chowański i Trubecki

[36] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, s. 235.

[37] H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, s. 316.

[38] Na ten temat pisałem szerzej w rozprawie *Sienkiewiczowski obraz konfliktu polsko-ukraińskiego w „Ogniem i mieczem"*, w: *Literackie Kresy i bezkresy. Księga ofiarowana Profesorowi Bolesławowi Hadaczkowi*, Szczecin 2000, s. 85-108.

na północy i wschodzie, Szwed zbliżał się z zachodu. Ognista wstęga zamieniała się w koło ogniste. Kraj był jak obóz oblężony”[39]. Mimo iż wojna moskiewska stanowi w *Potopie* jedynie tło dla wojny szwedzkiej, to jednak biorąc pod uwagę jej znaczenie i – co ważne – formy ujęcia w literaturze z epoki (zwłaszcza pamiętnikarstwie – wystarczy przypomnieć świetnie znany Sienkiewiczowi pamiętnik Jana Chryzostoma Paska), nie sposób uznać jej za nieistotne, epizodyczne zdarzenie. Interpretując historyczną „kanwę wydarzeń” *Potopu*, wybitny znawca wieku siedemnastego, Adam Kersten, dowodził: „Dla pisarza stojącego przed koniecznością wyboru mniejszego zła lepsi byli [...] Szwedzi niż Rosjanie [...]. Stąd też postępowanie Szwedów opisane jest stokroć łagodniej niż Rosjan, którzy sieją spustoszenie gorsze niż Tatarzy [...]”[40]. Co więcej, Sienkiewicz wkładając w usta Księcia Bogusława Radziwiłła plany polityczne rodu i projekt rozbiorów Polski („Rzeczpospolita” to „postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborjczykowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło”[41]), raz jeszcze powiązał wyraźną aluzją sytuację powieściową z własną, autorską teraźniejszością.

Z tym wszystkim Rosja jest postrzegana w *Potopie* z gruntu inaczej niż Ukraina w *Ogniem i mieczem*. Brak zindywidualizowanych postaci, opisu środowiska, a nawet przestrzeni – jest natomiast wojenne zagrożenie, efekty walk (spalone Wilno). Wszystko jedynie w relacjach, wzmiankach informacyjnych, wspomnieniach – nigdy bezpośrednio. Rosja jawi się jako abstrakcyjna groźna potęga dążąca do zniszczenia Rzeczypospolitej. Takie jej przedstawienie koresponduje z sytuacją Królestwa w latach osiemdziesiątych. Wówczas władzę w Warszawie jako generał-gubernator objął Osip Hurko (1883–1894), a kuratorem warszawskiego okręgu szkolnego został znienawidzony Apuchtin. Zaostrzyły się kurs antypolski i polityka wynaradawiania[42]. Stąd motywy wojenne nabierały podwójnego sensu, raz jako przypomnienie historii i dwa – jako prefiguracja współczesnego ucisku. Sienkiewicz dbał przy tym, aby opanowanie wyobraźni czytelniczej przez dawną „wielką”

[39] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, Wrocław 1991, s. 282.
[40] A. Kersten, *Sienkiewicz – „Potop” – Historia*, wyd. II, Warszawa 1974, s. 164.
[41] H. Sienkiewicz, *Potop*, t. I, s. 550.
[42] Zob. A. Tuszyńska, *Rosjanie w Warszawie*, Warszawa 1992.

historię narodu było jak najsilniejsze. Łączyło się to z terapeutycznymi i kompensacyjnymi celami dzieła.

Inaczej zarysował się problem słowiański w *Krzyżakach*. Ta powieść Sienkiewicza o wyraźnie antygermańskim ostrzu zawierała bowiem sugestię przymierza ludów słowiańskich przeciwko zagrożeniu niemieckiemu uosobionemu w potężnym Zakonie Krzyżackim. Sugestia ta jest delikatna, słabo dostrzegalna, ale przecież widoczna[43]. Już na pierwszych kartach dzieła Księżna Danuta mówi o wojnie z Krzyżakami, „w której po jednej stronie będzie Królestwo Polskie i wszystkie narody mówiące podobną do polskiej mową"[44]. Na dworze Jagiełły pojawiają się kniaziowie ruscy, wojska ruskie wspomagają księcia Witolda pod Worsklą, podobnie jak oddziały Płocczan walczą po stronie Żmudzinów przeciw Krzyżakom. Najdobitniej wszakże zarysuje się owa słowiańska jedność na polach grunwaldzkich. Nie tylko w podkreślanym wielokrotnie (za kroniką Długosza) męstwie pułków smoleńskich, ale także w zamykającej powieść retorycznej *laudatio*: „I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie"[45]. Dodać przy tym należy, iż w *Krzyżakach* epizodyczną, ale znaczącą rolę odgrywa Czech Hlawa.

Pozostałe powieści historyczne (nie licząc *Quo vadis*) nie wnoszą do omawianej problematyki wiele nowego. *Na polu chwały* – niezbyt udana powieść z czasów panowania Jana Sobieskiego, tylko w nielicznych wzmiankach nawiązuje do „ukraińskiej" przeszłości niektórych postaci. Więcej słowiańskich (sc. rosyjskich) motywów można znaleźć w niedokończonym utworze *Legiony*. Ale tu Rosja występuje w roli podobnej do tej, jaką posiadała w *Potopie*; jest sprawcą klęsk i rozbiorów. W powieści wielokrotnie pojawiają się wzmianki o Kościuszce i powstaniu kościuszkowskim (Racławice, Maciejowice) oraz Targowicy. A więc Rosja jest postrzegana jako przeciwnik i zaborca, a wartościowanie polskich postaci wiąże się z ich stosunkiem do Targowicy i aktualnej zaborczej władzy.

[43] Na ten temat zob. M. Kosman, *Henryka Sienkiewicza wizja Polski wspaniałej*, Poznań 1999, s. 28-29.

[44] H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, t. I-II, Wrocław 1990, s. 47.

[45] Tamże, t. III-IV, s. 246.

Ponieważ jednak akcja powieści toczy się w zborze pruskim, a później we Włoszech, więc owe motywy, przesunięte do narracji i wspomnień z przeszłości, nie mają większego znaczenia dla fabuły powieściowej.

Wschód słowiański w powieściach historycznych Sienkiewicza postrzegany jest zasadniczo w sposób określony przez sytuację zaborów. One to przede wszystkim wyznaczają płaszczyznę ocen i metodę wykorzystywania konwencji i stereotypów. Świat przedstawiony dlatego, że dominują nad nim sprawy podbojów (niezależnie od historycznej motywacji), wyraźnie „dzieli" strony i akcentuje podziały. I dlatego w *Trylogii* Wschód słowiański jawi się głównie jako strefa zagrożeń. Zewnętrznych i wewnętrznych. W obrazie Rosji prawie wyłączną rolę odgrywa jej wpływ na upadek Rzeczypospolitej. Natomiast odmiennie i szerzej rysuje się obraz Ukrainy w pierwszej i ostatniej części cyklu. Jej obecność fabularna i przestrzenna unaoczniona przez postaci i zdarzenia, staje się ważnym składnikiem obu historii: Polski i Ukrainy. Historii traktowanej kontrowersyjnie, ale z dostrzeganiem racji nie tylko polskich. Inaczej rzecz się ma w *Krzyżakach* – tu istnieje niebezpieczeństwo północno-zachodnie – zalew germański, a zagrożona jest cała Słowiańszczyzna.

Artykuł zaledwie dotknął kwestii, które stanowią jedno z kluczowych zagadnień odzwierciedlonych w literaturze dziewiętnastowiecznej: wzajemnych stosunków wielkich społeczności słowiańskich.

Sienkiewiczowskie wyobrażenie kresów

O „kresach" pisał Jacek Kolbuszewski:

„[...] Osobliwe słowo. Ewokuje wizje przeszłości zarówno w jej wymiarze narodowym, jak i prywatnym rodzinnym [...]. Pisane wielką literą >Kresy< stanowią jedyny w swoim rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmujący kilka regionów, kilka krain, kilka nawet obszarów etnicznych, uznanych jednak za obszar polskiej swojskości [...]. Są [...] owe Kresy tak samo najwyraźniejszą rzeczywistością, jak zarazem mitem"[1].

Aby przedstawić Sienkiewiczowskie wyobrażenie kresów, nie wystarczy jednak odwołać się do powyższych sformułowań badacza. Pod pewnymi względami „kresy" autora *Ogniem i mieczem* odpowiadają współczesnej semantyce nazwy „pogranicze" z jej wieloetnicznym i wielokulturowym wyposażeniem. Zarazem z wyraźnym polonocentrycznym akcentem. W późnej i niezbyt udanej powieści *Na polu chwały* Sienkiewicz pisał: „[...] na owo straszne, zjeżone mogiłami i zbroczone krwią pogranicze, więc na Podole, na Ukrainę i Ruś Czerwoną, napływały coraz to nowe fale polskich osadników, których nie tylko nęciła urodzajna ziemia, ale właśnie żądza ustawicznej wojny, bitew i przygód >Polacy – pisał stary kronikarz – idą na Ruś dla harców z Tatary<"[2].

---

[1] J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 12.

[2] H. Sienkiewicz, *Na polu chwały. Dzieła*, t. XXVII, Warszawa 1950, s. 15-16.

Stąd też „katalog" nazw i motywów składających się na globalny sens pojęcia łączy jego przestrzenność z historyczną tradycją południowo-wschodnich kresów I Rzeczypospolitej: step, Dzikie Pola, Ukraina, Wschód, postaci i typy kresowe, folklor (pieśni, obyczaje), Słowiańszczyzna i „Przedmurze". W węższym znaczeniu nazwa „kresy" jest zgodna z definicją, wywodzącą się z staropolszczyzny, w której określano je jako łańcuch stepowych stanic na wschodniej granicy Rzeczypospolitej[3].

We współczesnych próbach przestrzennego określenia kresowego terytorium ów obszar znacznie się rozszerzył. Pisał Tadeusz Chrzanowski, obejmując nim nie tylko Ukrainę, ale również dawne Wielkie Księstwo Litewskie, czyli Litwę i Białoruś oraz Inflanty Polskie (obecnie Łotwa), iż chodziło o „obszary, które leżały na wschód od centrum Polski i stanowiły niezwykłą wprost mieszaninę wyznań, grup etnicznych, terytoriów państwowych, gdzie w większych lub mniejszych skupiskach żyli Polacy"[4].

Henryk Sienkiewicz, uchodzący za współtwórcę, a nawet za „kodyfikatora" polskiego mitu kresowego, wbrew narzucającemu się przeświadczeniu, samej nazwy „kresy" nie nadużywał. To, co dziś nazywa się „kresami", występuje u niego najczęściej jako nazwy własne: Ukraina, Ruś, Podole, rzadziej – Litwa. Tylko w *Niewoli tatarskiej* (1880) bohater utworu jedzie „na kresy", aby „szablą na nową fortunę zarobić". Tam też pojawi się stanica kresowa (Mohylna), której późniejszą repliką będzie Chreptiów w *Panu Wołodyjowskim.* Jednak nazwa „kresy" nie stanowi „słowa-klucza" nawet w uchodzącym za główne „kresowe" dzieło pisarza *Ogniem i mieczem.* W o wiele wyższym stopniu sygnałami kresowości są w tej powieści nazwy „step", „Dzikie Pola"; Ukraina i Ruś. Przekonanie o istotnym znaczeniu tych obszarów, należących przed rozbiorami do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a obecnie stanowiących wyobrażony „świat utracony", formowało szczególny mit wschodnich kresów Rzeczpospolitej, traktowanych także jako „kresy" Europy. Był to koniec jakiegoś świata, a zatem również obszar transgresji kultur. Zarówno kultura polska, jak i kultura rosyjska czy turecka próbowały zakorzenić się na

[3] Por. S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury*.

[4] T. Chrzanowski, *Kresy, czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001, s. 7.

tym obszarze. Dla Sienkiewicza była to przestrzeń o szczególnym, „polskim" nacechowaniu, przede wszystkim jako historycznie motywowana przestrzeń potężnego państwa.

Jednak „świat kresów" był nie tylko przedmiotem ideologicznej i poznawczej penetracji przez pisarza, lecz także – posługując się określeniem Tadeusza Chrzanowskiego – „obszarem tęsknot"[5]. Określały kresy – w Sienkiewiczowskich obrazach – zasadę, iż stanowią one obszar polonocentryczny i nacechowany patriotycznie, przeciwstawiony teraźniejszości. Świat, w którym dojrzewał Sienkiewicz, podlegał bowiem nieustannie mocnej i ograniczającej presji zewnętrznej; życia pod zaborami bez własnej państwowości i z świadomością klęski. „Rzecz w tym – pisał Jerzy Jedlicki – że w Polsce ciągłość dziejów domowych została przerwana brutalnie i dlatego właśnie objawiła się następnemu pokoleniu jako wartość osobliwie cenna"[6].

Mimo iż uległ zatarciu przekaz ustny, będący kluczem dla bezpośredniego kształtowania mitu kresów w twórczości Sienkiewicza, jednakże daje się z dużą ścisłością odtworzyć jego kontekst piśmienny. Pisarz korzystał z licznych przekazów historycznych, zarówno dokumentów, pamiętników i diariuszy, jak i tekstów ściśle literackich, współtworzących obrazy „historii domowych", dobrze nadających się do fabularyzowania.

Na tym tle uformowała się ideowa „przygoda" pisarza z historyczną i mityczną przestrzenią kresów dawnej Rzeczypospolitej[7]. Na nich rozgrywała się wielka historia i lokowała swoje fikcyjne „światy" literatura. Niedwuznacznie wskazywał na nie pisarz, powołując się w recenzji *Szkiców nie z natury* Włodzimierza Spasowicza na *Mohorta* Wincentego Pola, poemat uznany za modelowy dla tradycji kresowej[8]. „Poza intrygami, ubieganiem się o urzędy i ordery, warcholstwem sejmikowym i warszawską rozpustą – pisał Sienkiewicz – były kresy, a w nich proste życie, prosty surowy obowiązek, stuletnia służba na

[5] Tamże.

[6] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 39.

[7] Na ten temat pisałem szerzej w artykule *Kresowa przygoda Sienkiewicza* („Acta Baltico-Slavica", t. XXXI, Warszawa 2007, s. 51-62).

[8] Por. J. Kolbuszewski, *Kresy*, s. 13.

ordynansie Rzeczypospolitej i śmierć tak chwalebna, że nie daj Boże nikomu innej”[9].

Dla Sienkiewiczowskiego wyobrażenia kresów kluczowe znaczenie miała twórczość wielkich romantyków. Pisarz wkraczał na Ukrainę tropem wyznaczonym przez Słowackiego i poetów „szkoły ukraińskiej”. Jest rzeczą zastanawiającą, że dla Sienkiewicza – Podlasiaka z urodzenia[10] – a „Koroniarza” z wychowania i zamieszkania (centrum dla pisarza była niewątpliwie Warszawa), zarówno Ukraina, jak i w pewnym stopniu Litwa, to były przestrzenie, które poznawał najpierw lekturowo, a dopiero później – z autopsji. Dlatego „spotkanie” z przestrzenią *Ogniem i mieczem* (poznał ją, i to tylko częściowo, już po napisaniu najważniejszych utworów o „kresowym” temacie), było spotkaniem z fenomenem kresów w jego literackiej wersji. Stąd literacki obraz siedemnastowiecznej Ukrainy ukształtowały dwa zasadnicze kompleksy wyobrażeniowe. Kompleks romantyczny, powiązany z twórczością Antoniego Malczewskiego, Józefa Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego i Juliusza Słowackiego (zwłaszcza jako autora powieści poetyckich, *Beniowskiego*, *Snu srebrnego Salomei*[11]) oraz powieści i opowiadań Michała Czajkowskiego, Michała Grabowskiego, Henryka Rzewuskiego i Władysława Łozińskiego, a z drugiej strony – kompleks historiograficzny, inspirowany przez źródła z epoki i opracowania współczesne, głównie Karola Szajnochy, Ludwika Kubali i badaczy z kręgu „szkoły krakowskiej” (Józefa Szujskiego i Michała Bobrzyńskiego). Oba „kompleksy” przenikały się wzajemnie, a czynnik mediacyjny stanowiła potencjalna literackość burzliwej epoki.

[9] H. Sienkiewicz, *Mieszaniny literacko-artystyczne*, *Dzieła*, L, Warszawa 1950, s. 195.

[10] Sienkiewicz wyczuwał bliskość „kresowego” pogranicza na Podlasiu. Tu przebiegała granica Wielkiego Księstwa Litewskiego. W tzw. „małej trylogii”, a zwłaszcza w *Hani*, jej śladami jest zarówno „zakonserwowany” dawny obyczaj szlachecki, jak i obecność Selima Mirzy – zasymilowanego Tatara. W recenzji z *Zamku bialskiego* J. Bartoszewicza pisał: „Miało ono [miasteczko Biała] od dawna pewne znaczenie, jako grodek leżący na samej granicy Korony i Litwy” (*Wiadomości bieżące* II, *Dzieła*, LII, Warszawa 1950, s. 123).

[11] Na ten temat por. T. Bujnicki, *Wpływ Słowackiego na Sienkiewiczowski obraz Ukrainy w Trylogii*, w: *Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003, s. 69-84.

„Kresowa przygoda Sienkiewicza" w sposób rzeczywisty rozpoczęła się na amerykańskim „Dzikim Zachodzie" w latach 1876–1878. Na prerii, czyli amerykańskich „stepach". Tam właśnie reminiscencje z literatury romantycznej przemówiły do autora najsilniej. Jej ślady dostrzec można w *Listach z podróży do Ameryki*, w wyrazistych aluzjach do „stepowej" poezji romantycznej, do utworów Józefa Bohdana Zaleskiego, Antoniego Malczewskiego, czy Juliusza Słowackiego (ulubionego autora pisarza)[12].

Komentując opisy *Listów*..., Kazimierz Wyka dowodził:

„Pewnie, że jest to opis Dzikiego Zachodu amerykańskiego w następnym dziesięcioleciu po wojnie secesyjnej. Ale jednocześnie są to Dzikie Pola ukraińskie..."[13].

Nieprzypadkowo *Ogniem i mieczem* otwierają rozbudowane opisy stepowych Dzikich Pól. Rozpoczynająca utwór przestrzenna sekwencja motywów ukraińskiej przestrzeni odznacza się szczególną intensywnością. Zapowiada nadciągające niezwykłe i groźne zdarzenia. Tworzy stereotypowy obraz stepu: rozległego, pustynnego, dzikiego; stepu – pobojowiska, pokrytego kurhanami, mogiłami i ruinami, przez który przechodzą wojska i przelatuje drapieżne i wróżebne ptactwo. Jest także swoistą „księgą kresową"[14], stopem składników tradycji literackiej, folkloru, mitu i legendy historycznej. W tym sensie Sienkiewiczowski step miał charakter syntetyczny. Stawał się składnikiem mitu obronnego, wyrazicielem wielkiej i zwycięskiej (mimo klęsk) tradycji historycznej.

Dlatego „mit" stepowej Ukrainy niesłychanie mocno stapiał się z wyobrażanymi (czy pamięciowymi) obrazami kresowego świata. Świata wypełnionego bogactwem realiów. A także potencjalną zdarzeniowością. Dodajmy zdarzeniowością wojenną, bo w literackiej i historycznej tradycji było to wielkie pole bitewne. Zarazem w pisarskiej wyobraźni Sienkiewicza ten aspekt kresowej przestrzeni stwarzał możliwość

[12] Szerzej na ten temat w szkicu: *Sienkiewiczowskie Dzikie Pola i ich tradycje literackie*.

[13] K. Wyka, *O sztuce pisarskiej Sienkiewicza*, w: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*, Kraków 1968, s. 27.

[14] Por. S. Uliasz, *Literatura kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994. R. 7, *Imiona Księgi Kresowej*, s. 190-225.

przygody. Rozumianej zresztą nie tylko zdarzeniowo, lecz także jako „odkrywanie" świata nieznanego i egzotycznego. Widać to już w *Niewoli tatarskiej*, w której narrator (i zarazem bohater), siedemnastowieczny szlachcic, swoje zetknięcie z stepem przedstawia jako „odkrycie" nieznanego świata. „Po drodze dziwowałem się wszystkiemu – pisze – jako, że pierwszy raz na Ukrainie będąc, same nieznane spotykałem sprawy i rzeczy"[15]. Jednak przestrzeń stepu ma naturę przede wszystkim wojenną: „[...] krainy dla zbrojnego i konnego ludu przygodniejszej próżno by po całym świecie szukać. Gdy jedni zginą, drudzy ze wszech stron nadciągają i po wszystkich szlakach tak właśnie, jakoby stada ptaków ciągną, a w onej pustoszy stepowej łacniej usłyszeć, niźli skowronka nad glebą, huk samopałów, szczęk szabel, rżenie koni, furkotanie chorągwi na wietrze i krzyki żołnierskie"[16].

Obraz ten dopełniają ujęcia inne, mocniej skupione na opisie przyrody i na wyjaśniającym komentarzu narracyjnym. Sienkiewicz, tworząc swoją wizję przestrzenną, dostosowywał ją do mentalności sarmackiej Zdanoborskiego, ale jej ramy formował według obserwacji amerykańskich oraz aluzji romantycznych. Ważny jest nie tylko ich literacki rodowód; dodatkowym czynnikiem, wpływającym na „malarski" obraz stepów i technikę jego prezentacji, były historyczne płótna Józefa Brandta, które pisarz wysoko cenił i analizował w swoich dziennikarskich sprawozdaniach: „Takie obrazy mówią – pisał np. o *Lisowszczykach* – bo na ich widok przychodzą na myśl stare tradycje, stare pieśni i podania rycerskie, słowem wszystko to, co było, przeszło, a żyje tylko w dumach i wspomnieniach, zaklęte w czar poezji! Brandt jest po prostu poetą stepowym, tak jak był nim Goszczyński, Zaleski lub nawet Słowacki w *Beniowskim*"[17]. Podobnie pisał Sienkiewicz w recenzjach z wystaw malarskich o Chełmońskim i innych malarzach „stepowych" (Piątkowski, Magdalena Andrzejkowicz).

Badania odkryły jeszcze jedną Sienkiewiczowską inspirację – folklor ukraiński. Na jego znaczenie zwróciła uwagę Helena Kapełuś, która

[15] H. Sienkiewicz, *Niewola tatarska*, w: H. Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*, oprac. T. Bujnicki, Wrocław 1992, s. 272.
[16] Tamże, s. 274.
[17] H. Sienkiewicz, *Wiadomości bieżące*, II, s. 23.

pisała o wpływie „szkoły ukraińskiej" na sposoby przyswajania przez pisarza pieśni i dum ludowych. Dzięki motywom folklorystycznym świat wewnętrzny *Ogniem i mieczem* stawał się jeszcze bardziej wieloaspektowy, tajemniczy i niezwykły[18]. W humorystycznym przetworzeniu motywy folklorystyczne pojawiają się także w opowiadaniu *Ta trzecia*, którego narrator *przebrany* za ukraińskiego dida, śpiewa ukraińskie pieśni.

Sienkiewiczowskimi powieściami „kresowymi" są zatem przede wszystkim *Ogniem i mieczem* oraz *Pan Wołodyjowski*. Są one takimi ze względu na ulokowanie przestrzenne, kreacje wyrastających z tej przestrzeni postaci oraz ze względu na mitologiczny i baśniowy obraz przedstawionego świata. Same nazwy są tu przewodnikami po ziemi kresowej i pogranicznej. Na nich wspierają się założenia powieściowej czasoprzestrzeni z centralnym usytuowaniem kresowej twierdzy (Zbaraż, Kamieniec Podolski). „Przygoda kresowa", mimo iż jej nacechowania są w znacznym stopniu przestrzenne, a bohaterowie są albo w drodze, albo na polu walki, była dla Sienkiewicza również „przygodą" z ludźmi pogranicza. Można mniemać, iż pisarz z swoich doświadczeń amerykańskich wyniósł i to, które pozwalało mu interesować się innością i odrębnością ludzi różnych narodowości, religii, nawet idei. Niemniej w aksjologii patriotycznej Sienkiewicza centralne miejsce zajmowała historyczna koncepcja niepodległego państwa – dawnej Rzeczypospolitej; jej integralność terytorialna i społeczna[19]. Tak też oceniał wizję Sienkiewiczowską, krytyczny zresztą wobec niej, Jerzy Stempowski, który pisał, odpowiadając na ankietę londyńskich „Wiadomości": „Na stronicach *Ogniem i mieczem* widzimy agonię Rzeczypospolitej jagiellońskiej, której wartości stały na tolerancji, na rokowaniach i kompromisach"[20].

Z tej perspektywy wydarzenia ukraińskie połowy XVII wieku jawią się pisarzowi jako bratobójcza „wojna domowa". Już w I rozdziale

[18] Zob. H. Kapełuś, *Folklor w „Trylogii" Henryka Sienkiewicza*, w: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja światowa*, dz. cyt., s. 269-286.

[19] Zwraca na to uwagę Dorota Sapa w rozprawie *Między polską wyspą a ukraińskim morzem*, Kraków 1998, s. 39-40.

[20] P. Hostowiec (J. Stempowski), *Odpowiedź na ankietę „Nasz stosunek do twórczości Sienkiewicza"*, „Wiadomości" 1961, nr 7.

powieści pojawia się Chmielnicki-Abdank jako grożący prorok: „Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola, a gdy nadejdzie – zadywytsia wsij swit bożyj”[21]. Siła tej groźby wzmocni się jeszcze, gdy Chmielnicki, odpowiadając na oskarżenie Skrzetuskiego, że „tylko jedno piekło sekundować ci może”, wykreuje się sam na „bicz boży” i postać „wezwaną” do spełnienia tej roli.

W powieści mit (a może raczej legenda) kresów wschodnich wiąże się z szeroko pojętym mitem Ukrainy ukształtowanym przez polskie wyobrażenia i „pamięć” historyczną okresu zaborów[22]. Ponieważ istotnym elementem owego mitu jest oczywiście mit kozaczyzny w romantycznej wersji, a więc o ambiwalentnych cechach, tym samym w Sienkiewiczowskiej wizji dostrzec można odbicie tych ambiwalencji, nie tylko w ocenie „buntu” Chmielnickiego, lecz także w kreacjach postaci. Wojna – zapowiedziana wróżebnymi „znakami” – staje się bratobójczą walką. „Bratobójczą” również dlatego, iż występują przeciwko sobie należący do jednej narodowości Rusini.

Znaczący staje się motyw rozdarcia wewnątrz wspólnoty „państwowej”, rozsadzanej od wewnątrz sprzecznościami narodowościowymi, społecznymi czy religijnymi. Trwałość „wielkiej” Rzeczypospolitej jest aksjomatem podstawowym w *Trylogii*. Ma sens ponadnarodowy i motywowany historycznie jako podstawa znaczenia wielkiego i potężnego państwa.

Pojawiające się w *Panu Wołodyjowskim* paraboliczne opowieści Muszalskiego o Dydiuku i Księdza Kamińskiego o okrucieństwach polskiej strony w walkach z kozakami wprowadzają solidarystyczną myśl o „seminach miłości[23]. One mają chronić Rzeczypospolitą od upadku. To przekonanie może uchodzić – jak dowodził Krzyżanowski[24] – za

[21] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Wrocław 1990, t. I, s. 127.

[22] Tej problematyce został poświęcony zbiorowy tom *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz a tożsamość narodowa: Z kim i przeciw komu?*, zwłaszcza cz. II (*Łuck – Zbaraż – Beresteczko*, s. 195-351).

[23] H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Wrocław 1995, s. 296-302 i 312-317.

[24] Por. J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 154. Ostatnio w sposób precyzyjny określił znaczenie tych fragmentów *Pana Wołodyjowskiego* Andrzej Stoff *Opowieści chreptiowskie w planie kompozycyjnym i ideowym „Pana Wołodyjowskiego”*, w: tenże, *Jeszcze o „Trylogii”*, Radom 2004, s. 95-144).

podstawę Sienkiewiczowskiej ideologii. Pisarz staje więc przed zasadniczym dylematem: czy dążyć do przedstawienia „kółek i sprężyn" dziejowego „zegara"[25], czy raczej stworzyć dramatyczny, nasycony emocjami, obraz wojennych zmagań, w których racje polityczne stron są niszczone przez żywioł, samonapędzające się okrucieństwo i instynkt zagłady. W *Ogniem i mieczem* zderza się frenetyczna wizja romantycznej „krwawej" i „hajdamackiej" Ukrainy z pozytywistyczną próbą uporządkowania przyczyn i skutków oraz próbami zracjonalizowania sensu wydarzeń.

Zaś założenia nie były jednak antyukraińskie, lecz przede wszystkim – antyzaborcze. Sienkiewicz starał się ukazać obiektywny splot okoliczności, które „nieszczęsną Ukrainę" pchnęły do buntu. Także polityczne konsekwencje decyzji kozackiego hetmana. Pisarz szczególnie mocno uwydatnił sojusz Chmielnickiego z Tatarami. I nie tyle ważne było historyczne znaczenie tego sojuszu, ile jego czytelna współczesna aluzyjność, wskazująca przede wszystkim na jego efekt końcowy: zabór i represje. Zaćwilichowski przepowiada: „Hej, nieszczęsna Ukraino! Krymscy poganie włożą ci łańcuch na szyję i na galerach tureckich wiosłować będziesz!"[26]; a w *Panu Wołodyjowskim* ks. Kamiński podobnie kończy swoją opowieść-parabolę: „Inaczej przyjdzie nawała tatarska i łyka nałoży wam i im – i nieprzyjacielowi będziecie musieli służyć w umartwieniu i pogardzie, we łzach, aż do dnia, w którym pokochacie się wspólnie. Jeśli zaś miarę w zawziętości przebierzecie, tedy nie będzie ani dla jednych ani dla drugich zmiłowania i poganin posiądzie tę ziemie na wieki wieków"[27].

Nawet niezbyt przygotowany czytelnik czasów Sienkiewicza stosunkowo łatwo mógł w tych zdaniach rozpoznać „ezopową" maskę: nie chanat krymski, ale imperium rosyjskie „włoży łańcuch na szyję" Polski i Ukrainy. Dlatego Sienkiewiczowska koncepcja kresów była nie tylko „przygodą" rozumianą jako wyobrażony ciąg zdarzeń, rozgrywających się na przestrzeniach Ukrainy i na Dzikich Polach, ale również „przygodą" intelektualną, próbą zmierzenia się z tematem wielonarodowej

[25] Są to sformułowania z znanej recenzji Bolesława Prusa *„Ogniem i mieczem" powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza*, „Kraj", 20 VII 1884.
[26] H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, s. 235.
[27] H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, s. 316.

i wielokulturowej Rzeczypospolitej, jako modelem państwa, które nie jest tylko utraconą przeszłością, ale – być może – stanie się przyszłością odrodzonej Polski.

Z tego też powodu trudno by było – opisując polskie tradycje „kresowe" – nie brać pod uwagę znaczenia dla nich twórczości Sienkiewicza. Stanisław Uliasz w ważnej rozprawie *Literatura Kresów – kresy literatury* zwraca uwagę na wykreowanie przez *Trylogię* (obok *Mohorta* Wincentego Pola) „ikonosfery stepowej" oraz „Księgi oblężenia" jako podstawowych motywów literatury kresowej[28]. Taki obraz kresów stanowić może podstawę dla różnych operacji ideowych i rozmaitych manipulacji. Z tej właśnie tradycji wyrastają harcerscy „rycerze kresowych stanic". Jak przekonująco dowodzi Uliasz, szczególną rolę odegrały motywy Sienkiewiczowskie w obronie Lwowa w roku 1919 i formowaniu legendy Orląt Lwowskich. Jawi się w nich Lwów jako „serce Kresów" i porównywany do Zbaraża „bastion Ojczyzny"[29]. W tych ukształtowaniach legendy kresowej działa głównie stereotyp wyraźnie przeciwstawiający walczące strony i negatywnie oceniający ukraińskich przeciwników.

„>Literackość< *Mohorta*, a przede wszystkim *Trylogii* – pisze Stanisław Uliasz – była w okresie międzywojennym traktowana w sposób ściśle instrumentalny, jako wzmocnienie efektu perswazyjnego. Odwołanie się do dzieł powszechnie znanych i cenionych pozwalało argumentować funkcje argumentacyjne i integracyjne zbiorowości Polaków wobec innych mieszkańców Kresów"[30]. Dlatego, pisze dalej Uliasz: „*Ogniem i mieczem* służyło jako argument do skupienia sił moralnych na wysuniętych twierdzach, przez co Zbaraż stawał się twierdzą i ostoją ducha polskiego"[31].

Jest jednak i inna strona tej legendy kresów. Zwracał na nią uwagę Tadeusz Konwicki, gdy pisał: „Bo mnie czułości do Ukrainy nauczył Sienkiewicz [...]. A posplatał rzecz tak misternie, że ani odróżnić, co w ukraińskim polskie, a co w polskim ukraińskie. I doprowadził do tego,

[28] S. Uliasz, *Literatura kresów – kresy literatury*, s. 53, 192-198.
[29] Tamże, s. 105-106.
[30] Tamże, s. 196.
[31] Tamże, s. 197.

że ta wielka nienawiść między Hajdamakami oraz Lachami utkana jest z samych nitek miłości, wzajemnej fascynacji, dziwnego metafizycznego pociągu”[32].

Inaczej niż ukrainne, przedstawiał Sienkiewicz przestrzenie litewskie. Trudno nawet uznać je za „kresowe” w takim rozumieniu jak kresy południowo-wschodnie. Ujęcie litewskiego świata wiązało się z dziewiętnastowiecznym mitem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego „kresowość” rodziła się później, dopiero po upadku wielonarodowego państwa. Wcześniej, gdy Wielkie Księstwo stanowiło jeszcze człon w obrębie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na pewno nie było ono określane jako „kresy”, z tej chociażby przyczyny, że stanowiło równoprawną i istotną część państwowego organizmu Rzeczypospolitej. Wilno – pełniło wówczas rolę centrum, drugiej stolicy, a nie prowincjonalnego miasta, będąc równocześnie – centrum wieloetnicznym i wielokulturowym. Proces „kresowienia” dawnych obszarów Wielkiego Księstwa zaczyna się zatem dopiero w okresie zaborów. Ślady tej tendencji można dostrzec w romantyzmie krajowym (na przykład *Obrazach litewskich* Ignacego Chodźki), a później w powieściopisarstwie Marii Rodziewiczówny czy Józefa Weyssenhoffa. W ich utworach pojawiło się znaczenie tych kresów jako „strażnicy”, „placówki polskości”, „oblężonej twierdzy”, będąc nie tylko reakcją na ucisk zaborczy, lecz także odpowiedzią na ruchy odrodzeniowe i separatystyczne litewskie i białoruskie oraz – na idee krajowców, postulujących stworzenie nowoczesnego federacyjnego państwa na terytoriach dawnego Księstwa. W tym znaczeniu „kresowość” stanowiła składnik nacjonalistycznego i polonocentrycznego myślenia, które formowało się w kręgu Narodowej Demokracji. Także Sienkiewicz reagował podobnie na ów stan rzeczy, pisząc nowelę *Dzwonnik*[33].

W *Dzwonniku*, podobnie jak w *Ogniem i mieczem*, ogniwem sporu była integralność dawnych ziem Rzeczypospolitej. I wspólnota ich mieszkańców skupiona wokół centrum polskości. Dlatego walka

[32] T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982, s. 133. Cyt. za: D. Sapa, *Między polską wyspą...*, s. 41.

[33] Na ten temat szerzej w szkicu *Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej*.

o odrębną „litewską" tożsamość mieszkańców tych ziem jest traktowana jako walka niszcząca jedność wielonarodowej wspólnoty. Wspólnoty, której wyidealizowany obraz znajdziemy w *Potopie*. Laudańska „enklawa" na terytorium Żmudzi, zanim zniszczy ją warcholstwo Kmicicowej kompanii i zewnętrzna agresja, jawi się czytelnikowi jako na poły arkadyjski i patriarchalny, uporządkowany świat. Świat szczególnie bliski Sienkiewiczowi. W powieści laudańczycy są zdecydowanie patriotami polskimi, ale i Litwinami w historycznym znaczeniu tego wyrazu. Co istotne, nie przemawia do nich separatystyczna koncepcja odrębnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, której powieściowym (i historycznym) wyrazicielem jest książę Janusz Radziwiłł. Sama Lauda stanowi w *Potopie* swoisty archetyp szlacheckiego „gniazda". Osiadła od wieków, jest ściśle związana z własną przestrzenią oraz węzłami pokrewieństw i sąsiedztwa z szlachecką okolicą.

Drobnoszlachecka społeczność podlega prawom hierarchii stanowej, mocniejszej wówczas w Wielkim Księstwie Litewskim niż w Koronie. Posiada ona własny typ kultury oraz „ideał" etyczny. Wprowadzenie do *Potopu* szlachty laudańskiej i jej rodzimego terytorium oraz sytuacji socjalnej nie miało zatem przypadkowego charakteru. W tym środowisku drobnej szlachty zachowywał się w stanie „czystym" model obyczaju i kultury sarmackiej i jej ideał etyczny[34]. Ów etos szlachecki, prosty, pozbawiony zawiłości i nieskomplikowany, jest zarazem tradycjonalny i narodowy. Według słów Antoniego Potockiego, Sienkiewiczowi udało się utrafić w „szlachecko-narodowy ton powszechny" i „instynkt plemiennej żywotności"[35]. Jednak niezależnie od czynnika idealizującego, obecnego w Sienkiewiczowskiej wizji, powieść odtwarzała powszednią stronę siedemnastowiecznego szlacheckiego życia w okresie zagrożenia przez wojenny „potop".

Zasadniczo jednak świadomość „kresowości" przestrzeni litewskich nie była dla Sienkiewicza tak oczywista jak kresowość ukraińska. Niemniej przeświadczenie odrębności tego terytorium: społeczne, przyrodnicze, narodowościowe (słynni Żmudzini w *Potopie* i *Panu Wołodyjowskim*,

[34] Na ten temat szerzej w szkicu: *„Lauda" w „Potopie" Henryka Sienkiewicza.*
[35] A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, Warszawa 1911, s. 273.

później w *Krzyżakach*), a także regionalne (sposób mówienia szlachty polskiej Wielkiego Księstwa: śpiewna intonacja pana Podbipięty i język laudańczyków), jest wyraźne. Ten obszar był Sienkiewiczowi szczególnie bliski, nie tylko ze względu na małżeństwo z „obywatelką" litewskich Hanuszyszek, Marią Szetkiewiczówną, lecz również – ze względu pograniczny charakter rodzinnego Podlasia i rodzinne parantele. Nieprzypadkowo dziennikarskim pseudonimem pisarza był „Litwos".

Sienkiewiczowski kontakt z kresami miał zatem istotne znaczenie dla jego przyszłościowej koncepcji odrodzonej Rzeczpospolitej. Pisarz niewątpliwie postrzegał ją w formule federacyjnej. Widział jako Rzeczpospolitą wielu narodów. Taką jest ona również w historycznej wizji nie tylko jako obraz utraconej przeszłości, ale także projektowany obraz przyszłości. Stąd niechęć pisarza wobec wszelkich prób uznawanych przez niego za „rozłamowe". W *Dzwonniku* i *Wirach* pojawiały się negatywne sądy o odśrodkowych tendencjach ruchów „odrodzeńczych" Litwinów i Rusinów. W przeszłości dostrzegał pisarz „kresową" gotowość obrony zagrożonego terytorium, w przyszłości – widział ją w perspektywie zjednoczonej zbiorowości o wspólnej krwi „pobratymczej".

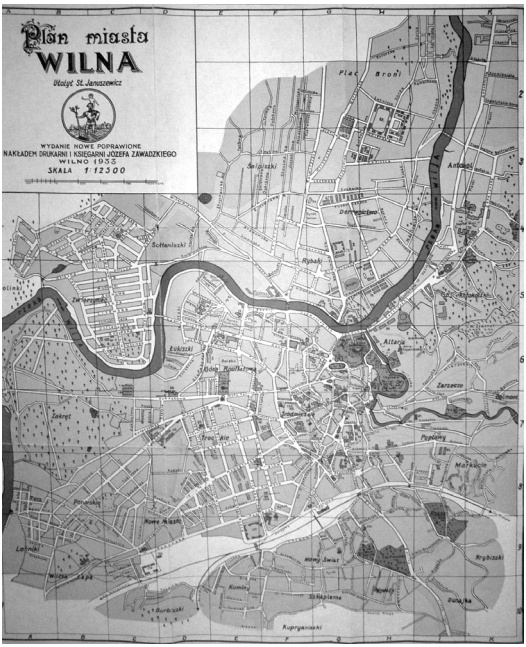
Plan miasta
WILNA
Ułożył St. Januszewicz
WYDANIE NOWE POPRAWIONE
NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO
WILNO 1933
SKALA 1:12500
Plac Broni
Antokol
Dorfmanowo
Rybaki
Sołtaniński
Łukiszki
Zarzecze
Popławy
Markucie
Nowe Miasto
Nowy Świat
Kominy
Burbiszki
Kupryanowski
Rybiszki
Dunajka

Plan Wilna

Sienkiewicz w międzywojennym Wilnie

Ku mojemu zaskoczeniu, poszukiwania śladów Sienkiewicza w międzywojennym Wilnie dały wyniki raczej mierne. W kulturze literackiej miasta był prawie nieobecny, pozostając daleko nie tylko za Mickiewiczem (co oczywiste!)[1] i Słowackim (raczej nielubianym), ale także za Orzeszkową i Prusem. Nie był też Sienkiewicz patronem żadnej wileńskiej szkoły średniej[2]. Autorem *Trylogii* nie zajmowała się polonistyka wileńska, zdominowana wcześniej przez Mickiewiczowski i regionalny kierunek badawczy (w czasach, kiedy kierował nią Stanisław Pigoń), a później – gdy katedrę w latach trzydziestych objął Manfred Kridl – badania formalne sprzyjały głównie Prusowi, Żeromskiemu i Reymontowi[3]. W literaturze bezpośrednich odwołań Sienkiewiczowskich także jest mało. Nawet w wyrazistym wileńskim nurcie parodystycznym

---

[1] Por. I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska w życiu kulturalno-literackim międzywojennego Wilna*, Kraków 2005.

[2] Spis wileńskich szkół średnich, zamieszczony jako aneks do artykułu Radosława Cybulskiego (*Szkoły średnie ogólnokształcące w Wilnie w latach 1915–1939*, w: *Kultura międzywojennego Wilna*, red. A. Kieżuń, Białystok 1994, s. 144-146) wymienia jako patronów szkół polskich: Zygmunta Augusta, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Elizę Orzeszkową, Adama J. Czartoryskiego, Piotra Skargę. Dodajmy zlikwidowane wcześniej gimnazjum im. Joachima Lelewela.

[3] O polonistyce wileńskiej zob. wyczerpujące, oparte o archiwalia informacje Teresy Daleckiej (*Dzieje polonistyki wileńskiej 1919–1939*, Kraków 2003, zwłaszcza rozdziały: II i III).

(„Szopkach Akademickich", radiowej „Kukułce Wileńskiej", Klubie Literacko-Artystycznym „Smorgonia") – Sienkiewicz pojawiał się sporadycznie. Słowem, temat artykułu powinien brzmieć inaczej: „Dlaczego Sienkiewicz był nieobecny w międzywojennym Wilnie?"

A jednak miał on swoje – chociaż ukryte – miejsce. O wcześniejszych związkach – sprzed I wojny światowej – pisarza z miastem pisała Maria Bokszczanin[4]. Ale i tu wydają się one nad podziw ubogie. Nad wileńską kulturą i literaturą dominował niepodzielnie „duch" Mickiewicza. Kult autora *Trylogii*, chociaż zauważalny, był na dalszym planie. Może zaważył na tym „polonocentryczny" (wyrażony na przykład w noweli *Dzwonnik*) punkt widzenia Litwosa? Może jego „fizyczna" nieobecność w przestrzeni litewsko-wileńskiej? A może jego chłodny stosunek do Legionów? Trudno rozstrzygnąć.

A jednak jego ślady można dość często odnajdywać w piśmiennictwie wileńskim. Przede wszystkim jako charakterystyczny zwrot, idiom, słowo z jego twórczości zaczerpnięte. „Mówienie Sienkiewiczem" daje się rozpoznać zwłaszcza w publicystyce i reportażu: u Stanisława Cata-Mackiewicza (*nota bene* autora młodzieńczej broszury wydanej po śmierci Sienkiewicza w 1916 roku i powojennych artykułów o autorze *Trylogii*): w reportażach Melchiora Wańkowicza i Ksawerego Pruszyńskiego. Jest rzeczą znamienną, że Sienkiewiczowski portret odnaleźć można u jednego z czołowych „tutejszych", ich „nestora", Czesława Jankowskiego w jego „czeczotkowej szkatułce"[5]. Właśnie to Jankowski (jeszcze przed I wojną światową) jako redaktor „Kuriera Litewskiego" i autor dość krytycznej wypowiedzi o *Liście otwartym do Cesarza Wilhelma II* Sienkiewicza stał się mimowolnym sprawcą zajadłych napaści i protestów w endeckim „Dzienniku Wileńskim"[6].

[4] M. Bokszczanin, *Związki Sienkiewicza z Wilnem i Wileńszczyzną*, w: *Wilno i Kresy północno-wschodnie*, t. II, *Kultura i trwanie*, red. E. Feliksiak i A. Kisielewska, Białystok 1996, s. 83-100.

[5] Cz. Jankowski, *Z czeczotkowej szkatułki. Odgłosy ginącego świata*, Wilno 1926.

[6] Por. M. Bokszczanin, dz. cyt., s. 93-95 i I. Fedorowicz. *W służbie ziemi ojczystej. Czesław Jankowski w życiu kulturalnym Wilna lat 1905–1929*, Kraków 2005, s. 55-58.

Jak podkreśla Irena Fedorowicz[7], należał Jankowski do wielbicieli i propagatorów Sienkiewicza w Wilnie. Pisał o nim w cyklu *Dookoła wielkiego imienia*[8], następnie z okazji pogrzebu i 10-tej rocznicy śmierci[9]. Ton tych artykułów był podniosły, wzmocniony jeszcze świadectwem osobistej znajomości z pisarzem. W ramach rocznicowo-okolicznościowych znalazły się również publikacje St. Kozaryna w „Kurierze Wileńskim"[10].

Natomiast miłośnik Sienkiewicza, jakim był niewątpliwie Stanisław Cat-Mackiewicz[11], odwoływał się do autora *Trylogii* raczej oszczędnie, chociaż z wyraźnym podkreśleniem swoich trwałych fascynacji Sienkiewiczowskich. W napisanym w 1925 roku *Felietonie nie zaczętym i nie skończonym* pisał o narzucających się Sienkiewiczowskich przypomnieniach w czasie podróży do Turcji i o „intuicji" pisarza[12]. Wpisał go w obręb swoich ideowych przewodników, pisząc o nim jako o zwolenniku ideologii imperialnej (jagiellońskiej)[13], lekceważąc przy tym pewne ciągoty endeckie pisarza. Chętnie przywoływał przykład Sienkiewiczowskiego Petroniusza („Sienkiewicz pisał o swoim Petroniuszu, że nie pisywał wierszy, bo zbyt wielkim był artystą. Nie miał poetyckiego talentu i wiedział, że pisać może tylko słabe wiersze. Ten przykład nie zmniejsza, lecz powiększa nasze uznanie do Sienkiewiczowskiego Petroniusza, jak dla artysty"[14]). Umiał wreszcie świetnie korzystać z cytatów z pisarza jako składników jego własnych publicystycznych wypowiedzi[15]. Dla redaktora „Słowa" były Sienkiewiczowskie cytaty

[7] I. Fedorowicz, *W służbie ziemi ojczystej…*, s. 158-160.

[8] C. Jankowski, „Słowo" 1924, 24-25 X.

[9] C. Jankowski, „Słowo" 1926, 20 XI.

[10] St. S. Kozaryn, *H. Sienkiewicz wielki pisarz i wódz narodu*, „Kurier Wileński" 1924, nr 98 i 100.

[11] Debiutem pisarskim Mackiewicza była broszura *Henryk Sienkiewicz* (1916). O jej znaczeniu pisał w monografii o autorze Jerzy Jaruzelski: „Sienkiewicz – nie Dickens, Kipling, ktoś z pamiętnikarzy – jest patronem młodości Mackiewicza; patronem pisarskim i w znacznej mierze patronem ideowym" (J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966*, Warszawa 1994, s. 26).

[12] S. Mackiewicz-Cat, *Kto mnie wołał, czego chciał…*, Warszawa 1972, s. 34-36.

[13] „[Sienkiewicza –T. B.] nazywam głosicielem imperializmu polskiego", *Z przeżyć i walk* („Słowo" 1928, 14 IV). Cytat za: S. Mackiewicz-Cat, *Kto mnie wołał*..., s. 53.

[14] *Cudzoziemiec*, „Słowo" 1927, 18 V, tamże, s. 48.

[15] W przywołanym wyżej felietonie *Z przeżyć i walk*, czy w przeplocie cytatów z mowy na otwarcie pomnika Słowackiego i cytatu Słowackiego zacytowanego przez Sien-

zarówno wsparciem tezy, jak i wyjściem dla szerszego rozwinięcia; czasem nawet do zaprzeczenia. Były też środkiem obrazowania.

Zatem presja Sienkiewiczowskiego stylu, zwłaszcza w publicystyce Mackiewicza (a również – wymienionych wcześniej – Melchiora Wańkowicza i Ksawerego Pruszyńskiego), daje się wyraźnie rozpoznać. Dlatego tę odmianę stylu ich pisarstwa należałoby rozważyć w szerszym kontekście, ale jest to zadanie wykraczające poza możliwości i zakres tematyczny artykułu. Z kolei Sienkiewiczowskie fascynacje Cata spowodowały, że „uczeń", a zarazem jego ideowy przeciwnik, Henryk Dembiński, właśnie cytatami z Sienkiewicza zwalczał adwersarza. W artykule *Petroniusz czy mieszczański bolszewik* metoda ta widoczna jest jak na dłoni[16]. W obszernym, polemicznym eseju Dembińskiego odwołania do Sienkiewicza jawią się jako szczególny rodzaj argumentacji. Osią sporu są ówczesne napaści redaktora „Słowa" na Żagarystów. Jego zarzuty o „komunizowanie". Ponieważ Mackiewicz był autorem niedawno wydanej książki *Myśl w obcęgach*[17] – o wrażeniach z podróży do ZSRR, w których pojawiły się pewne aluzje do *Quo vadis*[18] i Petroniusza[19], Dembiński skrzętnie je wykorzystuje w konstrukcji swego eseju. Sięgając po kreację Petroniusza z *Quo vadis*, a więc postać niewątpliwie fascynującą Mackiewicza, Dembiński posłużył się chwytem „demaskacji":

„Pan M. oczywiście całą sympatią jest po stronie pogańskiej filozofii Patroniusza. Pan M. kocha tylko piękno i kulturę, nie znosi krzywych łopatek, grubych kolan i wyschłych łydek […]. Nie znosi katakumb i ascetyzmu pierwszych chrześcijan […]. I cóż tu robi katolicyzm? P. Mackiewicz publicznie oświadczył, że katolicyzm pierwszych wieków to czystej wody bolszewizm. Dzisiejszy katolicyzm o tyle jest czegoś wart […], o ile jest mocnym filarem, podtrzymującym stropy walącego się gmachu kultury mieszczańskiej".

kiewicza (!) *„To tęczę wziąć na wrzeciona*", „Słowo" 1935, 6 III (tamże, s. 163).

[16] H. Dembiński, *Petroniusz czy mieszczański bolszewik?* „Kurier Wileński" 1934, nr 150.

[17] S. Mackiewicz, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*, Warszawa 1931.

[18] Tamże, s. 55.

[19] Tamże, s. 134-135.

Uwydatniona przez tytuł zaskakująca opozycja jest polemiką jakby na dwóch piętrach. Wykorzystuje z jednej strony egotyzm arbitra elegantiarum i jego szczerość, z drugiej ukazuje antykomunizm Mackiewicza, aby w zaskakującym zestawieniu, w pozornym oksymoronie „mieszczański bolszewik", ukazać także pozorność ideologicznej tkanki Mackiewiczowskiego konserwatyzmu. „A jednak daleko ci redaktorze do Petroniusza. Petroniusz był szczerszy, nie udawał katolika. Mówił otwarcie, dlaczego nim być nie może". Demaskacja idzie dalej. Dembiński przekształca znaczenie formuły „religia opium dla ludu". „Nad redakcją >Słowa< – pisze – powiewają kolory papieskie. Także opium… ale pożyteczne."

Przywołania wypowiedzi Petroniusza mają zatem sens zdecydowanie polemiczny. Jego właściwy obraz współczesny spostrzega autor eseju w postaci (i ideach katastroficznych) profesora Mariana Zdziechowskiego. Zarazem Dembiński tworzy swoistą „anty-kreację" Sienkiewiczowskiego bohatera w osobie Mackiewicza – „mieszczańskiego bolszewika". W pamfletowym, ironicznym tonie zamyka Dembiński swój artykuł:

„Na Zamkowej w kilku pokojach redakcyjnych zastyga >ostatni prezent klasy ziemiańskiej< >Słowo< w objęciach swego redaktora […].

To wcale już nie Petroniusz – to zwyczajny burżuazyjny bolszewik, który dobrze zna szkołę Stalina i jego metody walki".

Jak widać, Petroniusz stał się w koncepcji Dembińskiego szczególną figurą retoryczną, uformowana dla potrzeb ideologicznego i społecznego sporu. Dzieło Sienkiewicza odrywa się od swego autora i wpisuje w odmienne i dalekie od niego konteksty. Po obu walczących stronach. Niemniej jest to świadectwo tego, jak mocno w pamięci lekturowej antagonistów tkwi Sienkiewiczowski bohater. I wyobrażenie, jakim celom może służyć.

Może także dlatego wszelka próba zobiektywizowanej wiedzy o pisarzu nie miała wówczas większego rezonansu. Jedynym badaczem zajmującym się w Wilnie Sienkiewiczem był początkujący wówczas Zygmunt Falkowski, który dwukrotnie na „Środach Literackich" prezentował swoje prace nad twórczością pisarza[20]. Z niechęcią pisał o Sienkiewiczu-dramaturgu, natomiast z uznaniem o jego stylu.

[20] Zob. J. Hernik-Spalińska, *Wileńskie Środy Literackie (1927–1939)*, Warszawa 1998, s. 195-196 i 216. Na Środach występowali również z recytacjami tekstów Sienkiewicza artyści wileńskich teatrów.

Problematykę Sienkiewiczowską podjęło w grudniu 1933 roku Koło Polonistów na USB, organizując plebiscyt, w którym zebrani przedstawiciele różnych organizacji mieli się wypowiedzieć na temat artystycznych i wychowawczych walorów pisarstwa Sienkiewicza. „Jerzy Putrament otwierając imprezę podkreślił, że Koło Polonistów zrywa z dotychczasowym szablonem >akademii ku czci< – pisała Teresa Dalecka – na rzecz pouczającej dyskusji i prezentacji różnych opinii”[21]. Wśród krytykujących znalazła się seminarzystka Manfreda Kridla – Maria Rzeuska, natomiast obrońców reprezentował – wspomniany Zygmunt Falkowski. W głosowaniu „(…) 125 osób stwierdziło, że twórczość Henryka Sienkiewicza ma wartość artystyczną, 49 odmówiło jej tych walorów, 83 osoby przypisały utworom Sienkiewicza spełnianie zadań wychowawczych, 91 wypowiedziało się w tej kwestii negatywnie”[22]. O imprezie z przekąsem, jako „wyczynie sztubaków”, pisał „Dziennik Wileński”[23].

Pogłos tego zdarzenia znalazł się – jako jedyne odniesienie do Wilna – w książce Haliny Kosętki o międzywojennych sporach o Sienkiewicza. Jest mu poświęcona niewielka wzmianka z drugiej ręki – w korespondencji IKC przedstawiającej burzliwą dyskusję na zebraniu Koła Polonistów. Korespondent więcej uwagi poświęcił anonimowemu atakowi na pisarza jako rzecznika zacofania i burżuazyjności[24].

Drobnym śladem obecności Sienkiewicza w refleksji popularnonaukowej były wykłady radiowe Konrada Górskiego, na których była także mowa o *Trylogii* pisarza[25]. Przypominały go także okoliczności rocznicowe. I tak 12 listopada 1933 roku Tadeusz Łopalewski z Witoldem Hulewiczem organizowali wieczór literacki ku czci Sienkiewicza z odczytem Zygmunta Falkowskiego oraz recytacjami Kazimiery Rychterówny[26].

[21] T. Dalecka, *Dzieje polonistyki wileńskiej 1919–1939*, s.173.

[22] Tamże.

[23] Spectator, *Jak młodzież wileńska „sądziła” Henryka Sienkiewicza?*, „Dziennik Wileński” 1933, nr 337.

[24] H. Kosętka, *Z dziejów recepcji „Trylogii” Henryka Sienkiewicza w dwudziestoleciu międzywojennym. Wokół polemik z Olgierdem Górką*, Kraków 1985, s. 113.

[25] T. Dalecka, *Dzieje polonistyki…*, s. 106.

[26] H. Stankiewicz-Mordas, *Droga do Wilna. Tadeusz Łopalewski w życiu kulturalno-literackim Wilna (1923–1945)*, Warszawa 2009, s. 25.

Na wileńskiej scenie w cyklu przedstawień szkolnych w sezonie 1924/1925 znalazły się przeróbki *Ogniem i mieczem* i *Pana Wołodyjowskiego* (pt. *Azja Tuhajbejowicz*), zaś w radio jednoaktówka *Czyja wina.* Co interesujące, nawet rozpętana przez Olgierda Górkę polemika o historyczność *Ogniem i mieczem* wywołała zainteresowanie raczej mizerne[27]. Jedynym, ale wyraźnym, nawiązaniem do koncepcji Olgierda Górki była smorgońska parodia przedstawiająca „fragment powieści" pod tytułem *Drajfem i smeczem*, a ogłoszona drukiem w „Kurierze Wileńskim", podpisana „Vivo" (pseudonim Witolda Hulewicza)[28]. Wśród wielu wileńskich tekstów parodystycznych, dla których zasadniczym wzorcem była twórczość Mickiewicza, rzadziej – Słowackiego, była ona na swój sposób wyjątkiem[29].

Zabawny tekst Hulewicza komicznie trawestuje pojedynek Bohuna z Wołodyjowskim. Zmieniają się i „uwspółcześniają" realia: jest to teraz pojedynek tenisowy. Bohun – „jeden z najokrutniejszych zawodowców" – walczy na korcie w „meczu" finałowym Polska – Zaporoże z mistrzem Polski Wołodyjowskim. „Cytaty" i trawestacje z *Ogniem i mieczem* są przy tym niezwykle wyraziste: „Wtem kozak, gdy mu pan Michał dał daleko na bekhend, przerzucił nagle rakietę z prawej ręki do lewej i dał od lewicy cios tak okropny, że piłka w szalonym pędzie trzasnęła pana Michała prosto w nos. Mały rycerz jak piorunem rażony padł na ziemię […]. Ale pan Michał padł umyślnie, powstał błyskawicznie i zdążył jeszcze piłkę odbić tak mocno, że Bohun machnął w aut. Piłka poszła za kort i trafiła w ową górkę, o którą opierał się pan Michał". W tym miejscu parodystyczne założenia przekształcają się w absurd. Kolejny fragment przedstawia paradoksalny chwyt „realizacji metafory":

„I nagle stała się rzecz straszna. Górka poruszyła się i zaczęła iść na kort. Gdy podsunęła się bliżej, wszyscy spostrzegli z przerażeniem, że to nie jest taka zwykła górka, lecz Górka Olgierd, który pisuje w „Pionie".

[27] O. Górka, *„Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna*, Lwów 1934.

[28] Vivo [W. Hulewicz], *Z tekstów „Smorgonii". Mecz finałowy Bohuna z Wołodyjowskim Anno domini MCMXXXIV (fragment powieści Sienryka Henkiewicza „Drajfem i smeczem")*, „Kurier Wileński" 1934, 1 II.1934.

[29] Na temat parodii wileńskich pisałem szerzej w książce: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010, s. 231-247.

Bohun zachwiał się , ostatnim wysileniem machnął rakietą i zakrzyknął:

– Ludy spasajte! Górka idzie!...”

Ową niezwykłą metamorfozę górki w Górkę zamyka kwestia samego historyka: „A profesor Olgierd Górka, dźwigając pod pachą cztery >Piony< wskazał palcem na tytuł *Rzeczywistość historyczna* i rzekł głosem uczonym: – Przyszedłem przerwać mecz, ponieważ okazało się, że Bohun jest Żydem, a Wołodyjowski nie istniał nigdy […]”. Parodystyczny adres jest w tym tekście zróżnicowany. Nie tylko bezinteresowna, śmieszna „gra” stylistyczno-literacka, ale także dość przejrzyste aluzje narodowościowe, historyczne, wreszcie personalne. Ostrożna redakcja „Kuriera” opatrzyła druk następującym komentarzem: „Powtarzamy już kiedyś poczynione zastrzeżenie, iż drukując humoreskę opartą na temacie sporu o *Ogniem i mieczem* nie chcemy bynajmniej rozstrzygać w ten sposób meritum tegoż sporu”.

Ponieważ Sienkiewiczem zajmowali się głównie „przybysze”, dość wyraźny exodus przedstawicieli inteligencji twórczej po 1935 roku[30] i zaniechanie wcześniejszych inicjatyw kulturalnych, miał wpływ także na „obecność’ (zarówno pozytywną, jak i negatywną) autora *Trylogii*. Być może ślady pisarza wykryje dokładniejsza, prowadzona pod tym kątem kwerenda, jednak nie sądzę, aby miała ona wpłynąć na zmianę ogólnego obrazu. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1939 roku. Co szczególnie ważne, Sienkiewicz stał się dla prasy wileńskiej czołową postacią w momencie wybuchu wojny. Odżywa rola formuły: „dla pokrzepienia serc”. W „Słowie” cytowano *Krzyżaków* [31], a na początku drugiej dekady września w gazecie pojawił się zwięzły artykuł Teodora Bujnickiego *Sienkiewicz*, wyrażający niewątpliwie poglądy redakcji:

„Czytajmy Sienkiewicza! W chwilach, gdy będzie się nam zdawało, że nie damy już sobie rady z wątpliwościami, z niewiarą i depresją,

[30] Opuścili wówczas między innymi Wilno: Hulewicz, Byrski, Miłosz, Zagórski.

[31] Fragmenty podawano na pierwszej stronie obok winiety pisma. W dn. 6 września przypomniano cytowane w powieści proroctwo św. Brygidy: „Dlatego przyjdzie czas, że wyłamane będą ich zęby”. Informacja za Józefem Szostakowskim (*Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku*, Wilno – Warszawa 2004, s. 37).

sięgnijmy po tom *Potopu*, *Krzyżaków* czy *Ogniem i mieczem*. Odwróćmy na chybił-trafił kartę i czytajmy.

Zrozumiemy wtedy bardzo wiele, nauczymy się z jasną twarzą patrzeć w przyszłość, powtarzając *nic to* – za *Panem Wołodyjowskim*. Zdobędziemy się na słuszny spokój, na rzecz najważniejszą – na równowagę ducha.

Nie takie przechodziła Rzeczpospolita terminy, nie w takich jak dziś się znajdowała opresjach, a jednak wychodziła z nich zwycięsko. Świadomość zaś tego nie czerpiemy z romansu, ze zmyślonej pięknie opowiastki, lecz z historii. Potęgą i siłą krzepiącą książki Sienkiewicza jest właśnie jej ścisłość historyczna, prawdziwość. Dlatego wychowała już ona pokolenie, które z bronią w ręku wywalczyło Polsce niepodległość, dlatego służy dziś pokoleniu, któremu przypadł zaszczyt obrony tej wolności. Nasz wróg ma świetnie wyposażoną armię w najnowsze zdobycze techniki wojennej. Ma samoloty, działa, czołgi, jego arsenał bezdusznych maszyn jest bogaty i potężny. Nie może mieć jednak tego, co posiadamy my: poczucia, że walczymy o słuszną sprawę, o wolność i całość kraju; nie ma też tych husarskich skrzydeł, które nam przypiął Henryk Sienkiewicz”[32].

Czy zawarte w szkicu ślady Sienkiewicza wyczerpują możliwie pełną ich prezentację? Najpewniej nie. Jednak wydaje się, iż pisarz nie wpisał się mocniej w kulturalny pejzaż miasta, jego recepcja była raczej indywidualna, mniej „kultowa” i pozostająca na dalszym planie. Ale istniała niejako „podskórnie”, ujawniając swoją siłę w ważnych tekstach i zwrotnych momentach.

[32] T. Bujnicki, *Sienkiewicz*, „Słowo”, 8 IX 1939.

Szanowny Bliźni!!!!

SMORGONIA rozpoczyna swój drugi sezon!

W sobotę 21 października otwiera podwoje!

Zaprasza Cyganów, Niedźwiedzi i Gości!

Bez imiennego zaproszenia nikt się nie wślizgnie!

Muzyka, bridge, konwersacja! Bufet bardzo gorący!

Radjo! Pianino! Sami znajomi!

KABARET rozpoczyna się o 11-ej z niewielu minutami!

Strój obojętny, byleby był!

Obrażone miny zostają w domu!

W programie, tylko dla dorosłych, kawały takie:

Dzienniki wakacyjne profesorów USB

Alarm gazowy u literatów

Pieśń żałosna o pewnej fuzji

"Rafał Wielki" fragment poematu

Jak mały Staś proskrybował Pożyczkę Narodową

Ten len!

Bajki, freszki, piosenki i miljony innych rozmaitości!

Jako wykonawcy wezmą udział m.i.: MARYLA KARWOWSKA, Węgrzyn, Soibor, Tyrwicz!

Na powyższe obrządki serdecznie, ale imiennie wprowadzonych gości zapraszają Pan.....

W smutku już ututuli Gospodarze i dynia

Sienkiewiczowskie wędrówki po egzotycznej przestrzeni

Pisał Kazimierz Wyka, charakteryzując „sztukę pisarską" Sienkiewicza:

„W biografii Sienkiewicza występuje zjawisko, które nie daje się wytłumaczyć w ten tylko sposób, że dzięki niemu pisarz osiągał rozległą znajomość Europy, Ameryki Północnej i Afryki, a w konsekwencji tematy do swej twórczości. Łączyło się to zjawisko z mało dochodzącymi do wyrazu w samej twórczości pisarza predyspozycjami – inaczej trudno by było zrozumieć jego niecierpliwy zasięg. Mowa o podróżomanii Sienkiewicza"[1].

Zjawisko to wiązał badacz z innym terminem: „bowaryzm", który rozumiał następująco: „Dotknięta bowaryzmem jednostka widzi siebie inną, aniżeli jest naprawdę; dotyczy to również całego otoczenia takiej jednostki. Prawda lub rzeczywistość upragniona znajdują się dla niej gdzie indziej, a nie w otoczeniu bezpośrednim"[2]. I Wyka konkludował: „bowaryzmem jest podróżomania Sienkiewicza i jej rola w procesie powstawania dzieł pisarza"[3]. Oglądane z tej perspektywy Sienkiewiczowskie teksty, których centrum tematyczne stano-

[1] K. Wyka, *O sztuce pisarskiej Sienkiewicza*, w: *Henryk Sienkiewicz i recepcja światowa*, red. A. Piorunowa i K. Wyka, Kraków 1968, s. 15.

[2] Tamże, s. 16.

[3] Tamże, s. 17.

wiły oddalone od kraju przestrzenie, nabierają szczególnych znaczeń. Pisarz postrzegał je zwykle w dwojaki sposób: jako bezpośrednie, zmysłowe doznanie i jako świat porównywany i kontrastowany z rodzimą przestrzenią. Była to więc jak gdyby relacja odwrócona: w kraju oczekuje się na nowe i niezwykłe wrażenia podróżnika, w podróży natomiast – wspomina się i porównuje z poznawanymi obszarami opuszczony kraj.

Wyprawy Sienkiewicza na odległe, pozaeuropejskie terytoria były zarazem przekraczaniem granic cywilizacji (w dziewiętnastowiecznym znaczeniu terminu). Formowały się one w stałą relację: przestrzeń geograficzna i przyrodnicza – człowiek w tej przestrzeni. Przestrzeń pierwotną pozaeuropejskich krain cechowało zwykle zakorzenienie w naturze; to przede wszystkim obrazy odmiennej przyrody i odmiennego ukształtowanie terenu. Świat niezależny od „deformujących" działań człowieka. I chociaż w relacjach podróżniczych Sienkiewicza wiele się mówi o potrzebie rozszerzania cywilizacji i kultury europejskiej oraz o „podboju" obcego i zarazem egzotycznego świata, to jednak najbardziej uderzającą cechą owych relacji jest fascynacja nieznanym i pierwotnym. Tym sposobem ujawnia się w nich sprzeczność między pozytywistycznym postulatem cywilizacyjnym a odczuwaniem „egzotyzmu" jako szczególnej wartości.

Tak pojmowany egzotyzm zaspokajał potrzeby poznawcze, głód przygody i sensacji; zainteresowanie „[…] tym, co odległe, dziwne, tajemnicze"[4], w odkrywanych przestrzeniach i społecznościach. W naukowych opisach egzotyzmu zwraca się zwykle uwagę na jego stosunkowo późną obecność w polskiej literaturze. Pierwsze jego ślady można bowiem dostrzec w romantyzmie. Dokonuje się wówczas przekształcenie oświeceniowych obrazów „dobrego dzikusa" i pochwały pierwotnego stanu natury (w koncepcji Jana Jakuba Rousseau) w coraz wyrazistszą opozycję cywilizacji (europejskiej) wobec ludów „niecywilizowanych" i „barbarzyńskich". Wzmacnia się ona w okresie dziewiętnastowiecznej kolonizacji. O ile jednak mit światów nieskażonych złem cywilizacji

[4] J. Bachórz, hasło *Egzotyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 216.

nadal trwa w literackich obrazach, o tyle w rzeczywistości politycznej dokonuje się coraz to nowych agresji i podboju rozległych obszarów azjatyckich i afrykańskich[5]. Przy tym na działania ściśle militarne i polityczne nakładają się zróżnicowane sposoby „odkrywania nieznanego": wypełnianie „białych plam" na mapach tych kontynentów, działalność misyjna i naukowa. Jest przy tym kwestią zastanawiającą, że egzotyczne stają się nie tylko „barbarzyńskie" ludy Afryki, ale także świat orientalny („Wschód" muzułmański, hinduski, chiński), mimo jego wysoko rozwiniętych kultur[6].

Decydowało o tym poczucie „obcości", obecność „Innego" i „Odmiennego". Te kategorie ważne w dyskursie kolonialnym, na swój sposób wzmacniały koncepcję hegemonistyczną europejskiej cywilizacji „białych". Szczególnie wyraziście problematyka kolonialna ujawniła się na kontynencie afrykańskim, co można wiązać z silną ekspansją na terytoria „dzikie" i „barbarzyńskie" w drugiej połowie XIX wieku, powiązaną równocześnie z poznawczymi i zdobywczymi wyprawami w głąb Czarnego Lądu. Nic więc dziwnego, że, jak stwierdza Józef Bachórz, „egzotyka afrykańska pojawiła się dopiero w czasach pozytywizmu"[7]. Podróżopisarstwo ówczesne było niezwykle bogate; publikowano relacje o ciekawych krajach, pejzażach i zwyczajach; stanowiły one tło rozbudowanych powieściowych akcji, przygodowych i sensacyjnych. Natomiast, w przeciwieństwie do romantycznej niezwykłości, w pozytywizmie dominował „powściągliwie rzeczowy stosunek do egzotyzmu"[8]. Można więc przypuszczać, że jednym z impulsów decyzji podróżniczej Sienkiewicza były owe pozytywistyczne, poznawcze założenia. Nie darmo swoją wyprawę traktował jako zadanie dziennikarsko-reportażowe. Nie zmienia to jednak faktu, iż afrykańska wyprawa stała się dla niego egzotyczną przygodą na nieznanych, pełnych niezwykłości, obszarach.

[5] Na ten temat zob. bogatą literaturę dotyczącą dyskursu kolonialnego i postkolonialnego zapoczątkowaną dziełem Edwarda W. Saida *Orientalizm* (wyd. polskie w przekładzie M. Wyrwas-Wiśniewskiej, Poznań 2005).

[6] Taką szeroką koncepcją Orientu posługuje się E.W. Said w przywołanej wyżej książce – por. zwłaszcza rozdział: *Zasięg Orientu*, s. 65-168.

[7] J. Bachórz, *Egzotyzm*, dz. cyt., s. 216.

[8] Tamże, 217.

„Podróżomania" pisarza, objawiająca się od wczesnych wypraw poza granice zaboru rosyjskiego, miała w znacznym stopniu cechy eskapizmu. Przybiera on swój najwyrazistszy kształt w czasie pierwszej długiej podróży do Ameryki Północnej (1876–1879)[9]. Ta wyprawa, znajdująca bogatą dokumentację przede wszystkim w *Listach z podróży do Ameryki*, ale również w tekstach publicystycznych oraz utworach beletrystycznych (głównie w bogatej nowelistyce), dała pisarzowi możliwość zetknięcia się z pierwotną przestrzenią prerii i Gór Skalistych oraz cywilizacją amerykańską. Odmienność kontynentu Sienkiewicz ukazywał i eksponował wielokrotnie, a dla jej uprzystępnienia czytelnikowi posługiwał się z reguły porównaniami „rodzimymi". Obraz amerykańskiego świata frapował go przede wszystkim tym, że był on obszarem przygody, rozgrywającej się na rozległych terytoriach, o zróżnicowanym klimacie, roślinności, faunie, a zamieszkałych przez wiele plemion i narodów. Świat amerykański jawił się dlań jako ambiwalentny, pod wieloma względami stanowiący dla pisarza-pozytywisty zaskakującą mieszankę postępu cywilizacyjnego i społecznego, z pierwotną i „dziką" przestrzenią, dotąd nierozpoznaną, tajemniczą i groźną. Odwieczni mieszkańcy ziem – Indianie, znani wcześniej z literatury (zwłaszcza powieści Jamesa F. Coopera) stanowią dla pisarza obraz „Innego", pod wieloma względami „Obcego" i „Dzikiego". Jednak opisując zetknięcia Indian z cywilizacją, Sienkiewicz krytycznie oceniał jej demoralizujący wpływ. „Biali" zdobywcy, chociaż ich przedsiębiorczość budzi jego podziw, jako bezwzględni niszczyciele są określani negatywnie. Co więcej, los Indian stanowił dlań alegoryczny odpowiednik losu polskiego (jak na przykład w noweli *Sachem*[10]). Mimo to, świat amerykański – tak zróżnicowany cywilizacyjnie i zarazem pierwotny – nie jest przedstawiany w optyce egzotyki. Zasadniczo jest to bowiem „świat cywilizacji zachodniej" *in statu nascendi*. Kategorię

[9] Na temat *Listów z podróży do Ameryki* zob. Z. Najder, *O „Listach z podróży do Ameryki" Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki" 1955, z. 1, s. 54-122; J. Sztachelska, *„Listy z podróży do Ameryki" a XIX-wieczne korzenie polskiego reportażu*, w: *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1996, s. 61-74.

[10] Zob. S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967.

„egzotyki" zastosuje pisarz w pełni dopiero w opisach swoich doświadczeń afrykańskich.

Z tego powodu za szczególną odmianę „podróży w nieznane" należy uznać Sienkiewiczowską wyprawę do Afryki w 1891 roku. Afrykańska podróż, jak piszą interpretatorzy biografii pisarza, planowana była znacznie wcześniej, niż została zrealizowana. Mogła ona – według świadectwa Sienkiewicza – nastąpić tuż po powrocie z Ameryki. I to w kontekście innych rozległych planów „egzotycznych". Pisał o nich w liście do Edwarda Leo: „Jeśli dr Piotrowski z marynarki francuskiej potrafi mi wyrobić miejsce na statku, pojadę do Chin i Japonii razem z nim. Ale to jeszcze niepewne. W marcu o małom nie wyjechał do Gabonu – tymczasem nie udało się"[11].

Późniejsze zainteresowania pisarza wyprawami afrykańskimi oraz piśmiennictwem poświęconym temu kontynentowi, powracały wielokrotnie w jego korespondencji i publicystyce, jednak dopiero rok 1890 przyniósł ostateczną krystalizację planu. Wówczas Sienkiewicz serio rozpoczyna przygotowania do podróży, zarówno „fizycznie", gromadząc niezbędny sprzęt, załatwiając sprawy urzędowe i osobiste, równocześnie zaś „lekturowo" – pogłębiając wiedzę o Afryce, głównie na podstawie literatury podróżniczej (Henry Stanley, Rudolf Slatin, David Livingstone[12]). Na podstawie wcześniejszego rozpoznania celu podróży dokonuje się, właściwe dla autora *Listów z podróży do Ameryki*, przechodzenie od „przestrzeni' znanej z lektur, map, encyklopedii do rzeczywistych „miejsc" jako kolejnych etapów wyprawy[13].

Zanim jednak nastąpi podróż afrykańska, odmienności orientalnej (wschodniej), jako na swój sposób egzotycznej, doświadczy Sienkiewicz na południowo-wschodnich obrzeżach Europy i pograniczu tureckiej Azji, w czasie parotygodniowej wyprawy do Konstantynopola i Aten. Pisarz jako „Wschód" postrzega przede wszystkim kraje bałkańskie, świeżo wyzwolone z tureckiej niewoli. Wyróżnikami tego „Wschodu" są: obecność

[11] H. Sienkiewicz, *Listy*, t. III. *Część pierwsza*, Warszawa 2007 (l. z dn. 4 marca 1879 r.).

[12] Na ten temat zob. ważne uwagi Andrzeja Klominka w książce *Ogniem i mieczem w pustyni i w puszczy* (Wrocław 1991).

[13] H. Sienkiewicz, *Listy z Afryki*, w: *Dzieła*, t. 43, Warszawa 1949. Wszystkie cytaty z tego wydania.

islamu i orientalnego obyczaju. W bułgarskim Ruszczuku jako „pierwszy przedsmak Wschodu" jawią się mu minarety i obecność Turków.

„Po śniadaniu… idziem w miasto. Wschód i Wschód! Turcy stanowią większość ubogiej ludności […]. Wszędy kaftany, meszty, fezy, zawoje […]. W sklepie każdym siedzi Turko z nogami podwiniętymi pod siebie i drzemie lub pali fajkę. Na ulicach spotykamy Bułgarki, które jeszcze nie nauczyły się nosić spódnic i chodzą w hajdawerach […].

W ogóle wszystko, co tu się widzi, warto widzieć, bo to świat inny, bardzo malowniczy, bardzo kolorowy. Jest coś pierwotnego w tych strojach, twarzach, ruchach, w tym mrowiu nieznanych typów, w tych ciemnych sklepach, ciasnych ulicach, wozach ogromnych, ciągniętych przez bawoły. Wszystko to przenosi Cię w jakąś przeszłość daleką, w jakąś cywilizację nieznaną, która już gaśnie tu, a gdzie indziej dawno minęła […]" [14].

Na ile to jednak rzeczywiście „Wschód"? Raczej jego „przedsionek", dający jedynie przedsmak tego, czego pisarz doświadczy w Konstantynopolu. Tu znacznie ostrzej rozłożą się akcenty, pozycja Europejczyka zostanie wyraźniej przeciwstawiona barbarzyństwu i dzikości Wschodu. Obrzydzenie będzie się łączyło z pierwiastkami pogardy. Stambuł to dla niego „[...] niechlujny Pacanów czy Baranów". Nie miasto europejskie, lecz „[...] olbrzymia azjatycka wieś, która rozsiadła się nad Bosforem…, ale jaka niechlujna!"[15]; życie miasta to „rojenie się azjatyckie – ma w sobie coś z rojenia się robactwa"[16]. Ów zgiełk, brud, robactwo; obcość (odrębność) plemienna, jako postrzegane cechy orientalnego świata, ustępują dopiero wówczas, gdy Sienkiewicza zainteresują egzotyczne przedmioty i tkaniny na stambulskim rynku. Wiele z nich wzbudzało w nim reakcje estetyczne. W rzeczywistości tureckiej pojawi się pierwszy zarys egzotyki, która później przeniknie w afrykańskie elementy orientalne[17]. Sienkiewicz był świadom tego przenikania i dlatego

[14] H. Sienkiewicz, *Listy*, t. II, *Część pierwsza (Jadwiga i Edward Janczewscy)*, opr. M. Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 182-184, (l. z dn. 10 X 1886).

[15] Tamże, s. 216.

[16] Tamże, s. 217.

[17] O polskich zainteresowaniach orientem w pierwszej połowie XIX wieku zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 41 i nast.

w początkowych partiach *Listów z Afryki* zaciera się granica między elementami orientalnymi a egzotyką afrykańską.

W przeciwieństwie do wcześniejszych relacji podróżniczych pisarza frekwencja terminu „egzotyka" w prezentacji „Czarnego Lądu" jest *Listach z Afryki* znaczna. Stosuje go autor wielokrotnie i w rozmaitych kontekstach. Elementy orientalne, który pojawiły się w listach „tureckich" pisanych do Jadwigi Janczewskiej, powtarzają się już początkowych opisach afrykańskiej podróży. Przedstawiając Port-Said, Sienkiewicz podkreśla: „Miasto, jak powiedziałem, nie ma żadnego charakteru, ale spojrzawszy na te łodzie, mówi się sobie: >Jednakże to Wschód<" (LA, 13).

Natomiast następujący po tym opis Kairu – także o eksponowanych cechach orientalnych – jest pozbawiony elementów architektonicznych, natomiast jest to miasto o wyeksponowanych pierwiastkach ludzkich zachowań i działań, ukazanych jako wrażenia ruchowe i akustyczne, na tle wypełnionym barwnymi plamami, słowem ukształtowany jako obraz pełen zmiennej dynamiki:

„Głównym wrażeniem, jakie otrzymuje się na Wschodzie […], jest wrażenie natłoku i gwaru ludzkiego życia […]. Przez most […] na Nilu, przez te same aleje trudno się w dzień przecisnąć. Na bocznych chodnikach przepychają się Arabowie, Beduini, Żydzi, Koptowie, Murzyni, Grecy i Anglicy, środkiem ciągną szeregi wielbłądów, wozy zaprzężone w bawoły i pojazdy paszów z biegnącymi przed końmi saisami. Widzisz wszystkie barwy skóry i słyszysz wszystkie języki […]. Pod akacjami przydrożnymi i pod palmami całe obozowiska; gromady kramów, barwne tkaniny, zawoje, stosy bakalii, pęki trzcin cukrowych, znów wielbłądy, znów stada osłów […]. Cały obraz w rażącym blasku lub czarnych cieniach bez ogólnego tonu, o barwach lokalnych tak natężonych i tak ogromnie wyraźnych, że po dłuższym czasie męczą one oczy północnego człowieka…" (LA, s. 18)[18].

Sienkiewicz miał tego świadomość, wprowadzając cytat z *Farysa* („Tu natura snem ujęta…") w opisie afrykańskiego lądu (*Listy z Afryki*, s. 217).

[18] Ciekawe, że Sienkiewicz eksponując pierwiastki „wschodnie" afrykańskiego lądu, rzadko posługuje się określeniem „południa". Wschód jest bowiem o wiele wyraziściej zwartościowany i niesie ze sobą wiele znaczeń, w tym – odwołujących się do znaczeń ideologicznych.

W podobny sposób przedstawia pisarz w *Listach z Afryki* także inne egzotyczne miasta (choćby Zanzibar). Cechuje je przede wszystkim niezwykła różnorodność zarówno ludzka, jak i przedmiotowa. W tym właśnie upatruje Sienkiewicz koloryt wschodni: wielonarodowość, wieloplemienność, czy wreszcie wieloreligijność, nakładające się na ruchliwość i bogactwo realiów, tworzą w tych opisach mozaikową, wieloimienną strukturę. W opisie Adenu: „Te kupy ludzi o różnych skórach, ta nagość wielkich i małych ciał, namiętne ruchy, ten wrzask rozmaitych języków ma w sobie coś z egzotycznej orgii. Człowiekowi wydaje się, że śni, ale ów sen jest zarazem trochę zmorą […]. Patrząc na owe rojowiska ludzkie, doznaje się takiego uczucia jakby się patrzyło na kłębienie się robaków" (LA, 45).

Opisany w ten sposób, animalny, budzący odrazę, „orgiastyczny" świat już na wstępie formuje dystans „cywilizowanego" człowieka, dla którego jest on „obcy" i hierarchicznie niższy. Niemniej ów przypominający wcześniejsze opisy afrykański „Wschód" nie stanowi elementu rdzennego. Jest bowiem zasadniczo elementem azjatyckim, obecnym w Afryce na skutek podboju (Arabowie) lub wtórnej kolonizacji (Hindusi). Obie te nacje stanowią znaczną część mieszkańców Zanzibaru, stanowiąc jakby pośrednią warstwę pomiędzy „dzikim" i egzotycznym światem murzyńskich plemion a cywilizacją europejską reprezentowaną przede wszystkim przez Anglików i Niemców. Co więcej, presja wcześniejszego panowania arabskiego w Afryce jest – według Sienkiewicza – barierą dla zachodniej cywilizacji. Opisując kolonialne rządy niemieckie i angielskie, czyni on następującą uwagę:

„[…] Murzyni żałują Arabów […]. Żeby to zrozumieć, trzeba sobie umieć zdać sprawę z psychologii dzikiego człowieka. Samowolę, niewolę, okrucieństwo choćby straszne znosi on, bo musi […], ale za arabskich […] czasów miał on za to wszystko jedną rzecz: oto zdawał sobie jasno sprawę z warunków swego życia […]. W zetknięciu z cywilizacją dziki człowiek traci tę pewność. Przychodzi prawo, którego on nie zna; przepisy, których nie rozumie; zastrzeżenia, do których nie przywykł; warunki życia, w których się błąka […]".

I konkluduje pisarz:

„[…] cywilizacja okazała się dla nich za trudna […]. Murzyni […]

zetknąwszy się z nią po raz pierwszy, tracą także równowagę wewnętrzną i cierpią w tym stopniu, że wolą dawne czasy razji, okrucieństwa i niewoli" (LA, 147-148).

Do środowiska arabskiego odnosi się autor *Listów* z wyraźna niechęcią. W ironicznie przedstawionej audiencji (przypominającej mu „balet lub operę") u sułtana nominalnie panującego na Zanzibarze sam władca zostaje scharakteryzowany następująco: „Na twarzy jego widać czysto orientalny uśmiech, zarazem łagodny, smutny i nieco fałszywy" (LA, 97). Arabowie i islam są traktowani jako nieszczęście Afryki, co pisarz na wielu stronach *Listów z Afryki* akcentuje. Im przede wszystkim przypisuje rozpowszechnienie niewolnictwa na tym kontynencie.

Hindusi – mocniej uformowani przez wpływ angielski (w tym sensie także – europejski), są taką przeszkodą w znacznie mniejszym stopniu. Reprezentują w sposób widoczniejszy państwa kolonialne i równocześnie przejmują znaczną część handlu, zwłaszcza „egzotycznego" – jak podkreśla Sienkiewicz. Zarazem reprezentują różne cywilizacyjne odmiany, część z nich nosi „strój europejski, wyznaje religię katolicką i żyje jak biali ludzie" (LA, 75), inni wyznają braminizm, buddyzm i mahometanizm. Inteligencja hinduska „trudni się medycyną i prawem". Przejmując urzędy, handel, opanowując własność ziemską, stali się ekonomiczną potęgą. „Dzięki opieszałości arabskiej zagarnęli całe bogactwo kraju" (LA, 76). Ale mimo to, widoczna jest w *Listach* granica między światem „białego człowieka" a „rasami" kolorowymi. Dla Sienkiewicza oczywisty jest stereotypowy układ, w którym hinduski policjant „korzy się przed białym jak przed wyższą istotą", ale „nie żałuje bata na kolorowych" (LA, 47). Takie rozpoznanie struktury narodowościowej i społecznej pisarz zawdzięcza niewątpliwie wcześniejszej lekturze i zarazem rozmowom prowadzonym w środowiskach europejskich Zanzibaru (zwłaszcza misji katolickich, o których pisze obszernie). Stąd narracja *Listów z Afryki* w znacznym stopniu powiela ówczesną ideologię kolonialną, dostosowaną do potrzeb ekspansji na kontynent afrykański. Z tym wszystkim autor *Listów z Afryki* żywi przekonanie o możliwości powstania „cywilizowanych" państw afrykańskich, ponieważ – jego zdaniem – „Murzyni stanowią podatny żywioł dla cywilizacji" (LA, 156):

„[…] nie ma żadnych widoków, by narody europejskie, które dziś dzielą się Afryką, mogły skolonizować ją i pozakładać takie nowe państwa, jak na przykład Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Ale kto wie, czy nie potrafią tego uczynić na współkę z czarnymi. Klimat, który nie dozwala pracować białym ludziom, okaże się nierównie łaskawszym dla mieszańców – być więc może, iż kiedyś, po upływie wielu a wielu lat, powstaną tu państwa mulatów francuskich, niemieckich i włoskich – państwa związane z metropolią, przystosowujące naszą cywilizacje do miejscowych warunków […]. Prawdopodobnie też metropolie potrafią uniknąć niemiłosiernego wyzysku kolonii i wytworzą taki wzajemny stosunek, by obie strony widziały korzyść w związku" (LA, 157-158).

W tym utopijnym pomyśle łączą się zapewne Sienkiewiczowskie wątpliwości wobec polityki państw kolonialnych z przekonaniem o hegemonistycznych prawach „białego człowieka", nawet wówczas, gdy prokreacyjnie stworzy „republiki mieszańców". Niemniej, ten punkt widzenia pozwala na niejednoznaczną ocenę „kolonialnego dyskursu" w *Listach z Afryki*.

Z innej natomiast perspektywy „odkrywa" pisarz przestrzenny i przyrodniczy charakter Czarnego Lądu. Widać w jego obszernych opisach niezwykłą fascynację odrębnością i egzotyką poznawanego świata. Uderzające jest przy tym bogactwo „technik" opisowych, wśród których różne ujęcia przestrzenne stanowią dominantę strukturalną tekstu[19]. Ich różnorodność wynika głównie z sugestii „ruchu podróżnika" rozpoznającego coraz to nowe miejsca i obiekty. Także w powtarzających się próbach odnalezienia „egzotycznych właściwości" form przestrzennych. Odkrywa je zarówno w „mieszaninie blasku, milczenia i pustki" w czasie największego upału (LA, 64), jak i w zmienności barw, oświetleń i kształtów. Świat egzotyczny jawi się Sienkiewiczowi jako niezwykle intensywny, gwałtowny, ruchliwy. Oto pierwszy ukazywany z oddalenia widok Zanzibaru: „[…] okolica, prawdziwie podzwrotnikowa – jeden las, jedno morze zieloności zbitej jak mur, nad który wyskakują wspaniałe pióropusze kokosów […]. Jak okiem sięgnąć widać tę egzotyczną

[19] Interesująco przedstawił je Zygmunt Falkowski w książce *Przede wszystkim Sienkiewicz*, Warszawa 1959, zwł. w rozdziale *Szkoła stylu* (s. 210-226). Tu liczne odwołania do *Listów z Afryki*.

potęgę roślinności, przechodzącą niemal w rozpustę. Widać, że wszystko tam zagrzewa się w słońcu, w gorącej wilgoci, pęcznieje, buja, stłacza się, obejmuje, zapładnia i szaleje" (LA,61).

Podobnie opis „rozszalałej podzwrotnikowej roślinności" otwiera przybycie narratora na ląd afrykański w okolice Bagamojo: „Bliżej morza, po prawej ręce od drogi widzi się wśród nieskończonej liczby kokosów, inne mniejsze ogrody, stanowiące podszycie palmowego lasu. Z daleka wydają się one jakby dzikie kępy rozszalałej podzwrotnikowej roślinności, złożone ze zbitego gąszcza olbrzymich liści bananowych, nad którymi piętrzą się rozłożyste wachlarze palmy błotnej, czuby juk, papaje, manga, drzewa chlebowe, annony, jabłonie cyteryjskie i bambusy" (LA, 126).

Wreszcie opis brzegów afrykańskiej rzeki Wami, w którym reminiscencje kulturowe przeplatają się z przestawieniem wyraźnie sensualistycznym, zmysłowym:

„Brzegi Wami pokryte są w tym miejscu nie przez zarośla […], ale przez prawdziwy las dziewiczy […].

Upięcia lianów poprzerzucane z drzewa na drzewo, zwieszające się – i tuż nad wodą i dalej w głębi – tworzą pozór kotar nad drzwiami mrocznych świątyń leśnych. We wnętrzu ich światło jest uroczyste i przyćmione, jakby przechodziło przez gotyckie okna; pnie drzew majaczeją na kształt kolumn w ołtarzach, głąb całkiem jest zakryta dla oka, wszędy spokój, milczenie, wody ocembrowane murem drzew – dziwne, prawie mistyczne zacisze!

Pogrążony w nim człowiek mniema, że wdziera się w jakąś tajemnicę i że kogoś obraża. Wszelka nadprzyrodzona istota wydałaby się tu rzeczywistą, tak jak w obrazach Boecklina. Mimo woli słuchasz, czy w głębinach leśnych nie rozlegnie się krzyk driady […].

Gdzieniegdzie z drzew kapią kwiaty i tuż nad zwierciadłem wodnym leżą w cieniu płatki krwawe lub różowe. W miejscach gdzie lasu nie podszywa zbita gęstwina krzaków, widać grunt czarny i wilgotny, podsobny do ziemi używanej w cieplarniach; wyżej nad nimi wisi leciuchna, koronkowa zasłona paproci, jeszcze wyżej pnie poskręcane jakby okrętowymi linami i wreszcie jedna wielka kopuła liści zielonych, czerwonawych, złotych, wielkich i małych, o kształtach wachlarzów, mieczy, piór, ostrzów do włóczni.

Las składa się jak zwykle podzwrotnikowe, z wszelkiego rodzaju drzew: rosną tu palmety, draceny, drzewa gumowe, sykomory, tamaryski, mimozy – jedne przysadkowate i grube, drugie strzeliste, całe w smukłych pędach. Czasem nie podobna rozpoznać, jakie liście do którego drzewa należą, bo wszystko to miesza się ze sobą i lisicami lianów, przepycha się, obejmuje, idzie w zapasy i przygniata, by tym swobodniej dostać się do światła" (LA, 218-219).

Przywołane opisy (a zwłaszcza ostatni) stanowią „zbiór" Sienkiewiczowskich sposobów „unaoczniania" egzotycznej przestrzeni. Reminiscencje z dostępnych dla wykształconego czytelnika składników europejskiej kultury (sztuki) są zarazem emocjonalnym i estetycznym doznaniem samego narratora. Z drugiej strony stara się on wywiązać z „obowiązku" poznawczego, wprowadzając do tekstu nazwy roślinności i ich rzeczowy opis. Na ten mimetyczny z założenia sposób formowania obrazów nakładają się metafory o ekspresywnej funkcji czynnościowej, ruchowej (przepycha się, obejmuje, idzie w zapasy), który – w ujęciu pisarza – stanowi o egzotyce podzwrotnikowej przyrody.

Sienkiewiczowski opis „egzotyczny" spełnia więc funkcje estetyczne i poznawcze, zestawiane w określonych proporcjach i hierarchiach. Z drugiej strony dbałość o możliwości percepcyjne czytelnika nakazywała mu w „obcej" przestrzeni znajdować elementy swojskie, co – rzecz jasna – stanowiło o ich przybliżeniu i „oswajaniu". Na tę właściwość *Listów* zwrócił uwagę Zdzisław Najder, który stwierdzał: „[…] siłę ekspresji osiąga Sienkiewicz przez ukazanie Afryki tak, jak gdyby ukazywał rodzimy krajobraz, tylko niezwykły >wywrócony<. Dążność do uchwycenia wszystkiego w kategorie swojskości – płynąca z artystycznego zamiaru, nie z naiwności czy braku wyobraźni – tworzy najjaskrawszy wyróżnik *Listów z Afryki* wśród przebogatej literatury egzotycznej"[20].

W afrykańskim „reportażu" obrazy świata przyrodniczego, przestrzeń miasta i wieś murzyńska ulegają szczególnemu nałożeniu, zwłaszcza w planie estetycznym. Wrażenie „malowniczości" wiąże się z mocnymi elementami wizualnymi. Proza *Listów z Afryki* – jak

[20] Z. Najder, *Wstęp* do H. Sienkiewicz, *Listy z Afryki*, Warszawa 1956. Cyt. za: A. Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, wyd. V, Warszawa 1971, s. 245.

pisze Zygmunt Falkowski – jest „nasycona światłem i barwą" oraz „[…] przedstawia zjawiska, zdarzenia, przedmioty, albo w ich rozwoju, albo w zmiennych warunkach oświetlenia"[21]. Ogarnia je „żywioł impresjonizmu"[22], „ułuda wzroku"[23], przenikanie się barw i zmienność punktów widzenia. Widać to chociażby w takim – jednym z wielu – przykładzie:

„Słońce nie odbija się tu od żadnej białości, wiec nie oślepia, nie razi, nie przychodzi nawet bezpośrednio, ale przesącza się przez liście ciemne, purpurowe, jasnozielone lub złote, skutkiem czego zabarwia się samo i spływając na szare dachy lub ceglasty grunt łagodnieje, tworząc odblaski jakby czerwonawo-przyćmione, słodsze, głębokie, przemieszane z zielonym mrokiem. Gdy w takim oświetleniu zobaczy się czarne, połyskujące, metalowe ciała murzyńskie – ma się przed sobą prawdziwy obraz afrykański […], przewyższający wyobrażenia, jakie się miało o tych dziwnych, cudnych krainach…" (LA, 117).

Na przytoczonym fragmencie można ukazać szereg właściwości Sienkiewiczowskiego opisu: jego dynamikę, wywołaną oddaleniem i przybliżeniem przedstawianych obiektów, zmienność nie tylko barw kształtowanych zmiennością oświetleń, lecz także przez kontekst doznań psychicznych podmiotu (określenia: „łagodnieje", „słodsze", „głębokie"); przywołanie dawniejszych „wyobrażeń […] o tych dziwnych, cudnych krainach".

W znacznych fragmentach *Listów z Afryki* konstrukcje przestrzenne pełnią także funkcje kształcąco-poznawcze. Tak zwłaszcza w obszernych, rzeczowych opisach geograficzno-przyrodniczych, relacjach z rozmów z księdzem Le Roy'em (LA 107-110), charakterystyce misji katolickich i zasad rządów niemieckich i angielskich w koloniach afrykańskich (zwł. LA, 144-150). Są to obszerne reportażowo-publicystyczne partie tekstu. Narrator eksponuje w nich swoją rolę informatora o nieznanej przestrzeni: „Tak mało obciążałem dotychczas moje opowiadanie geografią, że obecnie pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o tej części Afryki, choćby dlatego, by dalszy ciąg mojej wycieczki był dla czytelników zrozumialszy" (LA, 172). Podobnym celom służy w opisach krajobrazu obecność „przyrody

[21] Z. Falkowski, *Przede wszystkim Sienkiewicz*, 167.
[22] Tamże, s. 219.
[23] Tamże, s. 220.

obłaskawionej", podporządkowanej rolniczej funkcji, bądź – co w *Listach* częste – wyglądom „ogrodowym" czy „parkowym" („Z bliska kraj wygląda jak wykwintny park" LA, 195; „Chwilami zdawało mi się, że jestem w cieplarni Jardin d'Acclimatation w Paryżu" LA, 116). Te opisy cechuje na ogół trzeźwość, rzeczowość i swoisty „utylitaryzm". Zarazem mogą one przypominać przestrzenie rodzime: „W niektórych miejscach wysokie płowe trawy są też tak podobne do łanów dojrzałych zbóż, że się ma złudzenie naszej wsi. Zdaje się, iż lada chwila z drugiego końca łanu rozlegnie się >Oj! ta dana! oj, dana!< – zabrzękną sierpy albo ukażą się czerwone chusty na głowach dziewek najętych do żniwa" (LA, 195).

Sienkiewiczowska „przygoda afrykańska", aczkolwiek kształtuje szeroką panoramę przestrzeni i zdarzeń, w znacznym stopniu odtwarza jednak wiedzę lekturową i wyniesioną z rozmów z afrykańskimi interlokutorami. Naprawdę bowiem obszar znanej pisarzowi z autopsji Afryki był niewielkim jej wycinkiem: okolicami Kairu i Kanału Sueskiego; Zanzibarem i poznawanym w trakcie nieukończonej, dziesięciodniowej wyprawy fragmentem lądu w podzwrotnikowej Afryce. *Listy* pisane dopiero po powrocie do Europy, inaczej niż słynne reportaże amerykańskie, nie mają tego znaczenia jako „własne" odkrycie pisarza. Ich zasadniczą wartość stanowi nie tyle oryginalna wizja „Czarnego Lądu", ile zaspokojenie, w znakomitych stylowo i konstrukcyjnie opisach przestrzennych, „głodu estetycznego"[24].

[24] Określenie Z. Falkowskiego (*Przede wszystkim Sienkiewicz*, s. 228).

Pogranicze etniczne i kulturowe w „powieściach chłopskich” Elizy Orzeszkowej

(*Niziny – Dziurdziowie – Cham*)

Eliza Orzeszkowa, mieszkanka grodzieńskiej „prowincji”, musiała inaczej postrzegać własne peryferyjne terytorium, niż jej warszawscy koledzy. Była to jej „mała ojczyzna”, którą – jeśli opuszczała – to bardziej mentalnie niż fizycznie. Świat pisarki był światem przestrzennie ograniczonym, a jedynie dzięki przekonaniom i wiedzy autorki *Nad Niemnem* „powiększanym” do uniwersalnych rozmiarów. Rzeczywistość przedstawiona w powieściach Orzeszkowej była równocześnie zmitologizowanymi peryferiami, prowincją oraz pograniczem o etnicznym nacechowaniu. Światem „zagubionym” w przestrzeni natury, wiejskiej „pierwotności” i oddaleniu (nie tylko fizycznym, lecz psychicznym i mentalnościowym) od cywilizacji. W twórczości Orzeszkowej można dostrzec oscylacje między „kresowym” a „pogranicznym”[1] widzeniem „małej ojczyzny”.

Represje zaborcy wobec żywiołu polskiego (szlacheckiego przede wszystkim) na ziemiach zabranych pobudzały ją także do działań obronnych wobec zagrożenia tożsamości polskiej i groźby wynarodowienia.

[1] Na temat różnicy znaczeniowej między „kresami” a „pograniczem” zob. uwagi w *Wstępie* (s. 1-3).

Stąd mocne polskie aspekty kresowe w *Nad Niemnem* czy *Gloria victis*. Z drugiej jednak strony, pisarka miała pełną świadomość wieloetniczności swego terytorium, na którym Białorusini i Żydzi stanowili populacje ilościowo większe, niż populacje polskie. Im właśnie poświęciła Orzeszkowa całe „serie" swoich utworów. W cyklu powieści chłopskich takie wyróżnione miejsce zajęli Białorusini (zwani przez nią „po staroświecku": Rusinami). W tych utworach „pogranicze" określa zderzenie języka, kultury oraz form bytowania białoruskiej wsi z prowincjonalną kulturą drobnoszlachecką i drobnomieszczańską oraz „kosmopolityczną" kulturą niewielkiego miasta. Zasadnicza linia demarkacyjna, oddziela zatem to, co rustykalne (i pierwotne, ustabilizowane), od tego, co miejskie (cywilizowane i zmienne). Zajmujący centralne miejsce autonomiczny świat wiejski żyje na obrzeżach historii oraz w czasie mitycznym i „biologicznym".

W powieściach chłopskich nieostre jest odniesienie do cywilizacyjnego „centrum". Autorka – zapewne świadomie – nie chciała wyposażyć w znaczenia pozytywne ani stolicy zaborczego Imperium Rosyjskiego, ani Warszawy. Oba miasta pojawiają się jedynie marginalnie jako zniekształcone wyobrażenia o wielkomiejskim życiu „adwokata" Kaprowskiego (*Niziny*). Z rosyjskiego centrum pochodzi natomiast absolutna władza, stanowiąca bezwzględne i niepojęte dla wiejskiej społeczności prawa. Dlatego peryferyjność staje się wartością pozytywną, azylem wiejskim i przyrodniczym przed płynącymi z zewnątrz zagrożeniami. „Peryferyjność [...] – pisał Jerzy Święch – traci swój relacyjny charakter, staje się wartością samą w sobie, punktem nie odśrodkowym, lecz dośrodkowym, skupiającym w sobie całą energię"[2]. Nie oznacza to jednak, iż „mała ojczyzna" była światem „bezgrzesznym"; pozbawionym napięć, okrucieństwa, zabobonu i ciemnoty; że tak nie jest, świadczy na przykład fabuła *Dziurdziów*.

Pole obserwacyjne Orzeszkowej objęło przede wszystkim terytorium dwóch gubernii: grodzieńskiej i wileńskiej, a więc tzw. „ziemie zabrane", wówczas stanowiące integralną część Imperium Rosyjskiego i po powstaniu styczniowym dotknięte najsurowszymi represjami.

[2] J. Święch, *Kresy i centrum*, w: *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1998, s. 40.

Spadły one głównie na ludność polską o szlacheckim rodowodzie. Mimo społecznego i ekonomicznego znaczenia, była to jednak grupa stosunkowo nieliczna. Stosunki demograficzne na tym terytorium wykazywały wówczas olbrzymią przewagę ludności białoruskiej. Z przedpowstaniowego spisu (z roku 1858) wynikało, iż na 3,4 miliona mieszkańców 6 guberni Białorusinów było 78%, Żydów – 10%, a Polaków – 6%; natomiast u schyłku stulecia (1897 rok) proporcje uległy pewnym zmianom (na 6,7 milionów – Białorusinów było 73%, Żydów – 13%, Rosjan – 5%, a Polaków tylko 2,5%)[3]. Co prawda drugi spis badacze uważają za tendencyjny, niemniej – w przybliżeniu – były to rzeczywiste proporcje etniczne. Zmieniały się one jedynie na zachodnich krańcach terytorium (Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna), w których procent Polaków był wyższy oraz występowały „enklawy" litewskie. Natomiast wielka własność ziemska była głównie w rękach polskich i częściowo rosyjskich, zaś, stanowiący w przygniatającej części klasę chłopską, Białorusini posiadali (już po uwłaszczeniu) ok. 34% areału rolnego[4]. Był to pewien wzrost wiejskiej zamożności, jednak likwidacja pańszczyzny wpłynęła także na zwiększenie liczby pracowników najemnych w dworach ziemiańskich.

Ten stan rzeczy odzwierciedlił się w pisarstwie Orzeszkowej. Autorka *Nizin*, szczególnie uwrażliwiona na problematykę chłopską, dostrzegła, iż – inaczej niż w Królestwie – stosunki społeczne na wsi białoruskiej mocniej splotły się z problematyką etniczną. Z tej perspektywy należy zatem spojrzeć na znany cykl utworów Orzeszkowej o tematyce chłopskiej z lat 1883–1888. Utwory te stanowiły tryptyk powieściowy (*Niziny*, 1883, *Dziurdziowie*, 1885 i *Cham*, 1888) dopełniony nowelą *Tadeusz* (1884). W liście do Leopolda Meyeta autorka zapowiadała je jako zbiór *Wiejskich obrazów i scen* (w trzech następujących po sobie tomach: I – *Niziny,* II – *Dziurdziowie* i *Tadeusz*, III – *Rybak nadniemeński*)[5]. W powieściach z różną widocznością zarysowują się dwa inaczej motywowane „obrazy świata". Obraz „autorski" – zgodny z realistycznymi konwencjami ówczesnej powieści, asertywny, określony przez zasady

[3] S. Łaniec, *Białoruś w drugiej połowie XIX stulecia*, Olsztyn 1997, s. 10.
[4] S. Łaniec, *Białoruś...*, s. 123.
[5] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, oprac. E. Jankowski, t. 2, Wrocław 1955, s. 36.

typizacji i obiektywizacji, oraz „obraz", porządkowany przez subiektywne punkty widzenia postaci należących do świata przedstawionego.

Powieści chłopskie, w których reguły poetyki realistycznej stanowią zasadę nadrzędną, a sposób ujęcia świata przybliża je do formy powieściowego „studium społecznego", mocno akcentują ów specyficzny rodzaj postrzegania i interpretowania rzeczywistości przez pryzmat wyobrażeń postaci. Powieści Orzeszkowej „wchłaniają" w sposób rzadko spotykany teksty pochodzące z folkloru i drobnoszlacheckiej kultury[6]. Teksty kultury obecne w środowisku wiejskim mają przede wszystkim charakter oralny; natomiast teksty reprezentujące świat zewnętrzny są zasadniczo słowem pisanym. Ten podział odzwierciedlił się w technice powieściowej, mocno nasyconej strukturami mowy pozornie zależnej i zależnej oraz składnikami melicznymi, przypowieściami i przysłowiami.

Z tymi konstrukcjami korespondują w powieściach Orzeszkowej zasady kompozycyjne. Są to kompozycje wyraziście zdramatyzowane, kończące się zwykle klęską bohatera (nie tylko fizyczną lecz także psychologiczną). W *Dziurdziach* można dostrzec zarys schematu powieści kryminalnej[7]. Wybór tej metody komponowania nie był przypadkowy. Pozwalał on na stopniowe odkrywanie składników tragedii, w której nie tyle fakt zbrodni, ile splot przyczyn do niej prowadzących jest przedmiotem autorskiej analizy. Stąd w powieści dominująca rola retrospekcji. W pozostałych powieściach autorka wykorzystuje tradycyjne formy konstrukcji fabularnej: linearny porządek zdarzeń, wzbogacany ekspozycyjnymi relacjami o przeszłości postaci, technikę kontrastowania według dwubiegunowej zasady: charakterów i położenia społecznego postaci. Orzeszkowa, autorka znanych artykułów o strukturze powieści[8], wykorzystuje inspiracje balzakowskiego realizmu i nowoczesnych założeń naturalistycznych, pozostając jednak w strefie oddziaływania schematów literatury tendencyjnej. W tej funkcji pojawiają się odświeżone

[6] Na temat intertekstualności chłopskich powieści Orzeszkowej pisze szerzej K. Kłosiński (*Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Katowice 1990).

[7] Zob. A. Gurbiel, *O „Dziurdziach" Elizy Orzeszkowej*, w: *W świecie Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1990, s. 29-30.

[8] *Kilka uwag nad powieścią* („Gazeta Polska" 1866, nr 285) i *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle* („Niwa" 1879, t. 15, z. 97-98, 100-101).

i sparodiowane schematy melodramatu (w *Chamie*) i skarykaturowanego sentymentalnego romansu (w *Nizinach*). Tendencji służy również „gra" motywów trywializacji i uwznioślenia w losach uwiedzionej chłopki Krystyny i (paralelnie) drobnej szlachcianki Karolci Bahrewiczówny w *Nizinach* oraz – uformowanego wedle innej konwencji – „romansu nad brzegami Niemna" Franki i Pawła[9].

Styl powieściowy charakteryzuje w znacznym stopniu stylizacja meliczna oraz stylizacja na ludową opowieść. Ich presja w powieściach jest tak wielka, że wykraczają one poza strefę dialogu i monologu, obejmując także znaczne partie narracyjne. Szczególnie istotne są interpolowane w fabuły opowieści i wspomnienia postaci o funkcjach, nie tylko mimetycznych, lecz także baśniowo-„proroczych" (w *Dziurdziach* opowieść Aksany o Zacharze i Marcysi zapowiadająca śmierć Pietrusi). W konwencji baśniowej są także utrzymane w *Chamie* „miejskie" wspomnienia Franki i Marcelki, wyznaczające granice nieznanego, niezwykłego i groźnego świata.

Zasadniczą metodą ukazania ambiwalencji pogranicza była przyjęta przez pisarkę formuła komunikacyjna. Określa ją różnica między światopoglądem i wiedzą narratora i adresata a pojęciami i wyobrażeniami o świecie chłopskiej zbiorowości. Narrator Orzeszkowej, mimo silnego poczucia związku z białoruskimi postaciami, należy do zewnętrznej wobec nich rzeczywistości. Jego postawa jest bliska założeniom pozytywistycznym; wyraża współczucie dla pokrzywdzonych oraz skupia uwagę na niebezpieczeństwach zawartych w strukturach społecznych. Taka perspektywa dominuje w *Nizinach* i *Dziurdziach*, natomiast w *Chamie* unieważnieniu ulega „organicznikowski" punkt widzenia. Zawodzą bowiem środki zapobiegawcze, które zazwyczaj pozytywiście wydawały się skuteczne. Nie stwarza ich bowiem nowoczesna, lecz pozbawiona wyraźnych wartości, cywilizacja; wartości te odnajdują się w ukształtowanej przez przyrodę osobowości chłopskiej. Zdegenerowane wyobrażenie miasta jako „piekła" (według Pawła Kobyckiego) staje się argumentem w antyurbanistycznym przesłaniu samej Orzeszkowej. „Jestem wielką

[9] Hipotetycznie można przyjąć, że w tle usytuowanej nad brzegami rzeki miłości znajduje się tkwiąca w pamięci gatunku formuła umieszczająca bohaterów sentymentalnego romansu „nad brzegami Dniestru" lub „Wisły".

zwolenniczką >łona natury< – pisała – i gdybym świat przetwarzała, uczyniłabym tak, aby w nim miasta nie mogły istnieć”[10]. To niezwykłe zdanie w ustach pozytywistki, którą przecież była nadal w trakcie pisania „powieści chłopskich”. Wypada jednak dodać, prezentowane w nich „miasto” to nie metropolia – ośrodek nowoczesnej cywilizacji, lecz jego małomiasteczkowa karykatura.

Na ideowej płaszczyźnie bliskiej narratorowi znajduje się adresat powieści. Z jednym, ale istotnym, zastrzeżeniem. Narrator występował w roli znawcy i „eksperta” przedstawianej rzeczywistości; wnikliwego obserwatora stosunków etnicznych i społecznych, znającego z autopsji opisywaną przestrzeń. Adresat to raczej ktoś, dla kogo terytorium i stosunki pogranicza stanowią rzeczywistość egzotyczną. Nie zna on również języków lokalnych (na jego użytek narrator wprowadza do tekstów powieści komentarze i objaśnienia). Jest to czytelnik uformowany przez pozytywistyczną prasę; inteligent miejski bądź postępowy ziemianin.

Pogranicze w chłopskich powieściach Orzeszkowej można opisać przy pomocy metafory „wyspy” czy „enklawy”. Mieści się ono wewnątrz wyznaczonej widnokręgiem przestrzeni. Jej centrum stanowi społeczność białoruska, na obrzeżach znajdują się przedstawiciele drobnej szlachty, warstwa urzędnicza, „proletariat” i zdeklasowana inteligencja miejska. Za tym horyzontem istnieje mityczny „wielki świat” cywilizacji i władzy.

Pogranicze w wymienionych powieściach Orzeszkowej mieści się zatem w ściśle określonej czasoprzestrzeni. Czas fabularny wyznacza sytuacja pouwłaszczeniowa i popowstaniowa, a terytorium – nadniemeńskie okolice. Tak ukształtowanej przestrzeni nie zamyka widoczna granica polityczna, administracyjna czy geograficzna; o jej pograniczności decydują relacje społeczne i narodowościowe wewnątrz i na obrzeżach „wyspy”[11]. Poddana jest ona – na wzór naturalistycznej „powieści eksperymentalnej” – „mikroskopowej” analizie. Przedstawia obszar

[10] E. Orzeszkowa, List do F. Rawity Gawrońskiego. Cyt. za: E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 296-297.

[11] Jest to więc pogranicze przede wszystkim lokalne, peryferyjne ściśle związane z miejscem i wrogie lub niechętne „obcości”, zwłaszcza intruzów z zewnątrz (jak np. Franka w *Chamie*). Por. K. Zajas, *Nieobecna kultura […]*, s. 256-257.

wiejski, wpisany w naturalny krajobraz przyrodniczy. Pejzaż jest bowiem cechą konstytuującą pogranicznego świata i podstawą jego trwałości. Wzmacnia sugestię peryferyjności i prowincjonalności obszaru. Wieś poddana biologicznym rytmom przyrody, „zakonserwowana" w tradycyjnych formach bytowania, wyraźnie odcina się od cywilizacji miasta. Rytm życia w „enklawie" porządkują pory roku i przypisany im rodzaj pracy. Ów rytm, odpowiadający naturalistycznej metodzie, jest zarazem własną obserwacją Orzeszkowej[12].

Przenosi się on na opis otoczenia: pól, łąk, lasów, rzeki i jeziora. W świecie tym mieszczą się niezbędne do życia składniki przyrody oswojonej: płody rolne, zwierzęta gospodarskie. W tym otoczeniu człowiek nabiera także cech animalnych[13]. Jednak określenia jako „glisty ziemnej", robaka – związane z postaciami chłopskimi (Krystyną z *Nizin*) niosą sensy nie tyle deprecjonujące, ile są symbolami sytuacyjnymi, określają jej miejsce w porządku społecznym i bezbronność[14]. Wyrazistość naturalnego pejzażu jest zróżnicowana w poszczególnych powieściach; w *Nizinach* czy *Dziurdziach* ogranicza się do kilku elementów, występując zwykle w znaczących punktach fabuły, jako emocjonalny czy symboliczny kontrapunkt losów postaci (deszczowy, marcowy wieczór jako tło starań Krystyny w *Nizinach*; mroźna noc i zaśnieżone pola – miejsce samosądu nad „wiedźmą" Pietrusią w *Dziurdziach*). Natomiast w *Chamie* motywy przyrodnicze inaczej i szerzej kształtują obraz świata. Nadniemeński krajobraz jest w powieści z jednej strony – suwerenny i dominujący, z drugiej zaś – jako „mowa ziemi", czy raczej „wody", kształtuje osobowość Pawła Kobyckiego.

„[Paweł] poważny, spokojny człowiek [...] – charakteryzuje go narrator – którego ciało i dusza zżyły się z wolnymi przestworami rzeki i nieba, z niepokalanie czystym powietrzem, z głęboką ciszą samotnych dni i nocy, którego źrenice pomimo lat dość długich zachowały niewinność i przezroczystość dziecięcą [...]"[15].

[12] Zob. E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 298-307.

[13] Na związek „metafor i porównań biologicznych" z „retoryką ewolucjonizmu" zwraca uwagę K. Kłosiński (*Mimesis...*, s. 153-161).

[14] K. Kłosiński, *Mimesis...*, s. 158-159.

[15] E. Orzeszkowa, *Cham*, Kraków 1998, s. 66 (wszystkie cytaty według tego wydania).

Dlatego przyroda jest dlań przyjazna i nie ma tajemnic. Jednak nasycony szczegółami pejzaż wiąże się w *Chamie* (inaczej niż w wcześniejszych powieściach) z nieoznaczonością terytorium. Autorka prawie nie używa nazw topograficznych. Wprowadza jedynie określenia ogólne (wieś, chata, miasto) oraz nazwy przyrodnicze.

„[Przestrzeń – T. B.] jest bezimienna, nienazywana – pisze Michał Głowiński – [...] poza jednym wyjątkiem – nie ma nazw miejscowych, a owym wyjątkiem jest Niemen [...] Wszelkie kategorie toponimiczne są tu kategoriami ogólnymi: mówi się o wsi, miasteczku, wreszcie o mieście, położonym gdzieś daleko – ta przestrzeń bez imienia nie jest jednak przestrzenia ogólnikową [...]. Przeciwnie, wypełniona została materią, roi się od szczegółów”[16].

Z niezwykłą drobiazgowością przedstawia Orzeszkowa przestrzeń oraz wypełniające ją przedmioty i szatę roślinną. Uwydatnia akwatyczny i nadbrzeżny jej charakter. W tym świecie zamyka pisarka nie tylko wyodrębniony krajobraz, lecz także wyposaża go w odrębny system wartości. Poza tym rustykalno-przyrodniczym światem znajduje się bowiem obca miejska rzeczywistość. Jest ona nie tylko obca, może być także wroga. Stabilnej dotąd wspólnocie wiejskiej zagrażają zdeprawowani mieszkańcy miasta. Zarówno ci, którzy jak Kaprowski wykorzystują zachwianie dotychczasowej równowagi społecznej w pouwłaszczeniowej wsi, aby szybko i bezwzględnie się wzbogacić, jak i ci, którzy „zainfekowani” przez miejską pseudocywilizację, wnoszą w rzeczywistość wiejską symptomy swojej choroby (Franka). Według Orzeszkowej, zagrożeniem jest nie tylko inwazja zewnętrznego „miejskiego” zła; taką samą groźbę dla białoruskiej, rustykalnej „enklawy” niesie bowiem niedostosowanie do zmieniających się warunków życia. Nieprzenikliwość i rozłączność obu rzeczywistości są całkowite[17]. Trafnie pisze Kłosiński, iż wsi przedstawionej przez Orzeszkową „grozi zamrożenie przepływu

[16] M. Głowiński, *Cham czyli Pani Bovary nad brzegami Niemna*, w: *„Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, Warszawa 1992, s. 133.

[17] Interpretując *Chama*, Grażyna Borkowska podkreśla, iż „[...] zwielokrotnione formy istnienia świata trwały obok siebie na ogół nieświadome dzielących je różnic [...] rzadko gotowe na przyjęcie Innego” (*Wstęp* do E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 14).

informacji kulturowej"[18]. To zaś z kolei zapowiada zagładę, wpływając destrukcyjnie na porządek etyczny wiejskiego świata lub – jakby na przekór niebezpieczeństwu – konserwując zabobon i irracjonalne zachowania. Metodą, którą dla uwidocznienia tych sytuacji posługuje się pisarka we wszystkich utworach cyklu, jest szczególnie motywowany przeplot składników „russoistycznych" i „zolowskich". Ich rozkład i proporcje są różne; wyraźniej naturalistyczne w dwóch wcześniejszych powieściach, natomiast swoiste ujęcie natury jako podstawy „utopii regresywnej"[19] dominuje w *Chamie*.

Granice białoruskich „enklaw" są w powieściach Orzeszkowej szczególnie nacechowane. I to nie ze względu na ścisłe określenie topografii zamieszkałego przez Białorusinów terytorium. „[...] Chłopi są Rusinami z nieoznaczonej bliżej okolicy" – trafnie konstatuje Piotr Chmielowski[20]. Ponieważ nie da się dokładniej określić miejsc akcji (jedynie w *Nizinach* Ongród[21] uściśla geograficzną przestrzeń fabularną), granicę wytyczają odrębności języka, folkloru, obyczaju i form współżycia w wiejskiej gromadzie. Dlatego tylko w przestrzeni „wyspy" postaci czują się w miarę bezpiecznie. Jej opuszczenie to przymus i konieczność. Tylko aby uchronić Filipa od poboru, Krystyna (*Niziny*) udaje się do adwokata Kaprowskiego mieszkającego w Ongrodzie. Także w *Dziurdziach* – powieści ujętej w wielką retrospekcję – jedynie dwie sceny rozgrywające się w sądzie (początkowa i końcowa) oraz epizod w miasteczku (przed zabójstwem Pietrusi) przenoszą postaci w zewnętrzne i wrogie im obszary. Najdobitniej granica innego, obcego świata zarysowuje się w *Chamie*. Wyznacza ją – symbolicznie i realnie – Niemen, rzeka której kulturowe znaczenie wykracza poza sens ściśle geograficzny[22]. Zza rzeki właśnie pochodzi sprowadzone przez Frankę „zło" miejskiej cywilizacji; z drugiego brzegu przybywa także nosiciel zaborczej władzy – „uradnik"[23].

[18] K. Kłosiński, *Mimesis...*, s. 62.
[19] Tamże, s. 50.
[20] P. Chmielowski, *Powieści ludowe Elizy Orzeszkowej*, s. 374.
[21] „Ongród" – stosowany przez Orzeszkową anagram Grodna.
[22] O literackich funkcjach Niemna zob. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*, Wrocław 2007. Rozdz. VII, *Romantyczna hydrografia Litwy*.
[23] M. Głowiński, *Cham czyli Pani Bovary...*, s. 133.

Nieprzypadkowo do pierwszego spotkania Franki i Pawła Kobyckiego dochodzi na wyspie niemeńskiej, a więc na właściwym „pograniczu".

Ten sposób przedstawienia białoruskiego środowiska wiejskiego nadaje mu znamiona „rezerwatu". W jego obrębie zastygły w niezmiennym trwaniu folklor, obyczaje, przeświadczenia religijne i etyczne, formy fizycznego bytowania oraz przedmioty, którymi otaczają się postaci. „Przeszłość", ale nie historyczna, lecz lokalna, wsparta autorytetem „dzidów i pradzidów", jest normą i wartością, do której dostosowuje się sytuacje aktualne. W ten sposób tworzy się bariery przed niepożądanymi innowacjami, zakłócającymi stabilny porządek etyczny i społeczny wiejskiego środowiska. Dlatego świat przedstawiony jest w wyobrażeniach wiejskiej społeczności zmityzowany. Wpływ na rzeczywistość można uzyskać, stosując rytualne i magiczne gusła. Intrygę w *Dziurdziach* rozpoczyna magiczna próba wywołania wiedźmy. Znaczenie tej próby uzasadnia Piotr Dziurdzia: „[...] kiedy nasze dzidy, pradzidy w heto wierzyli, musić heto prauda. Nie breszy (szczekaj) darmo i czekaj. Może cud boski okaże się nam niegodnym, a taja co nam takuju kryudu zrobiła przyjdzie na ogień zapalony z tego osinowego drzewa, na którym powiesił się Judasz, psia jego dusza, co w żydowskie ręce wydał Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen"[24].

Owe spetryfikowane normy, którymi kierują się zarówno gromada, jak i jednostki, wpływają zasadniczo na los bohaterów powieściowych. Naruszenie tych norm, bądź ich podstępne wykorzystanie, prowadzi nieuchronnie do katastrofy. Orzeszkowa była jednak zbyt doświadczoną pisarką, aby powielać stale ten sam – mający cechy tendencyjne – schemat. Stąd modyfikacje fabularne, stopniowanie napięcia między stabilnym porządkiem wsi a pozbawionym ładu światem zewnętrznym, wyraźne wzbogacenie aspektów socjologicznych i psychologicznych w działaniach postaci. Niejednoznaczny okazuje się również wpływ świata zewnętrznego na osobowości niektórych bohaterów. Na przykład w *Dziurdziach* powracający z sześcioletniej służby wojskowej Michał umiejętnie korzysta z zdobytej w „świecie" wiedzy. Zmienia się także jego stosunek do zabobonów i obyczajów domowych. Pozytywnym

[24] E. Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, s. 271.

efektem pobytu Franki w chacie Pawła jest nabyta przez bohatera *Chama* umiejętność czytania.

Ta umiejętność stanowiła jedną z istotniejszych cech delimitacyjnych w kulturze przedstawianego przez pisarkę pogranicza. Czytanie (i pisanie) oddziela warstwy miejskie i szlacheckie od chłopskiej. Pojawiająca się przypadkowo w rękach chłopskich bohaterów książka (*Ewangelia* w *Dziurdziach*, czy *Służba boża* w *Chamie*) staje się obiektem sakralnym i przedmiotem kultu. Jej sakralność wzmacnia zresztą fakt, iż jest tekstem polskim, nie białoruskim. Jednak, jak twierdzi interpretując *Chama* Grażyna Borkowska: „Orzeszkowa nie przeciwstawiała wiedzy książkowej i kultury pisanej – gminnej kulturze wsi. W antynomicznym świecie *Chama* istniał ułamkowy, zredukowany do postaci wytłuszczonego modlitewnika surogat Księgi. Księga nie należała do żadnego wyodrębnionego porządku rzeczywistości; nie mieściła się w przestrzeni miasta ani w przestrzeni wsi; nie była atrybutem męskości ani kobiecości; istniała jako potencjalny krąg wspólnoty"[25].

Zgadzając się zasadniczo z tezą Borkowskiej, należy jednak w pewnym stopniu ją zmodyfikować. Inne są bowiem oczekiwania Pawła na efekty edukacji, inne zaś przyzwyczajenia lekturowe Franki. „Paweł tłumaczyć jej zaczął ‚że niczego tak ludziom nie zazdrościł, tylko tego, jeżeli który umiał na książce w kościele Pana Boga pochwalić, a w chacie, kiedy jest czas, różne ciekawe historie sobie poczytać. Po świecie nigdy tułać się nie lubił, toteż i nic prawie nie wie, co się dzieje tam, za górami, za lasami, a wiedzieć chciałby. W książkach to wszystko napisane stoi [...]. Ona [Franka – T. B.] go nauczy i Boga lepiej chwalić, i z ciemności na światłość wychodzić, i może lepszym zrobić się [...]"[26].

Jednak dla Franki książkowe poznanie ogranicza się do niezwykłych historii; romansu pełnego „zdumiewających i okropnych przygód i wydarzeń"[27]. Postaci różnią się także sposobem czytania: płytkim i konwencjonalnym Franki (modlitwy zakładane miłosnymi bilecikami!), namaszczonym i ceremonialnym (przy równoczesnym braku zrozumienia sensów liturgicznych) – Pawła. Dlatego z obu znajdujących się w rękach

[25] G. Borkowska, *Wstęp* do: E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 20.
[26] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 101-102.
[27] Tamże, s. 102.

rybaka książek ważniejszym wydaje się elementarz, świadectwo obecnego jednak w utworze pozytywistycznego edukacyjnego założenia – „pracy od podstaw". Powieściowe funkcje umiejętności czytania są zatem raczej dwuznaczne i w porządku etycznym przedstawionego świata niewiele znaczą.

Przestrzenią, która wyraźnie uwydatnia pograniczne odrębności, są, obok rustykalnych i przyrodniczych pejzażów, wnętrza domostw: wiejskich chat, folwarcznych czworaków i ekonomskich mieszkań oraz miejskich mieszkań i karczm. Są to przestrzenie nacechowane antropologicznie[28]. Wnętrza domów określają stosunki rodzinne, pozycję społeczną i ekonomiczną, obyczaje i przyzwyczajenia postaci. Wybór i sposoby ukazania przedmiotów nadają przedstawionym wnętrzom piętno wartościujące; pozytywne bądź negatywne. O ile jednak we wczesnych powieściach tendencyjnych były one często zbędnym balastem, o tyle w powieściach chłopskich stanowią warstwę znaczącą. Pisarka budując świat przedstawiony dbała szczególnie o realia, które prezentowały etnograficznie i kulturowo zamknięte przestrzenie domów, wyznaczając ich tradycyjny czy „nowoczesny" wygląd. Dlatego inaczej wyglądają czworaki, inaczej izby w zamożnych domach chłopskich, natomiast bariera kultury materialnej i pozornej zamożności oddziela od nich pretensjonalnie urządzone pokoje w dworku Bahrewiczów czy mieszczańskie mieszkanie Kaprowskiego. „Pograniczność" owych wnętrz uwydatniała się zwłaszcza w zmianach, które w obręb tradycyjnych realiów wprowadzały przedmioty nowe, jak choćby w opisie wnętrza chaty Kowalczuków: „Izba tam była takaż prawie jak u Piotra [Dziurdzi – T. B.] [...], tylko spostrzegać się w niej dawały pewne wymysły, jakich u dzidów i pradzidów nie bywało. Oprócz stołów i ław stały tam trzy drewniane krzesła, u sporych okien zieleniało w wazonach kilka niskich roślin, na małej szafce z dwoma szybkami połyskiwał blaszany samowar. Wymysły te przywiózł ze sobą Kowalczuk z szerokiego świata [...]"[29].

Fakt, iż Orzeszkowa głównymi postaciami wiejskiego środowiska uczyniła Białorusinów, nadaje problematyce społecznej jej utworów

[28] „Siedziba człowieka stanowi podstawowy obszar jego cielesnych i duchowych doznań" (K. Dmitruk, *Metodologiczne problemy badań geografii kultury. Europa i Polska XVIII wieku*, w: *O dialogu kultur wspólnot kresowych*, red. S. Uliasz, Rzeszów 1998, s.13).

[29] E. Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, s. 288.

specyficzny charakter, zabarwiając je miejscowym folklorem i etnicznością. Wcześniejsze oceny, zarówno Piotra Chmielowskiego[30], jak i Marii Żmigrodzkiej[31], koncentrowały się przede wszystkim na kwestii „włościańskiej". Jednak dla autorki *Dziurdziów* zagadnienia społeczności „rusińskiej", jej kultura, obyczaj i język, były szczególnie istotne[32]. Ewa Ihnatowicz podkreśla, że to właśnie Orzeszkowa stała się rzeczniczką „integracji narodowości", ale „[...] podobnie jak Kraszewski nie chciała zacierać różnic między narodowościami, ani dowodzić wyższości kultury polskiej, ani asymilować"[33]. Pisarka doskonale zdawała sobie sprawę z konsekwencji, które wynikają z ilościowych proporcji między obu nacjami. Pisała w liście do Nusbauma: „Chcę koniecznie dobrze poznać Rusinów, na których morzu my tu jesteśmy wyspami"[34].

„Znaliśmy przedtem trochę Białoruś etnograficznie – dowodził Piotr Chmielowski – znaliśmy ją w >fantastycznych obrazach< Barszczewskiego, teraz w tych nowych powieściach wiejskich Orzeszkowej mamy sposobność przypatrzenia się jej z bliska w życiu codziennym, z realnej strony pochwyconym i świetnie oddanym"[35].

Przystępując do pisania chłopskich powieści, Orzeszkowa musiała zmierzyć się z wcześniej utrwalonym w literaturze stereotypem ludowego bohatera. Jej stosunek do dotychczasowych kreacji był zdecydowanie krytyczny. „W chłopskich powieściach naszych – pisała – panują Dafnisy i Chloryny, albo znowu bezduszni i całkowicie bydlęcy Bartkowie Zwycięzcy"[36]. Zdania te nie dotyczyły jednak jej wielkich poprzedników:

[30] P. Chmielowski, *Powieści ludowe Elizy Orzeszkowej*, „Świat" (Kraków) 1891, nry 19-20. Przedruk: P. Chmielowski, *Pisma krytycznoliterackie*, opr. H. Markiewicz, Warszawa 1961, t. I, s.373-389.

[31] M. Żmigrodzka, *„Kwestia chłopska" Elizy Orzeszkowej*, w: *Pozytywizm*, cz. I, Wrocław 1950, s.127-180.

[32] Na ten temat szerzej: K. Kłosiński, *Folklor białoruski w powieściach chłopskich Orzeszkowej*, w: *W świecie Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1990, s. 40-63.

[33] E. Ihnatowicz, *Podróże do Grodna*, w: *Na pograniczu. Studia i szkice*, red. H. Karwacka, J. F. Nosowicz, Białystok 1992, s. 42.

[34] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, Wrocław 1956, t. 3, s. 138.

[35] P. Chmielowski, *Powieści ludowe Elizy Orzeszkowej*, s. 380.

[36] E. Orzeszkowa, List do J. Karłowicza z dn. 28 marca 1884, w: *Listy zebrane*, opr. E. Jankowski, Warszawa 1956, t. III, s.71.

Józefa I. Kraszewskiego (jako autora *Ulany* czy *Ostapa Bondarczuka*) oraz Teodora Tomasza Jeża (autora *Wasyla Hołuba* i *Handzi Zahornickiej*). Idąc ich śladem, Orzeszkowa przekształcała tradycyjny punkt widzenia, w którym środowisko wiejskie było postrzegane z perspektywy szlacheckiego dworu lub zaścianka. U pisarki centrum powieściowe znajdowało się w obrębie chłopskiej wsi i czworaków folwarcznych. Świat postaci ludowych nabierał wyraźnych cech suwerennych, rządził się własnymi prawami i własnymi normami etycznymi. Kreując postaci białoruskich chłopów autorka modyfikuje utrwalone w literaturze schematy (jak na przykład „wyzyskiwanego chłopa" czy „uwiedzionej chłopki"). Jej chłop nie jest już ograniczonym, posłusznym i poczciwym „kmiotkiem" ani „nierozumnym bydlęciem"; ma nie tylko fizyczną samodzielność, lecz także bogatszy, mimo ograniczeń, wynikających z cywilizacyjnego zacofania, świat przeżyć i pojęć.

„Moi Dziurdziowie – pisała Orzeszkowa – są prawdziwie rusińskimi chłopami, nie bydlętami wcale, ale ludźmi przebywającymi bardzo niskie stadium cywilizacyjnego rozwoju"[37].

Opisywana przez pisarkę wieś białoruska znajduje się w wyraźnym „okresie przejściowym" i w momencie „dezintegracji tradycyjnych więzi społecznych typu patriarchalnego"[38], co powoduje, że jest narażona na erozję idącą z zewnątrz. Pouwłaszczeniowe warunki sprawiły, iż dawne uzależnienie od ziemiańskiego dworu uległo rozluźnieniu i osłabiła się jego patriarchalna funkcja. Stąd w chłopskich powieściach Orzeszkowej nie weryfikuje się sąd M. K. Pawlikowskiego: „Dwór obywatelski był z reguły przychylny białoruszczyźnie. Z chłopem rozmawiano po białorusku"[39]. U pisarki odwrotnie; to chłopi posługują się językiem „pańskim". W omawianych utworach dwór – o ile się pojawia – występuje w dalekim tle oraz oddziela go od wsi i chłopów granica obcości i niezrozumienia. Zwykle znajduje się on gdzieś na „antypodach": oddalony jak

[37] *Listy Elizy Orzeszkowej*, Grodno 1938, t. II, cz. I, s. 64. Cyt. za: M. Żmigrodzka, *„Kwestia chłopska" Elizy Orzeszkowej*, s. 152.

[38] K. Kłosiński, *Mimesis...* , s. 158.

[39] M. K. Pawlikowski, *Mińszczyzna*, „Pamiętnik Wileński", Londyn 1972, s. 293-302. Cyt. za: J. Bardach *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX i XX w.*, w: *Między Polską etniczną...*, s. 242.

krasnowolskie dobra Dalskich w *Nizinach*, ledwie wzmiankowany jako przedmiot procesu wsi o grunta w *Dziurdziach*; w *Chamie* zaś pojawia się jako „willa" po drugiej stronie Niemna, w której wakacje spędzają „państwo". I tylko tyle. We wszystkich powieściach natomiast dostrzec można pośredni ślad obecności dworu, w opisach pijaństwa w wiejskich i małomiasteczkowych karczmach, zrodzonego przez rozbudowane na Białorusi gorzelnictwo.

„Gorzelnictwo nie tylko dawało ziemianom wysokie zyski, lecz umożliwiało upłynnienie nadwyżek zbożowych i ziemniaczanych – pisze Stanisław Łaniec – [...] Spokojny, pracowity i niesłychanie cierpliwy włościanin białoruski był ustawicznie rozpijany, często doprowadzało to wielu chłopów do ruiny gospodarczej, nieszczęść rodzinnych i osobistych"[40].

O dwudzielności świata przedstawionego w powieściach chłopskich jako o podstawowej zasadzie konstrukcyjnej pisała, interpretując *Chama*, Grażyna Borkowska. „W tej powieści – pisze badaczka – zderzają się dwa światy, dwie mentalności, dwa języki. Jak się zdaje, zasadzie dwubiegunowości podporządkowała Orzeszkowa mowę narratora"[41].

W większym lub mniejszym stopniu spostrzeżenie to można przenieść i na pozostałe powieści chłopskie. Stanowi ono również ważny element konstytuujący charakter przedstawianego przez pisarkę pogranicza. Jeden biegun pogranicznego „świata" stanowi zwykle środowisko wiejskie, będące głównym miejscem akcji oraz „centrum", z którego powieściowy narrator dokonuje oglądu świata. Biegun drugi stanowi przestrzeń „miasta" oddzielona od przestrzeni rustykalnej kilkoma sposobami. W *Nizinach* Ongród jest przedstawiony na tej samej „realnej" płaszczyźnie co inne składniki powieściowej topografii: Leśna, Wólka i Hrynki. Inaczej w *Dziurdziach*, tutaj zdecydowane centrum stanowi wieś – Sucha Dolina, a nienazwane miasteczko pojawia się dopiero w końcowym epizodzie; poza przestrzenią wsi znajdują się także ramowe sceny z sali sądowej. Zupełnie inną metodą posłużyła się pisarka, formując obraz miasta w *Chamie*. Tym razem miasto nie istnieje „realnie", będąc przede wszystkim projekcją wspomnień i wyobrażeń

[40] S. Łaniec, *Białoruś w drugiej połowie XIX stulecia*, Olsztyn 1997, s. 129.
[41] G. Borkowska, *Wstęp* do: E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 37.

Franki. Przechodząc przez „filtr" mowy pozornie zależnej, nacechowane „nerwową" osobowością bohaterki, jest ono przedstawiane z przekonaniem o własnej wyższości i w konwencjach pół-rzeczywistości, pół-snu, pół-baśni: „Gorączkowymi [...] snami wydawały się otaczającym jej opowiadania, tak przecież dla nich ciekawe, że z wieczernic [...] wygnały zimy owej zapełniające je zwykle śpiewy i bajki. Cóż bowiem bajki, w większej części wszystkim tu od dzieciństwa znane, znaczyć mogły wobec opowiadań o teatralnych przedstawieniach [...], o maskaradach, pełnych przeróżnych przebrań [...], o świetnych tańcujących wieczorach [...], o tłumnych hulankach w zamiejskich ogrodach z huśtawkami, karuzelami, diabelskimi młynami [...], o różnych głośnych zbrodniach, samobójstwach, romansach..."[42].

W rezultacie miasto jest w powieści wartościowane dwojako: inaczej z perspektywy Franki, a inaczej – Pawła. Stanowi „tekst" odczytywany przez ich odrębne systemy pojęciowe i etyczne oraz odrębne reakcje emocjonalne. Dla Franki to świat pożądany, pełen przyjemności, ostro skontrastowany z zatrważającą rzeczywistością wiejską: „W długie zimowe noce napadały ją [Frankę – T. B.] trwogi i przerażenia, zarówno przez grobowe cisze, jak przez napełniające je niekiedy głosy obudzane. Gdyby choć jeden turkot kół, choć jedno gwizdnięcie nocnego stróża, choć jedno zatętnienie śpieszących się stóp ludzkich po zmarzłym chodniku ulicy, choć najbledszy błysk ulicznej latarni, choć najsłabsze echo muzyczki zabawie nocnej kędyś przygrywającej! [...] Tu w mroźne, spokojne noce panowały takie ogromne, rozległe cisze, z taką bezdenną, zda się ciemnością czasem połączone, że jej się wydawało, jakoby głęboko pod ziemią leżała"[43].

Jednak dla Pawła miasto jest „piekłem", siedliskiem zła, wrogim boskiemu porządkowi natury. Zdeformowany przez wyobraźnię i pragnienia oraz neurotyczną psychikę Franki obraz miasta wyostrza siłę kontrastu i jeszcze silniej eksponuje jego „obcość". Zagraża stabilnemu porządkowi wiejskiego świata.

Dramatyzuje i burzy również ów stabilny porządek wtargnięcie weń różnych czynników zewnętrznych. Może to być pobór wojskowy,

[42] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 95.
[43] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 104.

choroba krów, nagłe pojawienie się przybyszów z „skraju świata". Te zdarzenia uruchamiają sekwencje innych; przypominają fakty należące już do przeszłości oraz występują jako przyczyny sprawcze, wyzwalające ukryte wcześniej niebezpieczeństwa. Reakcje obronne zagrożonych nimi jednostek i zbiorowości są określone przez utrwalony w tradycji („dzidów i pradzidów") „obraz świata" oraz stereotypowe reguły postępowania. Kieruje nimi z jednej strony – wiara w siłę magicznych gestów i działań; z drugiej – zaufanie do wszechmocy doradców i urzędników. W obu wypadkach powieściowe postaci są skazane na nieuchronną klęskę; ich postępowanie wspiera się bowiem – zdaniem autorskiego narratora – na fałszywych i sprzecznych z rzeczywistością, przesłankach. Niemożność skutecznej obrony przed zagrożeniami wynika przede wszystkim z tego, iż nie mieszczą się one w „własnym" świecie, będąc elementem obcym i pochodzącym spoza granic białoruskiej „wyspy".

Takim motywem zewnętrznym o szczególnym znaczeniu jest pobór wojskowy. W różnym natężeniu i zróżnicowanych funkcjach fabularnych pojawia się on we wszystkich powieściach. Stanowi czynnik motoryczny akcji w *Nizinach*; jest ważnym składnikiem „światowej edukacji" Michała Kowalczuka w *Dziurdziach*; natomiast *Chamie* pojawia się w folklorystycznej „obudowie"[44] i niepokoju Awdoci o „idącego w sołdaty" syna Chwedorka. Pobór z reguły destabilizuje życie postaci. Los i postępowanie starego Mikołaja w *Nizinach* czy męża Pietrusi Michałka w *Dziurdziach* dowodzi przy tym, iż doświadczenie byłych żołnierzy może być różnie wykorzystywane, zarówno negatywnie – w roli „doradcy" miejskiego adwokata, jak i pozytywnie w pracy wiejskiego kowala. Przebyta służba wojskowa dla doraźnego zysku ulega celowej manipulacji w opowieściach Mikołaja. W konsekwencji zaś w wyobrażeniach Krystyny przedstawia się jako stylizowany folklorystycznie obraz „sołdackiego losu":

„A on [Filip] idzie szerokim światem, cudzym światem, idzie sołdacik młody, bladzieńki i jak topola smukły oczami i do kwiatów lnu podobnymi... Trąba go wola, a on idzie... Ojca nie znał, ale na matkę ogląda

[44] Śpiewanej przez Pawła „chłopskiej pieśni": „Paradziła biedna udowa / Sołdackoho syna..." (E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 165-166).

się i mówi >Nie ratowaliście mnie mamo, oj, nie ratowaliście mnie, sierotę ojca nie znającego...!<

A ot i wrony, i kruki czarne chmura zwiesiły się nad mogiłka daleką, nad mogiłką żółtą, bez krzyżyka i trawki... Zwiesiły się chmurą wielką wrony i kruki czarne nad mogiłką bladzieńkiego chłopca, sołdacika młodego i kraczą, kraczą, kraczą... A trąba żołnierska gra i gra, gra i gra... do matczynego serca ona gra... >Oj, przemień się ty, matko, w kruka albo w wronę i leć na skraj świata, nad mogiłką syna swego zakrakać wieczne odpocznienie!...<"[45].

Pobór zatem w chłopskich powieściach stanowi nieuchronną konieczność wkraczającą z zewnątrz w obręb wiejskiej rzeczywistości. Dekonstruuje ją, zmieniając bliskie i swojskie przestrzenie w nieogarniętą przestrzeń „skraju świata" oraz jako składnik świadomości zbiorowej ulega folklorystycznej mityzacji. Jest przy tym ukrytym „świadectwem" represyjności władzy zaborczej.

Przedstawiony przez Orzeszkową świat postaci jest – obok przestrzeni – podstawowym elementem określającym strukturę nadniemeńskiego pogranicza. Jest to świat zhierarchizowany, tak narodowościowo, jak i socjologicznie. Najliczniejszą i wyróżnioną grupę stanowią białoruscy chłopi. Obok nich pojawiają się przedstawiciele drobnej, zdeklasowanej szlachty (rodzina Bahrewiczów w *Nizinach*), drobnomieszczańscy i proletariaccy mieszkańcy miasta (Kaprowski, „familia" Franki), rosyjscy urzędnicy, marginalnie – także Żydzi (karczmarze). Szczególnego znaczenia nabierają postaci „przybyszów" skontrastowanych z „przypisanymi" do obszaru wsi „tubylcami". Owi przybysze stają się czynnikiem destabilizującym porządek wiejski. Mogą nimi być zarówno intruzi „nie wiadomo skąd" (Pietrusia i jej matka), czy postacie związane z „wielkim światem" („adwokat" Kaprowski, służąca Franka Chomcówna), jak i powracający na wieś eks-żołnierze. Budzącymi niepokój „przybyszami" mogą być również urzędnicy.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania Orzeszkowej były stosunki panujące wewnątrz pogranicznego i peryferyjnego obszaru. Zasadniczo zamieszkują go dwie oddzielone społeczną pozycją: zbiorowość

[45] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 248-249.

białoruska – chłopska, i polska – drobnoszlachecka. Ta druga wyraźniej została przedstawiona jedynie w *Nizinach* na przykładzie rodziny Bahrewiczów. Natomiast w *Dziurdziach* i *Chamie* wieś białoruska jest społecznością wyizolowaną oraz poddaną szczegółowemu, niemal naturalistycznemu, opisowi. Postaci ją reprezentujące są kreowane na wzór Spencerowskiego „człowieka pierwotnego"[46]. Społeczność białoruską wyodrębnia nacechowanie języka, zachowania i obyczaje odniesione do folkloru oraz opis przedmiotowego otoczenia. Zasadniczym czynnikiem spajającym są więzi rodzinne i sąsiedzkie, natomiast różnicującym – położenie klasowe, zamożność i miejsce w hierarchii „zawodowej". Język chłopskich powieści Orzeszkowej ma charakter wielowarstwowy i zgodnie z konwencjami prozy realistycznej nacechowany socjalnie. Odzwierciedla także wielojęzyczność pogranicza. Mimetyczna motywacja powoduje, że obok „głosu" autorskiego narratora, o wyraźnych znamionach osobniczego języka pisarki, w świecie przedstawionym funkcjonują dwa subkody wskazujące na odrębność etniczną ich użytkowników. Są to – obok nasyconego białorutynizmami języka chłopów – polski język szlacheckiego zaścianka i mieszkańców prowincjonalnego miasta. Białorutenizmy występują raczej jako „znak stylizacyjny"[47], wskazującym na chłopskie środowisko, natomiast kodem nadrzędnym dla wszystkich wypowiedzi jest polszczyzna, a właściwie jej kresowa odmiana. Występuje ona nie tylko jako język narratora, ale również język postaci. Odrębność etniczną wyznacza natomiast kontekst wypowiedzi. Postaci polskie „starają się" unikać „języka chłopskiego", natomiast chłopi posługują się językiem „tutejszym", nasyconym leksyką i zwrotami białoruskimi[48].

Zarazem to właśnie chłopi są „dwujęzyczni" i w różnych okolicznościach posługują się „czystym" językiem polskim. Język polski jest jednak językiem „cudzym" dla powieściowych bohaterów. Piotr Dziurdzia

[46] Por. K. Kłosiński, *Mimesis...*, s. 161-167.

[47] Termin K. Kłosińskiego, *Mimesis ...* , s. 75.

[48] Janusz Maciejewski zwraca uwagę wielojęzyczny charakter dawnej Rzeczypospolitej, z istotnym miejscem języka ruskiego. Rozbicie wspólnoty wielojęzycznej to właśnie wiek XIX. (J. Maciejewski, *Pogranicze? Specyfika związków polsko-ukraińsko-białoruskich w sarmackiej formacji kulturowej*, w: *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998, s. 150).

„...języka, w którym kazanie mówione być miało, w codziennym życiu nie używał, lecz rozumiał go wybornie, a w potrzebie i mówić nim dobrze umiał[...]”[49]; z kolei Franka dziwi się, że Paweł rozmawia z nią po polsku („... A czemuż gadacie nie po chłopsku – A czemuż mnie nie gadać tak samo jak wy... kiedy umiem?”)[50]. Takie postępowanie było zapewne świadomym zamysłem autorki, wskazującej na integracyjne na pograniczu funkcje polszczyzny. Z drugiej jednak strony, Orzeszkowa akcentująca w korespondencji przewagę żywiołu „rusińskiego” nad polskim, w powieściach chłopskich odwraca ten stosunek. To zbiorowości posługujące się językiem polskim lub – jak można domniemywać – „urzędowym” rosyjskim – „otaczają” wsie białoruskie.

W dotychczasowych badaniach nad problematyką językową twórczości Orzeszkowej w sposób kompetentny określono charakter regionalizmów i prowincjonalizmów[51]) oraz zakres pojawiającego się w rożnych funkcjach autentycznego języka białoruskiego[52]. W analizowanych powieściach wystąpił on w formie znaku delimitacyjnego, wskazującego na przestrzeń i jej mieszkańców. Wychodząc z założenia, iż rodzimy język wsi stanowi język białoruski, Orzeszkowa w znacznym stopniu nasyca język chłopskich postaci leksyką i zwrotami (często o charakterze przysłowiowym), które są znakami ich etnicznej przynależności. Są one jednak wpisane w kontekst polszczyzny, będącej zarówno językiem narratora, jak i postaci. „[...] Element gwarowy nie jest nigdy autonomiczny – pisze Kłosiński – nie jest nigdy sam cytowany, ale pojawia się zawsze pomnożony przez inne cytaty, które są jego interpretantami...”[53]. Język postaci białoruskich jest swoistą „mieszaniną” z dominującym językiem polskim, ale o prowincjonalnym,

[49] E. Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, s. 327.

[50] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 54.

[51] Por. K. Handke, *Regionalność prywatnego języka Elizy Orzeszkowej*, w: *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, Katowice 1989, s. 104-150; *Różne odmiany w języku Elizy Orzeszkowej*, w: *Studia nad polszczyzną kresową*, t. VII, Wrocław 1993; *Język powieści Elizy Orzeszkowej „Bene nati”*, „Acta Baltico-Slavica”, t. XXIV, Warszawa 1999, s. 183-190.

[52] Por. W. Monach, *Folklor białoruski w twórczości Elizy Orzeszkowej*, „Slavia Orientalis” 1971, nr 3.

[53] K. Kłosiński, *Mimesis...*, s. 74.

kresowym nacechowaniu. Interpolacje białoruskie są jedynie sugestią, iż wypowiedzi chłopskie są oryginalne. W narracji obejmują one przede wszystkim nazwy dotyczące rolnictwa, pokarmów, roślin i zwierząt; określenia pokrewieństw i nazwy obrzędów.

Szerzej białorutenizmy pojawiają się w wypowiedziach samych postaci, jednak wybiera je autorka według pewnych selekcyjnych zasad. Podobnie jak w narracji, jest to nazewnictwo związane z otoczeniem przedmiotowym i przyrodniczym; zarazem jednak sposoby wyrażania emocji i przekonań oraz określanie czynności. Nacechowania lokalne niosą ze sobą przede wszystkim zapisane w języku białoruskim lub strawestowane teksty kultury: opowieści, pieśni, przysłowia, idiomy. Istotny sens mają również „języki": magii i guseł oraz ludowej medycyny, określone przez stylistykę formuł, zaklęć, przekleństw i idiomów wypowiadanych po białorusku. W podobnej funkcji pojawiają się także przytoczenia pieśni miłosnych, pieśni o losie poborowych, obrzędów i rytuałów. Wśród nich osobne miejsce zajmują większe całostki, wprowadzane jako trawestacje (opowieści) i cytacje (głównie pieśni). Ważny przy tym jest wykonawca, gdyż ta umiejętność lokuje postaci w przestrzeni kulturowej.

Z zachowań wykonawców – w sposób płynny – wyodrębniają się formuły obyczajowe i wyobrażenia magiczne. Teksty folklorystyczne pełnią również funkcje edukacyjne, wsparte na autorytecie starszeństwa i „znajomości świata" oraz typowych wzorcach. Jednak ich sens moralny nie jest jednoznaczny; inaczej „znaczą" bowiem opowiadania babki Aksany, inaczej – Marcelki (w *Chamie*). Narrator, wyposażając część postaci w kompetencje wykonawców (przede wszystkim Aksena i jej wnuczka Pietrusia w *Dziurdziach*), innym nadaje cechy rozumiejących folklorystyczne znaczenia uczestników i odbiorców. Najczęstsze nawiązania do białoruskiego folkloru dotyczą pieśni (liczne cytacje w oryginale)[54]. Gospodarka folklorystycznymi cytatami dowodzi – jak to ukazał Kłosiński – zróżnicowanych funkcji ich wyzyskania. Nierzadko ulegają one kontaminacji czy przemianie funkcji.

[54] Zbiory pieśni białoruskich (M. Fedrowskiego) poświadczają ich autentyzm. Por. K. Kłosiński, *Folklor białoruski*, w: *W świecie Orzeszkowej*, s. 40-41.

Chłopska zbiorowość rozpoznaje rzeczywistość według utrwalonych w folklorze kodów. Zasadniczo są one regulowane przez pamięć zbiorową, w której zachowały się „matryce" zachowań i gestów magicznych (guślarskich) tworzących z elementami wierzeń chrześcijańskich (apokryficznych) synkretyczne całości. Przedstawiany świat jest tyleż realny, co wpisany w wyobrażenia zachowane w folklorze. Dlatego istotne znaczenie ma zrytualizowanie języka oraz konieczność ścisłego przestrzegania reguł: „Bo jeśli nie osinowe, to nic z tego nie będzie... wiedźma nie przyjdzie na inne drzewo, tylko na osinowe... Prysiahnij Pietruk, że osinowego drzewa narąbał, prysiahnij tutże zaraz palce na krzyż złóż i prysiahnij, że osinowe..."[55].

Magiczne przeświadczenia o porządku rzeczywistości uzasadnia tradycja: „Za dzidów i pradzidów naszych przychodziła [wiedźma – T. B.], to i teraz przyjść musi". Także swoją osobistą sytuację bohaterowie mogą postrzegać w ramach folklorystycznego obrzędu czy zwyczaju. Czasem obyczaju niespełnionego. Tak na przykład w *Nizinach*, przez pryzmat zaprzeczonej pieśni weselnej, postrzega swoją dolę Krystyna: „Ni mnie kiedy drużki na dzieży sadzały, ni mnie śpiewały: >Koni do cugu! koni do cugu!< , ni ja ziarno w kąty mężowskiej chaty sypała, ni mnie teszcza (matka męża) głowę dzieżą nakrywała...."[56].

Folklor powieściowy pełni więc funkcje paralelne wobec różnych elementów przedstawianej rzeczywistości. Ale odwołanie do niego jest – z perspektywy losów postaci – metodą zawodną. W *Nizinach* na przykład autorka posłużyła się fragmentami cytatów, których „mądrość ludowa" okazuje się w zestawieniu z rzeczywistością nietrafna[57]. „Zanurzenie" wiejskiego świata w utrwalonych w folklorze sposobach zachowań, ocen, reakcji, w zderzeniu z światem zewnętrznym ujawnia swoją słabość; bohaterowie są bezbronni wobec innych – pochodzących zza „granicy" ich własnej przestrzeni – norm i zasad. W *Dziurdziach* magiczny sposób

[55] E. Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, s. 269.

[56] E. Orzeszkowa, *Niziny*, s. 208.

[57] K. Kłosiński, *Folklor białoruski w powieściach chłopskich*..., s. 43-44. („Nie ma tu śladu owej doniosłości >mądrości ludowej< występującej w tekstach romantycznych [...]. Teksty folkloru >mówią się<,,tu jakby obok rzeczywistych sytuacji, niby na chwilę przylegając do nich, by zaraz potem oderwać się...").

rozumienia świata prowadzi nieuchronnie do zbrodni. Ale zbrodni, której wina jest oczywista tylko dla zewnętrznego obserwatora i państwowego prawa. Dla samych sprawców jest to jednak wykonanie sprawiedliwego wyroku na „zaprzedanej czartu" czarownicy. Ograniczona wyobrażeniami magicznymi i stereotypową normą folklorystyczną zbiorowość chłopska staje się bezbronna wobec oszustw i manipulacji idących z zewnątrz.

Jednym z zasadniczych wątków powieściowych jest ekspansja na białoruską „enklawę" różnych „doradców" i „pośredników", żerujących na naiwności chłopskiej (porównaj sceny w *Nizinach* i *Dziurdziach*): samozwańczych „adwokatów", ich chłopskich zauszników (jak eks-żołnierz Mikołaj w *Nizinach*), urzędników zajmujących się sprawami wiejskimi. Narrator *Nizin* określał ich pogardliwie nazwami: „mikroby" i ludzkie „śmieci", posługując się przykładem „hadwokata" Kaprowskiego: „Rodzinnym i ulubionym żywiołem jego było miasto, nie żaden gród wielki, stołeczny [...], ale jedno z tych miast wielkości średniej, które najłatwiej, przy pewnych warunkach społecznej atmosfery, stają się zbiornikami pyłu i mętów, w których powstają i wirują roje ludzkich mikrobów"[58].

Oni to – na swój sposób – reprezentują w powieściach ludowych „klasy wyższe" (obok ekonomów i oficjalistów) i tak są postrzegani przez środowisko chłopskie. Pojawiając się w przestrzeni pogranicznej, warstwa ta staje się czynnikiem „infekcji" w wiejskim organizmie społecznym, sama będąc produktem niestabilności wywołanej zmianami socjalnymi (uwłaszczenie) i kataklizmami politycznymi (powstanie).

Przedstawiając główne postaci, Orzeszkowa wyraźnie określa i różnicuje ich położenie socjalne: wyrobnicą folwarczną jest Krystyna – bohaterka *Nizin*; do warstwy zamożnych chłopów należy rodzina Dziurdziów, a Pietrusia jako żona kowala także należy do bogatszej części społeczności Suchej Doliny. Rybakiem jest natomiast Paweł Kobycki w *Chamie*, korzystający z „darów przyrody". Sposób kreowania postaci chłopów białoruskich pozostaje więc w ścisłym związku z wyznaczoną im w powieściach rolą społeczną, poziomem wiedzy o świecie, zasadami moralnymi oraz właściwą im przestrzenią. Na tych podstawach wspiera

[58] E. Orzeszkowa, *Niziny*, s. 234.

się ich wspólnota. Wyróżniają ich nazwiska i imiona, mowa, stopień związku z folklorem oraz funkcje zawodowe (gospodarz, parobek wiejski, kowal, znachorka, rybak). Stosując tradycyjny w polskiej pozytywistycznej powieści binarny podział na pokrzywdzonych i krzywdzicieli, różnicuje nie tylko status socjalny „sprawców" nieszczęść, lecz także charakter motywacji. Nie tylko zasada materialnych korzyści miejskich „mikrobów", lecz także ciemnota, naiwność i łatwowierność panujące w wiejskim środowisku, są przesłankami klęsk.

Orzeszkowa, wyposażając swoich chłopskich bohaterów w zewnętrzne „portrety" fizyczne, dopełnia je „portretami" mentalnymi i psychologicznymi. Na pierwszym planie autorka umieściła trzy sylwetki kobiece: Krystyny w *Nizinach*, Pietrusi (*Dziurdziowie*), Franki (*Cham*). Dominujące znaczenie kreacji kobiecych w tym cyklu powieściowym nie jest przypadkowe. Pomijając stałą skłonność Orzeszkowej-pozytywistki do eksponowania „kwestii kobiecej", należy podkreślić, iż losy powieściowych bohaterek dodatkowo uwydatniają pograniczność nadniemeńskiej przestrzeni. Zarówno przez ich uzależnienie od tradycyjnych, spetryfikowanych wzorców zachowań i lokalnych obyczajów, jak i przez „odmienność" na tle społeczności wiejskiej. W „świecie" kobiecych postaci różnicują się społeczne role. Od ról rodzinnych i macierzyńskich (Krystyna, Ulana), poprzez role „strażniczek" ładu obyczajowego i etycznego (Awdocia) oraz folklorystycznej, mitycznej pamięci (Aksana), do ról „zawodowych": znachorek i lekarek wiejskich (Pietrusia). W świadomości wiejskich kobiet najmocniej utrwala się magiczny obraz rzeczywistości oraz konieczność przestrzegania magicznych reguł:

„[...] spory zapas podobnej mądrości życiowej istniał w Suchej Dolinie. [...] od dzidów pradzidów żadna z tutejszych niewiast w dniach rozdzielających Narodzenie Pańskie ze świętem Trzech Króli za nic w świecie nie pokręciłaby ani razu wrzecionem, boby przez to na wiosnę wszelkie ptastwo domowe z zawrotu głów pozdychało; żadna w dzień Podwyższenia Krzyża pańskiego nie chodziła do lasu po grzyby i jagody, boby przez to wszelkie robactwo i gady las zamieszkujące na chatę swą nawiodła; żadna przy żęciu zboża nie upuszczała z pilnej uwagi tego, aby przypadkiem nie ściąć sierpem kłosów w pewien sposób związanych lub złamanych, bo związuje je zwykle lub załamuje tak ręka nieżyczliwa na nieszczęście tej,

która je zeżnie. I wiele, wiele podobnych wskazówek i wiadomości od dziadów pradzidów posiadała ludność Suchej Doliny [...]"[59].

Porządku wiejskiego świata i jego „praw" strzegą zatem głównie kobiety. Są również dysponentkami „wiedzy" wywodzącej się z folkloru. Może to jednak być także dla nich nieszczęściem. Bohaterka *Dziurdziów*, Pietrusia, pozycją społeczną i obyczajem należy do wiejskiego świata. Jest postacią pełną sił witalnych i radości życia. Jednak – paradoksalnie – do jej śmierci przyczynia się „spotęgowana" obecność w ludowym folklorze, zwłaszcza zaś – umiejętności znachorskie. „Wywołana" na rozstaje dróg przez guślarski obrządek, oskarżona o „czortouską" moc, zostaje zamordowana jako szkodząca wsi wiedźma.

Wśród powieściowych postaci szczególnie mocno wyodrębnia się Paweł Kobycki. Charakteryzując go, Michał Głowiński podkreśla, iż świat Kobyckiego jest stabilny, uporządkowany, niezmienny i oczywisty[60]. Jego postępowanie wyznacza rytm przyrody i ewangeliczne wskazania; odosobnienie i samotniczy tryb życia kształtują moralność i religijność. Taka koncepcja postaci – roussowska czy renanowska[61] – nadaje mu w obrębie pogranicznego świata wyjątkową pozycję. Kreuje go na postać „apostoła" swoiście panteistycznej religii, synkretycznie łączonej z składnikami chrześcijańskimi. Jego kontakt z Bogiem jest właściwie kontaktem z ubóstwioną przyrodą. Z niej wypływa naturalne „boże prawo".

Granice między przedstawianymi w powieściach „światami" wyznacza także obyczaj erotyczny, odmienny dla każdego środowiska. Inna jest miłość chłopska, inna „pańska", inna wreszcie wykształcona na gruncie miejskim erotyka. Wątki i motywy miłosne, przekształcające się albo w konwencjonalne struktury romansu, „uwiedzenia" (przy nierówności stanowej), albo w historie fascynacji erotycznej (jak w *Chamie*), są traktowane w obu środowiskach (wiejskim i miejskim) przeciwstawnie; inaczej w środowisku chłopskim, kierującym się surowym tradycyjnym obyczajem i prawem (zwłaszcza rodzinnym), inaczej w amoralnym środowisku miejskim (Kaprowski, Franka). O ile jednak w *Nizinach* i *Dziurdziach* motywy erotyczne są zazwyczaj przedstawiane w przedakcji i opisywane retrospektywnie, o tyle w *Chamie*

[59] E. Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, s. 292-293.
[60] M. Głowiński, *Cham czyli Pani Bovary nad brzegami Niemna*, s. 130.
[61] G. Borkowska, *Wstęp*, w: E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 16-17.

pojawiają się w centrum fabuły jako fascynacja erotyczna o wyraźnym fizycznym podłożu. Jest ona „siłą fatalną", czy raczej obciążeniem patologicznym osobowości „miejskiej" Franki, skontrastowaną z podbudowanymi etycznie reakcjami uczuciowymi Pawła[62].

Niewątpliwie „pograniczny" charakter mają także obecne w powieściach: motywy religijne oraz wierzenia ludowe o wyraźnie synkretycznej strukturze. O „oficjalnej" religii Orzeszkowa pisała z dużą ostrożnością. Jest to zrozumiałe ze względu na sytuację Kościoła katolickiego i greko-katolickiego na „ziemiach zabranych" po powstaniu styczniowym. Można tylko przypuszczać, że opisywane wioski białoruskie są lub były greko-katolickie; a rzymski katolicyzm jest (chociaż o tym prawie się nie mówi) oznaką „polskości"[63]. Pewną wskazówką mogą być: apokryficzne motywy (przede wszystkim w *Dziurdziach*) i święta kościelne, *Ewangelia* w *Dziurdziach* (służąca jednak magicznym zabiegom) i tekst biblijny czytany przez Pawła w *Chamie*. Właściwie białoruska wieś popowstaniowa na terytorium opisywanym przez pisarkę powinna być jednak prawosławna już od 1839 roku[64], a najpóźniej tuż po powstaniu. Orzeszkowa jednak jakby ignoruje ten fakt, nadając wierzeniom religijnym wiejskiej gromady charakter bardziej „naturalny", nie instytucjonalny. „Prawo boże" bliższe jest „prawom natury" niż „prawu kościelnemu", chociaż obecność motywów chrześcijańskich jest w powieściach widoczna. Charakteryzując *Dziurdziów*, pisał Stanisław Fita: „Ludzie tutejsi żyją w świecie pojęć i wyobrażeń pogańskich, które w dziwny, choć dla nich w całkiem naturalny sposób współistnieją z przejawami religii i obyczajowości chrześcijańskiej [...]. Rekwizyty i gesty związane z życiem religijnym spełniają także rolę magiczną"[65].

[62] Zob. G. Borkowska, *Wstęp* do E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 28-32.

[63] M. Żmigrodzka natomiast twierdzi, że przedstawiona w powieściach chłopskich wieś białoruska jest katolicka (M. Żmigrodzka, *„Kwestia chłopska" Elizy Orzeszkowej*, w: *Pozytywizm*, cz. I, Wrocław 1950, s.169). Do podobnego poglądu skłania się też Ewa Paczoska w polemice z wcześniejszą wersją mojego szkicu. Powieść nie dostarcza jednak przekonywujących dowodów na „rzymski katolicyzm" wsi.

[64] Zob. S. Łaniec, *Białoruś*, s. 104 (o przymusowym nawracaniu Białorusinów na prawosławie).

[65] S. Fita, *Eliza Orzeszkowa w poszukiwaniu religii*, w: *Problematyka religijna w literaturze pozytywizmu i Młodej Polski*, Lublin 1993, s. 78.

Stąd stosunkowo rzadkie wzmianki o kościołach, natomiast częste – zwłaszcza w *Chamie* – opisy przeżyć religijnych wywoływanych przez kontakt z naturą. Rzecz charakterystyczna, odruchy gromady motywowane przez „mentalność ludzi pierwotnych, ciemnotę i zabobon, ślepą wiarę w magiczną moc słów i gestów"[66], są wartościowane negatywnie (w *Dziurdziach*), natomiast pozytywnie – w kreacji Pawła, gdzie objawia się znaczenie religijności indywidualnej.

O charakterze przedstawionego przez Orzeszkową pogranicza w znacznym stopniu decyduje opozycja stabilności i mobilności. Ruch przeciwstawiony statyce narusza *status quo* „enklaw" wiejskich. Zasiedziałości i utrwalonemu przez tradycję formom życia ich mieszkańców zagraża mobilność i antytradycyjne zachowania „intruzów" (ongrodzkiego adwokata Kaprowskiego, Franki). Postaci przybywające spoza granicy „enklawy" są w ciągłym niespokojnym ruchu, a kierując się potrzebą wzbogacenia i przyjemności stają się czynnikiem destrukcyjnym. Jednak zagrożenie największe stanowi w powieściach chłopskich bezimienna siła – siła władzy zarządzającej sądami, urzędami i poborem. Orzeszkowa, stosując znane literaturze rozbiorowej metody omijania cenzury[67], ukazała niszczące skutki zaborczych instytucji: w losach Krystyny i jej synów, wyroku sądowym na Dziurdziów, w grożącym France zesłaniu. Także degradacja rodzin polskich drobnych urzędników (jak choćby Kaprowskich) to efekt represji po powstaniu styczniowym.

„Popowstaniowa likwidacja urzędów polskich i rusyfikacja aparatu administracyjnego pozbawiła pracy ogromną ilość >praktyków< – pisała Maria Żmigrodzka. Sytuacja urzędników polskich, pozostawionych na nędznych posadkach, była chwiejna i niepewna; stale powiększali oni armię wyrzuconych na bruk"[68].

Postaciom pochodzącym spoza białoruskiej wsi nadaje Orzeszkowa jako cechę globalną – nieautentyczność. Sztuczne i naśladowcze są zachowania w rodzinie Bahrewiczów (*Niziny*) aspirującej do „wyższego"

[66] S. Fita, dz. cyt., s. 79.

[67] O „języku ezopowym" zob. A. Martuszewska, *Porozumienie z czytelnikiem (o „ezopowym" języku powieści pozytywistycznej)*, w: *Problemy odbioru i odbiorcy*, red. T. Bujnicki i J. Sławiński, Wrocław 1977.

[68] M. Żmigrodzka, *„Kwestia chłopska" Elizy Orzeszkowej*, s. 144.

stanu; sztuczne – „hadwokata" Kaprowskiego, kreującego wobec drobnoszlacheckiego i chłopskiego otoczenia swoją rzekomo wysoką pozycję. Na stosunki w rodzinie Bahrewiczów wpływa konwenans stanowy, dbałość o „czystość rodu" i obawa przed „mezaliansem". Przekonanie Bahrewiczowej o wysokim statusie społecznym kieruje jej zabiegami o „edukację" i wychowanie córek. Ów konwencjonalny „światek" drobnoszlachecki jest w powieści ujęty z perspektywy ironiczno-karykaturalnej. Jednak i to środowisko wygórowanych ambicji i mniemań o sobie stanie się pastwą miejskiego dorobkiewicza – kuzyna Kaprowskiego, uwodziciela Karolci Bahrewiczówny.

W innym, patologicznym zniekształceniu, pojawia się nierzeczywisty obraz miejskiego lepszego świata w wyobrażeniach Franki Chomcówny. We wnikliwym szkicu Michał Głowiński określił postawę bohaterki jako – „bowaryzm"[69]. Jej wyobcowanie, przeświadczenie o przynależności do „wyższej" klasy, łączy się z wybujałym erotyzmem. Pełna niechęci do „chamów" „wychowanica wysokich murów umiejskich"[70], jest obciążona psychiczną chorobą, której zarodki wyniosła z dawnego trybu życia: „Choroba, której silne już zadatki z niezdrowo spędzonego dzieciństwa, z młodości tułaczej i burzliwej tu z sobą przyniosła [...], rozwinęła się teraz i szybko wzrastała. Była to jedna z tych dziwnych, tajemniczych chorób, których nasiona przynoszą już z sobą na świat pewne ustroje ludzkie, które w atmosferze spokojnej i czystej znikać niekiedy mogą, ale śród burz tragicznych albo błotnistych wyziewów życia wydają owoc zatruwający mózg i wolę"[71].

Przedstawiając kulturowe i etniczne pogranicze w trzech powieściach, autorka za każdym razem prezentowała je nieco inaczej. Zasadniczo – mimo silnej presji poznawczej – nie są to literackie dokumenty mające „ocalać od zapomnienia" dziewiętnastowieczną i egzotyczną wieś białoruską. Mimo iż

[69] M. Głowiński, *Cham, czyli Pani Bovary nad brzegami Niemna*, w: *„Lalka" i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*, red. J. Bachórz, M. Głowiński, Warszawa 1992.

[70] E. Orzeszkowa, *Cham*, s. 86. „[...] Jak królowa między pastuchami, tak ja między nimi wyglądam [...]. Czasem mnie się zdaje, że na komedii jestem albo sama komedie odgrywam. No, ciemny lud!, No, bydło! Przed każdym z miasta, choćby i najgłupszym, świnie im tylko paść!" (s. 97).

[71] Tamże, s. 179.

„mała ojczyzna" mieści się w obrębie wyraźnie ograniczonego terytorium, odgrodzonego od reszty świata i przy całej pieczołowitości w prezentowaniu realiów, sumiennej rekonstrukcji mentalności chłopskich bohaterów oraz ich obyczaju, folkloru i języka, Orzeszkowa uniwersalizuje obraz pogranicza. Ocena pogranicznej rzeczywistości jest więc nie tyle odtworzeniem pozytywistycznego repertuaru, ile próbą wydobycia wartości prymarnych kontaktu człowieka z nieskażoną cywilizacją naturą; próbą rozpoznania mocnych i słabych stron folklorystycznej kultury i ludowej moralności.

W tak uformowanym powieściowym „rezerwacie" o etniczno-etnograficznych wyznacznikach muszą się pojawiać zewnętrzne zagrożenia, niezrozumiałe i wrogie dla mieszkańców pogranicza. Ściślej – zarówno wrogie, jak i wywołujące obronne agresje. Najdotkliwiej zagrożenia pojawiające się z zewnątrz odczuwa zbiorowość najsłabsza, nieprzygotowana do konfrontacji z nowoczesną cywilizacją miasta. Pograniczność w powieściach Orzeszkowej jawi się więc na styku światów: zewnętrznego – dynamicznego, otwartego i niebezpiecznego, i świata „zagubionego" w czasie przeszłym, konserwującego dawny obyczaj i normy jako bezwzględnie obowiązujące. Przenikanie się obu przestrzeni nieustannie tworzy potencjalne niebezpieczeństwo dla chłopskich bohaterów. Orzeszkowa, kreując postaci bezpośrednich sprawców krzywd, wskazała zarazem niezwykle istotny punkt odniesienia: stosunki panujące na „ziemiach zabranych". Ekspansja rosyjska, wynaradawiająca i ograniczająca inne niż rosyjska narodowości, represyjny system sądowy, groźba katorgi, bezwzględność wojskowego poboru, to są właściwe zagrożenia, których istnienie w powieściach podskórnie się odczuwa. Zaborcza władza działa w powieściach jak „niewidzialna" a wszechmocna ręka, abstrakcyjne i niezrozumiałe „obce" prawo. I dlatego wieś białoruską odgradzają od „świata" dwa koncentryczne „pierścienie": zewnętrzny kordon władzy rosyjskiego Imperium oraz obca klasowo kultura miejska i szlachecka. Są to główne linie demarkacyjne przedstawianej rzeczywistości.

Pogranicze Orzeszkowej nie ma zatem charakteru „pomostowego" i otwartego na zewnętrzny „dialog"[72], lecz zamyka się w własnej

[72] S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa*, s. 139-140.

zamkniętej przed ingerencją zewnętrzną strukturze. Przełamanie tej „granicy" kultur na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego to – zdaniem pisarki – główne zadanie nie tylko ideologiczne, lecz i narodowe.

Między „Madonną" a ikoną. Dramat na styku kultur

(*Madonna Busowiska* Władysława Łozińskiego)

Nowelę Władysława Łozińskiego *Madonna Busowiska*[1] określało się najczęściej jako „zapomnianą"[2], ale równocześnie – wybitną. Szczególnie wysoko oceniał utwór Stanisław Vincenz[3]. W 1978 roku sumienne i bardzo dokładne studium *Madonny Busowiskiej* opublikował Karol Kosek[4].

Za rys nowatorski i zarazem ważkie przesłanie ideologiczne utworu uznano jego „pograniczność". Już w 1907 roku pisał B. Baranowski do autora noweli: „[...] nikt w jednym krótkim utworze nie skupił tak trafnie [...] tych wszystkich rysów, które cechują nasze pogranicze, leżące na linii zetknięcia się dwóch światów zachodniego i bizantyjskiego"[5]; a znacznie później Stanisław Vincenz twierdził, iż *Madonna Busowiska*

---

[1] Pierwodruk noweli ukazał się w „Gazecie Polskiej" 1886, nry 7-25 (wyd. książkowe Kraków 1892).

[2] O „zapomnianym dziś opowiadaniu" wspomina J. Kolbuszewski (*Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w.*, w: *Między Polską etniczną a historyczną*, Wrocław 1988, s. 65).

[3] S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983, s. 234-235.

[4] K. Kosek, *„Madonna Busowiska" – arcydzieło nowelistyki polskiej*, w: *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 3, red. S. Kratochwilowa, Przemyśl 1978, s. 67-84.

[5] List B. Baranowskiego do Wł. Łozińskiego z 19. X. 1907 r. Cyt. za: K. Kosek, dz. cyt., s. 83.

„[...] wcale nie jest kwiatem egzotycznym z terenu kolonialnego. Jest dziełem syna tej ziemi, jest głosem ziemi wspólnej”[6].

Na tych dwóch przesłankach: doskonałości konstrukcji artystycznej oraz „pograniczności” struktury przedstawianego świata, wspierają się założenia szkicu. *Madonna Busowiska* jest bowiem precyzyjnie skomponowanym utworem. Zdramatyzowana akcja, skupiona wokół tytułowego motywu, zbliża ją wyraźnie do struktury „noweli właściwej”, natomiast rozpiętość czasoprzestrzenna oraz dominująca funkcja narracji, w której są ślady gawędowej „kolokwialności” – nadają utworowi charakter opowiadania.

Tło utworu stanowi bardzo wyrazista lokalizacja, odwołująca się do rzeczywistości pozaliterackiej. Badania Karola Koska określiły jej granice jako terytorium dawnej Rusi Halickiej, a ściślej okolice rodzinnego miasta Łozińskiego – Sambora. „Mapę” noweli wyznacza zarówno jej tytuł (Busowisko), jak i najbliższa okolica, której horyzont zakreślają trasy bohaterki utworu Nasty – „pocztarki” (Smolnica, Spas, Stare Miasto, Tereszów i inn.). Kosek wskazuje, iż „[...] mnogość autentycznych imion własnych obok sporego procentu rutynizmów i galicyzmów znakomicie odtwarza koloryt lokalny i kulturalny opisywanego zakątka Galicji, gdzie sąsiadowali obok siebie grekokatoliccy Rusini i polsko-łacińska mniejszość narodowościowa”[7].

Podobnie sądzi Magdalena Rudkowska – autorka wydanej w 2002 roku książki o Władysławie Łozińskim – która podkreśla, iż w *Madonnie Busowiskiej* pisarz „wydobył wschodni rys kultury polskiej, nie jako jej naleciałość, lecz jako nieodzowny komponent”[8]. Spostrzeżenie to jest tym ważniejsze, że w polskim piśmiennictwie Rusinów uważano niejednokrotnie za grupę odrębną, ani polską, ani rosyjską, ani ukraińską[9]. Łoziński autonomizując społeczność wiejską określał ją jako rusińską, lecz przez akceptację obrazu Madonny, ukształtowanego według wzorca kultury „łacińskiej”, umieszczał ją na „styku kultur”.

---

[6] S. Vincenz, *Madonna Busowiska*, w: *Po stronie dialogu*, s. 235.

[7] K. Kosek, *„Madonna Busowiska – arcydzieło...*, s. 70.

[8] M. Rudkowska, *Wyszedł z dworu. Przeżycie i doświadczenie historyczne w twórczości Władysława Łozińskiego*, Warszawa 2002, s. 107.

[9] Por. M. Figura, *Stereotyp Ukraińca w prasie Polski zachodniej w latach 1918–1930*, w: *Oblicza Wschodu w kulturze polskiej*, ewd. G. Kotlarski, M. Figura, Poznań 1999, zwł. s. 343.

Uwydatniony w utworze autentyzm terytorium łączy się z symboliką przestrzeni sakralnej, wyznaczanej przede wszystkim przez architekturę i malowidła cerkiewne. W noweli pojawiają się – zarówno w narracji, jak i w wypowiedziach postaci – założenia i normy sztuki tworzonej „po grecku i bizantyckim sposobem"[10]. Łoziński, autor szeregu prac o sztuce Lwowa i Rusi, odtwarzał wyobrażenia i przekonania twórców ikon. Stąd w „wykładzie" o sposobach malowania Ojca Mitrofana (s. 58-59) widać wyraźne związki z rozprawą *Malarstwo cerkiewne na Rusi*, która powstawała nieomal równolegle z *Madonną*[11]. Równie dokładnie można określić czas „historyczny" opisywanych zdarzeń; Karol Kosek na podstawie szeregu przesłanek sądzi, iż jest to dokładnie połowa XIX wieku (lata 1850–1854). Zarazem, idąc za informacjami prasowymi, u genezy noweli dostrzega „ludową legendę" krążącą „wśród ludu starosamborskiego, około obrazu Matki Boskiej w Bussowicach (tak!), namalowanego przez jakiegoś letnika-Polaka dla wdowy Nasty, pocztarki, poległej od kuli żandarma w walce o obraz"[12]. Jeśli tak było w istocie, to Łoziński właściwie miał gotowy do artystycznego opracowania schemat fabularny.

W *Madonnie Busowiskiej* odzwierciedla się ważne i nowatorskie przekonanie Łozińskiego o szczególnym charakterze dyfuzji kulturowej występującej na „peryferiach" wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Ów aspekt noweli dostrzegł Vincenz, podkreślający, iż ukształtowaniem literackiego obrazu pisarz wyprzedził badania etnograficzne nad ludową kulturą: „Z jednego środowiska dostaje się [...] do drugiego coś, co jest przypadkowym darem, uronionym okruchem lub odpadkiem kultury inteligenckiej. To nabiera w duszy chłopskiej zupełnie innego znaczenia. Bowiem przynależność kulturalna jakiegoś utworu i produktu ludzkiego zależy od jego interpretacji, od uszeregowania w organizmie celów i środków kulturalnych"[13].

[10] W. Łoziński, *Madonna Busowiska. Nowela*, Warszawa 1926, s. 37. Wszystkie cytaty według tego wydania.
[11] W. Łoziński, *Malarstwo cerkiewne na Rusi*, „Kwartalnik Historyczny" 1887, s. 149-209 (zwł. s. 167-168).
[12] K. Kosek, *„Madonna Busowiska" – arcydzieło...*, s. 68.
[13] S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, s. 234.

Świat przedstawiony *Madonny Busowiskiej* wyrósł z podłoża mocno nasyconego ówczesną galicyjską rzeczywistością. Zarazem pisarz umieścił go w przestrzeni ograniczonej przez horyzont i doświadczenie ruskiej społeczności wiejskiej oraz wyzyskał wyznaczony przez jej mentalność obraz świata. Nie oznacza to jednak, iż do niego się ograniczył. Z jednej strony bowiem wykorzystał narracyjne możliwości dystansu, posługując się często chwytami ironii i humoru; z drugiej – rozbudowując epizod z przebywającymi na kuracji malarzem Zygmuntem i hrabiną.

Oś nowelistyczną tworzy konflikt między Nastą i zwolennikami Madonny stworzonej przez Zygmunta z jednej, a jej przeciwnikami z drugiej strony. Nasta burzy dwie zasady ogrywające zasadniczą rolę w stabilnym dotąd życiu wsi; oto ona – najuboższa mieszkanka Busowisk, staje się „fundatorką", wyprzedzając swoją ofiarą wiejskich „bogaczy" i zarazem naruszając normy ikonicznej tradycji. Tym samym jej postępowanie stało się „heretyckie". W strukturze *Madonny* napięcia są jednak ukryte: przez powtarzające się chwyty retardacji, ironiczny sposób opowieści, i – „dygresyjną" w początkowych partiach utworu – relacja z przebiegu fabuły. W narracji pojawia się przemilczenie, a w kompozycji „skokowy" układ zdarzeń. Dopiero w końcowej fazie tempo ulega – zgodnie z nowelistyczną konwencją – przyśpieszeniu. W utworze uwydatnia się zamknięcie i zarazem wzmacniają czynniki spójnościowe. Pisarz wtórnie wydobywa znaczenie kompozycyjnej ramy i rytm mocno nacechowanych motywów śmierci: syna Nasty – Wasylka, twórcy Madonny – Zygmunta i śmierć samej Nasty. Nadaje to noweli cechę eposowości (acz w pomniejszeniu) połączoną z ludowo-religijnym i archaicznym przesłaniem utworu. Łoziński w jakimś stopniu staje się prekursorem Vincenza, z jego homeryckim postrzeganiem Huculszczyzny.

W *Madonnie Busowiskiej* obraz Matki Boskiej, namalowany przez malarza-amatora Zygmunta w realistycznej konwencji portretu kobiecego i włączony w obręb wiejskiej kultury rusińskiej, nie może się zmieścić w ramach tradycyjnej ikony. Dlatego wywołuje estetyczny i światopoglądowy konflikt w obrębie gromady poddającej się zarazem różnym zewnętrznym manipulacjom. Inne wyobrażenie Najświętszej Panny powoduje także rozbieżną motywację religijną i buduje odmienne obrazy świata. Ów „styk kultur" podkreśla już sam tytuł: „Madonna" a nie „ikona". „Włoskość" odniesienia tytułowego, poza samym

wyrazem, wzmacniają liczne w noweli odwołania do malarstwa włoskiego renesansu. Na przykład w opisie obrazu: „Była to Matka Boska Żniwiarka. Jak słynna *Madonna del Sacco* Andrzeja del Sarto na worze mąki, tak na obrazie Zygmunta Najświętsza Panna siedziała na snopie zboża [...]. Artysta [...] ułożył w grube warkocze włosy, nadając im ciepły, złoty kolor, owo *caldo biondo* Tycjanowskie, które spływało się miękko z aureolą, otaczającą głowę, tak jakby własnym blaskiem tworzyło nadziemska światłość glorii"[14].

Zauważmy jednak, że akceptacja Matki Boskiej Żniwiarki przez część (zwłaszcza kobiecą) społeczności Busowisk dokonuje się na innej płaszczyźnie. Swojskiej: „Madonna ubrana była w strój ruskiej wieśniaczki z okolicy, w której obraz miał pozostać. Miała na sobie zapaskę dymkową, mereżkowe wyszywki na ramionach i sznur dużych korali na szyi [...]" (s. 34).

Autorski narrator, zachowując zasadniczo dystans wobec świata przedstawionego, wielokrotnie „oddawał" głos postaciom lub „wcielał się" w głos wiejskiej zbiorowości. W tym celu wykorzystywał z reguły konstrukcje mowy pozornie zależnej, której funkcja jest w utworze doniosła. Autor różnicował sposoby posługiwania się tą konstrukcją. Wprowadzał wzorowany na ludowych antropomorfizacjach opis stanów wewnętrznych bohaterki: „Ale od chwili, gdy Wasylko był na cmentarzu, zaszło słonko dla Nasty – jeśli świeciło jeszcze, to dla innych ludzi nie dla niej; świat zrobił się taki czarny i taki pusty, jak jej chałupa, która dopiero teraz wydala się jej bardzo czarna, tak jak potok już teraz nie chciał śpiewać, tylko płynęła w nim sama żałość, że była by go chętnie odwróciła na Paraszyne pole, gdyby była mogła, aby tak nie szlochał ciągle a dał choć zasnąć w nocy" (s. 8).

Mowa pozornie zależna ogarnia jednak nie tylko wewnętrzne doznania i emocje postaci, pojawia się również jako płynne przejście od monologu postaci w *oratio recta* do nacechowanej właściwościami stylizacyjno-emotywnymi struktury narracyjnej. Tak jest na przykład uformowana gwałtowna „filipika" Tekli „należącej do najwyższej arystokracji

[14] W. Łoziński, *Madonna Busowiska*, s. 33-34. Por. również zestawienie budowniczego cerkiew Kłymaszki z Giottem i Bronelleschim (s. 21-22); uwagi o rzeczywistych modelach mistrzów włoskich (Rafaela, Fra Angelica, s. 53).

Busowisk, tak z majątku, jak z ogłady i rozumu" (s. 46) skierowana przeciw malarzowi ikon Kurzańskiemu: „Zbliżywszy się jeszcze bardziej do malarza i gestykulując żywo, tak że Kurzański cofać się musiał, po prostu utopiła go całego w swojej nawalnej swadzie, płynącej jak potok wezbrany. Kurzański niech swoją mądrość schowa dla siebie, a ona co wie to wie. Niech Kurzański maluje, a nie gada, bo takiego obrazu Matki Boskiej nie przegada, a ona, to jest Tekla, także przegadać się nie da. Alboż to grzech i wstyd jest, że Matka Boska ma koszule z naszywkami i malowanką! Matka Boska Jest królową niebieską i może się ubierać tak jak się jej podoba, a Kurzańskiemu zasię! [...]" (s. 47-48).

Komizm, oscylujący między efektami humorystycznymi a ironią, ogarnia właściwie całą nowelę. W *Madonnie Busowiskiej* Łoziński szedł śladami poprzedników: Jana Lama, Bolesława Prusa i przede wszystkim Henryka Sienkiewicza. To właśnie Sienkiewicz w *Szkicach węglem* posłużył się podobną techniką. Tragiczne losy Rzepów, intrygę Zołzikiewicza prowadzącą do śmierci Rzepowej i zemsty jej męża, obojętne zachowania tych, którzy mogli dopomóc, ujmował pisarz w konwencjach satyryczno-groteskowych, zderzając ze sobą style „wysokie" z językiem i mentalnością gromady wiejskiej. Przy tym Sienkiewicz chętnie wykorzystywał komizm zestawień stylu urzędowego czy szablonów wypowiedzi publicystycznej z zachowaniami ludowych postaci i stylizacjami na język chłopów.

Podobnym tropem szedł Łoziński, zachowując jednak oryginalność ujęcia. Posługując się w noweli stylizacjami na język „wyższych sfer" i język ludowo-rusiński, nie dokonał ich wyraźnej separacji. Z reguły przenikają się one i dopełniają. Nie ograniczają jednak kompetencji narratora, który do noweli wprowadza własne reguły dystansu. Świat przedstawiony określa perspektywa człowieka wykształconego, panującego nad obecnymi w utworze przeświadczeniami i wyobrażeniami środowiska. Takim narzędziem interpretacyjnym są wskazane wcześniej: ironia i humor, o zróżnicowanych stopniach i odcieniach. Od pobłażliwych, ukazujących śmieszność wypowiedzi i zachowań postaci, do sarkastycznych i karykaturalnych. Efekt humorystyczny wyzwala często kontrast „języków" – chłopskiego i „uczonego":

„Tak argumentowała Nasta, pracując ciężko głową przez kilka tygodni, bo tyle czasu trzeba było, aby przyszła do jakiegoś wniosku

i aby z tych kilku faktów i podobieństw realnego świata, którymi dysponował jej umysł zrobić sobie abstrakcję. Kilka tygodni potrzeba na to było, a przez ten czas Nasta chodziła jak >durna<, z zacisnę tymi ustami, z oczami nieruchomo wpatrzonymi w szczere powietrze [...] Cherubiny w kazaniu księdza Dzikowskiego, organista Wiśniewski w błyszczących cholewach, bazyliański furman Onufryj, ksiądz tereszkowski, poczta smolnicka, pisarz Motylewicz, jałówka Dmytryszyna i korale Jawdochy – to były ogniwa sylogizmu i przez to wszystko ciemny, napółpogański umysł Nasty przebił się mozolnie i nareszcie doszedł do chrześcijańskiego pojęcia ofiary" (s. 13).

Ten typ „łagodnej" ironii nie ośmiesza postaci, lecz wydobywa sens głębszy – sens „chrześcijańskiego pojęcia ofiary". Zdecydowanie sarkastyczna jest natomiast prezentacja „arcydzieła" ikonochlasty Kurzańskiego *Przypowieść o ziarnku gorczycznym*, które wzbudziło zachwyt „artystycznej komisji" Busowiskiej gminy: „Na tym obrazie wymalowany był Chrystus, któremu z ust wyrastało drzewo zielone z dwunastoma gałęziami, a na gałęziach tych siedziało dwunastu apostołów, u spodu zaś kilka figur, wyobrażających rzeszę ludu, spoglądało w górę na drzewo i na bardzo niewygodnie umieszczonych apostołów, jakby czekając, który z nich pierwszy spadnie. Głowy apostołów były duże, jak dynie, a rumiane jak jabłka, miały aureolę z gummiguty, jakby żółte kaptury, i zdawały się być osadzone bezpośrednio na bardzo małych nóżkach, które zwieszały się na dół, a było ich rzetelnie dwadzieścia cztery, jak obliczył w myśli wójt Senyszyn, pedant z natury [...]" (s. 39).

Narrator noweli wnika w świat pojęć i przeżyć wewnętrznych postaci, niedostępnych dla inteligenckiego czytelnika, oddzielonego od nich podwójną, stanową i etniczną barierą. Zbliżenie natomiast ułatwiają wartości uniwersalne. U genezy noweli znajdują się bowiem emocje o powszechnym charakterze: miłość macierzyńska Nasty, pragnącej dopomóc zmarłemu synkowi w jego pozagrobowej doli; niespełniona i idealna miłość Zygmunta do Walentyny; wreszcie przywiązanie gromady do swojskiej „Madonny Żniwiarki". Zwłaszcza ten ostatni czynnik sprzyjał „adaptacji" obrazu w obręb lokalnej chłopsko-rusińskiej kultury: „Miłościwa przystępność Madonny wzruszyła serca kobiet i jakby odczuwały dobrze, że ta Najświętsza Panna Żniwiarka, to niejako Boska

transfiguracja ciężkiego, pracowitego żywota wieśniaczki, wniebowzięcie biednej, uznojonej robotnicy. Płynęła z niej słodka pociecha do dusz, świadomych, aż zanadto całej nędzy ziemskiej, którą ta Matka Boska Robotnica opromieniała poezją światła i rezygnacji" (s. 45).

Rodzi jednak opór ortodoksów, którymi kieruje nie tylko przywiązanie do tradycyjnych schematów ikonicznych i przyzwyczajenie „do cerkiewnych obrazów ponurych, wzbudzających lęk w sercach groza postaci, dziwnie obcych oku" (45), lecz także materialny interes (twórcy malarskich kiczów – Kurzańskiego). Jednak pisarz przedstawiając sztukę wywodzącą się z bizantyjskich tradycji nie posługiwał się bynajmniej jednoznacznie negatywnymi ocenami. Odróżniał dzieła wybitne od „komercyjnego" rzemiosła dzieł zamkniętych „w ciasne i twarde formułki bizantyńskie" oraz „sztywny szablon tradycji" (56). O ojcu Mitrofanie, uczonym ikonoklaście i malarzu, którego opinie zaciążyły nad decyzjami Busowiskiej gromady, narrator powie: „Był on rzeczywiście niegdyś malarzem dobrym; miał talent prawdziwy, podniecony egzaltacją religijną..." (s. 56). Ale już jego wykład o zasadach malowania „dobrych" ikon ujmie w ironiczny cudzysłów: „Takiej Matki Boskiej o jakiej oni mówią nie ma, a jak jest gdzie to chyba heretycka, nie święta, nie ruska [...]. Jak malujesz Matkę Boską, maluj tak a tak! Najpierw, aby była miara. Ma być dziewięć głów od czoła do stóp, a każda głowa ma mieć dziewięć miar [...]. On zna i *Podlinnyk* i *Stohław* – to bardzo uczone księgi, także dla żywopisców; w nich jest cała ikonografia i wszystkie szemata" (s. 59).

Natomiast na przeciwnym biegunie znajdzie się opis drewnianej cerkwi zbudowanej według planu Kłymaszki:

„[Cerkiew] była śliczna. Wyglądała u dołu, jakby przysiadła do podlotu; zdawało się, że gdyby nie te potężne kłody, które ją trzymały na ziemi, poczęła by wzbijać się w błękit jak balon. U dołu fundamentalnie rozparta, potężnymi narożami kłód stuletnich, jak warownym zasiekiem, ujęta ledwie naturalną, rustyką poprzecznych balów, dosięgła wysokości belek gzymsowych, energicznie profilowanych [...], ledwie wiotkim wiązaniem galeryjki, która z daleka wyglądała jak koronka, zetknęła się z pierwszym okapem, już zaczęła wzbijać się lotnie, ale nie strzelisto, bo to było jej charakterystyką, że rosła w górę warstwami, w horyzontalnych kondygnacjach. Rozłożysta w dolnym obrębie, jakby chciała objąć

jak najwięcej pobożnego ludu i okryć go niby cieniem rosochatej lipy, wzbijała się rytmicznie, wzbijała a nie wzlatywała odrazu, bo rosła niejako z przystankami, zatrzymując się pod okapem każdego daszku, jakby spoczywała horyzontalną, spokojną linią i potem znowu podlatywała coraz wyżej od kondygnacji do kondygnacji, od daszku do daszku, aż po sam szczyt kopuły, tak że przypominała ruch ptaka o szerokich skrzydłach, fruwającego z gałęzi na gałąź, coraz wyżej i wyżej" (s. 35-36).

Dwie zasady konstrukcyjne dominują w tym opisie: animizacja (zamknięta porównaniem cerkwi do „ptaka o szerokich skrzydłach") i „lotność" – oparta na kontraście ciężaru i lekkości. Cechą charakterystyczną opisu jest obecność dwóch serii znaczeniowych; pierwszej skupionej na „fachowym" oglądzie profesjonalisty i drugiej –wyrażającej estetyczne emocje. Dla stylu opisu ważna jest także zasada trybu przypuszczającego, domniemanie podobieństw i zbliżeń, które odbierają obrazowi cechę statycznej jednoznaczności. Niewątpliwą konkluzją takiego opisu jest efekt wielokulturowości, związany z umieszczeniem w cerkwi Madonny pana Zygmunta, która „wtapia się" we wschodnią, ale swojską budowlę. Tak też reaguje budowniczy świątyni – Kłymaszko: „Kłymaszko jakby walczył ze wzruszeniem: skoncentrował raz jeszcze całą uwagę, potem objął całość obrazu wraz z dalekim tłem górskiego widoku i z tą cerkiewką, widniejącą na wzgórzu, która była jego cerkiewką, najwyraźniej i najniewątpliwiej jego cerkiewką [...] i nagle puściły się starowinie łzy spod mrugających powiek i, jak stał, tak padł na kolana przed obrazem i począł bić pokłony [...]" (s. 49).

Dodatkowe napięcia tworzą w noweli motywy „rozpoznania". Madonna, oglądana z perspektywy zaprzyjaźnionej z Zygmuntem hrabiny, budzi niepokój podobieństwem do kuzynki Walentyny:

„Hrabina patrzała surowo na obraz, a czarne jej oczy bardzo były gniewne [...]. To nie Madonna, to portret kuzynki, pani Walentyny. Ten sam owal twarzy, zakreślonej czystą, prawie klasyczną linią, te same oczy, takie ciemno-niebieskie, że wydają się czarne, a w tych oczach ten sam wyraz rozmarzenia, spod którego, jakby spod przejrzystej mgły, przebłyskiwał żywy ogień [...]. Tak to te same usta, pełne, zanadto pełne, jakby obrzmiały nadmiarem temperamentu i życia [...].

Ale nie... przecież to nie całkiem ona. Czegoś w tym obrazie jest więcej i czegoś jest mniej niż w oryginale. Walentyna nie jest taka piękna

– ten obraz dużo piękniejszy. Tu na obrazie, oczy nie pryskają ziemskim żarem, ów wyraz rozmarzenia jest tu błogością [...]. Na ustach usiadła słodycz macierzyńskiego uśmiechu, którego ta kobieta przecież nigdy nie znała [...]. To nie jest kuzynka Walentyna: między nią a tym obrazem leży całe niebo, albo raczej...cała ziemia" (s. 50-52).

Ów proces rozpoznawania i zaprzeczania rozpoznaniu znajdzie dopełnienie w scenie „cudu", wówczas, gdy modlące się przy zwłokach Zygmunta Nasta i Kinaszowa w pojawiającej się Walentynie odkryją swoją Madonnę:

„Przed ciałem Zygmunta coś nagle zaszumiało i wyniosła, wiotka postać zarysowała się w blasku porannym, a jutrzenka oblała ją, jakby cudowną glorią, różowym światłem.

To była Matka Boska z obrazu Nasty!

Obie kobiety widziały ja dobrze; poznały od razu twarz Madonny i opadły na kolana, nie śmiąc wznieść oczu na zjawisko niebiańskie" (s. 67).

Nie tylko emocje wywołane przez uczucia wpływają na semantyczną „migotliwość" obrazu Madonny. Również pojawiający się w odmiennej tonacji emocjonalnej motyw śmierci: od wspominanej w ekspozycji śmierci Wasylka (która otwiera nowelistyczny tok zdarzeń); przez zgon twórcy obrazu Zygmunta, do tragicznej śmierci „fundatorki" obrazu Nasty w zakończeniu noweli. Splecenie tych wszystkich składników nadaje całemu utworowi szczególnie mocne napięcie, a opowiedzianej z dystansem na poły ironicznym historii nadaje sens tragiczny.

Madonna Busowiska na tle polskiej nowelistyki stanowi zjawisko oryginalne i wysokiej próby artystycznej. Co więcej, ukazuje rzadko obecny w ówczesnej literaturze efekt zderzenia kultur. Pisarz, przejawiając „skłonność do dostrzegania światów osobnych, którym przyznawał prawo do autonomiczności, inności i autentyczności"[15], był zarazem mistrzem w ich wiązaniu w formę szczególnej wspólnoty możliwej jedynie na pograniczach.

[15] M. Rudkowska, *Wyszedł z dworu*, s. 69.

Emigracja postyczniowa i kraj. Z perspektywy Paryża

Problematyka szkicu jest wstępnym rozpoznaniem sytuacji w środowisku kulturalno-literackim postyczniowej polskiej emigracji. Na początek jednak należy rozliczyć się z długów zaciągniętych przede wszystkim u Janusza Maciejewskiego. Przez niego trop ten został wyznaczony w roku 1993 na krakowskiej konferencji „Emigracja polska II połowy XIX wieku" i później ogłoszony drukiem pod tytułem *Mała emigracja (1864–1914). Próba uporządkowania problematyki*[1]. Poniższy tekst jest w pewnym stopniu przyczynkiem do ustaleń Maciejewskiego. Bazuje przede wszystkim na nieznanym lub mało znanym materiale znajdującym się w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu: publikacjach zamieszczanych w wychodzącym w latach 1887–1889 w Paryżu „Głosie Polskim"[2] oraz bloku korespondencji z lat 1870–1890, zachowanym

[1] J. Maciejewski, *Mała emigracja (1864–1914). Próba uporządkowania problematyki*, w: *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998, s. 184-194.

[2] „Głos Polski. Dwutygodnik polityczny, społeczny i literacki" 1887–1889. Stanowił kontynuację „Kuriera Polskiego w Paryżu" 1881–1887. W latach osiemdziesiątych ukazywały się jeszcze na emigracji socjalistyczne: „Równość" (1879–1880) i „Pobudka" (1889–1899), „Wolne Polskie Słowo" (1887–1899). Nieco wcześniej Józef Tokarzewicz (przy współpracy J. I. Kraszewskiego) redagował w Paryżu „Listy Polskie". Zob. S. Kalembka, *Czasopiśmiennictwo emigracji popowstaniowych XIX wieku*, w: *Prasa polska 1661–1864*, Warszawa 1976, s. 272-355.

w zbiorach Biblioteki[3]. Materiał ten – niewątpliwie interesujący i pozwalający na sformułowanie kilku ważnych dla emigracyjnej problematyki spostrzeżeń – jest jednak cząstkowy i wymaga jeszcze wielu badań uzupełniających. Ale już na jego podstawie można się pokusić na zarysowanie kilku kierunków interpretacyjnych.

Dotyczą one przede wszystkim relacji: ówczesna emigracja – kraj. Relacji, której zakres okazuje się szeroki i znaczący ideologicznie. Obieg opinii, podział „ról", zasada uważnego śledzenia sytuacji kraju pod rozbiorami, przy równoczesnym ustalaniu charakteru związków z krajem, naszkicowane, są pierwszym „zbliżeniem", rodzajem „prolegomenów" do obszernego i skomplikowanego tematu.

I jeszcze jedno uściślenie. W prezentowanym szkicu uwaga skupia się uwagi nie na latach bezpośrednio po styczniowej klęsce, lecz z dystansu blisko dwudziestoletniego. Nie jest to przypadek. Wtedy bowiem na emigracji nastąpiło coś w rodzaju „małej stabilizacji" politycznej, chociaż ciągle zakłócanej przez oczekiwania „wojenne" (ówczesna prasa i korespondencja prywatna wielokrotnie spekulują na napięciach europejskich po wojnie prusko-francuskiej i bułgarskiej oraz na różnych symptomach możliwego konfliktu). Równocześnie polscy emigranci z niepokojem śledzili objawy coraz widoczniejszego zbliżenia francusko-rosyjskiego oraz (co budziło jeszcze głębszy niepokój) zabiegów rosyjskich w Watykanie w sprawie ewentualnego konkordatu. Nie zmienia to faktu, iż w rzeczywistości lata osiemdziesiąte (a one są głównie przedmiotem badania), dają obraz ustabilizowany politycznie i raczej nie budzący nadziei na europejski powrót „sprawy polskiej". Co ważne, na emigracji konserwuje się wyniesiony z kraju obraz imaginacyjny wschodnich pogranicz, mają one charakter struktur pamięciowych, „klisz" literackich (zwłaszcza romantycznych) i są znaczącym składnikiem ideologii „dawnej" Rzeczypospolitej. Emigracja powinna ów zakonserwowany stan kultywować jako niezbywalny składnik przyszłego niepodległego państwa polskiego w przedrozbiorowych granicach.

[3] Wykorzystane materiały Biblioteki Polskiej w Paryżu to plon dwóch naukowych pobytów w Bibliotece na stypendium dr Marii Zdzierskiej-Zaleskiej (luty-kwiecień 2006 i listopad-grudzień 2007).

W artykule wstępnym „Głosu Polskiego" zostały wyznaczone podstawowe zadania ówczesnej emigracji:

„Pod względem narodowym przyrzekliśmy przyczyniać się do pomnażania środków narodowej obrony i oddziaływać przeciw wszelkim objawom słabnącej wiary w ostateczny tryumf praw naszego narodu; pod względem wyznaniowym stojąc na gruncie dziejowej a wszechstronnej tolerancji przodków naszych i równouprawnienia wszystkich wyznań, bronić praw zagrożonego w kraju Kościoła, a to w zakresie interesem narodowej sprawy wytkniętym; pod względem społecznym, opierać się na zasadzie równouprawnienia wszystkich warstw narodu; w stosunku do wychodźstwa przyczyniając się do zespolenia sił emigracyjnych i spożytkowania takowych na rzecz narodowej obrony; w stosunku do prasy krajowej, rozjaśniać i uwydatniać, w miarę potrzeby, z musu niewypowiadane przez nią myśli i powiadamiać ją o wybitniejszych usiłowaniach Wychodźctwa i o ruchu zagranicznego piśmiennictwa w przedmiocie naszej narodowej sprawy; w stosunku wreszcie do narodów obcych, wśród których żyjemy, zaznajamiać prasę zagraniczną z kwestiami dotyczącymi położenia naszego kraju i jego uzasadnionych praw do niepodległego bytu"[4].

Mimo zasadniczego podobieństwa, można dostrzec różnice zachodzące pomiędzy dwiema „emigracjami": wielką „polistopadową" i „małą" postyczniową. Są one dość wyraźne i na ogół uświadamiane przez samych emigrantów. Ówczesna emigracja mocno zróżnicowana i składająca się z odrębnych nurtów i generacji, zasadniczo ma inny stosunek do kraju niż jej „polistopadowa" poprzedniczka. Relacja z nim nie stanowi już (ze względów politycznych i ideologicznych) tak wysokiej bariery, jak dla „polistopadowych" poprzedników. Wielu „emigrantów" to ci, którzy przebywają na niej czasowo. Po latach wracają do kraju (często osiedlają się w autonomicznej Galicji), a pozostając na emigracji starają się utrzymać stosunki z krajowym życiem literackim i kulturalnym. Drukują w pismach krajowych, nawiązują kontakty z wydawnictwami i redaktorami. Dodać do tego należy sporą grupę emigrantów „drugiego pokolenia", częściowo wynarodowioną, lub traktującą kraje

[4] *Od redakcji*, „Głos Polski" 1887, nr 1.

osiedlenia jak własne. Charakteryzując tą grupę, publicysta „Głosu Polskiego" dostrzegał zasadnicze różnice między grupami, za najaktywniejszych, uważając najstarszych emigrantów z 1831 roku; z kolei urodzeni na obczyźnie reprezentują patriotyzm bez prowincjonalizmu, ale z brakiem dostatecznej znajomości języka i stosunków polskich.

„Liczymy na to pokolenie" – pisał autor artykułu – „...będzie ono nas finansowo i moralnie popierało oraz pomagało pracą dziennikarską i stosunkami z francuskim społeczeństwem"[5]. Najniżej, co ważne, oceniał autor „generacje", które pojawiły się po 1848 i 1864 roku. Określał je jako wątpiące, rozczarowane i pesymistyczne[6]. Podejmując się sformułowania nowego programu dla tego mocno zróżnicowanego środowiska, publicyści „Głosu Polskiego" próbują inaczej zarysować „misję" emigracji. Nadal się nie wątpi w jej istotną rolę, natomiast inaczej, niż w okresie Mickiewicza i Słowackiego, rozkłada akcenty. Najpełniej ukazał je artykuł zatytułowany *Emigracja polska*[7]. Uznając polską emigrację za jedno z najciekawszych zjawisk politycznych XIX wieku, autor podkreślał, iż chce ona być „[…] strażniczką Znicza narodowego [...], przednią falangą przyszłych bojowników o wolność, a tymczasem przedstawicielką narodu na zewnątrz i orędowniczką niczym nie przedawnionych praw jego do niezawisłego istnienia". Uważając także dawną emigrację za „strażniczkę polskości", przechowującą ideały narodowe, kreującą nowe idee polityczne oraz wzbogacającą kulturę i literaturę, nowej wyznaczała inne zadania; „[...] przekonawszy się, że kraj sam o sobie stanowić może i powinien" – ma odegrać rolę pomocniczki kraju „[...] od niego przyjmująca hasła i dla niego tylko pracować w miarę sił swoich gotowej". Pragnie zatem działać pożytecznie dla kraju.

„Ona wie, że nie jest Polską całą, ale >drobną cząstką narodu polskiego poza krajem< [...]. Ona chce żyć z krajem i dla kraju, a krajowi ani przewodniczyć, ani przeszkadzać w jego pracach nie zamyśla". Dlatego też autor artykułu postrzega kraj jako nierozerwalną całość (nie według podziału rozbiorowego). Także – jako kraj o dominującej polskiej historii i kulturze.

[5] *Emigracja polska w Paryżu*, „Głos Polski" 1887, nr 7.
[6] Tamże.
[7] „Głos Polski" 1887, nr 1.

Cel główny obu emigracji pozostawał taki sam; jako umieszczony w przyszłości cel niepodległościowy. Natomiast w koncepcjach terytorialnych przyszłej Rzeczypospolitej dominowało przekonanie o konieczności jej wskrzeszenia w przedrozbiorowych granicach. Z niechęcią publicyści „Głosu" (podobnie jak korespondenci prywatni pisma) odnosili się do koncepcji „etnicznych", wyodrębniających – jako polityczne podmioty – inne narody, które w Rzeczypospolitej Obojga Narodów tworzyły wspólnotę połączoną unijnymi więzami. Szczególnie ostro reagował „Głos" na ruch litewskiego odrodzenia; w podobnym tonie pisał też o Rusinach. Tradycjonalizm polityczny dotyczący polskiej państwowości nie przeszkadzał jednak publicystom pisma wygłaszać poglądów o cechach demokratycznych i bardzo ostro przeciwstawiać się konserwatystom galicyjskim, a zwłaszcza ich lojalizmowi i antypowstańczej ideologii. Niemniej poważne zastrzeżenia budził w nich pozytywistyczny utylitaryzm oraz radykalizm socjalistyczny.

Tak zakreślony horyzont narzucał rzecz jasna redakcji określony porządek publicystycznych i literackich działań. Dotyczył on z jednej strony swoistej zachowawczości, a więc trwałego kultu romantycznego dziedzictwa. Stąd w publikacjach pisma ciągle istotną rolę odgrywali epigoni wielkich romantyków. Z niezwykłym pietyzmem odnoszono się od nestora „listopadowej" generacji, Bohdana Zaleskiego, którego jubileusz osiemdziesięciolecia, a później zgon, stał się pretekstem dla patriotycznych wystąpień. Warto przy tym wskazać, na krajowe echa tych działań; krajowi redaktorzy zwracają się do pisarzy emigracyjnych z prośbami o artykuły poświęcone poecie. Stąd też pochodziło poszukiwanie następców dawnych „wieszczów". Do tej roli pretendowała wówczas mierna, ale bardzo płodna, poetka Seweryna Duchińska[8]. Niewątpliwie na podobnych podstawach wspierało się znaczenie emigracyjnej twórczości Teofila Lenartowicza, ale – jak pisał Janusz Maciejewski – „trzymał się on trochę na uboczu od głównego rytmu życia emigracyjnego"[9]. I może dlatego ustępował on miejsca na emigracyjnym Parnasie Duchińskiej, poddając się jej „duchowemu" przewodnictwu. W tym ostatnim wypadku,

[8] Na ten temat pisałem szerzej w rozprawie: „*Wieszczka" Seweryna Duchińska*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historycznoliterackie" 1998, z. 92/93, s. 63-85.

[9] J. Maciejewski, *Mała emigracja*…, s. 193.

charakterystycznym dowodem były, pełne czołobitności listy „Lirnika Mazowieckiego" do poetki. Jest to uderzające; twórca o znacznie wyższej kulturze literackiej i umiejętnościach artystycznych traktuje swój dorobek o wiele niżej od twórczości „wieszczki" Duchińskiej, której pisane na różne okazje utwory były, w sposób oczywisty, wtórne i grafomańskie. Dla Lenartowicza ważniejsze jednak były ich patriotyczne przesłania. W liście z dnia 15 kwietnia 1882 roku pisał:

„Za śliczny wiersz do Wielebnej Siostry Teofili dzięki najserdeczniejsze, obok wzniosłości myśli, jaka odlana w metalu każda strofa, podziwiam to, czemu sprostać nie potrafię. Działalność prowadzisz użyteczną i świętą Najzacniejsza Pani, oby jej Pan Bóg jak najdłuższych lat zdrowia i tej czerstwości i trzeźwości (?) ducha użyczył"[10].

A w pisanym kilka miesięcy później liście z dnia 16 grudnia tego samego roku, dziękując za wiersz o „starym Polaku z Nancy", „podkreślał: „[...] malowidło, którego Wincenty Pol by pozazdrościł. Jakaż to dykcja, jakaż prostota... [...]. W literaturach innych narodów nic podobnego nie napotka"[11]. Wreszcie w liście z 4 kwietnia 1888 roku Lenartowicz podkreśli: „Serce Polski całej w tej jednej Polce bije równo, zdrowo i pogodnie"[12].

Jednak nie te działania „pogrobowców" Wielkiej Emigracji miały w tym okresie najistotniejsze znaczenie. Zwrócona ku krajowi publicystyka „Głosu" dokonywała wielu prób ocen i interpretacji zjawisk kulturowych i literackich, zachodzących w wszystkich trzech zaborach, główną uwagę kierując na zabór rosyjski. Zarówno wyeksponowany silnie składnik martyrologiczny, naciski cenzury oraz różne typy represji, jak i syntetyczne próby przedstawienia piśmiennictwa i literatury krajowej, przeglądy prasy wszystkich zaborów, wreszcie analizy głównych ideowo-literackich nurtów – wypełniały kolejne numery „Głosu".

[10] List z dn 15.04 1882, Biblioteka Polska w Paryżu tecz. 487/1. Listy T. Lenartowicza do S. Duchińskiej z lat 1871–1888, pg. 219-290. Ten blok listów Lenartowicza zasługuje na uwagę z wielu względów. Daje szereg informacji o sytuacji poety (także o pracy na Uniwersytecie Bolońskim), jego stosunku do emigracji i kraju, ocen współczesnej literatury itd. Listy nie są notowane w „Nowym Korbucie".

[11] Tamże.

[12] Tamże.

Na czoło wysuwały się szczegółowe, kontynuowane w kolejnych numerach, przeglądy i charakterystyki prasy krajowej (zwłaszcza w zaborze rosyjskim). Niejako komentarzem, odkrywaniem innych stron tej sytuacji jest zachowana korespondencja, zwłaszcza w obszernych zespołach korespondencji do Seweryny Duchińskiej. Odkrywana w owych listach „codzienność" emigracyjnej doli pisarzy, ich często daremne próby druku w kraju, wymagania redaktorów, często skrępowanych przez cenzurę, stanowią ciekawy przyczynek do opisu ówczesnego życia literackiego. Redaktorzy krajowych pism, zabiegając o współpracę niektórych pisarzy emigracyjnych, starali się o teksty, których przejście przez cenzurę było możliwe. Najczęściej były to korespondencje z krajów osiedlenia, tłumaczenia oraz artykuły rocznicowe. Od czasu do czasu zdarzały się próby ominięcia cenzury. Antoni Pietkiewicz (Pług), prosząc Sewerynę Duchińską o poemat o Kochanowskim, dodawał: „Gdyby z niewielkimi modyfikacjami dał się ten utwór przez cenzurę naszą jakkolwiek przeprowadzić, z jakąż bym rozkoszą w >Kłosach< go w roku przyszłym umieścił"[13].

Zaskakując jest i to, że nierzadko podstawą materialnego bytu emigracyjnych twórców były skromne honoraria krajowe. Wystarczy jeden wymowny przykład; oto Bronisław Zawadzki, redaktor lwowskiego „Ruchu Literackiego", tłumaczył się przed Seweryną Duchińską:

„Zapewne Szanowna Pani nie zna stosunków galicyjskich, przypuszczając, że Galicja to polska Bawaria (?), a od ostatnich czasów, ta podnosząca się dopiero z wiekowego uśpienia prowincja, jest bogatszą od Królestwa. Pomijając stosunki ekonomiczne itd., które tu nie wchodzą w rachubę (chociaż i pod tym względem kraj nasz o wiele zacofańszym i biedniejszym jest od Królestwa) podnoszę (?) tylko, że konsumpcja literacka i periodyczna zaboru moskiewskiego bez porównania jest wyższą od naszej, tak, iż np. w Królestwie >Kłosy< liczą 8000 prenumeratorów, inne zaś pisma w tymże mniej więcej stosunku, u nas zaś najpopularniejsze pisma polityczne, np. Gazeta nar. lub >Dziennik polski<, mają ich zaledwo około po 2500. >Ruch< na przykład nazywałby się bogatym, gdyby po roku doszedł cyfry 1000 prenumeratorów. Otóż i honoraria

[13] A. Pietkiewicz (Pług), List do S. Duchińskiej z dn. 6 listopada1882 r., BPwP, tecz. 459.

tutejsze nie mogą iść w porównanie z warszawskimi. Tu potrzeba dopiero wszystko zrobić i rozbudzić! Praca wielka ale konieczna, jeżeli mamy się spodziewać społecznego *odrodzenia*. Proszę nam wierzyć, że wszystkie przedsiębiorstwa literackie w Galicji wywalczają sobie byt krwawym trudem. Jest nadzieja, że będzie lepiej, wszystko mówi za tym, ale dotąd bardzo jest źle"[14].

Emigracyjna koncepcja literatury ugruntowana była przede wszystkim – jak o tym była mowa – na wielkiej tradycji romantycznej, skupionej na narodowym przesłaniu. Centralne miejsce kultu Mickiewicza powodowało powstawanie określonych miar dla literatury i wyznaczało rangę pisarza. Trwały był zwłaszcza syndrom poezji wieszczej, poezji czynu i funkcja „wieszcza" jako synonimu poety-działacza. Powodowało to stosukowo ograniczony krąg idei i tematów. W publikowanych na przykład na łamach „Głosu" tekstach literackich (w przeważającej liczbie – wierszach) powielano motywy patriotyczne według ustalonych już wcześniej stereotypów. Okazje rocznicowe oraz wydarzenia polityczne w jakiś sposób związane z Polską były z reguły dokumentowane utworami przez nie wywołanymi. Tak „na zamówienie" pisała Duchińska, której zachowany w Bibliotece Polskiej w Paryżu „kajet" daje dokładny przegląd okolicznościowych tematów[15]. Ten rodzaj poezji „użytkowej" uprawiali także inni publikujący w emigracyjnej prasie twórcy. Nawet „Lirnik Mazowiecki", Teofil Lenartowicz, odchodził od właściwej dla siebie tematyki ludowo-pejzażowej na rzecz aktualnych ideowo-politycznych zagadnień. Na przykład w nr 1 „Głosu Polskiego" ukazał się wiersz poety, którego incipit brzmiał: „O czym to nam nie prawią niemieckie powieści..." i w tonie satyryczno-pamfletowym kończył: „Na twardych kościach Niemcy ząb się wasz połamie"[16]. Także w „Głosie" ukazał się wiersz Konopnickiej z przewodnim motywem „zmartwychwstania"

[14] L. B. Zawadzki, List z dn. 18 października 1874 r., BPwP. tecz. 459. Szczególnie wymownym przykładem kłopotów finansowych i prób ich likwidowania staraniami o publikacje w pismach krajowych jest zbiór korespondencji Józefa Chamca (BPwP, tecz. 444). Tu listy od H. Sienkiewicza w sprawie współpracy ze „Słowem".

[15] S. Duchińska, F. Duchiński, BPwP, tecz. 460.

[16] „Głos Polski" 1887, nr 1.

– *Groby polskie* („Groby wy nasze! Ojczyste groby...")[17]. Podobnie patriotyczny ton brzmi w ogłoszonym w tym samym piśmie"– z krótkim redakcyjnym wstępem – przedśmiertny wiersz Józefa Bohdana Zaleskiego *Do moich dzieci* :

Ja już nie ujrzę Polski, dzieci moje [...]
W Polsceż to rzeki! Pełnia wszelkiej krasy
Kwiecia i ptactwa jak nigdzie na świecie [...]
Śpiewacie >Jeszcze Polska nie zginęła<
Lecz Polakami okażcie się w czynie..
I wstanie Polska jak długa, szeroka –
Wisły, Dniepru i Niemna i Dźwiny,
Od mórz Waregskich do Morskiego Oka
Od Wielkiej Polski aż w głąb Ukrainy...[18].

Rzecz jasna, taki pogląd na cele i kształt literatury musiał się odbić na stosunku do jej krajowych nurtów. Z reguły był to pogląd krytyczny, często podsycany przez krajowych korespondentów w listach prywatnych do twórców emigracyjnych. Z sarkazmem pisał na przykład syn Kazimierza W. Wóycickiego, Tadeusz, w prywatnym liście do Duchińskiej: „Kto się dotknie tego błota literackiego, jakie u nas dzisiaj w Warszawie się nagromadziło, a które niestety na pierwszym w prasie naszej rozsiadło się miejscu, ten nie ma pojęcia, do czego sąd ludzi podobnych zasad dojść może […]. Boli mnie nie tylko upadek myśli i zziębnięcie serc i ta obojętność ku wszystkiemu, co kiedyś było nam drogie. Z dala jesteś szanowna Pani, z pism jeno dowiedzieć się możesz o tym literackim życiu, ja mam styczność bliższą, i chciej wierzyć, bezstronnie na te rzeczy się zapatruję. Prócz kilku zacnych ludzi i to z owych dawniejszych, młodsi to marna ciżba *zjadaczy chleba* […]"[19].

W obszerniejszy i bardziej syntetyczny sposób funkcje literatury próbował ująć anonimowy autor dużego artykułu zamieszczonego w „Głosie"[20]. Określając swoje stanowisko wobec twórczości literackiej, publicysta wychodził z założenia, iż „nigdzie nie ma ściślejszego

[17] „Głos Polski" 1887, nr 9.
[18] „Głos Polski" 1887, nr 3.
[19] T. Wóycicki, List z dn. 10 listopada 1879 r., BPwP, tecz. 459.
[20] *Kilka słów o literaturze*, „Głos Polski" 1887, nr 5.

jak u nas związku między polityką a literaturą". Widać to przede wszystkim w zaborze rosyjskim, gdzie stanowi „prawie jedyny objaw życia narodu"; w innych zaborach i na emigracji pełni funkcje edukacyjne i kształcące, uzupełniając lub zastępując szkołę. Inaczej niż w innych literaturach narodowych, jest ona „u nas" rodzajem „pracy" (ekonomicznej, naukowej, artystycznej) podejmowanym dla dobra ogólnego narodu („pomnażanie środków bądź materialnych bądź moralnych do jego wyzwolenia"). Stąd zasadnicza niezgoda na koncepcję „sztuka dla sztuki" i „wolności" artysty od zobowiązań moralnych i ideowych (patriotycznych). Sprzeciw autora budzi także komercjalizacja sztuki i jej „handlowy" charakter.

„Literatura romantyczna już przycichła; z górnych sfer wiary, nadziei, zapału, zeszła myśl polska na ziemię – pisze autor artykułu – pozytywizm, utylitaryzm opanowały mniej więcej wszystkie umysły. Nie zasmuciło nas zrazu tak dalece, bośmy sądzili, że nowy ten kierunek, uwolniwszy nas od zgubnego mistycyzmu, stanie się uzupełnieniem kierunku dawnego [...], że myśl polska chodząc już pewnym krokiem po ziemi, nie przestanie jednak [...] sięgnąć nieba."

W koncepcji „Głosu" nowa literatura powinna być „rzetelnym wszechstronnego życia obrazem"; „czarodziejskim zwierciadłem, w którym dawna Polska Polskę nową odbudowaną nieśmiertelną zobaczy". Dlatego literatura polska nie może być „wszechświatową", ani wywierać wpływu na świat; jest ona bowiem „czysto narodową" i taką powinna pozostać do czasu wywalczenia „niepodległości politycznej". „Sztuka Polska nie jest dla sztuki – ale dla Polski – lub przeciw Polsce" – podkreślał autor. Dbając o artyzm, zasadniczo należy skupiać się na ważnych z narodowego punktu widzenia treściach; „rozpoznawać współczesne potrzeby i choroby nasze", dążyć do przygotowania lepszej przyszłości. Stad istotna waga idei moralnych („bo gwałt na Polsce był niemoralny" i trzeba mu się przeciwstawiać). Największą potrzebą literatury jest godzenie realizmu z idealizmem na wzór „epoki mickiewiczowskiej". Ten nurt, kontynuujący *Pana Tadeusza*, postrzega publicysta w twórczości Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego i niewymienionych z nazwiska „niejednego z dzisiejszych pisarzy". W tym miejscu następuje w artykule gwałtowna filipika (która wielokrotnie będzie się

powtarzać) przeciw dzisiejszym „niby realistom czy naturalistom" (padają negatywne określenia: „animaliści", „pełzający krótkowidze", pisarze „dostrzegający tylko, co zwierzęce w człowieku"). „Zolizm" i dekadentyzm to „niepotrzebne i nieczyste zabawki, rozpadających się ze starości bądź na chwile wykolejonych narodów". Natomiast literatura polska nie może schodzić „do kałuży", szerzyć „zgnilizny", lecz ma wiedzieć, co się wokół dzieje i patrzeć w górę, ukazywać „rzeczywisty obraz cierpień i potrzeb", łącząc go z myślą o „wskrzeszeniu". Nie może być pisaniem dla „najciemniejszej tłuszczy", ani „łechcącą niskie instynkta nawet oświeconych".

Wspierając na takich założeniach ocenę literatury, autor wskazywał niebezpieczeństwa zawarte – jego zdaniem – w pesymizmie szkół historycznych (wyraźna aluzja do „szkoły krakowskiej", powtarzana jeszcze wielokrotnie w innych publikacjach i prywatnych listach), utylitarnych tendencjach pozytywistycznych, nihilizmie wywodzącym się z literatury rosyjskiej.

Przytoczony w streszczeniu tekst artykułu zawiera wielokrotnie powtarzane opinie i oceny obecne w innych publikacjach pisma. Koresponduje on także z zachowanym w rękopisie dużym szkicem Maksymiliana Hertela: *1865–1875 (treść dziesięciolecia)*[21]. opatrzonym notką: „Z najdokładniejszego źródła bez fałszu". Manuskrypt ten, mający charakter syntetycznego omówienia sytuacji w trzech zaborach i na emigracji, skupiał się przede wszystkim na problematyce społeczno-politycznej, z wyraźnym podkreśleniem sympatii autora (demokratyczno-postępowych) i niechęci wobec zachowawczości, konserwatyzmu, klerykalizmu, ultramontanizmu, zwłaszcza w Galicji. Na przytoczenie zasługuje bezwzględna ocena „Stańczyków": „Przywódcy konserwatyzmu krakowskiego, tzw. Stańczycy od *Teki Stańczyka*, w której powstanie 1863 starali się byli przedstawić jako sprawkę warchołów, intrygantów i wyrwigroszy, w tym wyklarowaniu się Stronnictw coraz bardziej zamykali się w granicach reakcjonizmu i podawali rękę ultramontanom"[22].

[21] Hertel Maksymilian (ps. Erwan), BPwP, teczka 469 (H), p. 315-357 (1-53).
[22] Tamże, p. 31-2.

Tekst Hertla zawiera poza tym sporo informacji o powstających stowarzyszeniach i organizacjach oraz ich ideowych kierunkach. O kulturze w nim znacznie mniej, trochę o prasie, o literaturze prawie wcale. Niemniej jest to ważny przyczynek do opisu stanu popowstaniowego obrazu życia społeczno-kulturalnego, widzianego oczyma bezpośredniego, chociaż stronniczego, świadka. Wart zatem dokładniejszego omówienia i wykorzystania.

Krytyczne oceny pozytywizmu znaleźć można w prywatnej korespondencji, widać w nich niechęć, dyktowaną często faktem, iż ideologia romantyzmu, stanowiła nadal podstawowy wzorzec postawy aktywnej i antyzaborczej. W liście L. Władysława Zawadzkiego, adresowanym do Seweryny Duchińskiej (z podziękowaniem za „wieniec prześlicznych poezji"), można odnaleźć przesłanki takiego stanowiska: „U nas tu smutno z niejednego względu. Zwłaszcza między młodzieżą zobojętnienie, apatia, pod mianem pozytywizmu szerząca się zaraźliwie, zabija wszelkie podnioślejsze dążności na polu umysłowym. Potrzeba głosu poezji, aby zelektryzować starością zarażone pokolenie i dusze wyziębłe szlachetniejszym ogrzać promieniem"[23]. Podobnych negatywnych ocen jest znacznie więcej (choćby w listach Plebańskiego, Pługa i innych).

Przywołany powyżej artykuł „Głosu" o literaturze zasadniczo wyznaczał sposoby oceniania zjawisk krajowych. W samym „Głosie" powtarzają się one w stałych rubrykach: korespondencji „z kraju", obszernych przeglądach piśmiennictwa i literatury. Analiza stosunku „emigracyjnych" publicystów i „krajowych" korespondentów do aktualnego stanu piśmiennictwa oraz jego ocena dopełniają – często w istotny sposób – skrępowaną cenzurą krytykę krajową. Zarazem jednak ukazują silną presję stereotypów utrwalonych na emigracji oraz niechęć do nowoczesnych form artystycznych i literackich. Z tego punktu widzenia istotne wydaje się krytyczne ujęcie „skrzydeł" głównych orientacji ideologicznych; zarówno pozytywistycznej, jak i konserwatywnej. Za szczególnie symptomatyczne należy uznać oceny sytuacji w zaborze austriackim. Na pozór wydawać by się mogło, że autonomia galicyjska powinna się cieszyć chociażby umiarkowanym uznaniem. Tak jednak nie było. Mimo

[23] L. W. Zawadzki, List z dn. 30 września 1883, BPwP, tecz. 459.

pozytywnej w zasadzie opinii o zmianach korzystnych dla szkolnictwa i kultury, ostre oceny kierują się w stronę „ukrytych" i tym samym bardziej perfidnych sposobów wynarodowienia[24].

W ocenach zaboru rosyjskiego na plan pierwszy wybijały się negatywne opinie o kształtujących się tam nurtach pozytywistycznych i naturalistycznych. Główne niebezpieczeństwa upatrywano w utracie „ideałów" i religijności (tradycji) oraz utracie idei patriotyczno-niepodległościowych. Na ten temat pisał jeden z korespondentów Maksymiliana Hertla, Bronisław Broniec: „Dzisiejsi pozytywiści są to zawalidrogi, co przez swą baranią jednostronność stają w poprzek Polsce i każdej myśli bożej. Nauka bez poetycznej wyobraźni, zamiast podnosić narody staje się dla nich prawdziwą cholerą umysłową, a każdy Polak, jak się staje pozytywistą, to lepiej, żeby zwariował albo padł trupem nareszcie"[25].

Na uwagę zasługuje inny list (Juliana Andrzejkowicza) skierowany do Hertla, będący ostrą filipiką na litewski ruch narodowościowy w Stanach Zjednoczonych. To jedna z pierwszych tak bezwzględnych reakcji:

„Proszę Cię […], palnij piorunem w tych zdrajców, którzy usiłują Litwinów poróżnić z Polakami i niecą niezgodę, występując przeciw Unii Lubelskiej i nas malując jako ciemięzców Litwy. Jakiś pan Szlupas wydaje dziennik po litewsku w niegodziwym duchu, a Polak Miścinicz (?) mu wtóruje w polskim czasopiśmie >Wiarus< [...]. Wyobraź sobie napisali, że Polska nie może i nie musi być odbudowaną jak tylko w granicach jakie miała za Piasta (!). Że Litwin nie może lubić Polaka, że między nimi a nami nic wspólnego nie było i nie ma i tym podobne herezje. Litwinów jest siła w Ameryce, ma to więc zły wpływ osobliwie, że ogól Polaków nie zna dziejów i da się obałamucić. Czy to głupota czy zdrada, ale ci Panowie pracują na korzyść Moskwy. Trzeba więc ich zgnieść jak gady [...]. Nazwisk nie wymieniaj, ale uderz w pierś tym niecnotom, co chcą wydrzeć godło Pogoni z herbu Rzeczypospolitej"[26].

[24] Szerzej na ten temat w moim artykule: *Galicja – najgorszy zabór. Widziane z Paryża*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 177-188.

[25] B. Broniec list do M. Hertela, w: Hertel Maksymilian (ps. Erwan), BPwP, teczka 469 (H), p. 389.

[26] J. Andrzejkowicz, List z Bazylei 14.02.87, BPwP, teczka 469, p. 3-4.

Pisząc o ówczesnych krajowych pisarzach, wyrażano na ogół opinie niechętne lub wstrzemięźliwe. Tak też przedstawiano stan polskiej powieści. W znacznym stopniu – sądzą krytycy – jest to „wina" czytelników, których zainteresowaniem cieszą się utwory wtórne i tłumaczone. Powieść traktuje się głównie jako „rozrywkowe czytanie". Autor artykułu o stanie polskiej powieści współczesnej (pretekst stanowiła ironiczna wzmianka o polskich czytelnikach w rosyjskich „Moskiewskich Wiedomosti'ach") uważa, że polska proza przeżywa kryzys; powieść jest nudna, ckliwa i brak utworów oryginalnych. Za ten stan rzeczy autor obwinia krytykę, która poszukującej wzorów dla „przyszłej szlachecko-klerykalnej Polski". Zamiast żywych postaci – pisał z oburzeniem – pojawiają się w utworach „[...] widma podgolonych czupryn z sumiastymi wąsami lub szkielety w robronie, a broń Boże [pisarze – T. B.] nie poważyli się na powieściowe scenarium wprowadzić warcholskiego mieszczanina lub utyskującego na swą biedę chłopa". Z kolei pozytywiści złośliwymi krytykami wytrącili pióro nie jednemu zdolnemu pisarzowi, a swoimi teoriami stworzyli plejadę naśladowców Zoli. Zdaniem krytyka „Głosu", należy czerpać wzory w „celniejszych" powieściach z lat przedpowstaniowych, czyli z utworów Korzeniowskiego, Kaczkowskiego, Kraszewskiego, Zachariasiewicza, Dzieżkowskiego, Bałuckiego. Poszukując w współczesności utworów, które zbliżają się do owych wzorcowych dzieł, krytyk wymieniał *Szandora Kowacza* T.T. Jeża (nie wymieniając jego nazwiska), zwraca uwagę na *Za kulisami* Sewera; *Błędne koło* Hajoty, *Olbrachtowych rycerzy* Kaczkowskiego oraz *Pana Wołodyjowskiego* Sienkiewicza. Do „celnych utworów" zalicza także zapomnianą dziś powieść Rawity-Gawrońskiego *Ćmy nocne*. Ów dość kuriozalny przegląd powieściopisarstwa lat osiemdziesiątych (uderza brak nawet wzmianki o Bolesławie Prusie) zamyka równie zaskakująca ocena *Nad Niemnem*:

„W >Tygodniku Ilustrowanym< już od dawna wychodzi powieść Elizy Orzeszkowej w trzech tomach *Nad Niemnem*. Autorka widocznie pod grozą jadowitych krytyk warszawskich pozytywistów, od pewnego czasu tak czarno i chmurno maluje nadniemeńskie typy, a szczególnie włościan, że je w tych utworach poznać trudno. Straszna jest moskiewska groza Kachanowa, lecz litewskie serce się otwiera, kiedy doń otwarcie

i bratnio przemówimy, a nadniemeńska piękna okolica niezawodnie ponurość spędza z czoła". Z podobną niechęcią pisze autor, iż i „[...] inne pisma posiłkują się po większej części drobnymi utworami w duchu pozytywistów warszawskich". Z tej globalnej oceny wyprowadza krytyk wniosek, iż odwracając się od powieści, czytelnik czyni dobrze, koncentrując się na poważnej publicystyce[27].

W obszernych krytycznych informacjach o krajowej prasie znajduje się także interesująca i niechętna opinia o warszawskim „Słowie" pod redakcją Sienkiewicza. Anonimowy sprawozdawca, przeciwny zachowawczej tendencji gazety, nie szczędzi jej uszczypliwości i nagan. Na tym tle nie dziwi ocena samego redaktora „Słowa" oraz jego roli w gazecie: „>Słowo< jest najmłodszą z gazet politycznych, ale najlepiej stoi materialnie. I nie dziw: kto nosi liberię, temu się dobrze dzieje. >Słowo< jest sobie stanowczą filią >Czasu< na warszawskim bruku, dobrze wspomaganą przez >panów<, którym też należycie >bakę świeci<, schlebiając ich ultra-arystokratyzmowi i ultra-klerykalizmowi. Firmę tej kombinacji dał dziś bardzo niejasny w przekonaniach, niegdyś postępowiec, wielkiego talentu powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, który za firmę (bo w redakcji nic nie robi) bierze jakieś parę tysięcy rubli. Za to cykl jego powieści *Ogniem i Mieczem* drukowany w felietonie >Słowa< wiele wpłynął na powodzenie pisma. Właściwie kieruje tym organem ks. Chełmicki, współpracują wcale zdolni publicyści Rembowski i Olendzki, komediopisarz Z. Przybylski, nowelista J. Łętowski"[28].

Przedstawiony tekst może zatem stanowić przyczynek do opisu polskiego życia literackiego w drugiej połowie XIX wieku. Przyczynek o tyle ważny, iż ukazujący stan literatury z perspektywy emigracyjnej, w odmiennym, niż krajowe, uwikłaniu ideowym i personalnym. Ów zachowawczy, emigracyjny komponent, tym się różniący od „krajowego", iż nie został skrępowany względami cenzuralnymi, ale uwikłany mocno w stereotypy wywodzące się z ideologii romantycznej, tworzący często regresyjną wizję zadań literackich, może odkrywać niedostrzegane

[27] *Rozmaitości*, „Głos Polski" 1887, nr 7.
[28] Longin, *Prasa w Kongresówce. (Artykuł nadesłany z kraju)*, „Głos Polski" 1888, nr 27.

przedtem aspekty literatury „krajowej". I niezależnie od widocznych uproszczeń, nieporozumień i niezrozumień pozostaje jeszcze jednym elementem postyczniowej rzeczywistości literackiej, uwikłanej w światopoglądowe spory.

Wielkie Księstwo Litewskie. Litewski punkt widzenia w Paryżu (Mikołaj Akielewicz)

Wśród materiałów Biblioteki Polskiej w Paryżu, dotyczących dawnych terytoriów Wielkiego Księstwa Litewskiego, znajduje się interesujący, liczący ponad 400 stronic, rękopis Mikołaja Akielewicza zatytułowany *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego*[1]. Tekst ten pisany – jak można przypuszczać, na zamówienie Waleriana Kalinki[2] – należy do szeregu opracowań dotyczących dawnych obszarów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wykonywanych systematycznie na emigracji od schyłku lat trzydziestych do początku sześćdziesiątych XIX wieku. Poza pracą Akielewicza są to między innymi opisy Księstwa Żmudzkiego, Polesia, województw Podolskiego, Bracławskiego, Nowogródzkiego[3].

Pisząc na zamówienie Kalinki, ówczesnego przedstawiciela Hotelu Lambert, mógł Akielewicz nawiązywać do wydanej w roku 1853 książki tego autora *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim.* Antyugodowość późniejszego współtwórcy historycznej szkoły krakowskiej jest tu

[1] BPwP, syg. 208. Przy cytatach z rękopisu zaznaczam stronice w tekście głównym.

[2] Do rękopisu zostały dołączone pokwitowania na ogólną kwotę 1240 fr.: „odebrałem od p. Kalinki za dzieło o Litwie pod rządem rosyjskim"; z datami 27 październik 1862 i 11 luty 1863 r.

[3] BPwP, *Miscelanea geograficzne*, syg. 211.

wyraźna. Warto jednak zwrócić uwagę także na inne założenie dzieł tego rodzaju, swoistych monografii wielkich prowincji dawnej Rzeczypospolitej. Mieściło się to bowiem w idei utrwalania historycznej pamięci o utraconym państwie, idei traktowanej jako składnik trwałości i tożsamości narodowej. I zarazem jako wyobrażenie Rzeczypospolitej wielu narodów.

Autor rękopiśmiennego dzieła, Mikołaj Akielewicz (Mikolojus Akelaitis), jest postacią znaną litewskiemu ruchowi odrodzenia narodowego. Urodzony 5 grudnia 1829 roku w powiecie mariampolskim (obecnie w granicach niepodległej Litwy) jako syn litewskiego chłopa, zmarł 27 września 1887 roku w Paryżu. Po nieukończonej nauce w szkole średniej, zdobywał wiedzę jako samouk. W połowie XIX wieku rozpoczął działalność dziennikarską i literacką. Pisał w polskiej prasie wileńskiej i warszawskiej, nawiązał bliższe kontakty z Kraszewskim, Kirkorem i Kolbergiem. Dzięki litewskiemu historykowi Simonasowi Daukantasowi (Szymon Dowkont) rozpoczął pisanie w języku litewskim i działalność translatorską. Równocześnie podjął pracę literacką (pisząc w języku litewskim krótkie opowiadania). Ze względu na antyrosyjski charakter jego tekstów, zagrożony aresztowaniem, uciekł za granicę. Przebywał w Paryżu, pracując w Bibliotece Polskiej, zajmując miejsce opróżnione przez Odyńca[4]. Po wybuchu powstania wrócił na Litwę i uczestniczył w nim jako reprezentant rządu na Augustowszczyźnie. Po klęsce przez Prusy Wschodnie przedostał się do Paryża, w którym rozpoczął działalność kulturalną, organizując litewskie towarzystwo „Żelmuo" (Ruń). Był także autorem *Gramatyki języka litewskiego*[5].

Zachowany rękopis powstał w przededniu powstania styczniowego i w czasie pierwszego pobytu Akielewicza w Paryżu [6]. Jego dzieło powinno zainteresować z kilku przynajmniej powodów. Po pierwsze – jest wyczerpującym opisem topograficznym, polityczno-społecznym

[4] Por. Listy od Eustachego Januszkiewicza do Akieleiwcza z 16 i 26 sierpnia 1862 r. adresowane na Bibliotekę (BPwP sygn. 1598).

[5] Zob. M. Jackiewicz, *Leksykon kultury litewskiej*, Warszawa 2005, s. 20-21.

[6] O pierwszym pobycie Akielewicza w Paryżu i jego pracy w Bibliotece Polskiej w Paryżu świadczą zachowane w BPwP 2 listy od Eustachego Januszkiewicza (z 16 i 26 sierpnia 1862). BPwP, teczka 1598.

i kulturowym obszaru Wielkiego Księstwa w momencie, kiedy politycznie przestało ono istnieć, czyli w okresie zaborów. Tekst jest ważny nie tyle jako historia Wielkiego Księstwa Litewskiego (czy jego losów pod zaborami), ile jako charakterystyka porządków „moskiewskich", ich wpływu na kondycję społeczeństwa, sposoby jego wychowania (czy raczej – indoktrynacji), a więc jako określenie celów polityki caratu na „ziemiach zabranych". Dzieło jest zatem wyrazistą ideologiczną i antyrosyjską wypowiedzią; zarysem sytuacji, w której dokonywała się destrukcja ważnej części dawnej Rzeczypospolitej. Pisał Akielewicz, iż „[…] przez siedemdziesiąt lat rąbano w kawały WKL, aby dawną jego postać zmienić nie do poznania", zmieniając nazwy, podział terytorialny, prawa, zachowując je jedynie formalnie[7].

Narracja historyczna w Akielewiczowskim opisie Wielkiego Księstwa jest charakterystyczna dla dużej grupy historyków tamtego czasu, będąc „opowieścią" ideologicznie nacechowaną. Nie tylko rekonstruującą stan dawny i obecny, ale także wyraźnie formującą perspektywę interpretacyjną z paryskiego „oddalenia". Badacz przedstawia głównie „życie pośmiertne" Wielkiego Księstwa, a jego „byt" wcześniejszy ujmuje jako „przedakcję" współczesności.

Wielkie Księstwo Litewskie, mimo iż należało do szerszego organizmu państwowego Rzeczypospolitej, i mimo integrujących prób Unii Lubelskiej oraz wyraźnej polonizacji, odróżniało się etnicznie i kulturowo od innych „prowincji" Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Oba jej człony oddzielała bowiem nie tylko przestrzeń geograficzna, ale także odmienność narodowościowa, wyznaniowa, obyczajowa, mentalna, a nawet emocjonalna. Utrwalała ją społeczna pamięć historyczna o utraconym lepszym „litewskim" świecie, ale także świadoma polityka władz rosyjskich, celowo odróżniająca historyczne Wielkie Księstwo od dawnego terytorium Korony.

„Obszary te tworzyły tzw. Północno-Zachodni Kraj Cesarstwa Rosyjskiego – pisze Dariusz Szpoper – Obejmował on swoim terytorium 6 guberni: wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską, witebską i mohylewską. W końcu XIX wieku [...] zamieszkiwało je około 12 milionów

[7] M. Akielewicz, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego*, s. 45-46.

ludności, przeważnie pochodzenia nie polskiego. W guberni kowieńskiej dominowała ludność litewska w pozostałych guberniach zaś ludność białoruska. W miastach poważny odsetek ludności stanowili Żydzi”[8].

Takie stosunki demograficzne ułatwiały manipulacje władzom, które eksponując bliskość językową i religijną (zwłaszcza po zniesieniu unii) Białorusinów oraz przeciwstawiając Polakom odrębność historyczną i językową Litwinów, mogły kwestionować znaczenie polskich tradycji. Z tych też powodów, historyczna Litwa, znajdująca się prawie w całości na Ziemiach Zabranych, przez dłuższy czas zachowywała, przynajmniej formalną, łączność z niektórymi strukturami samorządowymi i prawnymi Wielkiego Księstwa. Ostateczny cios owym reliktom przeszłości zadały represje po 1863 roku[9].

Przede wszystkim jednak Wielkie Księstwo pozostawało składnikiem historycznej pamięci. Dodajmy, w znacznej części – pamięci spolonizowanej. Kształtujące się wówczas formy korelacji pomiędzy uformowaną wcześniej świadomością narodową litewskich Polaków z podobnymi procesami odrodzenia narodowego wśród Litwinów i Białorusinów[10] miały charakter „asymetryczny” i łączyły się z niestabilnością narodową znacznej części mieszkańców tego terytorium. Występująca na terenach Wileńszczyzny tzw. „tutejszość” – „niesprecyzowana świadomość narodowa”, była bowiem podatna na asymilację do grupy atrakcyjniejszej kulturalnie czy religijnie[11]. W zasadzie – do grupy polskiej, rzadziej – rosyjskiej. Mimo to, wieloetniczna społeczność terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego zasadniczo przeciwstawiała się naciskom rusyfikatorskim.

Zasadniczym problemem obszarów dawnego Wielkiego Księstwa było ich zróżnicowanie. Przy dominacji języka polskiego jako języka warstw „oświeconych”[12] większość posługiwała się jednak językami

[8] D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa*, Gdańsk 1999, s. 3.

[9] Na ten temat szerzej w szkicu: *Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej.*

[10] J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 193.

[11] Tamże, 194.

[12] Na ten temat por. Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północnowschodnich*, Warszawa – Kraków 1993.

odrębnymi, wśród których język litewski należał do stosunkowo słabiej reprezentowanych. Owo „wskrzeszane" przez ideologów i twórców Wielkie Księstwo było więc budowane na sprzecznych, odśrodkowych kierunkach; z jednej strony – jego wizje ulegały rozproszeniu i dezintegracji; z drugiej – zmierzały ku trwaniu w wspólnocie wyidealizowanego, historycznego świata. W drugiej połowie dziewiętnastego wieku tworzył się z tych różnorodnych składników szczególny „stop" mityczny, poszukujący wsparcia w pamięci historycznej.

W znacznym stopniu wyrazem takiej świadomości jest zachowany w paryskiej bibliotece rękopis Akielewicza. Skierowany głównie do litewskich Polaków, zatem napisany po polsku, wyraża jednak przeświadczenia różniące się od wielu ówczesnych publikacji mocniejszym akcentem rdzennie litewskim. Z tym, że dominuje w nim wyraźne nastawienie antyrosyjskie, połączone z ostrą krytyką wszelkich objawów narodowej i religijnej apostazji. Swoista „monograficzność" tego dokumentu pozwala w nim dostrzec różne aspekty „obecności" (czy raczej: „trwania") Wielkiego Księstwa Litewskiego w ramach rosyjskiego Imperium. Mimo iż wyeksponowane w pracy Akielewicza motywy represji i martyrologii zdają się dominować, to jednak równie istotne znaczenie mają te części dzieła, które dają wyraz trwałości ukształtowanego przez poprzednie wieki „zakonserwowanego" obrazu świata.

Punktem wyjścia w dziele jest dokładne wyznaczenie terytorium krainy w takim jej kształcie, jaki wyznaczył rok 1791. Posługując się nazwami utrwalonymi tradycją, autor określa granice Wielkiego Księstwa, wówczas już raczej imaginacyjne (czy lepiej: „pamięciowe"):

„W użyciu pospolitym inne dają się nazwania ziemiom składającym się na Wielkie Księstwo. I tak województwo wileńskie i północna część trockiego, stanowi właściwą Litwę. Dla różnicy od Żmujdzi. Województwo Połockie, Witebskie i Mścisławskie z częścią Mińskiego, nazywają Białąrusią. Nowogrodzkie i Trockie około Grodna tworzy Czerwonąruś. Powiat Grodzieński od Niemna aż do granicy pruskiej zowie się Traktem Zapuszczańskim, a południowe strony województwa Mińskiego i Brzesko-Litewskie mianują się Polesiem" (s. 25).

Co ciekawe, Akielewicz ukazał – jako ewenement – swoiste „wykreowanie" nowych granic dawnego Wielkiego Księstwa według „widzimisię" przedstawicieli niektórych arystokratycznych rodów. Na ich prośbę, i dla ich wygody, władze dokonywały bowiem wewnętrznych korekt granicznych:

„W 1827 roku odcięto z tej [kowieńskiej – T. B.] guberni miasto Połągę z przyległościami – pisze autor pracy – i na prośbę dziedzica Michała Tyszkiewicza przyłączono do guberni kurlandzkiej" (s. 38). Nie była to tylko formalność. Zmiana guberni dawała bowiem pewne – głównie ekonomiczne – przywileje właścicielowi, ze względu na inny, bardziej autonomiczny niż guberni „litewskich", status Kurlandii i Inflant w Cesarstwie Rosyjskim.

Skupiając uwagę na reformach gospodarczych i społecznych w epoce Oświecenia, autor podkreślał zasługi wielkich ówczesnych działaczy, poczynając od Konarskiego i Staszica. Interesują go jednak głównie litewscy reformatorzy: Tyzenhauz zakładający fabryki w Grodnie i Łosośne; Ogiński jako twórca słynnego kanału, ks. Paweł Brzostowski (kreator „republiki" pawłowskiej bez poddaństwa i o własnym demokratycznym statusie); Joachim Chreptowicz (oczynszowanie chłopów, huta żelazna i piwowarnia); Tadeusz Czacki (jako twórca nowoczesnej oświaty). Wiele miejsca poświęcił autor roli edukacyjnej i naukowej wileńskiego uniwersytetu.

Tworząc obraz zmieniającej się cywilizacyjnie Litwy, autor stworzył na poły utopijną i progresywną wizję możliwej przyszłości. Rozwój oświaty – sądził Akielewicz – spowoduje, że „[…] ciemna mgła przesądów zniknie, a światło rozumu doprowadzi rolnika do wiary w systematyczne gospodarstwo" (s. 131). Ten proces przerwały jednak okoliczności zewnętrzne: konflikty społeczne i wojna, a zwłaszcza rozbiór państwa. Jednak nie bez znaczenia były także utrwalone w świadomości ogółu szlachty litewskiej (a zwłaszcza arystokracji) zachowawcze przekonania. Maksyma: „Jak robili nasi ojcowie tak i my robić będziemy" wpłynęła decydująco – zdaniem autora – na sparaliżowanie władzy i upadek państwa.

Ta stereotypowa w gruncie rzeczy interpretacja regresu na przełomie XVIII i XIX wieku zabarwia emocjonalnie narrację dzieła. Wyodrębniają

się w niej: współczujący stosunek do „włościan", krytyczny wobec szlachty i zdecydowanie niechętny do Żydów. Tych ostatnich autor przedstawia jako wyzyskiwaczy (ekonomicznych) i „podporę" zaborczego państwa. Niechęć Akielewicza jest widoczna i wyraża się często inwektywami. Z oburzeniem wskazuje na ślady współdziałania Żydów z komisjami śledczymi oraz wykorzystywania różnych okazji, powalających na wykupywanie ziemi za bezcen. Schematyczność tych ocen nie wykracza poza ówczesny przeciętny horyzont ideowy; Akielewicz – podobnie jak wielu innych – traktuje Żydów jako nację „obcą" i „wrogą". Najwyraźniej sprzymierzoną z zaborcami.

Do najbardziej ekspresywnych stylistycznie fragmentów dzieła należą te, w których autor przedstawia represyjne akcje władz carskich; pisze o rewizjach i grabieżach niszczących gospodarstwa, podwyższaniu podatków, zesłaniach. Na tym tle wprowadza autor sarkastyczno-anegdotyczne „sceny" z udziałem karykaturalnie przedstawionych urzędników rosyjskich. Efektem działań władz rosyjskich był, według Akielewicza, wyraźny regres gospodarczy. Konfiskaty zredukowały do połowy liczbę majątków ziemskich. Dochodziło do licznych bankructw w przemyśle. Na masową skalę dokonywano wycinki lasów. Zdaniem autora, były to wszystko dążenia świadome, mające na celu nie tylko osłabienie podstaw ekonomiki dawnego Wielkiego Księstwa, lecz również – demoralizację jego mieszkańców. Co jest tym widoczniejsze, że po zniesieniu Statutu Litewskiego zostały wprowadzone prawa osłaniające przestępstwa urzędnicze.

Szczególną uwagę poświęcił autor formowaniu się na opisywanych terenach nowego podziału stanowego. Poza utytułowaną „szlachtą starożytną" oraz „włościanami", kształt tego podziału w znacznym stopniu zależał od postępowania rosyjskich urzędników i petersburskiej heraldii. Warstwę osobną stanowili „zasłużeni" dla rządu. Powstawało wykreowane za pieniądze „dworiaństwo", pochodzące często – jak pisze Akielewicz – z bogatszych włościan. System korupcyjny był bardzo rozwinięty; udowodnienie szlachectwa wymagało znacznych sum pieniężnych. Równocześnie rozwijał się „czarny rynek" – powstały „fabryki starych dokumentów". W rezultacie deklasowała się przede wszystkim szlachta zaściankowa. Udowodnienie szlachectwa, a tego

wymagały „ukazy" carskie, stawało się przeszkodą głównie ze względu na wysokie łapówki. „Szlachcic zagrodowy dziś pod względem umysłowym i moralnym nie różni się od włościanina, a materialnie ma się częściej gorzej od niego" – pisał na 195 stronie swego rękopisu Akielewicz. Zarazem konserwatyzm obyczajowy i społeczny oraz pogarda dla chłopa utrwala negatywny obraz warstwy. „Wszystko, co było złego – pisze z sarkazmem autor – tkwi w niej i przechodzi z pokolenia na pokolenie" (s. 196). Ten rodzaj działań władz zaborczych, który nie tylko niszczy ekonomicznie, ale także dokonuje spustoszeń mentalnych oraz demoralizuje, nosi wszelkie cechy postępowania kolonizatora w podbitym kraju, uznanym – z natury rzeczy – za „gorszy" i „niższy" cywilizacyjnie.

Akielewicz, pochodzący z rodziny chłopskiej, a zarazem doświadczonej przez rosyjskie represje (ojciec był po powstaniu listopadowym zesłany na Syberię), z szczególną uwagą traktował „sprawę włościańską" i jej różne aspekty na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa. Swoje wnioski autor wysnuwał z bezpośredniego doświadczenia i autopsji. Jego zdaniem, był to problem nie tylko i nie tyle materialny, moralny i narodowy, lecz także terytorialno-ekonomiczny. Objęcie prawami rosyjskimi zachodnich guberni rodziło bowiem niebezpieczeństwo przeniesienia na Litwę panującej w Rosji wspólnotowej zasady gospodarowania (tzw. „miru"), a tej Akielewicz był zdecydowanie przeciwny. Pisał: „Wprowadzenie takiego komunizmu do społeczeństwa, które rządzi się osobistą odpowiedzialnością, a materialnie opiera się na osobistej własności, pociągało za sobą [...] obalenie zasad tegoż społeczeństwa" (s. 71).

Akielewicz interpretuje ów „komunizm" jako wygodny dla carskiego despotyzmu. Dlatego skłaniał się ku innym koncepcjom uwłaszczenia, na przykład wprowadzenia czynszu z prawem wykupu, co pozwoliłoby na zmianę własności komunalnej w – osobistą. Od wyboru zasady – pisał – zależy to, czy uda się „[…] ochronić lub poddać Litwę pod wpływ rosyjski – wschodni, tyle przeciwny pierwiastkom zachodniej cywilizacji" (tamże). Opisując sprzeczne działania powołanych dla uregulowania „sprawy włościańskiej" Komisji, opanowanych przez rosyjskich biurokratów, autor negatywnie określa ten stan rzeczy: „Komisja – pisał z oburzeniem – jest wierną służebnicą Cara, starającą

się wydobyć lud z rąk obywatelstwa, by dać go za podporę tronowi i biurokracji" (s. 76).

Zarazem owe działania w myśl zasady *divide et impera*, uznaje autor za formę naruszania stabilnych stosunków między wsią a dworem. Wygłaszając krytyczne sądy wobec szlachty, Akielewicz obciąża jednak władze rosyjskie rosnącą nienawiścią chłopów do dworu. Idea solidarności chłopów i ziemian, wobec przemocy „moskiewskiej", jest bowiem dla niego zasadnicza.

Wiele miejsca w swoim opracowaniu poświęcił autor problemom religijnym w dawnym Wielkim Księstwie. Było ono bowiem „od zawsze" wieloreligijne, z przewagą prawosławia, także w okresie I Rzeczypospolitej. Gdyby nie rosnąca nietolerancja, działalność jezuitów i próba rozbicia prawosławia przy pomocy unii brzeskiej, nie doszłoby – jego zdaniem – do drastycznych wydarzeń na Ukrainie oraz ich refleksów w Wielkim Księstwie. Nie byłoby buntów kozackich – pisze Akielewicz – gdyby zachowano zasadę zrównania wyznań (s. 252).

Przechodząc do opisu sytuacji współczesnej, zwrócił uwagę na różne sposoby instrumentalnego wykorzystania dwóch największych kościołów w tej części Imperium. W momencie, kiedy nastąpiło „zdelegalizowanie" unii i grekokatolicy stanęli przed koniecznością dokonania pozornej lub świadomej apostazji, wybór między katolicyzmem a prawosławiem stawał się w coraz większym stopniu wyborem ideologicznym i politycznym. Przewaga cerkwi powodowała, iż „renegaci" uzyskiwali wysoką pozycję w rusyfikacyjnych planach władz. I tak, niegdysiejszy unita, biskup Siemaszko – staje się „najgorliwszym apostołem" prawosławia, odłączającym *per fas et nefas* unitów od katolicyzmu. Rola popów jako narzędzia władz moskiewskich staje się oczywista. Każdy ksiądz prawosławny jest nadzorcą katolików i donosicielem (s. 149). Doniesienia popów stają się „nieodwołalnym wyrokiem" (tamże). Także nauczanie wiejskie staje się wyłącznym prawem popów. Wymuszanie świadczeń na rzecz cerkwi, chciwość, nieuctwo, niemoralność, zaniedbywanie obowiązków – to wyliczane przez Akielewicza cechy prawosławnego duchowieństwa. W efekcie: „Lud nie uczęszczał do cerkwi, nie mówił żadnego pacierza, a zgoła nie myśląc o Bogu, zezwierzęcał się" (s. 154). Stąd – jego zdaniem – wzrost

złodziejstwa, rozbojów, opilstwa oraz „ruina włościańskiego gospodarstwa". Winowajcą nie było jednak tylko prawosławie.

„Lud katolicki również upadał moralnie" – pisał w dalszym ciągu swego wywodu Akielewicz. Symptomy tego postrzegał zarówno w rozerwanym związku dworu z chłopem, jak i w ograniczeniu roli dziedziców katolickich, zagrożonych oskarżeniami o antypaństwową działalność. Za ten stan rzeczy obwiniał również zachowanie części katolickiego kleru: zaniedbanie obowiązków duszpasterskich, uległość zaborczej władzy. Dlatego lud nazywał księdza „[…] psem czarnym z białą obrożą, co tylko szczeka z ambony" (s.159). Niektórzy biskupi podkreślał Akielewicz – stawali się także narzędziami rządu. Negatywnej ocenie cerkwi towarzyszy, wcale nie mniejsza i traktowana z sarkazmem, opinia o działalności zakonów i hierarchów Kościoła katolickiego. Z szczególnie ostrym osądem spotkała się działalność jezuitów, którzy, ze względu na charakter ich duszpasterskich zadań oraz „bezwarunkowe posłuszeństwo dla każdej zwierzchności choćby antyreligijnej" (s. 273), uzyskali aprobatę Katarzyny Wielkiej, która – wbrew papieżowi – utrzymała Zakon na ziemiach Imperium Rosyjskiego.

Także papiestwo jest przez Akielewicza traktowane krytycznie. Przede wszystkim za aprobatę rozbiorów Rzeczypospolitej. Autor przypomina, iż to Klemens XIV zwracał się do dworu wiedeńskiego z zachętą do przejęcia części jej ziem: „[...] Klemens XIV mówi, że grabież i podział Polski nie tylko jest polityczny, ale w sprawie religii konieczny – pisał z oburzeniem Akielewicz – że dla duchowej kościoła korzyści, dworowi wiedeńskiemu należy rozciągnąć swe w Polsce panowanie jak może najdalej" (s. 27-8). Podobnie krytyczna jest ocena listu Grzegorza XVI, który „przypominał Polakom zasadę posłuszeństwa dla panującego". List będący obroną monarchii zaborczych zwraca uwagę „na odwrócenie zgubnych wpływów". Pismo to – podkreśla Akielewicz – jest dowodem, że Stolica Apostolska: „[…] najchętniej udziela swej przeważnej pomocy i używa moralnego wpływu na to, aby od tronów, choćby najbardziej despotycznych i naruszających zasady chrześcijaństwa, odwracać wszystko, co by mogło je zachwiać, lub obalić ku powszechnemu dobru ludzkości" (s. 351).

Te, poświęcone dwóm największym wyznaniom na obszarze dawnego Księstwa stronice rękopisu należą do napisanych z największą pasją i sarkazmem. Akcenty antyklerykalne przeplatają się tu z pochwałą tylko tych przedstawicieli duchowieństwa, którzy, mimo presji zwierzchników, spełniali obowiązek patriotyczny, uczestnicząc w powstaniu i sprzeciwiając się „moskiewskim" próbom podporządkowywania Kościoła władzy. Tym mocniej na tym tle zarysowują się fragmenty dzieła, w których Akielewicz przedstawił sylwetkę i niezwykłą karierę arcybiskupa – renegata Stanisława Siestrzeńcewicza. Wyodrębniona w osobną „cząstkę" fabularną, jest w pewnym stopniu sensacyjną opowieścią, wspartą na ciągu zdarzeniowym i wątkach anegdotycznych.

Tworzona przez Akielewicza „historia" byłego Wielkiego Księstwa zawiera co prawda kilka podobnie wyodrębnionych sylwetek, ta jednak wyróżnia się od pozostałych nasyceniem emocjonalnym i satyryczną perspektywą. Kanonik wileński Stanisław Siestrzeńcewicz – dzięki protekcji biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego, a potem Katarzyny Wielkiej – uzyskuje wysokie stanowiska kościelne, mimo wcześniejszej burzliwej i awanturniczej biografii. Pochodził bowiem z rodziny protestanckiej, służbę wojskową odbywał w armii pruskiej i polskiej, a na katolicyzm przeszedł dla ożenku, ale namówiony przez Massalskiego przyjął święcenia i został kanonikiem wileńskim. Potem – już w okresie rozbiorowym – został powołany ukazem Imperatorowej na nową diecezję mohylańską. Jak pisze Akielewicz, w sprawach kościelnych postępował jak wojskowy, nie licząc się z duchowieństwem, lecz spełniając polecenia Moskwy. Wykorzystując konflikt caratu z papiestwem, twierdził, iż podlega nie prawom „rzymskim", ale – krajowym i ukazom carskim. Mimo sprzeciwu innych biskupów, uważał, iż na niego jest przelana władza taka, jakiej Chrystus udzielił apostołom. Dlatego też Siestrzeńcewicz pragnął być „patriarchą katolickim" w Rosji, twierdząc (zdaniem Akielewicza): „jeślibym chciał być w Rosji papieżem, mógłbym nim zostać" (s. 317).

Korzystając z poparcia carycy, arcybiskup realizował bezwzględnie swoje osobiste interesy. Jego nepotyzm oraz przepych, jakim się otaczał („dwór prawdziwie pański"), wreszcie poddanie się wpływom rodziny, wytwarzało wokół niego atmosferę demoralizacji i protekcji.

Na nominacje w diecezji zasadniczy wpływ miała bratowa biskupa. „Za jej intencją promowano kapłanów najgorszego życia" (s. 276). Akielewicz – jak widać – przedstawiał działania Siestrzencewicza w tonacji beletryzowanego, ostrego pamfletu. W jego ramach tworzy wyrazistą, unaocznioną scenę, pisząc na stronicach 276-279 rękopisu o synodzie mohylańskim, którego uchwały miały przywrócić karność i posłuszeństwo w zakonach, a napotkały na opór nie tylko młodych zakonników, ale i agresywną reakcję bratowej arcybiskupa: „Wtem szambelanowa na ganku przysłuchująca się obradom z wrzaskiem odzywa się: >Nic z tego nie będzie, mnisi muszą być słuchani i zostać po dawnemu<. Arcybiskup zamyka posiedzenie, a na sesji następnej kasuje wszystkie dekreta. Zakonnicy [młodzi –T. B.] odniósłszy zwycięstwo nad przeciwnikami swymi porywają metropolitę i zanoszą do kościoła, wołając >niech żyje nasz arcypasterz!<. W kościele odśpiewano *Te Deum laudamus*" (s. 279).

W tych i innych, podobnie ironicznie ujętych fragmentach, ujawniała się aksjologia autora, dla którego każdy związek z zaborczą władzą zasługiwał – niezależnie od miejsca w społecznej hierarchii – na stanowcze potępienie. Mocne akcenty antycarskie i antymoskiewskie stanowią podstawę ideologiczną całego tekstu. Dotyczą one także „portretu" znienawidzonego cara Mikołaja I. Tworząc „obraz" Imperatora, Akielewicz celowo posłużył się antycznymi i historycznymi porównaniami; tym sposobem postać cara staje się wcieleniem negatywnej „idei" despotyzmu:

„Dumny jak Krezus, a jak Kaligula chciwy krwi ludzkiej, z sercem Nerona a naturą Iwana Groźnego, Car Mikołaj od r. 1830 aż do ostatnich dni swego życia wszystkie uczucia i myśli, wszystkie słowa i czyny, ku temu jedynie zwracałby umęczyć, ubiczować i na torturach okrucieństwa rozciągnąć Naród Polski za to, że odważył się przypomnieć sobie dawną wolność" (s. 134-5).

Mikołaj I, niechętny nauce i sam „nieuk", niepojmujący „głównych czynników dzisiejszej cywilizacji", to zarazem główny sprawca niszczenia śladów polskości na Litwie. „Dzieło niszczenia polskości zaczął Mikołaj od wzbronienia polskiej [ojczystej – T. B.] mowy Litwinom" (s.137). To ostatnie zdanie wymaga komentarza. Akielewicz, którego „samoświadomość" litewska nie ulega wątpliwości, w swoim

rękopiśmiennym dziele polskość i jej obecność na terytorium Wielkiego Księstwa uważał za główny czynnik antycarskiego i antyrosyjskiego oporu. Znamienne jest widoczne w tekście rękopisu skreślenie; zamiana słowa: „ojczysty" na „polski". Na uwagę w tym kontekście zasługuje również autorskie podkreślenie, iż „język nie jest najgłówniejszym warunkiem narodowości" (s.146). Dopiero później, po powstaniu styczniowym, zaczną się w pisarstwie Akielewicza mocniej uwidaczniać wątki rdzennie litewskie, stanowiąc istotny składnik jego wyobrażenia Litwy.

Natomiast w rękopiśmiennym dziele język polski jest mową przede wszystkim pisma oraz wyznania. Ludność wiejska Litwy i Białorusi, „w życiu potocznym używająca właściwego sobie narzecza" (s.141), śpiewa i modli się po polsku. To właśnie stanowi barierę wobec „obcego" i zaborcy. Natomiast prawa, spisane w obcym, rosyjskim języku, są nie tylko czynnikiem rusyfikacji, ale także ograniczają możliwość porozumienia. Nieznajomość języka rosyjskiego (urzędowego) stwarzała bowiem liczne kłopoty, ułatwiała oszustwa i wymuszone łapówki.

Przedstawiając stan obecny byłego Wielkiego Księstwa Akielewicz, z największym emocjonalnym zaangażowaniem skupił się na obrazach martyrologii. Przedstawiał – często bardzo szczegółowo, różne formy represji, tortur i egzekucji. Wygnanie, Sybir, więzienne kazamaty, roty aresztanckie, „zesłanie w sołdaty", wyroki śmierci pojawiają nieustannie się w tych opisach. Wiele miejsca zajęły w dziele dokładniejsze prezentacje dwóch wyróżniających się okrucieństwem gubernatorów: wileńskiego – Trubeckiego i grodzieńskiego – Murawiewa oraz ich najbardziej czynnych podwładnych. Ich uprawnienia przedstawia jako inkwizytorskie, a rządy jako policyjno-wojskowe, odzwierciedlające się nawet w codziennych formach zachowania. „W mieście gubernialnym – pisze Akielewicz – obywatel zmuszony był w całym uniformie meldować się w Wilnie u Trubeckiego, a w Grodnie u Murawiewa" (s.165). System rządów miał charakter donosicielski, oparty o obowiązek składnia doniesień o sąsiadach, szpiegowania i wydawania podejrzanych władzy. Autor obrazowo przedstawia rzeczywistość dnia codziennego:

„Wszędzie po całym kraju zabranym, po dworach i wioskach, na gościńcach i wąskich drożynach, można było spotkać się z pocztowa

bryczką, opatrzona w dzwonek, na której siedział bądź asesor z okutym w kajdany więźniem, bądź żandarm mając na przodzie dwóch żołnierzy w ręku trzymających broń nabitą. Terroryzm ogarnął nie tylko ziemie, ale i powietrze. Głos dzwonka, niby syczenie grzechotnika, zapowiadał wszystkim, że się zbliża wąż dusiciel, wyszukując kogo by pożarł" (s. 167).

Osobne miejsce poświęcił Akielewicz opisom tortur. Wspomina o specjalnym pomieszczeniu „dla inkwizycji" pomysłu Murawiewa, składającego się z izby górnej (przesłuchań) i dolnej (z siepaczami stosującymi różne tortury). W rękopisie pojawiają się wzmianki o efektach (śmiertelnych) tortur, o prowokatorach i urzędnikach bogacących się na łapówkach (w tym osobna opowieść o urzędniku carskim Władyczańskim i jego żonie – „wystrojonej modnie i jaśniejącej brylantami"; czy szpiegu Szymańskim, który kilka tysięcy osób „skompromitował").

Przytacza również Akielewicz niezwykłą mowę Murawiowa do zgromadzonych obywateli ziemskich:

„Rozbójniki, złodzieje, szelmy, nikczemnicy, łajdaki, niegodziwcy! Wam cesarz Mikołaj Pawłowicz tyle robi dobrego, a wy tego nie umiecie ocenić. Pamiętajcie, żebyście nie śmieli mieszać się do niczego, bo ja was nauczę, ja wam pokażę!... A teraz idźcie won! A nie ważcie się mi – bo ja wam pokażę!" (174-5).

Zamykając swoje dzieło uwagami o efektach zaniedbania nauki religii i moralności, a ściślej ich poddaniu presji obcej władzy, tworzył Akielewicz obraz jak gdyby podwójny: stanu negatywnego, obejmującego przede wszystkim górne warstwy społeczne i podskórnego „letargicznego" trwania ogółu. Koncepcja autora jest wyrazista, tendencja – oczywista. Świat przedstawiany znajduje się w stanie zagrożenia i upadku, należy szukać środków zaradczych, a zarazem rozpoznawać w rzeczywistości współczesnej te jej elementy, które mogą być przydatne w momencie zmiany politycznej. Indyferentyzm, zaniedbanie „wiary przodków", demoralizacja, lekceważenie praw boskich i ludzkich (autor ukazuje je, jako zamierzony skutek działań rządu i osobistych zaleceń Cesarza) wymagają, chociażby biernego, ale oporu.

Akielewicz, podobnie jak i wielu innych ówczesnych publicystów, za strażnika wartości narodowych uważa szlachtę „biedniejszą":

„Biedniejsza szlachta na Litwie była to warstwa społeczeństwa, która w zaciszach wiejskich pod słomiana strzechą, strzegła od zguby narodowość dławioną. Wśród powszechnego terroryzmu, pośród mordowania młodzi litewskiej, niejeden szlachcic na zagrodzie siedzący, byłby w stanie swoje dziatki posyłać do szkół, ale wiedząc, jak tam wiara jego ojców prześladowana, moralność i obyczaje zepsute, jak mowę ojczystą w przemycany towar zamieniono, wolał dzieci utrzymać w domu bez nauki, lub mało co ucząc, zostawić je samej naturze" (234-5).

Mimo to, pisał dalej Akielewicz:

„Wychowaniec spod strzechy może czasem i nie wiedział ile jest części świata, ale znał dobrze ten świat, który mógł zmysłami ogarnąć, znał te ziemie, którą nieraz własnym potem skrapiał, którą kochał na równi z życiem i nie oddał by jej za wstążeczkę, za krzyż, na którym był rozpięty Orzeł Biały... Obce mu były utwory ojczystych rządowych poetów, obcymi klasycy polscy, nie znał hymnu Boże Carja chrani, ale za to umiał Krasickiego >Święta miłości kochanej Ojczyzny<, śpiewał pieśń poranną i wieczorną Karpińskiego, a ze starym ojcem przy gitarze lub z matką przy klawikordzie nucił >Jeszcze Polska nie zginęła<" (s. 236-237).

Inaczej, oskarżająco, ocenia Akielewicz arystokrację, jej antynarodowy kosmopolityzm i łatwe poddawanie się obcej, „moskiewskiej" władzy. Pisząc na przykład o roli „instytutów panien", dodawał: „Szczęściem dla kraju, że do tych instytutów czy też serajów uczęszczały tylko córki urzędników moskiewskich, albo tych panów, którzy duszą i ciałem byli oddani Carowi" (s. 246).

Metoda, jaką posłużył się Akielewicz, tworząc swoje opracowanie współczesnego stanu obszarów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, łączy więc w sobie sumienność sprawozdawczą, często wskazującą na autopsyjny charakter wiedzy, dbałość o syntetyczny obraz ostatniego półwiecza z wyraźnie zwartościowanym, często sięgającym po unaocznione egzempla z emocjonalnym, pamfletowym tokiem „opowieści". Widać tu wyraźną skłonność narratora do uformowania własnego,

niewątpliwie tendencyjnego obrazu świata, który może stanowić podstawę dla podejmowanych na emigracji prób jego ukazania, odbiegającego od zachodnioeuropejskich wyobrażeń stanu rzeczy. Celem ideowym dzieła jest przełamanie obojętności Europy.

Zarazem jednak – autor wpasował się w konwencję „ocalającą od zapomnienia" historię Wielkiego Księstwa. Praca Akielewicza wpisuje się – jak już była o tym mowa – w serię opracowań o podobnych zadaniach[13].

[13] Praca została wykonana w oparciu o materiały zgromadzone w Bibliotece Polskiej w Paryżu, dzięki stypendium Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu im. dr Marii Zdziarskiej-Zaleskiej.

Anachronizm i „aksamitny kolonializm”.
Litewskie powieści Józefa Weyssenhoffa i Marii Rodziewiczówny a mit Wielkiego Księstwa Litewskiego

Wielkie Księstwo Litewskie na kresach

Przedmiotem interpretacji będą trzy powieści Józefa Weyssenhoffa, dwie umieszczone ściśle w centrum litewskim, na etnicznej Litwie (*Unia* i *Soból i panna*), jedna (*Puszcza*) na Polesiu, ale w granicach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego[1]. Ich istotne miejsce w twórczości pisarza nie ulega wątpliwości; powieść *Soból i panna* niewątpliwie znalazła się w „kanonie” dzieł przełomu wieków; napisana pod koniec pierwszej dekady XX wieku przedstawia zdarzenia wpisane w schyłkowe lata poprzedniego stulecia. Podobnie *Puszcza*, wznawiana do niedawnych czasów. Pozostająca na uboczu, głównie ze względów polityczno-ideologicznych, *Unia* – jest z kolei najdobitniejszym wyłożeniem poglądów Weyssenhoffa na kwestię „litewską”[2]. W tej powieści ekspresja ideologiczna jest bardzo

[1] W wielu opracowaniach prozy Weyssenhoffa (w tym Marii J. Olszewskiej i Niny Taylor-Terleckiej) powieści te są prezentowane jako „tryptyk litewski”, nie do końca jednak ściśle, bo *Puszcza* pozostaje z dwiema poprzednimi w dość luźnym związku. Niemniej ich zestawienie ma wartość interpretacyjną i dlatego przyjmuję wcześniejsze sugestie o „tryptyku”.

[2] Przedstawiona rozprawa bazuje na dwóch wcześniejszych: *Dwie Litwy: Maria Rodziewiczówna „Szary proch” i Józef Weyssenhoff „Soból i panna”*, w: *Europejskość ojczyzn. Litewsko-polskie związki literackie, kulturowe i językowe*, red.

mocna. Panuje w niej żywioł dyskusji, czy raczej wygłaszanie poglądów przez wykreowanych przez pisarza rezonerów. Tendencja ogarnia w powieści także różne płaszczyzny fabularne, z erotyczną włącznie.

Wszystkie wymienione powieści formują wyrazisty obraz życia i „przestrzeni" ziemiańskiej. Obraz świata, w którym, mimo zewnętrznych presji i wpływów cywilizacji „z zachodu", czas „stanął w miejscu". Ruch fabularny jest w nich pozorny, powtarzają się te same pozy i gesty, rytuały i zachowania. To czas „kolisty", w którym w pewnym tylko stopniu zmodyfikowane, powracają elementy zakonserwowanej dawności. Tym sposobem autor, tworząc „konterfekty" ludzi oraz obraz środowiska i własną narrację historyczną, nadawał im szczególną i określoną przez tradycję aksjologię. Przede wszystkim zaś określał skalę wartości, dla której zasadniczym punktem odniesienia stawała się obecna w teraźniejszości przeszłość. Nawet tam, gdzie tradycja ulega załamaniu (jak w mezaliansie Pucewicza w *Sobolu i pannie*) ziemiański „porządek świata" zasadniczo nie zostaje naruszony. Więcej, nabiera znaczenia symbolicznego jako „dopływ" świeżej krwi i wzmocnienie osłabionej „rasy". Z kolei w *Unii* małżeństwo panny z Litwy z Koroniarzem jest symbolicznym „powtórzeniem" polsko-litewskiej XVI-wiecznej Unii Lubelskiej. Czyli ideologicznym połączeniem dwóch stron; tyle, że obu – polskich i szlacheckich. Nie na darmo Józefa Weyssenhoffa nazwano „ostatnim wajdelotą polskiego ziemiaństwa"[3]. Ściślej, ideologiem i obrońcą jego stanu posiadania.

Świat powieściowy Weyssenhoffowskiej Litwy został ukazany w momencie próby; oto nieoczekiwanie (dla autora) pojawiają się działania „odrodzeńcze" młodo-litewskiego ruchu o społecznych chłopskich korzeniach. Zagraża on porządkowi ziemiańskiej, spolonizowanej

M. Dawlewicz, Vilnius 2009, s. 115-129 oraz *Cywilizacyjny mit kresowy o Wielkim Księstwie Litewskim. Wiek XIX*, w: *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik i D. Trześniowski, Lublin 2010, s. 81-98. Jej ostatnia wersja została ogłoszona w tomie: *Literackie zmierzchy dziewiętnastowieczności*, red. S. Brzozowska, A. Mazur, Opole 2013, pt. *Anachronizm i „aksamitny kolonializm". Litewskie powieści Józefa Weyssenhoffa a mit Wielkiego Księstwa Litewskiego*, s. 97-116.

[3] K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.

krainy, gdzie co prawda lud mówi „plemiennym” językiem litewskim, ale w hierarchii społecznej zajmuje niższe miejsce, podporządkowane szlacheckiemu dworowi. Litewska „emancypacja” podważa fundament ideologiczny społecznego i etnicznego porządku. Uderza w mit Wielkiego Księstwa Litewskiego, które – jak dotąd – w mniemaniu ideologów szlachty – było najlepszym przykładem symbiozy polsko-litewskiej, wspartej na dominancie utrwalonej od wieków polskości. Polskości będącej wynikiem polonizacji. Jakiej?

Na kształtowanie się obrazu litewskiej mitologicznej krainy w okresie rozbiorów, obejmującej obszar dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, szczególny wpływ wywarła literatura. Trafnym określeniem posłużył się Stanisław Uliasz nazywając je Wielkim Księstwem Literackim[4]. Formowało się ono w romantycznej literaturze, wraz z wzmacniającym się przekonaniem o znaczeniu „starożytnej” (to znaczy średniowiecznej) Litwy przedchrześcijańskiej[5].

Ówczesną polską świadomość „litewską” w znacznym stopniu ukształtowała „święta księga” Wielkiej Emigracji – *Pan Tadeusz*. Formuła narodowej przynależności wypowiedziana po polsku: „Litwo, Ojczyzno moja...”, umocniła przeświadczenie o dwuwarstwowej budowie tożsamości narodowej: „Gente Lithuanus natione Polonus”.

Ponieważ mit kresowy o Wielkim Księstwie Litewskim zaczął się kształtować stosunkowo późno, istotne okazały się różne okoliczności formujące zarysy tego mitu: polityczne, społeczne i kulturowe. Do upadku I Rzeczypospolitej Wielkie Księstwo stanowiło autonomiczną część państwa, o trwałym poczuciu własnej odrębności. Stołeczne Wilno było centrum obszaru, promieniującym na litewskie i białoruskie peryferia. Równocześnie było to miasto szczególne, wieloetniczne i wielokulturowe, miasto wielu języków, religii oraz różnych kultur, żydowska „Jerozolima Północy”; słowem miasto „pograniczne” i odrębne w pełnym znaczeniu tych wyrazów. Dopiero zaborcza

[4] S. Uliasz, *Kategoria biografii symbolicznych a problemy syntezy literatury pogranicza kultur*, w: *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Lublin 2005, s. 20.

[5] Na ten temat szerzej w szkicu: *Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej*.

ekspansja zburzyła ten utrwalony wiekami układ. Nadała mu charakter prowincjonalny.

Mimo zachowania pewnych reliktów dawnej struktury administracyjno-społecznej, stopniowo następowało wygaszanie tych tradycyjnych składników litewskości. Podzielona na gubernie Litwa była coraz widoczniej podporządkowywana rosyjskiemu prawodawstwu. Odrębny byt Wielkiego Księstwa stawał się coraz bardziej zmityzowaną przeszłością. Granice Litwy i jej przestrzeń wyznaczała już tylko pamięć historyczna, konserwująca wszystko, co dawne i rodzime, a przez to cenne i nienaruszalne. Ponieważ jednak na obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego zamieszkiwała społeczność wieloetniczna, określana zwykle jako „litewska" w historycznym znaczeniu tego wyrazu (chociaż w jej obrębie Litwini stanowili mniejszość, ustępując liczebnie Białorusinom, Polakom i Żydom), owa „rodzimość" nie była wcale jednoznaczna. Na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa funkcjonowały różne odmiany „pamięci", osobne „wizje przeszłości" oraz inne sposoby ich wyartykułowania. Mimo to, obraz Litwy objawiał się jako całość pod wieloma względami jednolita, tworząca kulturowy obszar o własnych obyczajach, tradycjach oraz systemie pojęć i wartości.

Dlatego, wobec ciągle się wzmacniających działań rusyfikatorskich, warunki rozbiorowe wpływały – paradoksalnie – na konserwowanie, a nawet rozwój, zarówno historycznej, jak i etnicznej, „litewskości", wyzwalając pod koniec XIX stulecia ruchy odrodzeńcze Litwinów i Białorusinów. Nastąpiła wówczas także istotna zmiana semantyczna; nazwę „Wielkie Księstwo Litewskie" (nawet w znaczeniu historycznym) zastępuje coraz częściej nazwa „Litwa", inaczej pojmowana przez poszczególne zbiorowości etniczne. Jej wąska interpretacja, wyodrębnia coraz mocniej etniczne litewskie terytorium, obejmujące Żmudź i tzw. Auksztotę (czyli północno-wschodnią część Litwy), z dominującym językiem litewskim i litewskim folklorem. Tam przede wszystkim kontrastowo zarysowuje się opozycja litewskiej wsi i polskiego dworu. Próby wskrzeszenia tradycji Wielkiego Księstwa w ideologii krajowców, dążących do federacyjnej koncepcji „trójnarodowej", skończyły się niepowodzeniem, a próby jej podjęcia po roku 1905 napotkały opór z obu stron: polskiej i litewskiej. Wzmacnia się koncepcja „kresowa" z dominantą polską. Była to niewątpliwie odpowiedź

na ruchy odrodzeniowe i separatystyczne: litewskie i białoruskie oraz – na idee federacyjne „Krajowców”. W tym znaczeniu „kresowość” mogła stanowić składnik nacjonalistycznych i polonocentrycznych ideologii, tych zbliżonych do Narodowej Demokracji.

Po stronie polskiej, odpowiedzią na litewskie odrodzenie były coraz mocniejsze tendencje, przedstawiające kresy jako „oblężoną twierdzę” i „ostatnią placówkę polskości”. Oba przeciwstawne kierunki: litewski i polski zmierzały więc do coraz silniejszego konfliktu, aby wybuchnąć w pierwszych dziesiątkach lat dwudziestego wieku. A wszystko to się działo podczas nadal trwających (do 1914 roku) silnych nacisków rusyfikacyjnych[6].

Interpretacja tego stanu rzeczy powinna więc zmierzać w dwóch kierunkach: rozpoznania polskiego „dyskursu kolonialnego” odnoszącego się do stosunków polsko-litewskich oraz „dyskursu antykolonialnego” skierowanego przeciw zaborcom (głównie Imperium Rosyjskiemu). W obu wypadkach dogodnym obiektem interpretacji mogą być „powieści kresowe” Weyssenhoffa, napisane na początku XX stulecia[7].

Kłopoty z „polskim kolonializmem” dostrzegli już wcześniej polscy badacze. Zarówno Aleksander Fiut, który w szkicu o *Jądrze ciemności* Josepha Conrada jako zadanie badawcze proponował odtworzenie „polskiego dyskursu kolonialnego” oraz rozpoznanie polskiej „[…] formy kulturowej i politycznej obecności na kresach”[8], jak i Grażyna Borkowska, dla której niejednoznaczna była polska obecność na wielonarodowych ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Jej pytanie: „A może rację mają Litwini przełomu XIX i XX wieku, którzy właśnie polonizację, utożsamianą często wyłącznie z atrakcyjnością języka polskiego i polskiej kultury, traktowali jako narzucone im siłą działanie kolonizacyjne?”[9], można potraktować jako istotne pytanie szkicu.

[6] Tej problematyce poświęciłem osobny szkic pt. *Życie pośmiertne Wielkiego Księstwa Litewskiego*, w: T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010.

[7] Takie możliwości przedstawia szkic Eugenii Prokop-Janiec, *Pisanie narodu, opowiadanie narodu i narodowa wyobraźnia w prozie Józefa Weyssenhoffa*, w: *Józef Weyssenhoff i Leon Wyczółkowski*, red. M. Gabryś i K. Stępnik, Lublin 2008, s. 73-84.

[8] A. Fiut, *Wokół „Jądra ciemności”*, w: *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 25.

[9] G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2008, s. 15.

Sformułowane w ten sposób zadania badawcze, są tym trudniejsze, że polski „dyskurs kresowy" wytworzył mocną aksjologię pozytywnej obecności polskiej na dawnych kresach Rzeczypospolitej; stereotypową wykładnię wartości „dobrowolnej polonizacji" jako zachodniej wartości na terytoriach wschodnich, *eo ipso* zacofanych kulturowo. Niedawno w sposób stanowczy wyartykułował ten pogląd Bolesław Hadaczek w książce poświęconej literaturze kresowej[10]. Wcześniej, w polemikach z zwolennikami koncepcji „pograniczności", bronił waloru interpretacyjnego terminu „kresy" Edward Kasperski[11]. Mimo tych zastrzeżeń, dla naszych interpretacyjnych potrzeb lepszy jest jednak termin „pogranicze" wprowadzany tu zgodnie z jego określeniami w partiach początkowych książki[12]. „Pogranicze, jak naród – podkreśla Krzysztof Zajas w cytowanej książce o Inflantach polskich – ma swoją przestrzeń i swój czas, swoją historię, politykę, religię, kulturę, literaturę – i swoje nawzajem sprzeczne dążenia"[13].

Sprawy komplikują się jeszcze bardziej, gdy obiektem zainteresowania staje się samo Wielkie Księstwo Litewskie (a zwłaszcza jego dziewiętnastowieczny mit). Nacechowania ideologiczne tego mitu nakazują nie tylko dużą ostrożność, ale również potrzebę uważniejszego rozpoznania badawczego „obiektu". Obraz zdegradowanego kraju, podporządkowanego polityce rusyfikacyjnej, pogłębił się po powstaniu styczniowym. Dlatego, opisując ówczesną rzeczywistość Litwy, stosunkowo łatwo można wykorzystać narzędzia współczesnych badań kolonialnych. Rosjanie na poddanych represjom i podbojowi ziemiach litewskich pełnili funkcje „władców", tak jak w obszarze kolonialnym, w którym antyczna zasada *divide et impera* była podstawą manipulacji antagonizmami narodowościowymi i religijnymi; a agresji politycznej towarzyszyły represje ekonomiczne. Słowem, na wielu polach odbywały się akty kolonizacji[14].

[10] B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, wyd. II, Kraków 2011, zwł. s. 402-403.

[11] E. Kasperski, *Dyskurs kresowy. Kryteria, własności, funkcje*, w: *Kresy – dekonstrukcja*, Poznań 2007, s. 89-106.

[12] Pisałem szerzej na ten temat w szkicu *Refleksje o literaturze kresowej i pograniczu*, w: *Dwie dekady nowej (?) literatury. 1989–2009*, Kraków 2011, s. 201-210.

[13] K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant polskich*, Kraków 2008, s. 247.

[14] Można zatem skorzystać z uogólnień E. Thompson (*Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000).

Niewola polityczna uruchomiła zarazem mechanizmy obronne, zwrócone ku przeszłości i konserwującej wartości tradycji. A były one niemal bez reszty szlacheckie i polskie.

Jednak dla pełnego obrazu ówczesnej rzeczywistości należy wprowadzić kilka uściśleń. Przede wszystkim chronologicznych. Represyjność zaborów nie unieważnia bowiem pytań o wcześniejszy „polski kolonializm” i jego „długie trwanie” także w obcych strukturach państwowych, których forma była różna, ale istota zaborczej niewoli podobna. Natomiast obraz Rzeczypospolitej Obojga Narodów, widziany przez pryzmat sytuacji zaborów, różnicuje się pod wpływem ideologicznych prób określenia zasad narodowego przetrwania i wyzwolenia. Do najważniejszych należałoby zaliczyć tendencję do uznania integralności i trwałości dawnych porządków; tendencję idealizującą przeszłość oraz traktującą związki polsko-litewskie przede wszystkim w kategoriach cywilizacyjnej i religijnej misji oraz przeświadczenie o konieczności reaktywowania państwa w granicach przedrozbiorowych i na podstawach prawnych unijnego związku. Pisał cytowany wcześniej Aleksander Fiut, iż przywoływany tym sposobem „mit o powrocie do nieskażonej pierwotności”, kryje w sobie „anachronizm” rzutujący w przeszłość nowożytne „rozumienie narodu i świadomości narodowej”[15]. Ale równocześnie owo rozumienie przekształca w jego odwrotność, to znaczy utrwala sensy regresywne, anty-nowożytne. Do tego celu służyły twórcom różne mniej lub bardziej fantastyczne teorie. Stereotyp z *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola, w której Litwa to świat przede wszystkim natury i barbarzyństwa („Puszcz i żubrów to kraina / a dziedzictwo Giedymina”), znajdował odpowiedniki w próbach rozmaitych interpretacji podstaw unijnego polsko-litewskiego związku. Zwłaszcza w nieskrępowanym presją cenzuralną piśmiennictwie emigracji. W wykładach w Szkole Wyższej Polskiej w Paryżu Franciszek Duchiński uważał, iż w piętnastym wieku Litwa była w większości słowiańska. Dla uczonego Litwa „pierwotna” nie była zdolna do odegrania państwotwórczej roli i tylko jako państwo już „słowiańskie” mogła się stać partnerem Polski[16].

[15] A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w: *Spotkania z Innym*, s. 38.

[16] F. Duchiński, *O stosunkach Rusi z Polską i Moskwą. O potrzebie dopełnień i zmian w naukowym wykładzie Dziejów polskich. Przy otwarciu roku szkolnego Szkoły*

Ten typ przekonań wspierał się na odnowionej koncepcji „jagiellońskiego" państwa, z Litwą jako Wielkim Księstwem Litewskim w ramach Rzeczypospolitej Obojga (a nawet Trojga) Narodów. Z jednej strony, idea była formą sprzeciwu wobec Imperium oraz próbą „projektu" demokratycznego mocarstwa przyszłości, reaktywującego tradycyjny układ polityczny sprzed zaborów, z drugiej – nadawała „szlacheckiemu demokratyzmowi" cechę paternalizmu, odpowiadającego głębokiemu przekonaniu o „młodszości cywilizacyjnej" Litwinów i Rusinów jako narodów, które dopiero należy włączyć w obszar kultury zachodniej, a więc odpowiednio je uformować według polskiego wzoru. Stwarzało to wyraźną asymetrię: zrośnięta z zachodnią cywilizacją Polska jest stroną „dającą" i „stymulującą"; natomiast wychodząca dopiero z barbarzyństwa Litwa – „absorbującą" i „bierną". Dodatkowo wzmacniało ten pogląd uznanie etnicznych Litwinów za społeczność „chłopów", którego bojarska elita w XV stuleciu uległa dobrowolnej polonizacji, tracąc przy tym język, taktowany jako niewykształcony język plemienny, „narzecze".

Komplikacja była tym większa, że odchodząc od „mowy przodków" szlachta litewska zachowywała i pielęgnowała rodowe mity o pochodzeniu (od Mendoga, Lizdejki, czy w wersji „rzymskiej" – od Palemona). Były one trwałymi oznakami historycznej litewskiej tożsamości. Dlatego, jak pisał Czesław Miłosz: „Ci którzy na Litwie opowiedzieli się jako Polacy i jako mniejszość narodowa, nie byli jakimiś kolonizatorami, jakimiś Anglikami w Indiach... byli właśnie elitą narodu litewskiego"[17].

Niemniej jednak owa szlachecka elita, przede wszystkim ziemiaństwo i magnateria, ogrywały kluczową rolę w utrwaleniu patriarchalnego stosunku dworu i wsi, przy równoczesnej dyferencjacji narodowościowej, która ukształtowana przez wieki „pełzającej" polonizacji prowadziła – z konieczności – do zachowań przypominających pod pewnymi względami te, które cechowały stosunki w rzeczywistości kolonialnej (formy ekonomicznego wyzysku, tworzenie kulturowych barier, traktowanie

Wyższej Polskiej w Paryżu, przy Bulwarze Mont-Parnasie w d. 7 listopada 1857 r. Odczytał Franciszek Henryk Duchiński. Profesor Historii w tejże szkole. Biblioteka Polska w Paryżu, teczka 460 rkps., s. 226-228.

[17] Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna*, w: *Szukanie Ojczyzny*, Kraków 1992, s. 38.

„tubylców” jako niedojrzałych cywilizacyjnie, eksponowanie ich folklorystycznej i językowej egzotyki). Ten stosunek do litewskich chłopów przyjęła spolonizowana szlachta i magnateria o litewskim rodowodzie. I dlatego, nawet w sferze obyczajów, dostrzec można odrębność „plemienną” szlachty i chłopów; widoczną i eksponowaną na przykład w literaturze „myśliwskiej”, w opisach polowań oraz ich rytualnych i zastępczych (zamiast mitu obrońcy ojczyzny) znaczeń. Mimo mocnego osadzenia w najdawniejszej tradycji, są one podatne właśnie na interpretację „kolonialną”.

Te kwestie, ulegając różnym przekształceniom i idealizacji, określiły ideologię znacznej części polskiej „literatury kresowej”, odwołującej się do nazwy niejednoznacznej i służącej zmitologizowaniu rzeczywistości polityczno-kulturowej oraz nadaniu jej cech mocno emocjonalnych. Konieczność obrony przed zaborcą wytworzyła wyidealizowane wyobrażenie przeszłości, idealną „krainę szczęścia”. Dobitnie jej literacka obecność zaznaczyła się właśnie w litewskiej przestrzeni. Określając „czynniki składowe mitu >litewskiego<”, Nina Taylor-Terlecka zwracała uwagę na: „podwójną idyllę – sielskości i ładu domowego, metafizyki i męczennictwa” oraz na Mickiewiczowski obraz tego świata. Litwa – zdaniem autorki – to terytorium „świętych miast polskich” i miejsce narodzin polskich wieszczów, królów-duchów >państwa istniejącego poza czasem<”[18].

Odnoszące się do literatury polskiej sformułowania autorki wymagają pewnych modyfikacji wówczas, kiedy dopiszemy do nich „mity” zrodzone w innych, niż polska, kulturach: litewskiej, białoruskiej czy żydowskiej. Dopiero ich „dialog” (często konfliktowy) daje pełne wyobrażenie o sposobach trwania i przeistaczania się mitu, czy raczej wieloimiennych mitów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Niemniej, trzeba uznać znaczenie tezy badaczki, iż literatura polska związana z tym obszarem była w XIX wieku najbardziej ekspansywna, wchłaniając także pierwiastki inne niż polskie. Ona też była najlepiej przygotowana do przeciwstawienia się zaborcy.

[18] N. Taylor, *Dziedzictwo kresowe w literaturze emigracyjnej*, w: *Prace Kongresu Kultury Polskiej*, t. V: *Literatura polska na Obczyźnie*, red. J. Bujnowski, Londyn 1988, s. 131.

Pamiętać przy tym należy, iż ówczesna sytuacja ideologiczno-polityczna nadawała tym mitom pod koniec stulecia zdecydowanie nowe znaczenia. Zwłaszcza w obrębie semantyki „mitu litewskiego" nastąpiły wówczas znamienne przesunięcia. Jego dysponentami stają się również ideologowie odrodzenia litewskiego. Widać to na przykład w sposobach wyzyskania literatury polskojęzycznej w kręgu Jonasa Basanovicusa i „Auszry". Litewscy działacze wspierali swoje narodowe przekonania tłumaczeniami z Mickiewicza, Kraszewskiego[19], Syrokomli i innych. Pełniły one funkcje często odległe od tych, które zakładali wymienieni autorzy, stając się podstawowym składnikiem szczególnych i celowo manipulowanych adaptacji.

Było to tym łatwiejsze, że Wielkie Księstwo Litewskie „rodziło się" od nowa w polskiej romantycznej i poromantycznej literaturze, wraz z rozbudowującym się wyobrażeniem o dawnej, „starożytnej" Litwie przedchrześcijańskiej, sięgającej czasów Mendoga, Giedymina, Kiejstuta i Witolda. W taką „wizję" Litwy wprowadzali, obok Mickiewicza i Słowackiego, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla, historyk Teodor Narbutt, Jan Czeczot i wielu innych pomniejszych pisarzy, wspólnie z pierwszymi autorami-Litwinami, od Poszki i Daukantasa po Strazdasa i Valiunasa[20]. O ile fenomen zjednoczenia Litwy i Polski w XIV wieku i późniejsze parowiekowe wspólne losy sprzyjały mitom wspólnotowym i na swój sposób „patronackim" (ze strony „starszej" cywilizacyjnie Polski), o tyle jej byt „przedhistoryczny" przeczył tezie o „dzikości" i „barbarzyństwie" Litwinów, których dopiero trzeba wprowadzić w obręb europejskiej cywilizacji. W trzeciej i czwartej dekadzie XIX wieku, zwłaszcza w dziełach Teodora Narbutta i Józefa I. Kraszewskiego, ów nowy nurt, przeczący „koroniarskiej" megalomanii, ulega ugruntowaniu.

W ich optyce Litwa stanowiła już wcześniej, przed chrztem, odrębną formę narodowego i państwowego bytu, o wyjątkowym znaczeniu kulturowym w dziejach europejskich. Oczywistością dla Kraszewskiego była jej „samoistność", którą osłabił, a nawet zniszczył, związek z Polską.

[19] O Kraszewskim zob. I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.

[20] Por. P. Bukowiec, *Dwujęzyczne początki nowoczesnej literatury litewskiej*, Kraków 2008.

W jego „litewskich” powieściach, a zwłaszcza w pisanym pod koniec życia *Kunigasie*, będzie się powtarzać przekonanie o straconych szansach Litwy na trwały suwerenny byt państwowy. Autor *Starej baśni* sądził, iż nowożytna cywilizacja na Litwie już się prawie ukształtowała, ale ów proces, początkowo wstrzymywany agresjami Zakonu Krzyżackiego, później został pozbawiony samodzielności przez unię z Polską i, mimo wielu pożytków, nadał jej cywilizacji cechę wtórną, „światło odbite”[21].

Kraszewski jednak należał do wyjątków. W literaturze polskiej, zwłaszcza na przełomie wieków, pojawiły się przeświadczenia odmienne, o wyraźnie wzmocnionej polonocentrycznej cesze. Mieścił się w niej przed wszystkim pogląd o istotnej roli Polski – jako „zbawcy” i „apostoła” Litwy. Pogląd ten reanimował, wyobrażoną jako część Polski, Litwę „unijną”, istniejącą w wyidealizowanym związku narodów. Litwę – „młodszą siostrę” ochrzczoną i „ucywilizowaną” – wyprowadzoną ze stanu barbarzyństwa. Alternatywą pokojowego procesu mogła być cywilizacja wprowadzona siłą przez podbój (w średniowieczu reprezentował ją Zakon Krzyżacki, u schyłku XVIII wieku – Prusy i zaborcza Rosja). Tym sposobem pojawiły się w literaturze kresowej dwa przeciwstawne obrazy; przedstawiający w sposób cenzuralnie zawoalowany proces „kolonialny” i represyjny (wcześniej krzyżacki, teraz rosyjski), a z drugiej strony – dobrowolny – „asymilacyjny” (polski).

Ten stereotyp ujawnił się wyraźnie w powieściach Józefa Weyssenhoffa. Idea dobrowolnej asymilacji osiąga u niego apogeum w *Unii* – utworze o wyraźnych związkach z nacjonalizmem Narodowej Demokracji. W mniejszym, choć widocznym stopniu idea ta pojawia się u pisarek: Marii Rodziewiczówny, Emmy Dmochowskiej i innych. Można

[21] Kwestie związane z Kraszewskim przedstawiam w osobnych artykułach: *Litewscy „barbarzyńcy” w powieściach historycznych Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak i T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 23-32; *Litwa między Wielkim Księstwem a kresami. Powieści historyczne Kraszewskiego na tle dziewiętnastowiecznych wyobrażeń o litewskiej przeszłości*, w: *Kultura polityczna w Polsce*, T. VI, Cz. pierwsza; *Litwa w polskiej tradycji i kulturze politycznej*, red. M. Kosman, Poznań 2006, s. 83-98; *Litewskie pogranicza Kraszewskiego*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor A. Choriew in memoriam*, wstęp i koncepcja J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.

powiedzieć, że wśród polskich twórców, kierujących swoją uwagę na Rzeczpospolitą przedrozbiorową, wykształcił się typ postawy, żeby strawestować tytułowe określenie Ewy Thompson, pozwalające ich nazwać „Trubadurami Wielkości Jagiellońskiego Państwa”[22].

Odrębność litewska znalazła się zatem w kręgu podejrzeń jako czynnik destrukcyjny, wspierany – jak często podkreślano – przez zaborcę. Dlatego w utworach o problematyce kresowej, kulturze i cywilizacji polskiej (katolickiej) wyznaczano miejsce dominujące. Polski dwór, który je reprezentował, stawał się pogranicznym bastionem, stanicą, oblężoną twierdzą, a zarazem skarbnicą historycznych pamiątek[23]. Mityczna siła obrazów literackich wspierała się głównie na tych motywach. Równocześnie szczególnemu prawu podlega znacząca w kolonialnym dyskursie kategoria: „swój” – „obcy”. „Obcość” (lub „Inność”) nabiera tu podwójnego charakteru. Innego, przytłumionego cenzurą negatywnego stosunku wobec zaborców (Rosjan), przedstawicieli represyjnego (władczego) aparatu, a innego jako relacja między „swoim-obcym”, Żmudzinem czy Litwinem, a „swoim” Polakiem (który również może być Litwinem w historycznym znaczeniu tego wyrazu). Różnicą jest język i może być obyczaj (folklor), ale obie nacje łączy ugruntowana przez wiekowe współżycie zgoda i religia.

Taki solidarystyczno-patriarchalny układ jest widoczny w powieściach Rodziewiczówny (*Dewajtis*, *Szary proch*) i przede wszystkim w „litewsko-poleskich” powieściach Weyssenhoffa (*Puszcza*, *Soból i panna*, *Unia*)[24]. Dodatkowy efekt zbliżenia obu nacji tworzy w powieściach świadomie wprowadzany cytat z litewskiego, „tubylczego” języka (przede wszystkim zwroty religijne i grzecznościowe) i folkloru (pieśni litewskie w oryginale, bądź stylizowanym przekładzie). Są one niejako „buforowym” sposobem na zatarcie konfliktu, a zarazem atrakcją

[22] E. Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.

[23] Ten rodzaj nazewnictwa dla charakterystyki literatury kresowej wprowadził i opisał Stanisław Uliasz (*Literatura Kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994).

[24] Efektem społecznym takiej ideologii było, jak pisał Miłosz, iż „[…] opierając się mrokom i dzikości (rosyjskiej) Polska dworu i zaścianka uległa zapeklowaniu żywcem” (Cz. Miłosz, *Rodziewiczówna*, s. 45). Czyli – utrwalała anachronizm.

swoiście „egzotyczną”. Sporo takich składników znaleźć można w *Sobolu i pannie* Weyssenhoffa. Mają one znaczenie zbliżone do form przedstawiania egzotyki krajów kolonialnych, dzięki którym powstaje „oswajana inność”. Nieprzypadkowo Weyssenhoff posługiwał się określeniem „narzecze” charakteryzując język litewski.

Józef Weyssenhoff. Litewski tryptyk

W drugiej połowie XIX wieku ustalał się zatem stereotyp „litewskości kresowej” wyrażającej trwałość ziemiańskich tradycji. Współtwórcą tego stereotypu był w znacznym stopniu (obok Marii Rodziewiczówny) Józef Weyssenhoff. Z tą różnicą, że w jego powieściach wyraźniej zarysowuje się zagrożenie; kształtuje obraz „kresowej” Litwy „podmywanej” przez ruch narodowo-społeczny, kwestionujący patriarchalne prawa – reprezentującej polskość na tych obszarach – „odwiecznej” szlachty litewskiej z pochodzenia, a polskiej świadomościowo. Szlachty, która zarazem spełniała przywódczą rolę w oporze wobec rosyjskiej hegemonii. Dla odtworzenia tej sytuacji autorzy tego kręgu posługiwali się różnymi narracyjnymi dyskursami (genealogicznym, symbiozy, „oblężonej twierdzy” i katastroficznym[25]), a nie mogąc atakować wprost, wykorzystywali mowę ezopową, omówienia i parabole. Obrazy podboju skrywali najczęściej za maską historyczną; w roli zaborców zwykle występowali Krzyżacy, obecni w micie polsko-litewskiej wspólnoty, jako przeciwstawiona jej siła zła, dążąca do zniszczenia unijnego dzieła i będąca negatywną alternatywą mitu cywilizacyjnego. Kiedy w latach osiemdziesiątych ujawnił się nurt litewskiego „odrodzenia”, stanowiło to znaczne zaskoczenie dla polskich ideologów „dawnej Litwy”. W ich przekonaniu litewski ruch narodowy, zmierzający ku odrębności etnopolitycznej (uzyskanie autonomii w państwie rosyjskim, a następnie suwerenności państwowej), stawał się nie tyle ideologicznym partnerem, ile wrogiem, co gorsza, inspirowanym przez rosyjskiego zaborcę.

Ta nowa problematyka w powieściach Weyssenhoffa „przykryła” niemal całkowicie problem zaborczego „kolonializmu”. Nie tylko ze

[25] Takie rodzaje dyskursów ustala w rozprawie *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią* Aleksander Fiut (w: *Spotkania z Innym*, dz. cyt., s. 43-54).

względu na cenzurę, ale również dlatego, że ten przede wszystkim pisarz przyjął aksjomat o zaborczej inspiracji w ruchu odrodzenia litewskiego[26]. Zatem walka z nim to zarazem przeciwstawienie się zaborcy. Bezpośrednia agresja rosyjska ukrywa się natomiast w onirycznym obrazie ataku wilków (których szarość przypomina rosyjskie szynele) stylizowanym na Grottgerowską scenę powstańczą[27].

Ponieważ idee młodego nacjonalizmu litewskiego tworzyły się w ostrej opozycji do tendencji polonocentrycznych i federacyjnych, pisarze kresowi (przynajmniej niektórzy) próbowali „oswoić" nowe zjawisko. Ich zdaniem, należy uznać „etnos" litewski za „nasz", swojski i wspólny oraz ustabilizowany historycznie od czasów Jadwigi i Jagiełły. Litwin w tej koncepcji to nasz „młodszy brat", ale bez instynktu państwowotwórczego. W nurcie powieści kresowej następuje wyraźny proces stereotypizacji tego, co jest (a właściwie – zdaniem pisarzy – powinno być) litewskie. Kreuje się postać Litwina: skrytego, zachowawczego w swoich społeczno-narodowych przeświadczeniach, przywiązanego do rodzimego folkloru i obyczaju. Żyjącego w własnej „enklawie". Reprezentują ten typ przede wszystkim litewscy chłopi ceniący związki z dworem oraz „wierni słudzy". Ówczesna literatura kresowa szczególnie mocno akcentowała znaczenie pozytywnych relacji litewskiej wsi z ziemiańskim dworem, spełniającym rolę starszego i bardziej doświadczonego „opiekuna".

Litewscy chłopi stanowią w sposób oczywisty składnik „małej ojczyzny" Pucewiczów i Rajeckich, ale na prawach podobnych do fauny i flory zamieszkującej jej przestrzeń. Litwini są bardziej „pierwotni", niedotknięci cywilizacją, mocno stopieni z naturą i podporządkowani zasadom patriarchalnej hierarchii określonej przez ziemiański dwór.

[26] W sposób otwarty na ten temat pisał w *Unii* Józef Weyssenhoff: „[...] Prawa Rosjan tutaj [na Litwie – T. B.] są podparte całą potęgą Państwa, prawa Żydów przez ich związek międzynarodowy [...]. Dążenia narodowościowe ludu litewskiego i białoruskiego są zaledwie sformułowane przez garstkę agitatorów. [...] Wszyscy, jak tu siedzimy jesteśmy chyba Polakami [...]. Ta nowa sprawiedliwość dąży chyba do tego, aby kraj rozdzielić na plemiona, aby je osłabić i wszystkie razem rzucić potem w objęcia Wschodu." (J. Weyssenhoff, *Unia*, Warszawa 1911, s. 182-183.)

[27] Ten wielokrotnie przez badaczy przywoływany z *Sobola i panny* obraz ma także bezpośrednią wykładnię w *Moim dzienniku literackim*, gdzie Weyssenhoff zwraca uwagę na aluzyjność ilustracji w wydaniu z 1913 roku.

Są cząstką wspólnotowego „mitu” o „odwiecznej” solidarności ziemiaństwa (polskiego) i chłopskiej (litewskiej) wsi. Co prawda, większość badaczy twórczości Weyssenhoffa (Mieczysław Piszczkowski[28], Irena Szypowska[29], Zdzisława Szymańska[30], Nina Taylor-Terlecka[31]), zafascynowanych estetycznym pięknem jego litewskich pejzaży i idealizującymi kreacjami postaci, nie dostrzega zasadniczych napięć wywołanych ideologicznymi założeniami tej prozy.

Najważniejszy wszelako w literackich obrazach przestrzennych Weyssenhoffa jest stop impresjonistycznej „malarskości” i ruchu, nastawienie na zmieniający się perspektywicznie pejzaż, z którego wyłania się – pośrednio – przekonanie o tradycyjnych wartościach ziemi „przodków”. O walorach krajobrazów Weyssenhoffa pisała Nina Taylor-Terlecka: „Okazał się nie tylko największym poetą-krajobrazistą ziemi kowieńskiej, a także przednim i bodaj pierwszym kineastą literacko-artystycznym Wielkiego Księstwa Litewskiego […]. Operuje […] światłem o tonacji panteistycznej, właściwie mistycznej. Obrazy o szerokiej skali skojarzeniowej **nabierają** coraz większej wartości symbolicznej, ikonicznej”[32]. Zajmujący w wielu kresowych pejzażach centralne miejsce dwór był „archetypem gniazda”, w którym wyraziła się siła mitu o pochodzeniu, sięgającym litewskiej prehistorii. Ku podobnym konkluzjom zmierzał już wcześniej Henryk Sienkiewicz, przedstawiając w *Potopie* ród Billewiczów („od Mendoga się wywodzący”).

Najradykalniej jednak Weyssenhoff wyeksponował patriarchalną zasadę hegemonii ziemiańskiego dworu. I tak, w *Sobolu i pannie* poglądy na stosunki „chłopów” i „panów” wkłada w usta bogatego litewskiego chłopa. Wypowiada je Józef Trembel w rozmowie z Michałem Rajeckim. Należy podziwiać autora, który formułując idee skierowane przeciw ruchowi litewskiego odrodzenia, wkładał je w usta Litwina. Był to

[28] M. Piszczkowski, *Józef Weyssenhoff – poeta przyrody*, Lwów 1930.
[29] I. Szypowska, *Weyssenhoff*, Warszawa 1976.
[30] K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff – ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.
[31] N. Taylor-Terlecka, *Weyssenhoff – malarz krajobrazu*, w: *Józef Weyssenhoff i Leon Wyczółkowski*, red. M. Gabryś i K. Stępnik, Lublin 2008, s. 190-198.
[32] N. Taylor-Terlecka, *Weyssenhoff – malarz krajobrazu*, s. 198.

wyrazisty przykład „kolonizowania ludzkich umysłów”[33]. Trembel ceni związek z panami (polskimi): „Kiedy my z panami połączyli się, i lepiej wszystkim byłoby. Ziemię lepiej oraliby, i Żydów od handlu odpędziliby i burłaków od jezior i sadów. A jak my z panami spotykamy się, kiedy od czasu nadziałów każdy na swoim siedzi, swojego pilnuje i wspólności między chatą i dworem nie ma?”[34]. Następnie – dowodził wykreowany przez Weyssenhoffa Litwin, iż polski nie jest dla niego językiem obcym, natomiast trudność sprawia „nowy” litewski „drukowany w Wilnie”; „słowa nieznajome i w głowę nie lezie”. Konkluzja zawarta w wywodach Trembela doskonale wyraża konserwatywną, zachowawczą wykładnię hierarchii społecznej: „Kiedy myślisz o zaścianku, jeszcze sam utrafisz; a kiedy już o szerszym kraju, trzeba żeby i panowie z nami pomyśleli. Zgodni my zawsze z nimi byli. Tak niechaj i będzie”[35].

Na tym przykładzie dokładnie można rozpoznać, do jakiego stopnia system wartości „hegemona” determinuje myślenie i postępowanie litewskiego chłopa. Dla autora jest to dowód „zdrowego rozsądku” i mądrości. Osobliwą odmianą idei „unijnej” jest w *Sobolu i pannie* ślub ziemianina Stanisława Pacewicza z chłopką Anielką Trembelówną. „Chociaż była właściwie tylko prywatna ugoda dwojga ludzi [...], miała doniosłość ogólną, którą bez teoretycznych rozumowań odczuwała serdecznie gromada obecnych”[36].

Inaczej natomiast są oceniani litewscy działacze. Weyssenhoff traktuje ich jak nieuków i prostaków[37], całkowicie odpornych na

[33] I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”. Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2008, s. 27. Por także I. Wawrzyczak, *Badanie kultury polskiej w perspektywie światowych studiów postkolonialnych*, w: *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik i D. Trześniowski, Lublin 2010, s. 16.

[34] J. Weyssenhoff, *Soból i panna*, Warszawa 1913, s. 205.

[35] Tamże, s. 207.

[36] Tamże, s. 148. W powieści ów motyw łączenia narodów przez związek płci ma wyraźnie erotyczno-biologiczną wykładnię: „Szlachetne i spokojne spojrzenia chłopów krzyżowały się ze spojrzeniami szlachty bez trwogi, bez złych uprzedzeń, owszem z zaufaniem i przyjaźnią. Oczy kobiet błyskały do oczu młodych paniczów lubym porozumieniem samic z samcami jednej rasy, godnych siebie nawzajem” (tamże, s. 209).

[37] O sposobach infantylizowania społeczeństw kolonizowanych, tworzenia typu

argumenty (strony polskiej). Dla pisarza nie istnieje możliwość historii „alternatywnej” z litewskiej perspektywy; może ona być jedynie zafałszowaniem „prawdy historycznej”, której dysponentem jest polska historiografia. Kreuje ich jako zwolenników narodowego „separatyzmu”. Są to postaci z reguły negatywne, karykaturalne, często ujmowane z widocznym wskazaniem na intelektualną wyższość ich polskich oponentów. Najjaskrawiej widać to w *Unii*, w której występują postaci litewskich narodowców o „egzotycznych” nazwiskach: Miłaknis, Witulanis. Stosunkowo często w powieściach Weyssenhoffa powtarzały się sarkastyczne uwagi o litewskich księżach – nacjonalistach. Wyjątkiem będzie sympatyczny młody ksiądz Lelejko (z *Sobola i panny*) wyznawca teorii o „przerabianiu popędów na siłę intelektualną”, który, jak stwierdza Rajecki „nie należy do wojujących z polszczyzną nacjonalistów litewskich”[38].

W cyklu litewskim autora *Sobola i panny*, podobnie jak u innych „kresowych” pisarzy, szczególnie wyrazista jest topografia. Każda z tych powieści posiada swoją dokładną „mapę”: żmudzką – u Rodziewiczówny, auksztocką (okolice Rakiszek i Jużynt)[39] – w *Sobolu i pannie* oraz częściowo w *Unii* Weyssenhoffa (znaczne fragmenty fabuły tej powieści zostały umieszczone w Wilnie). „Mapa”, wypełniająca autentycznymi nazwami przestrzeń litewską, już ich samym brzmieniem nadawała cechy egzotyczne. Co więcej, tworzy przestrzeń „naturalną”, nieskażoną cywilizacją, często z „białymi plamami” niedostępnych bagien i puszcz; Weyssenhoff niejako „replikował” przestrzeń kolonialnej ekspansji[40]. Nie tylko i nie tyle jako teren eksploatacji, ile jako przestrzeń „zdobywcy”,

kolonizowanego podług potrzeb kolonizatora, pisze L. Magnone w rozprawie *Obecność myśli Jacques'a Lacana w dyskursie postkolonialnym…*, w: *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, s. 52.

[38] J. Weyssenhoff, *Soból i panna*, Kraków br., s. 187.

[39] Auksztota – północno-wschodnia część etnicznej Litwy, odgraniczona od Żmudzi Niewiażą i Dubissą.

[40] Co ciekawe, w obszernej recenzji Weyssenhoffa z *Listów z Afryki* Sienkiewicza, główny akcent zostaje położony na opisy egzotycznej przyrody i mistrzostwo pod tym względem autora *Trylogii*, a nie na demograficzne i polityczne aspekty kolonii (*Henryk Sienkiewicz „Listy z Afryki”*, 2 tomy…, „Biblioteka Warszawska” 1893, t. I, s. 375-384).

„posiadacza". (Ów aspekt „przyrodniczy" jest niesłychanie silny w *Puszczy*.) Ale także – co w opisach przyrody litewskiej ważne – jako przestrzeń arkadyjską. Krajobrazy silnie estetyzowane kierują uwagę czytelnika na ich piękno i naturalność. Mistrzostwo opisów przyrody w powieściach Weyssenhoffa polega z jednej strony na ich „zmysłowo-wizualnym" doznaniu, z drugiej – na nasyceniu mocnymi emocjami[41]. Ewokują one piękno pierwotnej litewskiej natury, w którą jako podstawowy element wtapiają się siedziby ludzkie:

„Nie znikały z oczu osady mieszkalne, jedne bardziej przyziemne, zatopione w zieleni, pod strażą licznych krzyżów – to wioski i zaścianki, drugie górniejsze, błyskające pobielanym murem pod czubami pysznych drzew, jak pod piórami herbowymi – to dwory szlacheckie. Kraj wydawał z siebie wonie wyborne; traw koszonych na otawę, ajeru i łąk przyjeziornych, przy osadach zaś lekka woń dymu. Jechało się przez Bożą salę sklepioną błękitem, gdzie oddychały same stworzenia zdrowe, nieskażone grzechem, niepamiętne śmierci, jak w raju"[42].

Ten obszar „nieskażonej grzechem" przyrody stanowi pierwotny, „rajski" obraz Litwy, kraju „puszcz i jezior", w którym dotknięcie natury ma atawistyczną moc. O ile jednak Rodziewiczówna zwracała uwagę głównie na te elementy, które w zetknięciu z ziemią przeistaczały bohaterów, utrwalały ich z nią związek i przywracały własnemu środowisku, o tyle stosunek Weyssenhoffa do przyrody był ambiwalentny; nie tylko utylitarno-narodowy, lecz również określało go hedonistyczne korzystanie z przyjemności, jakie dają polowania czy wpisane w tło natury przeżycia erotyczne mające, *nota bene* także

[41] Ten aspekt twórczości Weyssenhoffa szczególnie mocno zajął badaczy. W okresie międzywojennym osobną rozprawę ogłosił Mieczysław Piszczkowski *Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody*, Lwów 1930; znaczne partie swoich książek poświęciły tej problematyce Helena Obiezierska (*Sztuka powieściopisarska Józefa Weyssenhoffa*, Bydgoszcz 1965) i Zdzisława Kazimiera Szymańska (*Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*). Ostatnio wydobyły go w swoich szkicach Nina Taylor-Terlecka (*Weyssenhoff – malarz krajobrazu*) i Justyna Stępka (*Pejzaż kresowy w twórczości Józefa Weyssenhoffa i Leona Wyczółkowskiego*), zamieszczonych w zbiorowym tomie *Józef Weyssenhoff i Leon Wyczółkowski*, red. M. Gabryś i K. Stępnik, Lublin 2008.

[42] J. Weyssenhoff, *Soból i panna*, Warszawa 1913, s. 36.

cechy „polowania” (*Soból i panna*). Chociaż i u tego pisarza wielokrotnie pojawiały się motywy bezinteresownego zachwytu litewskim i poleskim pejzażem.

„Sytuacja pograniczna zawiera fundamentalną sprzeczność: wymaga od podmiotu jasnej identyfikacji, a jednocześnie w samych warunkach wielokulturowości taką identyfikację uniemożliwia. W konsekwencji tekst literatury pogranicza wypowiada się w szeregu dyskursów, tworzących kompozycję (mozaika dyskursów), a zarazem zgłasza ich umowność i sztuczność. Stanowi kombinację tekstu pierwotnego i komentarza negującego”[43].

Dla ideologii powieści Weyssenhoffa miało to istotne znaczenie. Mocno eksponowana problematyka „nieskażonej” natury łączy się w jego powieściach z aspektem jej trwałości i niezmienności. Także w dziedzinie stosunków społecznych. Co oznacza, iż natura może być traktowana jako przeciwstawienie cywilizacji, która zagraża utrwalonemu porządkowi i niesie ze sobą upadek wartości odziedziczonych po przodkach. Jest w takim ujęciu pewien paradoks, bowiem Weyssenhoff selektywnie traktuje wpływy cywilizacyjne. Nie przeczy „mitowi cywilizacyjnemu”, który swoje korzenie ma w historii, nie w współczesności. Zarazem przyjmuje pewne elementy współczesnej cywilizacji, traktując je pragmatycznie. Jej ograniczony zasięg dotyczy zwłaszcza „przestrzeni rozrywki” i innowacji (zwłaszcza w zasadach gospodarowania na wsi – zarówno w *Unii*[44], jak i *Puszczy*). Niemniej, to mit „nieskażonej grzechem natury” wpływa na decyzje bohaterów i ma „anteuszowską” moc wzmacniającą ich siły. Stąd częste motywy „powrotów” i „przyjazdów” stanowiących przesłankę zmian w losach postaci.

To właśnie przyroda jest zasadniczym składnikiem „aksamitnego” kształtu kolonizacji kresowej. U Weyssenhoffa – co ważne – przybiera ona również formy erotyczne w kreacji Litwinki – Warszulki, której obraz nie tylko jawi się na tle natury (leśnej), ale także jest jej częścią; „panną” – zwierzątkiem „do upolowania” – podobnie jak tytułowy „soból”. Dla bohaterów powieściowych Litwinki są bardziej interesujące

[43] K. Zajas, *Nieobecna kultura…*, s. 245-246.

[44] Na przykład w pomysłach Rokszyckiego o przetwórstwie lnu na Litwie jako podstawowym przemyśle.

erotycznie dzięki swojej naturalnej „pierwotności" i brakowi etycznego „tabu" nakładanego na stosunki płciowe. Sielanka miłosna w powieści Weyssenhoffa podszyta jest okrucieństwem „łowcy", mimo wszystkich łagodzących pozorów. Obecność elementów seksualnych w „języku dominacji" litewskich powieści pisarza zasługuje na osobną uwagę.

Jednak najważniejsze miejsce w ideowej strukturze powieści kresowych Weyssenhoffa zajmuje historyczny mit Wielkiego Księstwa Litewskiego, który reanimuje szesnastowieczną koncepcję Unii Lubelskiej i przeciwstawia się wszelkim próbom jej unieważnienia. Ku tej problematyce zwracał się Weyssenhoff przede wszystkim w *Unii*, będącej zasadniczą polemiką z młodym litewskim nacjonalizmem[45]. Stąd w powieści wysuwa się na pierwszy plan polityczny mit jagielloński. Ten trop wyznaczony wcześniej przez Sienkiewicza, którego sympatie do historycznej Litwy, jako dziedziczki Wielkiego Księstwa Litewskiego, były widoczne w powieściach historycznych (obszerne epizody „litewskie" w *Potopie* i *Krzyżakach*), a bezpośrednio zostały wyrażone we współczesnym opowiadaniu *Dzwonnik*. Sienkiewicz uznaje „prawo" Litwinów do własnego języka, książek, szkół i nabożeństwa, ale przeciwstawia się zerwaniu trwałego związku z Polską. W Sienkiewiczowskim ujęciu widać wyraźnie „patriarchalne" nastawienie wobec „młodszego" brata, któremu trzeba pomagać, ale też nie pozwalać na zbytnią samodzielność. W *Dzwonniku* zostały skondensowane zasadnicze składniki polskiego „mitu cywilizacyjnego", który ma swoje początki w chrzcie Litwy i w jej obronie przed militarną „cywilizacją" niemiecką. W pewnym stopniu Sienkiewiczowska koncepcja korespondowała z głoszonymi wówczas przez Romana Dmowskiego ideami politycznymi:

„Myśmy niegdyś zagarnęli olbrzymie obszary poza Dniepr i Dźwinę, obszary zajęte przez ludy bierne cywilizacyjne, a łatwość, z jaką nam to rozszerzenie [...] przyszło, była najlepszym ich bierności

[45] Komentując Unię w *Moim pamiętniku literackim* pisał Weyssenhoff: „W zamiarze *Unii* górowała sprawa polsko-litewska i dostosowany do tej sprawy romans dwojga ludzi, patriotów: Kazimierza Rokszyckiego z Korony i Krystyny Sołomereckiej z Litwy. Były to zamiary uczciwe, lecz dałyby wynik literacki pospolity, gdyby nie kunsztowna rama, bogata w twarze wyraziste i oryginalne, w barwne krajobrazy i w sceny żywa, etnograficznie ciekawe" (Poznań [1931] s. 53).

potwierdzeniem. Zaprzęgliśmy je do swego wozu, dając im światło, kulturę, powołali je do pracy w naszej cywilizacji"[46].

To był zasadniczy obrys polskiego „kolonializmu", przedstawiony w *Myślach nowoczesnego Polaka*, a powiązany z ideą „pokojowej" aneksji na wschodnie terytoria dawnej Rzeczypospolitej. Jeszcze wyraziściej wyrażał ten pogląd Balicki:

„Śród Litwinów prąd wrogi Polakom jest niewątpliwie chwilowym obłędem zrusyfikowanej duchowo, radykalizującej się młodzieży; możemy być dla niego wyrozumiali […]. Wiekowe tradycje jedności, zbliżony poziom kultury, wspólny ucisk, tożsamość interesów, wspólność religii, wszystko to pozwala przewidywać przebudzenie się z czasem zdrowej polityki śród Litwinów, opartej na swobodnym rozwoju swych właściwości plemiennych w granicach dotychczasowego stanu posiadania i trwałym sojuszu z Polską. Gdy przebudzanie to stanie się faktem dokonanym, przyjdzie czas na politykę i etykę federacyjną z naszej strony […]"[47].

Odbicie takich przekonań można także odnaleźć w powieściopisarstwie kresowym Weyssenhoffa, który w rozmyślania młodego bohatera *Unii*, Kazimierza Rokszyckiego, („Koroniarza" o litewskich korzeniach) wkładał takie poglądy:

„Litwa przyjęła [...] wiarę naszą, obyczaj nasz, kulturę naszą bez niewoli, ani ukorzenia i pięciowiekowym namysłem utwierdziła się w przekonaniu, że uczyniła dobrze. Ani cienia zdrady, ani jednego buntu do przedwczoraj jeszcze... I my względem niej win nie mamy. Nie szczepiliśmy naszej kultury po prusku, dawaliśmy Litwie do wyboru język nawet urzędowy, aż sama porzuciła niedołężne narzecza, aby stać się ogrodem mowy polskiej, wybujałym w takie dęby jak Mickiewicz... Win wzajemnych względem siebie królewskie Siostry nie mają"[48].

I w innym miejscu dopowiada bohater:

„My tu jesteśmy u siebie za zgodą starożytną plemion, kraj zaludniających"[49].

---

[46] R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1989, s. 93.

[47] Z. Balicki, *Egoizm narodowy wobec etyki*, Lwów 1908, cyt. za: I Szypowska, *Weyssenhoff*, Warszawa 1976, s. 269.

[48] J. Weyssenhoff, *Unia*, s. 81-82.

[49] Tamże, s. 182. Warto zwrócić uwagę na określenie „plemion" (pojawia się ono

Weyssenhoff zatem odwołuje się do idei pisarza (Sienkiewicza, z którym miał bliskie kontakty) i polityka (Dmowskiego, którego narodowodemokratyczne poglądy podzielał), tworząc swoją wizję literacką. Już przytoczone wyżej cytaty pozwalają na odtworzenie następującej tezy autora *Unii*: polonizacja Wielkiego Księstwa Litewskiego była aktem dobrowolnym, a także dobrodziejstwem wobec narodu opóźnionego cywilizacyjnie w Europie[50]. Dlatego przyjęcie religii chrześcijańskiej, przezwyciężenie „bierności cywilizacyjnej", porzucenie „niedołężnego narzecza" i uformowanie „ogrodu mowy polskiej" – to zasadnicze aktywa tej zmiany. Równocześnie, a podkreślają to także inni autorzy (w tym Maria Rodziewiczówna), „nie szczepiliśmy naszej kultury po prusku", to znaczy agresją militarną i podbojem. To podkreślenie ma istotne znaczenie; „pruski" wariant cywilizowania miał wówczas sens aktualny i nie tylko odnosił się do historii walk z Krzyżakami. W okresie pozytywizmu był to jeden z kluczowych tematów obecnych między innymi w twórczości Sienkiewicza (*Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, *Bartek zwycięzca*, *Sachem*), z którym Weyssenhoff utrzymywał bliskie kontakty[51]. Mogło tu oddziaływać prawo kontrastu: model „litewski" zaprzeczał systemowi przymusu germanizacyjnego motywowanego „wyższością cywilizacyjną". Na przykład w znanym artykule Ludwika Powidaja *Polacy i Indianie* pojawia się odwołanie do współczesnych praktyk państwa pruskiego oraz alternatywa: „Jeżeli nie będzie chciał [„szczep polski" – T. B.] na własnej ziemi zostać pariasem wśród nowego społeczeństwa, prawie innej drogi dla niego nie będzie, jak zespolić się dodatnio

również u Dmowskiego) – należące do „słownika" dyskursu kolonialnego.

[50] Z podobnych założeń wyrastał pogląd międzywojennego historyka Ludwika Kolankowskiego, który w wydanej we Lwowie w 1936 roku książce *Polska Jagiellonów* pisał: „[...] ze stanowiska Litwy owoczesnej była unia po prostu nieodzowną koniecznością. Zagrożony odśrodkowymi ruchami, [...] paraliżowany nieskładnością religijną, kulturalną i narodową swego litewsko-ruskiego społecznego podłoża, zmuszonym był w. książę Jagiełło [...] szukać [...] oparcia u postronnych [...] wybrał związek najnaturalniejszy i jedynie możliwy..." (s. 2). Ten punkt widzenia korespondował wyraźnie z ówczesną państwową polityką sanacji wobec Litwy.

[51] Jako redaktor „Biblioteki Warszawskiej" publikował Weyssenhoff *Rodzinę Połanieckich*.

z cywilizacją napływową, przyjąć jej język, zwyczaje i religię”[52].

Polski wariant „cywilizowania” – zdaniem Weyssenhoffa – od „pruskiego” różni się tym, że nie stosuje środków przymusu. Ów wariant „kolonizacji” należy uznać – według trafnego określenia Aleksandra Fiuta – za „aksamitny”[53], chociaż wyraźnie wymuszający asymilację. I to niezależnie od tego, na ile w ujęciu polskich pisarzy kresowych obrazy owego „wymuszenia” miały charakter idealizujący. W wypadku Weyssenhoffa i jego powieści „litewskich” można mówić o pewnym „odcieniu” kolonializmu, w którym najwidoczniejsze są argumenty o pomocy wsparcia „młodszego” i „słabszego”. Stąd postrzeganie pamięciowe przeszłości jako „oczyszczonej” z konfliktów, złagodzonej, zwartościowanej pozytywnie, w której dominacja „starszego” była koniecznością i dobrodziejstwem. Niemniej jednak powieści pisarza ujawniają wyraźną strukturę hegemonistyczną, ograniczającą do form obyczajowo-językowych tożsamość etnicznych Litwinów.

Na takiej też podstawie buduje Weyssenhoff złagodzoną wersję kreacji Litwina godzącego polską tradycję z elementami litewskiego odrodzenia. Taka symbioza panuje w chacie Trembela (*Soból i panna*) i formie jej „ikonicznego” wyposażenia:

„Na ścianach wisiały mocne w kolorze ryciny oprawne, lub bez ram [...]. Były tam piękne karty z Albumu Wileńskiego podpisane po polsku, obok jaskrawych obrazków pobożnych z napisami litewskimi... Nad łóżkiem wysoko usłanym wisiał duży portret biskupa i poety kowieńskiego księdza Wołonczewskiego”[54].

W omawianych powieściach dominowały dwie zasadnicze odmiany mitu, wspierającego się na autorytecie przodków i idei rodzinnego gniazda. Pierwszy z nich – odwoływał się do pierwotnych, przedchrześcijańskich kultów, które z religijnego przekształciły się w mit regenerującej ludzkie siły natury; drugi – odwoływał się przede wszystkim do działań

[52] Cytat za: S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, s. 58.

[53] „Może wolno mówić o swego rodzaju >aksamitnej< kolonizacji, ale tylko w obrębie Wielkiego Księstwa Litewskiego” (A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w: *Spotkania z Innym*, s. 36).

[54] *Soból i panna*, s. 63.

cywilizacyjnych podejmowanych po zjednoczeniu Polski z Litwą. Ten drugi określał się przede wszystkim przez patriarchalną relację „starszy" i bardziej doświadczony – „młodszy" i wymagający opieki. Mity te wchodziły ze sobą w rozmaite związki, wchłaniały i przekształcały litewską obcość w swojskość, dokonując jej polonizacji.

Wykreowany i spersonifikowany motyw przyrodniczy swoją siłę – podobnie jak mieszkańcy tej przestrzeni – osiąga w trwałym kontakcie człowieka z ziemią. W tym nurcie powieści kresowej mit tego związku nabierał znaczeń podstawowych. Zarazem pierwotnych i zakorzenionych w legendarnej przeszłości.

Wychodząc z podobnych założeń, chociaż pod wieloma względami inaczej, obraz stosunków litewsko-polskich przedstawiał Weyssenhoff. Jest to obraz ambiwalentny. Bliższy Rodziewiczównie w *Sobolu i pannie*, oddala się od niego w *Unii*, w której wyraźne akcentuje konflikt litewsko-polski. Pisarz w powieści zaprezentował kilka odmiennych nurtów ideowych, zarówno po stronie polskiej, jak i litewskiej. Z jednej strony, z ironicznym dystansem przedstawił zamiary przyjeżdżającego z Warszawy do Wilna narodowego działacza Budzisza, który ma wygłosić ważny odczyt o tradycjach unijnych, a zachowuje się jak sybaryta, dbający o przyjemności i należący raczej do generacji sarmackich gawędziarzy, niż nowoczesnych aktywistów narodowych. W sposób sarkastyczny kreuje także autor innego działacza polskiego – pełnego retorycznych frazesów ugodowca Chmarę i zwolennika „unii" z silniejszym (Rosją), Wiktora Hylzena[55].

Natomiast pozytywną rolę odegra przyjeżdżający z zamiarem ekonomicznym (przetwórstwo lnu), a przekształcający się w ideologa, młody krewniak Budzisza – Kazimierz Rokszycki. Można go uznać za *porte-parole* autora. Z kolei po stronie litewskiej pojawiają się młodzi nacjonaliści, spośród których można wyróżnić zarówno bezwzględnych

[55] W usta Hylzena wkłada Weyssenhoff następujące rozumowanie: „[...] nam tu na Litwie potrzeba dla normalnego rozwoju oparcia, nie o jakieś sympatie i tradycje, lecz o potęgę państwową. Unia z Polską należy do cennych pamiątek historycznych; unia z Rosją, choć zawarta przymusowo, jest faktem dokonanym i już dla nas potrzebą żywotną. Pozostając wiecznymi malkontentami w państwie, skazujemy się na zagładę" (*Unia*, s. 321).

fanatyków odrębności litewskiej i przeciwników związków z Polską, jak i postaci umiarkowanych narodowców. W tym bardzo zróżnicowanym środowisku Weyssenhoff wyodrębnia, obok Rokszyckiego, księdza Wyrwicza, którego poglądy wydają się najbliższe autorskim.

Idea unijna pojawia się zatem w powieści w wielu zróżnicowanych dyskursach; od pełnej aprobaty po negację. Kulminacją powieściową i bezpośrednią prezentacją idei stanie się finalna i symboliczna scena. W podniosłej atmosferze odnawiają się dawne unijne związki przez ślub Kazimierza Rokszyckiego i Krystyny Sołomereckiej w katedralnej kaplicy św. Kazimierza: „Na chwilę uroczystą, między sercami wzniesionymi była unia wspomnień i unia życzeń dla dobrej młodzi, łączącej się przed ołtarzem nowym związkiem między Koroną i Litwą”[56]. W mowie ślubnej ksiądz Wyrwicz, „…nie mówił już o parze nowożeńców, lecz rozszerzał kręgi myśli, budził święte wizje spólnych przez wieki losów, sojuszów, miłością i krwią spieczętowanych, poczętych w zgodzie i chwale, wypróbowanych w niedoli, wiernych jeszcze do wczoraj”[57]. Ostatecznym zamknięciem, swoistą „codą” wywodu, jest obszerna cytacja z „testamentu ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta”[58].

Z tej próby odnowienia historycznego związku, de facto są wyłączeni etniczni Litwini (mimo formalnej obecności na ślubie). W rzeczywistości politycznej to przede wszystkim restytucja dawnego porządku; wspartego na dominacji politycznej i społecznej strony polskiej. Ideologiczny sens przesłania Zygmunta Augusta w koncepcji Weyssenhoffa przekształca się w formułę takiej „tożsamości litewskiej”, która zasymilowała się z Polską i jej kulturę uczyniła wartością kluczową[59]. Dlatego ruch odrodzenia litewskiego, krąg „Auszry” i Basanovicusa jest w powieści traktowany jako największe zagrożenie. *Unia* Weyssenhoffa jest chyba najwyraziszym

[56] J. Weyssenhoff, *Unia*, s. 435.

[57] Tamże, s. 437.

[58] Tamże.

[59] Interpretacja zjawiska litewskiej „subkultury” w obrębie *Sobola i panny* i *Unii* prowadzi do wniosków zbieżnych z konstatacjami Eugenii Prokop-Janiec o „hybrydyczności” kultur lokalnych i konieczności ponownych odczytań tekstów kanonicznych (w tym *Pana Tadeusza*). Por. szkic: *Paradygmat postkolonialny w badaniach kulturowych polsko-żydowskich*, w: *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, s. 135-145.

wyrazem hegemonistycznych polskich dążeń narodowych, przysłoniętych jedynie pozorami wspólnego interesu Polaków i Litwinów.

Ta właśnie problematyka, przezwyciężenia relacji „swój" – „obcy" presją wyidealizowanej „wspólnotowej" tradycji, zasadniczo jest nieobecna w *Puszczy.* Pojawiający się w niej marginalnie Białorusini stanowią epizodyczne „wyspy" folkloru, a jedynie myśliwy Moroz uosabia pierwotne związki z przyrodą, prowadzące aż do pełnego z nią zjednoczenia. Polskość dworu jest niezagrożona, chyba przez zewnętrzną zdegenerowaną i nastawioną na hedonistyczne używanie cywilizację miasta. Siłą podstawową i pierwotną jest świat „puszczański" i on, a nie sprawy etniczne, jest składnikiem zasadniczej opozycji: natura – cywilizacja. Siłą Polesia jest więc jego niedostępność i pierwotność.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej w pisarstwie Weyssenhoffa znajdziemy jednak kolejną próbę „oswojenia" litewskich dążeń. W mało znanej przedmowie do antologii litewskich nowel pisarz uwydatniał element wspólnotowy:

„Wszystkich rodowitych Litwinów, zarówno piękny i dobry lud uprawiający ziemie swe dziedziczne, jak i wywyższonych przez kulturę szermierzy młodej Litwy, oczywiście tylko szczerych i uczciwych, uważam za swoich, za współdziedziców wielkiej chrześcijańskiej i owocnej dla obu narodów idei, na którą się przodkowie nasi Polacy i Litwini zdobyli. Mimo wszelkie zatargi, zupełnie nowe, należymy jedni do drugich przez całą sieć nierozerwalnych związków, zadzierzgniętych nie tylko przez akta i umowy historyczne, lecz przez wiekowe zgodne spółżycie. Chwałą Litwy są ogromne z jej łona dobyte plony kultury polsko litewskiej. Niech na ta samą chwałę rosną dobytki nowej kultury czysto litewskiej, a więc i nowonarodzone piśmiennictwo litewskie […]"[60].

Na tych przede wszystkim przykładach można weryfikować propozycje interpretacyjne Aleksandra Fiuta zawarte w jego szkicach: *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią* oraz *Kolonizacja? Polonizacja?* W drugim z wymienionych szkiców pisał autor: „Powinny zostać prześwietlone takie figury jak >mieszaniec<, >brat przyrodni<,

[60] *Nowele litewskie*, tł. K. Puida, przedmowa J. Weyssenhoffa, Kraków 1913, s. 2. Natomiast w pisanym po I wojnie światowej *Pamiętniku literackim* wobec niepodległej Litwy pisarz ma już tylko słowa potępienia.

>tutejszy< – już nie tylko jako fabularne ucieleśnienia zawiłych wielonarodowych związków, zwłaszcza na dawnych kresach, ile jako maski polonocentryzmu”[61].

Właśnie takich i podobnych „masek” chętnie używał Weyssenhoff, którego twórczość czeka jeszcze na swego uważnego i krytycznego interpretatora.

„Szary proch” Marii Rodziewiczówny

W drugiej połowie XIX wieku zmieniają się „dziedzice” tradycji Wielkiego Księstwa, a dzieje się to w związku z rytmem odrodzeń narodowych. Najpierw litewskiego, później białoruskiego. Także w środowisku polskim w końcu stulecia dochodzi do znaczącej polaryzacji poglądów i wyobrażeń. Rozwijający się ruch „krajowców” oraz idee federacyjnego państwa w granicach i z ludnością dawnego Wielkiego Księstwa. Dla Litwinów i Białorusinów zagrożeniem staje się polska sfera „asymilacji kulturalnej”, zagrożenie to jest dobitnie podkreślane zwłaszcza w pismach litewskiego odrodzenia („Ausra”). W rezultacie dziedzictwo po Wielkim Księstwie staje się osią zasadniczego sporu pomiędzy ruchem odrodzenia litewskiego a „polskimi”, historycznymi Litwinami.

I dlatego, aby dokładnie odpowiedzieć na pytanie, z jakimi problemami „zmagała się” polska literatura kresowa w drugiej połowie XIX wieku, należy przede wszystkim rozpoznać jej stosunek do faktu wieloetniczności terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz miejsca i znaczenia kultury polskiej w jego obrębie. Jest to tym istotniejsze, że w drugiej połowie tego stulecia ustalał się stereotyp „litewskości kresowej” pod piórami pisarzy o wyraziście ziemiańskich tradycjach. Tak przede wszystkim pisali: przedstawiony w poprzednim szkicu Józef Weyssenhoff oraz Maria Rodziewiczówna (*Dewajtis*, *Szary proch*). Ich twórczość, wyrastająca na podobnym podłożu (terytorialnym i socjalnym), ma jednak sporo różnic. Uwydatnia je na przykład porównanie dwóch powieści: *Szarego prochu* i *Sobola i panny*, które zbliżają się do siebie przestrzenią i czasem akcji, ale zarazem

[61] A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, s. 39.

przedstawiają odmienne wyobrażenia dziewiętnastowiecznej wieloetnicznej Litwy. Powieści te można uznać za alternatywy w ramach polskiego „dyskursu".

Zasadnicza różnica dotyczy wyboru i sposobu prezentacji środowiska. Litwa *Sobola i panny* – to Litwa polskiego ziemiańskiego dworu, w której wieś litewska pełni jedynie role satelickie. Z kolei Litwa w *Szarym prochu* jest niemal wyłącznie żmudzka i chłopska, z wprowadzanymi tylko epizodycznie w powieściową fabułę postaciami niemieckimi i polskimi. Etniczni Litwini (Żmudzini) są przez autorkę traktowani jako nacja odrębna, posługująca się własnym językiem (stosunkowo liczne cytaty i przytoczenia litewskie w powieści) oraz powiązana ze sobą licznymi więzami pokrewieństw, obyczaju i folkloru. Przedstawiana w utworze wieś jest już w znacznym stopniu uwolniona od pańszczyźnianych powinności, co niewątpliwie wpływa na odrębność żmudzkiego charakteru w stosunku do innych części kraju[62]. Natomiast charakteryzowana wcześniej powieść *Soból i panna* mieści się w nurcie dzieł, w których „litewskość" jest w przede wszystkim elementem folkloru i społecznej podległości wobec „spolszczonych" elit szlacheckich.

Inaczej niż Weyssenhoff auksztockie, przedstawia środowisko żmudzkie w *Szarym prochu* Rodziewiczówna; jako bardziej autonomiczne, skupione na lokalnych, wewnętrznych problemach litewskiej wsi. Jednakże, niezależnie od różnic, w obu powieściach dominuje perspektywa polonocentryczna. Oczywista u Weyssenhoffa, bardziej ukryta u Rodziewiczówny. Patriarchalne prawa szlachty polsko-litewskiej reprezentującej polską kulturę i świadomość polskiego stanu posiadania są podstawowym punktem ideowego odniesienia. Słowa Czesława Miłosza o *Dewajtisie*, iż jest „[…] powieścią o ładzie patriarchalnym i o współpracy między dworem a wiejską zagrodą, a o to rzeczywiście było łatwiej

[62] Już w pierwszej połowie stulecia odróżniano chłopa żmudzkiego od tego, który pochodził z „biednej" auksztockiej Litwy. Pisał Włodzimierz Gadon, marszałek powiatowy z Telsz: „Na Żmudzi zaś chłop rześki, wesoły, barczysty, albo ochoczo, bez przymusu, trudni się na polu robotą (a około własnej skiby), albo założywszy cztery tęgie mierzynki do ogromnej bryki ładowanej lnem lub siemieniem, jedzie do Rygi..." (*Księstwo Żmudzkie*, rkps. 1839, Biblioteka Polska w Paryżu, syg., 211 *Miscellanea geograficzne*, s. 235).

na Żmudzi niż gdziekolwiek indziej”[63], można bez trudu odnieść i do *Szarego prochu*.

Chociaż narracje kresowe posługując się różnymi dyskursami (genealogicznym, symbiozy, „oblężonej twierdzy” i katastroficznym[64]) określały się zasadniczo wobec rosyjskiej hegemonii i represyjnego systemu carskiej władzy na całym obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jednak była to opozycja formułowana niemal wyłącznie z polskiej perspektywy. Obrazy podboju (militarnego i cywilizacyjnego) autorzy skrywali najczęściej za maską historyczną; w roli bezwzględnego zaborcy zwykle występowali Krzyżacy, opór przeciwko którym umacniał mit polsko-litewskiej wspólnoty jako siły przeciwstawiającej się złu. Dawni Litwini stawali się przy tym prefiguracjami współczesnych Polaków; inni mieszkańcy kraju byli lekceważeni[65].

Natomiast szczególnie mocno waloryzowała się litewska przestrzeń. Modelowy charakter posiadają fragmenty poświęcone Litwie w znanej, napisanej w pierwszej połowie XIX-go stulecia, przez galicyjskiego twórcę Wincentego Pola, *Pieśni o ziemi naszej*:

Tam na północ! hen, daleko!
Szumią puszcze ponad rzeką,
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty,
Puszcze czarne, zboża marne,
Nieba bledsze, trawy rzedsze,
Rojsty grząskie, groble wąskie
[…]

[63] Tamże, s. 30.

[64] Takie rodzaje dyskursów ustala w rozprawie *Wielkie Księstwo Litewskie: między utopią a nostalgią* Aleksander Fiut (w: *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 43-54).

[65] W sposób otwarty na ten temat pisał w *Unii* Józef Weyssenhoff: „[...] Prawa Rosjan tutaj [na Litwie – T. B.] są podparte całą potęgą Państwa, prawa Żydów przez ich związek międzynarodowy [...]. Dążenia narodowościowe ludu litewskiego i białoruskiego są zaledwie sformułowane przez garstkę agitatorów. [...] Wszyscy, jak tu siedzimy jesteśmy chyba Polakami [...]. Ta nowa sprawiedliwość dąży chyba do tego, aby kraj rozdzielić na plemiona, aby je osłabić i wszystkie razem rzucić potem w objęcia Wschodu” (J. Weyssenhoff, *Unia*, s. 182-183).

Puszcz i żubrów to kraina,
A dziedzictwo Giedymina![66]

W poemacie Pola wyraził się stereotypowy obraz zaniemeńskiej krainy; Litwa posiada znamiona prymitywu i dzikości, utrwalone w pierwotnych formach życia. Były one siłą zakorzenioną w prawach „natury", w dawnych wierzeniach i własnym krajobrazie, stanowiąc zarazem alternatywę dla cywilizacyjnej przestrzeni „zepsutego" i obcego miasta.

O odrębności Litwy w kresowych powieściach decydowała więc zasadniczo przestrzeń; jej kształt przyrodniczy i geograficzny. Mocno w nich eksponowany czynnik natury ma bowiem istotne znaczenie dla wyrażanych przekonań i idei. Może być traktowany bądź jako kontrast: natura – cywilizacja, bądź – jako egzotyka przestrzeni nieznanej i dopiero odkrywanej. Stąd częste w kresowych powieściach wątki „powrotów" i „przyjazdów" zmieniających losy postaci. W *Dewajtisie* powraca z Ameryki Irena Orwidówna i pod wpływem „rdzennego" mieszkańca Litwy Czertwana wrasta w nowe otoczenie; jeszcze dobitniej i inaczej zaznacza się powrót Karejwisa w *Szarym prochu*, gdyż wejście w mieszczańskie niemieckie środowisko, osobiste więzi, oraz niezgoda na prymitywizm żmudzkiej wsi stanowią wysoką barierę, trudną do przełamania. Z kolei umiejscowienie zdarzeń w tle przyrodniczym pozwalało kresowym autorom na realizm przedstawień, zwłaszcza w opisach krajobrazów, wzmocnionych estetycznymi walorami. Litwa jest krajem „pięknym" i „malowniczym", wymagającym – w ludzkim porządku – akceptacji jako szczególne „dobro wspólne" wszystkich jej mieszkańców. Wypełniony znaczącymi realiami rustykalny obraz sprawia szczególną przyjemność: „Z gościńca wzrok z przyjemnością obejmował zagrody te i sady, żywą wodę i czerwony dach kościoła, zajmował się dziwnymi krzyżami Żmudzi, bardziej do monstrancji niż do krzyżów podobnymi, a zatrzymywał się wreszcie ciekawie na starym sypanym kurhanie za wsią. Gidyminowych może bojów zabytku, który teraz gęsto porosły dzikie róże i tarniny"[67].

Podobnie było w opisach *Sobola i panny*, gdzie przestrzeń ma nie tylko wyrazisty kształt wyobrażeniowy, lecz także silnie emotywny.

[66] W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*.
[67] M. Rodziewiczówna, *Szary proch. Powieść*, wyd. V, Lwów – Poznań 1921, s. 18-19.

Kresowi pisarze przyrodzie nadawali atawistyczną moc. Na niej wspierał się mit ziemi oswajanej pracą rolnika. Rodziewiczówna, skupiona na wspólnocie żmudzko-chłopskiej, zwraca uwagę na te elementy, które w zetknięciu z ziemią litewską przeistaczają bohaterów, utrwalają ich z nią związek (Karejwis w *Szarym prochu*). Z kolei ziemiańska perspektywa Weyssenhoffa bardziej eksponuje hedonistyczne przyjemności korzystania z wiejskich kontaktów z naturą, na przykład polowania[68] lub umieszczone na tle przyrody doznania erotyczne (wątek Warszulki).

Dla Rodziewiczówny ziemia jest nie tylko określonym wycinkiem przestrzeni i „żywicielką”, lecz także zapisem historycznej i legendarnej przeszłości. Stąd istotniejsze, niż dla Weyssenhoffa, były dla niej historyczno-mitologiczne odniesienia. Dlatego dąb Dewajtis – relikt dawnego „pogańskiego” kultu, został przez pisarkę związany ściśle z ruinami zamku i kurhanem kryjącym prochy jego obrońców. Podobne legendowe znaczenia ma w *Szarym prochu* opis Piłkalnisu: „Piłkalnis samotny, obrosły nieprzebytą gęstwina dzikich krzewów, ukoronowany drzewami, stał czarny i groźny na tle nocnego nieba... Krążyły o tej strażnicy starej różne baśnie i legendy, które sobie po chatach opowiadano wieczorami półgłosem, tajemniczo”[69].

Autorka wzmacniała tym sposobem sakralność tajnych, antyzaborczych działań powieściowych bohaterów. Skażona obcością współczesność, małość i interesowność motywów, którymi kierują się negatywne postaci, indyferentny stosunek do spraw narodowych, wszystko to napotyka na opór tej wielkiej i świętej tradycji, wspartej kultem rodzinnej ziemi. Pisarka wzmacniała tym sposobem sakralność przeszłości, której wpływ na losy powieściowych bohaterów ma znaczenie prymarne. Mit „nieskażonej grzechem natury” wpływa na decyzje bohaterów, wzmacnia ich siły.

Jako autorka *Szarego prochu*, którego tematem było „odrodzenie” poczucia litewskości u powracającego, po wieloletnim pobycie na obczyźnie i wyraźnych oznakach wynarodowienia, kapitana niemieckiego

[68] Polowania w twórczości Weyssenhoffa mogą mieć także inne znaczenie. Irena Szypowska, zwraca uwagę, iż w *Sobolu i pannie* przekształca się ono z „rycerskiej zabawy’ w składnik mitu pierwotności i natury (*Weyssenhoff*, s. 236-237).

[69] M. Rodziewiczówna, *Szary proch*, s. 76.

statku handlowego – Litwina Karejwisa, Rodziewiczówna skłaniała się do uznania odrębności litewskiej. Ponadto w zorientowanych pozytywistycznie powieściach autorki *Dewajtisa* jako czynnik istotny pojawia się „utylitarne" działanie, przekształcające tradycyjne sposoby gospodarowania. Wzmacnia się idea pracy dla dobra ogółu. Dlatego w *Szarym prochu*, powracający z Prus, Karejwis nie tylko umacnia swoją litewskość, lecz również unowocześnia rodzinną wieś.

Zarysowany jako tło tego przeobrażenia obraz wsi żmudzkiej, panujących w niej stosunków, potajemnych działań odrodzeńczych, etyka pracy na ziemi – są elementami tworzącymi z *Szarego prochu* powieść, którą można by odczytać jako prolitewską. Tym bardziej, iż Rodziewiczówna – jako jedna z pierwszych – wskazuje na jeden z ważniejszych kierunków działań odrodzeńczych – upowszechnienie litewskiej książki: „U nas teraz różne książki piszą, po swojemu, dla chat! – tłumaczy synowi stary Didielis – Tam pisze, jakie to wojny i niedole nasi przed wiekami odbyli, a przecie nie odeszli z ziemi, nie wyzbyli się wiary, mowy i obyczaju! Jakoż my teraz możemy to wszystko rzucić"[70]. Podstawową lekturą uświadomionych Litwinów jest przy tym broszura pod znamiennym litewskim tytułem *Ape żeme* (*O ziemi*).

Zarazem dokonuje się w powieści szczególne uobywatelnienie i nobilitacja litewskich chłopów przez pracę i krew: „Nie dziedzice my tej ziemi, co naszych ojców piersiami i krwią od Krzyżaków była zasłaniana? – powie jeden z chłopskich bohaterów powieści – Nie kupili my obywatelstwa na niej i krwią, i łzami i potem, nie szlachta my i nie rycerze? Ziemia taka, co jej krwią nie mierzwią i kośćmi nie wybrukują, rodzi piołuny gorzkie, a nasza nam rodzi dąbrowy i zboża i lny... W książkach historia cała stoi i wstyd był, żeby nas nie zapisała w dziedzictwie tej ziemi, żebyśmy ojców pamięci w bojowaniu i chwale zapomnieli"[71].

Tym sposobem Rodziewiczówna „oswajała" narodowe litewskie odrodzenie, nadając mu, zwłaszcza w opisach konspiracyjnych spotkań na górze Piłkalnis, pozytywną wartość. Jednak tylko do pewnego stopnia *Szary proch* może uchodzić za powieść prolitewską[72]. W niej bowiem

[70] Tamże, s. 24.
[71] Tamże, s. 116.
[72] „Czytelnicy *Szarego prochu* brali to zapewne za dzielne poczynania ludu przeci-

także dominowała zasada patriarchalna; utrwalony porządek relacji dworu (polskiego) i wsi (żmudzkiej). Jego podstawą jest społeczny solidaryzm dworu i wsi. W powieściowym świecie nie ma więc klasowych konfliktów, natomiast panuje harmonia i zgoda: „U nas dwór od wieków był, panowie, jak my, na ziemi swej wzrośli. Każdemu jako matka ta ziemia droga – i nam, i im. I oni teraz równą z nami biedę cierpią, w jednym kościele Bogu troski znoszą. My ich nie zgubimy”[73].

Dla obojga autorów zasadniczym problemem, z którym przede wszystkim musieli się zmierzyć, był litewski ruch narodowy, zmierzający ku odrębności etnopolitycznej. Do tych kwestii podchodzili jednak inaczej; Weyssenhoff z wrogością wobec litewskich „agitatorów” (głównie w *Unii*); Rodziewiczówna – z dużą dozą zrozumienia. Rodziewiczówna próbuje „oswoić” nowe zjawisko. Jej zdaniem, należy uznać „etnos” litewski za „nasz”, swojski i wspólny oraz ustabilizowany historycznie od czasów Jadwigi i Jagiełły. Ugruntowany Unią Lubelską i polonizacją elity możnowładczej, wytworzył typ „historycznego” Litwina-Polaka. Podobnie jak w innych „kresowych” utworach został wykreowany obraz idyllicznej i „arkadyjskiej” przeszłości, w której Litwin etniczny to nasz „młodszy brat”, niższy cywilizacyjnie i pozbawiony instynktu państwowotwórczego, a zatem wymagający opieki i odpowiedniego pokierowania. Rodziewiczówna jednak modyfikuje to ujęcie, jej wieś jest bardziej suwerenna, traktowana osobno. Natomiast patriarchalny nurt powieści kresowej umacnia przede wszystkim twórczość Józefa Weyssenhoffa, który posługiwał się wyraźną stereotypizacją tego, co jest (a właściwie – jego zdaniem – powinno być) litewskie; czyli – zachowany folklor i obyczaje. Do sprawowania „opieki” jest natomiast predysponowany przede wszystkim polski dwór.

Utrwalenie więzi między dworem a wsią (litewską) miało zatem sens ściśle ideologiczny, stwarzając krzepiące przekonanie o trwałości spetryfikowanego ładu społecznego i narodowego. Dwór jako „archetyp gniazda”, w którym wyraziła się siła mitu o pochodzeniu, sięgającym litewskiej prehistorii, utrwala to przeświadczenie. Mit ten zostaje włączony

wko rosyjskiemu zaborcy, a że ten lud mówi jakimś swoim narzeczem nie miało większego znaczenia” – pisał Miłosz (dz. cyt., s. 33).

[73] M. Rodziewiczówna, *Szary proch*, s. 91.

w tradycję polską. Podobnie postrzega jego rolę Rodziewiczówna w *Dewajtisie*, w którym legendowa litewsko-żmudzka przeszłość łączy się ze współczesną (w pewnym stopniu spolonizowaną) ideą przetrwania. Dlatego „żmudzkość", jako składnik charakterologiczny, w powieściach autorki posiada rys szczególnego przenikania się z polskością. Mówiący po polsku Czertwan uważa siebie za „Żemajtisa", a od Ireny Orwidówny oczekuje, że stanie się ona „obywatelką" żmudzką. Nie zmienia to faktu, że oboje nie należą do społeczności otaczających ich litewskich (i mówiących po litewsku) chłopów. Niemniej koncepcja pisarki wyraźnie kontrastuje z koncepcjami Weyssenhoffa, który radykalnie eksponował hegemonię i patriarchalną rolę dworu. W *Sobolu i pannie* poglądy na „odwieczne" stosunki „chłopów" i „panów" wypowiada – jak o tym już była mowa – bogaty litewski chłop Józef Trembel, który formułując (z woli autora) idee skierowane przeciw ruchowi litewskiego odrodzenia, przedstawiał je jako przekonania litewskiego środowiska.

Ten wariant polskiej „kolonizacji", kreujący „kolonizowanych" na jej zwolenników, należy uznać – według trafnego określenia Aleksandra Fiuta – za „aksamitny"[74]. Dlatego na tle powieści Weyssenhoffa *Szary proch* wydaje się dziełem zupełnie innej orientacji. Rodziewiczówna niemal całkowicie „oczyszcza" powieść z polskich elementów, tworząc „egzotyczny" świat żmudzki nad Dubissą. „Egzotyczny", ale zarazem swojski, obdarzony przez autorkę zarówno konserwatywnymi, jak i progresywnymi cechami. Rodziewiczówna, w odmienny niż Weyssenhoff sposób, przedstawia podstawy społecznego solidaryzmu dworu i wsi, mimo iż i tu występuje zasada patriarchalna; utrwalony „od wieków" porządek relacji dworu (polskiego) i wsi (żmudzkiej). Niemniej, w *Szarym prochu* zasadniczym tematem jest „odrodzenie" tożsamości litewskiej. Przedstawia je Rodziewiczówna na przykładzie powracającego po wieloletnim pobycie na obczyźnie Wawrzyńca Karejwisa. I czyni to z pełną empatią.

Jak widać, w powieściach kresowych dominowały dwie zasadnicze odmiany mitu, wspierającego się na autorytecie przodków i idei rodzinnego gniazda. Pierwszy z nich – odwoływał się do pierwotnych,

[74] „Może wolno mówić o swego rodzaju >aksamitnej< kolonizacji, ale tylko w obrębie WKL" (A. Fiut, *Kolonizacja? Polonizacja?*, w: *Spotkania z Innym*, s. 36).

przedchrześcijańskich kultów, które z religijnego przekształciły się w mit regenerującej ludzkie siły natury; drugi – odwoływał się przede wszystkim do działań cywilizacyjnych podejmowanych po zjednoczeniu Polski z Litwą. Ten drugi określał się przede wszystkim przez patriarchalną relację: starszy i bardziej doświadczony – młodszy i wymagający opieki. Mity te wchodziły ze sobą w rozmaite związki, wchłaniały i przekształcały litewską obcość w swojskość, dokonując jej polonizacji. Typ pierwszy właściwszy był powieściom Rodziewiczówny, drugi – powieściom Weyssenhoffa, zwłaszcza *Unii*, której zamknięciem, swoistą codą wywodu, był obszerny cytat z „testamentu” Zygmunta Augusta[75].

A zatem problematyka nurtu literatury kresowej wymaga nowego i głębszego odczytania, odróżniając radykalny polonocentryzm od koncepcji, która „łagodniej” i bardziej „etnograficznie” traktowała dziewiętnastowieczny świat litewski. Przedstawione powyżej szkicowo zagadnienia „dyskursu kolonialnego” wyznaczają jedynie zasadnicze punkty wyjścia. Sformułowane bardziej hipotetycznie i dyskusyjnie niż stanowczo.

[75] J. Weyssenhoff, *Unia*, s. 437.

Gaczany na początku XX wieku

Regionalizm i pogranicze. Przypadek wileński

Kategoria „regionalizmu" – zwłaszcza na obszarach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – „nie jedno miała imię". Kojarzona z „kresowością" i „pograniczem", odróżniała się w międzywojennym dwudziestoleciu od regionalizmów innych terytoriów ówczesnego państwa. Wileńszczyźnie przypadła przy tym rola szczególna – obszaru uformowanego na historycznej pamięci Wielkiego Księstwa Litewskiego. Istnienie suwerennej Litwy i republiki białoruskiej w obrębie ZSRR dodatkowo tę kwestię komplikowało.

Piszący w latach dwudziestych Aleksander Patkowski wskazywał na takie idee przewodnie regionalizmu, w których miały się odradzać polskie „wartości rasowe", wsparte na poczuciu przynależności terytorialnej, o aktywności skierowanej na poznanie ziemi i człowieka ją zamieszkującego, co zdaniem autora miało wyzwolić energię narodową. W tym też sensie regionalizm kierował się ku wzmocnieniu centrum, tracąc cechy prowincjonalności.

Odrębny byt Wielkiego Księstwa odchodził w przeszłość. Litwa stawała się przestrzenią, której granice wyznaczała pamięć historyczna, konserwująca wszystko co dawne i rodzime. Ponieważ jednak na obszarach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego zamieszkiwała społeczność wieloetniczna, określana zwykle jako „litewska" w historycznym znaczeniu tego wyrazu (chociaż w jej obrębie Litwini stanowili

mniejszość, ustępując liczebnie Białorusinom, Polakom i Żydom), owa „rodzimość" nie była jednoznaczna. Funkcjonowały bowiem różne odmiany „pamięci" i osobne „wizje przeszłości". Mimo to, obraz Wielkiego Księstwa objawiał się jako całość pod pewnymi względami jednolita, tworząc kulturowy obszar o własnych obyczajach, tradycjach oraz systemie pojęć i wartości. Warunki rozbiorowe wpływały – paradoksalnie – na konserwowanie, a nawet rozwój historycznej, a także etnicznej, „litewskości". Próby wskrzeszenia tradycji Wielkiego Księstwa w ideologii krajowców kończyły się niepowodzeniem. Wzmacniały się natomiast tendencje nacjonalistyczne powiązane z koncepcjami kresowości o wyraźnie polonocentrycznym zabarwieniu. Te dwa przeciwstawne kierunki, litewski i polski, prowadziły do coraz mocniejszego konfliktu.

Występująca na terenach Wileńszczyzny tzw. „tutejszość" – „niesprecyzowana świadomość narodowa", była podatna na asymilację do grupy atrakcyjniejszej kulturalnie czy religijnie[1]. W zasadzie – do grupy polskiej. Mimo to, wbrew utartym przekonaniom, Bardach nie traktuje „tutejszości" jako prymitywnej i „niedorosłej społecznie", lecz uznaje ją za „specyficzną formę" świadomości krajowej[2], w której trwało w elementarnych cechach dziedzictwo kulturowe i historyczne Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednak mimo iż wszystkie narodowości musiały się przeciwstawiać rusyfikacji, to dla Litwinów i Białorusinów zagrożenie stanowiła także polska sfera „asymilacji kulturalnej".

Szczególnie niebezpieczna dla tych narodowości wydawała się nazwa „kresy". Co interesujące, także niechętnie używana przez niektórych międzywojennych regionalistów. Stołeczne niegdyś Wilno było bowiem centrum obszaru WKL, promieniującym na litewskie i białoruskie peryferia. Było to miasto wieloetniczne i wielokulturowe, miasto wielu języków, religii oraz różnych kultur, żydowska „Jerozolima Północy"; słowem miasto „pograniczne" w pełnym znaczeniu wyrazu[3]. Dopiero

[1] J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 194.

[2] Tamże, s. 194.

[3] Na ten temat szerzej w poprzednich rozdziałach, zwłaszcza *Między pograniczem a kresami. Jak badać życie literackie Wielkiego Księstwa Litewskiego*; *Litwa na polskich kresach. Przemiany znaczeń*; *Życie pośmiertne Wielkiego Księstwa Litewskiego.*

zaborcza ekspansja zburzyła utrwalony wiekami układ. Nadała mu charakter prowincjonalny z centrum przeniesionym do stolicy Imperium Rosyjskiego. Natomiast w mityczną świadomość polskich mieszkańców Wileńszczyzny wprowadziła wyobrażoną strukturę przyszłego niepodległego państwa. Odrębność litewska znalazła się wówczas w kręgu podejrzeń jako czynnik destrukcyjny. „Obcość" (lub „Inność") nabiera tu podwójnego charakteru. Do, przytłumionego wcześniej cenzurą, negatywnego stosunku wobec zaborców (Rosjan) dołącza wzmocniona przez państwową granicę „obcość" Litwina.

W międzywojennym Wilnie „temat litewski" były elementem dyskursu polityczno-narodowego, wywołanego powstaniem niepodległej Litwy, od początku pozostającej w sporze granicznym z Polską. W literaturze natomiast dominowało nadal wyobrażenie Litwy w jej kształcie przedrozbiorowym, pojmowane jako wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie powiązane z Polską Unią Lubelską. Do tej tradycji odwoływali się zwolennicy federacji, nastawieni historycznie krajowcy, natomiast niechętni jej byli nacjonaliści. Tak pojmowana tradycja musiała się również zderzyć z realnością Litwy „kowieńskiej", eksponującej w ideologii „państwowej" czynnik etniczny, ale zarazem pozbawionej swego historycznego centrum. W tym stanie rzeczy Wilno musiało się stać „kością niezgody" między państwami i przyczyną wieloletnich sporów[4].

Dopiero w międzywojennym dwudziestoleciu przekonanie o „północnych kresach" stawało się coraz bardziej powszechne i weszło do potocznego słownika polityki i kultury. Wilno i Wileńszczyzna stały się już kresami w pełnym tego słowa znaczeniu, a składniki tradycji Wielkiego Księstwa nabierały tym samym cech specyficznych tej kresowości. Jednak mieszkańcom Wileńszczyzny nie zawsze ten termin odpowiadał[5]. Formujący się od początku lat dwudziestych XX wieku, a ściślej – jak na to wskazuje Mirosława Kozłowska – od 1926 roku, regionalizm wileński miał oczywiste zakorzenienia w sytuacji jeszcze rozbiorowej. I dlatego był niejednoznaczny. Po załamaniu się w latach dwudziestych idei

[4] Zob. P. Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985.

[5] Por. szkic: *Tradycje Wielkiego Księstwa litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej*, przyp. 113.

federacyjnej Piłsudskiego, po zmarginalizowaniu wpływów „krajowców", na miejsce tradycji Wielkiego Księstwa coraz wyraźniej wkraczała idea „kresowego" regionalizmu. O jego cechach pisał Edward Chudzyński:

„>Tutejszość< – istotny składnik ideologii krajowej, obecny w zmodyfikowanej postaci w różnych odmianach regionalizmu (…), prowokowała do pytań o własną tożsamość narodową i państwową, zmuszała do samookreślenia i identyfikacji, co w przypadku rodowitych mieszkańców b. WKL – konglomeratu narodów, narodowości, religii i kultur – nie było rzeczą łatwą"[6].

Stąd kulturę wileńską w latach międzywojennych zdominowali zwolennicy regionalnego nurtu, związanego mocno z „tutejszością" Wileńszczyzny. Uważali oni siebie za historycznych Litwinów, „obywateli" dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Należeli do nich: nestor wileńskiej literatury Czesław Jankowski, redaktor „Słowa" Stanisław Cat-Mackiewicz i jego brat Józef, autorka opowiadań i powieści Helena Romer-Ochenkowska, poetka i powieściopisarka Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, poetka Eugenia Kobylińska, dziennikarz i prozaik Kazimierz Leczycki, publicysta „Słowa" Walerian Charkiewicz, felietonista tej samej gazety Jerzy Wyszomirski (Wysz)[7]. Znalazł się wśród nich także literat – „przybysz" Tadeusz Łopalewski[8]. Warto odnotować, że w krąg wileńskich twórców-regionalistów, jako autor tomiku wierszy *Miasto pod chmurami*, wpisał się także inny „przybysz", Witold Hulewicz, dyrektor wileńskiego radia i animator życia kulturalnego miasta. Był nim zresztą jako działacz niechciany i zwalczany przez znaczną część środowiska „tutejszych". Akcję szczególnie agresywną prowadziło przeciw Hulewiczowi „Słowo" Stanisława Cata-Mackiewicza.

[6] E. Chudzyński, *Z dziejów regionalizmu wileńskiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN" 1991, t. XXVIII, s. 148.

[7] *Almanach Literacki*, red. Cz. Jankowski, Wilno 1926. Wyszomirskiemu odrębną i wspartą bogatą dokumentacją książkę poświęcił Tomasz Śmigielski (*Między Wilnem a Łodzią. Życie i twórczość Jerzego Wyszomirskiego 1897–1955*, Wysokie Mazowieckie 2006).

[8] Zob. H. Stankiewicz-Modras, *Droga do Wilna. Tadeusz Łopalewski w życiu kulturalno-literackim Wilna (1923–1945)*, Warszawa 2009.

„Idee" wileńskiego regionalizmu najpełniej sformułowali Wanda Dobaczewska-Niedziałkowska i Władysław Arcimowicz. Z wyraziście polonocentrycznych przesłanek wyrastał regionalizm „państwowy" Dobaczewskiej, która pisała w 1937 roku: „[...] lata międzypowstaniowe tworzą [...] te zapasy kultury narodowej, którymi żyła nasza dzielnica w czasach największych prześladowań, kiedy w Wilnie […] polskość musiała się skryć w głębi serc i umysłów przed okiem żandarmów i szpiegów moskiewskich. Polskość była podtrzymywana przez pamięć o tym, że tu pisał Kraszewski i Syrokomla, tu grał Moniuszko, malowali Romerowie, Rusieccy i Ślendziński. Kultura żywiła się pamiątkami z poprzedniego okresu […] przechowywanymi na strychach, piwnicach i skrytkach […]"[9].

Najwyraźniej swoje poglądy na regionalizm przedstawiła Dobaczewska w wychodzącym w latach 1935–1937 kwartalniku „Środy Literackie"[10]. Cele przyświecające głównym publicystom „Śród" były przejrzyste: trzeba nadać kulturze wileńskiej nowe impulsy, przełamać zjawiska kryzysowe i stworzyć podstawy dla harmonijnego ładu pomiędzy tradycją a nowoczesnością. Celom tym miała służyć przede wszystkim rozwijana w piśmie idea regionalizmu. Jej zasadnicze zarysy przedstawili najpełniej w dwóch obszernych artykułach przywołani wcześniej: Wanda Dobaczewska[11] i Władysław Arcimowicz[12], a wzbogaciły je i uzupełniły następnie inne publikacje kwartalnika.

Otwierający pierwszy zeszyt „Śród" artykuł Dobaczewskiej zasługuje na szczególną uwagę. Przede wszystkim ze względu na jego postulujący i programowy charakter. Autorka dla uzasadnienia podstawowych funkcji regionalizmu sięgnęła po argumenty historyczne, akcentując, iż centralizacja nie leżała nigdy w naszym charakterze narodowym. Dowody znajdowała w istotnej roli odgrywanej nie tylko przez duże ośrodki miejskie (jak Kraków, Lwów czy Wilno), lecz także przez rozsiane na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej ośrodki kulturalne skupione na

[9] *Dzieje kultury wileńskiej pomiędzy dwoma powstaniami*, Wilno 1937, s. 3.

[10] Na temat „Śród Literackich" pisałem szerzej w rozprawie: *Kulturotwórcza rola kwartalnika „Środy Literackie"*, w: *Szkice wileńskie*, Kraków 2002, s. 187-202.

[11] W. Dobaczewska, *Światła na granice!*, „Środy Literackie" 1935, nr l, s. 1-4.

[12] W. Arcimowicz, *Zagadnienie regionalizmu...*, „Środy Literackie", nr 2, s. 4-11.

dworach możnowładczych i szlacheckich, czy klasztorach. Wskazując na Puławy Czartoryskich, Białystok Branickich czy Słonim Ogińskich, autorka twierdziła: „Ośrodkom kulturalnym, tworzonym przez możnowładztwo, ogniskom klasztornym, wreszcie dworom światlejszym zawdzięcza Polska bardzo wiele... A nie zawdzięczałaby nic, gdyby centralizacja już wówczas była dominantą życia społecznego”[13].

Powojenne ciążenie ku państwowemu centrum, ku stolicy, zdaniem Dobaczewskiej, nie tylko wyjaławia prowincję, ale tworzy zagrożenie dla całej narodowej kultury. Stąd zasadniczy dla artykułu postulat wzmocnienia ośrodków prowincjonalnych:

„A jednak siła Polski leży na prowincji. Tu bowiem, a nie w stolicy, urabia się i w nowe formy układa nowa, powojenna Polska. Tu się przecina, przełamuje i zmaga nowy prąd podporządkowującej sobie całe życie społeczne państwowości polskiej ze starym, wiecznie opornym, sobiepańskim polskim indywidualizmem. Tu się rozwijają i przechodzą różnorakie ewolucje wszelkie zagadnienia mniejszościowe, tu rozgrywa się odwieczna walka o całe połacie kraju naszego pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Decentralizacja pracy kulturalnej leży w interesie Państwa, warunkuje bowiem jego rozkwit mocarstwowy. Rolą stolicy jest tylko koordynowanie i porządkowanie życia i pracy całego narodu”[14].

Dopełnieniem ogólnym rozważań Dobaczewskiej był szkic Władysława Arcimowicza pod długim tytułem: *Zagadnienie regionalizmu w ogóle i regionalizmu wileńskiego w szczególności w literaturze i badaniach historycznoliterackich*, ogłoszony w drugim numerze „Śród Literackich”. Autor przeciwstawia się w nim stanowczo poglądowi o drugorzędności nurtów regionalnych wobec współczesnych tendencji „kosmopolitycznych”:

„Wymiana wzajemna produkcji artystycznych i kulturalnych między regionami powoduje rozwój wspólnej kultury narodowej. Myliłby się ten, kto by mniemał, że kultura narodowa jest jednostajna w całym narodzie. Taką ona się wydaje cudzoziemcowi z oddalenia, wewnątrz tworzy wielką rozmaitość regionalnych odcieni...

[13] W. Dobaczewska, *Światła na granice*, tamże, s. 3.
[14] Tamże.

Myliłby się również, kto by mniemał, że rywalizacja regionów prowadzi do separatyzmu politycznego... Współzawodnictwo na polu kultury nie jest niebezpieczne, owszem jest wielce pożyteczne i dla jedności i dla kultury narodowej”[15].

Dla wileńskich regionalistów komponent inno-narodowościowy był problemem szczególnie ważnym. W anonimowej notatce „Śród” znaleźć można na przykład takie twierdzenia: „[…] regionalizm jako kierunek ideowy […] jest silnym prądem ogólnoeuropejskim, reakcją przeciw nadmiernej centralizacji kulturalnej, gospodarczej, nawet administracyjnej, i że zwalczany jest właśnie przez państwo totalne, szczególniej we Włoszech. «Nawiązanie rzeczywistego i wszechstronnego kontaktu z literaturą białoruską i litewską» byłoby przejawem czysto regionalistycznym […]”[16].

Odmiennie na sprawy wieloetniczności zapatrywała się jednak Wanda Dobaczewska, dla której jedynie polskie tradycje historyczne i kulturalne stanowią o tożsamości świata Wileńszczyzny. Obecność w nich motywów białoruskich czy litewskich musi być wyraźnie podporządkowana motywom polskim. Zgodnie z tym poglądem przedstawionym w cytowanej wcześniej broszurze *Dzieje kultury wileńskiej pomiędzy dwoma powstaniami* Dobaczewska akcentowała: „Nadaję terminowi temu [>Litwa< – T. B.] to samo znaczenie, jakie ci obywatele niegdyś mu nadawali, mając na myśli dzielnicę dawnego Państwa Polskiego. W tym samym znaczeniu, co >litewski< – używam także terminu >ukraiński< i >białoruski<”[17].

Dla wileńskich regionalistów skupionych wokół „Śród” związek z Wilnem i jego okolicami wyrażał się głównie przez wyeksponowanie wielkich i wieloimiennych tradycji. Istotne znaczenie miał dla nich „obraz” miasta, ukazywanego turyście i „przybyszowi”. Uparta dążność do nadania regionowi wileńskiemu ogólnopolskiego znaczenia łączyła się z mocną niechęcią do wszelkich objawów prowincjonalizmu i tandety. Regionalizm miał być ich zaprzeczeniem.

Także w twórczości literackiej Dobaczewska reprezentowała, najwyraziściej (obok Heleny Romer-Ochenkowskiej i Eugenii Kobylińskiej)

[15] W. Arcimowicz, *Zagadnienie regionalizmu...*, „Środy Literackie” 1935 nr 2, s. 9.
[16] *Dwustronny atak*, „Środy Literackie” 1936, nr 3, s. 44.
[17] W. Dobaczewska, *Dzieje kultury polskiej*..., s. 5.

wileński nurt regionalny. Określały go zarówno tematy i idee utworów, jak i konstrukcja postaci oraz stylizacje na język „tutejszy". Regionaliści wileńscy szczególnie wyraźnie odwoływali się się do tradycji romantycznych (Mickiewiczowskich i filomackich):

„Miasto nasze żyje pod jarzmem tradycji. Wszak to miasto Mickiewicza, Lelewela, ojca i syna Słowackich, Filomatów, Pola, Kraszewskiego, Syrokomli itd. Z tego powodu każda organizacja, każde zebranie, niemal każdy autor i dziennikarz wileński ugina się zawsze i wszędzie pod obowiązkiem nawiązywania do tradycji."

– Pisał tak Władysław Arcimowicz, prezentując w poznańskiej „Tęczy" wileńskich literatów[18]. Regionalizm rzeczywiście występował najczęściej w romantycznej szacie oraz chętnie korzystał z tematów i motywów „swojskich". Utwory regionalistów były swoistą „ilustracją" i dopełnieniem publicystycznych artykułów i dydaktycznych broszur.

Nieodłącznym elementem regionalizmu Dobaczewskiej (podobnie jak i innych ideologów nurtu) był stosunek do Litwy (kowieńskiej). „Chodzi tu o bolesne rozdwojenie uczuciowe – pisała w artykule *Słowiki litewskie* – o ranę niezagojoną po rozdarciu Litwy na dwie połowy, na tę, co Unię z Polską zerwała, i na tę, co Unii z Polską pozostała wierna"[19].

Niechętne niepodległej Litwie, wręcz napastliwe zdania pojawią się w broszurze Dobaczewskiej *Wileńszczyzna i Nowogródczyzna w latach 1920–1937. Sprawy polityczne i społeczne*[20]. Z kolei artykuł tej autorki poświęcony projektowi Izb Kultury na terenie Wileńszczyzny zamyka patetyczna „wizja" przyszłej Polski złożonej z równouprawnionych regionów: „Jakkolwiek bądź, nadchodzi pora, kiedy jedno centralne ognisko – Warszawa, ogromnej i ludnej Polsce nie wystarczy. Muszą rozpalić się również jasno cztery inne: Wilno na północy, Lwów na wschodzie, Kraków na południu i Poznań na zachodzie. Muszą rozpalić się tak, jak się dawniej, przez cały ciąg dziejów Polski paliły, wówczas dopiero w całej Polsce naprawdę będzie jasno"[21].

[18] W. Arcimowicz, *Wilno literackie*, „Tęcza" 1930, nr 25.
[19] *„Słowiki litewskie"*, „Środy Literackie" 1936, nr 5, s. 19.
[20] W. Dobaczewska, *Wileńszczyzna i Nowogródczyzna w latach 1920–1937. Sprawy polityczne i społeczne*, Wilno 1938.
[21] Tamże.

Jak widać z wystąpień Dobaczewskiej[22] (a także pozostałych regionalistów, między innymi Władysława Arcimowicza), odżegnywali się oni od „prowincjonalnej", „peryferyjnej" interpretacji idei regionalnej. Uważali wręcz, że regionalizm jest podstawą „mocarstwowości" Państwa. Przeciwstawiając się biurokratycznemu centralizmowi (wówczas sanacyjnemu), kojarzyli swoją ideologię z nacjonalizmem wyrażanym przez paternalistyczną wykładnię stosunku do mniejszości. Aksjologia polskości kresów była dla nich nienaruszalnym dogmatem.

Wileński „regionalizm" służył więc nie tyle rozwojowi ekonomicznemu tego zakątka II Rzeczypospolitej, ile podkreśleniu (często w niezwykle egzaltowany sposób) uroków pejzażu i natury Wileńszczyzny. Na folklor regionu i jego „tutejszość" kierowały uwagę wileńskie literatki i lokalne patriotki: Helena Romer-Ochenkowska, Wanda Dobaczewska-Niedziałkowska i Eugenia Kobylińska. Ten rodzaj regionalności dokumentowało także dwutomowe wydawnictwo zbiorowe *Wilno i ziemia wileńska* (Wilno 1930, 1935) i wydany w 1935 roku przez Tadeusz Łopalewskiego tom *Między Niemnem a Dźwiną* (1935)[23], a podobną rolę pełniły wileńskie przewodniki Juliusza Kłosa (*Wilno. Przewodnik krajoznawczy*, 1929) i Jerzego Remera (*Wilno,* 1934), które wielokrotnie akcentowały wtopienie Wilna w przyrodniczy, jeziorno-rzeczny krajobraz. Uroki „kraju tysiąca jezior", opisywane na różne sposoby, przez reporterów, prozaików i poetów, stanowiły podstawę „wodniackich" penetracji zagubionych zakątków Wileńszczyzny, a zwłaszcza obfitującej w wielkie jeziora Bracławszczyzny. Takiemu obrazowi Wileńszczyzny w istotny sposób patronowała wileńska prasa, a zwłaszcza najważniejsze dzienniki miasta: konserwatywne „Słowo" i demokratyczno-sanacyjny „Kurier Wileński".

Ale wileński regionalizm już u schyłku lat dwudziestych napotkał na opór młodszej generacji twórców wileńskich. Początek sporu wywołał głośny wówczas artykuł Jana Nepomucena Millera *Epigonizm romantyczny w nowej poezji polskiej* zamieszczony w redagowanym

[22] O Wandzie Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej szerzej w: *Wanda Dobaczewska-Niedziałkowska. Patriotyzm i regionalizm*, w: T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010.

[23] T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną,* Kraków 1990 (reprint).

przez Witolda Hulewicza „Tygodniku Wileńskim". Miller występował przeciwko lokalnemu „zamknięciu" twórczości w partykularnej problematyce. Jego artykuł uznano za ingerencję w sprawy wileńskie przez „przybyszów". „Tutejsi", broniąc swego „stanu posiadania", rozpoczęli gwałtowną kampanię. Rzecznikiem wileńskiej odrębności było „Słowo", a zwłaszcza Czesław Jankowski i redaktor gazety, Stanisław Cat-Mackiewicz. Ów konflikt miał charakter wielowymiarowy i nie był jedynie prostym wyrazem niechęci wobec „obcych". Aktywność wielu z nich burzyła „spokój" osiadłych wilnian, wprowadzając w zachowawczą atmosferę miasta różne „nowości".

Zagrożenie pojawiło się również z innej strony. Na początku lat trzydziestych XX wieku w Wilnie zaczyna się formować grupa młodych twórców i ideologów, po raz pierwszy występująca wspólnie w kwietniu 1931 roku, redagując numer dodatku do dziennika „Słowo" – „Żagary". Jej samookreślenie musiało się dokonać przez ustosunkowanie się do dominującego w literaturze wileńskiej nurtu. Z wymienionych wyżej powodów zasadnicze tło dla Żagarystowskich debiutów stanowili przede wszystkim regionalni literaci.

Jednak presja regionalistycznego myślenia była tak silna, że zaważyła na pierwszych próbach poetyckich kształtującej się na początku lat trzydziestych grupy literackiej. Ten stan rzeczy można już dostrzec wcześniej w twórczości młodych poetów skupionych w Sekcji Twórczości Oryginalnej na USB. W ogłaszanych przez nich zbiorowych tomikach wierszy: *STO. Poezje*[24], *Z pod Arkad*[25] i *Patykiem po niebie*[26], pojawiały się sporadycznie nieśmiałe próby przełamania spetryfikowanego przez „starszych" regionalnego obrazu świata. Jednak dopiero „rewolta" dokonana przez Jerzego Zagórskiego i Czesława Miłosza, przy aprobacie Teodora Bujnickiego, wpłynęła na widoczną zmianę kierunku. Nie do

[24] *STO. Poezje Władysława Arcimowicza, Teodora Bujnickiego, Kazimierza Hałaburdy, Wacława Korabiewicza, Zygmunta Landfisza, Stefana Sosnowskiego*, Wilno 1928.

[25] *Z pod Arkad. Poezje Władysława Arcimowicza, Zygmunta Falkowskiego, Marty Aluchny-Kolatorowej, Zygmunta Landfisza, Stefana Sosnowskiego*, Wilno 1929.

[26] *Patykiem po niebie. Poezje Teodora Bujnickiego, Kazimierza Hałaburdy, Anny Kompielskiej, Wacława Korabiewicza*, Wilno 1929.

końca jednak. Kiedy Stanisław Cat-Mackiewicz zaproponował im redagowanie przy „Słowie" dodatku literackiego, pamięć o własnym otoczeniu zadecydowała o wyborze tytułu pisma. Na pierwszym zebraniu redakcji, w którym uczestniczyli między innymi Teodor Bujnicki i Stefan Jędrychowski, podjęto decyzję: dodatek miał nosić tytuł „Żagary" dla podkreślenia związków regionalnych i ze względu na sens wyrazu oznaczającego chrust, patyki służące rozpaleniu ogniska, nazwy pochodzącej z kresowego języka[27].

Jak zauważył Aleksander Fiut, najwcześniejszy zarys programu „Żagarów" stanowił zapis w liście Czesława Miłosza do Jarosława Iwaszkiewicza z 1 lutego 1931 roku. Miłosz podkreślał, iż zadaniem pisma będzie:

„1. wydobycie pierwiastków etnograficznych – przerobienie na twórczość naszej psychiki pół-Polaków, pół-Litwinów, pół-Ukraińców, wydobycie pierwiastków kresowych w ogóle, 2. propagowanie ekspansji kultury polskiej na wschód i wzajemnej penetracji kultur, 3. zwalczanie psychozy endeckiej"[28].

Niewątpliwie na ten kierunek myślenia i sposób postrzegania wileńskiego tła miały wpływ doświadczenia wyniesione z Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich (do Klubu należeli Bujnicki i Miłosz, dwaj „sprawcy" nazwy pisma). Horyzont wileńskiego regionalizmu mógł określać także wpływ „krajowców", do których część Żagarystów żywiła niewątpliwą sympatię.

„Kukułcze jajo" Mackiewicza, zanim wykluło się i rozwinęło z niego pisklę, samo stworzyło dla siebie nazwę ochronną: „Żagary". Wileńskość (dla Mackiewicza) miał także gwarantować znany mu już wówczas Teodor Bujnicki. Eksplozja nastąpiła jednak szybko. Żagaryści przekroczyli zaklęte koło regionalizmu i zarówno w poezji, a jeszcze bardziej w publicystyce, sięgnęli po tematy uniwersalne, ogólnopolskie

[27] Zob. J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. Drugiej Awangardy*, Bydgoszcz 1985, s.187 i *Aneks*, s. 205-206 (*Protokół posiedzenia komitetu redakcyjnego „Żagarów"*).

[28] Cyt. za: A. Fiut, *Żagarysta w listach do skamandryty. (O korespondencji Czesława Miłosza z Jarosławem Iwaszkiewiczem z lat 1930–1934)*, w: *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*, red. T. Bujnicki, K. Biedrzycki, J. Fazan, Kraków 2009.

i europejskie. Stosunkowo wcześnie odnaleźć można w „Żagarach", a zwłaszcza później – w „Pionach" wyraz polemicznej niechęci wobec wileńskiej wersji regionalizmu. W 8 numerze „Żagarów" Jerzy Zagórski, omawiając łódzkie pismo literackie „Prądy", pisał:

„Eklektyzm skorygowany przez ograniczenie do spraw dotyczących regionu – program przed kilku laty lansowany w naszym kraju – nie zawsze się okazuje zjawiskiem intelektualnie płodnym. Najczęściej prowadzi do sielanki. Tak jest np. w Związkach Zawodowych Literatów (Wilno, Kraków)"[29].

Nie tylko zresztą „do sielanki". We frontalnym ataku na regionalizm Miłosz przytoczył zarzuty o wiele cięższego kalibru: „Sprawa regionalizmu jest w Wilnie sprawą zasadniczą. W mieście, którego życie umysłowe i artystyczne jest wypełnione „tutejszymi zagadnieniami", którego łączność z kulturą reszty Polski jest minimalna, regionalizm stał się etykietką, pokrywająca często zupełne brednie"[30].

Zatem, nadając miastu charakter prowincji, regionalizm osłabiał jego dynamikę kulturalną, a z drugiej strony miał łagodzić tarcia narodowościowe na Kresach. „Z tych potrzeb – pisał Miłosz w dalszym ciągu artykułu – narodził się regionalizm, jako środek wprowadzający do ziem wschodnich kulturę polską w dawkach mniej jaskrawych, w pigułkach sprzedawanych pod nazwami >tutejszości<, >kultury b. Księstwa Litewskiego<"[31]. Tak pojmowany regionalizm przejawiał więc tendencję do egzotyzmu i czynił z Wilna zacofany partykularz. Miłosz atakował bezwzględnie estetyzowanie i „teatralność życia" regionalnego, jego bezideowość: „Regionalizm jest wyrazem nacjonalizmu, bądź płytkiego partykularyzmu. Miejscowe obyczaje, kulturę, a nie raz i jej zacofanie bierze regionalizm jako momenty dekoracyjne i sentymentalne, redukuje zagadnienie współżycia kultur narodowych do pewnych nastrojów i sentymentów [...]. Regionalizm zaszkodził przede wszystkim Wilnu." I konkludował: „Młode Wilno stawia sobie za zadanie walkę z regionalizmem"[32].

[29] J. Zagórski, *O wielości prądów w Prądach*, „Żagary" 1932, nr 8.
[30] Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, „Piony" 1932, nr 2.
[31] Tamże.
[32] Tamże.

Z czasem wyostrza się jeszcze stosunek Miłosza i Żagarystów do partykularyzmu miasta i jego literatury. Z lekceważeniem i ironicznie pisze tb. [Teodor Bujnicki] o tomikach czołowych poetek Wilna: Eugenii Kobylińskiej („*Jesienna miłość* – wzbogaci jedynie wykazy literatury regionalnej"), Wandy Dobaczewskiej (*Nasza dola* – czerpie tematy ze „swojszczyzny") i utworach niewymienionej z nazwiska, ale wyraźnie wskazanej („trzecia przedstawicielka niewieściego Parnasu") Heleny Romer-Ochenkowskiej[33].

Litewsko-polski konflikt o Wilno stał się z kolei dla Miłosza pretekstem do stworzenia kolejnego obrazu prowincjonalnego, kresowego miasta:

„Jesteśmy właśnie w tym mieście, które stało się jeżeli nie przyczyną to pretekstem sporów. Wilno piękne i ponure miasto północne. Przez okno widać bruk wyboisty, kałuże i kupy nawozu. Dalej – poszczerbiony mur i drewniane płoty. W centrum miasta psy gryzą się na środku ulicy i żadne auto ich nie spłoszy. Biedna stolica! Czyż nie jest śmieszny spór o te splątane uliczki żydowskiego ghetta? O ruiny książęcego zamku? O kilka ubogich powiatów, których ludność hoduje len na jałowych piaskach i zamiast machorki pali wiśniowe liście, a zamiast zapałek ma krzesiwo?"[34].

Pogłębiające się przeświadczenie poety o „kresowej peryferyjności" Wilna w twórczości Żagarystów znajdowało kompensację w poszerzaniu horyzontu na zagadnienia o szerokim, uniwersalnym zasięgu. Już w pierwszej fazie działań „Żagarów" motywy tworzące fantastyczny pejzaż przyrodniczy, wysuwane na pierwszy plan ideologiczne i filozoficzne aspekty poezji oraz towarzyszące im publikacje o polityczno-ideowym charakterze (przede wszystkim Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego), przenikają się z tematami w pewnym stopniu regionalnymi (na przykład we fragmentach *Pieśni o ziemi naszej* Teodora Bujnickiego). Ale i tutaj nie jest to wileński partykularny regionalizm. Będzie to tym bardziej widoczne, że tradycyjną poetykę „mickiewiczowską" wileńskich regionalistów młodzi poeci zastępują nowoczesną techniką awangardową.

[33] „Piony" 1932, nr 2.
[34] Cz. Miłosz, *Wilno czeka*, „Żagary" 1933, nr 1.

Uważna lektura tekstów zamieszczonych w „Żagarach" pokazuje, iż są one „mieszanką dyskursów"[35]. Nie tyle jednak zmierzających do „negacji", ile do uzgodnienia, nadania pewnego wyższego poziomu, wspólnocie pogranicznej. Może być ona także wyrazem „gry" różnoimiennymi składnikami, których najłatwiej się doszukać w poezji Zagórskiego (*Kair*). Ale jest to tylko jedna z obecnych w piśmie tendencji.

Heterogeniczność kultury wileńskiej wykorzystywali Żagaryści, tworząc obrazy poetyckie o dużym stopniu uniwersalizacji. Operowali wielkimi planami historii, rozległymi, często egzotycznymi przestrzeniami, katastrofizmem. Baśniowość, mitologizacja, wizja kosmiczna i historiozoficzna organizowały świat przedstawiony ich utworów. Kształtowały także właściwą Żagarystom symbolikę. Nie oznaczało to jednak zerwania ze światem własnym: środowiskiem i krajobrazem. W pejzażu Wileńszczyzny, będącym zarazem „odwiecznym" pejzażem Litwy, zanurzone były bowiem obrazy poetyckie. Zdaniem Marka Zaleskiego, „antymimetyczny charakter przedstawienia" nie likwidował „odniesienia do macierzystej, historycznej rzeczywistości, poddanej jedynie zabiegom transformacji". Stąd, interpretując *Tropiciela* Aleksandra Rymkiewicza, badacz twierdzi, iż w uformowanej przez poetę „magmie" można rozpoznać elementy przestrzeni Wileńszczyzny[36]. Dodajmy do tego geograficzno-przyrodniczy pejzaż.

Jak zatem umiejscowić Wilno w tej „szerszej" koncepcji pogranicza? Otóż badania nad kulturą miasta, w wyrazisty sposób pozwalają nam uznać je za rodzaj „małego kraju". Wskazuje na to zwłaszcza ich uformowanie na podstawach etnicznych. Prace Joanny Lisek o Junge Wilne, Almy Łapinskienie o litewskich nurtach literackich w międzywojniu, Pawła Ławryńca o elemencie rosyjskim, Tadeusza Zienkiewicza o białoruskim tworzą zarysy owego „pogranicznego palimpsestu". Ostatnio na wczesno-modernistyczne przedproże pogranicznej kultury literackiej międzywojennego Wilna wskazał Mindaugas Kvietkauskas w ważnej książce o „polofonii" wileńskiej literatury[37].

[35] Sformułowanie K. Zajasa (*Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 245).

[36] M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, Wrocław 2000, s. 218-219.

[37] M. Kvietkauskas, *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904–1915*, Kraków 2013.

„Wiele stuleci szuka dla siebie alibi, lecz Wilno pozostanie znakiem tej europejskiej kultury, która nigdy nie sypała szańców, ale raczej otwierała bramy". – Pisał Włodzimierz Paźniewski – „Odmienność nie była dla niej zniechęceniem, jeśli wszystko, co znalazło się w zasięgu jej światła, fermentowało i podlegało jakiejś wyjątkowej sublimacji"[38].

Jego miejsce znajduje się zatem w dziejach literatury nie tylko polskiej (także żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, rosyjskiej, a nawet tatarskiej i karaimskiej). Ogarnia je i określa ich wieloetniczność i wielokulturowość.

[38] W. Paźniewski, *Późny barok*, w: *Życie i inne zajęcia*, Katowice 1982, s. 64.

„Alma Mater”, numer z debiutami

Wileński rocznik 1910. Co się działo na przełomie lat 20 i 30?

Określenie „wileński rocznik 1910" jest oczywiście umowne. Obejmuje twórców urodzonych na określonym terytorium (chociaż nie bez wyjątków) w latach 1907–1914, których związki pokoleniowe były rzeczywiście silne. Wzmocnione wspólnotą potrójnego „przeżycia historycznego": I wojną światową, odzyskaniem niepodległości i światowym kryzysem. Dwa pierwsze przypadały na lata dzieciństwa i młodości; ostanie na moment wejścia w dwudziestoletnią „dorosłość". W Wilnie komplikację dodatkową stanowiła jego „pograniczność", czy jak kto woli „kresowość". Wilno – miasto wieloetniczne, wielokulturowe i wieloreligijne, kształtowało odrębne poczucie tożsamości, w pewnym stopniu pozbawionej stabilnej i trwałej podstawy.

Polskość jako ideologia określała się w Wilnie przez codzienne spotkania z „innymi" o różnych stopniach obcości. Mieszkańcami miasta byli bowiem – poza Polakami – Żydzi, Litwini, Białorusini, Rosjanie, Tatarzy i inn. Pamiętać również należy, że „polska" niepodległość miasta kształtowała się etapowo, z blisko trzyletnim epizodem Litwy Środkowej (1920-1922)[1] i konfliktem z Litwą o historyczną stolicę dawnego

[1] O tym krótkotrwałym „państwie" pisał Miłosz: „Może niektórzy skłonni są lekceważyć to państwo efemerydę, któremu nie było sądzone długo przetrwać. Zważmy jednak, że Wilno było miastem dużych energii nagromadzonych w tamtejszej inteligencji […]" (Cz. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999,

Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wszystkie te czynniki odgrywały ważną rolę w uformowaniu świadomości „rocznika 1910" i to niezależnie od metrykalnego „miejsca urodzenia". Lokalność, miejsce pobytu, jego historyczne i etniczne nacechowania, krajobraz – to bardzo ważne aspekty określające to pokolenie[2]. Dlatego pisząc o wileńskiej wspólnocie generacyjnej, należy szczególnie uważnie przyjrzeć się jej cechom kształtowanym przez pograniczność. W niektórych wypadkach wydobywała ona na plan pierwszy „obcość" i „antypolskość" etnicznych zbiorowości (litewskiej, rosyjskiej, białoruskiej), w większości jednak – tonowała różnice ideologiczne i kulturowe. Wpływały na to również wielokulturowe tradycje początku XIX wieku: Towarzystwa Szubrawców (reaktywowanego na przełomie XIX i XX wieku) i Towarzystwa Filomatów. Uformowane na ówczesnym wileńskim uniwersytecie stanowiły tradycję „żywą" i wielokrotnie przywoływaną w publikacjach naukowych i publicystyce dziennikarskiej.

„Wychowywać się w Wilnie – pisał Czesław Miłosz – znaczyło należeć w pewnym tylko stopniu do XX wieku […]. Czasem mi się dzisiaj miesza akademicki Klub Włóczęgów, a zwłaszcza Włóczęgów – Seniorów z Towarzystwem Szubrawców złożonym z profesorów młodego Mickiewicza. Nawet loża >Gorliwy Litwin< nadal, zdaje się, w moich latach studenckich działała"[3].

Przedmiot zainteresowania obejmuje zasadniczo lata 1927–1934. Początek wyznacza rozpoczęcie studiów przez starszych uczestników pokolenia (urodzonych ok. 1907 roku), koniec – upadek „Żagarów" w 1934 roku. W tym z grubsza siedmioleciu mieszczą się fakty i zdarzenia

s. 17). Dodajmy, że w gimnazjach polskich Litwy Środkowej rozpoczynali naukę późniejsi Żagaryści: Czesław Miłosz i Teodor Bujnicki w Wilnie, Józef Maśliński i Jerzy Putrament w Lidzie.

[2] Tło i atmosferę kulturalną międzywojennego Wilna najciekawiej i w syntetycznym skrócie opisał Stanisław Bereś (*Ostatnia wileńska plejada*, Warszawa 1990, s. 11-35). Por. również: A. Zieniewicz, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, Warszawa 1987, T. Kłak, *Żagary. Problematyka grupy literackiej*, w: *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach awangardy*, Kraków 1993, s.149-176; M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, Warszawa 1984, wyd. II, Wrocław 2000; tom *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*, red. T. Bujnicki, K. Biedrzycki, J. Fazan, Kraków 2009.

[3] Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 41-42.

określające ramy „przeżycia pokoleniowego" wileńskiego rocznika 1910 i sytuację, w jakiej przyszło im wchodzić w dojrzałość. Co ważne, w tym okresie najmocniej uwydatniły się społeczne i ideologiczne nastawienia generacji. Zarówno w sensie integracyjnym, jak i uwydatniającym wewnętrzne różnice. Z jednej strony wyraziście rysowały się nurty lewicowe (w różnych odmianach), z drugiej – nacjonalistyczne i konserwatywne. Znajdowały one wyraz w akademickich walkach o „Bratniak", w bogatej publicystyce zróżnicowanej prasy wileńskiej, w aktywności organizacji takich, jak katolickie „Odrodzenie", Legion Młodych, Młodzież Wszechpolska, korporacje, czy pozornie apolityczny Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich. Na tym tle rozwijało się życie kulturalno-literackie „młodego" Wilna. Drugą płaszczyznę stanowił stan ówczesnego wileńskiego piśmiennictwa i literatury.

Odczytując informacje zawarte w wydanym w 1926 roku *Almanachu Literackim*[4] można – w znacznym przybliżeniu – rozpoznać ówczesny prowincjonalny i marginalny wobec „centrum" obraz literackiego Wilna tuż przed debiutami pokolenia 1910 roku. Jacy byli koryfeusze tego czasu? Byli to przede wszystkim pisarze, których metryka wskazywała na dojrzewanie w warunkach jeszcze rozbiorowych; generacja urodzonych w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku. Nestorem był Czesław Jankowski (1857–1929), a towarzyszyli mu młodsi: Władysław Renard (Szymon Czarnocki 1868–1936), Helena Romer-Ochenkowska (1878–1947), Walerian Charkiewicz (1890–1950), Wanda Dobaczewska-Niedziałkowska (1892–1980), Eugenia Kobylińska (1894–1974), Kazimierz Leczycki (1894–1941) i młodsi, ale związani z nimi podobieństwem kulturowej wspólnoty: Jerzy Wyszomirski (1900–1955), czy zupełnie zapomniani, jak Seweryn Odyniec. Wpisani w Wilno, kultywowali regionalność własnego pogranicznego świata. Regionalność postromantyczną, swojską, Mickiewiczowską.

Dla tego pokolenia pisarzy wileńskich odrodzenie Polski to równocześnie wzmocnienie literackich tradycji związanych z ideą niepodległości. A więc z romantyzmem, który wówczas deklinuje się na różne sposoby. Niekiedy miesza się on z konwencjami młodopolskimi. Ten

[4] *Almanach Literacki*, red. Cz. Jankowski, Wilno 1926.

wtórny „romantyzm" budził zasadniczy sprzeciw ówczesnych „młodych". Zaczyna się on zresztą od sztubackich i studenckich parodii romantyków i „szargania świętości" (na przykład w „Szopkach Akademickich") i coraz widoczniejszych drwin z pogrobowców wieszczów[5]. Przezwyciężenie romantycznego epigonizmu stawało się zadaniem młodszej generacji, która jednak nadal pozostawała pod jego presją, co można dostrzec w zbiorowych tomikach poetyckich wydawanych przez Sekcję Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów w latach 1927–1928. Czyli na krótko przed debiutami głównych Żagarystów. Natomiast pełna samoświadomość pokoleniowa wileńskiego „rocznika 1910" to głównie lata 1930–1934. Dzisiaj najchętniej sygnowanych opisem wileńskiej awangardowej grupy poetów[6].

Jest to niewątpliwie prawda, zwłaszcza że potwierdzona przez historię literatury; ale prawda niepełna w odniesieniu do całej generacji literackiej aktywnej w międzywojennym Wilnie. Ośrodków, w których realizowały się dążności pokolenia literackiego, było co najmniej kilka, chociaż granice między nimi były płynne. W zbliżonych latach rówieśnicza grupa wydawała – afiliowane przy „Kurierze Wileńskim" – czasopismo „Smuga" (1932–1933)[7]. W tym samym czasie powstały także dwie grupy innojęzyczne: żydowska – Jung Wilne[8] i litewska – poetów skupionych wokół pisma „Jaunimo draugas" (A. Żukauskas, O. Miciute, J. Kekstas)[9]. Tworzyli również w Wilnie młodzi poeci białoruscy (Maksym Tank, Michał Maszara, Natalia Arsjeniewa).

Rekonstruując wileńskie życie kulturalne na przełomie lat 20 i 30, warto przypomnieć ukazujące się w tym czasie książkowe publikacje. Pozwalają one na uświadomienie najbliższego kontekstu debiutów

[5] Na ten temat zob. I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska w życiu kulturalno-literackim międzywojennego Wilna*, Kraków 2005, s. 147-158.

[6] Por. tom zbiorowy: *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*, dz. cyt.

[7] Powołana do życia przez „Klub Błękitnych", której głównym przedstawicielem był Józef Bujnowski, autor dwóch tomików wierszy: *Pęknięty tor* (1937) i *Pięścią w twarz. Kwiatami pod nogi* (1939).

[8] Por. J. Lisek, *Jung Wilne. Żydowska grupa artystyczna*, Wrocław 2005.

[9] Por. A. Lapinskiene, *Vilniaus lietuviu literatura 1920–1940*, Vilnius 2008; D. Balasaitene, *Litewska poezja międzywojennego Wilna*, w: *Poezja i poeci w Wilnie lat 1920–1940*, s. 295-310.

reprezentantów rocznika 1910. I tak, w 1929 roku ukazały się: tomik wierszy Eugenii Kobylińskiej *Utopiona lalka*, dramat Tadeusza Łopalewskiego *Rycerz z La Manczy*, dwa wymienione wcześniej zbiorki *STO* (*Patykiem po niebie*, *Z pod arkad*) oraz znany i ceniony *Przewodnik krajoznawczy* Juliusza Kłosa[10]. Rok później – między innymi tomiki wierszy Anny Nieławickiej *Ametystowy dzień* i Władysława Abramowicza, Litwina piszącego po polsku, *Świtanie myśli*, Jadwigi Wokulskiej *Płonący dom* oraz Jerzego Wyszomirskiego *Niewczesne*; ponadto satyry Benedykta Hertza (związanego z Wilnem w okresie przed pierwszą wojną światową) pod tytułem *Żarty i nie żarty*, wydana na jubileusz USB *Księga Wergiliuszowa* oraz dwa tomy prozatorskie Tadeusza Łopalewskiego *Nierozsądny kochanek* (powieść) i *Żołnierze i kobieta* (opowiadania). W tym samym roku Stanisław Pigoń pisze o *Dziadach*[11], a tom szkiców krytycznoliterackich *W nawiasie literackim* ogłasza Wiktor Piotrowicz. Pojawił się tom pierwszy ważnej publikacji zbiorowej *Wilno i Ziemia wileńska*.

Szczególnie ciekawie wygląda plon wydawniczy lat 1931–1933, czyli poprzedzający debiuty książkowe trzech głównych żagarystów (Teodora Bujnickiego, Czesława Miłosza i Jerzego Zagórskiego)[12]. Ukazały się wówczas *Wędrówki fotografa w słowie i obrazie* Jana Bułhaka (1931); Stanisław Cat-Mackiewicz ogłasza *Myśl w obcęgach* (1931), Ksawery Pruszyński zbiór reportaży *Palestyna po raz trzeci* (1933), a Marian Zdziechowski studia *Chateaubriand a Napoleon* (1932). W 1932 roku pojawiła się *Księga Pamiątkowa Koła Polonistów Słuchaczów USB*. Tomy prozy ogłosiły znane w Wilnie autorki-regionalistki: Helena Romer-Ochenkowska (zbiór opowiadań *Tutejsi* 1931) oraz Eugenia Kobylińska (powieść *Świat w szkole. Pamiętnik nauczycielki* 1933).

[10] J. Kłos, *Wilno. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Wilno 1929. Było to wydanie II rozszerzone. Pierwsze ukazało się w 1923 roku. *Przewodnik* miał jeszcze jedną edycję w 1937 roku. Tekst Kłosa odgrywał znaczną rolę w tworzeniu popularnego obrazu geograficzno-historycznego miasta nie tylko dzięki naukowym kompetencjom autora, profesora USB, ale również dzięki emotywności opisu.

[11] S. Pigoń, *Do źródeł „Dziadów" kowieńsko-wileńskich*, Wilno 1930.

[12] T. Bujnicki, *Poomacku*; Cz. Miłosz, *Poemat o czasie zastygłym*; J. Zagórski, *Ostrze mostu* (wszystkie tomiki: Wilno 1933).

Szczególnie aktywni okazali się w tym czasie wileńscy poeci, wydający kilkanaście zbiorków wierszy[13]. Należeli do nich: Witold Hulewicz *Miasto pod chmurami* (1931), Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska *Nasza dola* (1932); Eugenia Kobylińska publikuje aż trzy tomiki poetyckie: *Błękitne piłki* (1931), *Jesienna miłość* (1931), *W cieniu modrzewia* (1932); Władysław Abramowicz wydaje drugi zbiorek *Regionalne* (1933). Warto zarazem dodać, iż w 1932 roku Abramowicz ogłasza zbiór *Obraz współczesny poezji litewskiej*, a Tadeusz Łopalewski rok później *Dawne wiersze ruskie.* Tym samym poszerzał się kontekst wileńskiej literatury o teksty przyswojone z literatur sąsiednich.

W tych właśnie latach (1926–1930) „pokolenie 1910 roku" rozpoczynało studia na istniejącym od 1919 roku wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego. Dojrzałość tego rocznika określały wcześniejsze przeżycia pokoleniowe: trauma wojenna, losy „wygnańców", doświadczenie pierwszej, uwolnionej od presji zaborczej, szkoły. Ci zaś z jej członków, którzy współtworzyli „pokolenie kulturowe" (określenie Janusza Maciejewskiego[14]), wstępowali na uniwersytet w czasie burzliwym zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie. Wyliczanie zdarzeń politycznych mijałoby się z celem, ale warto przypomnieć, iż był to okres kryzysu, przełomów politycznych na Zachodzie i Wschodzie. Umacniali swe dyktatorskie i totalitarne dążenia Hitler i Stalin; pojawiały się militarne konflikty na Dalekim Wschodzie. Na USB toczyła się walka o wpływy między Narodową Demokracją, a orientacjami modernistyczno-katolickimi (Odrodzenie) i lewicą sanacyjną (Legion Młodych). Z czasem pojawią się też skłonności bardziej radykalne, ocierające się o komunizm. Walka o opanowanie Bratniaka coraz wyraźniej nabiera znamion ideowo-politycznych, a wygrana Henryka Dembińskiego (wówczas już charyzmatycznego przywódcy „Odrodzenia") wyzwalała ostre różnice zdań i poglądów. W roku 1931 wybuchły zamieszki antysemickie i rektor zawiesił zajęcia na uczelni. Wszystko to odzwierciedlało się w zmiennej

[13] Warto podkreślić, iż w 1931 roku Wiktor Piotrowicz dokonał próby podsumowania dotychczasowego dorobku poetyckiego (zbiór artykułów *Współcześni poeci wileńscy*).

[14] J. Maciejewski, *Kategoria pokolenia w badaniach literackich*, w: tegoż, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998, s. 12-18.

dynamice pokoleniowych dążeń i aspiracji. „Swoiste przeżycie czasu”[15] nakładało się tu na silne doznawanie pogranicznej przestrzeni. Wyraziło się także w poszukiwaniach i wyborach autorytetów.

Autorytety te znajdowano zarówno w samym Wilnie, jak i poza jego granicami. Na USB stanowili je wybrani profesorowie. Zwykle się mówi o znaczącym wpływie na światopogląd tego pokolenia koncepcji filozoficznych (katastroficznych) Mariana Zdziechowskiego, wspomina się również profesorów: Manfreda Kridla (twórcę metody formalnej[16] i co istotne autora przedmowy do *Antologii poezji społecznej* przygotowanej przez Czesława Miłosza i Zbigniewa Folejowskiego[17]); Ferdynanda Ruszczyca, czy – traktowanego z pewnym ironicznym dystansem – Mieczysława Limanowskiego. Ważną rolę w przekształcaniu wrażliwości estetycznej młodych twórców odegrał na pewno Juliusz Osterwa występujący z zespołem Reduty w Wilnie w latach 1925–1929. W momencie pierwszych publikacji literackich poszukiwano też wzorów poza własnym środowiskiem, do którego odnoszono się raczej z niechęcią i pobłażaniem. Niewątpliwy wpływ „Skamandra”, widoczny na początku, ustąpił z czasem związkom z nurtami awangardowymi. Z jednej strony było to skrzydło I awangardy Peipera i jego kontynuatorów (przede wszystkim zgrupowanych w „Linii”, redagowanej przez Jalu Kurka oraz Mariana Czuchnowskiego), z drugiej rosnący wpływ Józefa Czechowicza[18]. Szczególnym ewenementem był autorytet Jarosława Iwaszkiewicza – którego kontakty z Czesławem Miłoszem były wielokrotnie przedstawiane[19].

[15] Określenie K. Wyki (*Pokolenia literackie*, Kraków 1989, s. 53).

[16] O roli Kridla zob. T. Dalecka, *Dzieje polonistyki wileńskiej 1919–1939*, Kraków 2003, s. 75-101. Argumentów na rzecz tezy o wpływie uczonego na krąg wileńskich awangardzistów dostarcza także jego korespondencja z Cz. Miłoszem [Cz. Miłosz, *„Mój wileński opiekun”. Listy do Manfreda Kridla (1946–1955),* Toruń 2005].

[17] *Antologia poezji społecznej 1924–1933*, red. Cz. Miłosz i Z. Folejewski, Wilno 1933.

[18] Zob. A. Niewiadomski, *Czechowicz, Zagórski, Miłosz – trzy „syntetyzmy”*, w: *Żagary. Środowisko kulturowe…*, s. 343-373.

[19] Por. A. Fiut, *Żagarysta w listach do skamandryty (O korespondencji Czesława Miłosza z Jarosławem Iwaszkiewiczem z lat 1930–1934)*, w: *Żagary. Środowisko kulturowe…*, s. 314-331.

Początkowo aktywność pokolenia zamykała się w ramach uniwersytetu. W ludycznych formach „Żywej Gazetki" i „Szopek Akademickich". W działalności kulturalnej Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich, w którym znaczne role odegrali ci przedstawiciele pokolenia, którzy później współtworzyli „Żagary": Teodor Bujnicki, Czesław Miłosz, Stefan Jędrychowski, Józef Maśliński. Pod auspicjami Koła Polonistów i Klubu Włóczęgów tworzyły się zalążki grupy poetyckiej w Sekcji Twórczości Oryginalnej. Sekcja wydała w latach 1928–1929 trzy zbiorowe tomiki wierszy: *STO*, *Spod Arkad* i *Patykiem po niebie*. To z zdecydowanego sporu o kształt nowoczesnej poezji na zebraniach Sekcji wyłoni się grupa Żagarystów, najbardziej reprezentatywna dla „młodego Wilna" na początku lat 30-tych. Nieco wcześniej przejęli oni dział literacki uniwersyteckiego czasopisma „Alma Mater Vilnensis"[20]. W latach 1932–1933, jako organ Bratniaka powstało studenckie czasopismo „Wilcze Kły" (nazwa później zmieniona na „Wilcze Zęby") pod redakcją Antoniego Gołubiewa. Dla części z reprezentantów pokolenia ważne się stają ambicje naukowe; na prawie – Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego, wysoko cenionych przez profesorów; na polonistyce – na seminarium Manfreda Kridla – Czesława Zgorzelskiego, Marii Rzeuskiej, Racheli Kapłanowej (Marii Renaty Mayenowej) i – Żagarysty, Jerzego Putramenta, autora książki o strukturze nowel Prusa[21].

Wileńscy przedstawiciele rocznika, ci, którzy później będą aktywnymi uczestnikami działań w ruchu kulturalnym i ideowym miasta, już w szkołach średnich formowali swoją pokoleniową świadomość. W organizacji PET znalazło się kilku z tych, którzy później odegrali znaczące role: Teodor Bujnicki, Antoniu Gołubiew, Czesław Miłosz, Stanisław Stomma. Pewne znaczenie miały wydawane w latach dwudziestych pisemka gimnazjalne: „Ogniwo" (związane z PET-em), „Siejba" (Gimnazjum im. Joachima Lelewela), „Hejnał" (Gimnazjum im. Zygmunta

[20] Teodor Bujnicki kierował działem literackim pisma, i to w czasie jego „kadencji" dochodzi do wspólnego debiutu Żagarystów (Bujnickiego, Miłosza i Zagórskiego) na kolumnie „Alma Mater Vilnensis" (nr 9 z 1930 r., s. 56-57). W czasopiśmie w latach 1931–1935 publikowali między innymi Jerzy Putrament, Józef Maśliński, Aleksander Rymkiewicz i Leon Szreder.

[21] J. Putrament, *Struktura nowel Prusa*, Wilno 1935.

Augusta). To już wówczas tworzyły się mocne związki przyjacielskie, próby wypracowania światopoglądu (doskonale widoczne w zapisach zachowanych zeszytów PET-owskiej „Septuaginty”[22]). I mimo iż z czasem drogi się rozchodziły – to świadomość wspólnoty pokoleniowej pozostawała, czego dowodów można szukać w pisanych znacznie później wspomnieniach. W nich też najdobitniej zarysowała się wyrazistość grupy „idącego Wilna” – „Żagary”.

Aby odpowiedzieć poprawnie na pytania o pokoleniowy kształt grupy „Żagarów”, należy na nią spojrzeć historyczne, abstrahując od dalszych losów Żagarystów, ich spełnień i niespełnień. Dla badacza życia literackiego ważny jest szczególnie punkt wyjściowy, a zarazem „moment płynny”, stan przed krystalizacją ideologiczną i ukształtowaniem podstaw estetycznych pisma. Moment uświadamiania, kim się jest, jak się zdobywa wiedzę o świecie i jak się ją interpretuje. W tym też sensie nazwa „idące Wilno” wydobywa przede wszystkim aspekty poszukiwania. „Jak dotrzymać kroku dniom” – pytał Jerzy Zagórski jeden z współtwórców programu[23]. A w 1-ym numerze pisma tak określano jego zadania:

„[…] Idące Wilno, a więc pokolenie, które dopiero startuje. Startuje na już przez siebie wybranej bieżni.

Nie tworzymy grupy, szkoły, kierunku, łączy nas wspólny wysiłek raczej, niż jego charakter, fakt że piszemy czy malujemy tak lub inaczej.

>Idąc< napotykamy cały szereg zagadnień, do których musimy się ustosunkować. Stąd też i nasz sąd o >starszych<.

Nie jesteśmy gronem zamkniętym, przewidujemy współpracę ludzi, o których nawet istnieniu dziś nie wiemy. Zapraszamy ich do wspólnego startu”[24].

Akcent zatem pada na „pokoleniowość”, a nie na „grupowość”, „szkołę” czy wspólnotę poetyki[25]. Przeciwstawienie zasadnicze jest

[22] Na temat PET-u pisała K. Jakowska: *„Septuaginta”, czyli zielona księga* – maszynopis; por. A. Szawerna- Dyrszka, *Teodor Bujnicki w zeszytach „Zielonej Księgi”*, w: *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. T. Bujnicki, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, Białystok 2012, s. 31-38. Zob. także S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 46-49.

[23] J. Zagórski, *Jak?*, w: *Ostrze mostu*, Wilno 1933.

[24] „Żagary” 1931, nr 1, s. 1.

[25] Jednak istniała również świadomość „grupowa”. Jej materialnym dowodem zapisy

podobne do tego, jakim posługiwali się niegdyś zarówno romantycy, jak i pozytywiści; biologiczne kategorie „młodości" i „starości". Założony postulat „otwarcia" na innych, amorficzność artystyczna i merytoryczna zasada podejmowania aktualnych „zagadnień" pozornie zaprzecza ścisłym wewnętrznym powiązaniom. Także nazwa „Żagary" jest w pewnym stopniu nazwą szerszą, niż tytuł wydawanego w latach 1931–1932 i 1933–1934 pisma. Obejmuje bowiem periodyk „Piony" z podtytułem „Miesięcznik Zespołu Żagarów" (1932) oraz część zespołu „Smugi" po połączeniu w 1933 roku.

Jednakże istotny dla obrazu grupy, jako „jedności pokoleniowej"[26] wyodrębnionego kręgu twórców i publicystów, był ukształtowany na początku i obecny niemal przez cały czas jej trwania trzon „ostatniej wileńskiej plejady"[27]. Stanowili ją poeci (uprawiający również w piśmie eseistykę literacką i ideową): Teodor Bujnicki, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski, Józef Maśliński, nieco później Jerzy Putrament i Aleksander Rymkiewicz oraz „ideologowie": Henryk Dembiński i Stefan Jędrychowski (który ogłaszał również ważne eseje na tematy estetyczno-literackie). W środowisku żagarystowskim znaleźli się także w początkowym okresie (osiem numerów afiliowanych przy „Słowie" 1931–1932): Antoni Gołubiew, który w 1 i 2 numerze pozostawał w redakcji pisma[28]); także przez dwa numery kierownikiem artystycznym pisma był Tadeusz Godziszewski. W „Żagarach" publikowali wówczas również: Antoni Bohdziewicz, Wojciech Dąbrowski, Kazimierz Hałaburda, Tadeusz Byrski, Wacław Radulski i Leon Szreder. Trzech ostatnich pojawi się także w następnych, przekształconych edycjach periodyku („Pionach" i samodzielnych

na odwrocie kart tytułowych tomików*: Poomacku* T. Bujnickiego (Grupa literacka Żagary – Piony), *Wczoraj powrót* J. Putramenta (Grupa literacka „Żagary").

[26] Termin K. Mannheima, przywołany przez K. Wykę (*Pokolenia literackie*, s. 42). Według Mannheima, działania poszczególnych jedności pokoleniowych „oznaczają […] jednolity kierunek reakcji, oznaczają według pewnego wspólnego celu dokonane skupienie i ukształtowanie ściśle ze sobą powiązanych jednostek […]". Cytat j. w.

[27] Określenie Stanisława Beresia (*Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*, dz. cyt.).

[28] Gołubiew opuścił pismo ze względów ideowych. To również wskazuje na zasadniczą wspólnotę przekonań głównych członków zespołu.

„Żagarach"). W „Pionach" – co ważne – poza autorami wileńskimi pojawią się jako „goście" przedstawiciele awangardy: Julian Przyboś, Marian Czuchnowski, Jan Brzękowski, Jalu Kurek.

Ostatnia faza pisma, powstałego po fuzji ze „Smugą", zasługuje na uwagę z kilku istotnych względów. Nie rezygnując z orientacji lewicowej, redakcja przenosi punkt ciężkości na problematykę kulturowo-literacką[29]. Mocno akcentuje wieloetniczność i wielokulturowość Wilna, wprowadzając stałe „kroniki": białoruską, litewską i żydowską; publikując artykuły o kulturze białoruskiej (artykuły Antoniego Łuckiewicza i Mariana Paciukiewicza) oraz wydając specjalny numer „litewski". Prezentując w numerze 1 (23) zespół „Żagarów", redakcja podaje nazwiska: Teodora Bujnickiego, Henryka Dembińskiego, Mirosława Kotlickiego (ze „Smugi"), Józefa Maślińskiego, Czesława Miłosza, Anatola Mikułkę (ze „Smugi"), Jerzego Putramenta i Jerzego Zagórskiego. I podkreśla, iż pismo stanowi „[…] wspólny jednolity front młodego literackiego Wilna"; „Piony – Smuga – Żagary – to jedno". W ostatnich numerach „Żagarów" pojawili się jeszcze Leon Szreder i Aleksander Rymkiewicz. W numerze 3-4 (24-25) wiersz *Modlitwa polskiego poety* opublikował Konstanty Ildefons Gałczyński.

Mimo poszerzającego się środowiska Żagarystów, nie było nigdy ono zbyt liczne. Dominujący w nim wymienieni wyżej autorzy wyraźnie określali jego profil zarówno pod względem literackim, jak i ideologicznym[30]. Inni nawiązywali kontakt przejściowo lub okolicznościowo (jak Gołubiew, Hałaburda czy Gałczyński), odlegli od orientacji grupy. Ta zaś, mimo obecności kilku „przybyszów" (Zagórski, Byrski), miała charakter mocno „wileński".

Ten stan rzeczy wpływał na widoczną obecność pierwiastków „rodzimych" i inspirowanych kulturą oraz folklorem litewskim i białoruskim w twórczości Żagarystów. Obraz poetycki był nie tylko świadectwem litewskiej i białoruskiej przeszłości Wilna i Wileńszczyzny, lecz również

[29] Podtytuł „pismo literackie". S. Bereś pisze: „[…] trudno nie zauważyć zmiany natężenia i barwy tonu ideowego" (*Ostatnia wileńska plejada*, s. 39).

[30] T. Kłak przedstawiając „Żagary" podkreślał, iż „wyróżniały się daleko idącą jednorodnością i rygorem rozwiązań wewnątrzgrupowych" (T. Kłak, *Żagary. Problematyka grupy literackiej*, dz. cyt., s. 149).

tworzył podstawy semantyki „litewsko-białoruskiej", pojmowanej jako stop mitu i historii. Temat litewski, był też elementem dyskursu polityczno-narodowego, wywołanego powstaniem niepodległej Litwy, od początku pozostającej w konflikcie z Polską. Dlatego musiał się on zderzyć z realnością Litwy „kowieńskiej", wspartej na czynniku etnicznym i zarazem pozbawionej swego historycznego (wileńskiego) centrum. W tym stanie rzeczy Wilno stawało się „kością niezgody" między państwami i przyczyną wieloletnich sporów[31].

Temat „litewski" w poezji wileńskiej miał zatem zasadniczą motywację w sytuacji miasta po jego wcieleniu w obręb Rzeczypospolitej. Dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego stała się w rzeczywistości wojewódzkim miastem kresowym, wciśniętym między trzy granice. Stąd ton sentymentalny, zwrócony ku przeszłości i agresywnie antylitewski ton aktualny. W ów mocno stereotypowy porządek przedstawiania motywów litewskich poważne zmiany wprowadzili dopiero Żagaryści. Ich zainteresowania dla kultury i literatury etnicznej Litwy wyrastały z przekonań antynacjonalistycznych i niechęci do wąsko pojmowanego regionalizmu[32]. Heterogeniczność kultury wileńskiej wykorzystywali Żagaryści na swój sposób, tworząc obrazy poetyckie o dużym stopniu uniwersalizacji. Baśniowość, mitologizacja, wizja kosmiczna i historiozoficzna organizowały świat przedstawiony ich utworów i kształtowały właściwą Żagarystom symbolikę. Nie oznaczało to jednak zerwania ze światem własnym: środowiskiem i krajobrazem.

Zdaniem Marka Zaleskiego, „antymimetyczny charakter przedstawienia" nie unieważniał „odniesienia do macierzystej, historycznej rzeczywistości, poddanej jedynie zabiegom transformacji"[33]. Tak jest w wierszach Aleksandra Rymkiewicza i Jerzego Zagórskiego, Czesława Miłosza i Teodora Bujnickiego. Motywy należące do doznawanego na co dzień pejzażu odnosiły się równocześnie do historyczno-mitologicznych i folklorystycznych obrazów z dziejów litewskich i miały stałą

[31] Zob. P. Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985.

[32] Na ten temat zob. A. Zieniewicz, *Idące Wilno*, dz. cyt., zwł. rozdz. *Wizje w pejzażu* s. 104-143.

[33] M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, Wrocław 1984, s. 218.

potencjalną wartość formotwórczą (*Jeszcze wiersz o Ojczyźnie* Miłosza, *„Litwo ojczyzno moja. Żarliwie i prosto…”* Bujnickiego). Z kolei Białoruś, w przeciwieństwie do historycznego wyobrażenia Litwy, to przede wszystkim krajobraz i przyroda wpisane w nieograniczoną przestrzeń oraz – w pewnym stopniu – zagubiona, bezradna zbiorowość wiejska. Ową białoruską rzeczywistość otaczała atmosfera melancholii, smutku, zagubienia, przymglenia, pierwotności. W wierszu Teodora Bujnickiego *Ojczyzna*, napisanym jeszcze przed powstaniem „Żagarów”, zarysowuje się modelowy kształt tej przestrzeni; pełna sekwencja motywów północnego krajobrazu Wileńszczyzny, który wyznaczają obszary lasów, pól i wód, nazwy typowych dla krajobrazu roślin. Wiersz odpowiada wyobrażeniu „smutnej Arkadii”[34].

Później wiersze Żagarystów ewoluują ku formom i znaczeniom mniej jednoznacznym i konkretnym. „Świat” białoruski ulega swoistej interferencji w symbolicznych wizjach Północy (Rymkiewicz) czy Południa (Putrament, Zagórski) oraz kojarzy się z obrazami baśniowo-fantastycznymi. Element białoruski staje się słabszy, współtworzy semantykę utworów nazwami lasów sosnowych, jezior czy mglistych łąk nakładających się na obrazy kosmiczne, egzotyczne czy mityczne. W podobnej funkcji pojawiają się także u niektórych Żagarystów nawiązania do romantyczno-mickiewiczowskiej, balladowej tradycji, bliskiej przecież białoruskiemu folklorowi. Można je odnaleźć w wierszu Teodora Bujnickiego (na przykład w *Nocy Świętojańskiej* czy *Mickiewiczu*), tomiku *Droga leśna* Jerzego Putramenta[35] czy cyklu *Cienie* Jerzego Zagórskiego[36].

Kontestacja wileńskiej „oficjalnej” literatury, przekształcanie motywów wieloetnicznych i wielokulturowych w odmienne, niż u poprzedników, jakości estetyczne, stanowią wyraźnie zasady działań twórczych pokolenia „idącego Wilna”[37]. Uzmysławia przy tym fakt,

[34] Określenie Franciszka Ziejki z artykułu: *„Smutna Arkadia”. Białoruś i Białorusini w literaturze polskiej XIX – XX wieku*, w: *Nasza rodzina w Europie*, Kraków 1995, s. 125.

[35] J. Putrament, *Droga leśna*, Wilno 1938.

[36] J. Zagórski, *Cienie*, w: *Wyprawy*, Wilno 1937, s. 18-21.

[37] Strategię „Żagarów” w sposób przekonujący przedstawił S. Bereś (*Ostatnia wileńska plejada*, s. 36-95). Zwraca on uwagę na „kontrkulturowy”, kontestacyjny charakter wystąpień grupy (s. 71).

że – w znacznym stopniu – aktywność „młodych" była motywowana oporem wobec prowincjonalności, zacofania, regionalności ówczesnej kultury miasta. A także nieco zmitologizowanym wyobrażeniem o „zniewoleniu" przez starsze generacje. „Przeklęte pokolenie" z wiersza Miłosza *Wam* jest taką właśnie projekcją własnej sytuacji na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych[38].

Ale – jakby wbrew tej opinii – start rocznika 1910 był w Wilnie ułatwiony. Wcześnie dostrzeżono potencjalne możliwości młodych poetów. Już u schyłku lat dwudziestych Stanisław Cat-Mackiewicz udostępnił im łamy „Słowa", tworząc dodatek akademicki i szersze możliwości publikacji w innych działach gazety. „Mecenat" Mackiewicza wobec tego pokolenia to wielki i odrębny problem. Redaktor „Słowa" pragnął zapewne dokonać swoistej „manipulacji", zakładając, że tworząc warunki debiutu wpisze młodych twórców w obręb szeroko pojmowanej idei konserwatyzmu. Że ulokuje ich w pobliżu środowiska „Buntu Młodych". Dlatego po „okresie próbnym" uznał, iż oddanie im – pod swoją opieką – „autonomicznego" periodyku[39] może radykalnie zmienić obraz wileńskiej kultury. Ich demonstrowana już wcześniej dość mgławicowa lewicowość wydawała się konserwatywnemu Mackiewiczowi niezbyt groźna. Niewątpliwie liczył na piłsudczykowską propaństwowość członków „Legionu Młodych" (Stefan Jędrychowski, Jerzy Zagórski), wpływ religijnych przekonań członków katolickiego „Odrodzenia" (Henryk Dembiński, Antoni Gołubiew), czy literacką apolityczność członków Sekcji Twórczości Oryginalnej (Teodor

[38] Wiersz ten ogłosił Miłosz w n-rze 2 (z 1931 roku) „Żagarów", ale nie umieścił go debiutanckim zbiorku. Bereś określa go jako „pokoleniowe *credo* żagarystów" (*Ostatnia wileńska plejada*, s. 47). Nazwa „przeklęte pokolenie" była wielokrotnie przywoływana i interpretowana w krytycznych publikacjach o twórczości Żagarystów.

[39] Równolegle z „Żagarami" ukazywał się, także afiliowany przy „Słowie", miesięcznik „Wilcze Zęby" (nieoficjalny organ „Odrodzenia") pod red. A. Gołubiewa. Można zatem powiedzieć, że Mackiewiczowi, na początku lat trzydziestych, prawie udało się zapanować nad całym wileńskim pokoleniem 1910 roku (jedynie w „Kurierze Wileńskim" ukazywała się jako dodatek „Smuga", związana z Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej). Por. J. Bujnowski, *Obraz międzywojennej literatury wileńskiej*, w: *Pamiętnik Wileński*, Londyn 1972, s. 226-227.

Bujnicki, Czesław Miłosz). Sam pisał o „odświeżającej" potrzebie angażowania młodych zbuntowanych, ale równocześnie utalentowanych jednostek. Na takim przekonaniu opierał propozycję wydawania „Żagarów" jako dodatku do „Słowa" o dużej autonomii młodych redaktorów. Mackiewicz, który w „Słowie" zatrudniał jako reportera Ksawerego Pruszyńskiego, a jako publicystę Aleksandra Bocheńskiego, ówczesnych młodych konserwatystów, związanych z „Buntem Młodych", liczył zapewne na podobną ewolucję ideową Żagarystów.

Metrykalnie Mackiewicza (urodzonego w 1896 roku) nie dzieliła od grupy wyraźna „biologiczna" granica pokoleniowa, faktycznie jednak nią była w sensie ideologicznym. Niewątpliwe miała na to wpływ młodość przeżyta w zaborczym państwie rosyjskim i I wojna światowa (w której aktywnie uczestniczył)[40].Ta niezwykle barwna postać wileńskiego konserwatysty i monarchisty, znakomitego dziennikarza i kontrowersyjnego ideologa, miała znaczny wpływ na młodą generację humanistów, studiujących wówczas na Uniwersytecie Stefana Batorego. Wpływ tym większy, iż Mackiewicz był zarazem dysponentem najważniejszego i opiniotwórczego dziennika wileńskiego „Słowo". Warto zatem odtworzyć kontekst, w jakim przyszło późniejszym Żagarystom rozpocząć wielką przygodę ideową i literacką. Kontekst związany z „imperialną" ideą państwową, przeciwstawioną nacjonalizmowi, którą redaktor „Słowa" sformułował w zbiorze publicystycznym *Kropki nad i* (1927): „Imperializm dąży do zapewnienia państwu jak najrozleglejszego terytorium, skąd musi też i obce ludy przypuszczać i do państwowej współpracy i do wspólnych ekonomicznych korzyści"[41].

Światopogląd Żagarystów, a zwłaszcza ich publicystów (Dembińskiego, Jędrychowskiego), w znacznym stopniu podlegał presji takiego obrazu polityki, jaki ukształtował się w Mackiewiczowskim „Słowie". Zwłaszcza zawarta w publikacjach gazety zasada kontaktu i współpracy z innymi narodowościami. Przyciągała ona początkowo młodych radykałów, dla których niebagatelną sprawą było także znalezienie swojej „trybuny". Patronat Mackiewiczowski ułatwiał również podjęcie sporu

[40] Por. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno – Londyn – Warszawa*, wyd. II poszerzone, Warszawa 1994, s. 9-44.
[41] S. Mackiewicz, *Kropki nad i*, Wilno 1927, s, 66-67.

pokoleniowego[42], tym bardziej, że antyendeckie nastawienie „Słowa" odpowiadało „młodym". Żagaryści, kierując ataki na zewnątrz (przeciw „Skamandrowi" i „Kwadrydze"), dopiero później rozpoczęli kampanię przeciw wileńskiemu środowisku „regionalistów" (nierzadko zorientowanych nacjonalistycznie), mimo iż sami tytułem pisma do regionalizmu nawiązywali[43]. Z czasem jednak niechęć do partykularyzmu wileńskich autorów regionalnych stała się jednym z czynników wyodrębniających „idące Wilno".

Szczególne znaczenie miał artykuł Czesława Miłosza *Sens regionalizmu* zamieszczony w „Pionach"[44]. Zdaniem Żagarysty, regionalizm, wypełniając życie umysłowe i artystyczne miasta, osłabiał jego łączność z „kulturą reszty Polski", a z drugiej strony tylko pozornie łagodził tarcia narodowościowe.

„[...] Regionalizm, – dowodził Miłosz – zaszkodził przede wszystkim Wilnu. Na kulturze tego miasta o najlepszych tradycjach, miasta, z którego wychodzili ludzie walczący, wycisnął swoje piętno […]. Regionalizm w dotychczasowych formach jest zaprzeczeniem współczesności, […] zrobił z Wilna partykularz, zupełną prowincję […]"[45].

Niejako równolegle z redaktorem „Słowa", chociaż bardziej okazjonalnie – „mecenasował" pokoleniu także urodzony w XIX wieku (1895 roku) Witold Hulewicz – dyrektor wileńskiego radia i antagonista Mackiewicza. Przybysz – wcześniej związany z poznańskim ekspresjonistycznym „Zdrojem", redaktor i wydawca wychodzącego krótko „Tygodnika Wileńskiego", był w przeciwieństwie do Mackiewicza zainteresowany wyjściem poza „regionalność" Wilna i Wileńszczyzny. W radio wileńskim obok ludycznych audycji „Kukułki" (którą tworzył studencki jeszcze zespół: Antoni Bohdziewicz, Teodor Bujnicki, a do którego dołączył później Konstanty I. Gałczyński), był rozbudowany dział literacki oraz

[42] „Sporu" jako czynnika określającego odrębność pokoleń (Por. K. Wyka, *Pokolenia literackie*, s. 13 i nast.).

[43] Zob. szerszą interpretację w szkicu poprzednim *Regionalizm i pogranicze. Przypadek wileński*, zwłaszcza s. 161-162.

[44] Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, „Piony" 1932, nr 2 , [w:] tenże, *Przygody młodego umysłu*, Kraków 2003, s. 42-46.

[45] Tamże, s. 45.

popularno-naukowy. I tutaj znalazło się miejsce dla szeregu przedstawicieli rocznika 1910. Jak wiadomo, w latach nieco późniejszych pracował w radio Czesław Miłosz. Właściwie wszyscy Żagaryści mocno byli związani z wileńskim radiem, przygotowując słuchowiska, odczyty, audycje humorystyczne i poważne[46].

Mimo znacznego wpływu Mackiewicza, emancypacja „Żagarów" nastąpiła stosunkowo wcześnie, a punktem wyjścia okazał się cykl artykułów Henryka Dembińskiego rozpoczęty *Defiladą umarłych bogów*[47]. Stały się one najdobitniejszym wyrazem „świadomości pokolenia", czy ściślej – grupy. W dość amorficzną strukturę ideowo-estetyczną pierwszych numerów wprowadzały wyrazistą refleksję programową. Charakteryzując ów artykuł i uzasadniając ideowe powody rozejścia się, Cat pisał: „Pomyślałem sobie, że jest to artykuł komunistyczny, będący echem tego wszystkiego, co podczas swojej podróży po Rosji sowieckiej widziałem".

W rezultacie tekst *Defilady…* Mackiewicz uznał za „sztukę"– „jak w piśmie konserwatywnym wypowiadać komunistyczną ideologię"[48]. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że artykuł Dembińskiego zawierał ostre antykomunistyczne sformułowania, których nie zauważył (czy nie chciał zauważyć) Mackiewicz. Dembiński bowiem pisał: „Proletariacka dyktatura kliki, która sama wyrosła w miazmatach kultury burżuazyjnej […], na pewno nie stworzy lepszego świata, a jedynie najgorsze czasy niewolnictwa. Przyjdzie wyzysk proletariatu przez nowy odłam burżuazji, burżuazję czerwonych dyrektorów. Stąd potrzeba rewolucji moralnej. Pracy organizacyjnej i wychowawczej"[49].

I z tego powodu po stronie „młodych" opowiedział się Stanisław Swianiewicz, wówczas docent na USB i w Instytucie Naukowo-Badawczym

[46] Na ten temat szerzej: T. Byrski, *Teatr – radio – wspomnienia*, Warszawa 1976, s. 159-160.

[47] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, „Żagary" 1931, nr 3; *Podnosimy kurtynę*, „Żagary" 1932, nr 6; *Podnosimy kurtynę. Drugie szarpnięcie za sznurek*, „Żagary" 1932, nr 7. Szerzej o roli Dembińskiego w szkicu: *Komunizujące Żagary. Wokół Henryka Dembińskiego.*

[48] S. Cat-Mackiewicz, *Kłopoty redaktora*, „Słowo" 1932, nr 34.

[49] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, „Żagary" 1931, nr 3; *Podnosimy kurtynę*, „Żagary" 1932, nr 6; *Podnosimy kurtynę. Drugie szarpnięcie za sznurek*, „Żagary" 1932, nr 7.

Europy Wschodniej, znawca ekonomii państw totalitarnych i autor cenionej wówczas książki *Lenin jako ekonomista* (1930). W artykule *Kształtowanie się nowego pokolenia*, pozytywnie, chociaż z krytycyzmem, oceniał dążenia generacji Dembińskiego: „Pomimo wszystkie zarzuty, jakie można postawić, podobieństwo myśli rzuconych w artykule p. Dembińskiego z programem gospodarczym komunizmu rosyjskiego jest czysto zewnętrzne i bardzo powierzchowne. Sam artykuł jest ciekawy, jako odblask tych prądów, które nurtują elitę umysłową nadchodzącej Polski. Etatyzm p. Dembińskiego rodzi się na całkiem innym podłożu, niż wpływy fluidów płynących ze Wschodu”[50].

Radykalizacja Żagarystów pogłębiła się wówczas, gdy po zrywaniu z Mackiewiczem grupa zaczęła wydawać „Piony” przy „Kurierze Wileńskim”. Co istotne, zerwanie nastąpiło z całkowitą kurtuazją, czego dowodem artykuł Jerzego Zagórskiego *Salutujemy Mackiewicza*[51]. Także redaktor „Słowa”, chociaż wytaczał przeciwko byłym swoim współpracownikom najcięższe zarzuty, rozstawał się z nimi z żalem[52].

„Żagary” stanowiły zatem najbardziej skonsolidowaną grupę w ramach pokolenia 1910 i to niezależnie od rosnących z czasem podziałów na ideologiczne i literackie jej skrzydło. Wydaje się, że badacze podkreślający różnice mają tylko częściowo rację. Przenikanie się ideologii i estetyki było bowiem charakterystyczne dla obu rodzajów publikacji, a więzi interpersonalne mocne. Podkreślał to Jerzy Zagórski w 1 numerze „Pionów”, określając powody rozejścia się Żagarystów z „Słowem” Stanisława Cata-Mackiewicza: „[…] Tworzymy solidarnie zwartą grupę młodzieży. Pozostawanie przy >Słowie< w liczbie zdekompletowanej przez granice zasięgu tzw. sztuki byłoby dla nas groźne i niebezpieczne”[53].

Żagaryści stanowili zatem zespół o mocnych powiązaniach wewnątrzgrupowych, wspartych na składnikach: socjologicznym i politycznym. A także na związkach przyjacielskich. Te aspekty wspólnoty

[50] S. Swianiewicz, *Kształtowanie się nowego pokolenia*, „Kurier Wileński” 1932, nr 59. Szerzej o roli Dembińskiego w „Żagarach” w szkicu następnym.
[51] J. Zagórski, *Salutujemy Mackiewicza*, „Piony” 1932, nr 1, s. 1.
[52] Por. St. M., *Ja swoje zrobiłem*, „Słowo” 1932, nr 132.
[53] J. Zagórski, *Salutujemy Mackiewicza*, „Piony”, dz. cyt.

podkreślali zarówno Stefan Jędrychowski[54], jak i Czesław Miłosz[55]. O jej charakterze pisał Tadeusz Kłak, iż „[…] >Żagary< nie były grupą hierarchiczną, z wyodrębniona rolą przywódcy […]. Grupa […] miała raczej charakter demokratyczny, a nawet partnerski, istniał w niej […] podział ról i kompetencji"[56].

Dodajmy, że na trwałość grupy wpływały jej instytucjonalne powiązania. Poza własnym czasopismem, wiązała się ona i z innymi: „Kolumną Literacką" (pod redakcją Józefa Maślińskiego) w „Kurierze Wileńskim", kwartalnikiem „Środy Literackie" (redaktorstwo 5-7 numerów Teodora Bujnickiego), „Comoedia" (prowadzona również przez Maślińskiego w latach 1938–1939); a także istotne miejsce w radiu wileńskim oraz w Klubie Literacko-Artystycznym „Smorgonia". Słowem – niemal „monopol". Dodajmy do tego trwałe umiejscowienie Żagarystów w wileńskim oddziale Związku Zawodowego Literatów Polskich oraz wydawanie nakładem Związku kolejnych zbiorków wierszy.

Jednak jeśli nawet uznamy grupę „Żagarów" za najwyraziściej skrystalizowaną i posiadającą najwięcej talentów literackich wileńską grupę „pokolenia 1910", to jednak nie sposób uznać jej za jedyną i w pełni reprezentatywną. Równolegle działała inna wspomniana już grupa, skupiona przy wydawanym przez „Kurier Wileński" czasopiśmie „Smuga". Jednak w ostatniej fazie część „Smugowców" z Anatolem Mikułką i Mieczysławem Kotlickim połączyła się z „Żagarami", wydając ostatnie samodzielne numery tego ostatniego pisma (o wspólnej dla obu numeracji)[57].

W roku 1934 ukazały się cztery numery bliskiej ideowo niektórym Żagarystom „Trzeciej strony barykady", redagowanej przez Władysława Ryńcę. Pismo, związane z Legionem Młodych, było nastawione głównie na publicystykę antykapitalistyczną i polemizującą z objawami antysemityzmu. W wstępnym artykule pisano, podkreślając pokoleniową

[54] S. Jędrychowski, *Jednostka i kolektyw w sztuce*, „Piony" 1932, nr 4.

[55] Cz. Miłosz, *Bulion z gwoździ*, „Żagary" 1931, nr 5.

[56] T. Kłak, *Żagary. Problematyka grupy literackiej*, w: *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach Awangardy*, s. 158. Rozprawa Kłaka jest jednym z najbardziej kompetentnych opisów „grupowości" Żagarystów.

[57] S. Bereś zwraca uwagę na bliskość orientacji ideowej „Smugi" i „Żagarów" (*Ostatnia wileńska plejada*, s. 39).

orientację pisma: „Z górą trzy lata upłynęło od chwili, kiedy tu u nas w Wilnie, aktualną się stała >trzecia strona barykady<. Wśród piętrzących się paradoksów ustroju kapitalistycznego z jego, aż nadto boleśnie i powszechnie dającymi się odczuć skutkami, dochodzi do głosu pokolenie niepodległej Polski i staje wobec rzeczywistości, z którą zgodzić się nie tylko trudno, ale po prostu nie możliwe”[58].

„Trzecia strona barykady” nie była oryginalna literacko i wykorzystywała przedruki wierszy Żagarystów o mocnej tonacji społeczno-politycznej: Czesława Miłosza (*Przeciwko nim*, nr 1), Jerzego Zagórskiego (*Jak?*, nr 1), Teodora Bujnickiego (*Plakat*, nr 2 i *Północ*, nr 4) oraz Józefa Maślińskiego (*Racjonalizacja*, nr 3). Dowodziło to niewątpliwie dominującej wówczas w obrębie pokolenia roli Żagarystów.

Po secesji dokonanej przez Dembińskiego w katolickim „Odrodzeniu” część jego członków od roku 1933 zaczęła wydawać periodyk „Pax”, którego redaktorami byli między innymi Antoni Gołubiew i Stanisław Stomma, a stałym współpracownikiem – Czesław Zgorzelski. Przypomnijmy, że to Gołubiew podpisywał jako redaktor pierwszy numer „Żagarów”. „Pax” w mniejszym stopniu był pismem literackim, bardziej zaś światopoglądowym, o orientacji zbliżonej do francuskiego nurtu „Esprit” i pozostawał na marginesie kulturowych działań generacyjnych w Wilnie.

Upadek „Żagarów” wyznacza pewną cezurę w dziejach rocznika 1910 w Wilnie. Nie tylko ze względu na rozpad tej znaczącej dla całego międzywojnia grupy. Od roku 1935 zaczyna się bowiem osłabienie więzi pokoleniowych, a zwłaszcza następuje widoczna dyferencjacja polityczno-ideowa. Radykalni, zbliżeni do komunizmu jego przedstawiciele zaczęli wydawać ściśle ideologiczne pisma „Poprostu” i „Kartę”, a proces Lewicy Akademickiej, a potem redaktorów czasopism (Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego i innych) wyraźnie pogłębił rozpad[59]. W latach 1935–1937 Wilno opuściło wielu reprezentantów

[58] Redakcja, *Nasze wyznanie*, „Trzecia strona barykady” 1934, nr 1, s. 1.

[59] Jeszcze w zamieszczonej w „Po prostu” deklaracji *Za porozumieniem* znajdują się podpisy niemal wszystkich Żagarystów. W redakcji „Karty” figuruje Miłosz, który sam przyzanje się do pomysłu tytułu. Ale już wkrótce od związków z pismami odetnie się Teodor Bujnicki w zamieszczonym w „Kurierze Wileńskim” liście otwartym pt. *Nie jestem wielbłądem* („Kurier Wileński” 26 VIII 1936).

rocznika (w tym Miłosz, Zagórski, Byrski; wyjeżdżają również starsi, ale związani z „młodymi" – Witold Hulewicz i Stanisław Lorentz; kończy także swój paroletni pobyt w Wilnie Konstanty I. Gałczyński). W sferze literackiej rozpoczyna się okres marazmu, a na plan pierwszy wychodzą ponownie starsi „regionaliści": Wanda Dobaczewska czy Eugenia Kobylińska. Do „Słowa" po okresie secesji w latach 1932–1936 powrócili Bujnicki (jako satyryk i recenzent) i Putrament (podpisujący swoje publikacje – Jerzy Baniewski). Co prawda, „Kolumnę Literacką", będącą namiastką „Żagarów", przy „Kurierze Wileńskim" redagował do 1938 roku Józef Maśliński, a w „Środach Literackich" pod redakcją Łopalewskiego a później Tadeusza Bujnickiego (1935–1937), publikowali prawie wszyscy byli Żagaryści, ale nie integrowały one grupy. Próby „wskrzeszenia" pisma nie przyniosły rezultatu, mimo dramatycznego wezwania Miłosza (jako Arona Pirmasa[60]), dołączonego jako *post scriptum* do rękopisu wiersza satyrycznego *Sen o literaturze polskiej*:

„P.S. Chciałbym bardzo zobaczyć kiedyś „Żagary" przy życiu. Obawiam się, że zdechną powoli w pamięci i w niepamięci jeżeli nie dadzą znaku działania. Czy naprawdę przestaliście myśleć o tym? To było by bardzo pożyteczne w obecnym momencie, tzn. w chwili okazania się, że Skamandryci są b. mierni, a >awangardowy< zaplątani we własny ogon. A.P."[61].

Wcześniejszy katastrofizm coraz częściej zastępuje „ludyczny", groteskowy obraz świata widziany przez pryzmat literackiej humorystyki; satyrycznego zwierciadła aktualnych zdarzeń[62]. Satyra staje się „znakiem" pokolenia, które ówczesne dramatyczne wypadki polityczne ujmuje w sarkastyczno-szyderczy i komiczny nawias.

Jak zatem ocenić kilka lat dynamicznych działań wileńskiego rocznika 1910? Niewątpliwie pozytywnie – patrząc na nie z perspektywy historycznoliterackiej i szerzej – kulturowej. Tym bardziej, że znaczących

[60] Aron Pirmas – zbiorowy pseudonim Żagarystów (por. Cz. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, s. 43).

[61] Rękopis (ok. 1935 r.) w moim posiadaniu, napisany ręką Czesława Miłosza, a więc opinie w „Post Scriptum" należą do niego.

[62] O znaczeniu pierwiastków „cyganeryjnych", a więc skojarzonych z formami humorystycznymi, pisał Radosław Okulicz-Kozaryn w szkicu *Wileńska cyganeria lat trzydziestych i Żagary*, w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX i XX wieku*, red. T. Bujnicki i A. Romanowski, Kraków 2000, s. 217-228.

zmian dokonywali twórcy pozostający na obrzeżach ówczesnej Rzeczypospolitej, w otoczeniu wielokrotnie anachronicznym, żyjącym w rzeczywistości o wielu XIX-wiecznych cechach. Regionaliści wileńscy zasadniczo ten stan zakonserwowali, uważając, iż dzięki temu umacniała się na obszarach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego polska tutejszość. Do tych kwestii młodzi podchodzili ambiwalentnie; przełamując barierę „zaściankowości", byli jednak zafascynowani własnym – zwłaszcza pejzażowym i środowiskowym – otoczeniem. O sile poetyckiej Żagarystów stanowiła nie ucieczka „od", lecz wejście „w" świat własnej lokalnej przestrzeni. Po latach pisał Miłosz: „Oryginalność Żagarystów pochodziła z ich prowincjonalności [...]"[63]. Dlatego piętno regionalizmu, fascynację rodzimym pejzażem można zauważyć w wielu późniejszych ich utworach, z tym, że podlegały one (o czym była już mowa), przekształceniu i wpisaniu w kontekst szerszy, uniwersalny i europejski. W hybrydycznej gatunkowo formie, w parabolach poetyckich, kontaminowaniu fantastyki z realnością dostrzec można ślady bliskiej i swojskiej przestrzeni. Jak pisał Marek Zaleski o *Tropicielu* Aleksandra Rymkiewicza:

„W owej magmie [kosmicznej, przypominającej krajobraz genezyjski Słowackiego – T. B.] zanurzone są wsie i miasteczka Wileńszczyzny, ze swymi komunalnymi urządzeniami, codzienną krzątaniną oraz ludzie i ich sprawy"[64].

Wskazując na macierzyste otoczenie tego pokolenia, nie sposób zatem abstrahować od siły, z jaką wpływało ono na zachowania i twórczość, na jego swoistą „niepewność" co do własnej struktury „przeklętego pokolenia", egzystującego na obrzeżu nie tylko geograficznym, lecz i kulturowym II Rzeczypospolitej.

[63] Cz. Miłosz, *Punkt widzenia czyli o tak zwanej drugiej awangardzie*, „Oficyna Poetów" 1967, nr 1, s. 9.

[64] M. Zaleski, *Przygoda drugiej Awangardy*, Wrocław 1984, s. 219.

Komunizujące Żagary. Wokół Henryka Dembińskiego

Szkic podejmuje tylko jeden wątek wskazanej przez tytuł problematyki i uwydatnia tylko jeden istotny impuls ideologiczny w dziejach „Żagarów". Stąd przywołanie w tytule nazwiska świetnego publicysty pisma – Henryka Dembińskiego. Interpretacja jego ogłoszonych w tym piśmie programowych artykułów pozwala odtworzyć ważny dla uformowania się wileńskiej grupy styk publicystyki i literatury.

Postawiona przez niektórych badaczy teza, iż między ideologiczną a literacką orientacją „Żagarów" istniała wyraźna granica, wymaga pewnej modyfikacji. Obie orientacje przenikały się bowiem i dopełniały. Podkreślał to Jerzy Zagórski, przedstawiając powody rozejścia się Żagarystów z „Słowem": „[…] Tworzymy solidarnie zwartą grupę młodzieży. Pozostawanie przy >Słowie< w liczbie zdekompletowanej przez granice zasięgu tzw. sztuki byłoby dla nas groźne i niebezpieczne"[1].

Pytanie podstawowe, jakie należy postawić, zastanawiając się nad „komunizowaniem się" Żagarystów, brzmi: O jakim komunizmie jest w piśmie mowa? W jakim kontekście należy umieścić radykalne i wyraźnie antykapitalistyczne poglądy członków grupy? Jaki znalazły one wyraz estetyczny w utworach i krytyce literackiej? Dla badacza życia

[1] J. Zagórski, *Salutujemy Mackiewicza*, „Piony. Miesięcznik Żagarystów" 1932, nr 1, s. 1.

literackiego ważny jest stan przed krystalizacją ideologiczną i ukształtowaniem podstaw estetycznych pisma. Moment uświadamiania sobie, kim się jest, jak się zdobywa wiedzę o świecie i jak się ją interpretuje.

Pismo – co istotne – pojawiło się w przededniu wydarzeń politycznych zmieniających obraz ówczesnego świata. Nie nastąpiło jeszcze w Niemczech przejęcie władzy przez Hitlera; w ZSRR dopiero formuje się program bezwzględnej kolektywizacji i nie rozpoczęły słynne procesy moskiewskie; w Hiszpanii nie wybuchła jeszcze wojna domowa. Na obrazie współczesności odciska przede wszystkim piętno trwający światowy kryzys. Natomiast kierunek przemian nie jest jeszcze wiadomy. W różnych publikacjach, pisanych z prawa i lewa, pojawiały się alternatywne pomysły rozwiązań ustrojowych i społecznych. I zapewne dlatego na wizerunek ideowy „Żagarów" w zasadniczy sposób wpłynęła osobowość nie literata, lecz ideologa i wizjonera politycznego – Henryka Dembińskiego – oraz jego obszerne programowe artykuły[2].

W dotychczasowej, nota bene obszernej i merytorycznie wartościowej literaturze przedmiotu (tu książki i rozprawy Stanisława Beresia[3], Tadeusza Kłaka[4], Marka Zaleskiego[5] i Andrzeja Zieniewicza[6] oraz wydany w roku 2009 tom zbiorowy: *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*[7]) jest jeszcze sporo miejsc do wypełnienia.

Wyjściowym założeniem szkicu będzie zatem próba wykazania, że na profil „Żagarów", zwłaszcza w okresie ich wydawania przy wileńskim „Słowie", istotny wpływ miał Henryk Dembiński, przede wszystkim jako

[2] Zwrócił na to uwagę Stanisław Bereś, który pisał: „Postać Henryka Dembińskiego […] stanowi niemożliwe do pominięcia ogniwo wiodące nas do bogatego, choć nieco chaotycznego, ruchu kulturalnego młodego Wilna ku >Żagarom<. Można zaryzykować tezę, że to on właśnie, a nie Bujnicki, Miłosz, Zagórski czy Putrament jest głównym bohaterem tego pisma" (S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada,* Warszawa 1990, s. 32).

[3] S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada*; *Wileński obłok, czyli zanim powstały Żagary*, w: *Żagary. Środowisko kulturowe grupy literackiej*, red. T. Bujnicki, K. Biedrzycki, J. Fazan, Kraków 2009, s. 13-52.

[4] T. Kłak, *Żagary. Problematyka grupy literackiej*, w: *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach awangardy*, Kraków 1993, s. 149-176.

[5] M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, wyd. I, Wrocław 1984.

[6] A. Zieniewicz, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, Warszawa 1987.

[7] Pod red. T. Bujnickiego, K. Biedrzyckiego, J. Fazana, Kraków 2009.

autor trzech artykułów polityczno-programowych zamieszczonych w 3, 6 i 7 numerach pisma[8]. To on – a nie radykalniejsi od niego wówczas światopoglądowo Stefan Jędrychowski czy Czesław Miłosz – wykreował ideologiczną podstawę wileńskiego nurtu awangardy. Należy jednak pamiętać, iż Żagaryści stanowili, grupę spójną o mocnych „powiązaniach wewnątrzgrupowych", wspartych na składnikach: socjologicznym i politycznym. W rozprawie poświęconej „Żagarom" akcentował Tadeusz Kłak, że „[…] >Żagary< nie były grupą hierarchiczną, z wyodrębnioną rolą przywódcy"[9]. Mimo to, przywódcze cechy i talent publicysty powodowały, iż autorytet Henryka Dembińskiego był dla pozostałych Żagarystów niekwestionowalny; jego przekonania wpływały na pojmowanie społecznych i politycznych obowiązków literatury. Jak pisał wówczas Miłosz: „Sztuka jest narzędziem […]. Jej rola polega na organizowaniu psychiki"[10].

Wiadomo, że propozycja wydawania pisma młodych wileńskich pisarzy jako dodatku do „Słowa" pochodziła od redaktora gazety – Stanisława Cata-Mackiewicza. Ta niezwykle barwna postać wileńskiego konserwatysty, znakomitego dziennikarza i kontrowersyjnego ideologa miała niewątpliwy wpływ na młodą generację intelektualistów, studiujących wówczas na Uniwersytecie Stefana Batorego. Tym bardziej warto odtworzyć kontekst, w jakim przyszło im rozpocząć wielką przygodę ideową i literacką. Był to także kontekst – „imperialnej" idei państwowej, przeciwstawionej nacjonalizmowi, a sformułowanej przez redaktora „Słowa" w *Kropkach nad i* (1927): „Nacjonalizm w polityce jest równoznaczny z dążeniem, aby w państwie zamieszkiwała tylko jedna narodowość i aby korzyści ekonomiczne z państwa ciągnęła tylko ta narodowość panująca. Imperializm dąży do zapewnienia państwu jak najrozleglejszego terytorium, skąd musi też i obce

[8] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, „Żagary" 1931, nr 3; *Podnosimy kurtynę*, „Żagary" 1932, nr 6; *Podnosimy kurtynę. Drugie szarpnięcie za sznurek*, „Żagary" 1932, nr 7.

[9] T. Kłak, *Żagary. Problematyka grupy literackiej*, w: *Stolik Tadeusza Peipera. O strategiach Awangardy*, Kraków 1993, s. 158.

[10] Cz. Miłosz, *Bulion z gwoździ*, „Żagary" 1931, nr 5. Cyt. za: Cz. Miłosz, *Przygody młodego umysłu*, Kraków 2003, s. 32.

ludy przypuszczać i do państwowej współpracy, i do wspólnych ekonomicznych korzyści”[11].

Światopogląd Żagarystów w znacznym stopniu podlegał presji takiego obrazu polityki, jaki ukształtował się w Mackiewiczowskim „Słowie”. Byli oni przez jego polityczną interpretację współczesności „osaczeni” i w znacznym stopniu oczarowani jej publicystyczną formą. Mimo niechęci do konserwatyzmu wileńskich „Żubrów”, mogły im odpowiadać akcentowane w artykułach Cata-Mackiewicza: otwarcie na mniejszości oraz wyraźne antyendeckie akcenty. „Idące Wilno” w wersji „założycielskiej” miało dopełniać literacko ekspansywną, wspartą na jagiellońskim micie politycznym, publicystykę gazety. Było to możliwe, tym bardziej, że większość autorów „Żagarów” terminowała wcześniej w różnych dodatkach „Słowa”. Tu przechodzili oni, pod okiem redaktora, swoją ideowo-publicystyczną oraz literacką inicjację.

Utwory literackie i artykuły późniejszych Żagarystów, pojawiały się głównie w studenckich dodatkach: „Trybunie Akademickiej” i „Akademickiej Wolnej Trybunie”. Po takim „okresie próbnym” Mackiewicz uznał, iż oddanie młodym twórcom – pod swoją opieką – „autonomicznego” periodyku może radykalnie zmienić i odnowić obraz wileńskiej kultury. Ich dość mgławicowa lewicowość wydawała się konserwatywnemu Mackiewiczowi niezbyt groźna. Podjęta na założycielskim zebraniu redakcyjnym decyzja o tytule pisma – „Żagary”, nazwy pochodzącej z kresowego języka i mającej podkreślać jego regionalny charakter[12], tym bardziej odpowiadała redaktorowi „Słowa”. Zabezpieczeniem był także profil pisma – miał to być „miesięcznik idącego Wilna poświęcony sztuce”. Mackiewicz wiedział, co czyni, zwracając się do wybranych przez siebie młodych twórców[13]. Literackie zaplecze „Żagarów” mieli stanowić

[11] S. Mackiewicz, *Kropki nad i*, Wilno 1927, s. 66-67.

[12] Zob. J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. Drugiej Awangardy*, Bydgoszcz 1985, s.187 i *Aneks*, s. 205-206 (*Protokół posiedzenia komitetu redakcyjnego „Żagarów”*).

[13] „Redaktor [Mackiewicz – T. B.] – prawdopodobnie – spodziewał się, że uda mu się z tego grona utworzyć grupę młodo konserwatystów, nie spleśniałych jak „żubry”, a otwartych, śmiałych, bitnych, intelektualnie wyrafinowanych, jak środowisko warszawskiego >Buntu Młodych<”, J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno – Londyn – Warszawa*, wyd. II, Warszawa 1994, s. 54.

członkowie Sekcji Twórczości Oryginalnej i członkowie Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich.

Początkowo pismo zdawało się potwierdzać oczekiwania Mackiewicza. „Pierwsze dwa numery >Żagarów< pełne były umiaru i ostrożności" – pisze Stanisław Bereś[14]. Dopiero numer 3 zachwiał tym przeświadczeniem redaktora. Wówczas na pierwszej stronie „Żagarów" ukazał się esej Dembińskiego *Defilada umarłych bogów.* Był to pierwszy i znaczny krok w „wybijaniu się" pisma na samodzielność. Artykuł Dembińskiego – z ideologicznej perspektywy – okazał się „skandalem". Jak pisał Józef Bujnowski: „[…] Pod skrzydłami najbardziej konserwatywnego pisma wylęgła się komunistyczna kukułka; tak przynajmniej rozumiał przerażony pobożny ogół. Niemal o to oskarżył je w swym artykule później sam mecenas"[15].

Żagaryści zatem zawiedli Mackiewicza „na wszystkich frontach". Przede wszystkim jednak – na ideowo-politycznym. Rozstrzygnęła o tym obecność na łamach pisma dwóch ukształtowanych przez studia prawnicze i działalność w akademickich organizacjach ideologów: Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego. Efektowne „wejście" publicystyczne Dembińskiego nastąpiło w przywołanym wyżej artykule. Przedstawił w nim zasadniczy dla „Żagarów" program, o silnej wymowie antykapitalistycznej, i określił zasadnicze kierunki i sposoby działania dla swego pokolenia: „Chcą czemuś służyć z takim hartem i mocą duchową, jak Spartanie, z taką ekstazą i ascetyzmem, jak średniowiecze, z taką wiarą w spełnienie się wielkiej epopei i z taką tęsknotą do wielkich czynów, jaką nosili w swych duszach żołnierze atakujących kolumn Napoleona"[16].

Niezwykle sugestywnie wskazał Dembiński na dramatyczny i przełomowy moment współczesnej historii:

„I coraz nudniej jest w Genewie i coraz straszniej na czerwonych przedmieściach. Zbliżają się czasy wielkiej pożogi nagromadzonych nienawiści, nowych podbojów Czyngischana, bądź też czasy wielkiej epopei, wielkich przemian […].

Na Kremlu Stalin przesuwa powoli wskazówkę na zegarze rewolucji światowej. Za pięć, za cztery… za trzy… dwunasta. Nie ma więc

[14] S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada*, s. 45.
[15] J. Bujnowski*, Obraz międzywojennej literatury wileńskiej*, s. 225.
[16] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, „Żagary" 1931, nr 3, s. 1.

czasu […]. Chcemy wziąć, co jest do wzięcia od starych i naprzód. Przyjmujemy defiladę umarłych bogów, w których wierzyły poprzednie pokolenia…”[17].

Wpływ wyłożonych w ten sposób poglądów Dembińskiego okazał się niezwykle silny. W konstelacji tego artykułu znajdą się inne publikacje Żagarystów, także te, które były poświęcone zagadnieniom literackim. W *Bulionie z gwoździ* pisał – radykalny wówczas – Czesław Miłosz: „Producent dóbr artystycznych musi mieć jasny i wyraźny cel. Tym celem powinno być urobienie takiego typu człowieka, jaki ze względów społecznych jest w najbliższej przyszłości potrzebny. A więc artysta kieruje hodowlą ludzi”[18].

Z kolei Teodor Bujnicki w *Ostatniej kwadrze „Kwadrygi”* akcentował: „Nie chcemy >Kościoła bez Boga<, kładziemy na posiadanie przez poetę mocnego pionu ideowego”[19]. Podobnie, ujmując relację między czytelnikiem a autorem w kategorie socjologiczno-ekonomiczne, jako relację „konsumenta” i „producenta”, Stefan Jędrychowski, twierdził: „Czołowe założenie artystyczne, plan gospodarczy utworu kieruje dowolnym wyborem faktów obserwowanych. Fakt staje się najprostszą, elementarną komórką budulcową”[20].

Osobną kwestią jest charakter przenikania ideologii i retoryki Dembińskiego w obręb poezji Żagarystów. Warto przy tym podkreślić, że strefę pośredniczącą stanowiła w „Żagarach” publicystyka literacka uprawiana przede wszystkim przez Stefana Jędrychowskiego, ale także przez twórców: Miłosza, Zagórskiego, Bujnickiego i na nieco odmiennych, wyraźniej estetycznych prawach – Maślińskiego. Profil ideowo-polityczny znacznej części utworów publikowanych w „Żagarach” po ukazaniu się *Defilady* i „Pionach” można wyprowadzić z przekształconych publicystycznych obrazów i form stylistycznych Dembińskiego oraz prezentowanych według zasady ideowej i tematycznej równoległości. Motywację dla takiego postępowania można znaleźć w cytowanych już esejach literackich Miłosza (*Bulion z gwoździ*), Zagórskiego (*Radion sam pierze*), Jędrychowskiego

[17] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, dz. cyt.
[18] Cz. Miłosz, *Bulion z gwoździ*, dz. cyt., s. 33.
[19] T. Bujnicki, *Ostatnia kwadra „Kwadrygi”*, „Żagary” 1931, nr 4.
[20] S. Jędrychowski, *Powieść przed drogowskazem*, „Żagary” 1932, nr 7.

(*Jednostka i kolektyw w sztuce*) oraz wielu innych szkicach i recenzjach.

Niewątpliwie kontakt poezji Żagarystów z publicystyką Dembińskiego umożliwiała jej emotywna struktura oraz sposoby posługiwania się składnikami właściwymi dla literatury: metaforą, konstrukcjami powtórzeń i paralelizmów, gradacjami i odpowiednim stopniowaniem napięcia. Nieprzypadkowo Cat-Mackiewicz zachwycał się „sztuką" eseistyki Dembińskiego. *Et vice versa*. Ekonomiczne i polityczne tematy współczesności znajdą się w wierszach poetów: w *Odzie na upadek funta*, *Hymnie do komunikacji międzyplanetarnej* i fragmentach poematu *Kair* Zagórskiego; w *Na cześć pieniądza* i *Przeciwko nim* Miłosza, *Majakowski* czy bliski wizjom przyszłości w eseju *Podnosimy kurtynę – Plakat* Teodora Bujnickiego (na przykład frazie Dembińskiego: „za pięć… za trzy…dwunasta" – odpowiada „ostatnia godzina werbunku"). Warto podkreślić, iż coraz mocniejsze „komunizowanie się" poetów zbiega się z topiką katastroficzną ich utworów. Awangardowe środki wyrazu burzyły tradycjonalistyczną poezję regionalistyczną, tworząc globalne wizje przewrotów i zmian. Heterogeniczność kultury wileńskiej wykorzystywali Żagaryści, budując obrazy poetyckie o dużym stopniu uniwersalizacji. Ich wyobraźnia estetyczna i światopogląd wyraźnie przekraczały lokalne, postromantyczne tradycje. Dlatego Miłosz agresywnie atakował wileński prowincjonalizm i regionalizm[21]. Mieli oni przy tym wyostrzoną świadomość pograniczności międzywojennego Wilna.

Równocześnie operowali wielkimi planami historii, rozległymi, często egzotycznymi przestrzeniami, katastrofizmem. Baśniowość, mitologizacja, wizja kosmiczna i historiozoficzna organizowały świat przedstawiony ich utworów. Kształtowały także właściwą Żagarystom symbolikę[22]. Pod tym kątem Miłosz układał wydaną w 1933 roku *Antologię poezji społecznej*[23]. Z frazy Dembińskiego o czasach „nowych

[21] Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, „Piony" 1932, nr 2. Na ten temat pisałem szerzej w szkicu*: Żagary – zjawisko regionalne czy pograniczne?*, w: *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010, s. 141-151.

[22] Por. M. Zaleski, *Przygoda drugiej awangardy*, Wrocław 1984, r. IV, „*Pod wysokim ciśnieniem*". Także S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada*, r. II, *Strategia Żagarów*.

[23] *Antologia poezji społecznej*, opr. Cz. Miłosz i Z. Folejewski, wstęp M. Kridl, Wilno 1933.

podbojów Czyngiz-Chana" wyrosła natomiast niezwykła wizja poetycka w *Przyjściu wroga* Zagórskiego. Idąc tropem publicysty, Żagaryści zderzali w swojej poezji dwa aspekty współczesnego świata: zagrożenie totalitarnymi ideologiami i konieczność szukania nowych, radykalnych rozwiązań. Dlatego opis tych wszystkich zróżnicowanych relacji między strukturami wypowiedzi publicystycznej a wizją poetycką, zasługuje na odrębne i wielostronne ujęcie.

Komplikacje w ideologicznej strukturze żagarystowskich wierszy poległy na tym, że „poszukiwania" nowej doktryny politycznej wyrastały z dwóch przeciwstawnych kierunków: modernistycznego katolicyzmu „Odrodzenia" i lewicujących, laickich założeń pro-piłsudczykowskiego Legionu Młodych. Dembiński i Jędrychowski, obaj prawnicy, otarli się również o marksizm i współczesną myśl socjologiczną, syndykalizm Sorela oraz zawartą w nich krytykę burżuazyjnego społeczeństwa. Dlatego „umarli bogowie" – to przede wszystkim spersonifikowane idee kapitalistyczne: „Przyjmujemy defiladę umarłych bogów, w których wierzyły poprzednie pokolenia – pisał Dembiński – […]. Idą herezje osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Idą stare, zmarszczone ongiś kochanki tłumów, ongiś żagwie rewolucyjne, dziś umarłe boginie, umarłe, lecz jeszcze z za grobu wodzące Europę na pokuszenie"[24].

Retoryka autora ma wszelkie cechy wypowiedzi wiecowej, posługującej się chwytami jaskrawego, skontrastowanego obrazu „militarnego" oraz językiem walki, będącym środkiem perswazji i „mową sugestywną", o której pisał Jerzy Zagórski[25]. Taką „mową sugestywną" są napisane dwie części eseju odsłaniającego założenia programowe metaforą „podnoszonej kurtyny".[26] „Podnosimy więc kurtynę – akcentuje autor – by pokazać naszą panoramę przyszłego świata, przyszłej Polski". Formowana w niej idea upaństwowienia i kolektywizmu, wsparta „nową syndykalistyczną organizacją społeczeństwa" – „potężną siecią związków zawodowych",

[24] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, s. 1.

[25] J. Zagórski, *Radion sam pierze*, „Żagary" 1932, nr 6, s. 4. Warto podkreślić, że w tym samym numerze ukazała się pierwsza część artykułu Dembińskiego *Podnosimy kurtynę.*

[26] H. Dembiński, *Podnosimy kurtynę* („Żagary" 1932, nr 6) i *Podnosimy kurtynę. Drugie szarpnięcie za sznurek* („Żagary" 1932, nr 7).

jest zarazem szczególnym przedsięwzięciem etyczno-wychowawczym: „Rosną potrzeby społeczne i entuzjazm tworzenia nowych wartości […]. Szturmowe oddziały wolnych wytwórców idą według szczegółowo opracowanych przez sztab planów strategicznych na permanentny podbój przyrody i jej tajemnic”[27]. W ten sposób należy – zdaniem Dembińskiego – ustawić „zwrotnice na torach psychiki społecznej”.

Takimi publikacjami Henryk Dembiński i Żagaryści określili swoje stanowisko wobec „Słowa” i Cata-Mackiewicza. Na pierwszy rzut oka, wydawać by się mogło, że między publicystyką i poglądami redaktora gazety oraz ideami jego współpracowników a koncepcjami polityczno-ideowymi wyłożonymi w „Żagarach” nie ma żadnych powiązań i podobieństw. Jednak bliższe ich porównanie z ówczesną publicystyką Cata-Mackiewicza (zebraną w książkach: *Kropki nad i* 1927; *Dziś i jutro* 1929; *Myśl w obcęgach* 1931) ukazuje, iż „terminowali” oni w politycznej „szkole” wileńskiego konserwatysty. Dotyczy to zwłaszcza Dembińskiego, którego myślenie polityczne i forma publicystyczna mieściły się w ramach zakreślonych przez eseistykę Mackiewicza: budową szerokich, antystereotypowych konstrukcji, posługiwaniem się aluzją i porównaniem historycznym, sposobem rozbudowania tła europejskiego i światowego. Podobny jest także pamfletowy styl polemicznych wypowiedzi. Dembiński i inni Żagaryści, „wyzwalając się” spod kurateli Cata, przejęli jego dziennikarski „oręż” i umiejętności posługiwania się nim. „Komunizowanie się” było więc podszyte przekształconymi i zreinterpretowanymi ideami redaktora – konserwatysty. Tym ostrzejsza była więc reakcja Mackiewicza na działania młodych, wyklutych z „kukułczego jaja”.

Utopia społeczna Dembińskiego stanowiła stop różnych koncepcji i światopoglądów. Jej pewien eklektyzm paradoksalnie integruje grupę „Żagarów”, ułatwiając jej przyjęcie tak spreparowanego „komunizmu”. Najdobitniejsze „wyznanie wiary” złożył Dembiński już poza „Żagarami”, w „Kurierze Wileńskim”. Polemizując z Mackiewiczem, pisał: „Redaktor wie, że jesteśmy korzeniami serc wrośnięci w ideę państwowości polskiej, że ona jest naczelnym motywem naszego radykalizmu […].

[27] „Żagary” nr 7, s. 3.

Redaktor wie, że jesteśmy katolikami. Nie możemy się pogodzić z tym ustrojem, gdzie religia jest w rękach polityki burżuazyjnej […]. Wiemy, że tak, jak Petroniuszowi cywilizacja Rzymu musiała zginąć przed idącym z katakumb katolicyzmem, tak dzisiejsza kultura burżuazyjna musi ustąpić przed idącym odrodzeniem katolicyzmu. Pełne odrodzenie religii musi się łączyć z zupełnym zburzeniem kapitalizmu…"[28].

Podobnie wyłożone wcześniej w drugim z artykułów opublikowanych w „Żagarach" (*Podnosimy kurtynę*) poglądy na ustrój przyszłości, aczkolwiek bardzo radykalne w krytyce kapitalizmu, są pod wieloma względami odległe od ideologii komunistycznej, zwłaszcza w ówczesnym bolszewickim wydaniu. Zdanie ks. Waleriana Meysztowicza o „ochrzczeniu marksizmu" przez Dembińskiego[29] jest w pewien sposób adekwatne wobec jego wizji przyszłości. Dla Dembińskiego zmiana współczesnego ustroju kapitalistycznego jest nie tyle koniecznością ekonomiczną, ile potrzebą etyczną, integralnie związaną z doktryną chrześcijańską:

„Dalekie i strome są drogi po których muszą iść młode pokolenia. Przez wszystkie eksperymenty ustrojowe w historii, przez wszystkie smutne doświadczenia przewrotów społecznych przeziera zawsze jedna prawda: wartość ustroju zależy przede wszystkim od moralnego jego podłoża, od wartości moralnej tych ludzi, co ustrój ten realizują."

I dalej pisał autor artykułu:

„Proletariacka dyktatura kliki, która sama wyrosła w miazmatach kultury burżuazyjnej […], na pewno nie stworzy lepszego świata, a jedynie najgorsze czasy niewolnictwa. Przyjdzie wyzysk proletariatu przez nowy odłam burżuazji, burżuazję czerwonych dyrektorów. Stąd potrzeba rewolucji moralnej"[30].

[28] H. Dembiński, *W promieniach Roentgena*, „Kurier Wileński" 1932, nr. 121. Warto przypomnieć, że indyferentny religijnie i związany z Legionem Młodych Stefan Jędrychowski w artykule *Pod sąd i do Monachium*? deklarował: „Widzimy że kapitalizm trzeszczy a komunizm miażdży i mamy odwagę odrzucenia a priori obu kierunków", „Kurier Wileński" 1932, nr 45.

[29] Por. W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1983. *Henryk Dembiński*, s. 234-241. Na osobne omówienie zasługują powikłane stosunki Dembińskiego z katolicyzmem i organizacją „Odrodzenie".

[30] H. Dembiński, *Podnosimy kurtynę*, dz. cyt.

Sugestywność eseistyki Dembińskiego wiązała się ściśle z jego umiejętnościami oratora. Wygrywał turnieje krasomówcze, a jako prezes Bratniaka na Uniwersytecie Stefana Batorego zdobywał zwolenników zarówno argumentami, jak i umiejętnościami polemicznymi, retoryką walki, obrazowością stylu. Emocjonalny i świetny stylistycznie ton wypowiedzi Dembińskiego odróżniał się od precyzyjnej i logicznej konstrukcji publikacji Jędrychowskiego. Nie oznaczało to jednak braku podbudowy erudycyjnej w wywodach pierwszego z publicystów. Przeciwnie odznaczały się one szeroką polityczną i ekonomiczną wiedzą. Obszerne, napisane z pasją artykuły Dembińskiego zawierały, opartą zarówno na współczesnych krytykach kapitalizmu, jak i na marksizmie (z wykluczeniem – co ważne – jako zasadniczego elementu interpretacji „walki klas"), negatywną ocenę współczesnego wielkiego kapitału i konsekwencji ekonomicznych i politycznych światowego kryzysu. Jego zdaniem zmiana ustroju społecznego jest bezwzględną koniecznością; inaczej przestrzeń społeczną ogarnie bolszewizm – stalinowska doktryna imperialna. Moment ten określał Dembiński dramatycznie, pisząc o „nowych podbojach Czyngischana" i Stalinie, przesuwającym na Kremlu wskazówki zegara. Moment gotowości młodych wiązał z metaforą „ostatniej chwili": „Za trzy dwunasta… Czasu mało. Chcemy być na dwunastą gotowi"[31].

W drugiej części artykułu *Podnosimy kurtynę* autor przedstawił swoją wizję przyszłej struktury społecznej. Pisał: „W dalekiej przyszłości widzimy nowy świat: świat wolnych wytwórców, pracujących kolektywnie przy bezpańskich warsztatach. W obliczu jednolitych zespołów pracy, padają bariery klasowe, a z nimi razem wszelkiego rodzaju eksploatacja i wyzysk. Na miejsce walczących klas przyszły armie pracy wychowane w nowej ascetycznej moralności, zdyscyplinowane dynamiką olbrzymich warsztatów wytwórczych i żołnierskim poczuciem odpowiedzialności za zajęty posterunek"[32].

Trudno się jednak dziwić, że artykuły wywołały burzę w konserwatywnym środowisku i lawinę oskarżeń o komunizm. Poza Mackiewiczem wystąpili na łamach „Słowa": Władysław Studnicki i Aleksander

[31] H. Dembiński, *Defilada umarłych bogów*, dz. cyt.

[32] H. Dembiński, *Podnosimy kurtynę. Drugie pociągnięcie za sznurek*, „Żagary" 1932, nr 7, s. 2.

Bocheński. Wielką ilość głosów zarówno polemicznych, jak i paszkwilanckich, rejestrowały „Piony", pismo kontynuujące „Żagary", a afiliowane wówczas przy „Kurierze Wileńskim"[33].

Szczególne miejsce wśród głosów polemicznych zajęły pisane z pasją teksty niedawnego protektora – Mackiewicza; widać w nich wyraźnie, jak wielkim zawodem oraz klęską „liberalnego" pomysłu były dlań radykalne idee Dembińskiego. W artykule *Kłopoty redaktora*, akcentującym ziemiańskie założenia „Słowa", podkreślał, iż jego pierwszą zasadą było jednak wciąganie do współpracy ludzi o odmiennych przekonaniach politycznych. Obecność różnych stanowisk – sądził – będzie rozszerzać horyzonty ideowe gazety. Natomiast, charakteryzując pierwszy artykuł Dembińskiego, Cat pisał: „Pomyślałem sobie, że jest to artykuł komunistyczny, będący echem tego wszystkiego, co podczas swojej podróży po Rosji sowieckiej widziałem". I dodawał: „całe rusztowanie myślowe [artykułu – T. B.] wzięte z bolszewików".

Mimo to, redaktor jeszcze nie zrywał kontaktów i oczekiwał na artykuł „konstruktywny", licząc na katolickie przekonania Dembińskiego. Motywacją dodatkową był talent dziennikarski publicysty. „Drukujemy – pisał Cat – bo Dembiński to człowiek zdolny, bardzo zdolny". Mackiewicz podziwiał również walory stylistyczne artykułów Dembińskiego[34]. Wahania Mackiewicza, kończą się jednak z chwilą, gdy publikacje Dembińskiego stają się głośne, a sami Żagaryści odczuwają dyskomfort pozostawania pod kuratelą „Słowa". Mackiewicz miał jeszcze wówczas[35] wobec decyzji secesjonistów pewne uznanie. Przedstawiając „pożegnalną" rozmowę z Dembińskim, Jędrychowskim i Zagórskim, pisał: „Nie miałem do Panów Żagarystów za zerwanie ze >Słowem< najmniejszego żalu, nawet coś w rodzaju uznania"[36].

[33] *Podsumowanie*, „Piony. Miesięcznik Żagarystów" 1932, nr 3.

[34] Cat, *Kłopoty redaktora*, „Słowo" 1932, nr 34.

[35] Później wypowiedzi Mackiewicza stają się już oskarżeniami i inwektywami pod adresem dawnych współpracowników. Oceniając zamieszczony w „Kurierze Wileńskim" artykuł H. Dembińskiego o Japonii, pisał: „Artykuły p. Dembińskiego […] to czystej wody komunizm. To gorzej niż komunizm, to czystej wody sowietyzm". (Cyt. za: H. Dembiński, *W promieniach Roentgena*, „Kurier Wileński" 1932, nr 121).

[36] St. M., *Ja swoje zrobiłem*, „Słowo" 1932, nr 132.

Także Żagaryści opuszczali „Słowo" z szacunkiem wobec mecenasa. W artykule ogłoszonym w pierwszym numerze „Pionów" (podtytuł: „miesięcznik zespołu „Żagarów") pisał Jerzy Zagórski: „W trakcie odbywania się ewolucji ze strony posła Mackiewicza nie było żadnych sprzeciwów […]. Należy podkreślić wielki takt i umiar, z jakim zawsze odnosił się do dodatku redaktor Mackiewicz, nawet wtedy, gdy treść utworów lub artykułów godziła w generalna linię jego pisma. Zbyt jasne były horyzonty myślowe mecenasa młodych artystów, aby uciekał się do protegowania rzeczy sobie sympatycznych, a gilotynowania rzeczy trwożących […]. Gdy jednak z artykułów zaczęło jasno wynikać, że >idącemu Wilnu< nie są obce koncepcje skolektywizowania własności ziemskiej, wówczas Mackiewicz – wydawca dziennika finansowanego przez ziemiaństwo – musiał wierzgnąć"[37].

Jak pisał Zagórski – powodem głównym rozejścia się była sprawa Dembińskiego jako „persona non grata" w dodatku do „Słowa". Natomiast zdaniem autora artykułu „kontakt artysty z życiem musi się […] wyrazić w dążeniu do przepalania w wspólnym tyglu spraw tego świata". Stąd pismu byli niezbędni publicyści formujący zręby jego światopoglądu. Jednakże w „Pionach" nie pojawiały się już publikacje Dembińskiego. Kontynuację artykułów z „Żagarów" mogły stanowić polemiczne wobec Cata-Mackiewicza teksty w „Kurierze Wileńskim": *W promieniach Roentgena*[38], *Petroniusz czy mieszczański bolszewik*[39], *Zakładam parafialną szkółkę!*[40].

Zawarta w artykułach Dembińskiego siła perswazji i agresywność tonu prowokowały ostre repliki oponentów z przeciwnych obozów. Z reguły nie dostrzegali oni lub lekceważyli antystalinowskie (antybolszewickie) składniki jego programu. Jedynie Stanisław Swianiewicz widział teoretyczną możliwość uformowania się ideologii „trzeciej strony barykady" w obrębie państwowości polskiej[41]. Inni jednoznacznie wpychali

[37] J. Zagórski, *Salutujemy Mackiewicza*, „Piony" 1932, nr 1, s. 1.
[38] „Kurier Wileński" 1932, nr 121.
[39] „Kurier Wileński" 1932, nr 130.
[40] „Kurier Wileński" 1932, nr 139.
[41] S. Swianiewicz, *Poszukiwanie „trzeciej strony barykady*" („Kurier Wileński" 1932, nr 139) i *W kwestii „trzeciej strony barykady"* („Kurier Wileński" 1932, nr

Dembińskiego i Żagarystów do „komunistycznego worka". Pisał Cat, iż zrealizowany program Dembińskiego i Jędrychowskiego stworzyłby „dwa państwa o ustroju komunistycznym w Europie", z tym, że słaba „komunistyczna" Polska musiałaby być klientem bolszewików („folwark komunistycznej centrali"); przy okazji redaktor „Słowa" z przekąsem akcentował, że program Dembińskiego to „bolszewizm katolicki"[42]. Co więcej, podkreślał, że koncepcja publicysty „Żagarów" jest niemal skopiowana z jego spostrzeżeń, zawartych w reportażach z sowieckiej Rosji pod tytułem *Myśl w obcęgach*, a dotyczących młodego, komsomolskiego pokolenia[43]. Zatem Mackiewicz wyraźnie widzi Dembińskiego przez pryzmat swojego modelu komunizmu i traktuje jego artykuły jako „palimpsest" własnej publicystyki.

W „Słowie" zaatakowali także autora *Defilady umarłych bogów* dwaj inni ważni publicyści gazety: Władysław Studnicki i Aleksander Bocheński. Obaj w tytułach odnieśli się do metafory wyjściowej adwersarza z „Żagarów" („podnosimy kurtynę"): *Co ujrzeliśmy po podniesieniu kurtyny* (Studnicki)[44] i *Rozwalmy teatr*. *Styl i rodzaj literacki* (Bocheński)[45]. O ile jednak Studnicki reprezentował środowisko naukowe (*nota bene* jego polemistą i obrońcą Dembińskiego był także pracownik naukowy USB Stanisław Swianiewicz[46]), o tyle Aleksander Bocheński należał do rówieśniczej grupy młodych mocarstwowców skupionych wokół „Buntu Młodych". Było to niewątpliwie świadome posunięcie Mackiewicza, który starał się znaleźć przeciwwagę dla lewicowej grupy Żagarystów.

W swoim artykule Studnicki wytoczył najcięższe oskarżenia. Publicysta pisze, iż „po podniesieniu kurtyny" okazało się, iż poglądy Dembińskiego są całkowicie przesycone ideologią sowiecką. Aleksander

152 – polemika z artykułem W. Studnickiego w „Słowie"). Dembiński nigdy nie posługiwał się tym określeniem.

[42] Cat, *Pojęcia pomieszane i nie pomieszane*, „Słowo" 1932, nr 53.

[43] S. Mackiewicz, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*, Warszawa 1931, zwł. str. 20-24.

[44] W. Studnicki, *Co ujrzeliśmy po podniesieniu kurtyny*, „Słowo" 1932, nr 42.

[45] A. Bocheński, *Rozwalmy teatr. Styl i rodzaj literacki*, „Słowo" 1932, nr 49.

[46] W artykułach: *Kształtowanie się nowego pokolenia*, „Kurier Wileński" 1932, nr 59; i cytowanych artykułach: *Poszukiwanie „trzeciej strony barykady*" i *W kwestii „trzeciej strony barykady"*.

Bocheński podejmuje z kolei polemikę z koncepcją „etatyzmu" i kolektywizmu jako form ustroju przyszłego państwa. Dla Bocheńskiego wyobrażenia kolektywistów mają charakter ściśle literacki. Pisze z przekąsem, iż są to jedynie „piękne zdania". Obaj polemiści – stosując chwyty demaskatorskie – operują zapożyczoną od Dembińskiego metaforą rekwizytów „teatralnych". Za kurtyną – są albo niebezpieczne treści, albo puste frazesy. Jeśli tak, to trzeba – jak pisał Bocheński – „rozwalić teatr"[47].

Po stronie „młodych" opowiedział się (o czym już była mowa) Stanisław Swianiewicz, wówczas pracownik USB i Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, autor cenionej książki *Lenin jako ekonomista* (1930). W artykule *Kształtowanie się nowego pokolenia* pozytywnie, chociaż z krytycyzmem, oceniał dążenia generacji Dembińskiego: „Pomimo wszystkie zarzuty, jakie można postawić, podobieństwo myśli rzuconych w artykule p. Dembińskiego z programem gospodarczym komunizmu rosyjskiego jest czysto zewnętrzne i bardzo powierzchowne. Sam artykuł jest ciekawy jako odblask tych prądów, które nurtują elitę umysłową nadchodzącej Polski. Etatyzm p. Dembińskiego rodzi się na całkiem innym podłożu, niż wpływy fluidów płynących ze Wschodu". I odpowiadał Bocheńskiemu (i zarazem konserwatystom „Słowa"): „[…] Dlatego też, kto wie, czy etatyzm p. Dembińskiego nie jest bardziej realny, znacznie bliższy życiu niż zamieszczona w >Słowie< apologia liberalizmu gospodarczego oraz wolnej konkurencji p. Al. Bocheńskiego […]"[48].

Okres „komunizowania się" „Żagarów" zamknął się zasadniczo w obrębie dwóch lat (1931–1932). Później (w okolicach 1935 roku) grupę opuścili najbardziej radykalni jej członkowie. Aktywność dawnych ideologów pisma nabierała coraz wyraźniej znamion komunistycznej partyjności. Stąd można postawić pytanie, czy dla Dembińskiego i Jędrychowskiego „Żagary" były tylko etapem, momentem przed krystalizacją

[47] Żagaryści nie pozostali dłużni. Kukiełka Władysława Studnickiego śpiewała w *X Szopce* trawestując słowa *Międzynarodówki*: „Wyklęta powstań ziemian raso,/ którą wywłaszczyć chce dziś lud. / Panie Bocheński, Cata prasą / rozwalmy teatr, zniszczmy wrzód...".

[48] S. Swianiewicz, *Kształtowanie się nowego pokolenia*, „Kurier Wileński" 1932, nr 59.

przekonań zdecydowanie komunistycznych?[49] A zatem mniej ważną częścią ideowej biografii? Sformułowań stanowczych należy jednak używać w tym wypadku z dużą ostrożnością. „Żagary" powstające na początku lat trzydziestych znajdowały się w innej sytuacji politycznej, niż ta która się kształtowała w drugiej połowie trzeciego dziesięciolecia.

Obaj byli Żagaryści znaleźli się wówczas w centrum politycznego konfliktu i wybrali partyjną dyscyplinę. Wpisują się w szersze działania w ramach tzw. jednolitego frontu lewicy. Wiążą się z KPP. Dembiński z Jędrychowskim redagują dwa jednoznacznie odpowiadające kierunkowi partii pisma: „Poprostu" i „Kartę". Polegają represjom, których zamknięciem były wyroki skazujące w procesie najpierw Lewicy Akademickiej, potem – redaktorów wymienionych czasopism. Ten okres – opisany w licznych wspomnieniach[50] i pracach naukowych – także domaga się reinterpretacji. Ale ta problematyka wykracza już poza zakreśloną w niniejszym szkicu granicę.

[49] O poglądach komunistycznych, zwłaszcza Dembińskiego, należy jednak pisać z duża ostrożnością. W różnych opiniach prywatnych (np. Tadeusza Byrskiego) nadal powtarza się przekonanie o katolickich elementach jego światopoglądu. Bliższej uwagi wymaga także akces obu dawnych ideologów „Żagarów" do PPS-u.

[50] Por. cytowane wspomnienia A. Jędrychowskiej (*Zygzakiem i po prostu*), cz I *Pół wieku* J. Putramenta (1962); rozprawę L. Brodowskiego, *Henryk Dembiński. Człowiek dialogu* (Warszawa – Kraków 1988).

Aron Pirmas na pograniczu Wileńszczyzny. Dzieje jednej literackiej mistyfikacji

Pisał Czesław Miłosz:

„**Aron Pirmas**. Postać fikcyjna stworzona jako żart Teodora Bujnickiego i mój. Bujnicki pamiętał o Koźmie Prutkowie, poecie wymyślonym przez paru rosyjskich literatów. >Pirmas< znaczy po litewsku pierwszy, więc nazwisko znaczy Aron Pierwszy. Aron Pirmas ogłaszał wiersze w >Żagarach< [....]. Inni też pod tym nazwiskiem pisali. Później Aron zmienił nazwisko na Ariel i chyba kilka osób ogłaszało swoje płody pod tym pseudonimem w >Kurierze Wileńskim<"[1].

Na pierwsze wystąpienie Arona Pirmasa można natrafić w 2 (23) numerze „Żagarów" z grudnia 1933 roku. Pojawił się tam on jako „promotor" Koźmy (Kuźmy) Prutkowa (z trzema tłumaczeniami[2]) oraz jako rzekomy autor „naśladowania" *Z Lermontowa*. Owa „waleta" – złośliwe pożegnanie Wilna – otwiera szereg zbliżonych charakterem satyryczno-humorystycznych produkcji Arona (później Ariela) Pirmasa. Przytoczmy ten prowokacyjny wiersz w całości:

Żegnaj mi Wilno nieumyte
Miasto poetów, miasto bzdur

---

[1] Cz. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, s. 43. Szersza wersja artykułu: *Wstęp* do A. Pirmas *Pisma zebrane*, oprac. T. Bujnicki, Kraków 2013, s.7-11.

[2] A. Pirmas, 2 *Naśladowania z Heinego* i *Pasterz, mleko i czytelnik. Bajka*, „Żagary" 1933, nr 23.

I wy – kobiety nieużyte
I wy – konstruktywistów chór

Tu z dala oddech mając szerszy,
Odpocząć wreszcie będę mógł
Od waszych pierwszorzędnych wierszy
Od waszych niedostępnych ud.[3]

Utwór ten otwiera szereg zbliżonych charakterem satyryczno-humorystycznych produkcji Arona (później Ariela) Pirmasa. Rozpoczynają one wieloletnią, bo aż trwającą do 1940 roku, mistyfikację literacką. Charakter postaci bliżej określił Jan Huszcza, „pogrobowiec" Żagarystów i współautor wielu utworów Pirmasa: „[...] Aron Pirmas był postacią fikcyjną pod tym nazwiskiem drukowali przede wszystkim Żagaryści – Bujnicki, Maśliński, Miłosz, Rymkiewicz, Zagórski, w latach zaś 1936–1939 i autor tych uwag [Huszcza – T. B.]"][4].

Wskazuje przy tym Huszcza (podobnie jak Miłosz) na wzór Kuźmy Prutkowa fikcyjnego pisarza z połowy XIX wieku, stworzonego przez Aleksego Tołstoja i braci Żemczużnikowych. Zbliżone informacje o kreacji Pirmasa znaleźć można również w *Pół wieku* Putramenta[5] oraz wzmiankach rozsianych w różnych wspomnieniach wileńskich. Świadomy wybór rosyjskiego wzoru dokumentuje wymieniony numer „Żagarów", w którym AP (Aron Pirmas) wspomina o Kuźmie Prutkowie, pisząc w zamknięciu krótkiej notatki: „Większość utworów Prutkowa bądź straciły dużo o na aktualności, bądź też absolutnie wymykają się

[3] A. Pirmas, *Z Lermontowa*, tamże. Wiersz jest aluzją do sarkastycznego wiersza M. Lermontowa *Żegnaj Rosjo nieumyta.*

[4] J. Huszcza, Wspominki nie zawsze frasobliwe, Łódź 1960, s. 157. Zob. także tegoż, P*rutkow i Pirmas*, „Poezja" 1981, nr 5/6, s. 61-62. Huszcza podał zresztą spóźnioną datę i niewłaściwe miejsce „narodzin" Pirmasa („Kurier Wileński" 23 wrzesień 1934).

[5] „W >Kalumni Literackiej< postanowiliśmy stworzyć swojego maleńkiego Kuźmę Prutkowa. Dyskutowaliśmy długo, jak się ma nazywać. Znowu wyszedł wariant najbardziej karkołomny: pół-Żyd, pół-Litwin: Aron Pirmas. Pod tym pseudonimem zamieszczali swoje drobiazgi: sam Maśliński, Słoń [Stefan Zagórski – T. B.] i Jerzy Zagórski, ja, Rymkiewicz, różni inni. Ale kariery Prutkowa nasz Pirmas nie zrobił." (J. Putrament, *Pół wieku*, t. I Warszawa 1961, s. 281.) Co charakterystyczne: ci „różni inni" – to inicjatorzy „zabawy w Pirmasa" – Teodor Bujnicki i Czesław Miłosz!

próbom przetłumaczenia. Poniżej (dodaje fikcyjny „autor") postarałem się dać parę przykładów charakterystycznych parodii Prutkowa"[6].

Są to: *Naśladowania z Heinego* (*Więdną liście, świat się bieli...*; *Nad morzem na brzegu wysokim...*) oraz bajka *Pasterz, mleko i czytelnik*. Owo zainteresowanie postacią Kuźmy Prutkowa zostało niewątpliwie wyniesione z środowiska Instytutu Badań Europy Wschodniej, czyli – i przede wszystkim – zainteresowań literaturą rosyjską Teodora Bujnickiego. Pośrednim dowodem na wykorzystanie tej ścieżki jest wzmianka (w cytowanej notatce), że przekłady są według tekstów z „wydania zbiorowego dzieł K. Prutkowa z 1933 roku". Po raz ostatni to z pokrewieństwo zostało podkreślone w informacji „Kuriera Wileńskiego": „Aron Pirmas szykuje do druku tom tłumaczeń z K. Prutkowa. Chciałby również wydać liryki z podróży oraz parodie literackie. Oczywiście, o ile znajdzie się wydawca, dodaje melancholijnie"[7].

Jaką zatem oryginalną twórczość uprawiał – idąc za sugestiami Prutkowa – Pirmas? Jan Huszcza wyliczał: „[...] przede wszystkim parodię [...], parafrazę, groteskę, dyskretne kalambury i metafory, dowcip intelektualny – rzadziej sytuacyjny – w wierszu i prozie"[8]. Jednak publikacje Pirmasa miały charakter o wiele bardziej zróżnicowany; znajdowały się wśród nich bowiem także teksty poważne, recenzje, reportaże, eseje. Zasadniczo jednak przeważała twórczość humorystyczno-satyryczna, a czynnik ludyczny wiązał się ściśle z działaniami autokreacyjnymi (mającymi na celu uzasadnić, iż autor taki rzeczywiście istnieje). Dlatego Pirmas pojawiał się w polemikach z swymi literackimi „ojcami", zarówno jako twórca fikcyjnych motywów własnej biografii, jak i w sporach o miejsce wśród Żagarystów. Znalazł się nawet jako jedna z postaci na karykaturze Józefa Maślińskiego *Obiad „Kalumnii Literackiej"*[9].

Żeby było śmieszniej, parę miesięcy później, na „Środzie literackiej" w dyskusji o słuchowiskach radiowych (16 października 1936 roku), obok innych dyskutantów zabrał również głos... Aron

[6] „Żagary" 1933, nr 23.
[7] J. Huszcza *Prutkow i Pirmas*, s. 61.
[8] Tamże, s. 62.
[9] „Kurier Wileński" z dn. 1 I 1936 r.

Pirmas[10]. Tym samym działalność i pisarstwo Pirmasa mieściły się znakomicie w kręgu zachowań zabawowo-cyganeryjnych twórców wileńskiej awangardy[11]. Zamykał je niezrealizowany, śmieszny pomysł dramatycznego zakończenia biografii pisarza. Ostatecznym efektem zabawy – jak wspominał Huszcza – miał być bowiem oddzielny tom twórczości Pirmasa „zaopatrzony w przypisy i komentarze na wzór >normalnych profesorskich<" i wydany „pośmiertnie", gdyż ich autor „[...] miał […] dokonać żywota w nadzwyczajnych okolicznościach: może podczas polowania na lwy w Afryce, może w bójce z kowbojami w meksykańskim stanie Oaxaca"[12].

Twórczość humorystyczna Pirmasa mieści się dobrze w rozwijającym się w tym okresie humorze wileńskim. „Szopki Akademickie" przekształciły się wówczas w docierające do szerszego adresata „Szopki radiowe" pojawiające się na antenie wileńskiego radia obok audycji humorystycznych „Kukułki Wileńskiej"[13]. Niemal równocześnie z narodzinami Pirmasa powstaje (na Prima Aprilis 1933 roku!) Klub Literacko-Artystyczny „Smorgonia". Również w tym samym roku powstało wyjątkowe humorystyczno-pamfletowe „dzieło" – *Wileńska powieść kryminalna*. Utwór ten wyszedł spod piór czterech autorów (Józefa Mackiewicza, Jerzego Wyszomirskiego, Stanisława Mackiewicza i Waleriana Charkiewicza), a pierwodruk został opublikowany w odcinkach konserwatywnego „Słowa". W tym samym 1933 roku ukazało się książkowe wydanie powieści[14]. Felicja Romanowska, jej rzekoma autorka, została

[10] Zob. J. Hernik Spalińska, *Wileńskie Środy literackie (1927–1939)*, Warszawa 1998, s. 245.

[11] O aspektach cyganeryjnych w środowisku Żagarystów zob. R. Okulicz-Kozaryn, *Wileńska cyganeria lat trzydziestych i Żagary*, w: tomie zbior. *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX i XX wieku*, Kraków 2000, s. 217-228.

[12] J. Huszcza *Wspominki…*, s. 65.

[13] W „Kukułce Wileńskiej" obok Teodora Bujnickiego, Jerzego Zagórskiego, Antoniego Bohdziewicza i innych, w latach 1934–1936 dominował Konstanty Idelfons Gałczyński, autor znakomitych skeczów radiowych (m.in. *Cudotwórca z Mejszagoły*, *Upadek Cioci Lizy*, *Akademia ku czci Bonifacego Magnolii*).

[14] *Wileńska powieść kryminalna* była publikowana w 25 odcinkach. W roku 1995 ukazało się w Londynie jej wznowienie opracowane przez Wacława Lewandowskiego (obszerny *Wstęp* s. 5-63 i *Przypisy* do tekstu s. 169-181). Por także T. Bujnicki, *„Wileńska powieść kryminalna"*, w: tegoż, *W Wielkim Księstwie Litew-*

wykreowana z całą powagą na osobę młodą, pełną inicjatywy i pomysłowości[15]. Co więcej, „Słowo" umieściło jej fotografię i coś w rodzaju biogramu. Autorzy wykorzystując „zabawowe" założenia gatunku ukazali w krzywym zwierciadle wileńskie środowisko urzędniczo-inteligenckie, a przede wszystkim postaci z kręgu lokalnych pisarzy i artystów, profesorów uniwersytetu i działaczy akademickich. Powieść ogarnia żywioł aktualizujący, skontaminowany z schematami kryminalnymi. To zderzenie porządków jest oczywiście celowe, gdyż w intrygę kryminalną wpletli autorzy grono znanych Wilnu postaci, a tłem zdarzeniowym uczynili niektóre aktualne wówczas kwestie wileńskiego partykularza.

Owe ludyczne i satyryczne przedsięwzięcia niewątpliwie sprzyjały Pirmasowi, tym bardziej, że on także – jako „redaktor" „Kalumni Literackiej" – wpływał na ich kształt, „drukując" w niej choćby humorystyczne wiersze Gałczyńskiego (*Portret wujaszka* i *Depresja wileńska*), Teodora Bujnickiego, Jerzego Zagórskiego i innych.

Zarówno kreacja, jak i twórczość Arona Pirmasa były niewątpliwie zabawą literacką Żagarystów. Ale zabawą z wieloma podtekstami. Twórczość fikcyjnego autora była wielostronna i nie tylko śmieszna: obok wierszy satyrycznych i humorystycznych, licznych parodii literackich, znalazły się w niej bowiem tłumaczenia i „naśladowania" (z litewskiej, rosyjskiej i białoruskiej literatury). Pirmas „publikował" również eseje, reportaże, recenzje literackie, często całkowicie serio. Podejmował – zagadnienia wyraźnie „pograniczne", pisząc o problemach mniejszości litewskich, białoruskich, żydowskich; nawiązywał zatem do „lokalnych" przestrzeni Wileńszczyzny. Trudne do rozstrzygnięcia faktyczne autorstwo tekstów pozwala jedynie na prawach hipotez sądzić, iż do określonych autorów należały bloki tematyczne; litewski – niewątpliwie do Miłosza (był on uczestnikiem sygnowanej przez Arona Pirmasa *Rozmowy o literaturze* w „litewskim" numerze „Żagarów"). Tematy (i tłumaczenia) rosyjskie i białoruskie – to raczej

skim i w Wilnie, Warszawa 2010, s. 248-256.

[15] Czyli wykreowano ją podobnie jak Arona Pirmasa!

Bujnicki, Zagórski i Putrament[16]. Do nich i do Huszczy[17] należą też najpewniej teksty satyryczno-humorystyczne. Z kolei recenzje i eseistyka literacka to zapewne domena Maślińskiego (i prawdopodobnie – Putramenta).

Aron Pirmas pojawił się zatem w „Żagarach" i wystąpił od razu w kilku rolach: zarówno jako autor poważnego artykułu-wywiadu *O literaturze* (litewskiej); jako tłumacz Kuźmy Prutkowa oraz jako twórca „oryginalny" (satyryk, parodysta). W żartobliwej „autobiografii" (*Jak zostałem awangardystą i co z tego wynikło*) Pirmas napisał: „Urodziłem się w b.p. >Żagarach< i natychmiast po urodzeniu postanowiłem zostać awangardystą"[18]. Zasadniczo jednak się ukształtował się rok później, w redagowanej przez Maślińskiego „Kolumnie Literackiej" i przypisanej jemu samemu jako redaktorowi – „Kalumnii Literackiej".

„Pochodzenie" Pirmasa (a zwłaszcza jego „narodowość") było dość skomplikowane. Jako mieszkaniec kresów był „mieszańcem": obok „rosyjskiego" pokrewieństwa z Kuźmą Prutkowem, natomiast przez swoje imię i nazwisko łączył cechy Żyda i Litwina. W satyrycznym wierszu *Moja podróż po Czechach* (pióra Czesława Miłosza autorstwo wyjątkowo wskazane przez autora!) tak określał swoje etniczne pochodzenie: „Ja amalgamat Żyda i Litwina"[19]. Czyli najistotniejszym składnikiem osobowości i twórczości Pirmasa była jego wielonarodowa „pograniczność". Także pograniczność przestrzenna lekko zaznaczona w pejzażu *Listu ze wsi. O jesieni w cichym zakątku*, gdzie „złota polska jesień!" kojarzy się z „zieloną cebulastą kopułą cerkwi"[20]. Takie reguły wykreowania Arona (w innych wersjach „Ariela") Pirmasa potwierdza

[16] Dwa tłumaczenia z Anny Achmatowej, sygnowane nazwiskiem Pirmasa, zamieścił później Putrament już pod własnym nazwiskiem w zbiorku poetyckim *Droga leśna* (Wilno 1938).

[17] Huszcza pojawił się w kręgu Żagarystów po roku 1935 i dlatego był nazywany ich „pogrobowcem". Mimo iż niewątpliwie był autorem wielu tekstów Pirmasa, to jednak o wielkości swego udziału w kreowaniu fikcyjnego autora nie pisał w cytowanych wspomnieniach.

[18] „Kurier Wileński" 16 II 1936.

[19] „Żagary" 1934, nr 3-4 (24-25). Imiona (Aron i Ariel) były niewątpliwie żydowskie; Pirmas – po litewsku „pierwszy".

[20] „Kurier Wileński" 4 X 1936

także opinia Jerzego Putramenta: „Nieprzypadkowo właśnie i Aron, i Pirmas. My Wilnianie byliśmy szczególnie wyczuleni na sprawy narodowościowe. I w Wilnie, i we Lwowie obok bardzo silnych prądów nacjonalistycznych, szowinistycznych, rasistowskich sam fakt dużego narodowego melanżu sprawił, że zjawiły się grupy ludzi, często wybitnych, którym spać nie dawał problem współżycia i współrozkwitu tych różnych pobratymczych, ale przecież odmiennych kultur”[21].

Jednak pierwszy „oryginalny” gest Pirmasa to – paradoksalnie – gest odrzucenia, wyraz ironicznego stosunku do Wilna w cytowanym wierszu *Z Lermontowa.* Jednak w późniejszych publikacjach Pirmasa „powroty” do pogranicznej „małej ojczyzny” są częste. Stąd tak istotna (obok tematów ściśle literackich) problematyka literatur i kultur obcych. Poza translatorskimi przywołaniami (głównie Litwinów: Antoniego Rymidisa *Nocleg na pastwisku* Jana Kossu-Aleksandrawicziusa *Poranek*, Józefa Tysliavy *Noc*) oraz tłumaczeniami i trawestacjami Prutkowa i Achmatowej (tu wiersz *Dlaczego wiek ten gorszy od poprzednich…*[22]), Pirmas całkowicie serio zajmował się zagadnieniami odmiennych etnicznie kultur. Zaczynając od bardzo ważnego wywiadu zamieszczonego w „Żagarach” o literaturze litewskiej[23], na szkicu o współczesnej poezji litewskiej, napisanym w 1940 roku, kończąc[24]. Podobnie w ujętym w tonacji półserio eseju o pożytkach płynących z szmoncesu[25]. Wykpiwanie różnych objawów antysemityzmu (i innych fobii narodowościowych) należało do stałego repertuaru Arona Pirmasa. Nieco wcześniej niż wspomniany artykuł ukazał się satyryczny wiersz: *Z poematu „Podróż na jachcie Madagaskar”. Pożegnanie ojczyzny (prawie polonez)*, wykpiwający antysemicki slogan „Żydzi na Madagaskar”, a dedykowany „p. Kazimierzowi Leczyckiemu

[21] J. Putrament, *Pół wieku* 1961, s. 28.

[22] „Kurier Wileński” 12 V 1935. To tłumaczenie pod własnym nazwiskiem ogłosił Jerzy Putrament w zbiorku *Droga leśna* (Wilno 1938).

[23] *Rozmowa o literaturze*, „Żagary” 1934, nr 24-25 (nr litewski); rozmawiający to: Czesław Miłosz i Pranas Anceviczius (Franciszek Ancewicz).

[24] Ariel Pirmas, *Współczesna poezja litewska*, „Kurier Wileński” 1940, nr 39.

[25] Ariel Pirmas, *Szmonces dobrze się zasłużył językowi polskiemu*, „Kurier Wileński” z dn. 23 VIII 1937 roku.

i p. Komarnickiemu Ministrowi pełnomocnemu Rzplitej Polskiej przy Lidze Narodów”:

Sześcioramiennym gwiazdom salut ostatni właśnie

Oddano. W stawianych kliwrach Nord West świegotał i klaskał.
Załoga rwała kotwicę. Odpływał jacht „Madagaskar”.
Gdzie? – sama nazwa wskazuje. Po co? – zbyteczne wyjaśniać.

Abraham czuł się na rufie trochę jak w nowym siodle.
Nieurodzony żeglarz... (choć świadom morskich spraw!)
W złocistej gali jachtowej, w czapce (londyński model)
Był niezupełnie wytworny, ale już piękny jak paw.

Taka jest dola pionierów. Za lat pięćdziesiąt i parę
Okrzepnie nowa Fenicja w cieniu olbrzymich palm,
Zamruczą motory drednaughtów w białobłękitnych barwach
I radio New-Jerusalem: propagandowy psalm.

To wibrowało w okrzykach i pożegnalnych kwiatach,
To dodawało serca orkiestrze dmącej co sił,
Śpiewano – Rule Judea, oto po wiekach i latach
Wessą się cedry Libanu w świeży rodzajny ił.

Nie dziw, że młody kabotyn, za długo machał chusteczką
A gdy się wreszcie połapał, na molo nie stał już nikt,
Bo yacht jak grape-fruit się wnurzył w mglisty, zielony pejzaż,
Jak biały kamień po wodzie skakał i w oczach nikł…[26]

Zobowiązywał także drugi człon pseudonimu: Pirmas. Dlatego temat litewski należał do ważniejszych w jego publikacjach. Wspomniano wyżej sygnowany jego nazwiskiem wywiad *Rozmowy o literaturze litewskiej*. Dodajmy do tego żartobliwe kpiny z pogranicznych „stosunków”, chociażby w humorystycznym *Powrocie do Wilna*:

Witaj mi bracie Kaszubie
Na gruncie ogłuchłych Zawias.
Jakiż cię kaprys tu rzucił,
Jakiż cię los tu odnalazł?

Świat wytrącony z zawiasów,
A tyś w tych Zawiasach utkwił –
Przybyszom z kraju Maistasa
sprawdzasz legalność przepustki.

[26] „Kurier Wileński” z dn. 2 VIII 1937 r.

A nie byłbyś przecie tutaj
Gdyby nie szereg czynników:
Giedymin, dziatwa Kiejstuta,
Krewe, ugoda w Mielniku,

Kazimierz, Zygmunt, Batory,
Aleksy, Piotr, Katarzyna,
Łatwo się zgubi historyk
W przeróżnych tych praprzyczynach.

Kaszubie w rządowym płaszczu
Honoruj, gdy jedzie firma!
Postawił cię tu p. Jaszczołt[27]
Ale uwiecznił
– PIRMAS (...)[28]

Zasadniczym obiektem polemik i ironicznych drwin Pirmasa była współczesna literatura. Często „zderzana" z utworami dawnej, najczęściej romantycznej (Mickiewicz) poezji. Współczesnym literatom Pirmas poświęcił szereg satyrycznych wierszy (między innymi zabawne parodie *Trzech Budrysów* o Łobodowskim i jego awangardowych adwersarzach)[29], *Nieznane bajki Krasickiego* – o nagrodach literackich, drukowane w „Kalumnii Literackiej" pod redakcją Adolfa (!) Pirmasa (redakcja wyjaśniała później, że był to żart primaaprilisowy)[30], parodia *Tropiciela* Żagarysty – Aleksandra Rymkiewicza zatytułowana *Pieśń o zdarzeniu wątpliwym (fragmenty poematu „Wierzyciel")*[31] oraz eseje-pamflety, kierowane głównie przeciw Skamandrytom i krytyce „Wiadomości Literackich". Szczególną „atencją" Pirmasa cieszył się krytyk i historyk literatury, Karol Wiktor Zawodziński. Pirmas (zapewne wcielił się w niego uczeń prof. Manfreda Kridla – Putrament, lub Maśliński) poświęcił mu szkic „teoretyczno-krytyczny" *Grzybobranie* jako głos w konkursie na zakończenie Mickiewiczowskiego sonetu *Jastrząb*. Akrybia formalisty w tym szkicu (*nota bene* anonsowanym jako fragment

[27] Władysław Jaszczołt – ówczesny wojewoda wileński.
[28] „Kurier Wileński" z dn. 7 IV 1935.
[29] „Kurier Wileński" z dn. 1 I 1935.
[30] „Kurier Wileński" z dn. 1 IV 1935.
[31] „Kurier Wileński" z dn. 1. I 1936.

Podręcznika do wprawnego i łatwego pisania zakończeń do sonetów, trioletów, rondelli i ballad) wskazuje zasadniczo na autorstwo Putramenta. Tym bardziej, że rok 1936 był również rokiem ogłoszenia *Wstępu do badań nad dziełem literackim* Manfreda Kridla i *Struktury nowel Prusa* Jerzego Putramenta w wileńskiej serii „Z zagadnień poetyki", więc porównania narzucają się same, a Aron Pirmas wpisuje się w krąg wileńskich zwolenników „metody formalnej". Pikanterii sprawie dodaje fakt, iż *Grzybobranie* zostało zadedykowane: „Panu K. W. Zawodzińskiemu z awangardowym pozdrowieniem", którego *Zarys wersyfikacji polskiej* nosił 3 numer serii.

Owa zabawa literacka uwydatniła również Mickiewiczowskie „fascynacje" Pirmasa. Dość oczywistym kontekstem dla *Grzybobrania* był przesyt panującym w Wilnie kultem twórczości i biografii Mickiewicza, wzmocnionym jeszcze niedawnym jubileuszem stulecia *Pana Tadeusza*. „Zabawa" sonetem jest więc swoistym pokłosiem tego jubileuszu, a motyw tytułowego „grzybobrania" także pochodzi z poematu. Pisana językiem naukowej rozprawy jest równocześnie żartobliwą kpiną z kridlowskiej „metody formalnej", co uwidacznia drobiazgowa analiza zamknięcia sonetu. Jego eksplikacja łączy się z kilkudziesięcioma możliwościami dopełnienia ostatniego rymu i wersu, będąc zarazem hiperinterpretacją doprowadzoną do absurdalnych rozmiarów.

„Rozprawka" wersologiczna, a ściślej – poświęcona semantyce rymu – przedstawia różne, coraz dziwniejsze możliwości wypełnień rymowych. Z zabawną akrybią autor systematyzuje i interpretuje możliwe sposoby rymowania. Przedmiotem „uczonej rozprawy" jest dopełnienie ostatniego wersu Mickiewiczowskiego sonetu i wynalezienie zamykającego rymu (do: „dzieje" i „nadzieje"). W „rozprawce" znaleźć można najrozmaitsze odniesienia literackie: zarówno do literatury dawnej, jak i do najnowszej: futurystyczno-awangardowej. Tym sposobem Pirmas uzyskuje wieloadresowy charakter komizmu. Dotyczy on zarówno kształtu formalnego, jak i treści poszczególnych przykładów. Styl „naukowy" poszczególnych interpretacji kontrastuje z ich zabawnym wynikiem. Oto przykład interpretacji pozornie serio:

„Zakończenie symboliczne:

>Tak pnie trującą wstęgą ciemne orchidee…<. Wytrawny i perwersyjny rym >orchidee<, jak również niedomówienie (pnie trujacą wstęgą – niedopowiedziane: uduszą, oplotą) nadają temu wierszowi charakter ekspresji symbolicznej, emocjonalnej i metafizycznej. Możemy przy tym (dla większego efektu) dodać wielokropek po wyrazie >sidła<".

Takich możliwości rymowych przedstawił Pirmas ponad 70, zabawnie je klasyfikując na: rymy klasyczne, z repertuaru biblijnego, patetyczne, egzotyczne, z zakresu poetyki formalnej, z walut zagranicznych (gwineje, leje), sportowe (między innymi bobsleje), z dziedziny gospodarstwa domowego, (tu „coś z ryb: sieje, ukleje"), regionalne i „inne". Do najśmieszniejszych należą zamknięcia: „Patrz zboczem Czatyrdahu cwałują bobsleje" z następującym „formalistycznym" komentarzem: „Obraz cwałujących bobslejów jest tu być może anachronizmem, ale dzięki niemu właśnie uzyskujemy piękny chwyt – udziwnienie", lub absurdalna forma zakończenia wywołana przez „[…] eksklamacje w stylu Młodożeńca: Tam, tam, kum, kum, tramdramdram ohej! e!"[32]. Interpretację zamyka propozycja „zakończenia enigmatycznego", które przenosi cały utwór „w nieskończoność recytacyjną, jak w popularnej piosence >W garnku dziura miły Romciu< lub w czastuszce rosyjskiej >U popa była sobaka<".

W innych polemikach z poezją i krytyką skamandrycką Pirmas najczęściej dzielił przekonania z ortodoksyjnie awangardowym Maślińskim. Tym ostrzej atakowani byli epigoni młodopolscy i skamandryccy. Szczególnie kąśliwe były sarkastyczne i satyryczne ataki na twórców *minorum gentium*; tak jest w wierszu *Sen o literaturze*, z wycieczkami pod adresem Wojciecha Bąka – (zresztą „ulubionego" poety Żagarystów); w pamflecie na program autentyzmu „Okolicy poetów" (*Zaścianek poetów. Przepowiednia przeraźliwa* z Lubisławem Ciemnikiem [Stanisławem Czernikiem] w roli głównej[33]), czy

[32] Na temat *Grzybobrania* pisałem szerzej w eseju *O „Grzybobraniu" Arona Pirmasa. Przyczynek do wileńskiej kridlologii*, w: *Spotkania w przestrzeni idei – słów – obrazów. Księga pamiątkowa dedykowana prof. dr hab. Zofii Mocarskiej-Tycowej*, red. J. Bielska-Krawczyk, K. Ćwikliński, S. Kołos, Toruń 2012, s. 343-350.

[33] „Kurier Wileński" z dn. 26 IV 1936.

wierszu *Historia naturalna o „prolet-poecie”*[34]. Ironicznie charakteryzował też Pirmas „kolegów po piórze” w zabawnym wierszyku *Plica bucolica*[35]. Pirmas pisał także „listy” (ze wsi, z miasteczka, z Warszawy). Był autorem reportaży i komentatorem wydarzeń kulturalnych. Słowem spełniał szereg ról, pozwalając ukrywającym się pod jego nazwiskiem na znaczną swobodę.

Twórcy Pirmasa posługiwali się także autoparodią. Zabawa kierowała się wówczas „do środka”, stając się „autozabawą”. Przeróbki pensjonarskiego wiersza lirycznego („Ucisz się, o ucisz rozpłomienione serce [...]”) według przerysowanych karykaturalnie poetyk wszystkich Żagarystów (kolejno: Putrament, Bujnicki, Miłosz, Zagórski, Rymkiewicz, Maśliński) znalazły się w dedykowanym „docentowi Julianowi Tuwimowi” artykuliku *Czterowiersz na warsztacie*[36]. Dalszym ciągiem zabawy był sformułowany pozornie serio sprzeciw autorów (Bujnicki, Putrament, Rymkiewicz i Zagórski), komentarz od redakcji Maślińskiego i wreszcie odpowiedź samego urażonego Arona Pirmasa, który przypominał adwersarzom, akcentującym, iż do „Żagarów” był on „z litości niemal przygarnięty”, swoje miejsce w grupie: „Szlachetne uczucie [...] kazało Żagarystom drukować moje wiersze satyryczne, namawiać mnie [sic!] do parodii literackiej, wysunąć mnie wreszcie na redaktora >Kalumnii Literackiej< [...]. Swym >niechlujnym i niesmacznym stylem < pisałem o Czechowiczu, omawiałem >Dźwigary<, oceniałem walory powieści Jalu Kurka wcześniej niż została nagrodzona. Dziś rozumiem, że wszystko to robiłem z uczucia wdzięczności za tyle serca. Ach, cóż za >education sentimentale<!”[37].

Zasadniczy trzon twórczości Pirmasa – jak widać z przytoczonych przykładów – mieścił się na łamach dodatku do „Kuriera Wileńskiego” – „Kolumny Literackiej”, redagowanej przez Józefa Maślińskiego. Później, po upadku „Kolumny”, kilka jego tekstów pojawiło się również w redagowanej w latach 1938–1939 przez

[34] „Kurier Wileński” z dn. 1 I 1936.
[35] „Kurier Wileński” z dn. 25 VIII 1935.
[36] „Kurier Wileński” z dn. 27 I 1935.
[37] A. Pirmas, *O stage'u i blamage'u*, „Kurier Wileński” z dn. 3 II 1935.

Józefa Maślińskiego „Comoedii" (stylizowany na Villonowską balladę wiersz *Piosenka epigona*[38] oraz prozaiczne *Historyjki z prawdziwego zdarzenia*)[39], a jakieś drobiazgi – w warszawskich „Szpilkach". Ostatnie publikacje sygnowane tym pseudonimem zamieścił „Kurier Wileński" w 1940 roku (odcinkową *Moją podróż* – żartobliwy poemat podpisany „Ariel Pirmas"[40], artykuł o litewskiej poezji i liryk *Czeremcha*[41]. Jak można przypuszczać autorami ostatnich „Pirmasów" byli Jan Huszcza i Józef Maśliński. Zdaniem tego pierwszego „[...] Aron Pirmas pozostał czymś niedopowiedzianym, niedokończonym"[42].

Rzeczywiście, wojna przerwała jego żywot, ale odczytywany raz jeszcze, niezależnie od trudnych do rozszyfrowania aluzji i odniesień współczesnych, może nabrać znaczeń także dzisiejszych; przede wszystkim jednak śmieszyć umiejętnością „zabawy z tekstem", grą stylizacji i parodii. Był jedną z najciekawszych kreacji wileńskiej „kultury śmiechu". „Działalności" literackiej Arona vel Ariela Pirmasa nie sposób zatem traktować tylko jako jeszcze jednego i charakterystycznego dla dwudziestolecia wątku ludycznego. W życiu literackim międzywojennego Wilna ów fikcyjny, wykreowany przez Żagarystów poeta, tłumacz i eseista, był bowiem nie tylko świetnym parodystą i ironistą, ale również wypowiadał się na tematy ważkie dla kultury literackiej formującej się na przecięciu różnych etnicznych wpływów. Był rzeczywiście wytworem styku wielu kultur – „amalgamatem Żyda, Litwina i Polaka".

[38] „Comoedia" 1939, nr 2, s. 19.
[39] „Comoedia" 1939 nr 5, s. 18.
[40] Ariel Pirmas, *Moja podróż*, „Kurier Wileński" 3.XII; 10.XII; 17.XII, 24-26 XII 1939; 14 I, 28 I. 1940.
[41] „Kurier Wileński" 2 VI 1940.
[42] J. Huszcza, *Prutkow i Pirmas*, s. 62.

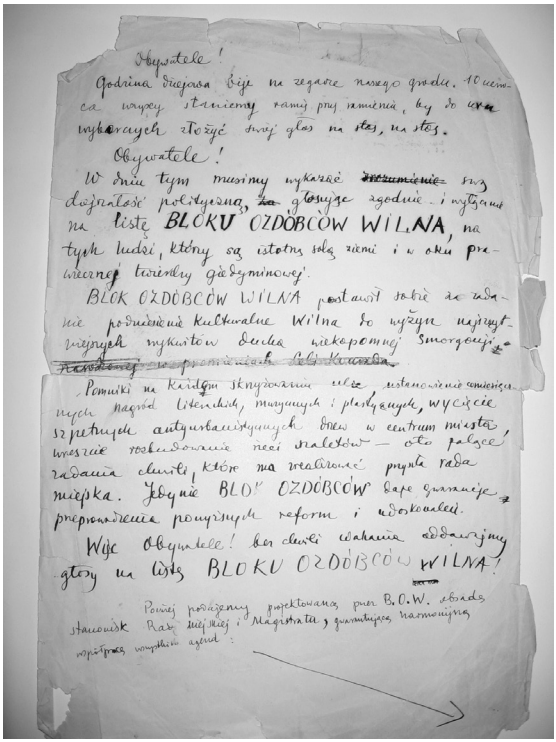

Obywatele!

Godzina dziejowa bije na zegarze naszego grodu. 10 czerwca wszyscy staniemy ramię przy ramieniu, by do urn wyborczych złożyć swój głos na stos, na stos.

Obywatele!

W dniu tym musimy wykazać ~~zrozumienie~~ swą dojrzałość polityczną, ~~za~~ głosując zgodnie i wyłącznie na listę **BLOKU OZDÓBCÓW WILNA**, na tych ludzi, którzy są istotną solą ziemi i w oku prawiecznej twierdzy giedyminowej.

BLOK OZDÓBCÓW WILNA postawił sobie za zadanie podniesienie kulturalne Wilna do wyżyn najszczytniejszych wykwitów ducha wiekopomnej Smorgonji ~~nawałnej w promieniach Celi Konrada~~.

Pomniki na każdym skrzyżowaniu ulic, ustanowienie cemiesięcznych nagród literackich, muzycznych i plastycznych, wycięcie szpetnych antyurbanistycznych drzew w centrum miasta, wreszcie rozbudowanie rzeci szaletów — oto palące zadania chwili, które ma zrealizować przyszła rada miejska. Jedynie BLOK OZDÓBCÓW daje gwarancje przeprowadzenia powyższych reform i udoskonaleń.

Więc Obywatele! bez chwili wahania oddawajmy głosy na listę BLOKU OZDÓBCÓW WILNA!

Powyżej podajemy projektowaną przez B.O.W. obsadę stanowisk Rady Miejskiej i Magistratu, gwarantującą harmonijną współpracę wszystkich agend:

Blok ozdóbców

Wokół radiowej Kukułki Wileńskiej

Rozgłośnia Wileńska Polskiego Radia rozpoczęła działalność na początku 1928 roku i od razu zaczęła rozwijać się dynamicznie, stanowiąc ważny i nowatorski czynnik kulturotwórczy miasta. Stało się tak – w znacznym stopniu – dzięki inwencji Witolda Hulewicza, ówczesnego dyrektora wileńskiej rozgłośni, a zarazem animatora życia kulturalnego i literackiego Wilna[1].

Nie wdając się w szerszy opis rozgłośni jako instytucji i jej programu, przedstawiam jedną tylko audycję, pozornie ulotną i nietrwałą, ale zajmującą ważne miejsce w wileńskiej radiowej twórczości. Skupiam się na humorystycznej *Kukułce Wileńskiej*, obecnej w repertuarze rozgłośni niemal od początku aż po rok 1939. *Kukułka*... reprezentowała humor wielogatunkowy i angażowała wielu autorów. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza te audycje, które powstały w ramach Klubu Literacko-Artystycznego „Smorgonia" (1933–1935) i były transmitowane nie tylko w programie lokalnym, lecz i ogólnokrajowym.

Z reguły były to audycje stojące na wysokim poziomie literackim. „Kulturę śmiechu" w Wilnie w znacznym stopniu określał krąg środowisk inteligenckich, związanych z Uniwersytetem Stefana Batorego.

---

[1] Zob. wspomnienia o wileńskim radiu: Tadeusza Łopalewskiego (*Czasy dobre i złe*, Warszawa 1966) i Tadeusza Byrskiego (*Teatr – radio. Wspomnienia*, Warszawa 1976, s. 159-193). O Witoldzie Hulewiczu – A. Karaś, *Miał zbudować wieżę. Życie Witolda Hulewicza*, Warszawa 2003. O okresie wileńskim rozdział V (*Obcy na szczycie*).

Porozumienie z odbiorcą zakładało uprzednią dobrą znajomość literatury i jej konwencji. Stąd szczególne znaczenie form parodystycznych i różnych stylizacji. Jednak adresatem radiowej humorystyki była nie tylko inteligencja o humanistycznych ambicjach, ale także szerszy krąg słuchaczy, nastawionych na regionalne odmiany wesołego repertuaru. Pamiętać przy tym należy, że ówczesny odbiorca radiowy to przede wszystkim posiadacz odbiornika detektorowego, o ograniczonym lokalnym zasięgu i reagujący przede wszystkim na to, co w audycjach było swojskie i zrozumiałe.

„Do najtrwalszych osiągnięć wileńskiej humorystyki należą niewątpliwie gawędy (prozą lub wierszem) wygłaszane przez postaci wykreowane na ludzi >tutejszych<. – pisała Mirosława Kozłowska – Największą popularnością cieszyli się „gawędziarze" radiowi: Wincuk spod Oszmiany stworzony przez jednego z najpopularniejszych aktorów wileńskich – Leona Wołłejkę, Józefuoweczka – Heleny Romer-Ochenkowskiej i ciotka Albinowa Kazimiery Aleksandrowicz. Wszyscy oni znani byli także czytelnikom gazet i czasopism wileńskich, które okazjonalnie drukowały monologi >tutejsze<. Znaczna ich część była także wydawana w osobnych broszurkach"[2].

Niemniej *Kukułka Wileńska*, aczkolwiek nie stroniła się od żargonowych stylizacji (celowali w nich bracia Sylwanowiczowie, kreujący postaci dziadów wileńskich), posługiwała się humorem bardziej wyrafinowanym. Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że w wileńskim radio występowali znani satyrycy i humoryści, należący zarówno do starszego, jak i dopiero debiutującego pokolenia literatów. Teksty radiowe pisali wypróbowani, znani z życia akademickiego autorzy *Szopek Akademickich* i *Żywej Gazetki*. Nieprzypadkiem w wydawanym pod auspicjami Rozgłośni Wileńskiej humorystycznym piśmie „Kukułka Wileńska – Zwierciadło" (1928–1930) redaktorami byli Antoni Bohdziewicz i Teodor Bujnicki – wówczas studenci Uniwersytetu Stefana Batorego. Także w dodatkach radiowych wileńskich gazet: „Fala Radiowa" i „Fala Wileńska" (w „Słowie") oraz „Kurier Radiowy"

[2] M. Kozłowska, *O Wilnie i śmiechu wileńskim*, w: *Poezja i poeci w Wilnie lat 1920–1940*, pod red. T. Bujnickiego, K. Biedrzyckiego, Kraków 2003, s. 62.

(w „Kurierze Wileńskim"), wielokrotnie występowali autorzy z uniwersyteckiego środowiska.

„W cieniu anteny wileńskiej – czytamy w niedużym artykuliku zamieszczonym w „Kurierze Wileńskim" – […] narodził się typ audycji pod tą nazwą [*Kukułka Wileńska* – przyp. T. B.] – poświęconej humorowi i regionalnej beztrosce. Ojcami jej byli wileńscy szopkarze, weseli studenci z Teodorem Bujnickim i Antonim Bohdziewiczem na czele […]. Wśród filarów autorskich należy wymienić poza tym Konstantego I. Gałczyńskiego (*prima vedetta!*), Jerzego Zagórskiego, Tadeusza Łopalewskiego…" [3].

Krąg autorów się jeszcze rozszerzył, kiedy doszło do związania się *Kukułki*… z powstałym w 1933 roku Klubem Literacko-Artystycznym i kabaretem „Smorgonia"[4]. „W nowym sezonie – czytamy w przytoczonym wcześniej artykuliku – smorgońskie macki *Kukułki Wileńskiej* szykują się do zapuszczenia nowych głębokich zagonów…[5].

Tadeusz Byrski, związany przez siedem lat z rozgłośnią wileńską i bliski współpracownik Hulewicza, tak pisał o radiowym humorze w Wilnie: „W Wilnie byliśmy w szczególnie dobrej sytuacji. Objawił się tam znakomity talent satyryczny Teodora Bujnickiego, potem wzmocnił humor w radio przez dwa lata Konstanty Gałczyński. Dużo dobrej satyry potrafili dać z siebie Hulewicz, Łopalewski i Wyszomirski. Czasem Zagórski i jeszcze kilku innych"[6]. Do tych „kilku innych" można zaliczyć: Czesława Miłosza, Aleksandra Rymkiewicza, Jerzego Putramenta, Józefa Maślińskiego, Wojciecha Foxa-Dąbrowskiego, Stefana Zagórskiego (Słonia), Wiktora Trościankę. Nazwiska można mnożyć, chociaż z przypisaniem im określonych audycji czy słuchowisk może być kłopot, ponieważ część zachowanych maszynopisów jest anonimowa.

Humorystyczny program *Kukułki Wileńskiej* był rozległy: obok radiowych skeczów i słuchowisk (koronnych gatunków programu),

[3] „Kurier Wileński" 1934, 11 września, s. 7 (bez autora).

[4] Na temat kabaretu zob. S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 129-159. Szerzej w następnym szkicu.

[5] Tamże.

[6] T. Byrski, dz. cyt., s. 206.

wiersze satyryczne, żartobliwe felietony, dłuższe audycje łączące ze sobą konferansjerką różne gatunkowo utwory, dowcipnie spreparowane teksty publicystyczne (parodie „komunikatów" i doniesień prasowych); „wydawano" dwutygodnik radiowy „Akuku" oraz prezentowano „szopki radiowe". Rozkwit „kukułczanych" audycji nastąpił około 1933 roku. Zbiegł się on w czasie z powstaniem klubu literacko-artystycznego „Smorgonia" otwartego na Prima Aprilis 1933 roku. W książce *Album wileńskie* przedstawił ją dokładniej Stanisław Lorentz, podkreślając towarzyski i ludyczny charakter ekskluzywnego klubu, nawiązującego nazwą do znanej „akademii smorgońskiej" słynącej z tresury niedźwiedzi[7]. Spotkania kabaretu „Smorgonia" odbywały się w słynnej „Celi Konrada", a przyświecała im także tradycja filomacka i wcześniejsza – Towarzystwa „Szubrawców". Inicjatorem powstania klubu był dyrektor wileńskiego radia Witold Hulewicz. On też połączył literacko-kabaretowy program kabaretu „Smorgonia" z audycjami radiowymi *Kukułki Wileńskiej*.

Aby móc dokładniej opisać *Kukułkę Wileńską* i „Smorgonię", trzeba by sięgnąć po zachowane teksty lub nagrania. Kłopot polegał na tym, że archiwa rozgłośni wileńskiej zachowały się szczątkowo, a teksty pozostające w prywatnych zbiorach w wielu wypadkach uległy zniszczeniu w czasie wojny[8]. Tak więc, na przykład, Tadeusz Łopalewski w swoich wspomnieniach pisał o zaginionych skeczach Gałczyńskiego, między innymi o *Akademii ku czci Bonifacego Magnolii*[9].

Właściwie charakter pewnej sensacji ma fakt zachowania się kilkudziesięciu tekstów uchodzących za bezpowrotnie przepadłe. Na szczęście dość znaczna ich ilość przeznaczonych głównie do *Kukułki Wileńskiej* i „Smorgonii" znalazła się w ocalałych papierach po moim Ojcu, Teodorze Bujnickim. Są to w przeważającej ilości maszynopisy, często z uwagami reżyserskimi pisanymi odręcznie. Niektóre z nich są zdefektowane,

[7] S. Lorentz, dz. cyt., s. 129.

[8] Na ten temat zob. słuchowisko rozgłośni białostockiej z 1996 roku pod tytułem *Ludzie wileńskiego radia. Słuchowisko dokumentalne* (wydruk), opracowała Gabriela Walczuk. Por. również J. S. Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha. Studia i szkice o Gałczyńskim*, Kraków 2006, s. 197-210.

[9] T. Łopalewski, dz. cyt., s. 157.

inne – stanowią fragmenty większych całości. Niemniej radiowych tekstów jest kilkadziesiąt. W tym prawie cały tekst wspomnianej wyżej *Akademii ku czci Bonifacego Magnolii*.[10]

Początkowo nie miałem świadomości znaczenia zachowanego „skarbu". Ze wstydem przyznaję, że nie zachowałem dostatecznej ostrożności przy przechowywaniu tych materiałów. Lekkomyślnie pożyczone, niedbale przewożone przy różnych przeprowadzkach, zaginęły bezpowrotnie niektóre z nich, jak na przykład słuchowisko *Kukułka w Bangkoku* (zachowały się jedynie teksty piosenek Gałczyńskiego i kilka drobnych przedruków w prasie), skecze: o nieporozumieniach historycznych między Zbigniewem Oleśnickim a Jagiełłą, czy o młodych komsomolcach tworzących „nową" kulturę[11]. Niezależnie od tych zawinionych przeze mnie strat, mogę przypuszczać, że sporo tekstów znajdowało się w skradzionej w czasie repatriacji walizce, zawierającej różne utwory z drugiej połowy lat trzydziestych.

Za pierwsze zachowane ślady radiowej humorystyki należy uznać utwory drukowane w „Kukułce Wileńskiej – Zwierciadle". Można założyć, że przynajmniej część opublikowanych tekstów, miała swój debiut antenowy. Autorzy, piszący pod zabawnymi pseudonimami („Aleksander Sadełko", „Marceli Klavisch"[12], „Spirydjon Lófcik"), w znacznym stopniu nawiązywali do studenckiej kultury śmiechu, do *Żywej Gazetki* (choćby *Powieść o wiecznym studencie*, zeszyt 2), czy *Szopek Akademickich* (fragmenty *Szopki* z roku 1930 ukazały się w zeszycie 4). Starali się zarazem wykorzystać „koloryt lokalny" w wierszowanych „komunikatach" oraz w zabawnym opisie współczesnego Wilna i jego „rozwojowych" perspektyw. „Postulatem" autora tej publikacji było przekształcenie Wilna w Wenecję: „[…] Najlepiej było by wykorzystać wiosenny wylew Wilji i przy tej wygodnej okazji porobić w Wilnie

[10] Interpretację tego skeczu, na podstawie zachowanych fragmentów, przedstawił J. S. Ossowski (*Szarlatanów nikt…*, s. 200-207).

[11] Z tego ostatniego skeczu zapamiętałem pieśń komsomolców: „Dalej dziatwo mknij na błonia / zapolujem dziś na konia / popłyń pieśni zadźwięcz głosie / rwijmy cenne końskie włosie" i komentarz, że dlatego cenne, bo można je użyć w „przemyśle materacowym". W innym miejscu na pytanie nauczyciela „Kim była Katarzyna Wielka" uczeń-aktywista odpowiada: „… produkt gnijącego feudalizmu…".

[12] Antoni Bohdziewicz.

kanały, tj. po prostu: zrobić z Wilna – Wenecję […]. Łuki na zaułkach stałyby się mostami westchnień (*ponte dei sospiri*), a pałac wojewody stał się pałacem dożów, co było by ze względu na sprawę litewską – niezmiernie doniosłe…"

Proponował następnie autor założenie szeregu rezerwatów („warto zachować dziewiczą dzikość nieocembrowanych brzegów Wilii"). W zakończeniu tekstu powraca stały przedmiot satyrycznych wycieczek; projekty pomników (Mickiewicza): „Nic tak nie upiększa miasta jak pomniki. Dotychczas Wilno ich nie posiada, a raczej prawie nie posiada, bo jednak jako dobry początek już jest Mickiewicz Pronaszki. Ale czyż może nam wystarczyć jeden Mickiewicz. Musimy jego pomników mieć minimum po jednym na każdym placu i skwerze". I kończył autor: „A więc wizja przyszłości: Wilno to Wenecja, Wilno to Ateny, Wilno to Jerozolima!"[13].

„Kukułka Wileńska – Zwierciadło" wyznaczała zatem kierunek radiowej satyry i jej podstawowe chwyty humorystyczne, a zwłaszcza parodię. Wśród parodiowanych postaci znalazł się profesor Mieczysław Limanowski, geolog z zawodu, a historyk sztuki i miłośnik teatru z wyboru. W piśmie skarykaturowano styl „odczytu radiowego" *Co się dzieje w Wilnie*, wykorzystując zamiłowanie Profesora do niezwykłych skojarzeń i nieokreśloności sformułowań: „[…] Będę mówił o rzeczach ważniejszych, powiedzmy essencjonalnych, rzeczach, o których nie wie nikt, tylko ja. Są tu w Wilnie, między nami, pewne jakieś takie rzeczy, które czuć, rzeczy, o których Cherstenton by powiedział, że są cudowne… Mam mówić tutaj w Wilnie, mieście spokojnym, może dlatego mające coś takiego wspólnego z Oceanem Spokojnym […]"[14].

Apogeum działalności *Kukułki Wileńskiej* – jak już o tym była mowa – wiążącej się wówczas z „Smorgonią", przypada na lata 1933–1935. Pojawienie się w Wilnie (u schyłku 1933 roku) Konstantego I. Gałczyńskiego dało nowy impuls radiowej humorystyce[15]. Gałczyński,

[13] S. Lófcik, *O estetyczny wygląd Wilna*, „Kukułka Wileńska – Zwierciadło" 1928, z. 1, s. 5-6.

[14] M. Klavisch, *Co się dzieje w Wilnie*, „Kukułka Wileńska – Zwierciadło" 1928, z. 1, s. 3.

[15] Gałczyńskiemu w rozgłośni wileńskiej sporo wnikliwej uwagi poświęcił Tomasz

obok Teodora Bujnickiego, stał się w niedługim czasie filarem głównych ognisk wileńskiego „śmiechu", zwłaszcza jako autor oryginalnych groteskowych i satyrycznych wierszy, humorystycznych skeczów – monologów oraz minispektakli (przypominających późniejszą *Zieloną Gęś*). Wiele tych tekstów powstało w współpracy z Bujnickim. Dobrze znający wileńskie środowisko. Jerzy Zagórski pisał: „Bujnicki z Gałczyńskim mieli pokrewne temperamenty artystyczne, dobrze im się układała współpraca, przy której perorowali we wszystkich językach świata znanych sobie i nieznanych […]. Teksty rosły w terminie, gdyż pod tym jednym względem obaj byli pedantami. Parę lat pobytu Gałczyńskiego w Wilnie uczyniły z nich zgrany tandem […]"[16]. Dla obu *Kukułka Wileńska* i „Smorgonia" stanowiły świetne miejsca dla literackiego żartu i dowcipnych popisów formalnych. Pomysły – ocierające się o *pure nonsense* z jednej strony i o ostrą satyrę społeczną i polityczną z drugiej, tworzyły równocześnie możliwości wielopłaszczyznowej literacko-artystycznej zabawy.

Roli Gałczyńskiego w Wilnie nie sposób przecenić. Poeta razem z Żagarystami dokonał niewątpliwego przewrotu w wileńskiej „zabawie literaturą" i nadał jej nowe, ocierające się o absurd i groteskę, formy[17]. Żagaryści stanowili dla autora *Cudotwórcy z Mejszagoły* dobry zespół partnerski. Większość z nich posiadała wysokie poczucie humoru i znaczne sprawności „techniczne"; chętnie sięgali oni po różne gatunki humorystyki; po kalambur, parodię, trawestację i aluzję, wyzyskując komizm zdarzeń i postaci. Posługiwali się, w sposób przewrotny, utrwalonymi stereotypami i kliszami stylistycznymi. Efekty zdecydowanie komiczne (w zestawieniu z intelektualną powagą spraw i postaci) dają trawestowane teksty popularnych piosenek o wyraźnie rewiowym i kabaretowym rodowodzie.

Szczególnie sezon 1934/1935 w „Smorgonii" (i radiu wileńskim) był bogaty w ciekawe ludyczne teksty: powstało wówczas słuchowisko

Stępień (*Gałczyński i media*, Katowice 2005, s. 201-220 i *Aneks* na s. 248-253.

[16] J. Zagórski, *Tropem Dorka* (niedrukowany *Wstęp* do tomu *Wierszy wybranych* T. Bujnickiego), maszynopis, s. 17-18. Maszynopis w posiadaniu autora artykułu.

[17] O wileńskich satyrach Gałczyńskiego zob. J.S. Ossowski, *Wileńskie satyry Gałczyńskiego*, w: *Poezja i poeci…*, s. 71-116.

Związek Zawodowy Laureatów; wspomniana „akademia" ku czci Bonifacego Magnolii, słuchowisko o wyprawie Wilnian do Szkocji na poszukiwanie węża morskiego (zatytułowane *Wyprawa po smocze runo*), skecze o prowincjonalnej kulturze Wileńszczyzny (*Muzeum jakich wiele* i *Zjazd miłośników sztuki i kultury w Wilnie*) oraz liczne satyryczne i parodystyczne wiersze o sprawach nie tylko wileńskich [18]. Gałczyński z Bujnickim komponowali większe, wielotekstowe audycje, w których poszczególne utwory łączyła konferansjerka (zachowały się dwie takie audycje: *Proroctwa wileńskie* i *Kukułka w kajaku*): także Jerzy Zagórski z Jerzym Putramentem, Józefem Maślińskim i Aleksandrem Rymkiewiczem przygotowali podobną audycję pod tytułem *Kukułka – narty – boks*. Na początku 1935 roku powstała noworoczna *Szopka radiowa* Jerzego i Stefana Zagórskich oraz Wiktora Trościanki. W sumie rozproszonych i czasem fragmentarycznych tekstów „kukułkowych", pisanych na różne okazje, jest ponad pięćdziesiąt, a większość z nich pochodzi z tego dwulecia.

Komplikację dla rozpoznania charakteru komizmu przedstawianych sytuacji i postaci stanowią realia wileńskie wymagające komentarza. Ponieważ jednym z podstawowych „chwytów" było zderzanie motywów lokalnych z wykraczającymi poza wileński partykularz, rozpoznanie efektu humorystycznego wymaga minimum wiedzy o przedstawianym świecie.

Większość zachowanych utworów ma podwójny adres. W planie ogólnym były to prześmiewcze oceny „mocarstwowych" pomysłów sanacyjnych, konfrontowanych z realnością zacofanej Wileńszczyzny. Humor „kukułczany" formował również sprzeczność między realnym wyglądem kresowych miasteczek a ich „metropolitalnym" projektem. Odtwarzając prowincjonalny świat, satyrycy w znacznym stopniu wykorzystywali „klisze" i zrytualizowane (zwłaszcza w propagandowym dyskursie sanacyjnym) formy stylistyczne.

Wśród „smorgońskich" tekstów pojawiały się takie, których adresem były głośnie wydarzenia kulturalno-polityczne, jak choćby powołanie Akademii Literatury. Stąd na szczególną uwagę zasługuje emitowane

[18] Wszystkie teksty w posiadaniu autora szkicu.

w marcu 1934 roku słuchowisko *Związek Laureatów Polskich*, satyryczno-groteskowa prezentacja luminarzy polskiej literatury, składających podania o przyjęcie do „Związku Laureatów", zrzeszającego posiadaczy różnych nagród[19]. Autorzy (a byli nimi: Teodor Bujnicki, Konstanty I. Gałczyński i Witold Hulewicz) posłużyli się kombinowanym komizmem humoru sytuacyjnego i parodii. Tekst słuchowiska zawiera kilkanaście parodii utworów „akademików" obramowanych zabawną sytuacją wyjściową: decyzjami radcy i referenta – klasycznych sanacyjnych urzędników – o przyznaniu nagród na podstawie podań przedstawianych przez „petentów" według biurokratycznych wzorów. Parodie dotyczyły głośnych utworów, dołączonych jako „załączniki" do podań (w tym parodie *Nocy i dni*, *Zazdrości i medycyny*, *Żywych Kamieni*). Dodatkowy efekt komiczny stwarzały odwołania do faktów z biografii i twórczości postaci; i tak, na przykład, Kazimiera Iłłakowiczówna podpisuje się jako „Bezpartyjna Wieszczka Współpracy z Rządem", kandydaturę „jakiegoś" Wacława Sieroszewskiego (wówczas prezesa ZZLP!) popiera Juliusz Kaden-Bandrowski (sekretarz Związku!), a depesza Karola Huberta Rostworowskiego składa się z zabawnej kombinacji tytułów jego dramatów:

„Szanowna Komisjo stop miejcie MIŁOSIERDZIE stop wyborem do Akademii zrobili mi NIESPODZIANKĘ stop posadzili między Rzymowskim i Kadenem same STRASZNE DZIECI stop chcę zrobić PRZEPROWADZKĘ zabierzcie mnie do Związku Laureatów tam będę U METY".

Wśród tekstów skeczu znalazły się, drukowane później osobno „Zaułku", utwory Gałczyńskiego (*Kuna*, *Puppy*, *Kołysanka pisarzy*), występujące obok wierszy i parodii napisanych przez Hulewicza („Vivo") i Bujnickiego („Teddy"). Co ciekawe, w zakończeniu skeczu pojawia się jako *dramatis personae* sam Gałczyński, dopominający się jeśli nie nagrody to przynajmniej poczęstunku[20].

Na uwagę zasługują skecze o „środowiskowym" charakterze, jak ten związany z znanymi postaciami USB i dziennikarzami wileńskiej

[19] Transmitowany przez radio wileńskie 17 marca 1934 roku.

[20] Tekst w całości przedrukowany w „Napisie" seria VIII 2002, *Polemika i żart literacki*, s. 155-179.

prasy – *Wyprawa po smocze runo*. Utwór jest zabawnym przedstawieniem kilkunastu wileńskich uczonych, przygotowujących się do szkockiej wyprawy po słynnego potwora z Loch Ness, który zresztą w zakończeniu skeczu okazuje się sikawką strażacką. Całość rozpoczyna zabawny i absurdalnie ujęty motyw oniryczny – sen profesora Pruffera o przekształceniu motyla w węża. Kolejne humorystyczne scenki prezentują postaci profesorów, którzy zgodnie z swoimi „kompetencjami" interpretują ów sen i nadają mu sens realny. Aluzyjność wobec właściwości językowych i cech charakterologicznych bohaterów skeczu są dziś szyfrem trudno rozpoznawalnym, niemniej w historii o wyprawie można znaleźć elementy komizmu uniwersalnego nadal mogące śmieszyć. Wyzyskanie mitologicznego motywu argonautów, komizm nieporozumienia, hiperbole, absurdalność pomysłów, kontrasty i karykaturalne przejaskrawienia – to tylko część chwytów wykorzystywanych przez anonimowego autora.

Z kolei wybór małego naddźwińskiego miasteczka Drui jako przedmiotu „kukułczanej" drwiny może dziwić[21]. Stało się tak dlatego, że w latach trzydziestych Druja stała się – w koncepcjach wileńskich działaczy – „drugą Gdynią", czynnikiem wzrostu gospodarczego i zmian kulturalnych na Wileńszczyźnie. Tak sądził wileński profesor, Mieczysław Limanowski, który z właściwą sobie grandilokwencją przedstawiał rozwój miasteczka jako ważny element państwotwórczego czynu. Pisał: „Pomysłowość przemysłowców naszych, energia handlowców, może nam Druję w krótkim czasie przekształcić w punkt nie tak opuszczony przez Boga i ludzi […]"[22]. Entuzjazmowi i fantastycznym pomysłom Limanowskiego przeciwstawił swoje trzeźwe myślenie o rzeczywistości „kresów" Józef Mackiewicz, który konkludował w *Buncie rojstów*: „Osobiście uważam koncepcję »wielkiej« Drui za bluff…"[23].

[21] O humorystycznej audycji o Drui pisałem szerzej w referacie: *Port w Drui. Poważnie i śmiesznie* na sesji „Polsko-bałtyckie związki kulturowe" Daugavpils (Łotwa) 27 X 2006. Publikacja w: T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i Wilnie*, Warszawa 2010, s. 324-335.

[22] „Słowo" 1933, nr 332.

[23] J. Mackiewicz, *Zdemaskowany bluff Drui*, w: *Bunt rojstów*, Wilno 1938.

Podobnym tropem poszli autorzy *Kukułki Wileńskiej*, ośmieszający sam pomysł i jego pomysłodawcę – Mieczysława Limanowskiego. Autorzy wykorzystywali spotęgowane właściwości emocjonalnego stylu uczonego, wyolbrzymiając i doprowadzając je do absurdu w satyrycznej trawestacji puszkinowskiego *Jeźdźca Miedzianego* (pióra Teodora Bujnickiego ukrywającego się pod pseudonimem Teddy). Druja – wykreowana groteskowo na metropolię i wielki port w stylu amerykańskim, jest także swoistym „przeniesieniem" aktualnych motywów z kulturalnego życia wileńskiego w obręb powstającej metropolii. Kawiarnie Sztralla i Rudnickiego, środy literackie i Magnolia Bonifacy z satyrycznego programu „Smorgonii", literaci (Gałczyński, Maśliński, Miłosz), nawet gobeliny, przedmiot sporu o sprzedaż między kurią a organizacjami kulturalnymi miasta – wszystko to staje się humorystycznym tłem fantastycznej przyszłości Drui. Podobnie – w parodystycznej „rozprawie" historyczno-geograficznej *Rozwój Druji*: „Druja ma wszelkie dane po temu, żeby stać się wielkim portem. W tym celu jedynie trzeba postarać się o morze. Istnieje cały szereg sposobów, z nich najłatwiejszy – zatopić Łotwę […]. Istnieje również projekt wprost przeciwny. Jeżeliby morze nie chciało przyjść do Druji, może Druja przenieść się bliżej morza. Po prostu Rygę niech sobie Łotysze przeniosą na miejsce Druji. Zostanie wtedy nad morzem tyle miejsca, że nie tylko Druję, ale i Wilno będzie można tam ulokować".

Inne wydarzenia 1934 roku przedstawia *Szopka radiowa* Zagórskich (Jerzego i Stefana) oraz Wiktora Trościanki. W „inwokacji" I-go Konferansjera zostały wyliczone najważniejsze kwestie:

O roku ów – kto ciebie oceni, podliczy
Pigoń dotąd cię zowie rokiem Mickiewicza,
A Hitler swoim rokiem. Dotąd nie bez bólu
Wspominamy ubytek ministrów i królów.
Bo ludzi ogarnęła jakaś moda nowa,
Każdy naród w tym roku miał swego Kirowa […].

Skoro był to rok Mickiewiczowski, więc autorzy *Szopkę radiową* bogato zinkrustowali aluzjami Mickiewiczowskimi. Tym bardziej, że jednym z głównych tematów był wówczas konkurs na pomnik wieszcza.

Dzięki temu stających do rywalizacji rzeźbiarzy, humoryści przedstawili jako postaci z *Pana Tadeusza*:

> Dunikowski w czamarce krakowskiej z oczyma
> podniesionymi w górę – oburącz skalpel trzyma,
> takim był gdy przysięgał, że albo sam runę,
> albo zwyciężę innych i wypędzę Kunę.
> W końcu sam zrobił pomnik. Tuż w litewskiej szacie
> siedzi Rafał żałosny po projektu stracie […]
> Dalej Szukalski młodzian piękny i posępny,
> Hermanowicz – twórca wieszcza nieodstępny,
> Korzą się przed nim wszyscy jego Mickiewicze,
> ilu ich już wyrzeźbił sam nie umie zliczyć.
> Wreszcie znany Pronaszko […][24]

„Smorgonia" (a więc i *Kukułka*...) pozostawała w nieustannym sporze z dziennikarzami „Słowa": Walerianem Charkiewiczem i Jerzym Wyszomirskim, a pośrednio z Stanisławem Catem-Mackiewiczem. I dlatego pogłoska o zamierzonej fuzji „Słowa" i „Kuriera Wileńskiego" wywołała kilka zabawnych utworów pióra Hulewicza, Łopalewskiego i Bujnickiego. Trudno obecnie ustalić autorstwo anonimowych maszynopisów. Prezentowane w „Smorgonii" teksty mają różne formy i parodystyczne adresy. Obok stylizowanego wiersza: *Pieśń żałosna o zamierzonej fuzji „Kuriera Wileńskiego" ze „Słowem" strophą saficką na melodie dziadowską współczesnym na pamiątkę, potomnym na przestrogę, SMORGONII ku większej krotochwili napisana*, zachowała się śmieszna, rozpisana na głosy, licytacja obu gazet, rozpoczynająca się zachwalaniem treści, powiększaniem objętości i wprowadzaniem dodatków, aż do paradoksalnych końcowych obietnic: „za przeczytanie płacę złotówkę od numeru/ dwieście wytwornych stronic najmiększego papieru…" i finalnej deklaracji: „Czytelniku zauważ to dowód naszej łaski od dziś nasze pismo będzie wychodzić pocięte w paski…", która poprzedza konkluzję o połączeniu obu gazet[25]. Parodie ballad Mickiewiczowskich (*To lubię*, *Czaty* – pióra najpewniej Łopalewskiego),

[24] Maszynopis w posiadaniu autora szkicu.
[25] Maszynopis w posiadaniu autora szkicu.

skecz o publicyście „Słowa" Walerianie Charkiewiczu, który w przebraniu kobiecym udaje się na spotkanie „smorgońskie", wreszcie żartobliwe wierszyki o współpracownikach wileńskich gazet – to zapewne część większej radiowej audycji.

Do najciekawszych audycji *Kukułki Wileńskiej* należą niewątpliwie dwa większe słuchowiska (pióra Gałczyńskiego i Bujnickiego) o wielotekstowej i luźnej strukturze (konferansjerka i różnogatunkowe humorystyczne utwory wierszem i prozą). Są to zachowane niemal w całości, wzmiankowane wcześniej, słuchowisko (*Kukułka w kajaku*), którego „[…] program jest w znacznej mierze pochwałą i apologią" kajaka, oraz *Proroctwa wileńskie*. W pierwszej z wymienionych audycji znalazły się, znane wielokrotnie przedrukowywane groteskowe wiersze Gałczyńskiego: *Ofiara świerzopa*, *Cud w winiarni*, *Szopen i dziewczyna*, *Śpij wujaszku*; obok mniej znanych skeczów i konferansjerki (pióra obu autorów)[26]. W drugim wypadku konferansjerka zachowała się w całości. Prowadzą ją „dialogujący": Mama i „Syn-schizofrenik". Brak natomiast większości wypełniających audycję tekstów. Rozpoczyna ją kwestia Syna-schizofrenika nawiązująca do wiersza Gałczyńskiego: „I to ma być wesoła audycja. Ciemności, mordercy, Jan z Brukwi, kleszcze, Ofijuch, mamo ja się boję, mamo chodźmy do domu". Oraz replika Mamy: „Trudno synku trzeba cierpieć, już zapłaciliśmy za abonament". Cała konferansjerka, zbudowana w taki „kolokwialny" sposób, stanowi pełen dowcipów i absurdalnych wypowiedzi komentarz do kolejnych tekstów.

Inaczej została zbudowana tematycznie jednorodna audycja tych samych autorów *Kukułka w kajaku*. Jest żartobliwą „grą" z słuchaczem, który otrzymuje dziwny i pozornie pozbawiony logiki melanż różnych motywów i kwestii. Audycja odkrywa rzeczywistą fascynację światem oglądanym z perspektywy „wodniaka" – kajakarza lub niechętnego mu „mieszczucha". Pierwszą ze wskazanych perspektyw

[26] W wymienionej audycji znalazły się następujące teksty: *Kukułka w kajaku* (B), *Ofiara świerzopa* (G), *Przeżycie wycieczkowe* (G), *Cud w winiarni* (G), *Polski lud* (B), *Piosenka*: *Moczmy nogi* (G), *Kalendarzyk myśliwski* (B), *Denerwująca przyroda* (B), *Upadek Cioci Lizy* (G), *Szopen i dziewczyna* (G), 3 *Bajki*, *Śpij wujaszku* (G).

otwiera tytułowy wiersz – żartobliwie potraktowana fascynacja kajakowaniem. Uroki „kraju tysiąca jezior" stanowiły podstawę „wodniackich" penetracji zagubionych zakątków Wileńszczyzny. Inaczej, w sarkastyczny sposób ujął ten motyw w skeczu *Przeżycie wycieczkowe* Gałczyński. Wujaszek Apollodor z siostrzeńcami Lunią i Leszkiem odbywa kajakową podróż z przygodami, wywołanymi trudnościami z orientacją w terenie, zgubieniem plecaka, wpadnięciem do wody wujaszka, nieudanymi próbami rozbicia obozowiska i przypadkowym powrotem do miejsca skąd się wypłynęło. Sytuacja skeczu wspiera się na charakterystycznym dla Gałczyńskiego sposobie kreowania zdarzeń paradoksalnych i absurdalnych, pozornych oczywistościach i grze z ich „dosłownością" w dialogach domorosłych kajakarzy. W ujęciu autora wygląda to tak:

„Wuj: No, stanowczo dość. Przybijam do brzegu i nocuję w namiocie.

Leszek: Ależ kochany wujaszku Apollodorze. Sądząc z mapki to zaraz będzie na lewym brzegu wieś Ciupcie, tam doskonale przenocujemy.

Wuj: Przecież obraliście mnie komendantem wyprawy, a teraz nie słuchacie. To bunt na morzu.

Lunia: Jeżeli bunt na morzu, to kapitana trzeba na bezludną wyspę, nieprawdaż Leszku?

Wuj: Na bezludną wyspę? Otóż właśnie, że nie wysadzicie. Jedziemy do Ciupć".

Dramatyzm sytuacji powoduje rozpaczliwe narzekania wujaszka, w dobrym „mieszczańskim" stylu. Narasta „konflikt" pokoleń, w którym zdroworozsądkowe reakcje siostrzeńców doprowadzają wuja Apollodora do następujących eksklamacji:

„Wujaszek: To straszne. Wam młodym dobrze, a ja to tu chyba zginę. Oj, już czuję reumatyzm. Wyciągnęliście mnie podstępnie na tę wycieczkę, a teraz nawet jeść nie dajecie i utopić chcieliście.

Lunia: To przecież sam wujaszek chciał z nami jechać, jakbyśmy potrzebowali w XX wieku przyzwoitek.

Wujaszek: Ach tak. To może w ogóle wszystkiemu winien stary wuj Apollodor. Wyrodne dzieci…"[27].

[27] Temu tekstowi i innym utworom radiowym rozgłośni wileńskiej poświęca sporo

Z kpiących uwag Gałczyńskiego nie wynika, że jego także ogarnęło kajakowe szaleństwo. Zwłaszcza w kolejnym utworze, znanej „bajce" *Kajak i kretyn* – zabarwia się ono złośliwą ironią:

Sens moralny, że słońce świeci wszystkim jednako,
Niech się nikt nie wywyższa niestety!
Bo nie tylko profesor może spływać w kajaku.
Ale również zwyczajny kretyn[28].

Kukułka… to jednak śmiech przede wszystkim beztroski. Nawet wówczas, gdy odnajdujemy w niej aluzje, zarówno o wąskim, „tutejszym", jak i szerszym – krajowym adresie. Bo tak naprawdę zbiorowym bohaterem audycji są „wujaszkowie" różnej proweniencji. Objaśnia ten fenomen konferansjerka: „Stwierdzono statystycznie […], że co trzeci mężczyzna w Polsce jest wujaszkiem. Pod względem produkcji wujaszków zajmujemy po Danii i Norwegii pierwsze miejsce w Europie, a siódme na świecie. Jasne, że nie jest to granica naszych możliwości rozrodczych, mamy nadzieję, że w r. 1936 każdy Polak zostanie wujaszkiem…"

Lata następne to czas pewnego regresu. Wilno z różnych przyczyn opuszczają najlepsi „kukułczani" autorzy (Gałczyński, Zagórski, Hulewicz). „Okres >posmorgoński< – to już dzieje lat ostatnich. – pisał w 1938 roku Teodor Bujnicki – Dziś *Kukułka* jest audycją zjawiającą się w rozkładzie radiowym nieregularnie, raz na sporą ilość tygodni, a czasem raz na parę miesięcy. Z dawnej żelaznej gwardii *Kukułki* zostały tylko niedobitki…"[29]. Ale mimo to *Kukułka…* była już na tyle mocno wpisana w audycje wileńskiego radia, że przetrwała aż do wybuchu wojny.

„Śmiech" radiowy w twórczości wileńskich przedstawicieli II awangardy, to – jak się zdaje – problem nie tylko rozległy, ale na zasadzie oksymoronu – poważny. Poważny dlatego, iż stanowi składnik wyobraźni poetyckiej, w której tak znaczącą rolę odgrywa groteska

uwagi Tomasz Stępień (*Gałczyński i media*, Katowice 2005, cz. *W radiu i o radiu*, s. 193-253).

[28] Por. mój artykuł: *W kręgu „Kukułki" i „Smorgonii" (Bujnicki i Gałczyński)*, w: *W Wielkim Księstwie Litewskim i Wilnie*, s. 300-310.

[29] T. Bujnicki, *Kukułka wileńska*, „Antena" 1938, nr 3.

i takie „zabawy" z metaforą, która przypomina konstrukcyjnie struktury żartu i dowcipu. Nie bez znaczenia jest przy tym dominujący chwyt kalamburu oraz funkcja chwytów parodystycznych. Bogactwo środków formalnych, pomysłowość i wybór tematyczny, wreszcie wykorzystanie nowego wówczas medium stanowią o istotnym miejscu tego nurtu twórczości wileńskich pisarzy[30].

[30] Osobnym zagadnieniem jest akustyczna obudowa słuchowisk, jej powiązanie z tekstem i jego tłem. Zarówno obudowa „dźwiękonaśladowcza', jak i muzyka stanowiły bowiem integralną cześć audycji. Niestety nie zachowały się zapisy foniczne, a istniejące relacje i uwagi reżyserskie dają tylko słabe wyobrażenie o ich charakterze. Że był to istotny składnik, świadczy chociażby opinia zamieszczona w *Radio-Informatorze*:

„Ojcowska piecza Tadeusza Szeligowskiego i Stanisława Węsławskiego wyposaża każdą *Kukukę* w piękną oprawę muzyczną przed jej podróżą w eter. Współdziałanie słowa z dźwiękiem osiągnęło w *Kukułce* najwyższy chyba kunszt sztuki mikrofonowej. Obaj muzycy dbają nie tylko o poziom piosenek, ale o każdy >kleks muzyczny<, o tonację rozgardiaszu, o te wszystkie cudeńka dźwiękowe, jakie się w *Kukułce* wyczynia". (*Radio-Informator. Kalendarz – przewodnik radiosłuchacza na rok 1939*, red. E. Świerczewski, Warszawa 1939, s. 240).

Nowi Szubrawcy. Klub Literacko-Artystyczny „Smorgonia” (1933–1935)

Wiosną 1933 roku do wybranych mieszkańców Wilna dotarło następujące zaproszenie:

„Jaśnie Wielmożnym Państwu Dobrodziejom przesyłamy ten listek z oznajmieniem jako pierwszego kwietnia 1933 roku o 10 z wieczora, klub nasz, mianowicie Smorgonię otwierając, w serdecznym życzeniu jesteśmy powitać Państwa dnia tego w naszych progach. Prosimy pięknie odmową nie wydawać na nas dekretu, tylko i owszem pójść na Ostrobramską, gdzie Bazylianie, w dziedziniec, a tam nie pominąć naszego skromnego przybytku. Że czasy teraz przyszły niewdzięczne i srogie, pomimo dusznej chęci, po 2 złote życzliwego gościńca przyjąć będziemy zmuszeni, a także po trochu za jadło i napitek. Niechże Państwu o to będzie bynajmniej. W ręce Państwa perswadujemy i szczerym sercem czekamy Gospodarze”[1].

Ten archaizowany tekst zainaugurował blisko trzyletnią działalność osobliwego Klubu Literacko-Artystycznego „Smorgonia”, który powstał pod patronatem Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych (ERWUZA)[2],

---

[1] Cytat za: S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 129. W książce najobszerniejsza dotąd informacja (z przytoczeniem szeregu tekstów) o Smorgonii (s. 129-174).

[2] Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych ukonstytuowała się w lutym 1933, a jej powstanie przyśpieszył protest skierowany do arcybiskupa Romualda

a jego twórcami byli Witold Hulewicz, Antoni Bohdziewicz, a głównymi autorami Witold Hulewicz, Teodor Bujnicki, Tadeusz Łopalewski i Konstanty I. Gałczyński. Miejscem spotkań zaś był lokal wileńskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich – słynna „Cela Konrada". Klub zrzeszał kilkudziesięciu członków podzielonych na „Cyganów" i „Niedźwiedzi", którzy mogli zapraszać gości. Spotkania klubowe miały charakter towarzyski (z bufetem) i zarazem literacko-kabaretowy. Na programy składały się zwykle satyryczne i humorystyczne wiersze i skecze, parodie różnych form literackich i paraliterackich, pseudodokumenty i utwory muzyczne. Dopełniały je spotkania o towarzyskim i rozrywkowym charakterze, jak na przykład „Krupnik Smorgoński", mający charakter maskowego balu[3]. Część tekstów „klubowych" była ogłaszana poza ramami klubu: w transmisjach radia wileńskiego (zazwyczaj w programie „Kukułki Wileńskiej") oraz „Zaułku" – dodatku „Słowa", „Włóczędze", piśmie Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich, w „Kurierze Wileńskim". Inne – zaginęły lub pozostały w maszynopisach i rękopisach[4].

„Smorgonia" odegrała znaczną rolę w wydoskonaleniu warsztatu wileńskich humorystów. Ogólną informację o jej powstaniu można odnaleźć w „Zaułku":

„Pod tą nazwą otwarty został w Wilnie [Klub Literacko-Artystyczny – T. B.] rok temu 1 kwietnia 1933. Od tego czasu odbywają się w Smorgonii wieczory dyskusyjne i satyryczne. Pewne programy

Jałbrzykowskiego w sprawie sprzedaży gobelinów katedralnych. W radzie uczestniczyło 9 wileńskich organizacji. Prezesem ERWUZY został malarz Ludomir Sleńdziński, a wiceprezesem – Witold Hulewicz. Por. J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, Toruń 1994, s. 277-281; J. Malinowski, *ERWUZA Rada Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych*, „Wileńskie Rozmaitości" 1995–1996 (nry. 30-35). Tu sporo informacji o Smorgonii.

[3] Reprodukcja zaproszenia na „Krupnik Smorgoński" (8 luty 1934 r.) w cytowanej książce S. Lorentza. W prywatnym liście Teodora Bujnickiego do Konstantego Pisaniego (luty 1934) znajduje się następujące zdanie wskazujące na uczestników imprezy: „[…] w czwartek ubiegły byliśmy na >Krupniku Smorgońskim< […]. Miłosz był przebrany za goryla, a ja […] asystowałem Gałczyńskiemu".

[4] Część z nich znajduje się w zbiorach pozostałych po Stanisławie Lorentzu (wykorzystane w cytowanej książce), spora ilość maszynopisów i rękopisów – w posiadaniu autora szkicu.

kabaretu literackiego transmitowane bywają na całą Polskę"[5]. „Smorgonia" – mimo krótkiego okresu działania – stała się centralnym miejscem wileńskiej, wysublimowanej kultury śmiechu. Pisał Jan Malinowski: „Smorgończycy prezentowali kwintesencję ówczesnego wileńskiego humoru, to znaczy humoru nie kąśliwego, chociaż ofensywnego i dociekliwego, humoru, który swoistą satyrą obejmował zarówno osoby, jak i instytucje, powszechnie znane wydarzenia i drobne scenki, humoru zatem wszechstronnego: postaci, sytuacji i słowa"[6].

Działalność „Smorgonii" to ważny epizod życia literackiego międzywojennego Wilna. Wpisała się ona w szerszy nurt humorystyki wileńskiej, której początki sięgały jeszcze XIX wieku i do których klub świadomie nawiązywał. Ludyczny charakter spotkań wiązał się również ściśle z kulturą literacką, której animatorem był Uniwersytet Stefana Batorego, z jego „Szopkami Akademickimi" i „Żywą Gazetką". Ale geneza „Smorgonii" sięgała głębiej – ku oświeceniowemu Towarzystwu Szubrawców z Jędrzejem Śniadeckim, Kazimierzem Kontrymem i Jakubem Szymkiewiczem na czele[7], oraz ku kolejnym, z początku XX wieku neo-szubrawskim mutacjom: Tadeusza Wróblewskiego (1898–1914)[8], Ludwika Janowskiego (1921). Był także spadkobiercą działającego w Wilnie przed I wojna światową kabaretu „Ach", którego współtwórcami byli neo-szubrawcy (Michał Minkiewicz, Jan Klott)[9]. Z szubrawcami i ich następcami spotkali się więc smorgończycy w tej samej przestrzeni kulturalnej Wilna i Wileńszczyzny oraz – w pewnym stopniu – na gruncie ideowym i estetycznym.

Z tej szubrawieckiej tradycji pochodziła też sama nazwa klubu. Smorgonie – miasteczko na Wileńszczyźnie w powiecie oszmiańskim – to siedziba tzw. Akademii Smorgońskiej, słynnej z tresury niedźwiedzi. W sposób ironiczny nawiązał do tej nazwy w *Świstku krytycznym*

[5] „Zaułek. Dwutygodnik" 1934, nr 1, s. 4.

[6] J. Malinowski, *ERWUZA…*, „Wileńskie Rozmaitości", 1996, nr 34, s. 8.

[7] Por. G. Nieć, *Jakub Szymkiewicz „Szlachcic na łopacie"*, Kraków 2006, s. 11-66.

[8] A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie*, Kraków 2003, r. 5. *Towarzystwo Szubrawców*, s. 428-438.

[9] A. Romanowski, *Młoda Polska Wileńska*, Kraków 1999, *Kabaret „Ach"*, s. 119-129.

i *Podróży do Ciemnogrodu* Stanisław Kostka Potocki[10], a jego pomysł podjęli Szubrawcy w 3 numerze z 1816 roku „Wiadomości Brukowych". Stąd właśnie wydobyli ją twórcy klubu „Smorgonia". W papierach po Teodorze Bujnickim znajduje się – adresowany jego ręką do Witolda Hulewicza – wypis (maszynopis) z „Wiadomości Brukowych":

„[…] wielcy urzędnicy zakonu niedźwiadka, mając na czele Wielkiego Mistrza Mruczayłę ukazali się wczora na maskaradzie w uroczystych ubiorach.

[…] Nayprzód był wielki Mistrz Mruczayło przyodziany jak na uroczystych obrzędach skórą niedźwiedzią. Miał na sobie ozdobę złotego niedźwiadka na łańcuchu, od lewego ramienia do prawego boku przewieszoną z dewizą *sola nocte salus*… trzymał przy tym drąg w ręku, jakiego niedźwiednicy zażywają, na końcu którego czytać się dawał napis Sat Sapienti. Tuż przy Wielkim Mistrzu, Kanclerz Maciek Ryłło Liziłapa niósł statut Organiczny Kapituły Smorgońskiey, Sekretarz Głupiewicz trzymał insygnia Kapituły. Nakoniec składali świtę Mistrza: P. Mysio-Kiryło-Byzgrayło oraz inni liczni Komandorowie i kawalerowie kagańcowi i bez kagańca, wszyscy w ozdobach niedźwiadka stopniowych srebrnych lub złotych podług każdej rangi…"[11].

Zatem nawiązanie do Smorgońskiej Akademii było całkowite świadome[12]. Warto wspomnieć, że niektórzy członkowie klubu uczestniczyli już wcześniej w podobnej zabawie „w Akademię". W okolicach 1929 roku „powołali" oni Uniwersytet Regionalny im. Św. Gudelego (b. Akademia Smorgońska) w Gudelach, małej wiosce w powiecie solecznickim. Uczestniczyli w niej z parodystyczno-groteskowymi „wykładami" byli

[10] Zob. S. Potocki, *Podróż do Ciemogrodu i Świstek krytyczny*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955.

[11] Maszynopis przepisany z „Wiadomości Brukowych" nr 3, 1816 (16 grudzień), z drobnymi zmianami, głównie ortograficznymi. W papierach po Teodorze Bujnickim.

[12] Anonimowy autor felietonu *Zamiary Kukułki Wileńskiej*, tak pisał o założeniach Klubu: „[…] >Smorgonia<, klub artystów wileńskich, opierająca swój regulamin na tradycji niedźwiedziej akademii w Smorgoniach i na satyrycznych wyczynach stowarzyszenia >Szubrawców< w Wilnie przed stu laty […]. Towarzystwo jest zgrane, swoje zamknięte, przeszło 60 liczy sobie członków" („Kurier Wileński" 1934, z dn. 11 września 1934 r.).

członkowie półlegalnych organizacji uczniowskich i studenckich „Pet" i „Alfa" (między innymi Teodor Bujnicki, Wojciech Fox-Dąbrowski, Antoni Gołubiew)[13].

Sama nazwa „Smorgonia" korespondowała zapewne z humorystycznym wyzyskaniem nazw o podobnej konstrukcji wywodzących się z tradycji masońskiej i – chyba ironicznie – burszowsko-korporacyjnej. Ale ze znamiennymi zmianami znaków wartości. Cały ceremoniał będący aluzją do uroczystych przyjęć do stowarzyszenia tu nabierał humorystycznego charakteru.

Z Akademii Smorgońskiej pochodził wprowadzony do „Smorgonii" podział wewnętrzny na Cyganów (członków rzeczywistych, składających się z twórców i naukowców należących do „Bandy Cyganów") i Niedźwiedzi (stałych bywalców, miłośników sztuki). Stanisław Lorentz zamieścił pierwsze spisy członków „Smorgonii", które zresztą później niewiele się zmieniły. Do Klubu należeli między innymi jako Cyganie: Antoni Bohdziewicz, Teodor Bujnicki, Jan Bułhak, Tadeusz Byrski, Wanda Dobaczewska, Witold Hulewicz, Manfred Kridl, Stanisław Lorentz, Tadeusz Łopalewski, Tymon Niesiołowski, Ludomir Slendziński, Tadeusz Szeligowski; natomiast Niedźwiedziami byli: Helena Romer-Ochenkowska, Eugenia Kobylińska-Masiejewska, Kazimierz Pelczar, Mieczysław Limanowski, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski, Józef Maślński, Jerzy Putrament, Stefan Jędrychowski i kilkadziesiąt innych osób[14]. Bywalcem i autorem tekstów był także Konstanty I. Gałczyński.

Warto przy tym zwrócić uwagę na to, iż przedmiot satyrycznego wyśmiania obskurantyzmu i zacofania sarmackiego w Towarzystwie Szubrawców tu stał się „modelem" ludycznym – zabawą w „akademię". Dlatego zakładając, że tradycja Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych" była dla Smorgończyków kluczowa[15], warto jednak

[13] Zachował się ręcznie pisany afisz „wykładów" oraz kartka Teodora Bujnickiego do Wojciecha Foxa-Dąbrowskiego. Na temat Pet-u i Alfy zob. K. Jakowska, *Septuaginta czyli Zielona Księga* (złożone do druku).

[14] S. Lorentz, *Album wileńskie*, s.131-132.

[15] Nie ma racji Jan Malinowski, kiedy pisze o powierzchownym związku Smorgonii z Towarzystwem Szubrawców i Filomatami. Natomiast istotnie ważne jest wskazane przez autora pokrewieństwo z Zielonym Balonikiem (J. Malinowski, *ERWUZA*..., „Wileńskie Rozmaitości" 1995, nr 31, s. 9).

wskazać na istotne zmiany i zaprzeczenia w jej realizacji. Należy także dodać, iż „oświeceniowość" tej tradycji została „przefiltrowana" przez niezwykle mocną presję romantyczno-Mickiewiczowską, ale przede wszystkim w wileńskiej i litewskiej perspektywie[16].

Zasadniczą różnicą był również „antydydaktyzm" Smorgonii. Nastawienie na humor, dowcip, komizm sytuacji i postaci, a więc na kulturę śmiechu. Przyjmując znaczną część „chwytów" satyrycznych tekstów szubrawskich, wykorzystując różne odmiany parodii, trawestacji, persyflażu, literackiego żartu oraz komicznej hiperboliki[17], autorzy smorgońscy sięgnęli także do współczesnych nurtów literatury kabaretowej w jej międzywojennym wydaniu. Nieprzypadkowo głównymi autorami Klubu byli Witold Hulewicz, niegdyś ekspresjonista, Teodor Bujnicki, którego poezja ocierała się i o „Skamander" i o awangardę, wreszcie Konstanty I. Gałczyński z swoim groteskowo-absurdalnym humorem.

W „programowym" wystąpieniu na inauguracyjnym, primaaprilisowym spotkaniu w „Celi Konrada" zostały uwydatnione następujące wątki:

„[…] Wszystko zależy nie od z góry uplanowanych programów, lecz od nastroju. A ten zależy od was najmilsi i najweselsi. Robimy klub. Klub artystyczny […]. My chcemy tylko oddać ludziom zgranym, artystycznie zespolonym – te […] mury , w których by się czuli swojsko, w miarę przytulnie, czyli mówiąc po polsku >gemutlich<, to znaczy >ujutno< […].

Jedno jest postanowione: nie będziemy tu lamentować, ujadać, ani mówić o kryzysie. Nie będziemy też na zarzuty i krytyki odpowiadać poważnie. Naszą bronią i naszą defensywą będzie ta oto estradka z pianinem i sztabem złośliwych rymotwórców starszej i młodszej generacji"[18].

A więc spontaniczność i wspólnota śmiechu. Humor – nie wyostrzona, agresywna satyryczność. Niechęć do tematyki politycznej *sensu*

[16] O modelu Mickiewiczowskim utworów „smorgońskich" zob. I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska w życiu kulturalno-literackim międzywojennego Wilna*, Kraków 2005, *Smorgońskie ballady i inne teksty ludyczne o wzorcu Mickiewiczowskim*, s. 147-158.

[17] O konwencjach ludycznych i modelu parodii w „Wiadomościach Brukowych" zob. T. Stępień, *O satyrze*, Katowice 1996, s. 87-95.

[18] S. Lorentz, *Album wileńskie*, s. 130. Autor przypuszcza, że to przemówienie wygłosił W. Hulewicz.

stricto. Nie oznaczało to jednak braku aluzji o charakterze politycznym czy ideologiczno-społecznym. Ale najczęściej stanowiły one tło dla beztroskiego śmiechu.

Swoista elitarność „Smorgonii", podkreślona żartobliwą hierarchią członków, łączyła się z rozbudowaną humorystyką środowiskową. W przeciwieństwie do Szubrawców, którzy swoje dydaktyczne satyry wyposażali w kreacje o nazwiskach określających ich wady bądź zalety, Smorgonianie posługiwali się postaciami realnymi, znanymi w Wilnie i poza nim, często stosując chwyt groteskowego wyjaskrawienia i karykatury. Odnosili swoje utwory do zdarzeń i faktów, które rzeczywiście zaistniały. Można powiedzieć, że smorgońskie utwory były wyjaskrawioną, skarykaturowaną kroniką Wilna i Wileńszczyzny[19].

Nie tylko jednak. Oto głównie za przyczyną obecnego w Wilnie od grudnia 1933 roku Gałczyńskiego w programach Smorgonii pojawiły się teksty o adresie szerszym i zarazem wykorzystujące formy groteskowo-absurdalne, parodystyczne i hiperbolizujące. Te przede wszystkim teksty wykroczyły poza klubowe ramy jako transmitowane na ogólnopolskiej antenie radiowej słuchowiska czy audycje. Jednym z pierwszych był skecz *Związek Zawodowy Laureatów*, satyryczno-parodystyczny atak na dopiero co powołaną Polską Akademię Literatury. Transmitowany w ramach humorystycznej audycji „Kukułka Wileńska" 17 marca 1934 roku. Autorami tekstów byli Teodor Bujnicki, Konstanty I. Gałczyński i Witold Hulewicz[20]. Jeszcze większą sławę zdobyła parodystyczna *Akademia ku czci Bonifacego Magnolii*[21] pióra

[19] Teodor Bujnicki tak pisał o humorze Smorgonii: „Satyra smorgońska była dość ostra i dokuczliwa. To właśnie może było powodem ekskluzywności klubu; dzięki niej można było sobie pozwolić na znęcanie się nad zebranymi, którzy byli ze sobą dobrze zżyci i wybaczali sobie nawzajem dowcipy. Nie wyczerpywała się jednak twórczość Smorgonii na swoiście pojętej wzajemnej adoracji. Żadne ze współczesnych wydarzeń w wileńskim światku nie minęło bez echa w klubie" (*O Smorgonio, ja kocham cię czule!* „Gazeta Codzienna" 1939, nr 33).

[20] Tekst skeczu oraz komentarz opublikowałem w piśmie „Napis" (T. Bujnicki, *O „smorgońskim" skeczu Związek Zawodowy Laureatów*, „Napis", seria VIII, 2002, s. 155-179).

[21] Przypuszczano, że tekst ten zaginął (por. T. Łopalewski, *Czasy dobre i złe*, Warszawa 1966, s. 157). Jego radiowa premiera miała, według „Kuriera Wileńskiego", miejsce 14 lutego 1934 roku.

Gałczyńskiego, której fragmenty zachowały się w papierach po Teodorze Bujnickim. Tekst ten i jego „historię" przedstawił wyczerpująco Jerzy Stefan Ossowski[22].

Parodie stanowiły jeden z podstawowych w Smorgonii rodzajów humorystyki. Uprawiał ją z powodzeniem Tadeusz Łopalewski jako autor „zaktualizowanych" ballad Mickiewicza (*To lubię*, *Powrotu taty*)[23], czy anonimowy autor *Czatów*, wymierzonych w redaktora „Słowa" – Mackiewicza[24]. Zachował się projekt programu z dnia 27 stycznia 1934 roku *„Parada Parodii" w Smorgonii*, z ręcznymi dopiskami zapewne ręką Hulewicza. Zachowała się również część parodystycznych tekstów (w maszynopisach i drukowanych w „Włóczędze") oraz konferansjerka Teodora Bujnickiego (rękopis)[25]. Co istotne, *„Paradę"* otwierał cytowany wyżej wypis z „Wiadomości Brukowych".

Centralne miejsce na spotkaniach literacko-artystycznych Smorgonii zajmowała – jak już o tym była mowa – humorystyka środowiskowa. Autorzy poruszali się na terenie dobrze znanym im i ich bezpośrednim odbiorcom. Aluzje, przywołania, napomknienia łatwo dawały się rozszyfrować. Wpisywane w dobrze znany kontekst literacki, który z reguły służył za kanwę parodii albo persyflażu. Na wzór skamandrycki teksty smorgońskie wypełniały się kalamburami, dowcipami, anegdotami i różnego rodzaju grami słownymi[26].

Na „unowocześnionych" wzorach szubrawskich dokonywano przyjęcia nowych członków klubu. „Przyjęcie do grona cyganów i niedźwiedzi miało przebieg uroczysty – pisał w wspomnieniu o „Smorgonii" Teodor Bujnicki. – Poprzedzało je odczytanie krótkiego epigramaciku, który (nieraz nawet w bolesny sposób) charakteryzował nominata. Było to pasowanie na rycerza połączone z symbolicznym uderzeniem,

[22] J. S. Ossowski, *Szarlatanów nikt nie kocha,* Kraków 2006, s. 200-210. Na temat tych skeczów szerzej w poprzednim szkicu o „Kukułce Wileńskiej".

[23] Przytoczył je S. Lorentz (*Album wileńskie*, s. 135-139, 168-170).

[24] Maszynopis w papierach po Teodorze Bujnickim, przedruk J. Malinowski, *ERWUZA*…, „Wileńskie Rozmaitości" 1996, nr 35, s. 8.

[25] W papierach po Teodorze Bujnickim.

[26] Część humorystycznej produkcji „smorgońskiej" została omówiona w poprzednim szkicu o „Kukułce Wileńskiej", audycji wykorzystującej, w omawianym okresie, teksty uprzednio recytowane na zebraniach Klubu.

w danym wypadku nie mieczem, lecz słowem. Wybrańcy ze stoicyzmem znosili docinki i z pokorą płacili składki, by móc się potem cieszyć z cięgów, które zbierali inni"[27].

„Epigramacików" takich zachowało się nad podziw dużo. 36 wierszyków przytoczył w swoim *Albumie* Stanisław Lorentz[28], a w papierach po Teodorze Bujnickim (który był autorem większości z nich) zachowało się jeszcze kilkanaście innych. Wprowadzały one w smorgońskie spotkania atmosferę beztroskiego śmiechu z siebie i swego najbliższego otoczenia. Czasami były złośliwe, ale nie szydercze. Podkreślały rys śmieszności w zachowaniach i wyglądach opisywanych postaci. Warto przytoczyć kilka typowych tekstów:

Pełczyńska
Niewiasta arcy-społeczna,
państwowo-twórczo-waleczna,
sławna od Karpat do Mińska
Pułkownikowa Pełczyńska
Uradziła nasza Banda,
a swą zgodę mąż i pan da:
że Niedźwiadkiem Pani Wanda
będzie odtąd w naszym Klubie!
To lubię, rzekłem, to lubię.

Ks. Śledziewski
Jakże inaczej uczcić nowego cygana
przedmurze Antokolu, Kopu kapelana
Księdza Piotra, co sięgnął walecznie do Korda
kiedy go na ordalia chce wyzywać Orda
I hałłakując strasznie wpada nieproszony
na kwitnące barokiem księżowskie zagony?
Niechaj będzie misterium, niech się gra teatrum
Niech kręcą się aktorzy niby róża wiatrów
Film wyświetlany oto: wspaniały i boski –
Scenariusz: Pani Krysia, teksty Limanowski!

Kridl
Dziś już po górach nie błądzą Manfredy

[27] T. Bujnicki, *O ‚Smorgonio, ja cię kocham czule!* „Gazeta Codzienna", dz. cyt.
[28] Por. S. Lorentz, *Album wileńskie*, s. 143-158.

wolą zacisze profesorskich katedr
Góry – zbyt strome, katedra – od biedy,
z której Pigonia zmiótł krakowski wiater.
Jeśli ujrzymy wśród nas jego rysy
Niechaj go burza oklasków powita.
To najciekawszy człowiek! Wszak napisał
piętnaście tomów samych tylko pytań.

Już te trzy krótkie wiersze wymagają rozbudowanego komentarza, bez którego zawarte w nich aluzje tracą sens. Osoby prezentowane w nich były dobrze znane Wilnu. Pełczyńska – znana adwokatka wileńska – występowała w procesach lewicy (między innymi redaktorów „Poprostu" Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrychowskiego), broniła praw mniejszości białoruskiej i litewskiej. Ks. Piotr Śledziewski, kapelan i historyk sztuki, znany z temperamentu polemicznego, w latach trzydziestych prowadził spór z historykiem sztuki dr Jerzym Ordą o znaczenie rzeźb w barokowym kościele Św. Piotra i Pawła. Twórca „metody formalnej" – polonista Manfred Kridl objął w 1932 roku katedrę historii literatury na USB po Stanisławie Pigoniu. Owe „piętnaście tomów […] pytań" to podręcznik dla szkół średnich *Literatura polska wieku XIX* .

Na początku października 1933 roku bywalcy Klubu „Smorgonia" otrzymali zaproszenie na wieczór kabaretowy 21-go tego miesiąca:

W programie tylko dla dorosłych kawały takie:
Dzienniki wakacyjne profesorów USB
Alarm gazowy u literatów
Pieśń żałosna o pewnej fuzji
„Rafał Wielki" fragment poematu
Jak mały Staś proskrybował Pożyczkę Narodową
Ten len!
Bajki, fraszki, piosenki i miliony innych rozmaitości!

Na uwagę zasługują także trzy zmistyfikowane „dzienniki" wileńskich profesorów: Jana Pruffera (entomologa), Mieczysława Limanowskiego (geologa, a z zamiłowania teatrologa i historyka sztuki) oraz Mariana Morelowskiego (historyka sztuki). Wszyscy należeli do „Smorgonii"; Morelowski był „Cyganem", dwaj pozostali – „Niedźwiedziami".

Wszystkie parodie są anonimowe, ale prawdopodobnie autorstwa Teodora Bujnickiego[29] lub Witolda Hulewicza. W kręgu domniemanych autorów można umieścić również Tadeusza Łopalewskiego.

W wileńskiej kulturze śmiechu żarty z profesorów USB stanowiły pokaźny procent tekstów humorystycznych. Zarówno w akademickich formach: Żywej Gazetce i Szopkach Akademickich, jak i w prasie oraz radio[30]. Pozycja społeczna profesora nie stanowiła „tabu", a – co więcej – drwina była aprobowana przez większość z nich.

Wszystkie teksty łączy podobny temat: działanie „badawcze" w zakresach naukowych pasji wymienionych profesorów. Anonimowy autor (autorzy) przez komiczne hiperbolizacje doprowadza je do absurdu. Wykorzystują przy tym charakterologiczne cechy profesorów wyrażające się w eksklamacjach i nieokreśloności stylu (Limanowskiego), skłonności do klasyfikacji (według nomenklatury łacińskiej, *nota bene* żartobliwie neologicznej) u Pruffera, wreszcie w maniakalnym poszukiwaniu tego, co wileńskie, w architekturze światowej (Maroko, Sztokholm) u Morelowskiego. Komizm sytuacyjny i słowny w *Dzienniku mistyfigeologa* wyraża się w odnajdywaniu śladów „aktualności" w kolejnych warstwach góry zamkowej w Grodnie, którą ostatecznie rozkopaną Limanowski z archeologiem Jodkowskim składa „na ołtarzu nauki". Teksty, wypełnione szeregiem aluzji do innych osób i zdarzeń, są równocześnie zabawne przez eksponowanie pozornej oczywistości „odkryć' i „naiwności" w ich ocenie. W dziennikach dostrzec można charakterystyczną dla wileńskich humorystów tendencję „gry" znaczeniami, falsyfikowanie elementów rzeczywistości zewnętrznej (XX-wieczny gmach Dyrekcji Kolei – staje się zabytkiem „bardzo późnego renesansu", a napis King-Kong i swastyka – kojarzą grodzieński zamek z wileńskim kinem „Helios"[31]).

[29] Mogłyby na to wskazywać zapisane na odwrotnej stronie tekstami „dzienników" blankiety Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, w którym jako sekretarz był zatrudniony Bujnicki.

[30] Pisałem o tym szerzej w szkicu *Od „Szopek Akademickich" do „Smorgonii" (Uczeni USB w humorystyce wileńskiej)* w: *Szkice wileńskie*, Kraków 2002, s. 231-260.

[31] Na temat 3 „dzienników" pisałem szerzej w art. *Trzy fikcyjne dzienniki profesorów USB*, w: *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa oferowana prof. Alinie Kowaczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczak, M. Stanisz, Warszawa 2012, s. 615-620

Humorystyczny ton utworów powołujących nowych członków klubu był zarazem „zaproszeniem" do wspólnej zabawy i w „masońską" hierarchię wprowadzał czynnik demokratyzmu. Niemniej autorzy smorgońskich tekstów podejmowali także tematy sporne i polemizowali z przeciwnikami. Bowiem Smorgonia niemal od początku spotkała się z niechęcią dziennikarzy opiniotwórczego „Słowa" Stanisława Cata-Mackiewicza, a zwłaszcza z agresywnymi atakami Waleriana Charkiewicza. Zarzucano klubowi „szarganie świętości", wprowadzając w mury bazyliańskie i do „Celi Konrada" atmosferę ludyczną i beztroski humor[32]. Autorzy smorgońscy w zabawnej, pozornie autokompromitującej *Pieśni o klubach naszych* ośmieszali zarzuty adwersarzy, doprowadzając je do absurdu:

Do Smorgonii wstęp nie łatwy,
bo to klub jest nie dla dziatwy:
podejrzany, zatracony,
tajemnice i masony…
Te Niedźwiedzie, ci cyganie […]
Bezbożniki tam się gnieżdżą ,
panny tam na miotłach jeżdżą!
Niby taki gra tam w brydża,
a tutejszych w głos wyszydza […]
Wleź tam w środek głośno, śmiało
i zdemaskuj mafję całą!... […]
Tu dopiero, miły bracie,
kran rozpusty chluśnie na cię:
Farmazońska straszna nora,
SMORGONIJA I GOMORA…!!![33].

Ów stylizowany według *Pieśni o ziemi naszej* utwór w krzywym zwierciadle ukazuje główne zarzuty: kryptomasoński (a więc „szubrawski") charakter klubu, swobodne formy zabawy i zarzut najważniejszy

[32] „Słynny był w swoim czasie dylemat, czy smorgońskie zabawy nie są aby profanowaniem sąsiadującej z klubem Celi Konrada, pamiętamy kampanię >Słowa< i sensacyjną serię spraw honorowych i sądowych, które trwały jeszcze po zgonie dwu-sezonowej imprezy" (T. Bujnicki, *O Smorgonio…*, dz. cyt.).

[33] *Pieśń o klubach naszych* – dokończenie. W papierach po Teodorze Bujnickim.

– drwiny z „tutejszych". Smorgonia bowiem, w której role istotne odgrywali „przybysze": Witold Hulewicz, Tadeusz Łopalewski i „obcy" profesorowie uniwersytetu, już przez to samo była podejrzana. Przypomina to sytuację Szubrawców, wśród których wyróżniali się przybysze z Wielkopolski (jak Hulewicz!) Jędrzej i Jan Śniadeccy. Spomiędzy antagonistów Smorgonia „wyróżniała" Waleriana Charkiewicza, publicystę „Słowa", występującego pod kilkoma pseudonimami (Wachicz, Lector). Już w pierwszym wieczorze klubu pojawia się *Pieśń o Charkiewiczu* pióra Teodora Bujnickiego:

Dobrze jest nam razem z sobą
bo przyjemnie w kupie żyć –
Ty pisz z żółcią, on z wątrobą,
Ja zaś sercem będę gryźć
Cytuje Lector Wachicza,
a Wachicz Charkiewicza.
A Charkiewicz obu razem,
by szła praca pełnym gazem […]
Lector czyta, Wachicz pisze –
a Charkiewicz włosy rwie!
Klub Smorgonia! Co ja słyszę?
Chcą niedźwiedziem zrobić mnie! […]
Apopleksją rażon Lector,
skonał z bólu Wachicz Jan
Cat nad grobem westchnął lekko…
A Charkiewicz płacze sam.
Nie cytuje nikt Wachicza
a także Charkiewicza
a Charkiewicz we łzach tonie
i chce wstąpić do Smorgonii – [34].

Najzjadliwszym pod adresem Charkiewicza smorgońskim tekstem jest skecz bez tytułu, przedstawiający go jako „dziennikarza

[34] Wiersz ten cytuje w całości Stanisław Lorentz (*Album wileńskie*, s. 133-134) z pewnymi zmianami w stosunku do zachowanego rękopisu, z których najważniejsza jest w zakończeniu. Według druku w *Albumie*: „[Charkiewicz] nie chce wstąpić do >Smorgonii<".

śledczego" (Choleriana Warkiewicza), który w przebraniu kobiecym wkrada się na spotkanie Smorgonii. Komizm sytuacyjny łączy się w tym skeczu z zabawną hiperbolizacją, sprowadzoną do absurdu, charakterystyk i zachowań bywalców klubu z perspektywy podejrzliwego dziennikarza:

„Cholerian znalazł się za zaklętymi podwojami Smorgonii. Na ciasnej przestrzeni kilku metrów kwadratowych tłoczyli się rozgorączkowani i rozweseleni przedstawiciele elity wileńskiej. Śmiano się i klaskano głośno, a na estradzie stał Wyrwicz.

– Zapewne znowu coś nieprzyzwoitego – pomyślał Cholerian – przecież tak śmiać się można tylko z rzeczy wyuzdanych […].

Cholerian wmieszał się w tłum przed bufetem. Alkohol lał się strugami. Łopalewski i Jamontt trzymali pod ręce panią Dobaczewska, a profesor Pruffer wlewał jej do gardła pół litra koniaku. Pelczar pił bruderszaft z Morelowskim. Hulewicz przyprowadził jakąś panienkę i upajał ją wermuthem. Lorentzowa rzucała tartinkami w przechodzących. Jedna trafiła w Choleriana, który chyłkiem próbował wymknąć się z zabawy.

Niestety zobaczył go Czesław Miłosz, żagarysta, rewolucjonista i w ogóle młodzieniec straszny.

– Pani – szepnął namiętnie.

Cholerian nic nie odpowiedział kierując się szybko ku wyjściu.

– Pani mi się podoba, strasznie – krzyknął Miłosz – Pani ma wdzięk. Ja się lubuje w monstrualnościach, pani musi być moją! tu! zaraz!

Cholerian próbował się wyrwać, Miłosz go chwycił mocno i ciągnął do – celi Konrada! […]

W celi Konrada!

Miłosz!

Uwiedzie!

W celi Konrada… aa..a.. to straszne! […]

Miłosz otwierał już drzwi celi.

Ach!"[35].

[35] Maszynopis z poprawkami zachowany w papierach po Teodorze Bujnickim. Być może jego autorstwa.

W tym momencie następuje przebudzenie Choleriana, który na pytanie naczelnego redaktora, postrachu „całego personelu i ZSRR"[36], odpowiada, iż „w tej chwili będzie artykulik o Smorgonii". Jest to aluzja do rzeczywistych publikacji Charkiewicza napadających na klub. Skecz był zatem „zemstą" o wyrazistych cechach paszkwilu, nie tyle na samego dziennikarza, ile na jego insynuacyjny styl, sprowadzony tu do absurdu. W wileńską prasę, szczególnie ośmieszając spór między „Słowem" a „Kurierem Wileńskim", był wymierzony cykl smorgońskich tekstów pod wspólnym tytułem: *Wyścig prasy.*

Na przeciwnym biegunie znalazł się satyryczny dialog pod tytułem *Chłop i poeta*, *czyli jak rozmawiał starosta z Miłoszem*, zachowany w trzystronicowym fragmencie. Tym razem – a była to w Smorgonii rzadkość – pojawiły się wyraźne akcenty polityczne, ukazujące w satyrycznej formie cenzurę, stosunki między Polską a ZSRR, wojnę domową w Hiszpanii, ukazanych na tle sporu o „Żagary" z przedstawicielem władz państwowych. Starosta uzasadnia konfiskaty publikacji w piśmie „względami bezpieczeństwa publicznego" i zagrożenia moralności:

„S: Panowie coś mi za wiele wychwalacie system społeczny jednego z państw ościennych.

M: No, ale przecież obecnie jest taki kurs […].

S: Kurs kursem, ale panowie piszecie nieprzyzwoite słowa.

M: Jakie?

S: Naprzyklad: Żagary. To brzmi dwuznacznie.

M: Żagary to takie sobie drzazgi, szczapki, chruściki kopcące i trochę żarzące…

S: O właśnie: szczapki i chruściki, od tego może być pożar, a tu palić nie wolno…"

Dialog poety i starosty toczą się następnie wokół: „białych plam", i „względów bezpieczeństwa publicznego". Na tym tle zabawnie brzmi także programowa deklaracja Miłosza mająca charakter parodystycznej aluzji do Władysława Bełzy (*Kto ty jesteś / Polak mały*):

[36] Stanisława Cata-Mackiewicza, autora wówczas wydanego zbioru reportaży z ZSRR *Myśl w obcęgach* (Warszawa 1931), drukowanych wcześniej w „Słowie".

Kto ty jesteś? Żagar mała.
Jaki znak twój? Plama biała.
Gdzie ty mieszkasz? Kolektywnie.
A co robisz? Piszę dziwnie.
Kto cię zrodził? Staś Mackiewicz.
Kto cię pieścił? Sam Charkiewicz.
Gdzieś się schronił? Do matuli.
Kto przygarnął? Pan Okulicz.
Gdzie drukujesz? Samodzielnie!
Jak się czujesz? Nieśmiertelnie!

Kończy skecz zaproponowana przez Miłosza próba „przełożenia wspólnymi siłami niektórych dzieł naszej dawnej poezji na język sowiecki", dokonana na Mickiewiczowskiej *Alpuharze*, ze zmianami i konfiskatą „niebezpiecznych" fragmentów. Była to niewątpliwa aluzja polityczna do wojny domowej w Hiszpanii[37].

Żartem politycznym Smorgonii był również fikcyjny komentarz radiowy o rekonstrukcji rządu. Jak pisze Teodor Bujnicki, „[rządu], na czele którego miał stanąć obecny na sali pan L. Ch[omiński], który wtajemniczony zawczasu wspaniale odegrał rolę premiera i przyjął szereg żartobliwych petycji"[38]. Jednakże satyra *ad personam* nie była jedyną specjalnością autorów smorgońskich. Istotniejsze miejsce zajmowały sprawy absorbujące wówczas inteligencję Wilna. Sprawą taką była chociażby projektowana przez kurię biskupią sprzedaż katedralnych gobelinów. Kwestia ta, podejmowana serio przez Wileńską Radę Zrzeszeń Artystycznych, znalazła także w Smorgonii satyryczno-humorystyczne odbicie.

Pieśń o gobelinach znalazła się już w pierwszym programie Klubu. Jej cechy komiczne polegają na świadomym sprymitywizowaniu, na wprowadzeniu dziecinnych deminutywów oraz posłużeniu się dystychem wspartym na jednym powtarzalnym rymie (lub jego wariancie), który wyraźnie jest uformowany jako rym do – „arcybiskupa" („biskupa"). Już sam początkowy zwrot do Wilnian sprawę wyraźnie infantylizuje:

[37] Maszynopis w papierach po Teodorze Bujnickim i prawdopodobnie jego pióra.
[38] T. Bujnicki, *O, Smorgonio ja kocham cię czule*, dz. cyt.

Hej Wilnianie, posłuchajcie
gazetki poczytajcie –
tam wesołe są nowinki:
sprzedajemy gobelinki –

Natomiast całość jest zbudowana na kanwie kolejnych protestujących wypowiedzi znanych wileńskich postaci: Hulewicza, Lorentza, Studnickiego, Mackiewicza, Limanowskiego, traktowanych jako „wielka kupa" , która postanawia – zamiast gobelinów – „sprzedać trzy domy arcybiskupie"[39]. Trop szubrawski można dostrzec w stylizowanym na fantastyczną podróż skeczu *Wyprawa po smocze runo*. Tekst otwiera odsyłające do mitu greckiego motto:

Jak argonautów rycerskich drużyna
ruszyło z Wilna sto niewiast i mężów
aż hen gdzie mokra Stuartów dziedzina
w jeziorze chowa strasznych morskich wężów.
Jak się skończyła ta świetna wyprawa
i jakie cenne przywieziono łupy
usłyszysz o tym Smorgonio ciekawa,
a potem sobie pójdziesz do chałupy.

Owa wyprawa w dalekie strony nie jest właściwie poznawaniem i odkrywaniem nieznanej przestrzeni na wzór dawnych relacji, stanowi raczej studium środowiskowe, w którym czołową rolę odgrywają profesorowie USB i dziennikarze wileńscy. Kpina z dziennikarskiej sensacji o „wężu morskim w Szkocji" łączy się z charakterystyczną aktualizacją zdarzenia: „Zapewne […] pomysł urodził się na bankiecie wydanym przez redakcję >Trąbek Myśliwskich< [dodatek do „Słowa" – T. B.] na cześć nowej ustawy łowieckiej". Podróż w nieznane poprzedzają rozmowy profesorów USB o polowaniach, następnie niezwykły sen profesora entomologa Jana Pruffera o przemianie motyla w węża, sen, który – dzięki fantastycznym i entuzjastycznym pomysłom profesora Mieczysława Limanowskiego – przekształca się w przygotowania, a potem w podróż do Loch Ness w Szkocji po słynnego potwora.

[39] S. Lorentz, *Album wileńskie*, s. 134-135. Brudnopis bez tytułu pisany ręką Teodora Bujnickiego (autora tekstu) w papierach po Teodorze Bujnickim.

Adres personalny skeczu jest wyraźny, niemal każdy uczestnik wyprawy otrzymuje krótką, najczęściej karykaturalną charakterystykę, a dopełnia ją szereg groteskowo uformowanych sytuacji. Zakończenie wyprawy jest degradujące; „wąż morski" – okazuje się … sikawką strażacką[40].

W satyrycznych artykułach „Wiadomości Brukowych" istotne miejsce zajmowały opisy niezwykłych maszyn i wynalazków, jak słynna *Machina do bicia chłopów* oraz reformatorskie pomysły społeczno-ekonomiczne. Dydaktyzm oświeceniowy przedstawiał je często w formach utopijnych, na niezwykłych odkrywanych wyspach i w nieznanych lądach. W przekształconej konwencji przyszłościowej utopii cywilizacyjnej ujęli smorgońscy autorzy wizję wielkiego, międzynarodowego portu w Drui, małym miasteczku nad Dźwiną. I ten koncept humorystyczny miał genezę rzeczywistą w sprowokowanej przez Mieczysława Limanowskiego dyskusji na temat drugiej Gdyni na Wileńszczyźnie. W groteskowej hiperbolice (*nota bene* nawiązującej do grandilokwencji Limanowskiego) przedstawiano prehistorię Drui i kształt przyszłej metropolii:

Tu w Drui trzeba port założyć,
Wyrąbać okno tu na świat [...]
Stąd będziem grozić Łotyszowi,
Sowiety padną nam do nóg [...]
Druja ma takie dyspozycje –
To musi przyznać nawet wróg! [...]
Niech całe Wilno – run na Druję!
Druja chce mózgów, rąk do pracy
Niech każdy trochę popracuje
Niech tam kosmiczny rytm wyczuje
I ty Magnolio Bonifacy! […]
Już widzę rośnie gród naddźwiński;
Milion mieszkańców, dwa miliony ! […]
Płyną kawiory z Astrachania
I jadą z Wilna gobeliny

[40] Dwie wersje maszynopisu (z ręcznymi poprawkami) zachowane w papierach po Teodorze Bujnickim.

Tony porcelanowej gliny […]
Drapacze chmur, Rolls-Royce'y, metro
Huczą, zderzają się, wirują,
Wszystkie przeszkody w drodze zetrą
Przed ukochaną moją Drują[41].

Ludyczny charakter literackich spotkań Smorgońskich dopełniały parodie muzyczne, wykonywane najczęściej przez ich twórcę – Tadeusza Szeligowskiego. Zachował się jeden tekst mający formę „objaśnień" do owych muzycznych produkcji:

„Na ogół kompozytorzy muzyki lekkiej narzekają na brak inwencji, twierdząc, że pomysły melodyjne już się wyczerpały. Tymczasem jesteśmy zdania, że tak źle nie jest od czego bowiem mamy tylu świetnych muzyków, należących wprawdzie do starszego pokolenia, ale jeszcze dość znanych. Mam tu na myśli Mozarta, Chopina, Beethowena, Wagnera. Czyż ich przebrzmiałe i przestarzałe już melodie nie mogą wzbogacać inwencji współczesnych twórców Jazzu? Oto np. foxtrott uzyskany dzięki zmianom rytmicznym *Chóru pielgrzymów* z *Tannhausera* Wagnera (Gram).

Czarujacy temat do argentyńskiego tanga przedstawia Mozartowski *Marsz Turecki* z sonaty A-dur (Gram) lub wreszcie mazurek Chopina czyż nie jest prześlicznym Bostonem?"[42].

Losy wileńskiej „Smorgonii" związały się ściśle z zmianami, które zachodziły w środowisku twórczej inteligencji miasta. Rok 1935 był pod tym względem momentem „kryzysu". Na skutek konfliktów i wrogiej wobec tzw. „przybyszów" kampanii „Słowa" oraz wyraźnie nieprzychylnej wobec liberalnej i lewicującej części inteligencji wileńskiej polityki wojewody Bociańskiego, opuszczają Wilno między innymi Smorgonianie Witold Hulewicz, Tadeusz Byrski, później Czesław Miłosz i Jerzy Zagórski. Z innych powodów, zaproszony przez

[41] Wiersz podpisany Teddy jest pióra Teodora Bujnickiego. Drukowany w „Zaułku" (dodatek literacki do „Słowa") 1934, nr 1. Na ten temat szerzej: T. Bujnicki, *Port w Drui*. *Poważnie i śmiesznie*, w: tegoż, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010, s. 324-335.

[42] Fragment obszerniejszego maszynopisu prawdopodobnie T. Szeligowskiego (z papierów po Teodorze Bujnickim).

redakcję „Prosto z mostu", powraca do Warszawy Konstanty I. Gałczyński. Smorgonianie żegnali swoją „instytucję" i jej promotorów stylizowanym wierszem *Lament na upadek Smorgonii, Kukułki Wileńskiej i moralności*:

Płaczcie małe Lorentze, płaczcie Dobaczewscy,
bo już tu nie pomoga i świeci niebiescy,
Psuje się coś w tym państwie masońsko-smorgońskim,
giniesz, giniesz Erwuzo, kwiatuszku saroński.
Oto Ludomir Sławny, który zaćmi Becka
trzaska pięścią i drzwiami z twych progów ucieka,
na korytarzach pustych już nie niesie echo
sympatycznego Kwiatka subtelnego śmiechu,
z wieścią złowroga śpieszy oddany Bazyli:
„Limanowski niechętny! Brużdżą bibliofile!"
A tam z dala grzmi ciągle: ciężka artyleria,
z grubej Berty dowcipu strzela pan Walerian,
maleńka Wysz z pod miotły popiskuje dzielnie,
skacze na nieprzyjaciół jak pchła na patelni.
Łopalewski z Bujnickim i Arcimowiczem
popiołem posypują włosy i oblicza –
nikt im ręki nie poda, a gdziekolwiek kroki
skierują, zaraz szepty: „fałszują wyroki" […]
Tak upada Smorgonia, tak upada cnota
świetny tak niegdyś humor w konwulsjach się miota […]
a my w murach Smorgonii, jak na wałach Troi,
pod gradem karykatur, w mdłej protestów zbroi
coraz który odpada i albo broń łamie,
albo się z wczorajszymi całuje wrogami,
w Bukiecie leje wódkę na skrwawione miecze,
a już kelner dymiąca smacznie niesie pieczeń […]

Lament w sposób oczywisty wymaga komentarza, tym bardziej, że w podtekście pojawia się szereg rzeczywistych postaci i aktualizujących aluzji: Ludomir, Kwiatek – to malarze: Sleńdziński i Kwiatkowski, oraz dziennikarze Walerian i Wysz: Charkiewicz i Wyszomirski. Aluzją do rozprawy o zniesławienie wytoczonej przez Cata-Mackiewicza są wersy o zachowaniu Łopalewskiego, Bujnickiego i Arcimowicza; „grad

karykatur" – to z kolei aluzja do złośliwych karykatur Feliksa Dangla w „Słowie", wymierzonych przeciwko Witoldowi Hulewiczowi[43]. Satyryczny obraz jest zadziwiająco bliski ówczesnej rzeczywistości i ukazuje tło faktycznego „upadku" najważniejszego centrum wileńskiej humorystyki. Ponad dwa lata działalności „Smorgonii" pozostawiło po sobie sporo wybitnych tekstów satyryczno-humorystycznych, spośród których tylko utwory Gałczyńskiego były wielokrotnie publikowane. Natomiast jest to ważna, ale nie jedyna, cząstka smorgońskiej twórczości zasługująca na przypomnienie. Satyry, parodie, epigramaty, skecze radiowe – zachowały – pod wieloma względami – swoją *vis comica*. Smorgonia „była […] znaczącym ewenementem w świadomości intelektualnej miasta" – twierdził nie bez racji Jan Malinowski[44].

Wileński Klub Literacko-Artystyczny był w znacznym stopniu potomkiem krakowskiego „Zielonego Balonika" i spokrewniał się z warszawską humorystyką skamandrycką. W humorystyce międzywojennej Smorgonia miała jednak miejsce własne. Przedstawiając swoistą oryginalność Klubu, warto pamiętać, iż stanowiły o niej lokalne tradycje: oświeceniowa – Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych", a także romantyczna – Filomatów i Mickiewicza.

[43] O procesie wytoczonym przez Mackiewicza i „honorowych" sprawach związanych z karykaturami Dangla pisze Tadeusz Łopalewski (*Czasy dobre i złe*, s. 191-197).

[44] J. Malinowski, *ERWUZA…*, „Rozmaitości Wileńskie" 1996, nr 35, s. 9. W latach 90-tych XX wieku Smorgonię przypomniała anonimowa publikacja *Cyganie i Niedźwiedzie w „Smorgonii"*, zamieszczona w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" i opracowana na podstawie zbiorów S. Lorentza, numerów „Kuriera Wileńskiego", Biblioteki „Klubu Włóczęgów" i uwag Krystyny Wróblewskiej (według notki pod artykułem). Mimo bogactwa szczegółów, artykuł jest dość powierzchowny.

Troki

Kaszubska Wileńszczyzna. Zbigniew Żakiewicz: *Gorycz i sól morza*

Zbigniew Żakiewicz (1933–2010) należy do tych pisarzy „kresowych", którzy swoją „małą ojczyznę" opuścili w dzieciństwie, a jej wyobrażenie traktowali jako wielkie rekonstruujące zadanie, budowanie „świata" z elementów wspólnej i rodowej (rodzinnej i środowiskowej) pamięci. Zarazem Kresy – w ujęciu Żakiewicza – to „ojczyzna metafizyczna"[1]. Odzwierciedlająca w jakimś stopniu poczucie własnej – także biologicznej – wielonarodowości: „Osobiście jestem nosicielem etnicznych cech białoruskich, polskich, litewskich i tatarskich" – mówił pisarz w wywiadzie do „Tygodnika Powszechnego"[2]. Pograniczność (uznana w sobie) wywoływała zatem potrzebę bliższego nazwania tego, czym było dlań zakorzenienie w określonej przestrzeni, i co oznaczało, fizyczne i psychiczne jej opuszczenie.

Podjęcie problematyki kresowej w twórczości Żakiewicza nastąpiło stosunkowo późno, dopiero po wcześniejszej próbie „przemilczania" i „zagłuszania" dziecinnych i młodzieńczych wspomnień. Było próbą, mającą charakter swoistej „ideologii"; przesunięciem w pamięciowy niebyt utraconej kresowej przestrzeni. Na takiej podstawie dokonywał się w jego pisarstwie proces zacierania tożsamości, a pojawiał się syndrom

[1] Zob. B. Hadaczek, *Kresowość Zbigniewa Żakiewicza*, w: tegoż, *Małe ojczyzny kresowe w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Szczecin 3003, s. 80-89.

[2] „Tygodnik Powszechny" 1979, nr 3.

„bezdomności" lub bezcelowych wędrówek. O „dotkliwym poczuciu utraty tożsamości" – pisał Żakiewicz w *Dzienniku intymnym*...[3]. Ten stan, widoczny nie tylko w prozie autora *Sagi wileńskiej*, lecz także w twórczości wielu innych pisarzy-exulantów, ma charakter dramatyczny. Realne próby powrotów do miejsca urodzenia czy dzieciństwa powodowały zróżnicowane reakcje, z reguły jednak rozczarowujące; miejsca młodości i dzieciństwa okazywały się obce i odmienne, niż te zapamiętane z przeszłości.

Tak na przykład owe powroty przedstawiał w *Jedźmy, wracajmy* Włodzimierz Odojewski; z kolei Wileńszczyzna Tadeusza Konwickiego nabierała cech mitycznych i onirycznych. Natomiast „powrót" Żakiewicza wyglądał jeszcze inaczej. Pisał on, konfrontując zapamiętany moment opuszczenia Wilna, z krótkotrwałymi pobytami „po latach": „Aż oto, na Piotra i Pawła pamiętnego 1944 roku, po nocnym bombardowaniu wyruszyłem z matką stecką wiodącą ku zachodowi. I nigdy już nie miałem powrócić do swej praojczyzny, do swojej wileńskiej Europy. A jeśli tam dwukrotnie się zjawiłem, to już jako przybysz, jako obcy, jako człowiek, który po odkryciu Nowego Świata nie może powrócić do Starego. Nowe pożarło go"[4].

Ale owo „nowe" nie opanowało pisarza całkowicie. Pamięć o „praojczyźnie" jawi się już jako wykreowany od nowa świat w kolejnych kresowych powieściach Żakiewicza: *Pożądaniu wzgórz wiekuistych*, *Sadze wileńskiej*, *Wilii w głębokościach morza.* Autorski narrator, wcielający się w postać Wołka-Wołczackiego, „powraca" do kresowo-pogranicznej przeszłości, oglądanej zarówno w „projekcji" dziecinnej, jak i dorosłej. Następuje reakcja odwrotna; wzmacnia się przeświadczenie o własnej odrębności w owym „nowym" i zarazem obcym świecie. Działa w tych utworach, znana od romantyzmu, zasada „ocalania od zapomnienia" przestrzeni, które utraciły realność swego bytu i zagubiły się w czasie przeszłym. Owe „utracone światy" stanowią w pamięci narratora całości autonomiczne, mocno unaocznione, wypełnione drobnymi realiami, wyartykułowane stylizowanym językiem kresowym i zamknięte

[3] Z. Żakiewicz, *Dziennik intymny mego N. N.*, Warszawa 1977, s. 138.
[4] Z. Żakiewicz, *Ujrzane w czasie zatrzymane*, Gdańsk 1996, s. 7.

w dokładnie wyobrażonej i zarazem utraconej przestrzeni. W niej uwydatnia się nie tylko rzeczywistość uformowana realistycznie, lecz także te jej sfery, którym przypisuje się cechy nadprzyrodzone, bliższe folklorowi i pierwotnym animistycznym wierzeniom, niż określonej religii.

Tym bardziej, że w twórczości Żakiewicza *sacrum* jest określane przede wszystkim przez wielokulturowość i zróżnicowanie religijne pogranicza. Mieszają się ze sobą rzymski katolicyzm, greko-katolicyzm, prawosławie; w dalekim tle pojawia się mahometanizm. Elementy religijne występują zatem w aspektach historycznie zmiennych i w stałej opozycji: *sacrum – profanum*. Jest to tym wyrazistsze, że w beletrystyce Żakiewicza ważne funkcje mają obsesje biologiczno-erotyczne. Wykreowany przez pisarza obraz świata wypełnia swoisty nadmiar witalnej zmysłowości, cielesności, o wręcz „pantagruelicznym" bogactwie szczegółów, zwłaszcza w opisach biesiad i potraw kresowych. Żakiewiczowski sensualizm ma wyraźne nacechowania barokowo-sarmackie, zakonserwowane w ziemiańsko-kresowej polszczyźnie. Motywy te niejednokrotnie zabarwiają się ironicznie, groteskowo i parodystycznie, będąc w jakimś stopniu efektem profesjonalnych zainteresowań Żakiewicza-rusycysty, inspirowanego Bachtinowskimi teoriami śmiechu i karnawalizacji.

Dla interpretacji charakteru kresowości w utworach pisarza istotne znaczenie ma jego koncepcja „mitycznego środka świata", odnajdywanego w zapamiętanych odległych i „egzotycznych" miejscach; w jakichś Smorgoniach czy Puciatowszczyźnie. W takim postępowaniu Żakiewicz nie był odosobniony. Podobnie wykreowane „centra" odnaleźć można bowiem i u innych autorów „kresowych": Tadeusza Konwickiego, Włodzimierza Odojewskiego, Włodzimierza Paźniewskiego, Andrzeja Chciuka.

A jednak wśród pisarzy „kresowych" Żakiewicz, jak o tym wspomniano, zajął odrębne stanowisko. Nie tylko dlatego, że znalazł własną „niszę" tematyczno-przestrzenną, ale przede wszystkim dlatego, że wyraźniej niż inni umie ukazać reguły przekształcania się tożsamości w warunkach odmiennych od pierwotnych oraz uformowanie nowego miejsca „zakorzenienia" odrębnej strukturze mniejszościowej. Koncepcja świata kresowego w ostatnich utworach pisarza (przede wszystkim w *Goryczy*

i soli morza, a częściowo także w wcześniejszym „dużym" opowiadaniu – *Ciotuleńce*) wspiera się na zasadzie szczególnej podwójności: przekształcaniu obecności (pamięciowej i zmityzowanej) w świecie utraconym w obecność w świecie aktualnym, realnym i zaaprobowanym (Kaszubszczyźnie). Owo przekształcenie nie dokonuje się nagle, lecz jest długotrwałym procesem. Na takiej właśnie narracji o poszukiwaniu i odnajdywaniu tożsamości wsparta jest struktura *Goryczy i soli morza*. Nie formuje ona tylko obrazu indywidualnej i wyodrębnionej tożsamości autorskiego narratora, lecz dotyczy także rozproszonej grupki „wygnańców" z „kresowych ojczyzn", głównie Wileńszczyzny. Chociaż nie tylko, bo w otoczeniu narratora znajdą się: lwowiak i poznaniak. Pisarz ukazuje drogę przemiany światopoglądowej i emocjonalnej tej zbiorowości oraz kolejne etapy i meandry „wrastania" w nową przestrzeń i nowe środowisko. O tej właśnie kwestii pisał Żakiewicz w jednym z swoich poprzedzających utwór esejów: „Smak życia dla nas dawnych Kresowiaków bywa gorzki, ale nie zgorzkniały. Przeciwnie jest ostry i dotkliwy. I ta bezbrzeżność słonego morza, przypominająca szerokie rozłogi, dyrwany, rojsty i kresowe bory [...]. Pod koniec lat sześćdziesiątych los rzucił mnie w to miejsce na brzegu, na skraju naszego świata. W Trójmieście i na Kaszubach poznałem wielu ludzi zanurzonych w potoku nieodwracalnego już czasu...".

I dodawał nieco później w szkicu *Kaszubską stegną*:

„[…] najpierw zszedłem z wileńskiej Stecki, aby wędrować mazowieckimi, śląskimi i karpackimi ścieżkami i szlakami. I oto w odkrywcze lato 1970 roku […] przemierzyłem bezdrożami w poprzek całe Kaszuby […]. I wtedy po raz pierwszy pod stopami poczułem kaszubską Stegnę"[5].

Interpreracja sposobów, w jakie dokonywała się „implantacja" na nowe kaszubskie terytoria, wyznacza podstawowy trop dla badań nad pisarstwem Żakiewicza. Zasadniczego znaczenia nabiera przy tym pytanie, czy postawa podmiotu wyraża trwałą niezgodę na obcość świata (podobnie jak u Konwickiego), czy też jest odkryciem, w innej niż pierwotna rzeczywistości, takich podobieństw, które mogą uformować podstawy nowej tożsamości. Nowa rzeczywistość – twierdzi Żakiewicz

[5] Z. Żakiewicz, *Ujrzane, w czasie zatrzymane*, s. 8.

– ma przede wszystkim odwzorowywać zagubioną w odległym czasie przestrzeń kresową:

„Pierwsze lata spędzone na Kaszubach były latami powtórnego zakorzenienia się po repatriacyjnym exodusie 1946 roku. I oto po raz pierwszy od tamtych czasów poczułem się >u siebie<.

Uderzyło mnie przede wszystkim podobieństwo flory. [...] Czy to za sprawą krajobrazu, typu budownictwa, czy jakiegoś pierwotnego węchu – Kaszubi w zadziwiający sposób przypominali mi Białorusinów z terenów Wileńszczyzny. Z białoruską przysłowiową małomównością, dobrodusznością i tolerancją, z brakiem gwałtowności, powściągliwym konserwatyzmem i skrywaną nieufnością, która jest przejawem silnej tożsamości etnicznej”[6].

Napisana w latach 1994–1998 *Gorycz i sól morza. Gdańskie Smorgonie* stanowi taką zbeletryzowaną próbę wpisywania się w nowy świat lub ściślej próbę usytuowania się pomiędzy tym, co stanowi stale odnawiającą się pamięć „dawnego”, kresowego świata, a tym co należy do odkrywanej stopniowo przestrzeni Kaszubszczyzny i Gdańska. Pierwsze konstatacje określają jednak ostateczną, nieprzekraczalną granicę – morze. Jest to granica w pewnym sensie naturalna, bo na niej kończy się ląd, trwała ziemska realność. „Na sam koniec ziemi my zajechali” – powie nieprzypadkowo „Ciotuleńka” Ewelina[7].

Rola, jaką pisarz wyznaczył w *Goryczy…* ciotce Ewelinie, jest nie do przecenienia. Pełni ona funkcję rezonerki komentującej i oceniającej sytuację „exulantów”[8]. Mentalność i język „Ciotuleńki” – byłej ziemianki, wykształconej filozoficznie i literacko, studiującej w Brukseli – najpełniej wyrażają mit kresowości. To przede wszystkim jej wypowiedzi są stylizowane na język kresów północno-wschodnich[9]. Ale używa go celowo; „udaje”, lub „podszywa się” pod żargon Wileńszczyzny wówczas,

[6] Tamże, s. 8-9.

[7] Tenże, *Gorycz i sól morza*: *gdańskie Smorgonie*, Gdańsk 2000, s. 9. Wszystkie cytaty za tym wydaniem.

[8] Bohaterki wcześniej opublikowanego cyklu opowieści *Ciotuleńka* (Z. Żakiewicz, *Ciotuleńka. Opowieści żartobliwe*, Gdańsk 1988).

[9] Por. opis tego języka w: Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północnowschodnich XVI-XX w.*, Warszawa – Kraków 1993.

gdy chce wyrazić emocje, wydobyć znaczącą różnicę lub niemożność wyartykułowania znaczeń, dostępnych tylko w „kresowym" języku. Tym sposobem w *Goryczy i soli morza* dokonuje się – już na poziomie stylu – tworzenie swoistego palimpsestu[10]. Tylko w jego nawarstwieniach dadzą się wyrazić (przez omówienie, idiom, czy – zwłaszcza skonkretyzowane przyrodniczo – porównanie) treści niedostępne zbiorowościom, pozbawionym pogranicznego doświadczenia. W charakterystycznych sformułowaniach odzwierciedla się bowiem wieloimienność porzuconego terytorium, owych mitycznych, a przecież rzeczywistych, Smorgoń i Oszmian, a także obecność rozmaitych śladów i nawarstwień, pochodzących nie tylko z archaicznej polszczyzny, lecz również i z „nienawistnej" rosyjskości. Co więcej, to one przede wszystkim służą ekspresywnemu uwydatnieniu „specyfiki" opuszczonego obszaru; rusycyzmami i rosyjskimi idiomami posługuje się Ciotuleńka, chcąc podkreślić i wskazać na ważne dla niej kwestie oraz wyrazić – w szczególnej, obcej tonacji – silne emocje; w tej roli pojawiają się zwroty: „z żyru biesitsa", „tuży bratok", „słuchaj ty" itd.

Co interesujące, język „kresowy" w pewnym stopniu określa idiolekt mieszkańców Wybrzeża; upodabnia się do niego także odległy przecież leksykalnie i gramatycznie język Kaszubów. Ale – według Ciotuleńki – są to tylko nieudolne próby naśladowania, demaskujące się właśnie przez fakt nieprzystawalności do „tamtego" kresowego świata:

„To ja widza, że mamy gości ź Wilna. – mówi Kaszub Konkel – Proszę ja was rybeńki, na kołduny z blinami!

– Podsłuchał pan nasza mowa, panie Kąkel, no dwa grzyby w barszcz to za dużo. Któż to je bliny z kołdunami!"[11].

– Odpowiada na to Ciotka Ewelina.

Zasadniczo jednak Kaszuby Żakiewicza, przefiltrowane przez białoruską oraz kresową pamięć przestrzenno-folklorystyczną, stają się obszarem „wielkiego" porównania i przez to – obszarem zmitologizowanym. Dzieje się tak dzięki aktywności pamięci zestawiającej dwie odrębne struktury narodowościowo-przestrzenne. Ów proces

[10] Określeniem „palimpsest" posługuję się w znaczeniu, jakie mu nadał Stanisław Uliasz w rozprawie *Literatura kresów – Kresy literatury*, Rzeszów 1992.

[11] Z. Żakiewicz, *Gorycz i sól morza*, s. 45.

tożsamościowy nie był jednak doświadczeniem jakiejś szerszej zbiorowości, lecz indywidualnym wyborem i „działaniem" podmiotu. Nie miał charakteru realnego przenikania się sąsiadujących ze sobą terytoriów. Kaszubszczyzna nie graniczy „realnie" z Białorusią, nie istnieje między nimi pogranicze faktyczne, a podobieństwa to nie efekt naukowego opisu, lecz kreacja pogranicza przez poznający (i poszukujący) podmiot. Podobieństwo jest zatem osobistą i indywidualną próbą odzyskania tego, co zostało utracone i zatarte w pamięci przez włączenie w środowisko aktualne. Odkrywanie Kaszub odbywa się w drodze, na „stegnie", a więc przekształconej z kresowego odpowiednika „stecce". Ów motyw drogi jest w Żakiewiczowskim poszukiwaniu „nowej" tożsamości szczególnie istotny.

Najważniejsza jest wszakże rozległa przestrzeń krajobrazowa. Podobieństwo przyrody, fauny i flory stanowi punkt wyjścia dla wielkiego porównania, którego sens ujawnia wielopłaszczyznowe przenikanie kresowego świata „pamięci", przeniesionego z dawnego czasu, z realnością Kaszub. Światy te nakładają się na siebie, ulegając swoistej symbiozie. Stąd krok tylko do zestawienia zbiorowości ludzkich: białoruskich i kaszubskich. Owo zestawienie dokonuje się na obrzeżach słowiańszczyzny; tej zdecydowanie wschodniej, „bizantyjsko-prawosławnej", i tej – zachodniej, na pograniczu z Niemcami i protestancko-katolickiej. Ale w obu wypadkach są to pogranicza i obrzeża. Niemieckość i rosyjskość ciążą na odrębności losów jako niezbywalne składniki przeszłości.

Tożsamość w twórczości Żakiewicza, a szczególnie w *Goryczy i soli morza*, tworzy zatem szczególny rodzaj palimpsestu, nakładając się na tożsamość inną, ale podobną (czy też kreującą podobieństwo: Białoruś – Kaszuby). Dodajmy, iż tereny Kaszubszczyzny, w przeciwieństwie do tzw. Ziem Odzyskanych, są zamieszkałe przez ludność rdzenną, a nie przez przybyszy z za Buga. Nie są więc obszarem zasiedlanym po mieszkańcach, którzy byli zmuszeni do jego opuszczenia. Nie wymagają tworzenia „nowej" historii po odrzuceniu innej „obcej", a nawet wrogiej, przeszłości. Nie wymagają też rekonstrukcji owej, niemieckiej „prehistorii", jak dawny Gdańsk u Huellego czy Chwina. Chyba właśnie dlatego rezonerka *Goryczy* – Ciotuleńka, nie może

zadomowić się w tym mieście. Obcość jest tu zbyt wyraźna. Obca jest na przykład architektura domu z wieżą „gotycką":

„– A i dom jakiś dziwny […]. Wieżyczka jak w zameczku tyrolskim, belki ma krzyż, czymś podobnym ściany z pruska zapeckane […]. Do wieżyczki schody kręcone prowadzą. W wieży pusto, tylko mysiną śmierdzi. No, pokoik niczegowaty, akurat dla jakiejś wiedźmy i duchów germańskich. Tęsknotę tu czuje się, nie dzisiejszą, gotycką […] Nie to, co nasze dworki: proste, jasne i umiar znające. Wrośnięte w ziemię jak dorodny borowik z wielką, brązową czapą, niby świeżo upieczony bochen chleba" (s. 21-22).

W tej wypowiedzi ciotki Eweliny pojawiają się również zdania porównujące oba wygnania – „nas" i Niemców:

„Bo i co my winne, że z ziemi naszych dziadów i pradziadów nas wypędzili ? Tak samo jaki i tych biednych Niemców. Jak i my, tak i oni daremo budowali […]".

Swoje dywagacje Ciotuleńka kończy konkluzją: „Gdańsk się spodobał, no zakochać się w nim ani rusz…" (s. 22). Natomiast inny, bardziej swojski charakter ma Kaszubszczyzna:

„Chyba, że w Kaszubszczyźnie: te same lodowce ziemię tę przewalcowały, sypkie piachy w góry spiętrzyły, lodowcową wodą jary i doliny wypłukały. I słoneczko to samo pochylenie ma, z czego rosnąć takim samym laskom jodłowym i brzozowym, krzaczkom wierzbiny i jałowcom. I być podobnym grzybom, rybom, no wandliny nie te, bo i ludzie nie tacy, chociaż w czymś Białorusinów przypominający. I te buczki to stąd, że klimat tutaj morski, co już w kościach czuję. I coś mi się wydaje, że ludzi tutejszych też poczuję […]" (s. 22-23).

Kaszubszczyzna wymaga nie tylko rozpoznania, ale także wielofunkcyjnej analogii. Żakiewicz dokonuje zabiegów, które można określić i jako zawłaszczenie i jako wchłanianie. Co ciekawe, oswajanie Kaszubszczyzny może dokonać się tylko przy założeniu, iż stanowi ona przestrzeń rustykalną. Przestrzeń miasta, czyli Gdańska, w ujęciu pisarza jest zdecydowanie inna, „niemiecko-gotycka", niepoddająca się analogii (z którymkolwiek miastem kresowym). Obecność w Gdańsku ludzi „ze wschodu" i centrum nadaje mu charakter hybrydyczny i dziwaczny, a jego nadmorskie położenie wyznacza nie tylko „granicę świata", lecz

także stanowi obszar obcości. Nie darmo jest stałym zagrożeniem dla narratora *Goryczy*.

„[...] skakanie w odmęty jest dla nas rzeczą powszednią jak chleb z masłem. Bo serca nasze są skłonne ku żywiołom i żywioł je sobie upodobał, gdyż jesteśmy dziećmi rojstów i dyrwanów, rozlewisk poleskich i puszcz litewskich. Jak dzieci wszystko widzimy wprost, a nie przez tę waszą gdańską, gotycką cywilizację" (s. 39). Zatem „miejsca utracone" może przywracać tylko taka pamięć, dla której w teraźniejszości muszą się pojawić wyraźne punkty odniesienia. Ale ma ona również właściwości negatywne, wytwarza swoisty wampiryzm pogrążonego w niej świata przeszłości. „Przecież tak naprawdę to jak stamtąd nigdy nie wyjechałam! – podkreśla Ciotuleńka – Jak długo ciało z duszą ma być rozłączone? Dlatego myślę sobie, że zmorą się stałam albo wampirem jakimś…" (s. 29).

Pamięć selekcjonuje i – wraz z upływem czasu – nadaje wartość i znaczenie przeszłości. Może ją wyostrzyć, bądź osłabić, może przesunąć akcenty, ale może także wprowadzać inną, „zastępczą" przestrzeń i środowisko. Ten proces uwydatniają losy ciotki Eweliny, która wyraźnie się „skaszubia".

„[…] wbrew początkowym obawom lud ten jest bardziej białoruski, niźli się myślało. I moja Ciotuleńka przyśpiewuje do solenizanta Kaźmierza: >Harni, harni bulbu z pieczy u miaszoczek dyk na pleczy<.

A Kaźmierz […] ciągnie swój abecadłowy hymn kaszubski: >To je krótczi, to je dłudzi, to kaszebska stoleca. To są base, to są skrzypci, to oznacza szlachceca…<.

Szlachcica! Szlachcica! – wtóruje ciotka Ewelina […].

Towarzystwo podrywa się od stołu i już zjednoczone w jednym czasie zaczyna żeglować po ciemnym, zbałwanionym morzu: >Żegluj, żegluj żeglarzu, całą nockę po morzu! Hej, hej, całą nockę po morzu<" (s. 63).

Ten rodzaj rozpoznawania „dawnego i własnego", ale ostatecznie porzuconego, w „innym", rozpoznawanym aktualnie, wprowadza w obraz „wybranej" małej ojczyzny podwojony palimpsest: polsko-białoruski i kaszubsko-polski. Nie dochodzi jednak do zupełnego zatarcia granicy między nimi. Elementy dawnej małej ojczyzny stale „przeświecają" przez obraz obecnej. „Tutejszość" i „tamtejszość" stanowią człony stałej relacji.

„– A żebyż ciebie licho! Tak ja widza, że wy nie tutejszy, a nasz – tamtejszy! […] Adkul wy bendziecie?

– Ja zawsze był tutejszy, choćby nawet był tamtejszy. My tu wszyscy zjechali w czterdziestym piątym albo szóstym…

– A dużo tu jest, jak mówicie, tutejszych, co byli tamtejszymi?

– Dużo. Chiba połowa miasta. Wieźli nas za repatryjantów jakichś. Ź Wilna to wszystkich wyganiali, żeby Ruskim i co bardziej bolszewickim Litwinom miejsca zrobić. A z wiosek to nie puskali […]" (s. 18).

Trójmiasto nie może się stać jednak miejscem ponownego zadomowienia narratora i Ciotuleńki. Dokonuje się ono natomiast na Kaszubach, gdzie znajduje ono dodatkową motywację w niezwykłości „podobnego, wręcz mistycznego kontaktu z bujną nieujarzmioną jeszcze przyrodą lasów, borów grzęzawisk i jezior [...], którą odczuwali mieszkańcy Litwy i Białorusi"[12]. Te podobieństwa dają autorowi szczególny rodzaj satysfakcji. W nowym otoczeniu etnicznym mogły kształtować się „Gdańskie Smorgonie". Co ciekawe, nabiera znaczenia zestawienie białoruskiego etosu z kaszubskim; ściślej – mniejszości na dawnych polskich kresach, która współtworzyła „tutejszość", będącą mieszaniną wielonarodowych cech. Jej charakter trafnie uchwycił Tadeusz Konwicki w *Kalendarzu i klepsydrze*: „Moje oczy są pełne Białorusi. Patrzę na Prowansję i widzę pagórki spod Oszmiany. Patrzę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. Patrzę na autostradę [...]. Po jakiemu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy >po prostemu<, czy >po miastowemu<? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich czy polskich? Ile razy i kędy przekraczałem te niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?"[13].

Owo nowe usytuowanie w strukturze mniejszościowej, na peryferiach, a nie „awans" do narodowego centrum, zasługuje zatem na szczególną uwagę interpretatora. Tym bardziej, że narrator *Goryczy i soli morza* przybywa na Wybrzeże z centrum, nie bezpośrednio z „kresów" i miejsc, które nie dały się „oswoić". Kolejna wędrówka (czy raczej – tułaczka) kończy się na granicy morza, tu też dokonuje się (ostateczny?)

[12] Z. Żakiewicz, *Kaszubską Stegną*, dz. cyt., s. 10.
[13] T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982, s. 24.

wybór tożsamości. Na ziemi zawłaszczonej i odzyskanej zarazem. Wśród ludzi o biografiach dwojakich – „tutejszych – nietutejszych", ciągle nietożsamych z miejscem swego osiedlenia; zdziwaczałych, bądź pozbawionych punktu odniesienia. Natomiast narrator i główna bohaterka tu właśnie z trudem zdobywają nową tożsamość. Zakorzenieniu przeciwstawia się bowiem trwałość „skamielin" pamięciowych, które tworzą światy – hybrydy, owe „gdańskie Smorgonie". Ten osobliwy wybór przestrzennych odpowiedników ziemi opuszczonej i „odzyskanej", nakłada się na literacką tradycję i topografię symboliczną o wyrazistej aksjologii. Taki charakter ma opowieść Kaszuba Konkela o „wędrującej" Matce Boskiej, której kresowe wizerunki znalazły się w kościołach gdańskich: „We Wrzeszczu Najświętsza Panienka z Wilna przywieziona, w srebrnej sukience, skopiowana z tej, co w Ostrej Świeci Bramie" (s. 47).

Smorgonie, słynące z tresury niedźwiedzi, to jednak tradycja negatywna; ważniejszy staje się wolny niedźwiedź z Mickiewiczowskiego matecznika:

„[…] my naród narowisty, nieskory do tresowania i nie nawykły do tej całej krzyżackiej gotyckości […] – powiada Ciotuleńka – I żadnych niedźwiedników nie ścierpielibyśmy […]. Dziwię się […], że odmawiasz niedźwiedziom prawa do mateczników. I niby, co to za niedźwiedź, który tańcuje jak mu łapy przypieką: ani to niedźwiedź ani tancerz" (s. 52).

Gorycz i sól morza to powieść wielowątkowa. Szkic skupił się na jednym z nich, jak się zdaje najistotniejszym, biorąc pod uwagę problematykę innych utworów Żakiewicza. Wątek ten jest ważny także z ogólniejszej perspektywy badań nad literaturą kresową (i pograniczną), dla której centrum stanowi nie tylko ciągła retrospekcja kierująca się ku krajom „lat dziecinnych", lecz również – procesy zakorzenienia w odkrywanych nowych światach i przestrzeniach.

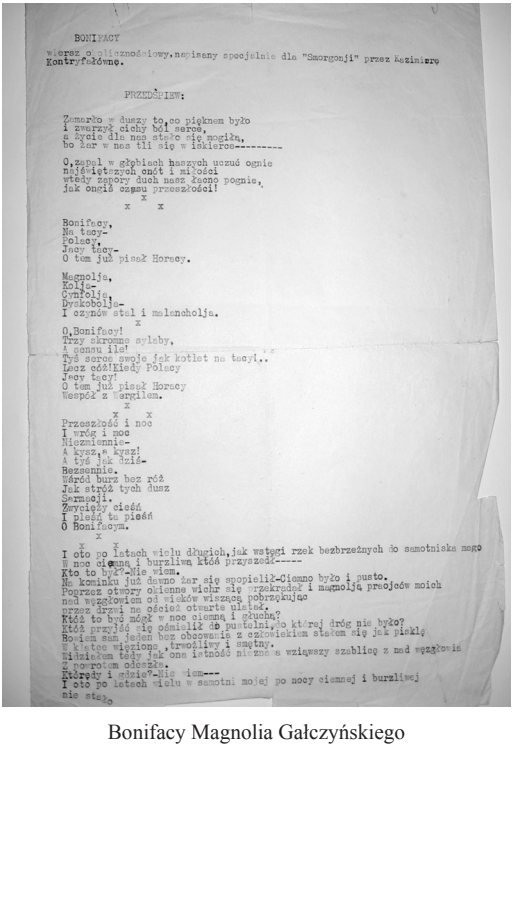

BONIFACY

wiersz o gołoznośnowy.napisany specjalnie dla "Smorgonji" przez Aeziniery
Kontrfeżówne.

PRZEDSŁOWIE:

Zamarło w duszy to,co pięknem było
i zwierzyć cichy ból serce,
a życie dla nas stało się mogiłą,
bo żar w nas tli się w lekarstwie---------

O,zapal w głębiach naszych uczuć ognie
najświętszych onót i miłości
wtedy zgnoty duch nasz złocno pognie,
jak ognia oczyszczenia przeszłości!
x
x x

Bonifacy,
No tacy-
Polacy,
Jacy tacy-
O tem już pisał Horacy.

Magnolje,
Kolje-
Cynfolje,
Dyzkobolje-
I ozynów stal i malancholja.
x
O,Bonifacy!
Trzy skromne sylaby.
A sensu ile!
Tyś serce swoje jak kotlet na tacy!..
Lecz cóż!Kiedy Polacy
Jacy tacy!
O tem już pisał Horacy
Wespół z Wergilem.
x
x x
Przeszłość i noc
I wróg i noc
Niezmiennie-
A kysz,a kysz!
A tyś jak dziś-
Bezsennie.
Wśród burz bez róż
Jak stróż tych dusz
Germolji.
Życiowy ciężar
I pieśń ta pieśń
O Bonifacym.
x
I oto po latach wielu długich,jak wstęgi rzek bezbrzeżnych do samotniska mego
W noc ciemną i burzliwą któż przyszedł-----
Kto to był?-Nie wiem.
Nie kominku już dawno żar się spopielił-Ciemno było i pusto.
Poprzez otwory okienne wichr się przekradał i magnolją prajców moich
nad wezgłowiem od wieków wieszaną pobrzękując
przez dżwi na oścież otwarte wlatał.
Któż to był mógł w noc ciemną i głuchą?
Któż przyjść się pośmiał do pustelni,gdy której dróg nie było?
Bowiem sam jeden bez obawienia z człowiekiem stałem się jak piekło
W klatce więziono ,trwożliwy i smętny.
Widziałem tedy jak one istność nietoperze wziąwszy szablicą z nad wezgłowia
Z powrotem odeszły.
Którędy i gdzie?-Nie wiem---
I oto po latach wielu w samotni mojej po nocy ciemnej i burzliwej
nie stało

Bonifacy Magnolia Gałczyńskiego

Henryk Szylkin i poeci wileńscy lat 90-tych

Podejmując się tematu, którego niepokojąca bliskość czasowa i presja aktualności mogą niebezpiecznie wpływać na tok wywodu, miałem świadomość ryzyka. Więcej, znając i ceniąc postaci występujące w tym artykule, z trudem zdobywałem się na dystans wobec tego, co wcześniej zostało utrwalone w piśmie, opublikowane w prasie i książkach, nabierając znaczeń nie zawsze zgodnych z intencjami, a nieraz i sprzecznych z nimi. Słowem, wpływających na rezultat krytyczny, dystans wobec niektórych treści i idei poetyckiego słowa i jego wartości. Tyle ekskuzy.

Interesuje mnie jednak nie tyle wartość estetyczna i literacki sens wynikający z zgromadzonych i wydanych przez Henryka Szylkina wierszy, ile znaczenie kulturowe i społeczne podjętej w Zielonej Górze inicjatywy: edycji tomików wileńskich autorów. Oraz konteksty tego przedsięwzięcia.

Co istotne, podejmuję temat, mając przeświadczenie, iż poruszam się na obszarze szczególnie niebezpiecznym; nasyconym emocjami, zmitologizowanym, wypełnionym konwencjami i stereotypami. Można zaryzykować twierdzenie, iż działa w tym obszarze przewrotna funkcja pamięci, selekcjonującej i konfabulującej.

To, w jaki sposób tworzyło się i umacniało literackie (przede wszystkim poetyckie) środowisko polskie na Litwie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wymaga uwzględnienia wielu czynników zarówno społecznych, ideologicznych, jak i ściśle kulturowych. Ważną rolę odegrała istniejąca przez cały okres

radziecki szkoła z polskim językiem nauczania. Jej rola w wykreowaniu nowej inteligencji polskiej jest nie do przecenienia, podobnie jak studia na filologii polskiej ówczesnego Instytutu Pedagogicznego (przekształconego później w Uniwersytet Pedagogiczny[1]). „Rodowód" tej inteligencji był z reguły prowincjonalny: wiejski i małomiasteczkowy[2]. Ten fakt odcisnął wyraźne piętno na formach odradzającego się życia literackiego i kulturalnego. W środowiskach lokalnych, w owych małych, „domowych ojczyznach" zakonserwowały się bowiem składniki dawnej, drobnoszlacheckiej i „dworkowej" kultury. Ten folklor, nierzadko o archaicznych, dziewiętnastowiecznych cechach, adaptował i wprowadzał w półanonimowy obieg literaturę romantyczną (Mickiewicza, Syrokomlę), pieśni Moniuszki i popularne pieśni ludowe i szlacheckie.

Na tym tle kształtować się zaczyna polska poezja wileńska, która w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przestaje być zjawiskiem marginesowym. Dlatego bliższego określenia wymaga jej miejsce na „mapie" polskiej literatury. Będąc częścią tzw. literatury polskiej na obczyźnie (to znaczy – poza obrębem państwa polskiego), nie ma ona jednak charakteru literatury emigracyjnej ani „polonijnej". Od literatury emigracyjnej różni ją zakorzenienie w przestrzeni i narodowym środowisku Wileńszczyzny, trwałe przypisanie do terytorium, które jest „własne", a jej twórcy są „autochtonami". Literatura emigracyjna powstawała jako efekt przymusowego pobytu na obczyźnie, umotywowanego politycznie lub ekonomicznie. Wiązało się to z utratą ojczystej przestrzeni. Właściwy jej motyw nostalgii, rozrachunku z historią i sprzeciwu wobec krajowego układu politycznego łączył się często

[1] Obecna nazwa: Litewski Uniwersytet Edukologiczny.

[2] „Nowa inteligencja jest [...] z reguły pochodzenia chłopskiego lub małomiasteczkowego – pisze G. Błaszczyk – wykształcona w warunkach socjalizmu. Jest inteligencją humanistyczną, wykształconą głównie w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym [...]. O ile są więc polscy dziennikarze, literaci, nauczyciele, działacze kulturalno-oświatowi, to niemal zupełnie brakuje inteligencji technicznej, twórczej i naukowej oraz lekarzy, sędziów i adwokatów. Taki jednostronny rozwój polskiej inteligencji nie jest zjawiskiem pozytywnym, choć ma to i dodatnie znaczenie – jest to inteligencja o wysoko rozwiniętej świadomości narodowej" (*Litwa współczesna*, s. 324).

z obrazem „kraju lat dziecinnych" i szczęśliwej, „utraconej Arkadii"[3]. W jej obrębie wzmacniały się mity kresowe.

Natomiast literatura polska powstająca na terytorium litewskim, w Wilnie i na Wileńszczyźnie, kształtowała się w rodzimej przestrzeni, podlegając jednak innym presjom i ograniczeniom. Ponieważ lata jej krystalizacji przypadły na schyłkowy okres ZSRR oraz na tworzenie się państwowości litewskiej, stanęła ona przed szczególnymi wyzwaniami o charakterze ideologicznym i społecznym. Przede wszystkim o charakterze tożsamościowym. Odnalezienie swego miejsca w zmiennej, pełnej napięć sytuacji nie było łatwe i groziło różnymi niebezpieczeństwami. Niepodległość Litwy i dążenie społeczeństwa litewskiego do wewnętrznej integracji zderzało się od początku z emancypacyjnymi dążeniami mniejszości polskiej, z próbami utworzenia autonomii Wileńszczyzny z dominującą w jej obrębie tradycją polskości. Nieunormowane na początku relacje polsko-litewskie, odrodzenie nacjonalizmów sięgających do stereotypów uformowanych w międzywojniu, polityczne ambicje rozbudzone na początku lat 90-tych, wpływały silnie na świadomość polskiej wileńskiej inteligencji, tym bardziej, że rozbudzeniu w Polsce zainteresowania Litwą towarzyszyły odradzające się resentymenty dawnych mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, dokumentowane powstającymi w różnych miastach Towarzystwami Miłośników Wilna i Wileńszczyzny. W rezultacie zderzały się ze sobą odmienne wizje i interpretacje historii. Litewskie i polskie punkty widzenia oraz odżywające urazy niejednokrotnie stwarzały możliwość konfliktu. Nie wdając się w szczegóły, ani w określanie stopnia „win" po obu stronach, zaznaczam jedynie tło, które oddziaływało na powstającą wówczas polską literaturę (poezję przede wszystkim). Warto przy tym pamiętać, że znaczna część wileńskich poetów zawodowo trudniła się dziennikarstwem, a więc chcąc nie chcąc – zajmowała się polityką.

Tematy „tabu", „białe plamy" odziedziczone po okresie radzieckim, w znacznym stopniu ograniczały również wiedzę o przeszłości literackiej. Dołączyły do nich spory o dziedzictwo kulturowe i historyczne.

[3] Posługuję się sformułowaniami Wojciecha Wyskiela (*Wprowadzenie do tematu literatura i emigracja*, w: *Pisarz na Obczyźnie*, Wrocław 1985, s. 7-52).

W rezultacie znacznie ograniczony był kontekst historycznoliteracki. O ile romantyzm pozostawał tradycją kluczową, o tyle okres międzywojenny jawił się w uproszczonej formie, pozbawiony wielu dzieł i autorów. Nieznana w znacznym stopniu była literatura emigracyjna[4]. Pośpieszne przyswajanie, brak umiejętności odczytywania bardziej skomplikowanych kodów współczesnej literatury i trudność zobiektywizowania obrazu przeszłości nieuchronnie prowadziły do jej mitologizacji. Czasem do eskapizmu. Emocje często przeważały nad intelektualną refleksją, a wizje poetyckie stosunkowo łatwo wpisywały się w spetryfikowane romantyczne i folklorystyczne konwencje. Przezwyciężenie stereotypów wyobrażeniowych dokonywało się z trudem: najwcześniej w twórczości Sławomira Worotyńskiego i Henryka Mażula, później – w znakomitej, przekraczającej lokalne granice, poezji Alicji Rybałko.

Istotnym układem odniesienia dla poezji wileńskiej mogą być także współczesne nurty literatury kresowej oraz literatura wspomnieniowa. Ich obecność w twórczości krajowej od lat siedemdziesiątych stawała się coraz bardziej widoczna. W tym nurcie literatury, poza składnikiem nostalgicznym i martyrologicznym, wyraziście rysuje się metafizyka ziemi i krajobrazu oraz idealizowany obraz środowiska. W literaturze „kresowej" centralne miejsce zajęła zmityzowana, utracona przestrzeń; „domowa ojczyzna" wspomnień, znajdująca się poza obecnymi granicami Polski na wschodzie i północy. Stosunek do niej stanowi – jak pisał Stanisław Uliasz – „dogmat uczuciowy"[5].

W literaturze wileńskiej „kresowa" perspektywa może ujawniać się przez podobieństwa tematyczne i nastawienia emocjonalne. Niemniej trudno ją z literaturą kresową utożsamiać. O ile tamta sytuuje się „na zewnątrz", z oddalenia przestrzennego, i formuje pamięciowy obraz „utraconego świata", o tyle w twórczości wileńskiej obraz poetycki jest „wewnątrz" przestrzeni, w teraźniejszych realiach oraz kontekście nowych stosunków narodowościowych. I jeśli nawet pojawi się w niej nuta nostalgiczna (jak wyeksponowane już przez krytyków zdanie z wiersza

[4] Por. T. Bujnicki, *Literatura emigracyjna w polskim środowisku wileńskim (po 1990)*, w: *Szkice wileńskie*, Kraków 2002.

[5] S. Uliasz, *Powroty kresów w literaturze*, „Akcent" 1994 nr 2, s. 14; zob. również przywołany wcześniej artykuł T. Chrzanowskiego (*Kresowe tęsknoty*).

Romualda Mieczkowskiego: „Czy wróci tu kiedyś poeta?")[6], to układem odniesienia nie jest świat zmitologizowanej przeszłości, lecz realność współczesnego świata.

Jak już wspomniano, moment krystalizacji wileńskiego środowiska poetyckiego przypada na lata osiemdziesiąte, zwłaszcza zaś na drugą ich połowę. Oczywisty jest polityczny kontekst tego stanu rzeczy: radziecka pierestrojka i rodzące się dążenia niepodległościowe Litwinów spotykają się wówczas z rosnącym zainteresowaniem mniejszością polską na Litwie i historyczną problematyką litewską w Polsce. Zarazem otwierają się coraz większe możliwości organizowania przedsięwzięć skierowanych na skonsolidowanie zbiorowości połączonych wspólnym „zabużańskim" pochodzeniem. Powstaje Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, mnożą się towarzystwa i stowarzyszenia wilnian, lwowian, grodnian i inne[7]. Owe związki były niewątpliwie przejawem erupcji resentymentów kresowych, a nawet ich swoistego kultu, jednakże istotne znaczenie miały również działania poznawcze i organizatorskie. Obok licznych spotkań, odczytów i publikacji ważną rolę odegrały różnorodne kontakty z rodzinnymi stronami i zamieszkującymi tam przedstawicielami polskiej mniejszości. Wycieczki turystyczne różnymi „śladami" (choćby Mickiewicza), pielgrzymki kierowane przede wszystkim ku Ostrej Bramie, organizowane spotkania – tworzą swoisty ceremoniał „odkrywania" ziem utraconych. Rzecz jasna nie chodzi tu o ich fizyczne odzyskiwanie, ale raczej o „rewitalizację" polskości tego terytorium. Metody i efekty tej działalności wymagają osobnego i rzetelnego omówienia, tutaj punktem odniesienia są jedynie te fakty, które miały znaczenie dla rozwoju życia kulturalno-literackiego w Wilnie[8].

[6] W. J. Podgórski, *„Czy wróci tu kiedyś poeta?". Poezja polskiego Wilna – dzisiaj*, w: *Litwa – Polska* [...], s. 215-261.

[7] Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy powstał w 1989 r. (przewodniczący Leon Brodowski); towarzystwa miłośników tworzą się w latach 1988–1990. Dane za: *Konsekwentnie kroczyć środkowej, umiarkowaną drogą. Rozmowa z dr Leonem Brodowskim; Kronika polska*, „Lithuania" 1990, nr l, s. 11-15 i 123-131.

[8] Pisałem o tym wcześniej w szkicu: *Polskie życie literackie we współczesnym Wilnie (pierwsza dekada w niepodległej Litwie)*, w: *Szkice wileńskie*, Kraków 2002, s. 319-338.

Jednym z ważniejszych czynników stabilizujących wileńskie środowisko literackie było opublikowanie pierwszych antologii poetyckich. Przed rokiem 1990 ukazało się ich kilka; otwiera je opracowany przez Stanisława Jakutisa i Jadwigę Kudirko wybór wierszy poetów należących do Kółka Literackiego: *Sponad Wilii cichych fal*, co ważne, wydany przez litewskie wydawnictwo Sviesa w Kownie (1985). W zbiorze znalazły się utwory piętnastu autorów, których prezentował we wstępie wybitny poeta litewski – Eduardas Mieželaitis. Warto podkreślić, iż rzeczywistym kreatorem tej antologii był Henryk Szylkin, o czym we wstępie wspomina Mieželaitis, a o perypetiach z jej wydaniem w „Gońcu Kresowym" sam Szylkin[9]. Tu zatem należy szukać genezy późniejszego – już zielonogórskiego przedsięwzięcia.

Rok później w Polsce ukazał się zbiór *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny*, opracowany przez krakowskich badaczy Jacka Kajtocha i Krzysztofa Woźniakowskiego[10]. Znaczenie tej antologii polega przede wszystkim na tym, że wprowadziła ona wileńskich twórców w obieg krajowy i skupiła na nich spore zainteresowanie krytyki[11]. Wkrótce pojawiły się kolejne zbiory: krakowski – *Łamanie się opłatkiem wiersza poetów znad Wisły i Wilii* (1988), warszawski – *W stronę Wilna* (1989 w wyborze i opracowaniu Tomasza Jodełki-Burzeckiego) i pszczyński – *Polskość ocalona. V Pszczyńska Biesiada Poetycka* (1989) w opracowaniu Tadeusza Kijonki. Ów etap „antologijny" zakończył się zasadniczo w 1990 roku.

W horyzoncie oczekiwań odbiorczych, a także w niektórych realizacjach twórczych, widać presję łatwej, komunikatywnej i werystycznej zasady pisania. Ich efektem były w poezji wileńskiej anachroniczne stereotypy pisarskie z ostentacyjną, zewnętrzną emocjonalnością i frazesem bogoojczyźnianym. Na szczęście nie tylko one.

Obiektywna analiza sytuacji kulturowo-literackiej w Wilnie i na Wileńszczyźnie po roku 1990 nie potwierdza katastroficznych wizji upadku i ograniczenia, trwających zresztą dotąd w różnych publikacjach. Oczywiście istnieje szereg przeszkód i utrudnień, niemniej część z nich wynika raczej z zaniedbań, niż z przeciwdziałań litewskich

[9] „Goniec Kresowy" 7/1991.
[10] *Współczesna polska poezja Wileńszczyzny*, Warszawa 1986.
[11] Por. A. Wierciński, *Poeci znad Wilii*, „Opole" 1987, nr 12, s. 13.

władz. Największa koniunktura dla wileńskiej poezji pojawiła się na początku lat 90-tych, kiedy to powstały nowe możliwości instytucjonalne i organizacyjne dla wielu form komunikacji literackiej, a zwłaszcza wydawniczych. Powiększył się znacznie współudział strony krajowej w jej rozbudowywaniu. Niemniej za najważniejsze należy uznać te inicjatywy i zjawiska, które formowały się „wewnątrz" mniejszości polskiej i odpowiadały jej potrzebom. Miejscem druku – poza łamami prasy – stają się teraz osobne tomiki poetyckie. Ich liczba w omawianej dekadzie sięga kilkudziesięciu pozycji. Część z nich ukazała się w seriach: w wileńskiej Bibliotece „Magazynu Wileńskiego" (tu A. Ry-bałko *Listy z Arki Noego*, 1991; H. Mażul *Doszukać się orła*, 1991; A. Sokołowski *Kolce losu*, 1992) oraz w warszawskiej „Biblioteczce Wileńskiej" wydawanej z inicjatywy Romualda Karasia przez Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod wiatr" (tutaj R. Mieczkowski *Powrócę*, 1992 i *Podłoga w celi Konrada*, 1994; W. Piotrowicz *Nec mergitur*, 1992; A. Rybałko *Będę musiała być prześliczna*, 1992; J. Szostakowski *Nie ucz się domu*, 1992; A. Sokołowski *Podanie o zwrot ziemi*, 1993). Na szczególne wyróżnienie zasługuje pośmiertne wydanie wierszy Sławomira Worotyńskiego *Kontrasty i analogie* (Kaunas 1990) w opracowaniu Henryka Mażula.

Wymienione na prawach przykładu tomiki dowodzą ówczesnej gwałtownej erupcji poezji wileńskiej[12]. Z drugiej strony są one symptomem pewnego opóźnienia: autorzy debiutujący książkami należą do generacji, której pierwociny poetyckie powstawały co najmniej kilkanaście lat wcześniej. Stosunkowo nieliczne są debiuty. Niemniej poezja wileńska zdecydowanie opuściła swój „zaścianek". Stała się pełnoprawnym uczestnikiem Jesieni Poetyckich w Warszawie, a jej przedstawiciele brali udział w wielu spotkaniach poza granicami Litwy[13]. Poeci wileńscy stają się „gospodarzami" imprez na własnym terenie. Z inicjatywy Romualda Mieczkowskiego, odbywają się w Wilnie i okolicach „Maje nad Wilią",

[12] Najdokładniej współczesną wileńską poezję opisał W. J. Podgórski (*„Czy wróci tu kiedyś poeta?"*, w: *Litwa-Polska XIX i XX wieku. Inspiracje literackie, kulturalne, oświatowe*, Warszawa 1994).

[13] O kontaktach polskich zob. wywiad z Romualdem Karasiem (*Z odsieczą dla literatury „niczyjej"*, „Znad Wilii" 1993, nr 21).

będące cyklem spotkań poetyckich i dyskusji literackich twórców wileńskich i gości z Polski[14].

Do znaczących inicjatyw wydawniczych należy również zaliczyć działania Henryka Szylkina, który z pomocą zielonogórskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej rozpoczął serię edycji tomików autorów wileńskich. Od 1990 do 1998 roku ukazało się 11 zbiorków 10 autorów wszystkie w wyborze i z komentarzem wydawcy. Wymieniam je w alfabetycznym porządku: Lucyna Ł. Bukowska, *Okruchy liryczne*, 1994, Leokadia Komaiszko, *W stronę światła*, 1992, Krystyna J. Kuncewicz, *W tłumie ego*, 1997, Alina Lassota, *Wileńskie preludia*, 1992, Romuald Mieczkowski, *Sen w ogrodach Moneta*, 1996, Wojciech Piotrowicz, *Podzwonne sośnie*, 1998, Regina Pszczołowska, *Muszelki miłości*, 1996 Aleksander Sokołowski, *Wiatraki historii*, 1990, Aleksander Sokołowski, *Kontrasty*, 1993, Aleksander Śnieżko, *W kręgu Wilna*, 1993, Dariusz Wierbajtis (Wierzbiewski), *Wiosenne wzloty*, 1995. Spośród nich Bukowska, Komaiszko, Kuncewicz, Lassota, Pszczołowska i Wierbajtis to debiutanci.

Kompetencje Henryka Szylkina jako wydawcy wileńskich poetów są szczególne. Łączy go z nimi zarówno miejsce urodzenia, jak empatia, z jaką się do nich odnosi. Sam jest autorem zbiorków poetyckich, bliskich poetom przez siebie wydawanym repertuarem motywów, ewokowanym pejzażem i technikami wierszowania, odróżnia się jednak od nich perspektywą twórcy, który, nie zrywając więzów z krajem pochodzenia, swoje dojrzałe życie spędził na zachodnim polskim pograniczu. Wieloletni nauczyciel na swoje edytorskie przedsięwzięcie mógł spojrzeć także z edukacyjnego dystansu.

Oddalenie przestrzenne nie likwidowało zatem poczucia emocjonalnej bliskości. Adresatami wybranych starannie przez wydawcę utworów byli nie tylko potencjalni wileńscy czytelnicy, lecz także, a może przede wszystkim, czytelnicy lubuscy i z Zielonej Góry. Nie tylko ci, którzy – jako repatrianci – znaleźli się na tym obszarze i ich potomkowie, mający świadomość swoich „korzeni" i którzy „wileńskość" mogli traktować jako składnik swojej tożsamości. Kwestia wydaje się o tyle

[14] Zob. *Kolumna Literacka*, „Kurier Wileński" 1995, nr 100, s. 8-9.

szersza, że dotyczy i innych „przybyszy". Nieprzypadkowo wydawaniu kolejnych tomików towarzyszyła systematyczna akcja informacyjna. W „Gazecie Nowej" („Lubuskiej") cykl artykułów o wyraźnie poznawczym charakterze zamieścił Eugeniusz Kurzawa, zarazem autor wydanego w 1995 roku *Słownika polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny.* Także Henryk Szylkin jest autorem szeregu publikacji o poetyckim środowisku Wilna.

Współuczestnicząc w wykreowaniu poetów należących według sformułowania Romualda Karasia do „literatury niczyjej" na twórców polskich Wilna i Wileńszczyzny, wkraczał Szylkin na terytorium niebezpieczne. Powstawaniu tej literatury na obszarze litewskiego państwa zagrażały bowiem: zamknięcie się w polskiej izolowanej i przez to podatnej na nacjonalizm enklawie, wynikające stąd zaangażowanie w spory ideowe i polityczne, a więc „misja" ustanawiająca tradycjonalistyczną wersję polskości „obronnej"; odcięcie się od kultury Litwy i nadanie jej cech „obcości"; mocne eksponowanie anachronicznej bogoojczyźnianej polskości.

Że nie są to niebezpieczeństwa wyimaginowane, dowodem tendencja wyodrębniająca Wilno i Wileńszczyznę z litewskiego państwa, konfliktogenna i powodująca wyostrzenie szowinistycznych nurtów wśród Litwinów zamieszkujących Wilno i jego okolice.

Henryk Szylkin, mający litewskich przyjaciół i kontakty z poetami litewskimi, nie mógł być obojętny na tego typu tendencje. Występując w roli mentora i mecenasa, dbał zarazem o celowy wybór utworów, koncentrując uwagę na ich walorach emocjonalnych i refleksyjnych. Jego ostrożne stanowisko dokumentują komentarze do kolejnych tomików. Ich znaczenie dostrzega w zróżnicowanych warsztatach artystycznych, związku wyobraźni poetyckiej z wiejskimi „małymi ojczyznami" i przywiązaniem do odziedziczonej kultury, przede wszystkim – mickiewiczowskiej. Komentator stawia więc zasadnicze pytanie: „Czy Wileńszczyzna z bogatymi i jakże powikłanymi dziejami, ze swoim niepowtarzalnymi polodowcowymi krajobrazami, starym i pięknym Wilnem – jest krainą poetów?"[15]. Z kolei aspekt edukacyjny komentarzy wyraża

[15] *Posłowie* do: Leokadia Komaiszko, *W stronę światła*, s. 28.

się w dyskretnym ocenianiu, zachęcaniu i wskazywaniu na kierunki rozwojowe. Za „obiecujący debiut" uzna tomik Aliny Lassoty, którą cechuje „wrażliwość poetycka, ostrość widzenia świata i znajomość istotnych problemów ludzkich". Zachęty „rozwoju talentu" dotyczą debiutantek: Lucyny Bukowskiej, Krystyny Kuncewicz i Reginy Pszczołowskiej, ostrzej zaś zostają ocenione wiersze Dariusza Wierbajtisa, pozbawione motywów wileńskich, bezradne społecznie i mimo rozległych zainteresowań nie przekraczających „>nieszczęsnej granicy< niewiarygodności".

Najważniejszym kryterium wartościowania w komentarzach Szylkina wydaje się klimat, atmosfera i pejzaż Wileńszczyzny obecne w wydawanych tomikach i stanowiące ich emocjonalną podstawę. Stanowiące zarazem ramę dla określenia tożsamości autorów jako reprezentantów polskiej mniejszości na Litwie. Oceniając pozytywnie walory wierszy, Szylkin wyraża przy tym zdecydowaną obawę, iż owa erupcja poezji może być także wyrazem słabości polskiej literatury wileńskiej, pozbawionej prozy o szerszym epickim oddechu. Stąd nadzieja związana z ostatnim wydanym w Zielonej Górze tomikiem „małych" próz Wiktora Piotrowicza.

Lata dziewięćdziesiąte były – jak widać – okresem kiedy literatura, a zwłaszcza poezja wileńska, wchodziła na rynek wydawniczy (głównie polski) i znajdowała swego czytelnika. Na pozór były to symptomy szybkiego rozwoju i okrzepnięcia wileńskiego środowiska literackiego. Ale już u schyłku dekady pojawiły się także objawy niepokojące; nastąpiło „rozproszenie" działań, stagnacja, „emigracje" niektórych poetów na Zachód (Komaiszko, Rybałko) i do Polski (Mieczkowski, Lassota). Zdecydowanie zmniejszyła się produkcja poetycka, a wskazywany już wcześniej przez Szylkina brak dojrzałej prozy (zwłaszcza większej – powieściowej) nadal stanowi problem tej literatury. Znaczna część twórców wróciła do publicystyki i aktualnych zagadnień (jak Henryk Mażul, obecnie redaktor „Magazynu Wileńskiego"). Nie sprzyja także rozwojowi polskiego nurtu literatury utrzymujące się napięcie polsko-litewskie[16], tym bardziej, że wpycha ono mniejszość polską w swoistą enklawę,

[16] W ostatnim czasie zarysowała się nadzieja na pozytywną zmianę, co nie oznacza jednak wygaszenia różnic i napięć.

z mitem wroga i oblężonej twierdzy. I dlatego odżywają i funkcjonują w potocznych wyobrażeniach prawie wszystkie dawne stereotypy.

Nadal zatem są ważne pytania: o tożsamość literatury polskiej w Wilnie, o charakter jej kontaktu z nurtami literatury „krajowej", o funkcję poezji wobec form innogatunkowych, o orientację zewnętrzną na literaturę litewską. Pytań takich jest zapewne więcej, te wydają się istotne. Tym bardziej, że koniunktura na „egzotykę" kresową Wilna i Wileńszczyzny się skończyła, kryteria oceny twórczości poetyckiej – zaostrzyły, a generacja autorów „starszych" jest pozbawiona następców. Zatem powrót do anachronicznej „enklawy" literackiej poza granicami kraju, rezerwatu romantycznych emocji, staje się zjawiskiem coraz bardziej niekorzystnym.

Przedstawiony powyżej „stan posiadania" współczesnego życia literackiego w Wilnie tworzy – zdaję sobie z tego sprawę – obraz mocno uproszczony i wybiórczy. Jego opis wymaga dalszych badań. Jednak przeciwstawiając się mitologizowaniu polskiej kultury wileńskiej, chciałem pokazać niewyzyskane do końca próby jej umiejscowienia w rzeczywistości łączącej polskie z litewskim. Tylko tyle i aż tyle.

Kiejdany - Janusz Radziwiłł

Polonistyka wileńska. Uwagi o badaniach nad literaturą
(na dziesięciolecie Katedry Filologii Polskiej)

Ten tekst nie jest rozprawą naukową, ani okolicznościową publicystyką. Jest zasadniczo, spisanym z różnych „szpargałów" i „pisanin", na poły wspomnieniem, na poły sprawozdaniem z osobistej „wileńskiej przygody", którą przeżyłem uczestnicząc w tworzeniu polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim w roku 1993 i latach następnych. Nie zmienia to faktu, że profesja historyka literatury raz po raz „kontrolowała" moje emocje i nakazywała uważną, sprawdzającą zdarzenia i materiały, pracę nad tekstem. Kierowała ku rozpoznawaniu tradycji i rozmaitych jej kontekstów. Polonistyka wileńska w roku 1993 nie powstawała bowiem na ziemi niczyjej. Bogatą, bo ponad dwudziestoletnią przeszłość posiadała już wówczas polonistyka na Uniwersytecie (dawniej Instytucie) Pedagogicznym (dziś: Edukologicznym); istotne znaczenie dla podstawy polonistyki miały także inne środowiska kulturalne i oświatowe; szkoły, zespoły, prasa. Były to jednak środowiska skierowane głównie do wewnątrz, ku polskiej mniejszości, która stanowiła właściwie jedyny „rezerwuar" kandydatów na studia. Natomiast utworzenie, tuż po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wileńskim stworzyło nową szansę – możliwość ukształtowania polonistyki jako nowoczesnego, otwartego kierunku. Nie tylko tradycyjnie filologicznego, lecz szerzej

– kulturowego, o różnych aspektach historycznych, socjologicznych, językoznawczych.

Dodajmy, można i trzeba powoływać się także na dzieje międzywojennej polonistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego. Zakładali ją tacy uczeni jak Józef Kallenbach i Stanisław Pigoń, rozwijali Manfred Kridl i Konrad Górski. To tutaj rozbudowywał się coraz silniejszy ośrodek badań nad romantyzmem oraz powstała Kridlowska „szkoła formalna", której „uczniowie" należeli później do czołówki polskich historyków i teoretyków literatury: Czesław Zgorzelski, Irena Sławińska i Maria Renata Mayenowa. Tu przy Kole Polonistów Słuchaczów USB działała Sekcja Twórczości Oryginalnej, z której z czasem „wykluły się" „Żagary". Ciekawych odsyłam do doskonale udokumentowanej książki Teresy Daleckiej[1].

A jednak polonistyka powstawała nie bez oporów. Z wycinków prasowych tamtego czasu wynika, iż silna presja autorytetu Jerzego Giedroycia[2] i upór ówczesnego ambasadora Polski na Litwie Jana Widackiego przełamywały opory i zastrzeżenia powstające z obu „układających się" stron. Niebezpieczeństwo stanowiły również kwestie programowe i kadrowe. Kierunek powstawał w czasie reformy studiów uniwersyteckich, musiał się więc dostosowywać do nowych ogólnych wymogów. To szczęście, że kierowania katedrą podjął się absolwent polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Litwin – Algis Kaleda. Jego umiejętnościom i pozycji naukowej powstająca Katedra zawdzięcza swoją dynamikę już „na starcie".

„Zgodziłem się [na kierowanie Katedrą – T. B.] – akcentował Kaleda w wywiadzie dla >Słowa Wileńskiego< – gdy otrzymałem przyrzeczenie, że dopóki nie będziemy mieli wykształconych swoich pracowników z stopniami naukowymi, MEN RP będzie delegowało do nas wykładowców z polskich uczelni"[3]. Razem z prof. Elżbietą Janus zapoczątkowaliśmy wówczas cykl przyjazdów wykładowców z Polski; byli nimi

[1] T. Dalecka, *Polonistyka na Uniwersytecie Stefana Batorego*, Kraków 2003.

[2] W moim posiadaniu znajduje się list J. Giedroycia w sprawie powołania polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim.

[3] *Literackie związki nierozłączne. Rozmowa z doc. dr Algisem Kaledą, kierownikiem Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego*, „Słowo Wileńskie" 1996, nr 20.

nauczyciele akademiccy uniwersytetów: warszawskiego, krakowskiego, poznańskiego, lubelskiego, zarówno językoznawcy, jak i historycy literatury. Ich wytrwałej i wielostronnej pracy kierunek polonistyczny i katedra zawdzięczają bardzo wiele. To dzięki nim oraz gościnnym wystąpieniom licznych badaczy z prawie wszystkich polskich ośrodków uniwersyteckich wileńska polonistyka ma poważny dorobek naukowy (książki i rozprawy) oraz znaczące miejsce jako placówka dydaktyczna na Uniwersytecie Wileńskim.

Ponieważ nie piszę historii dziesięciolecia wileńskiej polonistyki, szereg kwestii – niewątpliwie ważnych – zostanie pominiętych świadomie. Skupię się głównie na problematyce historycznoliterackiej i rozwoju badań w tym zakresie w Katedrze Filologii Polskiej (obecnie Centrum Polonistyczne Uniwersytetu Wileńskiego). Nie oznacza to, abym lekceważył osiągnięcia językoznawców, przeciwnie, uważam je – zwłaszcza systematyczne prace podjęte nad językiem polskim na Wileńszczyźnie i na Litwie – za wybitne i trwałe. Chodzi mi jedynie o kompetencje historyka literatury, które pozwalają mi na ocenę dokonań historycznoliterackich i fakt, że od początku uczestniczyłem w tym nurcie prac Katedry.

Już na początku w rozmowach z Algisem Kaledą i zainteresowanymi pracą Katedry kolegami zarysowały się obszary badawcze do „wypełnienia". W napisanym wówczas artykule *Wczoraj, dziś i jutro polonistyki wileńskiej* twierdziłem: „Bez refleksji nad wcześniejszymi etapami rozwojowymi wileńskiej teorii i historii literatury nie będzie łatwo określić pole nowych naukowych penetracji. W obecnych odmienionych warunkach, przy powiększonym obszarze badań, wśród innych, nowoczesnych metodologii, można rzec, iż czas owe dawne wymagania jeszcze pomnożył..."[4].

Tę odmienność i nowość polonistyki wileńskiej tworzyły moim zdaniem: jej położenie wśród innych filologii, a zwłaszcza lituanistyki, fakt, że właśnie w Wilnie są możliwe i potrzebne badania nad „stykiem" różnych literatur i kultur, że metoda naukowa musi uwzględniać „wielokulturowość" miasta i w związku z tym stosować narzędzia właściwe dla badań kontekstowych i komparatystycznych. Do tego wileńskiego

[4] „Suplement" 1994, nr 31.

polonistę czeka olbrzymia praca materiałowa nad archiwami i zasobami bibliotek. Tu znajdują się bowiem unikalne materiały dla badań nad dawniejszą i nowszą literaturą. Słowem, obszar penetracji jest znacznie większy niż w innych, rozsianych po świecie, filologiach polskich. Mówiąc o rodzeniu się swoich zainteresowań naukowych, Algis Kaleda podkreślał: „Moje zainteresowania polonistyką były bardzo naturalne; zrodziły się z chęci poznania tak wspaniałej i wręcz nierozłącznie z Litwą związanej literatury”[5]. Właśnie – „nierozłącznie związanej”. Wbrew różnym stereotypom i przeświadczeniom ukazanie wspólnoty literatur powstających w przestrzeniach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego mogło się stać ważną przesłanką badawczą. Zadaniem do realizacji.

Ale taki punkt widzenia mógł rodzić różne opory. Już w pierwszym roku funkcjonowania Katedry pisała w „Rzeczpospolitej” – życzliwa skądinąd polonistyce – Elżbieta Sawicka: „Być może opowieści o wielokulturowości Wilna zawsze były raczej mitem niż realnością, bo jest to przecież miasto z potężną mitologią. Czy w dwudziestoleciu międzywojennym było inaczej? Czy żydowska Jerozolima Północy mogła mieć wiele wspólnego z polskim – inteligenckim i ludowym Wilnem? Jakie szanse mieli tu na wtopienie się nieliczni Białorusini i Litwini?”[6].

A nie był to sąd odosobniony. Inną przeszkodą, której refleks można znaleźć w artykule Bohdana Cywińskiego, było przekonanie, iż jest to polonistyka „kłopotliwej mniejszości”[7]. I że dlatego powinna się ona skupiać na polskich literackich tradycjach wileńskich, na plan dalszy odsuwając problematykę „styku kultur” . Próba przełamania takich właśnie przeświadczeń legła u podstaw planowanych, a następnie realizowanych w ramach i w współpracy z innymi polonistykami konferencji naukowych. Sesją otwierającą ów „cykl” była zorganizowana w grudniu 1994 roku sesja międzynarodowa „Wileńskie konteksty romantyczne”.

Sesja ta zgromadziła 40 referentów z Litwy, Polski i Finlandii. Zarówno polonistów, jak lituanistów, slawistów, historyków. Skupiając się na wielkich nazwiskach (Mickiewicza przede wszystkim), nie pomijała literatury mniejszych lotów, wskazując na głębokość tej tradycji, nie tylko

[5] *Literackie związki nierozłączne...*, j. w.
[6] *Jeśli Środy rozkwitną*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 83.
[7] B. Cywiński, *Filologia kłopotliwej mniejszości*, „Rzeczpospolita” 30 X 2003.

w środowiskach polskich, ale również litewskich (referaty prof. prof. Kubiliusa i Pirockinasa). Posługując się wieloma metodami i sięgając po różne tematy, stworzono pole do ciekawej, nierzadko kontrowersyjnej dyskusji. Warto przy okazji przypomnieć słowa prof. Jacka Kolbuszewskiego z Wrocławia, które mogły się stać dewizą konferencji: „[...] W tej sytuacji [...] kiedy jest tak dużo [...] napięć politycznych i kontrowersji, wzajemnych pretensji [...], takie spotkanie naukowe, w którym dostrzegamy wspólne elementy dziedzictwa, uważam za wydarzenie niezwykle doniosłe i ogromnie pożyteczne”[8].

Szczególnym i na swój sposób symbolicznym akcentem konferencji był list profesora Czesława Zgorzelskiego, który pracował jako asystent na polonistyce USB w okresie międzywojennym. Choroba nie pozwoliła Profesorowi wygłosić zaplanowanego referatu, niemniej w swoim liście akcentował mocne poczucie wspólnoty z uczestnikami konferencji.

Zainteresowanie konferencją było spore i stanowiło dobry prognostyk na przyszłość. Na niej właśnie występowali wspólnie (obok gości z innych kierunków i katedr) poloniści z Uniwersytetu Wileńskiego (Regina Jakubenas, Irena Fedorowicz, Algis Kaleda), jak i Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego (Halina Turkiewicz, Romuald Naruniec, Ewa Warżagolis, Maria Niedźwiecka). Ta zasada przeniosła się na wszystkie kolejne konferencje.

A było ich sporo i miały pewne wspólne cechy. Na ten charakter konferencji złożyły się niewątpliwie zarówno pewne okoliczności rocznicowe (jak w wypadku Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego), jak i ulokowane w problematyce wileńsko-litewskiej polskie projekty badawcze (granty). Dwoma takimi grantami przyszło mi kierować i twierdzę stanowczo, iż ich efekty byłyby znacznie skromniejsze, gdyby nie pomoc i współpraca kolegów z wileńskich polonistyk. Pierwszy projekt badawczy, uzyskany także dzięki wsparciu ambasadora Jana Widackiego, nosił tytuł „Życie literackie Wilna i Wileńszczyzny 1831–1941” i został zrealizowany w latach 1995–1997; drugi – „Literatura Wielkiego Księstwa Litewskiego na pograniczu kultur. Świadomość

[8] Cytuję za: D. Werowska, *Ważny krok do zbliżenia. „Wileńskie konteksty romantyczne”*, „Kurier Wileński” 13 XII 1994.

odrębności i wspólnoty" (1999–2002) był szczególnie efektywny naukowo, gdyż na jego podstawie powstały książki i ważne rozprawy ogłoszone już drukiem.

Zamknięciem pierwszego z wymienionych projektów badawczych była trzydniowa sesja naukowa, odpowiadająca tytułem nazwie grantu: „Życie literackie Wilna i Wileńszczyzny", która odbyła się na Uniwersytecie Wileńskim (11-13 XII 1997). Podobnie jak na pierwszej sesji, udało się zgromadzić badaczy z Wilna i z uczelni polskich, którzy wygłosili 24 referaty. I tu znaczącą rolę odegrali poloniści wileńscy: Algis Kaleda, Irena Fedorowicz, Danuta Balasaitienie – z Uniwersytetu Wileńskiego – oraz Maria Niedźwiecka, Romuald Naruniec, Jan Sawicki, Halina Turkiewicz z Uniwersytetu Pedagogicznego. Dodać należy, iż w sesji uczestniczyli również referenci litewscy, rosyjscy i białoruscy z Wilna, którzy wygłosili 5 referatów przedstawiających różne narodowo środowiska literacko-kulturalne miasta. Znaczenie wygłoszonych referatów było tym większe, iż układały się one w pewien porządek i oświetlały różne aspekty wileńskiej „wielokulturowości". Można bowiem podzielić je na trzy grupy tematyczne: pierwsza obejmowała życie literackie Wilna od Kraszewskiego (referat prof. Burkota i doc. Niedźwieckiej) do roku 1918; druga przedstawiała obecność, związki i kontakty literatur wielonarodowych w Wilnie (literatury i piśmiennictwo litewskie – 5 referatów, białoruskie – 2 referaty, po referacie – rosyjskie i tatarskie); w trzeciej grupie mieściło się międzywojenne i wojenne Wilno; kwestie regionalizmu, obyczaju i tradycji literackiej, prasy wileńskiej i środowisk kulturalnych. Nie odtwarzając szczegółowo przebiegu tej sesji, można chyba twierdzić, iż otworzyła ona ważny kierunek badań o charakterze pogranicznym; badacze różnych specjalności podejmowali kwestie recepcyjne, zagadnienia związków, wpływów i wzajemnych kontaktów (także – translatorskich). Ciągiem dalszym tych konferencji stawały się litewskie sesje naukowe organizowane w Instytucie Literatury i Folkloru o podobnym profilu, w którym obecność polonistów wileńskich również się uwidoczniła.

Takie znaczenia miały również dwie kolejne sesje naukowe, obie powiązane z projektami badawczymi i organizowane przez Wydział Slawistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w ścisłej współpracy z Katedrą

Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego. Pierwsza z nich zatytułowana „Międzywojenna poezja wileńska, środowisko i twórczość" (16-18 IX 1999) podejmowała zagadnienia związane z charakterem i specyfiką twórczości poetyckiej Wilna. Obok referentów już występujących pojawili się nowi (Teresa Dalecka, Barbara Dwilewicz). I tutaj, obok ujęć interpretacyjnych (głównie skupionych na twórczości Żagarystów), istotną rolę odegrały prace rozbudowujące wileńskie konteksty literackie i kulturalne. Ważny przy tym był akcent teatralny (Jagoda Hernik-Spalińska).

Dużą i wszechstronną sesją wileńskiego cyklu była zorganizowana w dniach 25-27 kwietnia 2002 roku konferencja „Wilno literackie na styku kultur". Ambicją organizatorów było ukazanie owego „tyglu" jako elementu kreującego kulturę miasta, odbywających się w nim „spotkań" historii i współczesności, kultury wieloimiennej, związanej z wielojęzycznością literatury i wpływu tego faktu na wieloraki obraz literackiego Wilna. W konferencji znaczny udział wzięli młodzi naukowcy zarówno wileńscy, jak i polscy, którzy swoje zainteresowania badawcze ulokowali właśnie w wielokulturowym Wilnie. Stąd szczególne miejsce zajęły referaty poświęcone sprawom dwujęzyczności i problemom intertekstualnym, rozpoznawanym jako przenikanie się pozornie oddalonych literatur (jak choćby wileńska literatura żydowska). Pojawiły się też na sesji referaty o zapomnianych twórcach.

Należy podkreślić, że dorobek konferencyjny w znacznym stopniu został utrwalony w książkowych publikacjach: *Vilnius ir romantizmo kontekstai*, Vilnius 1996; *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX i XX wieku*, Kraków 2000; *Poezja i poeci w Wilnie 1920–1940*, Kraków 2003; *Wilno literackie na styku kultur*, Kraków 2007. Szereg rozpraw ukazało się w naukowych czasopismach i tomach zbiorowych.

Ów z konieczności bardzo pobieżny przegląd sesji naukowych i publikacji, które z jednej strony sprzyjały prezentacji własnych badań, a z drugiej stanowiły bodziec do podejmowania prac coraz to nowszych i na nowym gruncie metodologicznym, miał ukazać ciągłość wspólnych z zainteresowanymi badaczami polskimi działań naukowych. A także otworzyć perspektywę na obszary dotąd dostatecznie nie spenetrowane. Wydaje się bowiem, że polonistyka wileńska (traktowana jako całość) ma przed sobą zadania coraz poważniejsze. Tym bardziej, że w dorobku

obu katedr mamy nie tylko szereg znaczących rozpraw publikowanych na Litwie i w Polsce, lecz także zamknęły się pomyślnie historycznoliterackie przewody doktorskie (przeprowadzone w Polsce: Teresy Daleckiej, Ireny Fedorowicz i Reginy Jakubenas). Wydaje się również, że istotną funkcję spełniło to, iż polonistyki nie działały w izolacji, zarówno wobec litewskiego, jak i polskiego środowiska. Można przy tym podkreślić, iż ślady współpracy można odnaleźć w książkach badaczy polskich, którzy wielokrotnie uciekali się do pomocy kolegów z Wilna. Stąd w wielu krajowych publikacjach materiał pochodzi z kwerend i poszukiwań archiwalnych odszukanych i dostarczonych przez wileńskich kolegów.

W tym stanie rzeczy ważne stają się pytania – co i jak dalej? Próbą taką było spotkanie na dziesięciolecie Katedry; niektóre jej wnioski znalazły się w artykule zamieszczonym w „Rzeczpospolitej" przez Bogdana Cywińskiego. Z perspektywy historyka literatury założenia badawcze precyzują się dość jasno. Polonistyka wileńska aby utrwalić swoje miejsce, musi iść dwoma torami: jednym wydobywającym z archiwaliów i materiałów bibliotecznych nieznane strony polskiej literatury w Wilnie; drugim – ukazując jej miejsce i znaczenie w wielokulturowej mozaice miasta. Badania takie muszą mieć wyrazisty i wieloletni program, tym bardziej, że okres powstawania Katedra ma już za sobą. Obecna jej nazwa – Centrum Polonistyczne – uzasadnia badania o szerokim spectrum kulturowym i porównawczym. Prowadząc prace w wymienionych kierunkach, powinna wejść w ścisłe związki z ośrodkami nauki podejmującymi podobne badania. Niewątpliwie na miejscu, na Litwie, ale także w Polsce, gdzie badania „pograniczne" prowadzą polonistyki warszawska, krakowska i wrocławska (podejmuje je obecnie szereg innych ośrodków, nastawionych na badania interdyscyplinarne). Z mojego punktu widzenia do takich najpilniejszych prac należą: kompleksowe ujęcia kontaktów wielonarodowych środowisk literackich Wilna i to na różnych poziomach: literackim, ideowym, ogólno kulturowym, towarzyskim; konieczna przy tym staje się archiwizacja (na płytach CD) rzadkich materiałów i dokumentów oraz ich opis z komentarzem. Warto bliżej się przyjrzeć instytucjom życia literackiego i kulturalnego.

Przed blisko dziesięciu laty w artykule *Zasypany kontynent* pisałem: „Jak sądzę, przed badaczami znajduje się olbrzymi >zasypany

kontynent< historyczny: materiały do badań nad literaturą, sztuką, kulturą etc. Ma on to do siebie, że jest wspólny – przywołajmy tę nadużywana często nazwę – dla dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Te badania bowiem nie mogą uszczuplić niczyjego stanu posiadania; ani polskiego, ani litewskiego, ani białoruskiego. Właśnie w tych materiałach może się kryć istota fenomenu wspólnoty i kontaktu kultur, ich współżycia na jednym obszarze”[9].

Te moje przekonanie pozostaje – jak sądzę – aktualne. Co więcej marzy mi się (być może utopijny) pomysł, że z takich badań wyniknie kiedyś ciekawa i nowoczesna, wielokulturowa i wieloetniczna, wsparta o koncepcję pogranicza, historia literatury Wielkiego Księstwa Litewskiego.

[9] *O potrzebie studiów nad przeszłością Wilna. Zasypany kontynent*, „Znad Wilii” 14 II 1995.

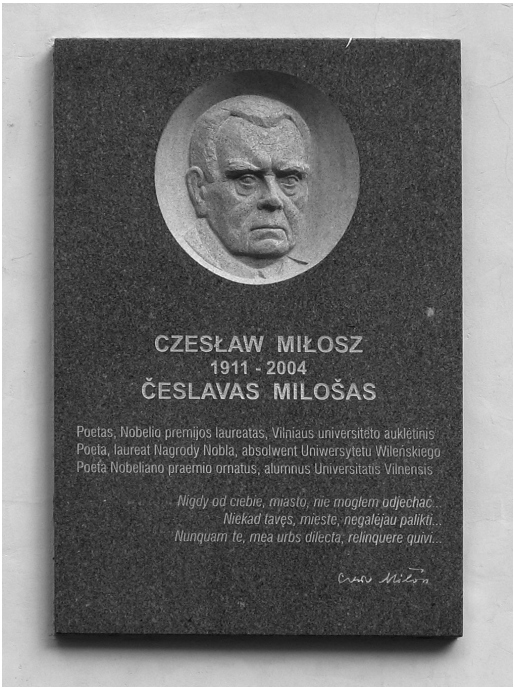

Tablica Czesława Miłosza na Uniwersytecie Wileńskim

Post scriptum po dziesięciu latach

Te zdania piszę obecnie z pewnym niepokojem, ale i nadzieją. Okres, który minął od czasu, gdy próbowałem określić wizję zadań przyszłej polonistyki wileńskiej, tylko częściowo spełnił oczekiwania. Na studia – zresztą podobnie jak na inne kierunki humanistyczne – brakuje studentów. Utrudnienie stanowi również charakter rekrutacji, brak kandydatów to częściowo wynik ostrej „punktowej" selekcji, tak że obecnie dydaktykę podtrzymują właściwie polskie stypendia. Ten stan rzeczy konserwuje w rezultacie stan „kadrowy" obu wileńskich polonistyk; od lat nad etatach pozostają te same osoby, zatrudnione w pierwszych latach działania kierunku. Ponieważ nie ma dopływu nowych sił, następuje – przykro powiedzieć – proces stabilizacji nie tylko w stanie „osobowym" Centrum, ale także – w działaniach badawczych. „Mobilność", o której obecnie często się pisze jako o koniecznym warunku rozwoju dyscyplin naukowych, jest prawie niemożliwa. Nadmierne obciążenie różnymi obowiązkami, praca poza macierzystym kierunkiem wymuszona niskimi pensjami, utrudnia – jeśli nie udaremnia – badawcze inicjatywy. Częściej są one połączone z uczestniczeniem w zewnętrznych konferencjach i wydawnictwach na prawach „gości" . Rezultatem takiej sytuacji jest także fakt, że prawie wszyscy historycy literatury zatrudnieni w Centrum (poza kierownikiem – Algisem Kaledą) są autorami jednej książki, najczęściej pisanej na stopień. I chociaż publikacji jest sporo, to są one mocno rozproszone po różnych tomach zbiorowych i czasopismach. Można i należy zrozumieć przyczyny zewnętrzne tego stanu rzeczy. Niemniej

polonistyce wileńskiej brakuje ducha ekspansywności, jest nastawiona na ochronę swego stanu posiadania, a ten się kurczy. Zarówno ze względów zewnętrznych i niezależnych, jak i trudności przełamania inercji.

Owszem, ostatnio nastąpiły pewne wydarzenia pozytywne. Do takich niewątpliwie należy międzynarodowa konferencja „Europejskość ojczyzn. Litewsko-polskie związki literackie, kulturowe i językowe" (Wilno, 23-24 październik 2008), której plon został opublikowany w książce pod tym samym tytułem[10]. Powstało wiele artykułów publikowanych na Litwie i w Polsce. W językoznawczym grancie skupionym na pracach i pisarstwie Jana Karłowicza uczestniczy Irena Fedorowicz. W listopadzie 2013 roku – na dwudziestolecie – odbyła się druga podobna konferencja „Funkcjonowanie języków i literatur na Litwie. Polsko-litewskie związki naukowe i kulturowe". Poza walorami naukowymi sesji, warto wskazać, iż na niej właśnie sformułowano taką wizję przyszłości polonistyki, która zakłada mocniejsze komparatystyczne, pograniczne i interdyscyplinarne kierunki badawcze. Zwłaszcza budowane na podstawie badań polsko-litewskich.

Na listopadowej konferencji składano polonistyce uniwersyteckiej życzenia „stu lat". Oby nie konwencjonalnie.

[10] *Europejskość ojczyzn. Litewsko-polskie związki literackie, kulturowe i językowe*, red. M. Dawlewicz, Vilnius 2009.

NOTA WYDAWNICZA

Artykuły i szkice zgromadzone w tomie są przetworzonymi – w różnym stopniu – tekstami już wcześniej publikowanymi. Niektóre z nich są połączeniem kilku powiązanych ze sobą tematycznie tekstów. Ich pierwodruki ukazywały się w czasopismach i monografiach zbiorowych.

– *O problemach kultury i literatury pogranicza*, w: „Aktualni Problemi Inoziemnoj Fiłołogii: Lingvistika ta Literaturoznastvo", Vipusk I, Niżin 2007, O *problemach kultury i literatury pogranicza. Kilka impresji badawczych*, s. 178-185. Przedruk w: *Fenomen pogranicz kulturowych: Współczesne tendencje*, Donieck 2008, s. 9-21.

– *Tytułem przykładu. Kultura literacka i artystyczna Wileńszczyzny*, nie był drukowany.

– *Kłopoty z pograniczem. Na marginesach książki Krzysztofa Zajasa* […]. Pierwodruk: *Kłopoty z pograniczem. Na marginesie książki Krzysztofa Zajasa „Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich"*, „Regiony i Pogranicza", Olsztyn 2009, nr 2, s. 253-261.

– *Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego z perspektywy kulturowo-literackiej*. Pierwodruk: „Regiony i Pogranicza" 2011, nr 4, s. 18-27.

– *Sienkiewiczowskie Dzikie Pola i ich tradycje literackie*, w: *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, Rzeszów 1998, s. 93-102.

– *„Lauda" w „Potopie" Henryka Sienkiewicza*, w: *Przeszłość odległa i bliska. Marcelemu Kosmanowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. K. Rybakowski, Poznań 2000, s. 59-65, pt. *Sienkiewiczowska „Lauda"*; *Prostranstvo i vremia v literaturie i isskustvie*, I cz., Daugavpils

2002, 94-103, pt. *Szlacheckie gniazdo – zaścianek i dwór (o Laudzie Henryka Sienkiewicza)*.

– *Słowiański Wschód w powieściach historycznych Sienkiewicza*, w: *Studia Polonorossica. K 80-letju Eleny Zacharovny Cybienko*, red. W. A. Choriev, Moskva 2003, pt. *Slavianskij vostok v istoriczeskich romanach Sienkiewicza*, s. 214-224.

– *Sienkiewiczowskie wyobrażenie kresów*, w: *Prace Filologiczne*, t. LV, Seria Literaturoznawcza, Warszawa 2008, s. 217-228.

– *Sienkiewiczowskie wędrówki po egzotycznej przestrzeni*, w: *Sztuka słowa, sztuka obrazu. Prace dla Ewy Miodońskiej-Brooks*, red. J. Zach, A. Ziołowicz, Kraków 2009, s. 257-266.

– *Pogranicze etniczne i kulturowe w powieściach chłopskich Elizy Orzeszkowej* Pierwodruk: *Pogranicze etniczne i kulturowe w „powieściach chłopskich" Elizy Orzeszkowej*, w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, red. K. Stępnik, Lublin 2001, s. 9-35.

– *Między „Madonną" a ikoną. Dramat na styku kultur („Madonna Busowiska") […]*, w: *Literatura i jej konteksty. Prace ofiarowane Profesorowi Czesławowi Kłakowi*, red. J. Rusin i K. Maciąg, Rzeszów 2005. Pierwodruk pt. *„Madonna Busowiska" Władysława Łozińskiego. Poetyka i styk kultur*, s. 96-107.

– *Emigracja postyczniowa i kraj. Z perspektywy Paryża*, w: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane profesorowi Józefowi Bachórzowi*, red. B. Oleksowicz, J. Data, Gdańsk 2009, s. 466-476.

– *Wielkie Księstwo Litewskie. Litewski punkt widzenia w Paryżu (Mikołaj Akielewicz)*, w: *Zrozumieć współczesność. Profesorowi Hieronimowi Kubiakowi w 75. rocznicę urodzin*, red. G. Babiński i M. Kapiszewska, Kraków 2009, pt. *Wielkie Księstwo Litewskie widziane z Paryża*, 193-204.

– *Anachronizm i „aksamitny kolonializm". Litewskie powieści Józefa Weyssenhoffa"i Marii Rodziewiczówny.* Na podstawie artykułów w: 1. *Europejskość ojczyzn. Litewsko-polskie związki literackie, kulturowe i językowe.* red. M. Dawlewicz, Vilnius 2009, pt. *Dwie Litwy: Maria Rodziewiczówna „Szary proch" i Józef Weyssenhoff „Soból i panna"*, s. 115-129; oraz *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik i D. Trześniowski, Lublin 2010, pt. *Cywilizacyjny mit*

kresowy o Wielkim Księstwie Litewskim. Wiek XIX, s. 81-98. Wersja szkicu obejmująca twórczość Weyssenhoffa w monografii zbiorowej *Literackie zmierzchy dziewiętnastowieczności*, red. S. Brzozowska, A. Mazur, Opole 2013, s. 97-116.

– *Regionalizm i pogranicze. Przypadek wileński*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 233-247.

– *Wileński rocznik 1910. Co się działo na przełomie lat 20 i 30?*, w: *Formacja 1910. Świadkowie nowoczesności*, red. D. Kozicka, T. Cieślak-Sokołowski, Kraków 2011,, s. 326-346.

– *Komunizujące Żagary. Wokół Henryka Dembińskiego*, w: *Polityka historyczna w literaturze polskiej*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2011, s. 271-284.

– *Aron Pirmas na pograniczu Wileńszczyzny. Dzieje jednej literackiej mistyfikacji*, „Perspectives of Baltic Philology", red. J. Niewulis-Grablunas, J. Prusinowska, E. Stryczyńska-Hodyl, Poznań 2011, s. 37-46. Tekst rozszerzony.

– *Wokół radiowej Kukułki Wileńskiej*, w: *Sensacja w dwudziestoleciu międzywojennym (prasa, literatura, radio, film)*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011, s. 271-282.

– *Nowi Szubrawcy. Klub literacko-artystyczny „Smorgonia"*, w: *Byle w ludziach światło było. Księga pamiątkowa ku czci profesora Wacława Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę Jego śmierci*, red. G. Zając, Kraków 2012, s. 35-49.

– *Kaszubska Wileńszczyzna. Zbigniew Żakiewicz „Gorycz i sól morza"*, w: *Etniczność Tożsamość Literatura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec, D. Siwor, Kraków 2010, s. 293-304.

– *Henryk Szylkin i poeci wileńscy lat 90-tych*, w: *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, Zielona Góra 2013, s. 291-304.

– *Polonistyka wileńska. Uwagi o badaniach nad literaturą (na dziesięciolecie Katedry Filologii Polskiej).* Nie był drukowany.

TREŚĆ ZESZYTU I-GO:

Słowo wstępne str. 1. Piotr Bohdziewicz: „Wilno — miasto baroku“ str. 2. Euzebiusz Łopaciński: „Pałac Słuszków“ str. 13. Włodzimierz Hołubowicz: „Krzywy Gród z XIV w. na Górze Bekieszowej w Wilnie“ str. 27. J. Kobzakowski i A. Wasilewski: „O planie zabudowy Wilna rozmowa urbanisty z laikiem“ str. 36. Lucjan Uziębło: „Aleksander Strauss“ str. 42. Wacław Gizbert-Studnicki: „Księgi kronikalne w Wileńskim Archiwum Miejskim“ str. 45. Adolf Rychter: „Proletariat w Wilnie. I. Zagadnienie mieszkaniowe“ str. 47. Sprawozdania, kronika, bibliografia str. str. 53—72.

REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI
WYDAWCA: ZARZĄD MIEJSKI W WILNIE

Adres redakcji i administracji: Wilno, Dominikańska 2. Prenumerata roczna 3 zł. Cena egzemplarza 80 gr. Konto P. K. O. Nr 703.602 Zarząd Miejski w Wilnie. Przy wypełnianiu przekazów należy zaznaczyć przeznaczenie wpłacanych pieniędzy.

Okładkę projektował E. Medeksza. Klisze wykonano w Zakładzie Cynkograficznym F. Zaniewskiego w Wilnie. Drukarnia Artystyczna „Grafika“, Wilno, Tatarska 22.

Informator wileński, nr 1

Tadeusz Bujnicki

In the Borderlands, in the Marches, and Beyond
Studies
Scholarly Publishing Series *Colloquia Orientalia Bialostocensia*,
edited by Michał Siedlecki and Łukasz Zabielski,
Białystok 2013

Summary

The present volume of studies comprises twenty-three studies that address different aspects of "borderlands" in the period spanning two hundred years (the nineteenth and twentieth centuries). In territorial terms, the studies concern the so-called Eastern marches as well as exile and regional spaces.Apart from the sketches on major writers of Polish positivism (Sienkiewicz in particular), the interpretations focus on texts of authors from Vilnius and Lithuania, both in the interwar decades and in contemporary times. A prominence is given to the poets of "Żagary" group.The key critical category assumed in the book is "borderland", and this, in the author's intention, has been done to highlight semantic and interpretive richness of the term. In fact, the category is introduced in its two variants: as "borderland" and – often used and abused – "marches". Instrumental as it is for the studies of a significant part of Polish literature, the term "marches" should be questioned for its ideological connotations, expansive Polono-centrism, and excessive claims. Therefore,the fact that "borderland" appears in the title as its first component is by no means accidental. Although both terms overlap in their meanings, they are not treated as synonyms. Historically accepted and emotionally expressive, the word "marches" harbours a strong Polono-centric note; "borderland" gives a multi-perspective picture of the represented world. Resentments connected with the marches are the product of a peculiar – romantic and at the same time conservative – vision of Eastern part of the Polish-Lithuanian Commonwealth. "Borderland" connotes the co--existence of ethnic groups, cultures and religions.Myths of the marches

envision lost Arcadia ("the country of one's childhood"), places that had to be abandoned and were doomed to destruction. Such a reasoning used to breed defensive attitudes, desires for restoration and – often – xenophobia. Conversely, the category of "borderland" – assuming the equality of ethnic subjects and dialogue of cultures– creates more diversified interactions. Of course, thinking in the spirit of "borderland" does not eliminate conflicts – on the contrary, they exists as potentialities, especially in regions where arbitrarily drawn state borders divide ethnic communities.

However, the above-mentioned polemical dimension of the problem should not overshadow the main – research and interpretive – goals of the book. The studies included in the volume focus on various aspects of borderland literature, on analysis of selected works and, last but not least, on peculiarities of literary representations. Thus, the borderland landscape comes to be seen as a factor contributing to the emergence of new, distinct literary forms. Among the works analyzed there are: Henryk Sienkiewicz's historical novels (mainly his *Trilogy*), Eliza Orzeszkowa-'s novels on peasants (*Lowland*, *Dziurdziowie* and *The Lout*), Władysław Łozinski's excellent but undeservedly forgotten novella *Madonna Busowiska*, Józef Weyssenhoff's novel about landowners *The Sable and the Maiden* (a postcolonial reading), poetry of "Żagary" group, contemporary poetry from Vilnius, and Zbigniew Żakiewicz's "borderland" novel *Bitterness and Sea Salt*. The present volume continues the problems discussed in two earlier books: *Sketches of Vilnius* (2002) and *In the Grand Duchy of Lithuania and in Vilnius* (2010).

Complementing them and concentrating on similar topics, *In the Borderlands, in the Marches, and Beyond* focuses on yet different cultural and literary material, and significantly develops earlier ideas and critical perspectives.

Tadeusz Bujnicki

IN THE BORDERLANDS, IN THE MARCHES, AND BEYOND STUDIES

Scholarly Publishing Series Colloquia Orientalia Bialostocensia,
edited by Michał Siedlecki and Łukasz Zabielski,
Białystok 2013

Table of Contents

Introduction 11

Problems with borderland culture and literature 19

An example: Vilnius's culture and literature 31

Troubles with borderlands: On the margins of Krzysztof Zajas's Absent Culture. The Case of Livonian Voivodeship 37

Traditions of the Grand Duchy of Lithuania from the cultural and literary perspective 53

Literary traditions of Sienkiewicz's Wild Fields 69

"Lauda" in Henryk Sienkiewicz's The Deluge 81

Slavic East in Henryk Sienkiewicz's historical novels 93

Sienkiewicz's understanding of borderlands 107

Sienkiewicz in the interwar Vilnius 121

Sienkiewicz's peregrinations around the exotic space 131

Ethnic and cultural borderland in Eliza Orzeszkowa's novels on peasants 145

Between "Madonna" and icon: a cross-cultural drama (Władysław Łoziński's Madonna Busowiska) 175

The post-January Uprising emigration and the country:
the Parisian perspective. 185

The Grand Duchy of Lithuania.
The Lithuanian point of view in Paris (Mikołaj Akielewicz) 201

Anachronism and "velvet colonialism". Józef Weyssenhoff's
and Maria Rodziewiczówna's Lithuanian novels
and the myth of the Grand Duchy of Lithuania. 217

Regionalism and borderland. The case of Vilnius 253

The Vilnius 1910 annual. What happened at the turn of the 1920s?. . 269

Żagary and Communism: Henryk Dembiński 291

Aron Pirmas in the Vilnius borderlands 307

"Vilnius Cuckoo" on the radio 321

New Rascals – a club of literature and arts "Smorgonia". 337

Kashubian Vilnius Region. Żakiewicz's Bitterness and Sea Salt 359

Henryk Szylkin and Vilnius poets of the 1990s 371

Polish studies in Vilnius. Some remarks on literary criticism
(commemorating the tenth anniversary of Chair in Polish Studies) . . 383

Post Scriptum: after ten years 393

The Publisher's note 395

Summary 399

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Ludwik – 35, 67,
Abramowicz Władysław – 273-274,
Achmatowa Anna – 312-313,
Akielewicz Mikołaj (Akelaitis Mikolojus) – 9, 22, 55-56, 201-203, 205-216, 394,
Aleksandrowicz Kazimiera – 322,
Anceviczius Pranas (Ancewicz Franciszek) – 313,
Andrzejkowicz Julian – 197,
Andrzejkowicz Magdalena – 112,
Antonowicz Włodzimierz – 98,
Apuchtin Aleksander – 104,
Arcimowicz Władysław – 257-262, 356,
Arsjeniewa Natalia – 272,
Axer Jerzy – 100,

B

Babiński Grzegorz – 394,
Bachórz Józef – 95, 132-133, 172, 394,
Bachtin Michaił Michajłowicz – 361,
Bajor Alwida – 83, 91,
Balasaitiene Danute – 272, 388,
Balicki Zygmunt – 237,
Bałucki Michał – 198,
Baranow Andrzej – 7,
Baranowski Bolesław – 174,
Bardach Juliusz – 57-58, 67, 158, 204, 254,
Barkowska Krystyna – 7,
Barszczewski Jan – 157,
Bartoszewicz Julian – 110,
Bartoszyński Kazimierz – 86,
Basanavičius Jonas – 67, 226, 241,
Batory Stefan, król Polski – 85, 274, 283, 293, 301, 321, 339, 384,
Bąk Wojciech – 317,
Beauplan Wilhelm – 69, 75, 101,
Beauvois Daniel – 16-17, 68,
Bednarczuk Monika – 18,
Beethoven Ludwig van – 355,
Bełza Władysław – 351,
Bereś Stanisław – 270, 278-279, 281-282, 287, 292, 295, 297,
Bernatowicz Feliks – 60,
Bezwiński Adam – 7,
Białokozowicz Bazyli – 95, 98,
Biedrzycki Krzysztof – 263, 270, 292, 322,

Bielska-Krawczyk Joanna – 317,
Birżyszka Michał – 35,
Birżyszka Wincenty – 35,
Błachowska Katarzyna – 54,
Błaszczyk Grzegorz – 372,
Bobrzyński Michał – 110,
Bocheński Aleksander – 283, 301-302, 304-305,
Bociański Ludwik – 355,
Bohdziewicz Antoni – 278, 284, 310, 322-323, 325, 338, 341,
Bokszczanin Maria – 83, 122, 136,
Borkowska Grażyna – 7, 27, 152, 155, 159, 169-170, 221,
Böcklin Arnold – 141,
Bracka Mariya – 4,
Brandt Józef – 70, 112,
Branicki Jan Klemens – 258,
Brodowski Leon – 306, 375,
Broniec Bronisław – 197,
Brunelleschi Filippo – 178,
Brygida Szwedzka, św. – 128,
Brzękowski Jan – 279,
Brzostowski Paweł, ks. – 206,
Brzozowska Sabina – 218, 395,
Brzozowski Jacek – 347,
Buczacki Teodoryk – 77,
Budrewicz Tadeusz – 95,
Bujnicki Tadeusz – 30-32, 47, 55, 67-68, 70, 83, 98, 100, 110, 112, 123, 127, 152, 155-156, 160, 166, 171, 189, 198, 206, 212, 221-222, 227, 230, 238, 245, 257, 259-263, 270, 289-290, 292, 294, 308, 310-311, 322-323, 328, 332-338, 343, 347, 352-353, 355, 373-375, 384, 397,
Bujnicki Teodor – 128-129, 262-263, 265, 270, 273, 276-284, 287-289, 292, 296-297, 307-308-312, 318, 322-324, 327-333, 335, 338, 340-345, 347-350, 352-356, 397,
Bujnowski Józef – 225, 272, 282, 295,
Bukowiec Paweł – 18, 26, 42, 226, 395,
Bukowiecki Jacek – 94,
Bukowska Lucyna Łucja – 378, 380,
Bułhak Jan – 273, 341,
Burkot Stanisław – 136, 388,
Bursztyńska Halina – 12,
Byrski Tadeusz – 128, 278-279, 285, 289, 306, 321, 323, 341, 355,

C

Cat-Mackiewicz Józef – 256, 310, 330,
Cat-Mackiewicz Stanisław – 122-125, 256, 262-263, 273, 282-286, 291, 293-295, 297, 299, 302-304, 310, 332, 344, 348, 351-353, 356-357,
Chamiec Józef – 192,
Charkiewicz Walerian – 256, 271, 310, 332-333, 348-352, 356,
Chartier Roger – 49,
Chateaubriand François-René de – 273,
Chciuk Andrzej – 361,
Chełmicki Zygmunt, ks. – 199,

Chełmoński Józef Marian – 112,
Chesterton Gilbert Keith – 326,
Chmielnicki Bohdan – 77-79, 99-100, 102-104, 114,
Chmielowski Piotr – 153, 157,
Chodźko Ignacy – 60, 117,
Chomik Piotr – 4,
Chopin Fryderyk Franciszek – 333, 355,
Choriew Wiktor Aleksandrowicz – 227, 394, 397,
Chreptowicz Joachim – 206,
Chrzanowski Tadeusz – 21, 61, 108-109, 374,
Chudzyński Edward – 256,
Chwin Stefan – 365,
Ciechanowicz Jan – 16,
Cierniak Urszula – 7,
Cieślak-Sokołowski Tomasz – 395,
Citko Lilia – 4,
Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef Teodor Konrad) – 27, 194, 198, 221,
Cooper James Fenimore – 134,
Cybienko Helena Zacharovna – 98, 394,
Cybulski Radosław – 121,
Cywiński Bohdan – 386, 390,
Czacki Tadeusz – 206,
Czajkowska Agnieszka – 4,
Czajkowski Antoni – 70,
Czajkowski Krzysztof – 4,
Czajkowski Michał – 100, 110,
Czaplejewicz Eugeniusz – 12,
Czarniecki Stefan – 90,
Czartoryski Adam Jerzy, książę – 121, 258,
Czechowicz Józef – 275, 318,
Czeczot Jan – 226,
Czerwiński Grzegorz – 4, 397,
Czuchnowski Marian – 275, 279,
Czyngis-chan, władca imperium mongolskiego – 295, 298, 301,

Ć

Ćwikiński Krzysztof – 317,

D

Dalecka Teresa – 121, 126, 275, 384, 389-390,
Dangel Feliks – 357,
Data Jan – 394,
Dawlewicz Mirosław – 217-218, 392, 394,
Dąbrowski Wojciech – 278,
Dembiński Henryk – 9, 124-125, 265, 274, 276, 278-279, 282-283, 285-286, 288, (291-306), 346, 395,
Dickens Karol – 123,
Dmitruk Krzysztof – 156,
Dmochowska Emma z Jeleńskich – 62, 64, 227,
Dmowski Roman – 97, 236-238,
Dowkont Szymon (lit. Daukantas Simonas) – 202, 226,
Duchińska Seweryna – 189-193, 196,
Duchiński Franciszek Henryk – 60, 192, 223-224,
Dunikowski Xawery – 332,
Dwilewicz Barbara – 389,

Dziedzic Joanna – 4,
Dzierzkowski Józef – 198,

E
Ezop – 95, 171,

F
Falkowski Zygmunt – 125-126, 140, 143-144,
Faron Bolesław – 95,
Fazan Jarosław – 17, 29, 42, 263, 270, 292, 395,
Federowski Michał – 165,
Fedorowicz Irena – 122-123, 387-388, 390, 392,
Feliksiak Elżbieta – 34, 122,
Figura Marek – 94, 175,
Fiołek Krzysztof – 197,
Fita Stanisław – 170-171,
Fiut Aleksander – 27, 62, 65, 221, 223, 229, 239, 242-243, 245, 250, 263, 275,
Folejewski Zbigniew – 275, 297,
Fox-Dąbrowski Wojciech – 323, 341,
Fra Angelico (Jan z Fiesole) – 178,

G
Gabryś Monika – 221, 231, 234, 395,
Gadon Włodzimierz – 244,
Gajda Kazimierz – 95,
Gałczyński Konstanty Ildefons – 279, 284, 289, 310-311, 323-329, 331, 333-335, 338, 341-344, 356,
Giedroyć Jerzy – 16, 67-68, 384,
Giedymin, wielki książę litewski – 28, 56, 223, 226, 246, 315,
Giotto Bondone di – 178,
Gloger Maciej – 93-94, 97,
Gloger Zygmunt – 69,
Głowiński Michał – 53, 152-153, 169, 172,
Godlewski Mścisław – 98,
Godziszewski Tadeusz – 278,
Gogol Nikołaj Wasiljewicz – 101,
Gołubiew Antoni – 100, 276, 278-279, 282, 288, 341,
Gorski Iwan – 98,
Gosiewski Wincenty Aleksander Korwin, hetman polny litewski – 80,
Goszczyński Seweryn – 70, 76, 110, 112,
Górka Olgierd – 126-128,
Górnicki Łukasz – 3-4, 397,
Górski Konrad – 126, 384,
Grabowski Michał – 70, 100, 110,
Grottger Artur – 230,
Grzegorz XVI, papież – 210,
Gurbiel Andrzej – 148,

H
Hadaczek Bolesław – 12, 61, 103, 222, 359,
Hałaburda Kazimierz – 262, 278-279,
Handke Kwiryna – 164,
Heine Heinrich – 307, 309,
Herabczewski Albin – 67,

Hermanowicz Piotr – 332,
Hernik-Spalińska Jagoda – 125, 310, 389,
Hertel Maksymilian (ps. Erwan) – 195-197,
Hertz Benedykt – 273,
Hitler Adolf – 274, 292, 331, 347,
Horain Julian – 96,
Huelle Paweł Marek – 365,
Hulewicz Witold – 126-128, 256, 262, 274, 284, 289, 321, 323-324, 329, 332, 335, 338, 340-344, 347, 349-350, 353, 355, 357,
Hurko Osip – 104,
Huszcza Jan – 308-310, 312, 319,

I

Ihnatowicz Ewa – 157,
Iłłakowiczówna Kazimiera – 329,
Iwan IV Groźny, car Rosji – 212,
Iwaszkiewicz Jarosław – 263, 275,

J

Jackiewicz Mieczysław – 7, 202,
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski, św. – 60, 63, 230, 249,
Jakobson Roman – 30,
Jakowska Krystyna – 277, 341,
Jakubenas Regina – 387, 390,
Jakutis Stanisław – 376,
Jałbrzykowski Romuald, Abp – 337-338,
Jałowiecki Mieczysław – 12-13,
Jamontt Bronisław – 350,
Janczewska Jadwiga – 136-137,
Janczewski Edward – 136,
Janicka Anna – 4, 227, 397,
Janina Helena z Boguskich (ps. Hajota) – 198,
Jankowski Czesław – 83, 122-123, 256, 262, 271,
Jankowski Edmund – 147, 150-151, 157,
Janowski Ludwik – 339,
Janus Elżbieta – 384,
Januszkiewicz Eustachy – 202,
Jaruzelski Jerzy – 123, 283, 294,
Jarzębski Jerzy – 34,
Jaszczołt Władysław – 315,
Jaśkiewicz Grzegorz – 18, 41,
Jedlicki Jerzy – 109,
Jerszow Wołodymyr – 7,
Jezus Chrystus – 66, 70, 94, 154, 170, 180, 211, 215, 298, 300,
Jeż Teodor Tomasz (właśc. Miłkowski Zygmunt) – 100, 148, 158, 198,
Jędrychowska Anna – 306,
Jędrychowski Stefan – 263, 265, 276, 278, 282-283, 287-288, 293, 295-296, 298, 300, 302, 304-306, 341, 346,
Jodełka-Burzecki Tomasz – 376,
Jodkowski Józef – 347,

K

Kaczkowski Zygmunt – 194, 198,
Kaden-Bandrowski Juliusz – 329,
Kajtoch Jacek – 376,
Kaleda Algis – 384-388, 392,

Kalembka Sławomir – 185,
Kaligula (właśc. Germanicus Gaius Iulius Cesar), cesarz rzymski – 212,
Kalinka Walerian – 201,
Kallenbach Józef – 384,
Kałążny Jerzy – 14,
Kapełuś Helena – 101, 112-113,
Kapiszewska Maria – 394,
Karaś Agnieszka – 321,
Karaś Romuald – 377, 379,
Karłowicz Jan – 392,
Karnaukhov Dmitry – 7,
Karol X Gustaw Wittelsbach, król Szwecji – 90,
Karpiński Franciszek – 215,
Karwacka Helena – 157,
Kasabuła Tadeusz, ks. – 4,
Kasperski Edward – 12, 14-15, 20, 23, 42, 222,
Katarzyna II Wielka, cesarzowa Rosji – 210-211, 315, 325,
Kazimierz Jagiellończyk, św. – 241,
Kaźmierczyk Zbigniew – 7,
Kersten Adam – 82, 84, 104,
Kėkštas Juozas – 272,
Kiejstut Giedyminowicz, wielki książę litewski – 56,
Kieniewicz Stefan – 86,
Kieżuń Anna – 7, 121,
Kijonka Tadeusz – 376,
Kiliński Jan – 4,
Kipa Emil – 340,
Kipling Joseph Rudyard – 123,
Kirkor Adam Honory – 202,
Kirow Siergiej Mironowicz – 331,
Kisielewska Alicja – 122,
Klavisch Marceli – 326,
Klecel Marek – 21,
Klemens XIV, papież – 210,
Klominek Andrzej – 135,
Klott Jan – 339,
Kluczyński Andrzej P. – 4,
Kłak Czesław – 394,
Kłak Tadeusz – 270, 279, 287, 292-293,
Kłos Juliusz – 261, 273,
Kłosiński Krzysztof – 148, 151-153, 157-158, 163-166,
Kłoskowska Antonina – 14,
Kobylińska-Masiejewska Eugenia – 62, 256, 259, 261, 265, 271, 273-274, 289, 341,
Kochanowski Jan – 191,
Kolankowski Ludwik – 238,
Kolberg Oskar – 202,
Kolbuszewska Ewa – 153,
Kolbuszewski Jacek – 11, 15, 61, 107, 109, 174, 387,
Kołos Sylwia – 317,
Komaiszko Leokadia – 378-380,
Komarnicki Tytus – 314,
Konarski Stanisław – 206,
Konopnicka Maria – 192-193,
Kontrym Kazimierz – 339,
Konwicki Tadeusz – 24, 116-117, 360-362, 368,
Kopaliński Władysław – 69,
Kopania Kamil – 4,
Korabiewicz Wacław – 262,
Korek Janusz – 68,

Korotkich Krzysztof – 4, 78,
Kosek Karol – 174-176,
Kosętka Halina – 126,
Kosman Marceli – 81, 105, 227, 393,
Kosowska Ewa – 82, 88, 93,
Kossu-Aleksandrawiczius Jan – 313,
Kościuszko Tadeusz – 105,
Kotlarski Grzegorz – 94, 175,
Kotlicki Mieczysław – 279, 287,
Kowalczykowa Alina – 347,
Kowalski Grzegorz – 4, 227, 397,
Kowalski Piotr – 19,
Kozaryn Stanisław Sołtys – 123,
Kozicka Dorota – 395,
Kozłowska Mirosława – 255, 322,
Krasicki Ignacy, bp – 215, 315,
Kraszewski Józef Ignacy – 26, 28, 56-57, 62, 66, 158, 185, 194, 198, 202, 226-227, 257, 260, 388,
Kratochwilowa Stefania – 174,
Krezus, król Lidii – 212,
Kridl Manfred – 121, 126, 275-276, 297, 315-316, 341, 346, 384,
Kroh Antoni – 15,
Krukowska Halina – 7, 77, 100,
Kryszak Janusz – 263, 294,
Krzywonos Maksym – 100,
Krzyżanowski Julian – 83, 94, 97, 101, 114,
Kubala Ludwik – 110,
Kubiak Hieronim – 394,
Kubilius Jonas – 387,
Kucharska Beata – 18,
Kuciński Paweł – 4,
Kudirko Jadwiga – 376,
Kuna Henryk – 332,
Kuncewicz Krystyna Janna – 378, 380,
Kurek Jalu – 275, 279, 318,
Kurzawa Eugeniusz – 379,
Kurzowa Zofia – 32, 58, 88, 204, 363,
Kvietkauskas Mindaugas – 35, 51, 266,
Kwiatkowski Kazimierz – 356,

L

Lacan Jacques-Marie-Émile – 233,
Lam Jan – 179,
Landfisz Zygmunt – 262,
Lapinskiene Alma Pranaŭna – 35, 272,
Lassota Alina – 378, 380,
Lassota von Steblau Eryk – 69,
Le Goff Jacques – 49,
Le Roy, ks. – 143,
Leczycki Kazimierz – 256, 271, 313,
Lelewel Joachim – 121, 260, 276,
Lenartowicz Teofil – 190, 192,
Lenin Włodzimierz (właśc. Uljanow Władimir Iljicz) – 286,
Lenz Siegfried – 397,
Leo Edward – 135,
Leończuk Jan – 7,
Lermontow Michaił Jurjewicz – 308,
Lewandowska Stanisława – 31,
Lewandowski Wacław – 310,
Limanowski Mieczysław – 275, 326, 330-331, 341, 345-347, 353-354, 356,

Lipatow Aleksander W. – 101,
Lisek Joanna – 266, 272,
Lisicki Paweł – 16,
Lisowska Lucy – 4,
Livingstone David – 135,
Lorentz Stanisław – 289, 323-324, 337-338, 341-342, 344-345, 349, 353, 356-357,
Löw Ryszard – 7, 397,
Ludorowska Halina – 93,
Ludorowski Lech – 81, 93,

Ł

Ładyka Alina – 142,
Łaniec Stanisław – 147, 159, 170,
Łapinskienie Alma – 266,
Ławryniec Paweł – 266,
Ławski Jarosław – 4, 77-78, 227, 397,
Łętowski Julian – 199,
Łobodowski Józef – 315,
Łopalewski Tadeusz – 126, 256, 261, 273-274, 289, 321, 323-324, 332, 338, 341, 343-344, 347, 349-350, 356-357,
Łossowski Piotr – 255, 280,
Łowmiański Henryk – 87,
Łoziński Władysław – 9, 40, 110, 174-177, 179, 394,
Łuckiewicz Antoni – 279,

M

Maciąg Kazimierz – 394,
Maciejewski Janusz – 95, 163, 185, 189, 274,
Maciejowski Ignacy (ps. Sewer) – 198,
Mackiewicz Józef – 67,
Mackiewicz Stanisław – 67,
Magnone Lena – 233,
Majakowski Władimir Władimirowicz – 297,
Malczewski Antoni – 70, 76-77, 100, 110-111,
Malinowski Jan – 338-339, 341, 357,
Malutina Natalia – 397,
Mannheim Karl – 278,
Maria, matka Jezusa – 70, 176-183, 369,
Markiewicz Henryk – 157,
Martuszewska Anna – 95, 171,
Masłoń Krzysztof – 16,
Masojć Irena – 18,
Massalski Ignacy, bp – 211-212,
Maszara Michał – 272,
Maśliński Józef – 270, 276, 278-279, 287-289, 308-309, 312, 315, 318-319, 323, 328, 331, 341,
Mayenowa Maria Renata – 276, 384,
Mazan Bogdan – 95,
Mazur Aneta – 218, 395,
Mażul Henryk – 374, 377, 380,
Mendog, król Litwy – 28, 56, 63, 224, 226, 231,
Meysztowicz Walerian, ks. – 300,
Méyet Leopold – 147,
Miciūtê Ona – 272,
Mickiewicz Adam – 20, 24, 59-60, 67, 72, 75, 79, 87, 121-122, 127, 188, 194, 219, 225-226, 237, 241,

260, 270-271, 315-316, 326, 331-332, 342, 344, 352, 357, 369, 372, 375, 386-387,
Mieczkowski Romuald – 375, 377-378, 380,
Mieżelajtis Eduardas – 376,
Mikiciuk Elżbieta – 7,
Mikołaj I Romanow, cesarz Rosji – 212, 214,
Mikołajczak Małgorzata – 7, 395,
Mikułka Anatol – 279, 287,
Miller Jan Nepomucen – 261-262,
Milton John – 99,
Miłosz Czesław – 20, 24-25, 47, 67, 128, 224, 228, 244, 249, 262-265, 269-270, 273, 275-276, 278-285, 287-290, 292-293, 296-297, 307-308, 311-313, 318, 323, 331, 341, 350-352, 355,
Miłosz Oskar – 67,
Minkiewicz Michał – 339,
Miodońska-Brookes Ewa – 394,
Mocarska-Tycowa Zofia – 317,
Mokranowska Zdzisława – 93,
Monach Włodzimierz – 164,
Moniuszko Stanisław – 257, 372,
Morelowski Marian – 346-347, 350,
Mostowska Anna – 60,
Mozart Wolfgang Amadeusz – 355,
Murawiow Michał – 213-214,
Musijenko Swietłana – 7, 397,

N

Najder Zdzisław – 134, 142,
Napoleon Bonaparte, cesarz Francji – 273, 295,
Narbutt Teodor – 56-57, 226,
Naruniec Romuald – 18, 387-388,
Naumow Aleksander – 7,
Neron (właśc. Ahenobarbus Lucius Domitius), cesarz rzymski – 212,
Nieć Grzegorz – 339,
Niedziałkowska-Dobaczewska Wanda – 62, 256-261, 265, 271, 274, 289, 341, 350, 356,
Niedźwiecka Maria – 387-388,
Nieławicka Anna – 273,
Niendorf Mathias – 58, 68,
Niesiołowski Tymon – 341,
Nietzsche Friedrich Wilhelm – 48-49,
Niewiadomski Andrzej – 275,
Niewulis-Grablunas Jowita – 395,
Nikitorowicz Jerzy – 7,
Nosilia Viviana – 7,
Nosowicz Jan Franciszek – 157,
Nowak Andrzej – 16,
Nusbaum Wanda – 157,
Nycz Ryszard – 40,

O

Obiezierska Helena – 234,
Ochmański Jerzy – 84,
Odojewski Włodzimierz – 360-361,
Odyniec Antoni Edward – 202,
Odyniec Seweryn – 271,
Ogiński Michał Kazimierz – 206,
Ogiński Michał Kleofas – 258,
Okulicz-Kozaryn Radosław – 14, 310, 352,

Olech Barbara – 4, 397,
Oleksowicz Bolesław – 394,
Olendzki Władysław – 199,
Oleśnicki Zbigniew, kardynał – 325,
Olszewska Maria J. – 217,
Orda Jerzy – 67, 346,
Orzeszkowa Eliza – 9, 121, (145-183), 198, 394,
Ossowski Jerzy Stefan – 324-325, 327, 344,

P

Paciukiewicz Marian – 279,
Paczkiewiczowa Weronika – 91,
Paczoska Ewa – 170,
Papla Eulalia – 7,
Pasek Jan Chryzostom – 104,
Paszkiewicz Dionizy (Poszka) – 226,
Patkowski Aleksander – 253,
Paweł z Tarsu, św. – 346,
Pawlikowski Michał Kryspin – 158,
Paźniewski Włodzimierz – 267, 361,
Peiper Tadeusz – 270, 275, 293,
Pelczar Kazimierz – 341, 350,
Pełczyńska Wanda – 345-346,
Petroniusz Gajusz – 300,
Piasecki Zdzisław – 83,
Piątkowski Henryk – 112,
Piechota Magdalena – 395,
Pietkiewicz Antoni (ps. Pług Adam) – 191, 196,
Pigoń Stanisław – 121, 273, 346, 384,
Piłsudski Józef , marszałek – 35, 67, 256, 282, 298,
Piorunowa Aniela – 98, 131,
Piotr Apostoł, św. – 346,
Piotrowicz Wiktor – 273-274, 380,
Piotrowicz Wojciech – 377-378,
Piotrowski Rudolf – 135,
Piročkinas Arnoldas – 387,
Pisani Konstanty – 338,
Piszczkowski Mieczysław – 231, 234,
Piwowarska Danuta – 7,
Plebański Józef Kazimierz – 196,
Podgórski Wojciech Jerzy – 375, 377,
Poklewski Józef Marian – 338,
Pol Wincenty – 21, 109, 116, 190, 223, 245-246, 260,
Poliszczuk Jarosław – 7,
Porębski Mieczysław – 27,
Potocki Antoni – 82, 90, 118,
Potocki Stanisław Kostka – 340,
Powidaj Ludwik – 238,
Prokop-Janiec Eugenia – 221, 239,
Pronaszko Zbigniew – 326, 332,
Pruffer Jan – 346-347, 350, 353,
Prus Bolesław – 95, 98, 115, 121, 179, 198, 276, 316,
Prusinowska Justyna – 395,
Pruszyński Ksawery – 122, 124, 273, 283,
Przyboś Julian – 279,
Przybylski Zygmunt – 199,
Przybyła Zbigniew – 134,
Pszczołowska Regina – 378, 380,
Puida Kazimierz – 242,

Purchla Jacek – 12,
Puszkin Aleksandr Siergiejewicz – 101,
Putrament Jerzy – 126, 270, 275-276, 278-279, 281, 289, 292, 306, 308, 312-313, 315-316, 318, 323, 328, 341,
Pypin Aleksandr Nikołajewicz – 98,

R
Radulski Wacław – 278,
Radyszewski Rościsław – 7, 25-26,
Radziwiłł Bogusław, książę – 104,
Radziwiłł Janusz, hetman wielki litewski – 86-87, 89, 118,
Rafael (właśc. Santi Raffaello) – 178,
Ratajczak Wiesław – 227,
Rawita-Gawroński Franciszek – 150, 198,
Rembowski Aleksander Antoni – 199,
Remer Jerzy – 261,
Renard Władysław (właśc. Czarnocki Szymon Władysław) – 271,
Reymont Władysław Stanisław – 121,
Ritz German – 7,
Robakowski Kazimierz – 393,
Rodziewiczówna Maria – 9, 26, 62-64, 66, 117, (217-251), 394,
Roentgen Wilhelm Conrad – 300, 302-303,
Romanowski Andrzej – 289, 339,
Romer Alfred – 257,
Romer Edward – 257,
Romer-Ochenkowska Helena – 62, 256, 259, 261, 265, 271, 273, 322, 341,
Rostworowski Karol Hubert – 329,
Rousseau Jan Jakub – 132,
Różycki Krzysztof – 16,
Rudkowska Magdalena – 175, 183,
Rusek Iwona E. – 4,
Rusiecki Bolesław – 257,
Rusiecki Kanuty – 257,
Rusin Joanna – 394,
Ruszczyc Ferdynand – 275,
Rutkowski Krzysztof – 7,
Rybak Agnieszka – 16,
Rybałko Alicja – 374, 377, 380,
Rychterówna Kazimiera – 126,
Rymidis Antoni – 313,
Rymkiewicz Aleksander – 266, 276, 278-281, 290, 308, 315, 318, 323, 328,
Rzeuska Maria – 126, 276,
Rzewuski Henryk – 60, 70, 110,

S
Said Edward Wadie – 133,
Sandler Samuel – 134, 239,
Sapa Dorota – 113, 117,
Sapieha Paweł Jan, hetman wielki litewski – 90,
Sarto Andrea del – 177,
Sawicka Elżbieta – 386,
Sawicki Jan – 388,
Schulz Bruno – 20,
Scott Walter – 101,

Serczyk Andrzej – 99-100,
Siedlecki Michał – 4, 397,
Siemaszko Józef, bp – 209,
Sienkiewicz Henryk – 9, 13, 15, 43, 63-65, 68, (69-80), (81-91), (93-106), (107-119), (121-129), (131-144), 179, 192, 198-199, 231, 236, 238-239, 393-394,
Sieroszewski Wacław – 329,
Siestrzeńcewicz Stanisław, Abp – 211-212,
Siwor Dorota – 18, 42, 395,
Skarga Piotr – 121,
Skrzypczak Mirosław – 347,
Slatin Rudolf – 135,
Sławińska Irena – 384,
Sławiński Janusz – 171,
Słowacki Juliusz – 60, 70, 72-74, 79, 110-112, 121, 123, 127, 188, 226, 260, 290, 387,
Smolińska Teresa – 19,
Sobieraj Tomasz – 227,
Sokołowski Aleksander – 377-378,
Sosnowski Stefan – 262,
Spasowicz Włodzimierz – 98-99, 109,
Stachura Renata – 95,
Stala Marian – 197,
Stalin Józef (właśc. Dżugaszwili Iosif Wissarionowicz) – 125, 274, 295, 301,
Stanisz Marek – 347,
Stankiewicz-Mordas Halina – 126, 256,
Stanley Henry Morton – 135,
Stańczyk Tomasz – 16,
Staszic Stanisław – 206,
Stempowski Jerzy (ps. Hostowiec Paweł) – 113,
Stępień Tomasz – 326-327, 334-335, 342,
Stępnik Krzysztof – 67, 218, 221, 231-232, 234, 394-395,
Stoff Andrzej – 114,
Stomma Stanisław – 276-277, 288,
Strazdas Antanas – 226,
Stryczyńska-Hodyl Ewa – 395,
Studnicki Władysław – 301, 304-305, 353,
Sucharski Tadeusz – 7,
Supa Wanda – 7,
Surynt Izabela – 63-64, 232,
Swianiewicz Stanisław – 285-286, 303, 304-305,
Sylwestrzak Małgorzata – 4,
Syrokomla Władysław (właśc. Kondratowicz Ludwik) – 226, 257, 260, 372,
Szacki Jerzy – 53,
Szajnocha Karol – 102, 110,
Szaruga Leszek – 20,
Szawerna-Dyrszka Anna – 277,
Szeligowski Tadeusz – 336, 341, 355,
Szetkiewiczówna Maria – 119,
Szewczenko Taras Hryhorowycz – 101,
Szostakowski Józef – 128, 377,
Szpoper Dariusz – 203-204,
Szreder Leon – 276, 278-279,
Sztachelska Jolanta – 134,

Sztrall Bolesław – 331,
Sztrall Jan – 331,
Sztrall Kazimierz – 331,
Szujski Józef – 110,
Szukalski Stanisław – 332,
Szulska Inesa – 26, 28, 226,
Szylkin Henryk – 9, (371-381), 395,
Szymańska Kazimiera Zdzisława – 218, 231, 234,
Szynkiewicz Jakub, mufti – 339, 397,
Szypowska Irena – 231, 237, 247,

Ś
Śledziewski Piotr, ks. – 345-346,
Śleńdziński Ludomir – 257, 338, 341, 356,
Śmigielski Tomasz – 256,
Śniadecki Jan – 121, 349,
Śniadecki Jędrzej – 121, 339, 349,
Śnieżko Aleksander – 378,
Świerczewski Eugeniusz – 336,
Święch Jerzy – 26, 146,

T
Tank Maksym – 272,
Taylor-Terlecka Nina – 25, 34, 59, 217, 225, 231, 234,
Tazbir Janusz – 86-87,
Thompson Ewa – 26, 222, 228,
Tołstoj Aleksy – 308,
Tołstoj Lew – 98,
Tokarzewicz Józef – 185,
Tramer Maciej – 4,
Trościanko Wiktor – 323, 328,
Trubecki Michał – 213,
Trybuś Krzysztof – 14,
Trzeciakowska Sylwia – 397,
Trześniowski Dariusz – 218, 232, 394,
Turkiewicz Halina – 7, 387-388,
Tuszyńska Agata – 96, 104,
Tuwim Julian – 318,
Tycjan (właśc. Tiziano Vercelli) – 177,
Tyma Piotr – 100,
Tysliava Józef – 313,
Tyzenhauz Antoni – 206,

U
Uliasz Stanisław – 11-13, 15, 20, 22, 26, 29, 61, 108, 111, 116, 146, 156, 173, 219, 228, 364, 374,

V
Valiunas Silvestras – 226,
Venclova Tomasz – 24,
Villon François – 319,
Vincenz Stanisław – 20-21, 174, 176,

W
Wagner Richard Wilhelm – 355,
Walczuk Gabriela – 324,
Wańkowicz Melchior – 122, 124,
Wapiński Roman – 94,
Warzecha Izabela – 121, 272, 342,
Warżagolis Ewa – 387,
Wawrzyczek Irmina – 232,
Weretiuk Oksana – 18, 41,

Werowska Danuta – 387,
Weyssenhoff Józef – 9, 13, 26, 62-67, 117, (217-251), 394-395,
Węsławski Stanisław – 336,
White Hayden – 49,
Widacki Jan – 384, 387,
Wierbajtis (Wierzbiewski) Dariusz – 378, 380,
Wierciński Andrzej – 376,
Wiesiełowski Aleksandr N. – 98,
Wilhelm II Hohenzollern, cesarz Niemiec – 122,
Wimmer Jan – 89,
Witkiewicz Stanisław – 83,
Witkowski Lech – 14-15,
Witold Kiejstutowicz, wielki książę litewski – 28, 56, 226, 315,
Władysław II Jagiełło, król Polski – 60, 63, 230, 238, 249, 325,
Wokulska Jadwiga – 273,
Woldan Alois – 7,
Wolski Jan – 18, 41,
Wołłejko Leon – 322,
Worotyński Sławomir – 374, 377,
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria – 74, 110,
Woźniakowski Krzysztof – 376,
Woźnowski Wacław – 395,
Wóycicki Kazimierz W. – 193,
Wóycicki Tadeusz – 193,
Wróblewska Krystyna – 357,
Wróblewski Tadeusz – 35, 339,
Wyczółkowski Leon – 221, 231, 234,
Wyka Kazimierz – 98, 111, 131, 275, 278, 284,
Wyrwas-Wiśniewska Monika – 133,
Wyskiel Wojciech – 373,
Wyszomirski Jerzy – 256, 271, 273, 310, 323, 332, 356,

Z

Zabielski Łukasz – 4, 227, 397,
Zach Joanna – 394,
Zachariasiewicz Jan Chryzostom – 198,
Zadencka Maria – 16, 34,
Zagórski Jerzy – 128, 262, 264, 266, 273, 275-282, 286, 288-289, 291-292, 296-298, 302-303, 308, 310-312, 318, 323, 327-328, 335, 341, 355,
Zagórski Stefan – 323, 328,
Zajas Krzysztof – 9, 17, 20, 29-30, (37-52), 39-40, 42, 44-47, 49, 52, 58-59, 150, 222, 235, 266, 393, 395,
Zając Grzegorz – 395,
Zaleski Józef Bohdan – 70, 72-73, 76-77, 79, 110-112, 189, 193,
Zaleski Marek – 61, 266, 270, 280, 290, 292, 297,
Zawadzki Bronisław – 191,
Zawadzki Władysław L. – 196,
Zawodziński Karol Wiktor – 315-316,
Zdziarska-Zaleska Maria – 186, 216,
Zdziechowski Marian – 67, 125, 273, 275,
Zgorzelski Czesław – 276, 288, 384, 387,

Ziejka Franciszek – 281,
Zieniewicz Andrzej – 270, 280, 292,
Zienkiewicz Tadeusz – 266,
Ziołowicz Agnieszka – 394,
Zychowicz Piotr – 16,
Zygmunt II August, król Polski – 66, 121, 241, 276-277, 315,

Ż

Żakauskas Antanas – 272,
Żakiewicz Zbigniew – 9, (359-369), 395,
Żemczużnikow Aleksandr Michajłowicz – 308,
Żemczużnikow Aleksiej Michajłowicz – 308,
Żemczużnikow Władimir Michajłowicz – 308,
Żeromski Stefan – 121,
Żmigrodzka Maria – 157-158, 170-171,
Żuk Igor Wasiliewicz – 7,
Żytyniec Rafał – 397,

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
„COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA”

Katedra Badań Filologicznych „Wschód- Zachód”
Uniwersytetu w Białymstoku
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”

TOMY WYDANE:

- *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. Tadeusza Bujnickiego, Białystok 2012.

- *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski, Białystok 2013.

- *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesor Swietłanie Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.

- *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalki, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.

- Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacje*, red. tomu Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Białystok 2013.

- *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. Jarosław Ławski, Sylwia Trzeciakowska, Łukasz Zabielski, Białystok 2013

- *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.

TOMY PRZYOTOWYWANE:

- *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza*, red. Jarosław Ławski, Rafał Żytyniec, Białystok 2014.

- Ryszard Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie*, redakcja tomu Michał Siedlecki, Białystok 2014.

- *Dramat w nowych ujęciach metodologicznych. Studia polsko-ukraińskie*, pod red. Natalii Malutiny i Jarosława Ławskiego, Odessa - Białystok 2014.